

Abu Abdullah Muhammad Ibn Battuta
(Shams ad - Din)



OSOBLIWOŚCI MIAST
I DZIWY
PODRÓŻY
1325 - 1354
WYBÓR

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMIII©

Tłumaczyli z języka arabskiego:

TADEUSZ MAJDA I HALINA NATORF

Redakcja naukowa i wybór:

ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI

Komentarze opracował:

TADEUSZ MAJDA

SPIS TREŚCI

Wyjazd z Tangeru

Egipt

Syria i Palestyna

Medyna i Mekka

Basra

Iran

Irak

Jemen i Aden

Afryka

Oman

Ormuz i Bahrejn

Anatolia

Stepy Kipczaków

Konstantynopol

Chorezm

Chorasan i Afganistan

Indie

Malediwy

Cejlon

Maabar i Bengal

Droga morska do Chin

Chiny

Z Syrii do Andaluzji

Sudan Zachodni

Komentarze

Wyjazd z Tangeru

W imię Allaha litościwego i miłosiernego!

Mówi szejch*, prawnik i uczoney, mąż godzien zaufania, bogobojny i oddany sługa Allaha, skory zwiedzić święte miejsca, chluba wiary, ten, co w swych podróżach zdał się na Pana Światów, Abu Abd Allah Mohammed ibn Abd Allah ibn Mohammed ibn Ibrahim al-Lawati at-Tandzi, znany jako Ibn Battuta. Niech Allah zmiłuje się nad nim i będzie rad z niego przez wzgląd na jego dobroć i szlachetność!

Chwała niech będzie Allahowi, który oddał ziemię we władanie sługom swoim, aby zdążali po niej szerokim szlakiem!

Wśród przybyszy, co stanęli u czcigodnych bram siedziby naszego Pana, Abu Inana Farisa*, kalifa i księcia wiernych, pokładającego ufność w Allahu i wojującego za jego sprawę, a wspieranego łaską Allaha, był szejch, prawnik, mąż wielkiej prawości, podróżnik wędrujący po świecie i przemierzający wzdłuż i wszerz kraje — Abu Abd Allah Mohammed ibn Abd Allah ibn Mohammed ibn Ibrahim al-Lawati at-Tandzi, znany jako Ibn Battuta, a w krajach Wschodu pod imieniem Szams ad-Dina.

Podróżnik ów zjeździł rozliczne kraje i miasta, bacząc pilnie na wsze rzeczy. Przypatrywał się rozmaitym narodom i poznawał obyczaje Arabów i innych ludów, aby na ostatek postawić swą łaskę podróżną w owej szlachetnej stolicy, kiedy doszła go wieść o jej niedościgłych przymiotach. Wybrał ją spośród wszystkich krajów, tak jak przełożyłby złoty piasek nad proch ziemi.

Czcigodny nakaz (boski) sprawił, że podyktował opowieść o miastach, które zwiedził podczas swych wędrówek, o przedziwnych zda-

Wszystkie słowa lub fragmenty zdań opatrzone gwiazdką (*) są objaśnione w końcowej części książki w komentarzach.

rzeniach, które zachował w pamięci, o władcach różnych krain tudzież o uczonych, bogobojnych i świętych mężach, których napotkał. Czcigodny ten nakaz przeszedł na pokornego sługę Mohammeda ibn Mohammeda ibn Dżuzaja al-Kalbi*, pozwolił mu spisać słowa szejcha Abu Abd Allaha i zebrać je w księgę, która posiadała wszelkie przymioty i zachowała jasny i piękny styl. Starłem się przy tym, aby treść owych opowiadań szejcha oddać w słowach odpowiadających jego zamierzeniom. Przekazałem tedy wiernie jego własne słowa tak, jak je wypowiadał, nie naruszając ani korzenia, ani konaru. Przytoczyłem wszystko, o czym wspominał, i nie próbowałem dociekać prawdziwości tego, albowiem on sam był najlepszym świadectwem. Tu się *zaczyna* opowieść szejcha Abu Abd Allaha.

I rzekł szejch Abu Abd Allah:

„Z Tangeru, mojego miasta rodzinnego, wyjechałem w czwartek, drugiego dnia miesiąca radżab 725 roku (1325 r.)*, dla odbycia pielgrzymki do Mekki i zwiedzenia grobu Proroka, niech będzie pokój nad nim! Wyruszyłem samotnie, bez towarzyszy podróży, których towarzystwo czyniłoby mi podróż miłą, i nie w karawanie, do której bym przynależał. Powodowało mną jeno gorące pragnienie duszy i niezłomne postanowienie udania się do tych świętych miejsc. Umyśliłem nieodwołalnie porzucić przyjaciół i rozstać się ze swą ojczystą ziemią niczym ptak, który opuszcza własne gniazdo. A ponieważ żyli jeszcze podówczas moi rodzice, głęboko przeżywałem rozłąkę z nimi i cierpiałem wielce, podobnie jak i oni; miałem zaś w onym czasie dwadzieścia dwa lata”.

Powiedział Ibn Dżuzaj:

„Rzekł mi Abu Abd Allah w mieście Grenadzie, że przyszedł na świat w Tangerze w poniedziałek, siedemnastego dnia miesiąca radżab 703 roku (24 lutego 1304 r.)”.

Podróż odbywałem za panowania księcia wiernych i obrońcy wiary, wojującego za sprawę Allaha. O jego szeroko znanej hojności i szczodrych uczynkach opowiadają pokolenia. W onych czasach, które uświetniała jego szlachetność, ludzie żyli w dostatku, w cieniu* jego dobroci i sprawiedliwości. Mowa tu o świętym imamie* Abu Saldzie, synu naszego pana, świątobliwego imama Abu Jusufa ibn Abd al-Hakka*, księcia wiernych i obrońcy wiary, który rozgromił

pogaństwo prawością swych przekonań, mieczem ugasił płomień bezbożności, a zastępy wojsk jego zniszczyły wyznawców krzyża.

Przywędrowałem do miasta Tilimsan*, gdzie panował podówczas sułtan Abu Taszifin Abd ar-Rahman*, i tu spotkałem dwóch posłów od króla Ifrikiji, Abu Jahia*, którzy byli biegłymi w prawie małżeńskim w Tunisie, Abu Abd Allaha Mohammeda an-Nafzawi i szejcha Abu Abd Allaha Mohammeda z rodu Kurejszytów*, jednego z najszlachetniejszych mężów.

W dniu mego przybycia do Tilimsanu obaj wzmiankowani po-słannicy opuścili miasto. Jeden zaś z onych braci zaproponował mi, abym towarzyszył im w dalszej drodze. Zwróciłem się przeto z prośbą do Allaha, aby pobłogosławił mi w onym przedsięwzięciu.

W Tilimsanie spędziłem trzy dni. Tu zakrzętnąłem się wokół swych spraw, po czym wyjechałem z miasta i puściłem się w ślad za nimi. Dogoniłem ich w mieście Miliana*, wszelako obaj prawnicy zaniemogli od silnych upałów i z tej przyczyny zmuszeni byliśmy zabawić tam dziesięć dni. Kiedy atoli wyjechalśmy, jeden z nich poczuł się gorzej, zatrzymaliśmy się tedy nad rzeką w odległości czterech mil* od Miliany, lecz chory zmarł wczesnym rankiem w środę. Syn tegoż, Abu at-Tajjib, i przyjaciel jego, Abu Abd Allah az-Zubajdi, powrócili do Miliany, aby zwłoki zmarłego pogrzebać. Ostawiwszy ich puściłem się w dalszą drogę z grupą kupców z Ifrikiji.

Zaczem przybyliśmy do miasta al-Dżazair* i tu zatrzymaliśmy się za miastem na kilka dni, póki nie dołączyli do nas Abu Abd Allah i syn zmarłego sędziego. Razem tedy udaliśmy się przez Ma-tidżę na górę Zan*, skąd dotarliśmy do miasta Bidżaja.

Władcą Bidżaji* był naówczas Abu Abd Allah ibn Sajjid an-Nas al-Hadžib.

Jeden z kupców z Ifrikiji, z którymi podróżowałem z Miliany, Mohammed ibn al-Hadžar, zmarł tu pozostawiwszy trzy tysiące denarów* w złocie. Przed śmiercią wręczył pieniądze pewnemu człowiekowi z al-Dżazair, aby oddał je spadkobiercom jego w Ifrikiji. Atoli gdy wieść o tym doszła do rzeczzonego Ibn Sajjida an-Nasa, ów zabrał mu przemocą pieniądze. Tak oto po raz pierwszy spotkałem się z nieprawością namiestników i dowódców Almohadytów*.

Kiedy przybyliśmy do Bidżaji, zapadłem na febrę. Poradził mi tedy jeden z mych przyjaciół, abym pozostał w mieście tak długo, póki sił nie odzyskam. Lecz ja odmówiłem, mówiąc:

„Jeśli Allah przeznaczył mi śmierć, to niechaj zastanie mnie w drodze do Hidżasu* z obliczem zwróconym ku Mekce”.

Ten zaś odpowiedział mi:

„Skoro takie jest twoje postanowienie, sprzedaj tedy osła i swój ciężki ładunek, ja zaś pożyczę ci osła i namiot i jechać będziesz z nami lekko jeno objuczony. Winniśmy się bowiem spieszyć, aby ustrzec się przed spotkaniem w drodze koczowników arabskich”.

Poszedłem za jego radą, a on spełnił to, co był przyrzekł, za co niech Allah nagrodi go wszelakim dobrem! Tak oto po raz pierwszy spotkałem się z dobrym uczynkiem. A stało się to w drodze do Hidżasu.

Na ostatek dotarliśmy do Kosantyny* i rozłożyliśmy się obozem pod miastem, lecz spadł ulewny deszcz i zmusił nas do opuszczenia wśród nocy namiotów i schronienia się w okolicznych domach. Nazajutrz przyjął nas zarządca miasta, jeden z najszlachetniejszych mężów Kosantyny, Abu-l-Hasan. Gdy ujrzał moją zbrukaną od deszczu odzież, rozkazał wyprać ją w swoim domu, a miast mego postrzępionego zawoju przysłał mi turban baalbekijski. W jednym zaś jego końcu zawiązał dwa złote denary. I była to pierwsza ofiarowana mi jałmużna.

W dalszej drodze zawitaliśmy do miasta Buna. Tam zabawiliśmy dni kilka, po czym opuściliśmy je wraz z owymi kupcami, w kompanii których przebywaliśmy pomni na niebezpieczeństwo panujące na drogach. Dalej wędrowaliśmy w wielkim pośpiechu. A gdy po raz wtóry nawiedził mnie atak febry, przywiązałem się do siodła zawojem, aby nie spaść w razie omdlenia. Nie byłem też w mocy zejść z osła, co uczyniłem dopiero po przybyciu do Tunisu.

Większość mieszkańców miasta wyległa na powitanie szejcha Abu Abd Allaha az-Zubajdi i Abu at-Tajjiba, syna sędziego Abu Abd Allaha an-Nafzawi. Wymienili oni pozdrowienia i pytania, mnie zaś nikt tu nie znał, nikt mi przeto na powitanie nie spieszył. Taką mnie boleścią przejęło to osamotnienie moje, iżem nie mógł się od łez wstrzymać i jałem gorzko płakać. Wówczas jeden z pielgrzymów, dowiedziawszy się o przyczynie mego strapienia, pozdrowił mnie, a odprowadziwszy do samego miasta, bawił przyjacielską rozmową. Zatrzymałem się tam w medresie* al-Kutubija (Księgarzy).

I rzekł Ibn Dżuzaj:

„Opowiedział mi mój szejch, sędzia i najznamienitszy z kazno-

dziejów Abu-l-Barakat al-Mohammed ibn Mohammed ibn Ibrahim as-Sulami, że przydarzyła mu się rzecz, którą takimi słowy przedstawił:

Przybyłem do miasta Ballasz (Velez) w Andaluzji w noc święta Zakończenia Postu* i udałem się na miejsce modlitwy wraz z ludźmi, aby wysłuchać recytacji Koranu. A po skończeniu modłów i kazaniu, gdy ludzie poczęli się pozdrawiać wzajemnie, ja stałem na uboczu i nikt mnie nie pozdrowił. I zwrócił się do mnie pewien szejch tego miasta z powitaniem serdecznym, mówiąc: «Gdym ujrzał, że jesteś sam i nikt cię nie wita, pomyślałem, iż jesteś zapewne obcym przybyszem, postanowiłem przeto przemówić przyjaźnie do ciebie. Niech Allah wynagrodzi go dobrem!»"

W jakiś czas potem przysposobiono karawanę pielgrzymów do Hidzasu, a mnie na jej sędziego wybrano. Opuściliśmy tedy Tunis i jechaliśmy przez Suse, Safakus* i Kabis, atoli spadły ulewne deszcze i musieliśmy popasać kilka dni w Kabis. Stąd wyruszyliśmy w kierunku Tripolisu* w asyście stu lub więcej jeźdźców i oddziału łuczników, od których Arabowie z dala się trzymali. W drodze zastało nas święto Składania Ofiar*.

Czwartego dnia ujrzelśmy miasto Tripolis i zatrzymaliśmy się w nim na czas dłuższy. W Safakus poślubiłem córkę jednego z syndyków* Tunisu, a kontrakt ślubny zawarłem w Tripolisie, skąd wraz z żoną i ludźmi Masmuda* wyjechałem u schyłku miesiąca muharram 726 roku (1326 r.). Wszelako karawana w obawie przed zimmem i deszczem pozostała w Tripolisie.

Droga nasza wiodła przez położone w sąsiedztwie miasta Mislata, Misrata i Kusur Surt*. Tam chciały nas napaść hordy Arabów, wszelako opatrność boska nie dopuściła do tego i wniwecz obróciła ich zamiar obrabowania nas. Po czym zgromadziliśmy się w lesie, który przebyliśmy w drodze do zamku pustelnika Barsisa* i Kubba Salam, gdzie też dogoniła nas karawana tych, co w Tripolisie zostali.

Pewnego dnia pomiędzy mną a ojcem mojej żony wywiązała się sprzeczka, co w następstwie skłoniło mnie do porzucenia jego córki. Zaczem poślubiłem córkę pewnego uczonego z Fezu. Kontrakt ślubny zawarliśmy w Kasr az-Zaafija, po czym sprawiłem ucztę, przez co zatrzymaliśmy się z karawaną naszą na jeden dzień.

Egipt

Pierwszego dnia miesiąca dżumada-l-ula 726 roku (1326 r.) dotarliśmy do Aleksandrii. Pełno tu wszelakich zabytków tak świeckich, jak i religijnych, wspaniałych budowli, łączących w sobie wielkość z trwałością. Aleksandria lśni niczym klejnot i niczym dziewica błyszczą swymi ozdobami, a swe niezwykle piękno, którym opromienia kraje Zachodu, zawdzięcza miasto położeniu, jako że tu krzyżują się szlaki wiodące ze Wschodu na Zachód.

Opis bram Aleksandrii i jej portu

W mieście wznoszą się cztery bramy, a więc brama Lotosu, przez którą wiedzie droga na Zachód, brama Rozetty, brama Morska i brama Zielona. Te aliści otwierają jeno w dni piątkowe, jako że dnia tego lud miasta wychodzi dla odwiedzenia grobów. W Aleksandrii jest wspaniały port, a nie widziałem mu podobnego na świecie z wyjątkiem portów Kaulam i Kalikut* w Indiach, portu niewiernych w Sudaku* w kraju Turków i portu Zajtun* w Chinach, o których wszelako będzie mowa.

Opis latarni morskiej

Nadarzyła mi się też sposobność obejrzenia latarni morskiej. Gdym ją oglądał, postrzegłem, iż jedna z jej ścian była zburzona. Latarnia jest nader wysoką, czworokątną wieżą z wejściem ponad ziemią umieszczonym. Naprzeciw drzwi, na tej samej wysokości, stoi budynek, który z drzwiami tymi połączony jest mostkiem z desek. Gdyby wszelako zdjąć deski, wówczas przejście do latarni zostałoby odcięte. Za drzwiami tymi mieści się izba strażnika; okrom tej w latarni jest wiele innych izb. Latarnia położona jest na wysokim wzgórzu, na długim paśmie lądu, z trzech stron otoczonym morzem,

które sięga murów miasta. Położenie latarni sprawia, iż drogą lądową można się do niej dostać jeno od strony miasta, odległego o trzy mile. Na owym skrawku lądu, łączącym się z latarnią morską, leży też cmentarz aleksandryjski.

Gdym po raz wtóry oglądał latarnię morską w drodze powrotnej na Zachód w 750 roku (1349 r.), znalazłem ją wielce zrujnowaną, tak iż ani wniknąć do niej, ani wspiąć się do drzwi nie można było. Król an-Naser* podjął budowę nowej latarni morskiej naprzeciw onej, aliści śmierć przeszkodziła mu w doprowadzeniu do końca dzieła.

Opis kolumny

Jednym z cudów Aleksandrii jest zadziwiająca kolumna marmurowa za miastem wzniesiona, którą oni zowią „kolumną kolumn”. Stoi owa kolumna pośród gaju palmowego, wspaniałością swą i wysokością górując nad drzewami lasu. Jest to jednolity kamień nader kunsztownie wyciosany i ustawiony na cokole z kamieni czworokątnych, wykutych na kształt olbrzymich płyt. Nikt wszelako nie wie, jak została zbudowana ani kto ją wznosił.

I rzekł Ibn Dżuzaj:

„Opowiadał mi jeden z szejchów-podróżników, że pewien łucznik z Aleksandrii wspiął się na szczyt onej kolumny wraz z łukiem i kołczanem, o czym wieść rozeszła się szybko. Zebrały się tedy tłumy wielkie, aby go widzieć. I z podziwieniem patrzano nań długo. To zaś, jak tego dokonał, zataił chytrze przed ludźmi. Ja wszelako myślę, iż uczynił to ze strachu lub powodowany chęcią zdobycia nagrody”.

Za mej bytności władcą w Aleksandrii był Salah ad-Din*.

Podczas mego pobytu w Aleksandrii słyszałem wiele o pobożnym szejchu Abu Abd al-Murszidim, który poświęcił się służbie bożej, żyje w odosobnieniu i obdarzony jest mocą czynienia cudów. Należał ów szejch do największych świętych i myślicieli; żył samotnie w pustelni w miejscowości Munia Beni Murszid, bez sług i bez przyjaciół. Książęta i wezyrowie oraz ludzie wszystkich stanów przybywali do niego co dnia. Każdy bowiem pragnął spożyć u niego jakąś potrawę — owoce lub słodczyce, a szejch przynosił każdemu to, co

kto sobie życzył, choć żadnych płodów ziemi nie było już w owej porze roku.

Opuściłem zatem Aleksandrię z zamiarem odwiedzenia szejcha i poprzez Damanhur przybyłem do Fuwwy. Jest to wielce malownicze miasto, pełne ogrodów. Pustelnia szejcha al-Murszidi położona była w bliskości miasta, od którego dzielił ją jeno kanał. Przybyłem do pustelni jeszcze przed popołudniową modlitwą i pozdrowiłem szejcha. Zostałem tam emira Sajf ad-Din Jalmalaka ze swą strażą. Gdym wszedł do środka, szejch podniósł się, uściskał mnie, przyniósł potrawy i spożywał razem ze mną. A gdy nadeszła pora popołudniowej modlitwy, oddał mi kierowanie modłami. I czynił tak przy każdej modlitwie podczas mego pobytu w pustelni. Gdy zapragnąłem udać się na spoczynek, szejch rzekł do mnie: „Wejdz na dach i śpij tam”. Był to bowiem okres upałów. Rzekłem wtedy do emira: „Bismillahi”, on zaś odparł: „Każdy z nas ma swoje wyznaczone miejsce”. Wdrapałem się tedy na dach, gdzie znalazłem matę, dywanik ze skóry, naczynia do ablucji, dzbanek z wodą i kubek. Położyłem się i zasnąłem.

O cudzie onego szejcha

Tej nocy, gdy spałem na dachu pustelni, śniło mi się, iż ogromny ptak uniósł mnie na swych skrzydłach w kierunku Mekki, potem do Jemenu, następnie na wschód, aż wreszcie zaniósł mnie do strasznej, zielonej krainy i tam mnie porzucił. Zdziwił mnie ten sen i rzekłem do siebie: „Jeżeli szejch potrafi wytłumaczyć mój sen, to zaprawdę jest on owym szejchem, o którym ludzie tyle opowiadają”. Następnego dnia rano, gdy wszyscy podróżni odeszli, szejch przywołał mnie do siebie, a wtedy jałem mu opowiadać sen, ale on przerwał mi, mówiąc: „Odbędziesz pielgrzymkę do Mekki, odwiedzisz grób Proroka, będziesz podróżował przez Jemen, Irak, kraj Turków i Indie. W Indiach pozostaniesz dłuższy czas i spotkasz tam mego brata Dilszada Hindusa, który wybawi cię ze srogich terminów, w jakie popadniesz”. Potem dał mi nieco żywności na drogę i pieniędzy, a ja pożegnałem się z nim i wyruszyłem w podróż.

Udaliśmy się poprzez liczne miasta do położonej nad brzegiem Nilu Damietty, a stąd do Fariskur, Samannud, by z kolei popłynąć z prądem rzeki do Kairu.

Człowiek odbywający podróż po Nilu nie ma potrzeby brać z sobą pożywienia. Skoro bowiem zechce dokonać obmycia, odmówić modlitwę albo nabyć żywność na bazarach, które ciągną się na drodze od Aleksandrii do Kairu i od Kairu do miasta Asuan w Górnym Egipcie, wystarczy jeno zejść na brzeg.

Przybyłem na koniec do Kairu, matki wszystkich miast, siedziby faraona — „filaru państwa”*, władczyni rozległych krain i żyznych ziem, miasta gęsto zaludnionego, o niedościgłej piękności i wspaniałości, w którym spotykają się podróżni, a zarówno słabi, jak i silni znajdują w nim przystań. Można tu spotkać męża uczonego i prostaka, człeka statecznego i kpiarza, uprzejmego i gbura, nieuka i człeka światłego, szlachetnie urodzonego i niskiego stanu, nieznanego i sławnego. Nieprzeliczone tłumy mieszkańców* kłębią się w nim na podobieństwo fal morskich i ledwie mogą się tu pomieścić, mimo tak znacznej rozległości miasta. I chociaż Kair jest prastarym miastem, oblicze jego zachowało całą młodzieńczą świeżość, a gwiazda jego przeznaczenia nie gaśnie dzięki swemu przybytkowi szczęśliwości*. Mocą swą złamał Kair niepokonane ongiś narody, a królowie jego pogromili wodzów arabskich i niewiernych.

Egipt panuje nad Nilem, który przynosi mu sławę i sprawia, że lud onego kraju o deszcz błagać nie musi.

Gdyby zdążać pospiesznym krokiem, ziemię egipską można by przebyć po trzech miesiącach wędrówki. Ziemia jest tu urodzajna, a jej mieszkańcy są nader gościnnie do cudzoziemców usposobieni.

Powiadają, że w samym Kairze dwanaście tysięcy ludzi rozwozi wodę na wielbłądach i że trzydzieści tysięcy właścicieli mułów i osłów trudni się wypożyczaniem owych zwierząt. Mówią też, że na rzece Nil trzydzieści sześć tysięcy statków, należących do sułtana i jego poddanych, odbywa żeglugę w górę rzeki do Górnego Egiptu i w dół do Aleksandrii i Damietty, wyładowane wszelakim dobrem.

Nad brzegiem Nilu, naprze'ciw starego Kairu, jest miejsce zwane Roda (Ogród)*, miejsce przechadzek i zabaw, położone wśród rozlicznych a pięknych ogrodów, gdzie lud Kairu przepędza wolny czas na uciechach i rozrywkach. Byłem też świadkiem uroczystości z powodu wyleczenia złamanej ręki al-Malika Nasera. Wszyscy kupcy przystroili swe bazyry i na kilka dni rozwiesili na ławkach materiały, ozdoby i szaty z jedwabiu.

Opowiadanie o meczecie Amra ibn al-As, o szkołach, szpitalach i klasztorach

Meczet Amra ibn al-As* jest wielce majestatyczną świątynią, ma wielkie znaczenie i imię rozgłośnie. Odbywają się w nim piątkowe nabożeństwa. Podle meczetu biegnie droga ze Wschodu na Zachód. Na wschód zaś od meczetu stoi klasztor, w którym nauczał imam Abu Abd Allah asz-Szafii*. Co się zaś tyczy medres, to jest ich w Kairze taka mnogość, iż niepodobieństwem byłoby je zliczyć*. Maristan (szpital)*, który znajduje się „między dwoma pałacami”, koło wielkiego grobowca króla al-Mansura Kalauna*, jest nieopisanej wprost piękności. Posiada niezliczoną ilość medykamentów i innych środków do leczenia służących. Jego dochód dzienny obliczają na sto denarów. Są tu również liczne klasztory, które zowią a l - c h a w a n i k*.

Emirowie Kairu prześcigają się w budowaniu owych klasztorów. Każdy taki klasztor posiada szejcha i strażnika i przydzielony jest do gminy fakirów*, którzy po większej części są Persami. A są to ludzie o przedziwnych obyczajach, wielce uczeni i zwolennicy doktryny sufizmu*. Oto na przykład zwyczaj związany z posiłkiem. O świcie przychodzi sługa klasztorny do fakirów, by się wywiedzieć, co każdy z nich pragnie pożywać owego dnia. A gdy się zbiorą na posiłek, każdy fakir dostaje chleb i zupę w osobnym naczyniu, którego z nikim nie dzieli. Pożywają zaś dwakroć dziennie. Dostają oni zimową i letnią odzież; co miesiąc każdy z nich otrzymuje od dwudziestu do trzydziestu dirhemów*, a w noc czwartkową dostają słodycze, mydło do prania swych szat, pieniądze na kąpiel w łaźni tudzież oliwę do lamp. Ludzie ci nie poślubiają niewiast; dla ludzi żonatych są osobne klasztory.

Opowiadanie o al-Karafa, czyli cmentarzu kairskim, i o innych odwiedzanych miejscach

W Kairze (starym) jest cmentarz zwany al-Karafa*, miejsce święte, słynne szeroko z powodu świętości. Szczególne przymioty cmentarza zaświadczone są w tradycji* przekazanej między innymi przez al-Kurtubiego*, jako że jest to część góry Mukattam. A kiedy Allah przyrzekł, że góra ta stanie się jednym z ogrodów rajy, ludzie wy-

budowali na owym cmentarzu bardzo piękne kaplice i ogrodzili je murem, przez co zdają się być podobne do domów. A na tych kapliczkach zrobili pomieszczenia; najęli nadto recytatorów Koranu*, którzy czytają z niego pięknymi głosy tak nocą, jako i za dnia. Niektórzy ludzie wznieśli w pobliżu grobowców domy modlitwy i medresy i w każdą noc z czwartku na piątek zbierają się w nich z dziećmi i niewiastami swymi i przechadzają się wokoło sławnych grobów. Spędzają tam również noce przez połowę miesiąca szaban. Na cmentarz przychodzą także przekupnie z bazarów, którzy żywność ze sobą przynoszą.

Z innych, równie czczonych świętych pamiątek miasta wymienić się godzi święty grobowiec o masywnej budowie, w którym pochowana jest głowa al-Husejna ibn Ali*, niech będzie pokój nad nim! Podle owego grobowca stoi wielki klasztor równie niezwyklej budowy, z bramą ozdobioną srebrnymi kółkami i talerzami.

Opis Nilu w Egipcie*

Nil spośród wszystkich rzek na świecie ma najbardziej słodką wodę, a także wyróżnia się pod względem długości i pożyteczności. Nad żadną też rzeką świata nie ma tylu miast i wsi, wzdłuż brzegów położonych, ani pól tak starannie uprawianych. I nie masz rzeki innej na świecie krom Nilu, którą zwano by morzem. Rzekł bowiem Allah wszechmocny:

„Jeżeli będziesz lękała się o niego, to wrzuć go do al-Jamm"* . Nazwał przeto Nil al-Jamm, co znaczy „morze”.

A oto jeszcze inne wiarogodne świadectwa:

Gdy wysłannik Allaha przybył nocą podczas swego wniebowstąpienia* do Lotosu*, zobaczył cztery rzeki, dwie widoczne, a dwie ukryte, i zapytał o nie archanioła Gabriela*, niech będzie pokój nad nim! A tamten odrzekł: „Co się tyczy dwóch ukrytych, rzeki te płyną w raju, dwie zaś widoczne są to Nil i Eufrat”. Prawdą bowiem jest, że Nil, Eufrat, Sajhan i Dżajhan* są rzekami raju.

Nil płynie z południa na północ, w przeciwieństwie do innych (wielkich) rzek. Jest rzeczą zadziwiającą, że wody Nilu poczynają wzbierać w porze największych upałów, kiedy zwykle rzeki opadają i wysychają, a poczynają opadać, kiedy inne rzeki przybierają i wy-

lewają. W tym względzie rzeka Sind* podobna jest do Nilu, o czym wszelako będzie mowa później.

Nil zaczyna przybierać w miesiącu haziran*, który to miesiąc odpowiada czerwcowi. Gdy poziom rzeki osiąga wysokość szesnastu łokci, jest to nieomylnym znakiem, że sułtan zbierze wszystkie należny podatek. Jeżeli przybędzie o łokieć wyżej, jest zapowiedzią urodzajów w tym roku i wielkiego dobrobytu. Gdy atoli osiągnie wysokość osiemnastu łokci, znaczy to, że rzeka poczyna szkody i sprowadzi morowe powietrze. Jeżeli braknie jednego łokcia do szesnastu, natenczas sułtan zbierze mniejszy podatek, lecz kiedy braknie dwóch łokci, ludzie błagać będą o deszcz i straty poniosą niezmiernie.

Nil jest jedną z pięciu największych rzek świata, a tymi są: Nil, Eufrat, Tygrys, Sajhun oraz Dżajhun*. Pięć innych zaś rzek jest podobnych do nich. Jest więc rzeka Sind, zwana też Pendżab; rzeka Ganges w Indiach, do której pielgrzymują Hindusi i do której wrzucają po spaleniu prochy zmarłych. I powiadają jeszcze o niej, że wypływa ona z raju. Jest nadto rzeka Dżun* w Indiach, rzeka Itil* w Stepach Kipczaków*, nad brzegami której położone jest miasto Sara*, i na koniec rzeka Saru* w kraju Chita*, nad którą leżą miasta Chanbałyk, Chansa* i Zajtun. Jeśli Allah pozwoli, opowiem o tym wszystkim w stosownym miejscu.

W pewnej odległości poniżej Kairu Nil płynie trzema odnogami*. a żadnej z nich nie można przepłynąć inaczej jeno łodzią, tak zimą, jako i latem. W każdym mieście są kanały, które w okresie wylewu Nilu wypełniają się wodą i doprowadzają ją na pola uprawne.

Opis piramid i świątyń

Są to zaiste prawdziwe cuda od wieków już słynące. Ludzie opowiadają i rozprawiają wiele o nich i o ich pierwszym budowniczym. Dowodzą oni, że wszelkie znane przed potopem nauki pochodzą od Hermesa, pierwszego mieszkańca Górnego Egiptu, który zwał się także Chunuch albo Idris*, niech będzie pokój nad nim! On pierwszy odkrył ruch ciał niebieskich i substancje niebieskie, pierwszy też zbudował świątynie i służył w nich Allaha wszechmocnego. To on zaprawdę przepowiedział ludziom potop, a powodowany troską, aby nie zaginęły nauki i nie przepadły dzieła sztuki, wznosił piramidy

i świątynie, a na ich murach wyobraził wszystkie rzemiosła, narzędzia i wypisał różne nauki dla ich uwiecznienia.

Powiadają, że głównym ośrodkiem nauki i siedzibą władzy królewskiej w Egipcie było miasto Manuf* odległe o cztery para-sangi* od al-Fustatu*. Kiedy atoli zbudowana została Aleksandria, ludność przeniosła się do niej, a miasto stało się z czasem ośrodkiem nauki i siedzibą władzy króla. I tak było aż do przyjęcia islamu i założenia przez Amr ibn al-Asa miasta al-Fustat, które jest do naszych czasów stolicą Egiptu.

Piramidy* te są to wielkie budowle wzniesione z masywnych, ociosanych i wysokich kamieni, szerokie u dołu, a zwężające się u szczytu. Nie mają one drzwi i nie wiadomo, w jaki sposób je zbudowano. Opowiadają, że przed potopem jeden z królów Egiptu miał sen, który trwoga go przejął i skłonił do zbudowania piramid po zachodniej stronie Nilu, ażeby stały się skarbnicą nauk i miejscem wiecznego spoczynku królów. Zwrócił się tedy do astrologów, by mu powiedzieli, czy kiedykolwiek będzie można uczynić wyłom w onych piramidach? Ci zaś rzekli, że będzie można uczynić taki wyłom w stronie północnej, i opisali mu to miejsce tudzież oznaczyli sumę pieniędzy, jaka potrzebna będzie na wybicie otworu. Rozkazał potem wybić otwór i włożyć weń oznaczoną przez nich sumę. Budowę ukończył z wielkim pośpiechem po sześćdziesięciu latach. I takie oto słowa wyryć na piramidach kazał:

„Wznieśliśmy one piramidy w sześćdziesiąt lat, kto chce, niechaj spróbuje je zniszczyć w ciągu 600 lat, choć burzyć jest przecie łatwiej, aniżeli budować”.

Kiedy kalifat* przeszedł w ręce księcia wiernych al-Mamuna*, ów postanowił je zburzyć. Tedy niektórzy szejchowie Egiptu jęli mu to odradzać, lecz on, trwając z uporem w swym zamiśle, rozkazał otworzyć je od strony północnej. Rozpalili przeto ogień na jednej z nich, polali ją octem i poczęli miotać pociski mangonelami* tak długo, póki nie uczynił się wyłom, który do dni naszych pozostał. I znaleziono w wyłomie tym pieniądze, które książę wiernych rozkazał zważyć, a wówczas okazało się, iż suma tych pieniędzy równa jest tej, jaką wydano na wybicie otworu. A gdy doniesiono onemu kalifowi, że ściana*, w której wyłom uczyniono, dwadzieścia łokci grubości posiada, dziwił się temu niepomiernie.

O sultanie Egiptu

Za mej bytności sultanem Egiptu był al-Malik an-Naser Abu-l-Fath Mohammed ibn al-Malik al-Mansur Sajf ad-Din Kalaun as-Salihi, znany jako al-Alfi (Tysięczny)*, albowiem król as-Salih kupił go za tysiąc złotych denarów. Król an-Naser pochodził z Kipczaków, był mężem wielkich cnót i wiódł szlachetny żywot. Chwała jego równa jest jego prawości i wielkoduszności, jaką okazał uszanowawszy dwa święte miasta*, i którą przejawia w dobrych uczynkach. Daje on ubogim pielgrzymom wielbłądy i tym spośród nich, co się opóźnili bądź zasłabli w drodze od chodzenia po górskich ścieżkach Egiptu i Syrii, aby dźwigały im pożywienie i wodę. Wybudował on także wielki klasztor w Sirijakus*, poza Kairem. Co się zaś tyczy klasztoru, wzniesionego przez pana naszego Abu Inana, księcia wiernych, obrońcę wiary, biednych i uciśnionych, namiestnika Allaha na ziemi, to nie masz mu podobnego na całym świecie pod względem doskonałości, piękna budowy i rzeźb z gipsu. Ludzie Wschodu nie są w stanie stworzyć czegoś podobnego.

Opis dnia al-Mahmil w Kairze

Jest to święto Procesji Lektyki*, dzień osobliwy, uroczyście w Kairze obchodzony. Dnia tego czterej najwyżsi sędziowie, skarbnik, rachmistrz, a z nimi wybitni juryści, naczelnicy i dostojnicy państwa udają się na koniach do bramy twierdzy, siedziby al-Malika an-Nasera. Tam wyprowadzają wielbłąda z lektyką, przed którą podąża emir*, wyznaczony na podróż do Hidżasu w danym roku, a wraz z nim wojownicy i woziwody na wielbłądach. Wokół gromadzą się ludzie różnego stanu, tak mężczyźni, jak i niewiasty, i obchodzą wokół lektykę, a przed całą tą rzeszą ludzką poganiacze pędzą wielbłądy.

Uroczystości te odbywają się w Kairze w miesiącu radżab; na ich widok rodzi się w człeku gorące pragnienie odbycia pielgrzymki, które Allah wkłada w serca wybranych sług, i wówczas wybrańcy ci poczynają się sposobić do pielgrzymki. Zaczem i ja wyruszyłem w dalszą podróż do Górnego Egiptu, żywiąc pragnienie odwiedzenia Hidżasu.

Ostatnią przed odjazdem noc spędziłem w klasztorze zbudowa-

nym przez Tadż ad-Din ibn Hanna w Dajr at-Tin*. Jest to duży klasztor wzniesiony dla jego świętych i sławnych relikwii. A jest tam wśród onych świeżych pamiątek szczątek drewnianej misy wysłannika Allaha i pałeczka antymonu*, którego używał jako czer-nidła, szydło, którym sandały swe reperował, i Koran księcia wiernych Ali ibn Abu Taliba*, który tenże własną przepisał ręką. Są to, jak powiadają, święte pamiątki po Proroku, za sto tysięcy dirhe-mów kupione przez Tadż ad-Dina, tego samego, który ów klasztor ufundował i pieniądze ofiarował na strawę dla podróżnych i strażników czcigodnych relikwii.

Opuściłem wspomniany klasztor, a minawszy miasteczko Munja al-Kajid* na brzegu Nilu położone, skierowałem się ku miastu Busz*, w którym rośnie najobficiej w Egipcie len i skąd wywozi się go do innych miast egipskich i afrykańskich. Wyjechałem następnie z Busz i przybyłem do miasta Dalas*. Także i w onym mieście jest wiele lnu, który wywozi się do różnych części Egiptu i Afryki. Stąd udałem się do miasta Bida, a następnie do dużego miasta Bahnasa* z licznymi ogrodami. W Bahnasa wyrabiają dobre wełniane szaty. Spotkałem tam sędziego miasta, uczonego Szaraf ad-Dina, człowieka szlachetnego serca i sprawiedliwego, tudzież bogobojnego szejcha Abu Bekra al-Adżami, który udzielił mi gościny. Następnie udałem się do miasta Munja ibn Chasib*, sporego miasta położonego nad brzegiem Nilu.

Wreszcie przybyłem do małego miasta Kina*. Miasto ma rozliczne bazy; jest w nim grób świętego i godnego czci cudotwórcy Abd ar-Rahima al-Kinawi, niech Allah ześle na niego swą łaskę! Spotkałem tu w szkole saifiickiej wnuka jego, Szihab ad-Din Ahmeda. Z miasta Kina pospieszyłem do Kus, które jest wielkim i bogatym miastem, siedzibą namiestników Górnego Egiptu; ma bujne ogrody, wspaniałe bazy, liczne meczety i słynne szkoły. Na zewnątrz miasta wznoszą się dwa klasztory, jeden szejcha Szihab ad-Din ibn Abd al-Gaffara, drugi al-Aframa; zbierają się w nim raz do roku w miesiącu ramadan żyjący w bezżeństwie fakirzy.

Zaczem jechaliśmy przez miasta al-Aksur, Armant, Asna i Adfu, a stąd płynąc Nilem przybyliśmy do al-Atwani. Tu najęliśmy wielbłądy i wędrowaliśmy z grupą Arabów zwanych Dagim przez bezludną, lecz bezpieczną do podróżowania pustynię. Na postój zatrzymaliśmy się w Humajsira, wszelako noc całą spędziliśmy na odpę-

dzianiu hien, które tu żyją w wielkiej liczbie. Atoli jedna z hien zdołała przekraść się do mych juków, przegryźć worek i wyciągnawszy zeń torbę uciec wraz z nią. Gdy nazajutrz znaleźliśmy torbę, cała była poszarpana, a jej zawartość po większej części zjedzona.

Po piętnastu dniach wędrówki przybyliśmy do dużego miasta Ajzab*, w którym wielka jest obfitość ryb i mleka, za to żyto i daktyle przywozi się tu aż z Górnego Egiptu. Mieszkańcami jego jest ciemnoskóry lud z plemienia Budża*, który nosi żółtej barwy okrycia, a głowę przewiązuje zawojami na palec szerokimi. Nie pozostawiają oni nic w spadku swoim córkom. Pożywieniem ich jest wielbłądzie mleko, a jeżdżą na jednogarbnych wielbłądach m a h r i*.

Trzecia część miasta Ajzab należy do króla Egiptu, a pozostała do króla plemienia Budża, znanego pod imieniem al-Hadrabi*. W mieście stoi słynący z błogosławieństw meczet. Odwiedziłem go i otrzymałem błogosławieństwo. Za mej bytności w Ajzab sułtan plemienia Budża toczył był wojnę z Turkami*, którym statki zatopił, a ich samych zmusił do ucieczki.

Jako że trudno nam było podróżować morzem, sprzedaliśmy cały nasz zapas żywności i powróciliśmy do Górnego Egiptu wraz z Arabami, od których najęliśmy wielbłądy. Przybywszy zatem do Kus, o którym już wspomniałem, udaliśmy się w dół Nilu, a była to pora wezbrania wód.

Po ośmiu dniach podróży stanęliśmy w Kairze, gdzie przepędziłem tylko jedną noc i podążyłem następnie do Syrii. Było to w połowie miesiąca szaban 726 roku (1326 r.). Droga moja wiodła teraz przez duże miasto Bilbajs i miasto Salihija, po czym weszliśmy w obszar piasków, zatrzymując się na postój w licznych stacjach. W każdej z takich stacji jest karawanseraj, gdzie zatrzymują się podróżni z końmi, a który oni zowią al-chan*. Podle takiego karawan-seraju jest studnia i sklepik, w którym podróżny może nabyć potrzebne dla siebie i swego wierzchowca rzeczy. Słynna jest tam stacja Katija, w której pobiera się daninę celną od kupców, a ich towary i juki z wielką przegląda skrupulatnością. Są tam nadto urzędy z pisarzami i notariuszami. Dochód dzienny stacji wynosi tysiąc złotych denarów. Nikomu zaś nie wolno przejeżdżać przez nią do Syrii bez glejtu z Egiptu ani do Egiptu bez glejtu z Syrii, a to dla

ochrony dobytku ludzi i zabezpieczenia się przed przenikaniem szpiegów z Iraku.

Ochrona drogi powierzona jest Beduinom, którzy nocą wygładzają starannie piasek, tak aby najmniejszy ślad nie pozostał na nim odcisnięty. Nazajutrz przychodzi emir stacji i ogląda piasek, a skoro znajdzie na nim ślad, rozkazuje Beduinom przyprowadzić tego, co ów ślad po sobie zostawił. Ci tedy udają się na poszukiwania owego człeka i nie zdarza się nigdy, aby zdołał przed nimi zbiec. (A gdy go pojma,) przyprowadzają przed namiestnika, i ten karę mu wymierza wedle swego uznania. W czasie mojej bytności namiestnikiem był Izz ad-Din Ustaz ad-Dar al-Akmari, jeden z najlepszych emirów. Okazał mi on dużo gościnności i ludzkości i przyzwolił wszystkim moim towarzyszom podróży na przejście do kraju syryjskiego.

Syria i Palestyna

Wyruszyliśmy zatem w drogę i przybyliśmy do Gazy. Jest to miasto w Syrii najbliższej położone granicy Egiptu, bardzo rozległe i gęsto zabudowane; posiada okazałe bazyry i liczne meczety, wszelako nie jest otoczone murami. Stoi w nim wspaniały meczet główny, zbudowany przez sławnego emira al-Dżawali*, w którym w dni piątkowe odbywają się nabożeństwa. Meczet odznacza się nader wyszukaną i masywną budową i posiada kazalnicę w białym marmurze wykutą.

Z Gazy wyjechałem do pięknego miasta al-Chalil (Hebron)*, położonego w dolinie, o niewielkim obszarze, lecz wielkim znaczeniu, promieniującego blaskiem światła. Miasto posiada meczet o wspaniałej budowie, masywny, wysoki, z ociosanych kamieni zbudowany. W jednym jego rogu leży kamień, którego jeden bok ma trzydzieści siedem piędzi długości. Mówią, że Salomon, niech będzie pokój nad nim, rozkazał dżinom* wybudować świątynię. Wewnątrz meczetu mieści się święta pieczara, a w niej leżą groby Abrahama, Izaaka i Jakuba, niech będzie pokój nad nimi! Naprzeciw zaś leżą trzy groby ich żon. Po prawej stronie kazalnicy, w sąsiedztwie ściany kibli*, schodzi się w dół po misternie wykutych, marmurowych stopniach do wąskiego przejścia, które wiedzie do miejsca wyłożonego marmurem, gdzie widnieją wizerunki owych trzech grobów. Powiadają, że znajdują się one na wprost tamtego miejsca. A jest tam przejście do błogosławionej pieczary, wszelako teraz zamknięte. Schodziłem tu po dwakroć. Z tego, co dowodzą mędrcy, można wnosić, że owe trzy święte groby leżą tam w istocie. I byłoby to zgodne z tym, co niegdyś wyczytałem w księdze Ali ibn Dżafara ar-Razi „Pochodnia serc”, iż są to prawdziwe groby Abrahama, Izaaka

i Jakuba. W onym dziele autor powołuje się na Abu Hurejra, który powiedział:

„I rzekł wysłannik Allaha, niech Allah ześle nań błogosławieństwo i pozdrowi go: Gdy podczas jednej z nocnych wędrówek szedłem z archaniołem Gabrielem, przechodziliśmy podle grobu Abrahama. I ozwał się wondrous:

Zstąp, odmów modlitwę i uklęknij dwakroć, albowiem jest to zaiste grób ojca twego Abrahama.

A gdy mijaliśmy Betlejem, rzekł:

Zstąp, odmów modlitwę i uklęknij dwakroć, albowiem tutaj narodził się był brat twój Jezus, niech będzie pokój nad nim!

Zaczem przywiódł mnie do Skały. Koniec onej tradycji znajduje się u ar-Raziego. Zwróciłem się tedy z pytaniem do imama i kaznodziei Burhan ad-Dina al-Dżabara, człeka wielkiej pobożności i uczo-ności, zali groby Abrahama, Izaaka i Jakuba w Chalil są prawdziwe, a on odparł:

Wszyscy mędracy, jakich jeno spotkałem, dowodzą, iż są one grobami Abrahama, Izaaka i Jakuba i żon ich. Nikt też nie żywi co do tego wątpliwości okrom odszczepieńców, o czym głosi tradycja, która z pokolenia na pokolenie przechodzi".

Powiadają, że pewien imam. wszedł do onej pieczary i stanął nad grobem Sary. I wszedł też pewien szejch, a imam spytał go:

„Który z tych grobów jest grobem Abrahama?"

Imam wskazał tedy znany grób Abrahama. Zaczem wszedł młodzieniec i spytał go o to samo, a tamten wskazał mu grób. Następnie wszedł chłopiec i spytał go o to samo, a on wskazał grób. Wondrous powiedział prawnik:

„Jestem świadkiem, że jest to w rzeczy samej grób Abrahama, niech będzie pokój nad nim!"

I wszedł do meczetu, pomodlił się, a nazajutrz ruszył w drogę.

Wewnątrz meczetu jest także grób Józefa, niech będzie pokój nad nim! Nieco zaś na wschód od świątyni Abrahama stoi grobowiec Lota na wysokim wzgórzu, z którego oglądać można nizinną ziemię Syrii. Nad grobem wznosi się przepiękny budynek, a w jego bliskości leży słone jezioro Lota (Morze Martwe). Mówią, że było tu osiedle ludu Lota. W sąsiedztwie grobu na wysokim wzgórzu Lota stoi me-

czet „al-Jakin” (Głębokiego Przekonania). Posiada on taki przepych i taki blask bije od niego, że nie masz mu równego. Nie opodal stoi jeno dom strażnika meczetu. Tuż podle bramy meczetu jest wgłębienie o podłożu z twardego kamienia, a w nim rodzaj mihrabu*, który pomieścić może jednego modlącego się. Powiadają, że w miejscu tym klęczał Abraham podczas zagłady ludu Lota. I w onczas poruszyło się to miejsce i zapadło nieco. Opodal onego meczetu leży pieczara, a w jej wnętrzu grób Fatimy, córki Husejna, syna Alego. W górnej części grobu leżą dwie płyty marmurowe, a na jednej z nich widnieje napis wyryty pięknym pismem:

„W imię Allaha litościwego i miłosiernego! Allah jest wszechmocny i wiekuisty. Wszelkie twory żywe i martwe są mu poddane. Stworzeniom jego jest przypisana nicość, a wysłannik Allaha jest wzorem doskonałości.

Jest to grób Umm Salama Fatimy*, córki Husejna, oby Allah był rad z niego!”

Na drugiej zaś płycie wyryte jest:

„Wykonał Mohammed ibn Abu Sahl, rzeźbiarz z Kairu”. A pod napisem są wiersze (poświęcone Fatimie).

Opuściłem miasto al-Chalil i udałem się do Jerozolimy. Po drodze zwiedziłem grobowiec Jonasza*, niech będzie pokój nad nim, podle którego stoi duży budynek* i meczet. Zwiedziłem także Betlejem, gdzie urodził się Jezus, niech będzie pokój nad nim, w którym są szczątki pnia palmy*. A na tym miejscu wznosi się wiele budynków. Chrześcijanie czczą wielce to miejsce i goszczą każdego, kto przybywa. Następnie przybyliśmy do Jerozolimy, niech Allah ją uszlachetni! Jest to trzecie z kolei miasto po Mekce i Medynie, co się tyczy oddawania czci, jako że jest miejscem wniebowstąpienia Proroka*, niech Allah ześle nań błogosławieństwo i pozdrowi go!

Miasto jest duże, sławne, wybudowane z ciosanego kamienia. Szlachetny i bogobojny król Salah ad-Din ibn Ajjub*, niech Allah nagrodi go za zasługi dla islamu, gdy zdobył miasto, zburzył część murów*. Później al-Malik az-Zahir zniszczył mury do szczętu, żywił bowiem obawę, że przyjdą Frankowie* i obwarują się w nim. Ongiś w Jerozolimie nie było żadnego kanału, dopiero w owym czasie doprowadził do miasta wodę emir Sajf ad-Din Tenkiz*, namiestnik Damaszku.

Opis niektórych błogosławionych przybytków w świętej Jerozolimie

Wśród onych błogosławionych przybytków godzi się wspomnieć o budynku położonym na skraju doliny, zwanej doliną Dżahannam (Piekła). Stoi on na wysokim wzgórzu. Mówią, że jest to miejsce wniebowstąpienia Jezusa*.

Na dnie doliny stoi kościół czcig wielką przez chrześcijan otoczony, o którym powiadają, że jest w nim grób Marii, niech będzie pokój nad nią! Jest tu inny jeszcze kościół, również wielce czczony, do którego chrześcijanie odbywają pielgrzymki. Zapewniają oni, co wszelako jest rzeczą zgoła nieprawdziwą, że leży w nim grób Jezusa*. Każdy, kto jeno udaje się z pielgrzymką do onego kościoła, składa opłatę muzułmanom, znosząc w pokorze wszelkie zniewagi. Jest tam miejsce, gdzie stał żłobek Jezusa*, a które chrześcijanie odwiedzają, aby otrzymać błogosławieństwo.

Z Jerozolimy udałem się dalej na zwiedzenie warowni Askalon*, całkowicie zniszczonej, po której ledwie widoczne ślady ruin pozostały. Nic też nie ostało się z jej dawnej świetności. Jest tu słynny grobowiec, w którym spoczywała głowa Husejna, syna Alego, niech będzie pokój nad nim, póki nie przeniesiono jej do Kairu. Jest to olbrzymi i wysoki meczet ze studnią. Wybudowano go na rozkaz jednego z Ubajdytów*, co jest wypisane na bramach meczetu. Na południe od miejsca pielgrzymki stoi duża świątynia znana jako meczet Omara. Z owej świątyni pozostały jeno ściany i nieporównanej piękności kolumny marmurowe, po części stojące, a po części zwalone. A spośród tych kolumn wyróżnia się osobliwa czerwona kolumna, o której ludzie powiadają, że gdy chrześcijanie wieźli ją do swego kraju, zginęła im w drodze, ona zaś odnalazła się na swym dawnym miejscu w Askalonie. W stronie kibli owego meczetu znajduje się studnia, znana jako Studnia Abrahama, niech będzie pokój nad nim! Wiodą do niej w dół szerokie stopnie, a w każdej z czterech stron studni biją ukryte w kamieniach źródła, wypływające z podziemi. Woda jest chłodna i w nader małej obfitości. Wiele opowiadają o zaletach tych źródeł.

Za Askalonem leży Dolina Mrówek*. Mówią, że jest ona wspomniana w Koranie. Na cmentarzu Askalonu spoczywa w grobach wielu męczenników i świętych; pokazał nam one groby dozorca

cmentarza, który otrzymuje zapłatę wyznaczoną przez samego króla Egiptu i jałmużnę od pielgrzymów.

Następnie wyjechałem do Ramla* w Palestynie, wielkiego, bogatego miasta o pięknych budynkach i Białym Meczezie. Podobno w stronie kibli onego meczetu spoczywa trzystu proroków, niech będzie pokój nad nimi! Potem udałem się do dużego miasta Nabulus*. Rośnie w nim wiele drzew i przepływają przezeń liczne rzeki, które nigdy nie wysychają. Drzew oliwkowych rośnie tu więcej niż w jakimkolwiek innym mieście Syrii, oliwę zaś wywozi się do Kairu i Damaszku. W Nabulus wyrabiają nadto chałwę c h a r r u b, którą wywożą do Damaszku i innych miast. Rosną tu także nad wyraz smaczne melony, tej samej nazwy co miasto.

Główny meczet miasta jest skończonej doskonałości i niewysłowionej piękności, a w jego wnętrzu znajduje się zbiornik napełniony słodką wodą.

Z Nabulus udałem się w kierunku Adzlun, ładnego miasta z licznymi bazarami i okazałym zamkiem, po czym wyruszyłem do miasta Lazikijja*. Jechaliśmy przez dolinę al-Gaur wśród pagórków położoną, gdzie leży grób Abu Ubajda ibn al-Dżarraha*, patrona miejscowej ludności, niech Allah będzie rad z niego! Obejrzeliśmy ów grób, podle którego stoi klasztor, gdzie podróżni mogą się pożywić. Przenocowaliśmy w nim i udaliśmy się do al-Kusajr.

Zdążając brzegiem morza, przybyłem na ostatek do leżącego w gruzach miasta Akka*. Akka była ongiś stolicą i portem Franków w Syrii i rywalizowała z samym Wielkim Konstantynopolem. Na wschód od miasta tryska źródło wody, zwane Źródłem Wołów, o którym powiadają, że Allah wielki wywiódł z niego krowę Adamowi, niech będzie pokój nad nim! Schodzi się do owego źródła w dół po stopniach.

Pojechałem następnie do miasta Sur*, które jest całe zniszczone. Za miastem leży wioska po większej części zamieszkała przez ludność należącą do sekty rafidyków*. Gdym zatrzymał się tam pewnego razu nad wodą dla dokonania ablucji*, nadszedł pewien mieszkaniec wsi, aby także dokonać obmycia rytualnego. Począł tedy myć nogi, później oblicze, wszelako nie wypłukał ust i nie wciągnął wody do nosa. Potem obmył część głowy. Patrzyłem na to, co czynił, zadzi-

wiony wielce, lecz on rzekł do mnie: ..Zaiste, zali domu nie buduje się od fundamentów?"

Warowność i potęga miasta Sur stała się przysłowiową, a to dzięki położeniu jego, albowiem z trzech stron otoczone jest morzem. Ma ono dwie bramy, jedną od strony lądu i drugą od strony morza. Brama od strony lądu chroniona jest czterema zewnętrznymi murami, podczas gdy brama morska znajduje się między dwoma basztami. Na całym świecie nie ma drugiego równie godnego uwagi i zdumiewającego przykładu sztuki budowania. Morze otacza miasto z trzech stron, a czwartą stronę okala mur, pod którym przepływają statki i zarzucają kotwice. Dawnymi czasy między dwoma basztami wisiał żelazny łańcuch, aby stanowił zaporę, tak iż niepodobna było ani wejść, ani wyjść stamtąd, jeżeli nie spuszczone onego łańcucha. Byli tam strażnicy i ludzie obdarzeni zaufaniem, bez wiedzy których nie można było ani wejść, ani wyjść. Akka miała też port podobny do portu w Sur, ten wszelako mógł pomieścić jeno małe statki.

Z Akki udałem się do ładnego miasta Sajda (Sydon)* na brzegu morza położonego i obfitującego w owoce, skąd wywozi się do Kairu figi, rodzynki i oliwę.

Stamtąd pospieszyłem do miasta Tabarijja*. Było to ongiś wielkie i nader ważne miasto, atoli teraz z miasta pozostały ledwie nikłe ślady, które o jego dawnej świetności przypominają. Są tam przepyszne łaźnie z bardzo gorącą wodą i z osobnymi pomieszczeniami dla mężczyzn i niewiast. Leży tam słynne jezioro, którego długość wynosi sześć parasang, a szerokość ponad trzy parasangi. W Taba-rijji jest meczet zwany Meczetem Proroków, a w nim groby Szuaj-ba*. córki jego, żony Mojżesza (Kalima), Salomona, Jahudy i Ru-bila*, niech będzie pokój nad nimi!

Z Tabarijji udaliśmy się na zwiedzenie studni, do której ongiś wrzucony został Józef, niech będzie pokój nad nim! Ta duża i głęboka studnia znajduje się na dziedzińcu niewielkiego meczetu, tuż podle klasztoru wzniesionego. Napiliśmy się z onej studni wody, która zebrała się po deszczu, a jak nas zapewnił strażnik, ma ona również swe źródło. Stąd podążyliśmy do Bejrutu.

Miasto jest niewielkie, ma ładne bazyry i wspaniałe meczet. Z Bejrutu wywozi się owoce i żelazo do Egiptu. Następnie udaliśmy się do Karak Nuh* dla zwiedzenia grobu Abu Jakuba Jusufa, o któ-rym opowiadają, że był królem Magrebu*. Blisko onego grobu jest

klasztor, w którym podróżni otrzymują stawę. Wedle jednych miał go ufundować sułtan Salah ad-Din, pragnąc spełnić miłosierny uczynek, a wedle innych — sułtan Nur ad-Din*.

Opowiadanie o Abu Jakubie Jusufie

Opowiadają, że gdy przybył do Damaszku, legł ciężką niemocą złożony. I leżał tak porzucony na rynku, a gdy wrócił do zdrowia, wyszedł za miasto w poszukiwaniu ogrodu, w którym mógłby dostać zajęcie stróża. Najęto go tedy do strzeżenia ogrodu króla Nur ad-Dina, i tam pracował sześć miesięcy. A kiedy nastąpiła pora zbiorów, przybył do ogrodu sułtan. Zarządca ogrodu rozkazał tedy Abu Jakubowi przynieść owoce granatu, aby sułtan je skosztował. Lecz kiedy przyniósł żądane owoce, zarządca orzekł, iż są kwaśne, i rozkazał mu przynieść inne, co też uczynił. A gdy przyniósł je, znów zdały mu się kwaśne. Wówczas rzekł do Abu Jakuba:

„Zali nie jesteś stróżem tego ogrodu od sześciu miesięcy, zali nie umiesz odróżnić owoców słodkich od kwaśnych?”

Na to Abu Jakub odpowiedział:

„Nająłeś mnie do strzeżenia, a nie do pożywania owoców”.

Wtedy zarządca ogrodu przyszedł do króla i opowiedział mu o tym. I król posłał po niego. A przedtem objawiło mu się we śnie, że Abu Jakub odda mu pewne przysługi. Zjawił się tedy Abu Jakub, a sułtan przyjął go łaskawie i przebywał z nim przez kilka dni. Jednakże porzucił miasto w samotnej ucieczce w porze wielkich chłodów i przybył do sąsiedniej wsi. A żył tam pewien człek niezbyt majątny, który poprosił Jakuba, by zechciał zatrzymać się u niego, co też uczynił. Człowiek ów przyrzadził mu rosół, zarząnął kurę i podał mu to z chlebem jęczmiennym. Po posiłku Abu Jakub zmówił modlitwę, prosząc w niej o błogosławieństwo dla swego gospodarza. A człowiek ten posiadał kilkoro dzieci, zaś jedna z jego córek miała być wprowadzona niebawem do domu swego męża. A wedle obyczaju miejscowego ojciec oblubienicy daje jej wiano po większej części złożone z miedzianych naczyń. Odnoszą się oni do onej sprawy z wielką powagą i jest to przedmiotem osobnych kontraktów ślubnych. Abu Jakub zapytał swego gospodarza:

„Czy posiadasz miedziane naczynia?”

„Tak”, odparł, „oto właśnie kupiłem nieco naczyń jako wiano dla córki”.

Wówczas Abu Jakub kazał mu je przynieść, a gdy to uczynił, Jakub rzekł:

„A teraz pożycz od swych sąsiadów tyle naczyń, ile jeno zdołasz”.

Ów zaś uczynił tak i złożył przed nim wszystkie (naczynia). Natenczas Abu Jakub rozniecił wokół onych przedmiotów ognisko, a dobywszy woreczka z eliksirem, skropił nim nieco miedziane naczynia i wszystkie przemieniły się w złote. Następnie Abu Jakub, zamknąwszy się w izbie, napisał list do Nur ad-Dina, króla Damaszku. Opowiedział mu o tym wszystkim i nakłaniał go, by zbudował szpital dla chorych przybyszów i przeznaczył na ów cel ofiary dobroczynne. Nawoływał go nadto do wznoszenia klasztorów na traktach i prosił o obdarowanie właścicieli miedzianych naczyń i o środki na życie dla właściciela domu. Ten ostatni udał się z listem do króla, który sam przybył do wsi i zabrał złoto, wprzód obdarowawszy właścicieli naczyń i gospodarza. Po czym udał się na poszukiwanie Abu Jakuba. Lecz mimo usilnych poszukiwań nie zdołał natrafić na ślad jego ani zebrać wieści o nim. Zawrócił przeto do Damaszku, gdzie zbudował szpital, który nosi imię jego i jest najlepszym na świecie.

Przybyłem do miasta Tripolis (Atrabulus), jednego z najznaczniej-
szych miast Syrii. O dwie mile od miasta, które jest w budowie, leży morze. Stare zaś miasto rozpościerało się nad brzegiem morza i przez czas jakiś było pod panowaniem chrześcijan; a kiedy odbito je, zostało zburzone i na jego miejscu zbudowano nowe miasto. W mieście jest kilka pięknych łaźni, z których jedna nosi imię Sindamura, dawnego zarządcy miasta. O jego surowości wobec przestępców krąży wiele opowieści. Opowiem wam jedną z onych historii:

Pewna niewiasta poskarżyła się zarządcy, iż jeden z Mameluków* należących do jego straży przybocznej zabrał jej mleko, które ona sprzedawała, i wypił. A chociaż nie miała świadka onego zajścia, Sindamur posłał po tego człowieka. Gdy przecięto go na pół, mleko wypłynęło z jego wnętrzości.

Podobne historie opowiadają o zarządcy Ajzabu, al-Atrisie, jednym z emirów al-Malika an-Nasera, i o Kebeku, sułtanie Turkie-stanu.

Z Tripolisu udałem się poprzez Hisn al-Akrad i Hims do Hama*, innego ważnego miasta Syrii. Miasto otaczają zewsząd sady i ogrody, w których znajdują się koła wodne obracające się na kształt sfer (niebieskich). Potem udałem się do Maarra, skąd pochodzi poeta Abu-l-Ala al-Maarri*.

Jest to małe, lecz ładne miasto; rosną w nim głównie drzewa figowe i pistacjowe, których owoce wywożą do Egiptu i Syrii. Za miastem w odległości jednej parasangi wznosi się grobowiec księcia wiernych Omara ibn Abd al-Aziza. Grobowiec nie posiada ani klasztoru, ani opiekuna. Przyczyną tego jest to, że okoliczne ziemie zamieszkują szyici*, ludzie budzący odrazę, którzy pałają nienawiścią do „dziesięciu towarzyszy”* (Mahometa) i do każdego, kto jeno imię Omara nosi, a osobliwie do Omara ibn Abd al-Aziza.

Skierowaliśmy się następnie do miasta Sarmin, gdzie wyrabia się mydło w kawałkach, a które wywozi się do Kairu i Damaszku. Wyrabiają tu także wonne mydło do mycia rąk o czerwonej i żółtej barwie. Ludzie ci są bluźniercami, nienawidzą „dziesięciu towarzyszy” i, rzecz to nader dziwna, za nic nie wypowiedzą słowa „dziesięć”. Przy sprzedaży na bazarach handlarze miast powiedziec dziesięć, jako cenę towaru, wykrzykują — „dziewięć i jeden”.

Wyruszyliśmy następnie w podróż do Haleb*, które jest siedzibą Malika al-Omara Argun Dawadara, dowódcy wojsk sułtana Egiptu. Jest on prawnikiem i słynie z uczciwości, ale uchodzi za skąpca. Stąd podążyłem przez Tizin do Antakiji*. Niegdyś Antakija chroniona była przez mur o niebywalej wśród miast Syrii trwałości, wszelako al-Malik az-Zahir (Bajbars*), zawładnąwszy miastem, zburzył je. Antakija jest bardzo ludnym miastem, posiada piękne budowle i w obfitej ilości drzewa i wodę.

Następnie przybyłem do twierdzy Bugras, do której wstęp jest wzbroniony; stoi ona na granicy Sis* (Mała Armenia), kraju niewiernych Ormian, poddanych króla Nasera. Zwiedziłem tam mnóstwo zamków i warowni, z których wiele należy do ismailitów zwanych fidawitami*. Wejść wszelako mogą do nich jeno członkowie sekty. Ludzi tych zowią „strzałami” sułtana, jako że zabijają oni jego wrogów, którzy ucieczkę do Iraku lub innego kraju zamierają. Członkowie onej sekty są na żołdzie sułtana i ten, gdy zechce zgładzić kogoś ze swych nieprzyjaciół, posyła zaufanego członka

sekty, ofiarowawszy mu uprzednio zapłatę za zabójstwo. Skoro ten, wypełniwszy polecenie sułtana, zdoła ujść z życiem, wonczas pieniądze należą do niego. Gdy wszakże zdarzy się, że śmierć poniesie, pieniądze dostają jego synowie. Ludzie ci noszą przy sobie zatrute jadem sztylety i nimi mordują swe ofiary. Lecz zdarza się i tak, że uknuty spisek kończy się niekiedy niepowodzeniem, a oni sami giną.

Z zamku fidawitów udałem się do miasta Dżabala*, które leży na wybrzeżu około jednej mili od morza. W mieście tym znajduje się mogiła sławnego świętego Ibrahima ibn Adhama*, który zrzekł się królestwa i poświęcił służbie dla Allaha. Każdy, kto odwiedza jego grób, daje strażnikowi grobu świecę, przez co nagromadziło się ich tu wiele cetnarów.

Większość mieszkańców tego nadmorskiego kraju należy do sekty nusajrytów*, którzy wierzą, że Ali ibn Abu Talib jest Bogiem. Nie odmawiają oni modlitw, nie dokonują ablucji i nie poszczą. Atoli al-Malik az-Zahir zmusił ich do zbudowania meczetów w ich wsiach; w każdej przeto wsi wznieśli oni meczet z dala od swych domostw, lecz nie chodzą do nich ani nie troszczą się o nie. Nierzadko meczety one służą za schronienie dla bydła i osłów. Zdarza się też często, że kiedy przybędzie do ich kraju podróżny i zatrzyma się przy meczecie, wzywając do modlitwy, wonczas oni krzyczą: „Przestań ryczeć jak osioł, zaraz dostaniesz swoje żarcie”. Ludzi takich jest tam bardzo wiele.

Opowiadają, że przybył niegdyś do kraju nusajrytów pewien nieznany człek mówiąc, iż zwie się Mahdi. A gdy zgromadzili się wokół niego, obiecał im dać ziemię i podzielić między nich Syrię. Obdarowawszy każdego z nich miastem, przykazał im, by poszli do onej krainy. A dając im liście drzew oliwkowych, tak mówił:

„Weźcie je, albowiem są one oznaką i rękojmnią waszych praw”.

Gdy który z nich przychodził do miasta, zarządca posyłał po niego, ów zaś powiadał:

„Imam al-Mahdi darował mi to miasto”.

A kiedy zarządca zapytywał o dowód, pokazywali mu liść drzewa oliwkowego. Wonczas bito go i wtrącano do więzienia.

W jakiś czas potem Mahdi rozkazał im, aby przygotowali się do

walki z muzułmanami i wszczęli wojnę z miastem Dżabala. I przykazał, by miast mieczy wzięli ze sobą gałązki mirtu, dając im przyrzeczenie, że kiedy jeno rozpoczną bój, staną się one mieczami w ich rękach. I oto gdy mieszkańcy miasta Dżabala przebywali w meczecie na modlitwie piątkowej, ci napadli ich niespodzianie, wdarli się do domów i gwałt zadali niewiastom. Wszelako muzułmanie przybywszy pospiesznie ze świątyni, chwycili za broń i pozabijali ich bez trudu.

Kiedy doniesiono o tym do Lazikijji, zarządca ruszył na czele swych wojowników. Przesłano też wieść o tym gołębiem pocztowym do Tripolisu, a wonczas wódz przyłączył się do niego ze swymi wojskami. I wszczęto pościg na nusajrytami i dopóty ich ścigano, aż dwadzieścia tysięcy z nich legło zabitych. Reszta nusajrytów okopała się na wzgórzach i wysłała parlamentariusza do wodza nieprzyjacielskiego, przyrzekając solennie okup w wysokości jednego denara od głowy, jeżeli ich oszczędzi. Wieść tę przesłano sułtanowi gołębiami, lecz ten nakazał wyciąć nusajrytów w pień. Tedy dowódca wyjaśnił mu, że ludzie ci uprawiają ziemię dla muzułmanów i skoro zostaną zabici, ucierpią na tym muzułmanie. W ten sposób uratowali się od śmierci.

Następnie udałem się do miasta Lazikijja. Na przedmieściu znajduje się chrześcijański monaster znany jako Dajr al-Farus, który jest największym klasztorem w Syrii i Egipcie. Żyją w nim mnisi, a chrześcijanie przybywają doń ze wszystkich dzielnic. Każdy, kto jeno do niego zawita, tak muzułmanin, jako chrześcijanin, zostaje przyjęty; ich pożywieniem jest chleb, ser, oliwki, ocet i ka-parki*.

Przystań Lazikijji ubezpiecza łańcuch zawieszony między dwoma wieżami, tak iż żaden okręt nie może ani wpłynąć, ani opuścić przystani, póki łańcuch spuszczonej nie zostanie. A jest to jedna z najlepszych przystani w Syrii.

Stąd udałem się do twierdzy al-Markab*, wielkiej warowni podobnej do twierdzy Karak, na wysokim wzgórzu wzniesionej. Na zewnątrz jej znajduje się przedmieście, gdzie zatrzymują się podróżni, albowiem wejście do warowni jest wzbronione. Zamek odebrał chrześcijanom i zawładnął nim al-Malik al-Mansur Kalaun, albo-

wiem nie opodal onej warowni przyszedł był na świat syn jego — al-Malik an-Naser.

Wspiąłem się tu na górę al-Akra, która jest najwyższym szczytem Syrii i pierwszym dostrzegalnym punktem kraju od strony morza. Okolicę góry, obfitą w źródła i rzeki, zamieszkują Turkmeni.

Stamtąd podążyłem w górzyste ziemie Libanu. Należą one do najbardziej żyznych gór na świecie. Są tam owoce wszelakiego gatunku, źródła wody i gęste zarośla.

Okolica ta słynie także i z tego, iż można tam napotkać zawsze wielu ascetów, świętych i innych bogobożnych mężów, którzy żywot swój dla Allaha poświęcili.

Stałem następnie w starym grodzie Baalbek, jednym z najpiękniejszych miast w Syrii. A nie masz drugiej takiej okolicy równie obfitej w wiśnie, w różne rodzaje słodczy, w tkaniny, w drewniane naczynia i łyżki, które są dziełem ich rąk i których nie da się porównać z innymi. Talerze przez nich wyrabiane dają się układać jeden na drugi, po dziesięć sztuk, tak iż patrzącemu zdaje się, jakoby jeden tylko talerz widział. Podobnie czynią z łyżkami, które w skórzanych torbach układają, a te przytroczone do pasa nosić można. Gdy podróżny zasiada do wspólnego posiłku z przyjaciółmi, dobywa ona łyżkę, która wygląda, jakoby to była jedna, i rozkłada na dziewięć innych.

Wieczór już był, gdym dotarł do Baalbek, atoli nazajutrz ranną porą opuściłem miasto, jako że gorąco pragnąłem przybyć do Damaszku.

Do Damaszku zawitałem w czwartek, dziewiątego dnia miesiąca ramadan 726 roku (1326 r.), i zagościłem w medresie malickiej*, znanej pod nazwą Szarabiszija. Damaszek jest miastem, które pięknnością przewyższa wszystkie inne miasta. I nawet najbardziej drobiazgowy opis nie zdoła oddać piękna owego miasta. Nie można tego wyrazić lepiej, niż to uczynił Abu Husejn ibn Dżubajr w swoim opisanu miasta. A powiedział on tak:

„Zaiste, Damaszek to raj Wschodu i początek jego lśniącego płomienia, i ostatnia z krain islamu, którą zbadaliśmy i podziwialiśmy; oblubienica miast strojna w wonne kwiecie bazylii* i murawę ogrodów. Jest to najpiękniejsze miasto, miejsce uszlachetnione przez bytność Mesjasza i jego matki Marii, którzy w nim schronienie znaleźli”.

Opis głównego meczetu Damaszku, znanego jako meczet Omajjadów*

Jest to najpotężniejszy, najdoskonalszej budowy, najpiękniejszy i najokazalszy meczet na świecie. Nie masz doń podobnego i żaden z nim równać się nie może. Tym, który podjął się jego budowy, był książę wiernych Walid ibn Abd al-Malik ibn Marwan*. Zwrócił się on do cesarza bizantyńskiego w Konstantynopolu z prośbą, by przysłał mu budowniczych. Ten zaś posłał mu dwanaście tysięcy budowniczych.

Na miejscu meczetu stał niegdyś kościół i kiedy muzułmanie podbili Damaszek, Chalid ibn Walid wdarł się z jednej strony przemocą i doszedłszy do połowy kościoła, zatrzymał się. Tak i Abu Ubajda ibn al-Dżarrah, który wszedł od strony zachodniej, zajął, jako się ugodził, połowę świątyni. A w tej części kościoła, do której wdarli się siłą muzułmanie, założony został meczet; druga wszelako połowa, do której w myśl ugody nie weszli, pozostała kościołem.

Al-Walid postanowił wszelako zamienić cały kościół na meczet i poprosił Greków, aby odprzedali mu go za cenę, jaką jeno sobie zażądata. Gdy ci odmówili, zajął siłą świątynię. Chrześcijanie zaś głosili, że ten, kto waży się zburzyć kościół, będzie dotknięty szalem. Gdy powiedziano o tym Walidowi, odparł:

„Będę zatem pierwszy, który popadnie w obłąd w służbie dla Alla-ha", i pochwywszy siekiere, począł burzyć świątynię. Na ów widok muzułmanie poszli za jego przykładem. I oto Allah dowiódł, że to, co chrześcijanie głosili, było kłamstwem. Meczet został ozdobiony kawałkami złota, mozaiką zwaną fajsafisa, w której są zestawione różne i rzadkiej piękności kolory.

O niektórych grobowcach i miejscach pielgrzymek w Damaszku

Wśród grobowców, które mieszczą się między dwiema bramami, między bramą al-Dżabija i Małą Bramą, jest grób Umm Habiby, córki Abu Sufiana, matki wiernych*; dalej grób jej brata, księcia wiernych Muawiji*, grób Bilala* — muezzina wysłannika Allaha. W zachodniej części Damaszku znajduje się cmentarz zwany Grobami Męczenników. Spośród innych błogosławionych zabytków Damaszku jest jeszcze meczet al-Akdam (Stopy), położony na południe

od miasta, w odległości dwóch mil, przy głównej drodze prowadzącej do sławnego Hidżasu, do Jerozolimy i Egiptu. Jest to wielki meczet pełen błogosławieństwa, który posiada rozległe dobra, a przez mieszkańców Damaszku jest wielce szanowany. W meczecie onym są odcisnięte stopy w kamieniu, o których powiadają, iż są to ślady stóp Mojżesza, niech będzie pokój nad nim! W meczecie znachodzi się kamień z takim napisem: „Pewien świątobliwy mąż widział we śnie wybrańca (Mahometa), który oznajmił mu: «Tutaj leży grób mego brata Mojżesza»”.

Opowieść

Widziałem pewnego dnia w czasie wielkiej dżumy w Damaszku, u schyłku miesiąca rabi sani 749 roku (lipiec 1348 r.), jak w wielkiej czci jest ów meczet u mieszkańców miasta. Oto pewne zadziwiające wydarzenie: Namiestnik Damaszku Argun Szach rozkazał obwieścić heroldowi, ażeby lud miasta pościł przez trzy dni i aby nikt nie gotował za dnia żadnej strawy, choć większość mieszkańców spożywa jeno to, co ugotują na rynku. I tak oto ludzie pościli przez trzy kolejne dni. Ostatnim dniem postu był czwartek. Następnie zebrali się w głównym meczecie emirowie, szeryfowie, sędziowie, juryści i wszystkie inne stany, aż nie wypełnili meczetu po brzegi. Noc całą spędzili na modlitwach i litaniach. Potem odmówili poranną modlitwę i wszyscy udali się pieszo z księgami Koranu w rękach, a emirowie szli boso. Wszyscy mieszkańcy miasta, mężczyźni i kobiety, możni i biedni, przyłączyli się do procesji. Przyszli też i Żydzi z Torą*, chrześcijanie z Ewangelią prowadząc żony i dzieci. Wszyscy płakali i modlili się do Boga, każdy ze swej księgi, wzywając swych proroków, i tak doszli do meczetu al-Akdam. Pozostali tam aż do południa, modląc się i wzywając Allaha. A gdy wrócili do miasta, Allah zesłał im ulgę w niedoli, albowiem liczba zmarłych w Damaszku nie przekraczała dziennie dwóch tysięcy, podczas gdy w Kairze i w Starym Kairze liczba zmarłych sięgała dziennie dwudziestu czterech tysięcy.

O górze Kasjun i o świętych miejscach pielgrzymowania

Kasjun leży w północnej części Damaszku. Góra ta słynie ze świętości, gdyż ze szczytu jej wstępowali do niebios prorocy. Wśród miejsc odwiedzanych jest tu grotta, w której przyszedł na świat Abra-

ham, przyjaciel Allaha. Grota jest długa i wąska. Przy niej wznosi się duży meczet z wysokim minaretem. Z onej groty Abraham oglądał gwiazdy, księżyc i słońce zgodnie z tym, co czytamy w Świętej Księdze*. Przed grotą widoczne jest miejsce, na które wychodził był Abraham.

Z innych świętych przybytków na górze Kasjun jest jeszcze Grota Krwi, a nad nią w górze widać krew Abla, syna Adama. Allah bowiem sprawił, iż czerwony ślad na kamieniu jest trwały. Jest to miejsce, gdzie zabito jego brata i skąd zawleczono go do groty. Mówią, że Abraham, Mojżesz, Jezus, Hiob i Lot modlili się w tej grocie.

O fundacjach dobroczynnych w Damaszku, o szlachetności mieszkańców i o ich zwyczajach

Nie sposób zliczyć wszystkich fundacji w Damaszku, jako iż jest ich bardzo wiele. Wśród nich są na przykład fundacje tych, którzy nie mogą odbyć pielgrzymki do Mekki. Z onych fundacji opłaca się pielgrzymki wiernych, którzy udają się w ich zastępstwie; są także fundacje przeznaczone na wiano dla dziewcząt ubogich rodziców; następnie fundacje dla wykupywania jeńców z niewoli, na zakupywanie żywności i odzieży dla podróżnych, aby byli zaopatrzeni, póki nie powrócą do swych krajów. Są nadto fundacje, z których opłaca się naprawianie i układanie chodników, albowiem ulice Damaszku posiadają chodniki dla ludzi pieszych po obu stronach ulicy i jezdnię pośrodku dla ludzi jadących konno.

Opowieść

Gdym szedł pewnego dnia jedną z ulic Damaszku, zobaczyłem, jak jakiś chłopiec-niewolnik upuścił talerz z chińskiej porcelany, który zwą tusahn*, i talerz rozbił się w kawałki. Zebrali się wokół niewolnika liczni ludzie, a jeden z nich rzekł tak do niego: „Pozbieraj skorupy i zanieś je do zarządcy fundacji przeznaczonej na kupno dobytku”. Niewolnik uczynił tak, a człowiek ów poszedł razem z nim do zarządcy. Tam niewolnik pokazał szczątki i otrzymał sumę potrzebną na kupno takiego samego talerza, jaki rozbił. Jest to najpiękniejsza instytucja (fundacja).
Wszak pan onego niewol-

nika zapewne zbilby go albo zbeształ za zabicie naczynia, a niewolnik miałby złamane serce i smuciłby się wielce tym, co się stało. Fundacje te są przeto pocieszycielem serc. Niech Allah nagrodzi dobrem to, co służy dobru!

Mieszkańcy Damaszku prześcigają się w budowaniu meczetów, klasztorów, medres i grobowców. Wysoce cenią Magrebijczyków i mają staranie o ich dobytek, żony i dzieci.

Z innych szlachetnych uczynków godzi się wspomnieć to, że żaden tameczny mieszkaniec nie ucztuje sam w miesiącu ramadan. Emirowie, sędziowie i inni dostojni mężowie zapraszają swych przyjaciół i fakirów, aby pospołu z nimi ucztować. Tak samo czynią handlarze, bogaci i mniej majątni kupcy, i Beduini. I zbierają się co noc w domu jednego spośród nich albo w meczecie, a każdy przynosi ze sobą posiłek i wspólnie uczują.

Kiedy przybyłem do Damaszku, zawarłem przyjaźń z nauczycielem malikitów Nur ad-Dinem. Prosił on mnie, abym w miesiącu ramadan spożywał śniadania w jego domu. Atoli po czterech dniach zapadłem w gorączkę i nie przychodziłem do niego. Wówczas Nur ad-Din kazał mnie szukać. A kiedy począłem się wymawiać chorobą, on nie chciał o tym słyszeć. Powróciłem więc do niego i przenocowałem w jego domu. Kiedy zaś rano chciałem odejść, zabronił mi tego czynić i rzekł: „Uważaj mój dom za swój własny, jak gdyby był domem twego ojca lub twego brata”. Następnie posłał po lekarza i rozkazał, aby wszystkie leki, które przepisze mi lekarz, tudzież pożywienie dla mnie były przygotowywane w jego domu. Przebywałem u niego aż do święta Zakończenia Postu. Potem udałem się na modlitwy i Allah wrócił mi zdrowie. W tym czasie wydałem był wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie na utrzymanie. Gdy Nur ad-Din posłyszał o tym, najął dla mnie wielbłąda, zaopatrzył mnie na drogę, dał mi wiele dirhemów, mówiąc: „Niech Allah sprawi, aby zdały ci się w potrzebie”.

Mieszkańcy Damaszku zachowują piękny ceremoniał w czasie pogrzebu. Ludzie podążają przed trumną, a recytatorzy czytają Koran pięknymi głosem, które przypominają zawołanie. Potem modlą się za zmarłych w głównym meczecie przed maksurą. Jeżeli nieboszczyk był (za życia) imamem głównego meczetu, muezzinem albo sługą w tymże meczecie, wówczas udają się wraz z recytatorami na miejsce

modlitwy. Zwykle przerywają recytowanie Koranu przed bramą meczetu, po czym wstępują do świątyni i wnoszą ze sobą zwłoki zmarłego. Niektórzy zbierają się w zachodniej części dziedzińca, tuż pod bramą Pocztovej. Zaczem wszyscy siadają, kładą przed sobą księgi Koranu w szkatułkach i poczynają czytać. A kiedy skończą czytanie, wstają muezzini i mówią: „Wspomnijcie i uczcijcie modlitwą takiego a takiego świątobliwego i uczonego człowieka”. Wówczas wspominają zmarłego w dobrych słowach, potem modlą się nad nim i wkładają do grobu.

Również Hindusi zachowują piękny ceremoniał w czasie pogrzebu, a nawet o wiele uroczystszy od opisanego. Trzeciego dnia od śmierci zbierają się w grobowcu zmarłego. Grobowiec wyścielają pysznymi tkaninami, a grób przystrajają pięknymi zasłonami, wonnymi kwiatami, takimi jak róże, żonkile, jaśmin, które rosną tam przez cały rok. Przynoszą też drzewa cytrynowe i pomarańczowe i zawieszają na nich owoce, jeśli tych nie ma na drzewie. Ustawiają też namiot dla osłony ludzi przed słońcem. Następnie przybywają sędziowie, emirowie i inne znakomite osobistości i siadają przed recytatorami Koranu. Kiedy skończą czytać Koran, podnosi się sędzia i wygłasza stosowne kazanie, wspominając w nim osobę zmarłego, opiewając wierszem jego śmierć, jego krewnych oraz sułtana. Kiedy wymawia imię sułtana, ludzie podnoszą się i zwracają głowy w kierunku, gdzie przebywa sułtan. A gdy sędzia skończy, przynoszą wodę różaną i skraplają zebranych, poczynając od sędziego. Z kolei przynoszą wazy z cukrem, to jest syrop zmieszany z wodą, i częstują nim wszystkich, poczynając od sędziego. Wreszcie przynoszą betel, który jest w wielkim poważaniu u Hindusów i którym częstują swych gości na znak szacunku. Podarek z liści betelu od sułtana jest więcej wart niż podarek ze złota albo szat. Gdy umrze mężczyzna, jego rodzina nie zażywa betelu aż do dnia opisanej ceremonii. Na koniec sędzia bierze kilka listków betelu i podaje rodzicom zmarłego, i wszyscy się rozchodzą.

Kiedy wzeszedł księżyc miesiąca szawwal tego samego roku (1 września 1326 r.), opuściła Damazek karawana udająca się do Hidżasu, a ja przyłączyłem się do niej. Karawana zatrzymała się w Kiswa, po czym skierowaliśmy się do małego miasteczka Busra. Karawany zatrzymują się zwykle tutaj na cztery dni, tak że ten, kto

z powodu spraw handlowych pozostał w Damaszku, może się tu dołączyć do karawany.

Następnie karawana udaje się do Birkat Ziza, gdzie zatrzymuje się na jeden dzień. Dalej poprzez al-Ladżdżun do zamku Karak, który zwany jest również Zamkiem Wron. Jest to wspaniały zamek, nad wyraz warowny i szeroko słynący. Ze wszech stron otoczony jest wodą i posiada tylko jedną bramę; wejście do niej wykute jest w twardej skale, tak samo jak i wejście do przedsionka. Królowie szukali tu schronienia w ciężkich czasach, tak jak to uczynił sułtan an-Naser, gdy niewolnik jego Salar zagarnął władzę w swe ręce.

Karawana nasza zatrzymała się następnie cztery dni w miejscu zwanym at-Tahija, gdzie poczęto czynić przygotowania do wejścia na obszar pustyni. Stąd wyruszyliśmy do Maan. Jest to ostatnie miasto w kraju syryjskim. Poczynając od miejscowości Akabat as-Sawan* weszliśmy w pustynię, o której powiadają, że „ten, kto wstąpi na nią, jest zgubiony, a ten, kto przejdzie, jest jak nowo narodzony”. Po dwudniowym marszu zatrzymaliśmy się w Dzat Hadżdż, w miejscu obfitującym w wodę, lecz całkiem bezludnym. Potem skierowaliśmy się do Wadi Balda*, a stąd do Tabuk. Duża karawana zatrzymuje się tu na czterodniowy postój przy źródle, aby wypocząć, napić wielbłądy i zaopatrzyć się w wodę na przebycie niebezpiecznej pustyni między Tabuk a al-Ula. Podle onego źródła zatrzymują się także roznosiciele wody. Mają oni zrobione z bawolej skóry kadzie, a tak wielkie jak zbiorniki. Z kadzi tych czerpią wodę dla wielbłądów albo napełniają z nich bukłaki. Każdy emir lub inny dostojnik posiada taki zbiornik dla siebie, dla swych wielbłądów i ludzi. Inni zaś kupują wodę od wozowodów za odpowiednią ilość dirhemów, aby napić wielbłądy i napełnić bukłaki.

Z Tabuk karawana szła w wielkim pośpiechu noc i dzień z obawy przed pustynią. W połowie drogi jest dolina al-Uchajdir* podobna do doliny piekła, niech Allah strzeże nas przed nią! Pewnego lata pielgrzymi ucierpieli straszliwie od wiatru samum, gdyż zapasy wody wyschły i cena za jeden łyk wody wzrosła do tysiąca denarów, atoli zarówno kupujący, jak i sprzedający umierali jednakowo. Historia ich wypisana jest na skale w tej dolinie.

Po pięciu dniach od opuszczenia Tabuk karawana przybyła do źródła al-Hidżr, które obfituje w wodę, lecz nikt nie pije z tego

źródła, jeśli nawet odczuwa wielkie pragnienie. Wszyscy czynią tak, jak niegdyś czynił wysłannik Allaha, kiedy szedł tędy na wyprawę przeciw miastu Tabuk. Wówczas to zatrzymał swego wielbłąda i rozkazał, aby nikt nie pił wody z tego źródła. Tutaj w górach z czerwonych skał zbudowanych mieszkają Tamudyci*. Są tam stopnie wykute w skale i każdemu, kto patrzy na nie, zdaje się, iż zostały zrobione niedawno. Wewnątrz domów leżą kości zmarłych.

W odległości pół dnia drogi leży piękna i duża wieś al-Ula, położona wśród ogrodów palmowych. Jest tu wiele źródeł wody. Pielgrzymi zatrzymują się tutaj na cztery dni, zaopatrują się na dalszą drogę i biorą szaty. Mieszkańcy wioski są ludźmi godnymi zaufania. Kupcy chrześcijańscy z Syrii przybywają aż do tej miejscowości, lecz dalej się nie zapuszczają; sprzedają oni pielgrzymom żywność i inne towary. Trzeciego dnia od wyruszenia z al-Ula karawana zatrzymuje się przed świętym, wspaniałym i błogosławionym miastem (Medyną).

Medyna i Mekka

O Medynie, mieście wysłannika Allaha

Tego jeszcze wieczora weszliśmy do czcigodnej Medyny, doszliśmy do sławnego meczetu i zatrzymaliśmy się u bramy Pokoju, składając pozdrowienia. Zaczem pomodliliśmy się w słynnym „ogrodzie”, który między grobem Proroka a uświęconą kazalnicą się znajduje, i z namaszczeniem dotknęliśmy kawałka drzewa, będącego ocalałym szczątkiem pnia palmy*. Jest on przywiązany do słupa stojącego między grobem a kazalnicą, z prawej strony kibli. Tak tedy spłaciliśmy nasz dług pozdrowienia wobec Pana pierwszych i ostatnich, Pana buntowników i grzeszników, wobec wysłannika, Proroka, Ha-szemity, Mahometa — niech Allah ześle na niego swe błogosławieństwo i pozdrowi go! Spłaciliśmy następnie dług pozdrowienia wobec dwóch jego towarzyszy, którzy spoczywają z nim w jednym grobie, Abu Bekra Prawdomównego i Abu Hafs Omara Mądrego, niech Allah będzie rad z nich!

Udaliśmy się potem do naszego obozu, uradowani ową wielką łaską i szczęśliwi z otrzymania hojnego daru, sławiąc imię Allaha wszechmocnego za to, że pozwolił nam odwiedzić to czcigodne miejsce tudzież inne dostojne i święte przybytki jego wysłannika. I prosiliśmy Allaha, by sprawił, aby nie była to nasza ostatnia pielgrzymka do Medyny i byśmy mogli stanąć w rzędzie tych, których pielgrzymka została przyjęta przez Najwyższego.

Opis meczetu wysłannika Allaha i jego sławnego grobowca

Ów pełen dostojństwa meczet ma kształt podłużny. Wnętrze jego wysypane jest żwirem i piaskiem, a wokół onej czcigodnej świątyni biegnie droga wybrukowana ciosanymi kamieniami; zaś święty gro-

bowiec, błogosławieństwo i pozdrowienie Allaha dla jego mieszkańców, stoi w stronie południowej, która do wschodniej części dostojnej świątyni przylega.

Kształt onego grobu jest tak osobliwy, iż nie sposób tego opisać; cały zaś grób wyłożony jest marmurem najprzedniejszej jakości, pięknie nad wyraz rzeźbionym. Grób ten z dawien dawna skrapiają piżmem i innymi wonnościami. Na południe od grobowca tkwi srebrny gwóźdź, na wprost szlachetnego oblicza Mahometa. W miejscu tym przystają wierni, aby go pozdrowić, twarzami zwrócenii do szlachetnego oblicza (Mahometa), a plecami w stronę kibli. A pozdrowiwszy go, zwracają się na prawo ku twarzy Abu Bekra Prawdomównego, niech Allah będzie rad z niego! Głowa jego spoczywa przy nogach Proroka, niech Allah ześle nań błogosławieństwo i pozdrowi go! Zasię wierni podążają do miejsca spoczynku Omara ibn al-Chattaba*, którego głowę złożono podle ramion Abu Bekra.

Na północ od świętego grobowca, niech Allah przysporzy mu chwały, jest nieduży murowany basen, na południe od którego znajduje się rodzaj mihrabu. Powiadają, że przebywała tu Fatima, córka wysłannika Allaha. A mówią także, że jest to grób jej, o czym sam Allah wie najlepiej.

Pośrodku sławnego meczetu położona jest płyta, która zamyka podziemny korytarz ze schodami wiodącymi do położonego na zewnątrz meczetu domu Abu Bekra. Nad onym podziemiem zwykła chadzać córka Abu Bekra, Ajsza*, matka wiernych, do domu swego ojca. I jest to zaiste przejście, o którym głosi tradycja. Na rozkaz Proroka przejście to pozostawiono, a wszystko krom niego zostało zamknięte.

Naprzeciw domu Abu Bekra stoi dom Omara i dom syna jego, Abd Allaha ibn Omara. Na wschód od sławnego meczetu stoi również dom imama Medyny, Abu Abd Allaha Malika ibn Anasa. W pobliżu zaś bramy Pokoju przepływa strumień, do którego schodzi się po stopniach. Woda w nim jest źródłana i zwie się ów strumień Źródłem Niebieskim.

Opowieść o początkach budowy sławnego meczetu

Wysłannik Allaha, niech Allah ześle nań błogosławieństwo i pozdrowi go, przybył do czcigodnej Medyny, która jest miejscem

hidzry*, w poniedziałek, trzynastego dnia miesiąca rabi awwal, i zatrzymał się u plemienia Amr ibn Auf. Jak powiadają niektórzy, przebywał tam dwadzieścia dwa dni, lecz inni powiadają, że czternaście dni, a jeszcze inni, że cztery dni. Potem udał się do miasta i stanął w gościnie u plemienia an-Naddzar, w domu Abu Ajjuba al-Ansari. I był pośród nich siedem miesięcy, póki nie zbudował sobie domu i meczetu.

Miejsce, w którym stanął meczet, służyło niegdyś do suszenia daktyli i należało do Sahla i Suhajla, dwóch synów Rafi ibn Abu Omara. Obaj byli sierotami i pozostawali pod opieką Asada ibn Zurara, niech Allah będzie rad z nich wszystkich! A powiadają inni, że byli oni pod opieką Abu Ajjuba. Wysłannik Allaha nabył ów plac i Abu Ajjub zapłacił im za ziemię; wszelako niektórzy powiadają, że bracia podarowali go wysłannikowi Allaha. Wysłannik Allaha wzniósł tedy meczet, przy budowie którego pracował razem ze swymi wyznawcami. Meczet nie miał ani dachu, ani kolumn, a był w kształcie czworoboku, którego każdy bok miał sto łokci długości. Ściany zaś wzniósł na wysokość człowieka. Kiedy uczyniło się gorąco, jego wyznawcy poczęli mówić o pokryciu świątyni dachem. Postawił przeto w meczecie słupy z pni drzew palmowych, a dach pokrył gałęzmi palmowymi. Atoli kiedy spadł deszcz i woda jęła przeciekać do meczetu, wyznawcy wysłannika poradzili mu, by dach gliną zalepił. Lecz on rzekł im:

„Nie należy tego czynić, wystarczy szalas taki jak szalas Mojżesza, pokrycie takie jak pokrycie szalasu Mojżesza. To będzie o wiele prostsze”.

Zapytano go przeto:

„Jakież było pokrycie Mojżesza?”

Odpowiedział tedy:

„Kiedy Mojżesz stał, sięgał głową dachu”.

I zrobił w meczecie trzy wnijścia i zamurował drzwi południowe, gdyż została zmieniona kibla. Takim był meczet za żywota wysłannika Allaha i za żywota Abu Bekra.

Gdy nastały czasy panowania Omara ibn al-Chattaba, władca ów powiększył meczet wysłannika Allaha i wyrzekł te słowa:

„Gdybym nie słyszał, jak wysłannik Allaha mówił, iż meczet powiększyć trzeba, nie uczyniłbym tego”.

Usunął tedy drewniane słupy, które zamienił kolumnami z cegieł,

i położył podwaliny z kamieni wielkości człowieka. Zbudował następnie sześć bram, po dwie bramy z każdej strony, z wyjątkiem jeno strony południowej. I rzekł o jednej z bram: „Ta będzie dla niewiast”. A nie widziano go w tym miejscu aż do jego śmierci.

Omar chciał połączyć z meczetem miejsce wydzielone dla al-Abba-sa, stryja wysłannika Allaha, atoli Abbas sprzeciwił się temu. A była w meczecie również rynna, którą Omar usunął, powiadając, że przeszkadza ona ludziom. I począł się al-Abbas sprzeczać z nim o to. Wyznaczyli tedy między sobą sędziego Ubajja ibn Kaaba i udali się do niego, lecz on kazał im przyjść nie wcześniej niż za godzinę. Gdy Omar chciał przemówić, Ubajja powiedział do niego:

„Pozwól, by pierwiej przemówił Abu-l-Fadl (Abbas), jako że spokrewniony jest z Prorokiem, który szacunkiem go darzył”.

I rzekł al-Abbas:

„Miejsce to wyznaczył był mi wysłannik Allaha, a ja zbudowałem je razem z nim. A założyłem ona rynnę nie inaczej, jeno stojąc na ramionach wysłannika Allaha. I przyszedł oto Omar, usunął ją, albowiem zapragnął miejsce to z meczetem połączyć”.

Rzekł na to Ubajja:

„Wiem o tym, słyszałem bowiem, jak wysłannik Allaha mówił: Chciał Dawid zbudować dom święty w miejscu, gdzie stał dom dwojga osieroconych ludzi. Prosił ich przeto, by sprzedali ów dom, ci wszelako odmówili, lecz kiedy począł usilnie nalegać, sprzedali go. A gdy zażądali więcej pieniędzy, Dawid sprzedaż unieważnił. Wszelako potem zapłacił im żadaną sumę, atoli tamci znów unieważnili sprzedaż (i zażądali jeszcze wyższej sumy). Wówczas Dawid uznał tę cenę za wysoką. I oto Allah zesłał mu objawienie: «Jeżeli płacisz za ów dom pieniędzmi swymi, (rzekł Dawidowi), to sam wiesz najlepiej, jak masz uczynić, lecz jeżeli płacisz z dobra powszechnego, tedy daj im tyle, aby się ukontentowali. Zaiste, domy, które są zbudowane z krzywdy, nie są domami moimi i taki dom zabraniam ci budować». On zaś odpowiedział: O Panie, daj zatem ten dom Salomonowi”. I dał go Pan Salomonowi.

Wtedy Omar powiedział:

„Któż mi zaświadczy (prawdziwość) słów wysłannika Allaha?”

Zwrócił się tedy Ubajja do towarzyszy Proroka i oni potwierdzili słowa wysłannika Allaha. Rzekł wówczas Omar:

„Zaprawdę, uwierzę ci, lecz wolałbym się o tym przekonać”.

Po czym przemówił do al-Abbasa:

„Na Allaha, załóż na powrót rynnę, stojąc nogami na moich ramionach”.

I tak al-Abbas uczynił i powiedział:

„A zatem prawdziwość dowiedziona została, niechaj miejsce to ofiarowane będzie Allahowi!”

Zburzył przeto owo miejsce Omar i przyłączył do meczetu. Później powiększył meczet Osman, a budował go z wielkim zapalem i sam brał w tym udział. Pomalował go na biało, ozdobił ciosanymi kamieniami, poszerzył ze wszech stron okrom strony wschodniej, wznosił filary z kamieni, wzmocnił je kolumnami z żelaza i ołowiu, pokrył go drzewem tekowym i urządził mihrab. Później świątynię rozbudował al-Mahdi ibn Abu Dżafar al-Mansur.

Kibla meczetu wysłannika Allaha jest kibla główną*, jako że założył ją sam Mahomet, chociaż powiadają niektórzy, że uczynił to sam Gabriel, a inni znów, że Gabriel wskazał mu jeno kierunek. Opowiada się, że Gabriel wskazał na górę, a ta zniżyła się i odsunęła, aż ukazała się Kaaba, i wysłannik budował kible, spoglądając na nią własnymi oczyma. Z całą tedy pewnością jest ona kibla główną. Gdy Prorok przybył po raz pierwszy do Medyny, kibla znajdowała się w kierunku Jerozolimy. Po szesnastu jednakże miesiącach, a mówią też, że po siedemnastu, zmieniono kierunek na Kaabę.

Opowiadanie o czcigodnej kazalnicy*

W tradycji zaświadczone jest, że wysłannik Allaha wygłaszał kazania na pniu palmy w meczecie. I kiedy zrobiono dla niego kazalnicę, a on wszedł na nią, pień wydał głos podobny do tego, jaki wydaje wielbłądzica do swego potomstwa. Wówczas, jak powiadają, zszedł z onego pnia i ucałował go, a pień ów zamilkł. I rzekł wysłannik Allaha: „Zaiste, gdybym nie ucałował go, byłby wydawał jęk aż do dnia sądnego”.

Kazalnica zrobiona była z krzewu tamaryszku i miała trzy stopnie. Wysłannik Allaha zwykł był zasiadać na najwyższym stopniu, a swe czcigodne nogi stawiać na środkowym stopniu. Kiedy Abu Bekr Prawdomówny objął władzę, siadał na stopniu środkowym, a nogi stawiał na pierwszym. Skoro zaś władzę przejął Omar, zasiadł on na pierwszym stopniu, a nogi stawiał na ziemi. Tak też czynił Osman

na początku swego panowania, później wszelako zwykł był siadać na trzecim stopniu. Gdy zaś władza przeszła na Muawiję, ten zapragnął przenieść kazalnicę do Syrii, atoli muzułmanie podnieśli krzyk. Zerwał się wówczas wicher z siłą niezmierną i nastąpiło zaćmienie słońca, i gwiazdy we dnie się ukazały. A taka uczyniła się ciemność, że człowiek zderzał się z człowiekiem i drogi dojrzeć nie było można. Wówczas Muawija nie tylko pozostawił kazalnicę, lecz powiększyć ją nakazał o sześć stopni u dołu, tak że od tej pory miała dziewięć stopni.

O świętych, przybytkach, które za Medyną są położone

Z onych przybytków godzi się wspomnieć o Baki al-Garkad (cmentarz), który leży na wschód od czcigodnej Medyny. Wchodzi się do niego przez bramę zwaną „Bramą al-Baki”. Pierwszym przybytkiem, jaki napotyka wchodzący po lewej stronie przy wejściu z bramy, jest grób Safijji, córki Abd al-Mutalliba*. Naprzeciw niej spoczywa imam Medyny, Abu Abd Allah Malik ibn Anas. Nad jego grobem wznosi się nieduża kopuła o prostej budowie, a naprzeciw znajduje się grób potomka, świętego, szlachetnego i proroczego Ibra-hima, syna wysłannika Allaha.

Innym świętym przybytkiem jest Kuba o dwie mile na południe od miasta położona, którą łączą z miastem ogrody palmowe. Stoi tam meczet, a po stronie południowej dziedzińca meczetu jest mihrab na kamiennej ławce. Jest to miejsce, w którym wysłannik Allaha po raz pierwszy ukląkł. Na południe od meczetu stoi dom Abu Ajju-ba al-Ansarija, a podle niego są domy Abu Bekra, Omara, Fatimy i Ajszy. Naprzeciw meczetu jest studnia Arisa, której woda stała się słodka, odkąd splunął do niej wysłannik Allaha, do owego bowiem czasu woda w niej była gorzka. Do studni tej wpadł święty pierścień Osmana.

Z innych przybytków godzi się wspomnieć o kopule „Kubba cha-dzar az-zajt” (Kopuła Kamienia Oliwnego), która mieści się poza obrębem czcigodnej Medyny. Mówią, że z kamienia, który znajduje się w tym miejscu, sączy się na chwałę Proroka oliwa. Na północ od niego jest studnia Badaa, a naprzeciw wznosi się Góra Szatana, z której szatan zawołał w pamiętnym dniu bitwy pod górą Uhud*: „Zginął wasz Prorok!” Na skraju rowu, który wysłannik Allaha

wykopał wonczas, gdy zebrali się stronnicy Mahometa, leży zrujnowana twierdza, znana jako Twierdza Starych Kawalerów. Powiadają, że wybudował ją Omar dla nieżonatych mężczyzn Medyny. Na zachód od twierdzy znajduje się studnia Ruma, której połowę kupił książę wiernych Osman za dwadzieścia tysięcy dirhemów. Innym z kolei przybytkiem jest błogosławiona góra Uhud, o której wysłannik Allaha rzekł: „Uhud to góra, która nas kocha i którą my kochamy”. Wznosi się ona na północ od czcigodnej Medyny, w odległości jednej parasangi. Naprzeciw niej spoczywają czcigodni otoczeni męczennicy. Leży tam grób Hamzy, stryja wysłannika Allaha, a nieco bardziej na południe od góry spoczywają męczennicy polegli za wiarę pod górą Uhud. Na drodze do Uhud stoi meczet pod wezwaniem Ali ibn Abu Taliba, meczet Salmana al-Farisi* (Persa) i meczet Zwycięstwa, w którym Allah zesłał surę Zwycięstwa swemu wysłannikowi.

W Medynie przebywaliśmy cztery dni, wszystkie noce przepędziwszy w czcigodnym meczecie. Ludzie zaś zbierali się grupami na dziedzińcu i rozpalali liczne ogniska. Rozkładano przed nimi szkatułki ze świętym Koranem (który recytują). Gdy jedni chwalą Allaha, inni na grób święty spoglądają.

W drodze z Medyny do Mekki stanęliśmy w miejscowości nieopodal meczetu Zu-l-Hulajfa położonej, gdzie wysłannik Allaha przywdziewał był szaty pielgrzymie, w miejscu o pięć mil odległym od Medyny. A jest to kraniec świętego obszaru Medyny. Zdjąłem tu szytą odzież*, wykapałem się, a przywdziawszy szaty ihram*, odmówiłem modlitwę i przygotowałem się do pielgrzymki.

W drodze zatrzymaliśmy się w Badr*, gdzie Allah wspomógł swego wysłannika w wypełnieniu obietnicy. Jest to wieś z gajami palmowymi i źródłem gorącej wody. Z Badr pospiesziliśmy w kierunku pustyni zwanej doliną Bazwa. O trzy dni drogi stąd rozpościera się dolina Rabig, gdzie po deszczu tworzą się kałuże, w których długo woda pozostaje. Tam w okolicy Dżuhfy pielgrzymi z Egiptu i Ma-grebu przywdziewają na się szaty pielgrzymie.

Z Rabig szliśmy trzy dni w kierunku Chulajs, po czym minęliśmy piaszczystą przełęcz Sawik, o pół dnia drogi położoną od Chulajs. Pielgrzymi, co przemierzają tę przełęcz, piją tu napój zwany s a w i k*, który w tym celu aż z Egiptu i Syrii przynoszą z sobą.

A napój ten pije się z cukrem. Emirowie napełniają nim zbiorniki wody, a ludzie piją z nich.

Wspominają, że kiedy wysłannik Allaha przechodził przez ową przełęcz, towarzysze jego nie mieli z sobą pożywienia. Wziął przeto piasek i dał im, a oni jęli go ssać, znajdując w nim smak napoju sawik.

Zaczem przybyliśmy do stawu Chulajs, leżącego w dolinie pośród mnogich gajów palmowych. Beduini z pobliskich okolic mają tam swoje targowisko, na którym prowadzą handel owcami, owocami i przyprawami.

Stąd przez Usfan ruszyliśmy do Batn Marr*, urodzajnej doliny gęsto porośniętej drzewami palmowymi. Z doliny tej wypływa bystrym potokiem rzeka, która ziemię okoliczną wodami swymi zrasza; stąd też wywożą owoce i warzywa do Mekki. Gdy nocą opuszczaliśmy ową błogosławioną dolinę, serca nasze przepełniała radość i oczekiwanie na spełnienie wszelkich, jakie żywiliśmy, nadziei. Rankiem przybyliśmy do miasta pokoju — Mekki, którą niech Allah wszechmocny wywyższy!

Stąd wstąpiliśmy na święte miejsce Allaha Najwyższego, gdzie ongiś mieszkał wybraniec Jego Abraham i skąd udał się z posłannictwem wybraniec Jego Mahomet.

Weszliśmy tedy do czcigodnego i świętego domu przez bramę Beni Szajba, a kto wstępuje do domu tego, ten jest bezpieczny. I ujrzeliśmy świętą Kaabę*, niech Allah jej chwały przysporzy! A zda się ona być oblubienicą, która jawi się w całej swej krasie, spoczywająca niby na wspaniałym tronie i przybrana w przepyszne szaty. Otoczona jest tłumem Miłosiernego i toruje drogę do rajskiego ogrodu. Obeszliśmy ją wokół, ucałowaliśmy czcigodny Kamień, zmówiliśmy modlitwę w miejscu Abrahama* i dotknęliśmy zasłony Kaaby obok al-Multazam, które to miejsce położone jest między bramą a Czarnym Kamieniem. Tam została wysłuchana nasza modlitwa i tam piliśmy wodę ze źródła Zamzam*. A gdy wypije się ją, jest taka, jak mówi o niej Prorok.

Stąd droga nasza wiodła pomiędzy as-Safa i al-Marwa i tam zatrzymaliśmy się w pewnym domu podle bramy Abrahama stojącym. Chwała niech będzie Allahowi, który dał nam dostąpić zaszczytu przybycia do onego czcigodnego domu i wybrał nas spośród wielu, do których doszło wezwanie Abrahama. Allah pozwolił oczom

naszym rozkoszować się widokiem czcigodnej Kaaby, jej wielkiego meczetu, czcigodnego Kamienia, źródła Zamzam i muru al-Hatim*. Allah wszechmocny sprawił, co wszelako jest jednym z jego cudów, że tchnął on w serca wiernych pragnienie odbycia pielgrzymki do sławnych i czcigodnych miejsc. A uczynił tak dlatego, aby tym silniejszą stała się miłość do onych świętych przybytków. Owe święte miejsca pozyskują serca każdego, kto w nich jeno przebywał, przeto pielgrzym opuszcza je z żalem, że musi się od nich oddalić. Stęskniony wielce, postanawia odwiedzić je ponownie.

Opis dostojnego miasta Mekki

Jest to duże miasto w kształcie prostokąta, ściśle zabudowane i na dnie doliny otoczonej zewsząd górami położone. Przeto każdy, kto do Mekki zdąży, postrzega miasto dopiero wówczas, gdy dojdzie do niego.

Góry opasujące Mekkę nie są nazbyt wysokie. Na południe od miasta wznoszą się dwie góry, al-Achszab i Abu Kubajs, w stronie zachodniej wznosi się Kuajkian, na północ od miasta Góra Czerwona. Od strony Abu Kubajs leżą duże i małe przełęcze.

Mekka posiada trzy bramy, a więc bramę al-Mala w górnej części miasta i bramę asz-Szubajka w dolnej części, znaną również jako az-Zahir al-Umra. Znajduje się ona w zachodniej części miasta. Biegnie od niej droga do czcigodnego grodu Medyny, do Egiptu, Syrii i Dżuddy. Droga tą udałem się do Tanimu. Trzecią bramą jest al-Masfal po stronie południowej. Przez tę bramę wkroczył Chalid ibn al-Walid w dniu podboju (Mekki).

Mekka, jak mówi Allah w swej Świętej Księdze, opowiadając o proroku Abrahamie, leży w bezpłodnej pustyni, atoli za sprawą błogosławionej modlitwy błagalnej łaska na nią spłynęła. I oto pojawiło się tu wszelakie dobro.

Do Mekki sprowadza się rozmaite gatunki owoców; pożywałem tu winogrona, figi, brzoskwinie, daktyle, których nie da się porównać z żadnymi innymi na świecie. Sprowadza się też melony, nieporównane pod względem aromatu i słodczy. Mięso w Mekce jest tłuste i delikatne w smaku. W mieście onym nagromadzone są wszelakie towary z rozmaitych krajów; przywożą tu owoce i warzywa z Taif*, Wadi Nachla i Batn Marr, co jest szczególnym dowodem łaski Allaha dla mieszkańców jego świętego i bezpiecznego miejsca.

Opis czcigodnego meczetu

Czcigodny ów meczet stoi pośrodku miasta i rozległy zajmuje obszar. Długość jego ze wschodu na zachód wynosi ponad czterysta łokci, jak podaje al-Azraki*, a szerokość coś około tego. W jego wnętrzu mieści się wielka Kaaba. Widok onego meczetu jest wspaniały, tak iż słowa nie są w stanie oddać jego piękna, a piszący nie zdolny jest ogarnąć jego wspaniałości. Ściany świątyni mają około dwudziestu łokci wysokości, a dach spoczywa na trzech rzędach wyniosłych kolumn przepysznie wykonanych. Trzy jego nawy są zbudowane w taki sposób, jakoby tworzyły one jedną całość. Liczba jego marmurowych kolumn wynosi 491, nie licząc kolumn z gipsu w Domu Zgromadzenia*, który przylega do meczetu. Mieści się on we-wnętrz nawy położonej na północ, naprzeciw miejsca Abrahama w Rogu Irackim. Podwórzec tego Domu przylega do wejścia. Pod ścianą nawy stoją pod arkadami ławki, a w nich zasiadają recytatorzy Koranu, kopiści i szewcy. Naprzeciw stoją podobne ławki. Również pod ścianami innych naw są ławy, lecz nie pod arkadami. Koło bramy Abrahama jest wyjście z zachodniej nawy, które podpierają kolumny z gipsu. Kalif al-Mahdi Mohammed*, syn kalifa Dżafara al-Mansura, położył wielkie zasługi dla poszerzenia i umocnienia murów czcigodnego meczetu. Oto na szczycie ściany zachodniej nawy widnieje taki napis:

„Książę wiernych Abd Allah Mohammed al-Mahdi, niech Allah ześle nań łaskę, rozkazał poszerzyć ten czcigodny meczet, mając na względzie pielgrzymów. Budowa jego przypadła na rok 167 (783 —784)“.

Opis wielkiej i czcigodnej Kaaby

Kaaba mieści się pośrodku meczetu. Jest to czworokątna budowla, której wysokość z trzech stron wynosi 28 łokci, zaś od strony czwartej, położonej pomiędzy Czarnym Kamieniem a Rogiem Jemeńskim, ma 29 łokci. Długość jej od strony Rogu Irackiego do Czarnego Kamienia równa się 54 piędziom, a szerokość przeciwległej strony od Rogu Jemeńskiego do Rogu Syryjskiego jest taka sama. Długość od Rogu Irackiego do Rogu Syryjskiego od wewnętrznej strony ściany al-Hidżr ma 48 piędzi; taka sama jest długość strony przeciwległej od Rogu Syryjskiego do Rogu Irackiego.

Kaaba zbudowana jest z masywnych kamieni koloru brązu, spojonych w sposób nad wyraz piękny, trwały i doskonały, a czas nie pozostawił na niej swych śladów. Brama wielkiej Kaaby mieści się między Czarnym Kamieniem a Rogiem Irackim i od niej do Czarnego Kamienia jest dziesięć piędzi; część ta nazywa się al-Multazam. A jest to miejsce, w którym modlitwy błagalne zostają wysłuchane. Czcigodną bramę otwiera się we wszystkie dni piątkowe po modlitwie (południowej) i w dzień narodzin wysłannika Allaha. Ceremonia, która towarzyszy otwarciu bramy, jest taka:

Ustawiają wzniesienie podobne do kazalnicy i przystawiają je do muru Kaaby, tak że najwyższy stopień przylega do czcigodnego progu. Po czym wchodzi przełożony szajbiitów*, w rękę dzierży czcigodny klucz, a razem z nim wchodzi śludzy. Unoszą zasłonę spuszczoną na bramę Kaaby, zwaną al-Barka, a przełożony szajbiitów otwiera bramę. A kiedy ją otwiera, całuje czcigodny próg i wchodzi sam do świątyni, po czym zamyka bramę i przebywa tak długo, póki nie zmówi modlitwy. Potem wchodzi inni szajbiici i ci również zamykają bramę za sobą i klękają. Na ostatek otwiera się bramę i ludzie wchodzi pospiesznie. Podczas trwania ceremonii wierni stoją twarzą zwróceni do bramy czcigodnej Kaaby, ze spuszczonej oczyma i sercem przepelnionym pokorą, wznosząc ręce do Allaha wszechmocnego. Gdy brama zostaje otwarta, sławią oni Allaha i wołają: „O Boże, otwórz nam bramy miłosierdzia i przebaczenia Twego, o najmiłosierniejszy z miłosiernych!”

Wnętrze i ściany czcigodnej Kaaby wyłożone są mozaiką marmurową i wznoszą się tu trzy nader wyniosłe kolumny z drzewa tekowego. Zasłona czcigodnej Kaaby tkana jest z czarnego jedwabiu, a na niej wyhaftowane są białe litery. Lśni ona ogniem i blaskiem promienieje, całą Kaabę spowijając od szczytu do ziemi.

Jest rzeczą wielce osobliwą, że kiedy brama czcigodnej Kaaby otwarta zostaje, świątynia wypełnia się tłumem wiernych, których nikt okrom Allaha nie zdoła zliczyć, albowiem On ich stworzył i dał im chleb powszedni. A chociaż wchodzi tam tłumnie, wszelako świątynia wszystkich pomieści. Cudem jest zaiste, że obchodzą ją wokół nieustannie tak nocą, jak i za dnia wierni. I nie zdarza się, by ktoś nie chodził wokół niej. Cudem jest i to, że gołębie", których w Mekce jest moc wielka, nie siadają na nią ani też nad nią nie latają. Można tedy widzieć, jak nad całą świątynią gołębie latają, lecz gdy nad

czcigodną Kaabą się znajdują, wonczas skręcają w bok i nie wzlatają nad nią. Powiadają, że nie opuszcza się na nią żaden ptak, jeno chory, a natenczas bądź ginie, bądź też zdrowie odzyskuje. Niech będzie chwała Allahowi, który obdarzył ją wielkością i czią otoczył!

O Czarnym Kamieniu

Wysokość Czarnego Kamienia wynosi od ziemi zaledwie sześć piędzi, tak że człowiek słusznego wzrostu musi schylić się, by móc go ucałować. Lecz kiedy chce to uczynić człek miernego wzrostu, wspiąć się do niego musi. Kamień osadzony jest w rogu i ku wschodowi zwrócony. Szeroki jest na dwie trzecie piędzi, a długi na jedną piędź.

Powiadają, że al-Karmatij*, którego niech Allah przeklnie, rozbił ów kamień. A powiadają też, iż pewien człek rozłupał go uderzeniem maczugi, za co śmierć poniósł z rąk Berberów.

Niezwykłe piękno czerni kamienia ukazuje się w całej okazałości oczom, a usta odczuwają niezmierną słodycz przy całowaniu, tak iż chciałoby się go całować bez końca, albowiem jest w nim coś osobliwego, a też i łaska Boża jest w nim. Wystarczy wspomnieć słowa wysłannika Allaha, „że jest on jego prawicą na ziemi”.

Na Czarnym Kamieniu jest mała, biała lśniąca plama, jakoby znamię. I oto widzisz, jak ludzie chodzą wokół, jak padają tłumnie jedni na drugich, aby ucałować ją, co rzadko człowiekowi się udaje, i to jeno po długim usiłowaniu*.

Tak samo czynią przy wnijsciu do czcigodnego przybytku. W pobliżu Czarnego Kamienia jest miejsce, skąd rozpoczyna się obchodzenie*. I kiedy wierny ucałuje pierwszy róg, cofa się nieco, i wtedy szlachetną Kaabę ma po lewej stronie. Następnie dochodzi do Rogu Irackiego, który jest w stronie północnej; z kolei napotyka Róg Syryjski, a jest on w stronie zachodniej; potem napotyka Róg Je-meński, a ten jest w stronie południowej, i wreszcie powraca do Czarnego Kamienia, a ten jest w stronie wschodniej.

O „Hidżr” i miejscu obchodzenia

Ściana Hidżr* ma w obwodzie 29 kroków, a zrobiona jest ze wspaniałej mozaiki marmurowej, cudownie połączonej. W obrębie

Hidżr znajduje się szeroki dziedziniec, wyłożony wspaniałej roboty mozaiką marmurową, ułożoną z niezrównanym kunsztem.

Hidżr posiada dwa wniejsia. Jedno jest między tą ścianą a Rogiem Irackim. Kiedy Kurejszyci wybudowali Kaabę, miejsce to zostawili na zewnątrz, jak twierdzą ludzie zgodnie z tradycją. Drugie wniejsie jest podle Rogu Syryjskiego.

Miejsce obchodzenia jest wyłożone czarnymi kamieniami misternie połączonymi. Pozostałe części świątyni razem z nawami są wysypane białym piaskiem. Miejsce obchodzenia dla kobiet znajduje się poza płytami kamiennymi.

O błogosławionym źródle Zamzam

Kopuła* studni Zamzam wznosi się naprzeciw Czarnego Kamienia. Jej wnętrze wyłożone jest białym marmurem. Otwór zaś błogosławionej studni znajduje się pośrodku kopuły, a zrobiony jest z misternie spojonego marmuru i wyłożony ołowiem. Opowiadają, że wody w studni, głębokiej na jedenaście sążni, przybywa w każdą noc piątkową.

Do kopuły Zamzam przylega kopuła Napoju, należąca do al-Abbasa, niech Allah będzie rad z niego! Obecnie stoi tam woda ze studni Zamzam w dzbanach, które zowią ad-dawarik. Dzbany te trzymane są w kopule, aby w nich woda przestygła. W kopule przechowuje się też szacowne księgi Koranu i inne księgi sławnej świątyni tudzież skarbiec, w którym jest duża skrzynia, a w niej sławny Koran spisany w roku 18 od śmierci wysłannika Allaha przez Zajda ibn Sabita*.

W razie posuchy albo innej jakowej klęski mieszkańcy Mekki wnoszą ową czcigodną księgę, otwierają bramę sławnej Kaaby, kładą księgę na szlachetnym progu i wnoszą podnózek Abrahama*. Zaczem gromadzą się ludzie z odkrytymi głowami, pogrążeni w kornej modlitwie, i błagają o zmiłowanie za pośrednictwem tej wielkiej księgi i czcigodnego miejsca postoju. I nie rozchodzą się tak długo, póki Allah nie ześle na nich swej łaski i nie użyczy im swej dobroci. W bok od kopuły al-Abbasa wznosi się kopuła Żydowska.

O mieszkańcach Mekki i ich przymiotach

Mieszkańcy Mekki są to ludzie odznaczający się uczynnością, godnością i szlachetnością, osobliwie zaś szczodrością wobec ubogich

i słabych, a dobrocią wobec przybyszów. Gdy któryś z mieszkańców ucztę chce wydać, najpierw sprasza ubogich, którym strawę, rozdaje i karmi ich. I czyni to w sposób łagodny i pełen dobroci. Owi nieszczęśliwi zwykle siadają pod piekarni publicznych, w których chleb ludzie sobie wypiekają. A gdy któryś chleb upiecze, zanoszą go do swego domu, oni zaś idą za nim i w onczas każdemu z nich ułomek chleba daje. I jeśli nawet jeden ma tylko bochen chleba, to i w onczas trzecią część albo i połowę oddaje z radością i bez żalu najmniejszego.

A oto inny przykład ich uczynności. Na rynku siedzą małe sieroty i każda z nich trzyma dwa kosze — jeden duży i jeden mały, a które oni zowią *m i k t a l**. Na rynek ten przychodzą mieszkańcy Mekki i tu kupują żyto, mięso i jarzyny, po czym dają to któremuś z tych chłopców. W onczas chłopiec wkłada żyto do jednego koszyka, a mięso i jarzyny do drugiego i zanoszą do domu onego człowieka, z czego posiłek mu przyrządzają. A człowiek ów udaje się za swymi sprawami. I nie zdarzyło się nigdy, by któryś z chłopców zawiódł okazane mu zaufanie. Przeciwnie, dostarczają oni wszystko w jak największym porządku, za co też otrzymują drobny datek.

Mieszkańcy Mekki ubierają się w nader strojne i schludne szaty. Noszą zwykle odzież koloru białego, która olśniewa swą białością i świeżością, i taką ją zawsze widzisz. Używają też wiele pachnideł, antymonu i nierzadko wykałaczek do zębów z zielonego drzewa arak.

Niewiasty Mekki są zadziwiającej piękności, nad wyraz pobożne i cnotliwe. Używają wiele pachnideł, a każda z nich gotowa jest znosić cierpliwie głód, by za pieniądze na jedzenie przeznaczone mogła sobie kupić wonności. W każdą noc piątkową kobiety spieszą do meczetu, przyodziane w swe najlepsze stroje, a w onczas świątynię wypełnia woń pachnideł. I gdy jeno niewiasta przejdzie, zapach po sobie zostawia.

Wśród mieszkańców miasta, co pobożny żywot wiodą, żył bogobojny asceta Abu-l-Hasan Ali ibn Rizk Allah al-Andżari, który przez wiele lat żył w przyjaźni z moim ojcem. Gdy przyjeżdżał do naszego miasta, Tangeru, zwykł był zatrzymywać się u nas. Przebywał on w szkole muzafaryjskiej, gdzie za dnia wykładał, lecz na noc udawał się do mieszkania swego w klasztorze Rabi, zamieszkałego przez ludzi pobożnych.

Ludność Hidżasu otacza ów klasztor wielką czcią i składa mu

liczne ofiary, a lud Taify zaopatruje go w owoce. Panuje u nich zwyczaj, że właściciel ogrodu palmowego, winnicy, sadu brzoskwiniowego albo daktylowego składa klasztorowi dziesięcinę. Owoce te przywożą na wielbłądach, przy czym z Mekki do Taify jest dwa dni drogi. Kto zaś powinności onej nie dopełni, w następnym roku mniej obfity plon owoców zbiera i klęska go nawiedza.

Opowieść o przymiotach onego klasztoru

Pewnego dnia słudzy emira Abu Namii, który jest namiestnikiem Mekki, przyszedli do owego klasztoru, wprowadzili konie emira i napoiли je u studni.

A kiedy konie zawiedli na powrót do stajen, jeły je nękać boleści i popadały na ziemię, bijąc głowami i kopytami. Wówczas na wieść o tym emir Abu Namii przyszedł pod bramę klasztorną, poprosił ubogich pustelników o wybaczenie i zabrał z sobą jednego z nich. Ów natarł ręką brzuchy zwierząt, a te zwróciły wodę i natychmiast uleczone zostały. I od owego wydarzenia słudzy emira przybywali do klasztoru jedynie w uczciwych zamiarach.

Obrzędy i czynności pielgrzymki*

Pierwszego dnia miesiąca zu-l-hidżdża, wczesnym rankiem i wieczorem, w czasie trwania modlitw, rozbrzmiewają odgłosy bębnów i kotłów, oznajmujące błogosławioną porę uroczystości obrzędowych pielgrzymki. I tak trwa to aż do wejścia na górę Arafat*. Siódmego dnia tegoż miesiąca c h a t i b (kaznodzieja) wygłasza podczas popołudniowych modłów długie kazanie, pouczając wiernych o obrzędach spełnianych w czasie pielgrzymki, tudzież oznajmia im o dniu postoju. Ósmego dnia wczesną porą wierni wspinają się na Minę*, gdzie emirowie Egiptu, Syrii, Iraku i uczeni spędzają noc. Pielgrzymi z Egiptu, Syrii i Iraku prześcigają się w zapalaniu świec, a pierwszeństwo w tym względzie przypada zawsze Syryjczykom. Dziewiątego dnia po porannej modlitwie pielgrzymi podążają z Miny do Arafat, mijają po drodze dolinę Muhassir, a zgodnie ze zwyczajem idą spiesznym krokiem.

Dolina Muhassir rozciąga się na skraju obszaru, który między Muzdalifą* a Miną jest położony. Muzdalifa jest rozległym obsza-

rem i leży między dwiema górami, zewsząd otoczonym zbiornikami na wodę, które rozkazała wybudować Zubajda, córka Dżafara ibn Abu Dżafara al-Mansura, a żona księcia wiernych Haruna ar-Ra-szyda*. Między Miną a Arafat jest pięć mil. Taka sama odległość dzieli Minę od Mekki.

Arafat ma trzy nazwy*: Arafat, Dżam i al-Maszar al-Haram. Jest to rozległa równina, otoczona licznymi górami. Na skraju równiny Arafat wznosi się góra ar-Rahmat, a na onym wzgórzu i wokół niego są miejsca postoju. Al-Alamani znajduje się przed nią w odległości jednej mili. W pobliżu zaś leży dolina Arna, którą Prorok nakazał omijać, przeto trza jej unikać i powstrzymywać się od powrotu przed zachodem słońca. Zdarza się, że poganiacze* wielbłądów ostrzegają ludzi i straszą ich przed tłokiem, doprowadzając ich aż do doliny Arna, przez co pielgrzymka ich jest nieważna.

Wspomniana góra ar-Rahmat wznosi się samotnie pośrodku równiny Arafat i utworzona jest z wielu głazów. Na szczycie góry jest kopuła Umm Salamy, a wewnątrz niej meczet. W południowej ścianie meczetu są mihraby, w których modlą się ludzie, a u podnóża góry, na wprost Kaaby, stoi stary dom Adama, niech będzie pokój nad nim! Po lewej stronie widnieją skały; tu było miejsce postoju Proroka. Wokół znajdują się zbiorniki i studnie z wodą, a nie opodal jest miejsce, z którego imam wygłasza kazania i kieruje obrzędami między południową a popołudniową modlitwą. Na lewo od Alamani, również zwrócona w stronę Kaaby, rozciąga się dolina Arak, gdzie zielony arak porasta rozległy obszar ziemi. A gdy nadchodzi już czas powrotu do Mekki, imam malicki skinieniem ręki daje znak i zstępuje ze swego miejsca, a wonczas rzesza wiernych udaje się pośpiesznie w drogę powrotną, aż ziemia się trzęsie i drżą góry.

Mój pierwszy postój przypadł w czwartek 726 roku (1326 r.). Emirem karawany egipskiej był wonczas Argun ad-Dawadar, namiestnik króla an-Nasera. A w onym roku odbywały pielgrzymkę córka króla an-Nasera i żona króla an-Nasera, imieniem al-Chunda, która jest córką wielkiego sułtana Mohammeda Uzbeka, króla Sa-raju i Chorezmu.

Gdy powróciliśmy do Mekki, było już po zachodzie słońca, a do Muzdalify przybyliśmy w czasie ostatniej modlitwy. Odmówiliśmy tedy modlitwę o zachodzie słońca i modlitwę wieczorną, wedle zwyczaju wysłannika Allaha. A nazajutrz po modlitwie porannej, odmó-

wionej w Muzdalifie, udaliśmy się do Miny, zatrzymując się na modlitwę na równinie Arafat.

Cała Muzdalifa jest miejscem postoju okrom doliny Muhassir, którą należy przejść szybko. Z Muzdalify wiele ludzi zabiera ze sobą drobne kamyki al-dżimar, albowiem jest to rzeczą wielce pożądaną. Niektórzy zbierają je w okolicy meczetu al-Chajf, a gdy zbliżają się do Miny, śpieszą się, aby rzucić one kamyki do przełęczy. Potem zabijają zwierzynę, składają w ofierze i golą głowy. Mogą oni czynić wszystko, lecz nie wolno im obcować z niewiastami i używać pachnidła. Rzucanie kamyków odbywa się przy wschodzie słońca w dniu święta Składania Ofiar. Po rzuceniu kamyków, po złożeniu ofiary i zgoleniu głowy większość pielgrzymów poczyna obchodzić Kaabę. Niektórzy stoją aż do następnego dnia, aby nazajutrz w południe i o zachodzie słońca rzucić po jednym kamyku. Rzucając zaś one dwa kamyki wzywają Allaha, jak to czynił Prorok. Trzeciego dnia, kiedy już wrzucą 49 kamyków, ludzie schodzą do Mekki. Większa część ludzi stoi jednak aż do trzeciego dnia po złożeniu ofiary, póki nie rzuci 70 kamyków*.

Opis zasłony Kaaby

W dniu święta Składania Ofiar karawana egipska wysyła zasłonę do czcigodnej Kaaby, dla świętego domu, którą na dachu rozkładają. Trzeciego dnia po złożeniu ofiar szajbiici spuszcza zasłonę na czcigodną Kaabę. A jest to zasłona z jedwabiu czarnej barwy, podbita lnianą materią. W górnej jej części taki widnieje biało wyhaftowany napis; „Allah uczynił Kaabę domem świętym”. Tak samo i w innych częściach zasłony są wyhaftowane biało wersety z Koranu, a czarne tło tkaniny rzuca olśniewające blaski. Gdy jest spuszczone, skraj jej podciąga się, by uchronić ją przed dotknięciem rąk ludzkich.

Zasłony czcigodnej Kaaby są darem króla an-Nasera, który wysyła również datki dla sędziego, kaznodziei, imamów, muezzinów, zarządców i służby. Składa też w darze co roku wszystko, co jest niezbędne dla świątyni, jako to świece i oliwę.

W czasie onych świąt Kaaba otwarta jest codziennie dla Iracko-ków i Chorasanczyków*, Przebywają oni w Mekce cztery dni od wyruszenia karawany syryjskiej i egipskiej i naonczas rozdają hojnie jałmużnę ludziom pobożnym i innym. Widzieliśmy ich, jak

przez całą noc obchodzili świątynię, a gdy napotkali w niej ludzi pobożnych albo mieszkańców Mekki, dawali im srebro i odzież. Nierzadko też zdarza się, że napotkawszy śpiącego człowieka wkładają mu do ust złoto i srebro, budząc go ze snu.

Opis wyjazdu z Mekki

Dwudziestego dnia miesiąca zu-l-hidżdża opuściłem Mekkę w kompanii emira karawany irackiej, Bahlawana Mohammeda al-Huwejha z Mosulu, który emirem pielgrzymki został po śmierci szejcha Szihab ad-Din Kalendera. Ów zaś szejch był człowiekiem wielkodusznym i szlachetnym, którego sam sułtan wielce poważał. Golił on brodę i brwi na sposób kalenderyjski*.

Kiedym wyjeżdżał z Mekki w kompanii rzeczonoego emira Bahlawany, ten wziął mnie pod swoją opiekę; odstąpił mi aż do Bagdadu połowę miejsca w swej lektyce, nie chcąc przyjąć za to żadnej zapłaty.

Odbywszy pożegnalne okrażenie, puściliśmy się ku dolinie Marr wśród nieprzeliczonej rzeszy Irakczyków, Chorasańczyków, Persów i innych ludów niearabskich, pod nogami których ziemia drżała, albowiem szli niczym chmura przeogromna. I tak wielka szła rzesza ludu, że kiedy opuścił kto karawanę dla jakiej potrzeby, a nie miał znaku, po którym mógłby odszukać swe miejsce, żadną miarą nie zdolen był tego dokonać.

Zatrzymaliśmy się w klasztorze Malika ibn Dinara. Kiedym zaś zbliżył się do miasta, ujrzałem z odległości około dwóch mil wysoki budynek podobny do twierdzy. A gdym zapytał, co by to było, powiedziano mi, że jest to meczet Ali ibn Abu Taliba.

Basra

Basra* jest jednym z głównych miast Iraku i słynie nawet w dalekich krainach. Leży ona na rozległej równinie, ma piękne ulice, niezliczone ogrody i przedniego gatunku owoce. Część ziemi w mieście jest niezmiernie urodzajna i płodna, jako że jest to miejsce spotkania dwóch mórz*, morza słodkiego i słonego. A nie ma nigdzie na świecie takiej mnogości palm co tutaj. Na rynku miasta nabyć można czternaście ratłów* daktyli za jeden dirhem iracki, który równa się trzeciej części dirhem-nukra*.

Sędzia miasta Hudzat ad-Din przysłał mi przez posłańca kosz pełen daktyli, a tak wielki, że człek ów uginał się pod jego ciężarem. Ja wszelako sprzedałem je za dziewięć dirhemów, z czego trzy dirhemy ofiarowałem tragarzowi jako zapłatę za to, że przeniósł owoce z mieszkania na rynek. Z daktyli onych wyrabiają tu miód zwany s a j l a n, który smaczny jest niczym syrop.

Basra składa się z trzech dzielnic. Jedna z nich zwie się Huzajl, a jej zarządcą jest sławny szejch Ala ad-Din ibn al-Asir. Mąż ów, który jest jednym z najszlachetniejszych i najznamienitszych ludzi, ugościł mnie, przysłał mi odzież i dirhemy. Druga dzielnica zwie się Beni Haram, a zarządza nią Sajjid Szerif Madżd ad-Din Musa al-Hasani, mąż szlachetny i znamienity. I on mnie ugościł, przysłał mi daktyle, sajlan i dirhemy. Trzecia zaś dzielnica zowie się al--Adżem, a jej zarządcą jest Dżamal ad-Din ibn al-Luki.

Mieszkańcy Basry odznaczają się prawym charakterem, odnoszą się z życzliwością i ufnością do cudzoziemców, dzięki czemu przybysz nie czuje się wśród nich obco. Modlą się każdego piątku w meczecie księcia wiernych, po czym zamykają meczet, by znów przyjść do świątyni w następnym piątek. Jest to jeden z najpiękniejszych meczetów; ma obszerny dziedziniec wysypany czerwonym żwirem, który

przywozi się z Wadi as-Siba (Doliny Lwów). W meczecie przechowują czcigodną księgę Koranu; z onej to księgi czytał był Osman*, kiedy został zabity! Na karcie, na której pozostał nikły ślad krwi, widnieją słowa Najwyższego: „Allah wspomógł cię przeciw nim (tzn. żydom i chrześcijanom), a on słyszy i widzi (wszystko)”.

Opowieść godna uwagi

Gdym pewnego razu był na modlitwie piątkowej w onym meczecie, powstał chatib i wygłosił kazanie. Wszelako kaznodzieja ów popełnił liczne a wyraźne błędy. Zdziwiony tym, zwróciłem się do sędziego Hudzat ad-Dina, a ten odparł:

„W mieście tym nie ma człeka, który byłby choć nieco obeznany z nauką gramatyki, co atoli jest rzeczą godną zastanowienia. Chwała niech będzie Allahowi, który odmienia wszechrzeczy i odwraca wszelkie sprawy!”

Taką jest Basra, której mieszkańcy lekceważą znaczenie gramatyki, choć w mieście onym powstała i rozwinęła się. Wszak spośród mieszkańców Basry wyszedł był wielkiej sławy filolog*, o czym wszelako sami nie wiedzą. Nie masz tu przeto kaznodziei, co by kazanie wygłosił wedle wszelkich prawideł gramatyki.

Wspomniany meczet ma siedem cel, z których jedna porusza się; a jak twierdzą mieszkańcy, miał w niej przebywać Ali, syn Abu Taliba. Wspiąłem się do niej z najwyższej wzniesionego tarasu meczetu wraz z kilkoma mieszkańcami Basry. W jednym rogu celi po-strzegłem uchwyt z drzewa nabijany gwoździami. Jeden z towarzyszących mi ludzi położył dłoń na onym uchwycie i wyrzekł te słowa: „W imię księcia wiernych Alego*, porusz się!” Po czym potrząsnął uchwycem, i cela poruszyła się. Ja także położyłem dłoń na uchwycie i rzekłem: „W imię Abu Bekra, następcy Proroka, porusz się!” Po czym potrząsnąłem uchwycem, i cela poruszyła się. Dziwiono się temu wielce.

Mieszkańcy Basry są sunnitami* i należą do wspólnoty muzułmańskiej. Ten, który postępuje jak ja, nie potrzebuje obawiać się złego.

Rzecz ta nie mogłaby się wydarzyć ani w Meshed Ali, ani w Meshed al-Husejn, ani w Hilla, ani w Bahrejn, ani w Kum czy Kaszanie*, ani w Sawa, Awa czy Tus, gdyż ten, kto by postąpił

tak jak ja, uznany zostałby przez mieszkańców tych miast za heretyka*.

Powiedział Ibn Dżuzaj:

„Widziałem w mieście Barszama, na równinie al-Mansura w Hiszpanii, wieżę, która porusza się bez wymawiania imienia kalifów albo kogokolwiek innego. Jest to minaret głównego meczetu w tym mieście, a choć niezbyt stary, można rzec, iż jest on najwspanialszy z minaretów, jakie możesz zobaczyć, a to dzięki piękności kształtu, foremnej budowie i wysokości. I nie masz w nim żadnych wad. Gdy pewnego razu wszedłem na ona wieżę wraz z grupą ludzi, kilku z nich uchwyciło skraj gzymsu i potrząsnęło nim, a wieża poruszała się tak długo, póki nie dałem im znaku, aby zaprzestali potrząsać”.

O błogosławionych grobowcach Basry

Godzi się tu wspomnieć o grobowcu Talha ibn Ubajd Allaha, jednego z dziesięciu towarzyszy Proroka. Znajduje się on wewnątrz miasta, a nad nim zbudowana jest kopuła, meczet i klasztor, gdzie podróżnych podejmują strawą. Mieszkańcy Basry otaczają go wielką czcią.

Jest tam nadto grobowiec Zubajra ibn al-Awwama, ucznia wysłannika Allaha, który leży za miastem; dalej grobowiec Halimy, mamki wysłannika Allaha; grobowiec Abu Bekra, towarzysza Mahometa; grobowiec Ansa ibn Mallka, sługi Proroka, który leży w odległości sześciu mil od miasta w Wadi as-Siba. Można go odwiedzać jeno w dużej gromadzie z powodu licznych tu zwierząt drapieżnych.

Na każdym też grobowcu jest płyta nagrobna, a na niej widnieją imiona osób w nim spoczywających i dzień ich śmierci. Wszystkie grobowce leżą w obrębie starego muru, który dziś znajduje się o trzy mile od miasta. Poza wspomnianymi grobowcami jest wiele grobów towarzyszy Mahometa i ich następców, którzy życie za wiarę oddali.

Basra leży nad brzegami Eufratu i Tygrysu. Widać tu przyływy i odpływy morza, podobnie jak na rzece Sala* w Magrebie.

Z Basry udałem się do Abadanu nad Zatoką Perską, aby stamtąd przepłynąć się morzem do Iranu.

Iran

Nad ranem przepłynęliśmy morze, aby dostać się do miasta Ma-dżul*. A miałem w podróży zwyczaj nie wracać raz przebytą drogą, skoro tylko było to możliwe. Nadto żywiłem chęć udania się do Bagdadu w Iraku. Pewien zaś mieszkaniec Basry zgodził się zaprowadzić mnie do kraju Lurów*, potem do Iraku Perskiego i Iraku Arabskiego. I oto po czterech dniach podróży dotarliśmy do małego miasta Madżul nad Zatoką (Perską) położonego.

Zatoka ta utworzona jest przez Morze Perskie, a ziemia wokół miasteczka jest słona i nie rosną tu ani drzewa, ani inne rośliny. Miasto posiada ogromny rynek, największy ze wszystkich rynków.

Dzień zaledwie jeden popasawszy w owym mieście, nająłem konia od ludzi trudniących się przewozem zboża z Ramizu* do Madżul. Trzy noce jechaliśmy przez pustynię zamieszkałą przez Kurdów, którzy w namiotach uplecionych z włosia żyją, a o sobie powiadają, że są z pochodzenia Arabami.

Skierowaliśmy się następnie do miasta Ramiz. Jest to piękne i w owoce obfitujące miasto, a przezeń liczne przepływają rzeki. Zatrzymaliśmy się w domu sędziego Husam ad-Din Mahmuda, który mężem uczonym, pobożnym i skromnym się okazał. Był z pochodzenia Hindusem i miał na imię Ismail, lecz zwano go Baha ad-Din. Noc jedną spędziwszy w onym mieście, ruszyliśmy dalej.

I znów trzy dni jechaliśmy przez ziemie Kurdów. W każdej stacji stoi klasztor dla podróżnych przeznaczony, a w nim dostać można chleb, mięso i chałwę, którą wyrabiają z soku winogron, wymieszanego z mąką i tłuszczem. W każdej też stacji jest szejch, imam, muezzin posługujący ubogim, niewolnicy i słudzy, których zajęciem jest przyrządzanie stawy.

Udałem się następnie do Tustar*, które jest ostatnim miastem

w wielce górzystym kraju Atabeka*. Jest to duże, piękne i starożytne miasto, o obficie zaopatrzonych spichlerzach, wspaniałych ogrodach i licznych bazarach z różnym towarem. Opływa je przedziwna rzeka, którą zowią (Rzeką) Błękitną*. Przy ujściu jest przezroczysta i w dni upalne nad wyraz zimna. Ze wszystkich rzek, jakie widziałem, jeno Balachszań ma wodę tak błękitnej barwy.

Tustar ma jedną bramę dla podróżnych przeznaczoną, zwaną Darwazę Disbul. D a r w a z e zaś znaczy w ich mowie „brama”. Okrom tej, miasto posiada inne jeszcze bramy, które prowadzą ku rzece. Rzeka ta jest głęboka; nad jej brzegami leżą ogrody i stoją koła wodne. W mieście jest obfitość wielka owoców i różnych płodów ziemi, które czynią życie łatwiejszym. Nie ma też nigdzie piękniejszych bazarów nad te, które są w onym mieście.

Za miastem wznosi się wspaniały grobowiec, często odwiedzany i cziłą wielką otoczony przez lud okoliczny. Stoi tam również klasztor zamieszkały przez ludzi ubogich, którzy mają o niego staranie, albowiem jest w nim grobowiec Zajn al-Abidina Alego*.

Zatrzymałem się w Tustar w medresie bogobojnego i świątobliwego szejcha Szarf ad-Dina Musa. Posiada on medresę i klasztor, a także czterech młodych niewolników spełniających różne posługi; zowią się oni: Sunbul, Kafur, Dżawhar i Surur.

Jeden z niewolników zarządza dobrami meczetu, drugi ma staranie o codzienne potrzeby, trzeci przyrządza i podaje posiłki przybyłym, a czwarty zawiaduje kuchnią, służbą i ludźmi, co wodę przynoszą. Przepędziłem tam dni szesnaście; nigdzie zaś nie widziałem tak wybornie zaprowadzonego ładu. Nie miałem przeto potrzeby kłopotać się o jadło, które w takiej obfitości mi podawano, że czterech ludzi mogłoby się nim wybornie pożywić. Wśród onych potraw był ryż gotowany na tłuszczu, z solą i pieprzem, pieczone kurczęta, chleb, mięso i słodczy.

Z Tustar trzy noce jechaliśmy do Idhadż*, zwanego również Mal al-Emir, stolicy sułtana Atabeka.

Przebyliśmy następnie rozległą, nawodnioną równinę w prowincji Isfahan i dotarliśmy do miasta Uszturkan. Jest to piękna miejscowość, zasobna w wodę, pełna ogrodów i rzek. Stąd wyruszyliśmy do niewielkiego miasta Firuzan, które posiada rzeki i liczne ogrody. Gdy przyjechaliśmy do onego miasta, a było już po modlitwie po-

łudniowej, ujrzeliśmy ludzi idących w orszaku pogrzebowym. Przed i za ciałem zmarłego niesiono płonące pochodnie, w tyle podążali ludzie, podczas gdy niewiasty śpiewały różne wesołe pieśni, co niemało nas zadziwiło.

W Firuzan spędziliśmy jedną noc. Nazajutrz zaś opuściwszy miasto, minęliśmy miejscina zwaną Nablan, nad wielką rzeką położoną. Nad brzegiem rzeki stoi niezwyklej piękności meczet, zewsząd otoczony gajami, do którego wchodzi się po stopniach.

Przez cały następny dzień podróżowaliśmy po owym kraju pośród ogrodów, strumieni i pięknych wiosek, w których liczne widzieć można gołębniki pobudowane w kształcie wieżyczek. A nim wieczór nastał, przybyliśmy do miasta Isfahan* w Iraku Perskim, jednego z największych i najpiękniejszych miast. Wszelako właśnie między sunnitami a rafidytyami sprawiły, że większa część miasta Isfahan legła w gruzach. Spory te dotąd jeszcze nie ustały i walki toczą się nieprzerwanie.

W mieście tym jest wiele owoców, osobliwie zaś moreli, jakich nigdzie nie masz, a które oni zowią kamar ad-din. Mieszkańcy suszą je i przechowują, a pestki moreli miela z słodkimi migdałami. Rośnie tu również pigwa, nieporównana pod względem smaku i wielkości. Mają też przewyborne rodzynki i piękne kawony, jakich nigdzie nie znajdziesz na świecie poza Bucharą i Chorasaniem. Łupina onych kawonów ma barwę zieloną, a miąższ barwę czerwoną. Kawony te zakwaszają, podobnie jak zakwaszają figi w Magrebie. Lecz kto nie przywykł ich pożywać, temu smak ich zrazu nieprzyjemny się wydaje.

Mieszkańcy Isfahanu są pięknej prezencji, mają białą, lśniącą skórę o nieco czerwonym zabarwieniu. Odznaczają się męstwem, szlachetnością i wielkodusznym charakterem. Wiele dziwnych rzeczy opowiadają o ich potrawach. Zdarza się, że któryś z nich zaprasza swego przyjaciela i tak rzecze do niego: „Pójdź spożyć ze mną chleb i kwaśne mleko!” A gdy ów zaproszony przyjdzie, gospodarz częstuje go różnym wybornym jadłem, pragnąc go zadziwić.

Zatrzymałem się w Isfahanie w klasztorze pod wezwaniem Ali ibn Sahla. Meczet ten jest w wielkim poważaniu. Odwiedzają go mieszkańcy kraju, aby otrzymać w nim błogosławieństwo. W klasztorze jest strawa dla podróżnych i piękna łaźnia, cała marmurem wyłożona, o ścianach z fajansu kaszańskiego.

Szejchem klasztoru jest mąż bogobojny i skromny, który zwie się Kutb ad-Din Husejn. U onego szejcha bawiłem w gościnie przez dni czternaście. Widziałem tu miłość, staranie i wyrozumiałość wobec ludzi ubogich i nędzarzy, czemu dziwiłem się niepomernie. Przez cały ten czas byłem tu podejmowany uprzejmie, z wielką dobrocią i gościnnością. Gdym raz, przywdziawszy strojne szaty, przybył do onego klasztoru, podano mi pożywienie i trzy najprzedniejszej jakości kawony, jakich dotąd nie widziałem i nie pożywałem.

O jasnowidzeniu szejcha

Pewnego dnia szejch odwiedził mnie w celi klasztoru. A było tam miejsce uświęcone przed ogrodem i przeznaczone dla szejcha, gdzie właśnie wyprano jego odzienie i rozwieszono. I tam oto ujrzałem białą dżubbę, którą oni nazywają hazarmichi. Podziwem zdjęty, poglądałem na ową szatę i rzekłem sobie, iż chciałbym mieć takową. Gdy wonczas wszedł do mnie szejch, popatrzył na ogród i ozwał się do jednego ze sług: „Przynieś mi hazarmichi!”

Kiedy sługa ów przyniósł szatę, szejch włożył ją na mnie. Wonczas padłem mu do nóg, a ucałowawszy je, dziękowałem mu za to. On zaś zdjął kołpak z głowy, który niegdyś ojciec jego w darze od szejchów dostał, i pozwolił mi w nim chodzić. A założył mi ów kołpak czternastego dnia miesiąca dżumada-l-achira w 727 roku (7 maja 1327 r.) we wspomnianym klasztorze.

Na koniec wyruszyliśmy z Isfahanu, aby odwiedzić szejcha Madżd ad-Dina w Szirazie. A odległość między obu tymi miastami wynosi dziesięć dni drogi.

Zaczem przybyliśmy do małego miasta Kalil, o trzy dni drogi odalonego od Isfahanu. W mieście są ogrody, w których rosną drzewa owocowe, a na rynku przekupnie sprzedają piętnaście ratłów irackich jabłek w cenie jednego dirhema.

Z miasta ruszyliśmy ku klasztorowi, który wznosił jeden z tamecznych dostojników imieniem Hodża Kafi. Za łaską Allaha posiadał on niezmierne bogactwa, aby mógł dzięki nim chwalebne spełniać uczynki, przeznaczając je na jałmużnę, przytułki dla ubogich, klasztoru i strawę dla podróżnych.

Po wyjeździe z Kalil jechaliśmy dwa dni i zawitaliśmy do sporej osady zwanej Surma. Także i w onej osadzie jest klasztor przez

Hodzę Kafi ufundowany, w którym podróżny stawę dostaje. Stąd wyruszyliśmy do Jazduchas*. A jest to małe, lecz warowne miasto, ma ładny rynek i główny meczet pełen zadziwiających swym pięknem rzeczy, zbudowany cały z kamienia i kamieniem wyłożony.

Jazduchas leży nad brzegiem fosy. W mieście są ogrody i wodotryski. Za miastem stoi zajazd, gdzie zatrzymują się podróżni; jest on wielce warowny i posiada żelazną bramę. W zajeździe mieszczą się kramy, a w nich człek podróżny może nabyć wszelki pożądaný towar. W mieście wyrabiają ser zwany jazduchasańskim, który nie ma równego sobie pod względem smaku; jedna prymka tego sera waży od dwóch do czterech u k i j a*.

Po wyjeździe z Jazduchas puściłem się w dalszą drogę ku Deszt-i Rum*. A jest to step zamieszkały przez Turków. Następnie skierowaliśmy się ku Main, małego wprawdzie miasta, wszelako pełnego rzek, ogrodów, pięknych bazarów i rozlicznych drzew orzechowych.

Następnie wyruszyliśmy do Szirazu, miasta o potężnych budowlach, o rozległym obszarze, o szerokiej sławie i wielkim znaczeniu. W mieście są piękne ogrody, wartkie rzeki, wspaniałe bazary i piękne ulice. Sziraz posiada wiele trwale pobudowanych domów o osobliwie pięknym wyglądzie. Rękodzielnicy mają tam osobne, wydzielone bazary wedle swych specjalności.

Lud tameczny odznacza się dorodną postawą i schludnym odzieniem. Nie masz na całym Wschodzie miasta doń podobnego okrom Damaszku, co sprawiają jego piękne bazary, ogrody, rzeki i owa dorodna prezencja mieszkańców.

Sziraz leży na równinie zewsząd otoczonej gajami; przez miasto przepływa aż pięć rzek, z których jedna zowie się Ruknabad*. Woda onej rzeki posiada smak słodki, jest bardzo zimna latem i ciepła w porze zimowej. Główny meczet Szirazu zowie się Stary Meczet i jest jedną z największych świątyń. Meczet ten jest obszerny, pięknej budowy, ma rozległy dziedziniec wykładany marmurem. W porze upałów myją go wodą. Wieczorem zbierają się w nim starcy na modlitwę wieczorną i nocną. W części północnej meczetu są drzwi, zwane Drzwiami Hasana, które prowadzą na jeden z najpiękniejszych bazarów owocowych.

Mieszkańcy Szirazu są bogobojni, pobożni i nie oddają się rozpuście. Niewiasty noszą trzewiki i wychodzą odziane w suknie, które niczego nie odsłaniają. Dają jałmużnę i spełniają dobre uczynki.

Przykładem ich dziwnych zwyczajów jest to, że zbierają się one w głównym meczecie w każdy poniedziałek, czwartek i piątek, aby wysłuchać kazania. Zdarza się, że mają tych zebrzań tysiąc albo i dwa tysiące. W rękę trzymają zwykle wachlarze, którymi się chłodzą, albowiem panują tam wielkie upały. W żadnym kraju nie widziałem tak licznego zgromadzenia niewiast.

Przybyłem do owego miasta, wiedziony jedynym pragnieniem ujrzenia szejcha, sędziego, imama, przywódcę wyznawców Allaha, męża wielu cnót i wielkiej sławy Madżd ad-Din Ismaila. Udałem się tedy do jego medresy, którą on sam zbudował i którą zamieszkuje. Gdym wszedł do medresy wraz z czterema przyjaciółmi, zastałem tam prawników i starszyznę miasta oczekujących na szejcha.

Na koniec wszedł, aby odmówić modlitwę popołudniową, a był z nim Muhib ad-Din i Ala ad-Din, dwaj synowie jego przyrodniego brata. Zastępują go oni w sprawowaniu urzędu sędziego z powodu jego sędziwego wieku, niemocy i słabego wzroku.

Kiedym go pozdrowił, szejch uściskał mnie, a ująwszy za rękę, powiódł do swego miejsca modlitwy. Zaczem puścił mą rękę i dał znak, bym modlił się obok niego, co też uczyniłem. Po modlitwie odczytano w jego przytomności urywki z „Księgi Lamp” i z „Blasków światła” Saganiego. Potem starszyzna miasta przysłała z pozdrowieniem dla szejcha, co mają zwyczaj czynić ranną i wieczorową porą.

I zapytał mnie szejch o przyczynę mego przyjazdu. Jął też wypytywać o Magreb, Egipt, Syrię i Hidzas, a ja opowiedziałem mu o nich. Następnie rozkazał sługom, aby mi wyznaczili komnatę w medresie.

Tego dnia rano przybył do szejcha poseł od króla Iraku, sułtana Abu Saida*. Był nim Naser ad-Din ad-Darkandi, jeden ze znamienitszych książąt, rodem z Chorasanu. Gdy zbliżył się do szejcha, zdjął z głowy szasziję*, którą Persowie zowią kula, ucałował jego stopy i siadł przed nim, trzymając się za ucho*, jak to zwykli czynić dowódcy Tatarów przed obliczem swych władców. A przybył ów emir w otoczeniu coś około pięciuset jeźdźców, sług, niewolników i towarzyszy. Przed miastem zsiadł z konia i do sędziego przyszedł z pięcioma jeno ludźmi, wszelako do komnaty wszedł sam z układną manierą.

Opowieść o czci, jaką okazywano szejchowi za jego rozgłośne cuda

(Dawny) król Iraku, sułtan Mohammed Chudabande, kiedy był jeszcze niewiernym, miał u siebie męża biegłego w prawie z sekty rafidyków, imieniem Dżamal ad-Din. Gdy sułtan przyjął islam, co także uczynili Tatarzy*, jał okazywać onemu szejchowi najwyższy szacunek. Ów zaś sławił przed nim sektę rafidyków i wynosił ponad inne sekty. objaśniał też sułtanowi dzieje towarzyszy Mahometa i kalifatu tudzież dowodził, że Abu Bekr i Omar byli wezyrami Proroka i że Ali — jako krewny Mahometa — był prawowitym dziedzicem kalifatu.

Opowiadał sułtanowi w sposób przystępny dla niego, iż jego królestwo jest w istocie dziedzictwem jego przodków i krewnych. Rozkazał przeto sułtan rozesłać ludzi, by głosili rafidytyzm, i wystosował listy do obu Iraków, Farsu*, Azerbajdżanu, Isfahanu, Kermanu* i Chorasaniu. I posłał wysłanników do różnych miast; pierwszymi zaś miastami, do których przybyli, były: Bagdad, Sziraz i Isfahan. Mieszkańcy Bagdadu byli sunnitami i większość z nich wyznawała kierunek imama Ahmeda ibn Hanbala*. Powiedzieli przeto: „Nie chcemy ani słyszeć o niej, ani przyjąć jej”.

I przyszli uzbrojeni do głównego meczetu w piątek, gdzie przebywał wysłannik sułtana. A gdy mówca wstąpił na kazalnicę, podeszli do niego zbrojni ludzie w liczbie około dziesięciu tysięcy i rzekli mu, że jeżeli zmieni kazanie, dodając albo też ujmując z niego cokolwiek, zabiją jego i wysłannika sułtana. Albowiem sułtan rozkazał był, aby imiona kalifów i innych towarzyszy (Mahometa) pominięte zostały w kazaniu i aby nie wymieniano innego imienia okrom imienia Ale-go*. Lękając się tedy, by nie zostać zabitym, mówca wygłosił kazanie jako zazwyczaj.

Podobnie jak lud Bagdadu postąpili mieszkańcy Szirazu i Isfahanu.

Kiedy wysłannicy wrócili do króla i opowiedzieli o tym, co się wydarzyło, ten rozkazał przyprowadzić sędziów z owych trzech miast. Najpierw przyprowadzono sędziego Madżd ad-Dina z Szirazu. Lecz sułtan naówczas przebywał w swej letniej rezydencji, w miejscu, które zwano Karabag*. Gdy sędzia stawiony został przed oblicze sułtana, rozkazał on, aby rzucono go psom pałacowym na

pożarcie. A były to psy ogromne z łańcuchami na szyi, przyuczone do pożerania ludzi.

Tam, na rozległym dziedzińcu, dokąd skazanych wprowadzają swobodnie i nie skrepowanych łańcuchami, wypuszcza się psy. I kiedy skazany poczyna uciekać, psy dopadają go, a rozszarpawszy na sztuki pożerają jego ciało.

Kiedy wszelako spuszczone psy na sędziego Madżd ad-Dina, te nie tylko nie rzuciły się na niego, lecz jeły merdać przyjaźnie ogonami. Na wieść o tym sułtan wyszedł z bosymi stopami z pałacu swego, upadł sędziemu do nóg i ucałował je. Zaczem ujął go za rękę i oddał mu wszystkie szaty, jakie miał na sobie. Potem zaprowadził go do pałacu i przykazał niewiastom, aby go czcią wielką otaczały jako świętego.

Wówczas sułtan nawrócił się na rafidytyzm i rozkazał wystosować pisma do podległych mu prowincji, aby lud tameczny pozostał przy doktrynie sunnickiej. Sędziemu zaś ofiarował hojne dary, które posłał do jego kraju, i nie szczędził mu pochwał i oznak uwielbienia. Podarował mu tedy sto wsi w prowincji Dżemkan, najpiękniejszej z okolic Szirazu, jako że są tu duże wsie i do miast nader podobne.

Jedna połowa obszaru Dżemkan graniczy z Szirazem, a długość jego wynosi dwanaście parasang; panują tam zimna i padają śniegi. Z drzew najwięcej rośnie tu orzechów. Druga połowa onego obszaru graniczy z miastami Hundżubal i Lar* w kierunku Ormuzu. Tam panują upały i rosną palmy daktylowe.

Po raz wtóry spotkałem sędziego Madżd ad-Dina w drodze powrotnej z Indii, a było to w roku 748 (1347 r.). Gdy przybyłem do sędziego, pokłoniłem mu się, on zaś poznał mnie, wstał i uściskał. Umieścił mnie w medresie, w której mieszkałem za mej pierwszej bytności. Odwiedziłem go pewnego dnia i zastałem tam króla Szirazu', sułtana Abu Ishaka, siedzącego przed sędzią i trzymającego się za ucho, co jest u nich dowodem dobrych manier. Tak samo czynią wszyscy ludzie, gdy siedzą w obecności swego króla.

Kiedy przyszedłem po raz wtóry do medresy, znalazłem drzwi zamknięte. Spytałem tedy o przyczynę tego i odpowiedziano mi, że matka sułtana i siostra jego powaśniły się ze sobą o schedę i udały się (w tej sprawie) do sędziego Madżd ad-Dina. Przybyły do jego medresy i spierały się w jego przytomności. Sędzia zaś rozsądził je wedle prawa szariaty*.

Opis niektórych grobowców Szirazu

Będzie tu po większej części mowa o grobowcu Ahmeda ibn Musy, jako że grobowiec ten jest tu wielką czcią otoczony przez mieszkańców Szirazu, a za jego sprawą na lud miasta spływa błogosławieństwo. Tasz Chatun*, matka sułtana Abu Ishaka, zbudowała podle niego dużą medresę i klasztor dla podróżnych, w którym znaleźć mogą dla siebie strawę. W klasztorze przebywają nadto recytatorzy Koranu, czytając nieprzerwanie ona świętą księgę. Chatun przychodzi do owego grobowca w niedzielę wieczorem.

Kiedy mieszkańcy odwiedzają święty grobowiec, inni rozdają księgi Koranu, a recytatorzy czytają go pięknymi głosem. Roznoszą też pożywienie, a więc owoce i słodczyce, a gdy się już posilą, imam wygłasza do nich kazanie. I ceremoniał ów trwa od modlitwy południowej do wieczornej. Chatun przebywa natenczas w górnej komnacie meczetu, w okno zaopatrzony. Potem przed wejściem do mauzoleum biją w bębny i grają na trąbach, jak to zwykli czynić pode drzwiami królewskimi.

Jest tam też grobowiec błogosławionego imama Abu Abd Allaha ibn Chafifa. Grobowiec ten jest wielce poważany przez wybrańców Allaha. Wskazuje on drogę na górę Sarandib* na wyspie Cejlon, która jest częścią Indii.

Godzi się nadto wspomnieć o grobowcu pobożnego szejcha Zar-kuba; podle niego stoi klasztor, w którym podróżni i ludzie ubodzy dostają pożywienie.

Wszystkie te grobowce i mogiły mieszkańców znajdują się wewnątrz miasta. Albowiem gdy umrze jakowyż mąż albo syn jego, albo żona jego, wówczas grób przygotowują w jednej z izb domu i tam grzebią zmarłego. Komnatę zaś wyściełają matami i kobiercami, zapalają liczne świece przy głowie i nogach zmarłego i robią drzwi w onej komnacie, którymi wychodzi się na ulicę, a także okno żelazne (okratowane). Do izby tej wchodzi recytatorzy i głosem pięknym czytają z księgi Koranu, a nikt na całym świecie nie jest obdarzony piękniejszym do recytowania Koranu głosem od mieszkańców Szirazu. O grób ten domownicy troszczą się wielce, wyściełają go i zapalają lampy przy nim. Czynią zaś tak, aby nieboszczyk nie był osamotniony. Mówiono mi, że dzielą się ze zmarłym swą codzienną strawą.

Opowiadanie

Gdym pewnego dnia przechadzał się po jednym z bazarów Szira-zu, postrzegłem meczet wspaniały, pięknie marmurem wykładany. Leżały tam na stołkach księgi Koranu oprawne w jedwab. W północnej części meczetu było okno wychodzące na rynek. Siedział w nim szejch pięknej postury, we wspaniałych szatach; w rękę trzymał Koran i czytał z niego. Pozdrowiłem go i spocząłem obok. Natenczas spytał mnie o przyczynę mego przybycia, na co mu odpowiedziałem i z kolei spytałem go o meczet. Odparł, że on sam go ufundował i zbudował jako dar dobroczynny dla recytatorów Koranu i innych wiernych. Powiedział mi też, że w klasztorze tym jest przygotowany dla niego grobowiec, w którym złożony zostanie, jeżeli Allah przeznaczy mu śmierć w tym mieście. Uniósł potem dywanik, na którym siedział, i ukazał mi grób przykryty deskami i skrzynię znajdującą się naprzeciw niego. I rzekł:

„W tej oto skrzyni jest mój całun, zioła do balsamowania i dirhe-my, które pożyczyłem”.

Za miastem jest grobowiec pobożnego szejcha zwanego Saadi*. Był on największym poetą swych czasów piszącym w języku perskim i arabskim. Ma on swój klasztor, niedawno zbudowany. Jest to urocze miejsce położone w pięknym ogrodzie. A stoi ów klasztor nie opodal źródła dużej rzeki Ruknabad. Szejch wybudował tam kilka niewielkich zbiorników z marmuru do prania bielizny. Przychodzą tu mieszkańcy miasta, aby odwiedzić ów grób, spożywają posiłek i piorą odzież w rzece. Uczyniłem i ja podobnie.

Obok klasztoru znajduje się inny jeszcze klasztor z medresą do niego przyległą. Oba klasztory wznoszą się podle grobowca Szams ad-Dina as-Samnani, który był jednym z książąt prawników*.

Opuściłem na końcu Sziraz z zamiarem odwiedzenia grobowca pobożnego szejcha Abu Ishaka al-Kazeruni w Kazerunie, który oddalony jest od Szirazu o dwa dni drogi. Pierwszego dnia zatrzymałem się w kraju Szulów*, położonym w pustyni, którą plemiona perskie i mężowie pobożni zamieszkują.

Irak

O mieście Kufa

Kufa* jest jednym z głównych miast Iraku, a dzięki swym świętym zasługom zostało wyróżnione, jako że było ongiś miejscem postoju towarzyszy i uczniów Mahometa, miastem uczonych i świątobliwych mężów, rezydencją Ali ibn Abu Taliba, księcia wiernych, lecz teraz leży w gruzach. Sprawili to napaści Arabów Chafadza, którzy okolice Kufy zamieszkują i zbójnictwo na drogach uprawiają.

Miasto nie jest obwarowane murem, a domy jego są zbudowane z cegły. Na pięknych bazarach sprzedaje się po większej części ryby i daktyle. Główny meczet jest ogromny i okazały, ma dziedziniec o siedmiu niezwyklej wysokości kolumnach, wspartych na grubo ciosanych kamieniach. Meczet posiada cenne pamiątki, jako na przykład celę znajdującą się naprzeciw mihrabu, po prawej stronie kibli, w której — jak powiadają — modlił się Abraham, niech Allah ześle nań błogosławieństwo!

W odległości pół parasangi na wschód od Kufy płynie rzeka Eufkrat. Są tam rozległe ogrody z mnóstwem palm daktylowych, które rosną jedna przy drugiej. W zachodniej części Kufy, na cmentarzu, widziałem miejsce zupełnie czarne. Powiedziano mi, że jest tu grób nędznika Ibn Muldzama* i że ludność Kufy przychodzi tu co rok. Przynoszą wówczas dużo drzewa i palą ogień na jego grobie przez siedem dni. Obok jego grobu wznosi się kopuła grobu al-Much-tara ibn Abu Ubajda*.

Następnie zatrzymałem się w Bir Mallaha, ładnym mieście, położonym wśród gajów palmowych. Zsiadłem przed miastem i nie chciałem wejść doń, albowiem mieszkańcy jego są rafidyty. Rano zaś odjechaliśmy i przybyliśmy do miasta Hilla. To nader spore miasto ciągnie się wzdłuż zachodniego brzegu Eufratu. Ma ono

ładne bazy, gdzie można znaleźć płody ziemi i wyroby rękodzielników.

Miasto jest nadzwyczaj ludne; w samym mieście i wokół niego jest moc wielka sadów daktylowych, a w nich stoją domy. W Hilla wznosi się duży most zbudowany na łodziach, które ciągną się szeregiem od brzegu do brzegu połączone żelaznymi łańcuchami, przytwierdzonymi do potężnych i mocno osadzonych na obydwu brzegach pali z drzewa. Cała ludność miasta należy do sekty „dwunastu imamów”* i dzieli się jak gdyby na dwie grupy: na Kurdów i na lud zwany Masdżidani*, którzy wiodą między sobą nieustanne spory i walki. Nie opodal głównego rynku wznosi się meczet, a na drzwiach świątyni wisi jedwabna zasłona. Mieszkańcy nazywają ów meczet Świątynią Pana Wieków.

Wedle tamecznego zwyczaju co dzień po modlitwie południowej stu zbrojnych mieszkańców z dobytymi mieczami udaje się do emira miasta i wyprowadza od niego osiodłanego i ouzdanego konia albo muła. Zaczem ruszają w procesji, a idąc biją w bębny i grają na trąbkach i rogach. Pięćdziesięciu ludzi idzie w przodzie i tylu też idzie w tyle za zwierzęciem, podczas gdy inni idą po prawej i lewej stronie. A zbliżywszy się do Świątyni Pana Wieków, zatrzymują się pode drzwiami i wołają: „Bismillahi, o Panie Wieków, w imię Allaha opuść ją, albowiem wyszła na jaw (twa) zdrada i niesprawiedliwość! Nadeszła pora, byś wyszedł, gdyż Allah wie, co prawdą jest, a co fałszem!”

I czynią tak, bijąc w bębny i grając na rogach i trąbkach, aż do wieczornej modlitwy. Utrzymują oni bowiem, że wszedł do onego meczetu i ukrył się w nim Mohammed ibn al-Hasan al-Askari i że wyjdzie on kiedyś. Jest on bowiem imaniem, na którego oni z dawna wyczekują.

Bagdad

Przybyliśmy następnie do Bagdadu, który jest miastem pokoju i stolicą islamu, miastem o sławnej przeszłości, godną łaski Allaha siedzibą kalifów i uczonych.

Powiedział Abu-l-Husejn ibn Dżubajr: „Jest to miasto nader starożytne, stolica kalifów z rodu Abbasydów, miejsce działalności imamów kurejszyckich. Ślady jego dawnej świetności przeminęły

i nic okrom nazwy nie pozostało z niej. W porównaniu z tym, czym było przed upadkiem i nim oczy nieszczęścia zwróciły się na miasto, jest jak wygasłe zgliszcze albo jak wymaginowany i zakrzepły w bezruchu obraz. Nie ma w nim nic pięknego, na czym wzrok mógłby spocząć z napięciem i olśnieniem, jeno rzeka Tygrys, co płynie między wschodnią i zachodnią dzielnicą. A ta jest niczym lśniące zwierciadło między dwoma brzegami albo naszyjnik z pereł na piersi niewiasty. Zrasza swą wodą ziemię tak obficie, iż nikt głodu nie zaznaje. Z lubością pogląda się na jej taflę lustrzaną, gładką i niczym niezmaconą".

Bagdad posiada dwa mosty zbudowane takim samym sposobem jak wspomniany most w Hilla, po którym dniem i nocą przechadzają się tak mężczyźni, jak i kobiety. W Bagdadzie jest jedenaście meczetów: w zachodniej części miasta osiem, a we wschodniej części miasta — trzy. Wiele też jest kaplic, pięknych łaźni i medres, lecz te ostatnie są zniszczone. Większość łaźni ma smołą wysmarowane ściany, aby wydawały się z czarnego marmuru. Smołą tę przywożą ze źródła, które leży między Kufą a Basrą. Z onego źródła smoła nieustannie na brzeg wypływa i osiada podobnie jak glina*; stąd się ją dobywa i zawozi do Bagdadu. Każda łaźnia ma liczne osobne izby kąpielowe. Wszystkie ściany posmarowane są do połowy ową smołą, górne zaś części ścian wybielone są wapnem. We wszystkich izbach kąpielowych mieszczą się baseny z marmuru, a w każdym basenie są po dwie rury, z których jedna dostarcza wody ciepłej, a druga zimnej. Gdy człowiek wchodzi do takiej izby, znajduje w niej wszystko, co jeno sobie życzy. Podobne łaźnie kąpielowe i osobne, które do prania są przeznaczone, znajdują się również we wszystkich zajazdach. I tu rurami płynie ciepła i zimna woda, a łaźiebnicy dają każdemu po trzy ręczniki: jeden do okrycia się przed wejściem, drugi do okrycia się po wyjściu i trzeci do wytarcia ciała. A podobnego porządku, jako tu w Bagdadzie, w żadnym innym mieście nie widziałem.

Opis zachodniej części Bagdadu

Zachodnia strona miasta została zbudowana najwcześniej, lecz obecnie jej większa część jest zrujnowana. Wszelako przetrwało w niej około trzydziestu dzielnic, a każda z tych dzielnic jest wiel-

kości miasta. Są tam dwie lub trzy łaźnie, a co dziewiąta dzielnica posiada główny meczet. Jedną z dzielnic zowią Bab al-Basra (Wrotami Basry). Znajduje się w niej meczet kalifa Abu Dżafar al-Man-sura*, między zaś dzielnicami Bab al-Basra i Szari, dzielnicy położonej nad Tygrysem, mieści się szpital. Jest to potężny zamek, po którym jeno resztki pozostały.

Opis wschodniej części miasta

We wschodniej części Bagdadu znajdują się liczne bazyry, największy zwany jest Bazarem Wtorkowym. Każdy rękodzielnik ma tu swoje osobne miejsce. Pośrodku bazaru stoi medresa an-Nizamija, której piękność stała się przysłowiowa, a podle bazaru stoi medresa al-Mustansirija, założona przez księcia wiernych al-Mustansira Abu Dżafara*. W medresie tej mieszczą się społem wszystkie cztery szkoły prawnicze, każda zaś z nich ma własną salę, a w niej mały meczet i komnatę przeznaczoną na naukę.

Po opuszczeniu Bagdadu przybyliśmy do miejscowości położonej nad kanałem zwanym Dudżajl*, który wypływa z rzeki Tygrys i płynie długim szlakiem poprzez wsie, a kończy się o dwa dni drogi stąd w dużej wsi Harba.

Stamtąd pojechaliśmy do miejscowości nad Tygrysem położonej, w pobliżu twierdzy al-Maszuk*. Naprzeciw zaś onej twierdzy, na wschodnim brzegu rzeki, leży miasto Surra-man-ra lub Samarra*. Jest ono całkowicie zrujnowane i jeno nieznaczną część jego ocalała. Miasto ma łagodny klimat i jest nad wyraz piękne dzięki owym ruinom wspaniałych budowli.

Następnego dnia dotarliśmy do Takrit, dużego miasta z pięknymi bazarami i licznymi meczetami. Dalej jechaliśmy przez al-Akr i inne wsie, aż na koniec zbliżyliśmy się do Mosulu, do którego przybyliśmy po dwóch dniach podróży.

Mosul jest miastem starożytnym i pomyślnie rozwijającym się. W mieście jest twierdza zwana al-Hadba (Garbata), która jest nie do zdobycia. Wokół twierdzy wznosi się potężny mur z wysokimi basztami. W sąsiedztwie twierdzy stoją pałace sułtana, które oddziela od miasta długa i szeroka droga biegnąca z góry aż do położonej w dole części miasta. Mosul opasany jest dwoma krzepkiej bu-

dowy murami z licznymi basztami wznoszącymi się blisko siebie. W żadnym innym mieście nie widziałem podobnych murów, okrom stolicy Indii — Delhi. Mosul ma duże przedmieście z meczetami, łaźniami, zajazdami i bazarami. Jest w nim także główny meczet wzniesiony nad brzegiem Tygrysu i otoczony żelaznym ogrodzeniem. Podłe niego są tarasy nadzwyczaj pięknie i mocno zbudowane, a wysoko nad rzeką położone. Przed onym meczetem wznosi się szpital, wewnątrz miasta zaś są dwa inne główne meczety, jeden stary, a drugi nowy. Bazar w Mosulu jest piękną budowlą z żelaznymi bramami.

W mieście znajduje się grobowiec proroka Dżirdżisa*, położony między Nowym Meczetem a bramą Mostową. Widać stamtąd Wzgórze Jonasza, oddalone o milę drogi od źródła noszącego jego imię.

W niewielkim oddaleniu od onego wzgórza leży rozległa wieś, a w pobliżu niej sterczą ruiny. Powiadają, że na tym miejscu było ongiś sławne miasto Jonasza — Niniwa*. Do dziś widoczne są tam jeszcze ślady murów, które okalały niegdyś miasto, i resztki bram. Na wzgórzu wznosi się duży budynek i klasztor, w którym są liczne cele, izby przeznaczone do ablucji, a także wodotryski.

Jedną z cel klasztoru ma jedwabną zasłonę i drzwi złotem inkrurowane. Powiadają, że mieszkał w tej celi Jonasz i że w mihrabie meczetu, znajdującego się w tym klasztorze, modlił się on do Allaha.

Każdego piątku mieszkańcy Mosulu udają się wieczorem do klasztoru, by służyć Allahowi. Wyróżniają się oni szlachetnością, uprzejmością w czasie dysput i innymi przymiotami. Lubią też cudzoziemców i chętnie przyjmują ich w gościnę.

Z Mosulu wyruszyliśmy do dużego miasta Dżazira ibn Omar*. Miasto opływa dookoła rzeka, czemu zawdzięcza swą nazwę Dżazira (wyspa). Większa część miasta leży w ruinie. Mieszkańcy miasta są ludźmi o szlachetnym charakterze i są wobec obcych przybyszy nader życzliwie usposobieni.

Tego dnia, którego zatrzymaliśmy się w Dżazira, ujrzyliśmy górę Dżudi; o górze tej wspomina Święta Księga (Koran), jako że przy niej zatrzymała się arka Noego.

Stąd wyruszyliśmy do Nasibin, odległego od Dżazira ibn Omar o dwie stacje, miasta starożytnego, lecz po większej części leżącego w gruzach. Rozpościera się ono na rozległej i żyznej równinie. Lud

tutejszy wyrabia wodę różaną, rzecz niezastąpioną przy wyrobie pachnidła i słodczy. Miasto opływa wokół rzeka podobna kształtem do bransolety.

Opuściwszy Nasibin, skierowaliśmy się do miasta Sindzar, położonego u stóp góry, a zamieszkałego przez mężny i szlachetny lud Kurdów. Następnie udaliśmy się do Dara*. Było to ongiś duże i kwitnące miasto, z okazałą twierdzą, teraz wszelako leży w ruinach i jest wyludnione.

Z kolei udaliśmy się do Maridinu*, które jest dużym miastem u podnóża góry położonym; a jest ono jednym z najpiękniejszych i z największą dbałością zbudowanych miast w krajach islamu. Wyrabiają w nim tkaniny wełniane zwane od imienia miasta. W Mari-dinie stoi na szczycie wzgórza nadzwyczaj wysoka warownia. Sułtanem miasta w onym czasie był al-Malik as-Salih*. A nie masz w całym Iraku, Syrii albo i w Egipcie człeka bardziej odeń hojnego; przybywają do niego w gościnę poeci i derwisze, których on szczerze podarkami obdarowuje.

Następnie wyruszyłem w drogę powrotną do Bagdadu, a gdym do Mosulu przybył, napotkałem w nim karawanę pielgrzymów. Przyłączyłem się do nich i odbyłem z nimi pielgrzymkę do świętej Mekki. Po odbyciu zaś pielgrzymki w 729 roku (1328 r.) pozostałem cały rok w Mekce, a potem jeszcze rok jeden.

Opuściliśmy na koniec Mekkę i udaliśmy się do kraju Jemen przez Dżuddę*, stare miasto na brzegu morza położone, o którym powiadają, że zbudowali go Persowie. Za miastem i wewnątrz niego są starożytne zbiorniki na wodę, wykute w kamieniu. Te zaś oddalone są wielce od siebie, przeto nie sposób ich zliczyć; a jako że w roku tym skąpe padały deszcze, wodę do Dżuddy przywożono z okolic odległych o jeden dzień drogi; pielgrzymi zwracali się przeto o wodę do gospodarzy.

Opowieść

Spośród dziwnych rzeczy, jakie w Dżuddzie przydarzyły mi się, wspomnę tu o jednej. Oto pewien ślepy żebrak, stanąwszy pode drzwiami moimi, prosił, bym mu dał wodę. A ująwszy mą rękę, pozdrowił mnie i nazwał po imieniu, czym mnie wielce zadziwił.

Zaczem pochwycił mój palec i spytał: „Gdzież jest al-fatha?”, to znaczy „pierścień”. Albowiem gdym przybył z Mekki do Dżuddy, odwiedził mnie pewien ubogi człek i prosił o jałmużnę. Ja wszelako mając przy sobie jeno pierścień, podarowałem go biedakowi. Gdy przeto ślepiec zapytał o ów pierścień, rzekłem:

„Dałem go ubogiemu”.

Natenczas ów odparł:

„Proś go tedy, by ci zwrócił, gdyż wypisane są na nim imiona (nazwy), które kryją w sobie tajemny sekret”.

Długo dziwiłem się z powodu onego człowieka i jego znajomości tego wszystkiego. Lecz jeno Allah wie, kim był ów człek.

W Dżuddzie jest meczet główny zwany al-Abnus (Hebanowy), który słynie z błogosławieństw, albowiem modlitwy w nim odmówione zostają wysłuchane. W każdy piątek zbierają się w nim na modlitwę wierni i wonczas przychodzi muezzin i liczy zgromadzonych mieszkańców Dżuddy. Jeżeli wiernych jest nie mniej niż czterdziestu, tedy kaznodzieja — jako zazwyczaj — odmawia z nimi modły, lecz jeśli jest ich mniej, natenczas odmawia z nimi modlitwę czterokrotnie, nie zważając na nieobecnych.

Z Dżuddy odpłynęliśmy statkiem zwanym d ż a l b a* do Ras Dawair*.

Jemen i Aden

Następnie skierowaliśmy się do Zabid*, dużego miasta w Jemenie, odległego od Sana* o jakieś czterdzieści parasang. Zabid ma rozległe ogrody, przez które przepływają liczne strumienie i w których rosną obficie owoce, takie jak banany i inne. Miasto nie leży nad morzem, jeno w głębi lądu i jest jednym z głównych miast w owym kraju. Zabid jest miastem wielkim i ludnym, pełnym drzew palmowych, gajów i strumieni, i jest w rzeczy samej najpiękniejszym miastem Jemenu. Jego mieszkańcy odznaczają się miłym usposobieniem, prawością charakteru i ładną prezencją, osobliwie zaś niewiasty tutejsze, które są niezwykle urodziwe.

Mieszkańcy miasta świętują sławną Sobotę Palmową*; co sobotę w porze dojrzewania daktyli przychodzą do gaju palmowego. I nikt w tym czasie w mieście nie pozostaje, ani jeden mieszkaniec, ani jeden obcy przybysz. Wychodzą zatem muzykanci, przekupnie z owocami i słodyczami, wychodzą też niewiasty w lektykach niesionych przez wielbłądy. A jako już rzekłem, są one nad wyraz urodziwe, pełne cnót i innych zacnych przymiotów. Do cudzoziemców odnoszą się z szacunkiem i nie wzbraniają się przed poślubieniem ich, w przeciwieństwie do niewiast w naszym kraju. Gdy mąż, obcym będąc przybyszem, zapragnie wyjechać, żona odprowadza go i żegna się z nim. Skoro zaś mają dziecko, ona żywi je i wychowuje aż do powrotu ojca. I nie prosi ona męża na czas jego nieobecności ani o środki na utrzymanie, ani o szaty, ani o cokolwiek innego. A kiedy mąż w kraju pozostaje, żona jego kontentuje się skromnym posiłkiem i małą ilością odzieży. Wszelako niewiasty nigdy swych miast nie opuszczają, choćby im za to nie wiedzieć ile dawano.

Dalej udaliśmy się do miasta Taizz, stolicy króla Jemenu, które jest jednym z najpiękniejszych i największych miast w tym kraju. Mieszkańcy tameczni są wyniośli, pogardliwi i nieokrzesani.

Miasto dzieli się na trzy dzielnice: jedną z nich zamieszkuje sułtan, służba i dostojnicy; drugą dzielnicę, którą zowią Udajna, zamieszkują emirowie i wojownicy; a trzecią dzielnicę, zwaną al-Mu-halib, zamieszkuje pozostała ludność i w niej też mieści się główny bazar.

Po kilku dniach bytności w onym mieście wyruszyłem do Sana, dawnej stolicy Jemenu. A jest to miasto ludne, zbudowane z cegieł i gipsu. Drzew, owoców i winogron jest tu obfitość wielka, miasto ma umiarkowany klimat i dobrą wodę. Jedną jest wszelako rzecz dziwna, a to mianowicie, że w krajach Indii, Jemenu i Abisynii deszcze padają jeno w porze upałów, i to zwykle po południu. Z tego powodu podróżni spieszą podążają w południe, aby zdążyć, zanim deszcz spadnie; spieszą też do swych domów — mieszkańcy miasta, albowiem deszcze w ich kraju bywają nadzwyczaj ulewne. Ponieważ całe miasto jest wybrukowane, kiedy deszcz spadnie, zmywa wszystko z ulic i czyni je czystymi.

Wyruszyłem następnie do Adenu, portowego miasta w Jemenie, położonego nad brzegiem wielkiego morza. Miasto otaczają góry, przez co dostać się do niego można tylko z jednej strony. Nie rosną tu ani zboża, ani drzewa, i nie ma wody (słodkiej), jeno zbiorniki, w których gromadzi się woda w porze dżdżystej, gdyż źródła wody (słodkiej) leżą w dużym od miasta oddaleniu. Bywa często, że Arabowie zdobywają owe zbiorniki, pozbawiając mieszkańców wody zdatnej do picia tak długo, póki mieszkańcy nie złożą okupu pieniężnego i w postaci tkanin.

Do portu (w Adenie) przybywają Hindusi na wielkich okrętach z Kambaji, Tany, Kaulamu, Kalikutu, Fandarajny, Szalijatu, Man-dżaruru, Fakanuru, Hinauru, Sindaburu* i innych miast. Żyją tu kupcy hinduscy i egipscy; wszyscy mieszkańcy Adenu są kupcami, tragarzami bądź rybakami. Niektórzy spośród kupców są niezmiernie bogaci, tak niekiedy bogaci, iż bywa często, że jeden kupiec jest wyłącznym właścicielem wielkiego okrętu i tego wszystkiego, co się na nim znajduje.

Opowieść

Opowiadano mi, że pewien kupiec wysłał był niewolnika swego, aby kupił mu barana. Inny zaś kupiec również posłał niewolnika

po barana. A zdarzyło się, że był owego dnia na rynku jeden tylko baran. Niewolnicy jęli się tedy targować i podbili cenę barana do czterystu denarów. Wówczas jeden z nich wziął barana i rzekł:

„Zaprawdę, wszystko, co posiadam — to czterysta denarów, jeżeli przeto pan mój zwróci mi ową sumę za barana, będzie dobrze, atoli jeśli ja zapłacę z mych pieniędzy, wykupię się od swego pana* i stanę się człowiekiem wolnym”.

Przyszedł zatem z onym baranem do swego pana, a gdy ten został powiadomiony o tym wydarzeniu, obdarzył go wolnością i ofiarował mu nadto tysiąc denarów. Drugi zaś niewolnik powrócił do swego pana bez niczego, a ten zbił go, odebrał pieniądze i precz wyгнаł od siebie.

W Adenie zatrzymałem się u pewnego kupca, znanego pod imieniem Naser ad-Din al-Fari. Co wieczór urządzał on ucztę i spraszał na nią około dwudziestu kupców. Ma on więcej sług i niewolników niż oni wszyscy społem.

Mieszkańcy Adenu są ludźmi pobożnymi, pokornymi i szlachetnymi. Są uprzejmi dla obcych, miłują ludzi ubogich i dają jałmużnę tym, którzy jej potrzebują.

Afryka

W Adenie wsiadłem na okręt i po czterech dniach żeglugi po morzu przybyłem do miasta Zajla*, stolicy Berbery*, której ludność ma czarną skórę i wyznaje kierunek szafiicki. Kraj ich od Zajli do Makdaszawu* jest pustynią, lecz aby ją przebyć, trzeba przez dwa miesiące podróżować. Hodują tam wielbłądy i owce znane ze swego tłuszczu. Mieszkańcy Zajli mają czarnej barwy skórę i są po większej części odszczepieńcami*. Samo miasto jest duże i ma wielki bazar, wszelako jest ono jednym z najbardziej brudnych, obrzydłych i smrodliwych miast na świecie. Przyczyną fetorów jest niesłychana mnogość ryb i posoka z wielbłądów, które oni zabijają na ulicach. Gdy weszliśmy do miasta, umyśliliśmy z powodu owych brudów spędzić noc nad morzem, choć było ono tego dnia silnie wzburzone.

Opuściwszy to miasto, piętnaście dni żeglowaliśmy po morzu, aż na koniec przybyliśmy do nieskończone wielkiego miasta Makda-szaw. Mieszkańcy jego są bogatymi kupcami, posiadają wielką moc owiec i wielbłądów, które biją setkami każdego dnia. W mieście wyrabiają tkaniny tej samej nazwy co miasto i wywożą stąd do Egiptu i innych krain.

Mieszkańcy tameczni mają zwyczaj, że gdy jeno do portu statek jakiś zawija, wonczas otaczają go s u n b u k i, to jest małe łodzie, a w każdym z takich sunbuków siedzi po kilku chłopców. Na każdej też łodzi wiozą oni przykryty półmisek z potrawami, który chłopiec podaje jednemu z kupców na okręcie i tak powiada: „Tyś jest moim gościem”, co też czynią pozostali młodzieńcy. A żaden kupiec z okrętu nie zamieszka gdzie indziej, jeno w domu młodzieńca, którego jest gościem. Ten zaś, kto często bywa w owym mieście, zna dobrze jego mieszkańców. Gdy tedy kupiec zamieszka u tego, kto go zaprosił, ów sprzedaje jego towary.

Kiedy młodzieńcy ci weszli na pokład okrętu, na którym się znajdowałem, jeden z nich podszedł do mnie, atoli mój towarzysz powiedział mu, iż nie jestem kupcem, jeno prawnikiem. Wówczas młodzieniec ów zawołał do swych przyjaciół:

„Będzie zatem gościem sędziego!”

A był wśród nich pewien przyjaciel sędziego i jego to młodzieniec powiadomił o tym. Zaczem zjawił się na brzegu sędzia z grupą uczniów i wysłał jednego do mnie. Zszedłem tedy z okrętu z towarzyszami moimi, pozdrowiłem sędziego i jego ludzi, a on rzekł do mnie:

„W imię Allaha, pójdźmy pozdrowić szejcha!”

Ja zaś spytałem:

„Któż jest waszym szejchem?”

Na to on odparł:

„Jest nim sułtan”. Albowiem mają oni zwyczaj zwać sułtana szejchem. Ja zaś rzekłem:

„Nim udam się do niego, wprzód obaczyć muszę swe mieszkanie”.

Lecz on odrzekł:

„Jest zwyczajem tutejszym, że gdy przybywa do nas prawnik, szeryf albo człowiek pobożny, nim uda się do swego mieszkania, pierwiej musi się widzieć z sułtanem”.

Poszedłem zatem wraz z nimi, jak sobie tego życzyli.

O sułtanie Makdaszawu

Jakom już rzekł, sułtana Makdaszawu nazywają szejchem. Zwie się on Abu Bekr ibn Omar, jest z pochodzenia Berberem i mówi językiem makdaszawskim*, choć zna również i mowę arabską.

Mają oni taki zwyczaj, że ilekroć przybywa okręt, sunbuk sułtana podpływa do niego i wypytuje, skąd przybył, kto jest panem okrętu, a kto rubbanem, to znaczy dowódcą lub pilotem, jakie wiezie towary, jacy kupcy albo inni ludzie przebywają na nim. Skoro już wywiedzą się wszystkiego, zdają z tego sprawę sułtanowi, a on oznajmia, kto z przybyłych godzin jest zamieszkać u niego.

Kiedym przybył do pałacu sułtana wraz ze wspomnianym sędzią, który znany jest pod imieniem Ibn Burhana z Egiptu, wyszedł wówczas jeden z jego sług i pozdrowił sędziego, a ten rzekł do sługi:

„Powiedz zaufanemu i panu naszemu, szejchowi, że przybył właśnie ów człowiek z Hidżasu”.

Sługa uczynił to, co mu nakazał sędzia, po czym powrócił i przyniósł talerz pełen liści betelu* i orzechów arekowych. Dał mi dziesięć liści betelu i nieco owych orzechów; tyle również dał sędziemu, a resztę rozdał między mych towarzyszy i uczniów sędziego. Następnie przyniósł naczynie z wodą różaną z Damaszku, a skropiwszy mnie i sędziego, rzekł:

„Zaprawdę pan nasz rozkazał, aby on (przybysz) zamieszkał w domu uczniów", to jest w domu przeznaczonym dla gości uczniów.

Tedy sędzia ujął mnie za rękę i poszliśmy do tego domu, który znajdował się w niewielkim oddaleniu od siedziby szejcha (sułtana).

Zaczem przyszedł sługa od szejcha z posiłkiem w towarzystwie jednego z wezyrów, męża wyznaczonego do podejmowania gości, oznajmiając: „Pan nasz pozdrawia was i wita serdecznie".

Po czym położył przyniesiony posiłek. A był to ryż gotowany z tłuszczem, który podają na dużej misce drewnianej, zaprawiony kuszanem, przyprawą sporządzoną z mięsa kury, ryb i ziół.

Zatrzymaliśmy się tam trzy dni. Trzy razy dziennie przynoszono nam pożywienie, albowiem taki jest u nich zwyczaj. Czwartego dnia, a był to piątek, sędzia, uczniowie jego i jeden z wezyrów szejcha przyszli odwiedzić mnie i złożyć podarek z odzieży. Potem udaliśmy się do głównego meczetu i modliliśmy się przed m a k s u r ą*. Kiedy w drzwiach maksury ukazał się szejch, pozdrowiłem go wraz z sędzią, a on odwzajemnił się i jał rozmawiać z sędzią w ich języku. Zaczem przemówił do mnie po arabsku:

„Jesteś u nas mile widziany, gdyż zaszczyciłeś nasz kraj i sprawiłeś nam radość".

Wyszedł później na dziedziniec meczetu i stanął przed grobem ojca, tu czytał Koran i modlił się. A kiedy przyszli wezyrowie, emirowie i starszyzna wojskowa, pozdrowili go wedle zwyczaju. Tak samo pozdrawiają się mieszkańcy Jemenu; palec wskazujący należy wówczas przytknąć do głowy i wyrzec słowa: „Niech Allah przedłuży twe panowanie!" Zaczem szejch wyszedł z meczetu, włożył sandały, co też przykazał uczynić sędziemu i mnie, i skierował się pieszo ku memu domowi, który stał w pobliżu meczetu. Wszyscy zaś ludzie szli pieszo i boso.

Nad głową szejcha rozpostarto cztery baldachimy z kolorowego jedwabiu, a na wierzchołku każdego baldachimu widniał ptak ze złota. Tego dnia szejch przywdział fardżije z zielonego mate-

riału jerozolimskiego podszytą tkaniną egipską. Na głowie miał przepiękny turban, a przepasany był jedwabnym pasem. Przed nim bito w bębny i grano na trąbkach. Przed i za muzykantami podążała starszyzna wojskowa, podczas gdy szejch szedł w otoczeniu sędziów, prawników i szeryfów. W takim ordynku weszli do sali przyjęć, a wezyrowie, emirowie i dowódcy wstąpili na podwyższenie. Dla sędziego rozłożono dywanik, na którym nikt okrom niego nie siada. Prawnicy, szeryfowie asystują sędziemu i pozostają aż do modlitwy popołudniowej, a gdy ją odmówią wraz z szejchem, przychodzą wojownicy i ustawiają się w szeregu stosownie do rangi. Następnie biją w bębny i grają na trąbkach i surmach. Gdy biją w bębny i grają na trąbkach, nikt nie porusza się i nie zmienia swego miejsca. A ten, kto idzie w onej chwili, przystaje i nie rusza się ani do tyłu, ani do przodu. Gdy skończą grać, pozdrawiają sułtana w sposób uprzednio opisany i wtedy odchodzą. Tak zwykli czynić w każdy piątek.

Kiedy nadejdzie dzień sobotni, ludzie przychodzą pod drzwi domu szejcha i siadają na podwyższeniu. Sędzia, prawnicy, szeryfowie, pobożni mężowie i pielgrzymi wchodzą do drugiej sali i siadają na drewnianych ławkach do tego celu przeznaczonych. Sędzia zaś siedzi na osobnej ławie. Kiedy szejch zasiądzie w sali, przyzywa sędziego, który zajmuje miejsce po jego lewej stronie. Następnie wchodzą prawnicy i ich przełożony. Ci siadają przed szejchem, inni zaś pozdrawiają go i wychodzą. Zaczem wchodzą szeryfowie i czynią to samo i jako goście szejcha zajmują miejsce po prawej stronie. Wchodzą potem pobożni mężowie i pielgrzymi i czynią to samo, co poprzednicy; z kolei wchodzą wezyrowie, emirowie i starszyzna wojskowa, jedna grupa po drugiej, pozdrawiają go i odchodzą. Wtedy przynoszą potrawy. Sędzia, szeryfowie i wszyscy obecni na sali spożywają je w przytomności szejcha. Gdy zaś chce nagrodzić jednego z wysokich emirów, posyła po niego i spożywa razem z nim posiłek.

Wsiadłem następnie na okręt w mieście Makdaszaw i odpłynąłem, kierując się ku krainie Sawahil* i ku miastu Kulua* w kraju Zen-dżów*. Zaczem przybyliśmy na dużą wyspę Manbasa*, odległą od krainy Sawahil o dwa dni żeglugi po morzu*. Wyspa ta nie ma połączenia z trwałym lądem. Z drzew owocowych rosną tu banany, cytryny i pomarańcze. Rosną tu ponadto owoce zwane przez nich

d ż u m u n*, a podobne do oliwek. Pestka tego owocu przypomina pestkę oliwki, lecz jest od niej słodsza. Wszelako na wyspie nie uprawiają zbóż, jeno sprowadzają je z kraju Sawahil.

Mieszkańcy wyspy żywią się głównie bananami i rybami. Wyznają oni kierunek szafiicki, są bogobojni, pobożni i uczciwi. Meczety mają zbudowane z grubo ciosanego drzewa. Podłe bram meczetów znajduje się jedna lub dwie studnie, głębokie od jednego do dwóch łokci, z których czerpią wodę drewnianym naczyniem, umocowanym przy studni na cienkim sznurku, na łokieć długim. Kto chce wejść do meczetu, musi pierwiej umyć nogi i wytrzeć je o grubą matę przed wrotami świątyni. Kto zaś chce obmyć się, bierze kubek, wkłada między uda i polewa ręce wodą. Wszyscy tameczni ludzie chodzą boso. Spędziliśmy na onej wyspie jedną noc i odpłynęliśmy w kierunku miasta Kulua.

Kulua jest dużym miastem nad brzegiem morza położonym; jego mieszkańcy są w większości Zendzami o osobliwie ciemnej barwie skóry. Mają oni nacięcia na twarzach, podobnie jak ludzie Limi* z Dżinady. Pewien kupiec opowiadał mi, że miasto Sofala* leży w odległości pół miesiąca drogi od miasta Kulua, między zaś Sofala a Jufi w kraju Limiów jest odległość jednego miesiąca drogi; powiadał też, że złoty piasek przywozi się do Sofali z Jufi*. Kulua jest jednym z najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych miast: wszystkie jego domy są z drzewa, zaś dachy domów pokryte są wikliną. Padają tu obfite deszcze.

Mieszkańcy miasta prowadzą świętą wojnę z niewiernymi Zendzami, którzy zamieszkują przyległy ląd. Są wyznawcami kierunku szafiickiego i odznaczają się wielką pobożnością.

Z Kulua popłynęliśmy okrętem do miasta Zafari al-Humuz* położonego na samym krańcu krainy Jemen, na wybrzeżu Morza Indyjskiego. Stąd wywozi się do Indii konie szlachetnej maści. Podróż morzem z Zafari do Indii trwa pełny miesiąc, i to przy sprzyjającym wietrze. Gdy przez dwadzieścia osiem dni jechałem z indyjskiego miasta Kalikutu do Zafari, wiał pomyślny wiatr i ani w dzień, ani też w nocy nie robiliśmy postojów. Odległość między Zafari a Adenem wynosi miesiąc drogi przez pustynię, a między Zafari a Hadramautem szesnaście dni drogi, podczas gdy do Omanu podróż trwa dwadzieścia dni.

Oman

Miasto Zafari leży na bezkresnej pustyni, gdzie nie ma ani wiosek, ani zabudowań. Rynek w Zafari mieści się za miastem na przedmieściu zwanym Hardża i jest jednym z najbardziej brudnych i cuchnących bazarów na świecie. Unoszą się nad nim wielkie roje much, czego przyczyną są olbrzymie ilości sprzedawanych owoców i ryb. Z ryb najwięcej jest sardynek, które są tu nadzwyczaj tłuste. Najosobliwszą rzeczą jest wszelako to, że sardynkami tymi karmią oni bydło i drobną zwierzynę, czego też nigdzie więcej nie spotkałem. Przekupniami są tu w większości niewolnice, odziane w czarne szaty. Ludność tutejsza uprawia głównie proso, pola zaś zraszają wodą, którą przynoszą z odległych studni. Używają do tego celu wielkich glinianych dzbanów, a każdy taki dzban uwiązany jest do niewolnicy lub niewolnika. Dzban ten wciągają na wysoki słup umieszczony nad źródłem i wlewają wodę do dużego zbiornika, z którego czerpią wodę do polewania. Sieją oni zboże zwane a l a s, które jest odmianą jęczmienia, atoli głównym ich pożywieniem jest ryż sprowadzany z Indii. Dirhemy w tym mieście są z miedzi i cyny i tu jeno są w użyciu. Mieszkańcy miasta są kupcami i zajmują się wyłącznie handlem.

Panuje u nich zwyczaj, że kiedy przybywa okręt z Indii albo z innego kraju, słudzy sułtana udają się na brzeg, niosąc bogate szaty dla właściciela okrętu lub jego zastępcy, dla r u b b a n a, czyli dowódcy okrętu, tudzież dla kiraniego, czyli pisarza okrętowego. Przyprawiają nadto trzy wierzchowce. Gdy ich dosiadają, biją wonczas w bębny i grają na trąbkach. A kiedy tak zdążają w orszaku od brzegu morza do pałacu sułtana, ludzie pozdrawiają wezyra i dowódcę straży. I przez trzy dni podejmują gościnnie

wszystkich przybyłych okrętem, uczując w pałacu sułtana, dokąd spraszają także innych właścicieli okrętów.

Mieszkańcy Zafari są ludźmi skromnymi, prawego charakteru i lubią cudzoziemców. Noszą odzież z bawełny, którą sprowadzają z Indii, lecz nie noszą spodni, jeno przewiązują się w pasie chustą. Większość nosi fartuchy, a na plecach chustę z powodu ogromnych upałów. Myją się kilka razy w ciągu dnia.

W Zafari wyrabia się niezwyklej piękności stroje z jedwabiu, bawełny i lnu. Mieszkańcy miasta, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, zapadają na chorobę, którą zowią słoniowacizną*, a która powoduje puchliznę obu stóp. Na puchliznę ona cierpi większość mieszkańców. Niech Allah nas od niej zachowa!

Jest rzeczą znamioną dla tego miasta i zarazem godną podziwu, że jeśli ktoś żywi wobec niego nieczne zamiary, w onczas jego knowania przeciw niemu się obracają.

Opowiadano mi, że kiedy sułtan Kutb ad-Din Tamahtan, syn Turan Szacha, władcy Ormuzu, najechał je pewnego razu od strony lądu i morza, Allah, niech wyniesiona będzie zasługa Jego, zesłał silny wiatr, który porozbijał okręty. A w onczas sułtan przestał oblegać miasto i zawarł pokój z jego królem. Opowiadano mi też, że al-Malik al-Mudżahid, sułtan Jemenu, polecił jednemu z krewnych, by udał się z wielkim wojskiem i odebrał Zafari królowi, z którym również był spokrewniony. Lecz kiedy emir wyszedł ze swego domu, na niego i na wszystkich towarzyszy jego zwał się mur i śmierć ponieśli wszyscy. Porzucił przeto sułtan swój zamysł i poniechał oblężenia miasta.

Z osobliwie ciekawych rzeczy godzi się wspomnieć o tym, że mieszkańcy onego miasta podobne mają zwyczaje do ludu Magrebu.

Zatrzymałem się w domu kaznodziei głównego meczetu, a był nim Isa Ibn Ali, mąż znamienity i szlachetny. Miał on niewolnice, które nosiły imiona, jakich używa się również w Magrebie. Jedna z nich zwała się Buchajt, druga Zad al-Mali. Nie słyszałem takowych imion w innych krajach.

Ludzie w Zafari po większej części nie nakrywają głów. W każdym domu i w każdej izbie, w której gospodarz zwykł odprawiać modły, wisi dywanik pleciony z liści palmowych, co jest również zwyczajem magrebijskim. Żywią się tu prosem. To pełne podobień-

stwo między dwoma ludami zdaje się utwierdzać pogląd, że zarówno szczep Sanhadża*, jak i inne szczepy Magrebu pochodzą z plemienia Himiar*.

W pobliżu miasta stoi pośród ogrodów klasztor świątobliwego szejcha, sługi bożego, Abu Mohammeda ibn Abu Bekra, założyciela miasta Zafari. Klasztor ów cieszy się wielkim szacunkiem u ludzi. Rano i wieczór przychodzą do niego ci, którzy pragną oddać się pod jego opiekę. Gdy wejdzie do niego człowiek szukający schronienia, podówczas sułtan traci nad nim władzę. Widziałem w nim pewnego człowieka, o którym powiedziano mi, że przebywa w klasztorze od dawien dawna, znajdując w nim schronienie przed gniewem sułtana. Za mej bytności schronił się był do klasztoru pisarz sułtana i przebywał w nim tak długo, póki pokój nie zapanował między nimi. Gdym przybył do klasztoru, podejmowali mnie tu z wielką gościnnością dwaj szejchowie, Abu-l-Abbas Ahmed i Abu Abd Allah Mo-hammed. Obu szejchom pilnie się przyglądałem. Kiedy obmyliśmy ręce po posiłku, Abu-l-Abbas zaczerpnął wody i napił się, a z resztką (brudnej) wody posłał sługę do żony i dzieci, a te wypiły ją. Tak oto czynią, gdy pragną wyróżnić kogoś spośród przybyszy jako najbardziej godnego. Równie gościnnie podejmował mnie sędzia Zafari, świątobliwy Abu Haszim Abd al-Malik az-Zabidij.

W odległości pół dnia drogi od Zafari leży miasto al-Ahkaf, zamieszkałe przez lud Ad*. Nad brzegiem morza, pośrodku wioski rybackiej, wznosi się klasztor i meczet. W klasztorze tym jest grób z napisem: „Hud ibn Abir*, błogosławieństwo i pozdrowienie dla niego”. Przypomniałem sobie, że w meczecie w Damaszku widnieje taki oto napis: „To jest grób Hud ibn Abira”. Jest to więc zapewne grób jego, albowiem był to jego kraj rodzinny. W ogrodach Zafari rośnie mnóstwo drzew bananowych, których owoce bywają niekiedy ogromnych rozmiarów. Kiedy zważono przy mnie jeden z owoców, wówczas okazało się, że miał dwanaście u k i j a. Dzięki swej niezwyklej słodczy są one wybornym pożywieniem. W Zafari rosną także: betel i orzechy kokosowe, znane jako orzechy indyjskie. Owoce te spotyka się jeno w Indiach i w mieście Zafari, a to wskutek podobieństwa jego (klimatu) do Indii i bliskości obu tych krain.

O betelu

Drzewo betel sadi się podobnie jak winną latorośl. Robi się dla niego drabinki z prętów jak dla winogron, bądź też sadi się przy palmach kokosowych, a wonczas pnie się po pniu niczym łączyzka winogrodu lub pieprzu. Betel nie rodzi owoców; używa się tylko jego liści, podobnych do liści krzewu jeżynowego. Najlepsza jest jego żółta część. Liście te zbierają całymi dniami.

Hindusi przywiązują dużą wagę do onego betelu. Gdy ktoś odwiedzi przyjaciela swego w domu i podaruje mu pięć liści tego drzewa, to tak jak gdyby dał mu cały świat i był zaiste księciem albo inną znaczną personą. Podarek taki ma u Hindusów wielkie znaczenie i dowodzi on szacunku, albowiem uważa się, jakoby obdarowany dostał srebro lub złoto.

Sposób użycia liści betelu jest taki: Bierze się orzech arekowy*, podobny do gałki muszkatołowej*, i ugniata się tak długo, aż się pokruszy. Wonczas wkłada się go do ust i żuje. Potem bierze się liść betelu i kładzie nań odrobinę wapna i to dopiero żuje się wraz z orzechem arekowym. Właściwością betelu jest miła i delikatna woń, która usuwa cuchnący odór ust. Betel pomaga nadto w trawieniu pokarmu, zabija szkodliwość wody wypitej przed posiłkiem, a pożywanie jego sprawia rozkosz. Zwykle każdy człowiek kładzie przy sobie na noc betel, a gdy się przebudzi lub gdy zbudzi go żona bądź nałożnica, bierze do ust betel, a wtedy ginie wstrętny odór w ustach. Opowiadano mi, że młode niewolnice sułtana i księżąt Indii nie jedzą nic prócz liści betelu, o czym wszelako będę jeszcze mówił przy opisie Indii.

O orzechu kokosowym*

Jest to orzech indyjski, owoc wielce rzadkiego drzewa, co się tyczy kształtu, i dziwny pod względem swoich właściwości. Drzewo to podobne jest do palmy (daktyłowej), z tą jeno różnicą, że owocem palmy kokosowej są orzechy, a owocem palmy daktyle. Orzech kokosowy podobny jest do głowy człowieka, zawiera w sobie bowiem podobieństwo oczu i ust; kiedy orzech jest zielony, wewnątrz jego podobne jest do mózgu. Na wierzchu orzecha są włókna przypominające włosy. Z włókien tych robią liny okrętowe i sznury, któ-

rych używają przy budowie okrętów w miejsce żelaznych gwoździ. Orzechy te, osobiwie zaś orzechy z wysp Malediwów, mają wielkość głowy ludzkiej.

Orzech kokosowy posiada tę właściwość, że pokrzepia ciało, szybko tuczy i wzmacnia czerwoność oblicza. A co się tyczy oddziaływania jego na rozkosze miłosne, to czyni prawdziwe cuda. Inną znów osobiwością onego owocu jest to, że po odkrojeniu nożem kawałka łupiny, gdy ten jest jeszcze zielony, i po zdjęciu łupiny daje niezwyklej słodczy i chłodny z natury swej napój. Zawiera on także gorącość, która wzmacnia podniecie do uciech miłosnych. Po wypiciu owego płynu kawałkiem łupiny wybiera się niczym łyżką ze środka orzecha jego części jadalne.

Był on moim pożywieniem przez półtora roku w czasie mej bytności na wyspach Malediwach.

Odplynęliśmy (z Zafari) w kierunku Omanu na małym statku należącym do pewnego człowieka z Masiry* i drugiego dnia dotarliśmy do portu Hasis, a po sześciu dniach do bezludnej Wyspy Ptaków. Zarzuciliśmy kotwicę przy wyspie, a gdy weszliśmy na nią, zobaczyliśmy niezliczone stada ptaków podobnych do wróbli, jeno większych. Żeglarze wybierają na wyspie ptasie jaja, które po ugotowaniu spożywają. Chwytają też i same ptaki, a te upieczone nad ogniem zjadają.

A siedział podle mnie pewien kupiec z wyspy Masira, imieniem Muslim. I widziałem, jak pożywał wraz z innymi owe ptaki, lecz kiedy ja odmówiłem spróbowania ich, kupiec ów zawstydził się wielce i rzekł do mnie: „Mniemałem, że ptaki te zabito i że odcięto im szyje”*. Po owym wydarzeniu nie zbliżał się więcej do mnie, choć przywoływałem go parokrotnie. Ja wszelako w podróży żywiłem się suszonymi daktylami i rybami. Z rana i wieczorem marynarze łowili ryby zwane w języku perskim s z i r m a h i (ryba-lew), a podobne do ryb, które u nas zowią t a z a r e t. Ryby te krają na kawałki, smażą i dzielą między wszystkich ludzi na okręcie po równej porcji, nie dając w tym względzie nikomu pierwszeństwa, nawet dowódcy okrętu. A jedzą te ryby z daktylami. Póki miałem chleb i suchary, które wzięłem z Zafari, pożywiałem się nimi, lecz kiedy się skończyły, żywiłem się rybami.

Uczciliśmy na morzu święto Składania Ofiar. Przez cały ten dzień,

od świtu do zachodu słońca, dał przeciw nam silny wiatr, tak iż byliśmy bliscy zatonięcia.

Na okręcie tym jadłem rodzaj potrawy, jakiej nie pożywałem ani przedtem, ani potem. Przyrządził ją pewien kupiec omański. Robi się ją z prosa zwanego z u r a. Gotuje się je nie zmielone i zalewa sajlanem, czyli syropem z daktyli.

Na koniec dotarliśmy do wyspy Masira, ojczyzny właściciela statku, i zakotwiliśmy przy niej. Jest to duża wyspa, a jej mieszkańcy żywią się samymi jeno rybami. Z powodu oddalenia portu wyspy od brzegu musieliśmy poniechać zamiaru zejścia na nią. Powziąłem też niechęć do mieszkańców Masiry, albowiem byłem świadkiem, jak jedli ptaki nie ucinając im szył. Staliśmy tam jeden dzień.

I znów płynęliśmy dzień i noc, aż dobiliśmy do nader dużej wioski portowej, zwanej Sur. Można stąd było dojrzeć położone u podnóża góry miasto Kalhat*, które wydawało się być zupełnie blisko. Przybyliśmy do portu około południa. Gdy ukazało się miasto, zapragnąłem udać się pieszo do niego i przenocować w nim, jako że uprzykrzyło mi się towarzystwo na okręcie. Gdym spytał o drogę, powiedziano mi, że dotrę do niego przed wieczorem; w drodze towarzyszył mi jeden z żeglarzy, Hindus, imieniem Chidr.

Gdy w końcu przybyliśmy do miasta Kalhat, byliśmy wielce utrudzeni. Buty zaś miałem tak ciasne, że kiedy dotarliśmy do bramy miasta, jęła mi płynąć spod paznokci krew. Lecz tu nastął kres moich cierpień i trudów, albowiem strażnik bramy rzekł mi: „Trzeba, abyś poszedł ze mną do zarządcy miasta, niech dowie się o twojej sprawie i niech wskaże ci kwaterę”. I poszedłem tedy z nim do zarządcy miasta. Ten zaś okazał się człowiekiem nader przyjemnej i pięknej postury. Zatrzymałem się u niego sześć dni; nie miałem też potrzeby kłopotać się o swoje stopy, jako że obłożono mi je maściami.

Miasto Kalhat leży nad brzegiem morza, posiada wspaniałe bazyry i nadzwyczajnej piękności meczet, którego ściany wyłożone są kafkami kaszańskimi*, podobnymi do kafli andaluzyjskich*. Meczet jest wysoki i widoczny z morza i z portu, a jest podobnie zbudowany, co meczet świątobliwej Bibi Miriam. Słowo b i b i znaczy u nich „świętobliwy”.

Jadłem w tym mieście rybę, jakiej nie widziałem w żadnym innym kraju. Przekładałem ją nad wszelakie gatunki mięsa, tak iż niczego więcej nie jadłem poza ową rybą. Ludzie tamtejsi smażą je

na liściach drzew i jedzą wraz z ryżem, który sprowadzają z Indii. Mieszkańcy tameczni są narodem kupieckim, żyjącym wyłącznie z handlu towarami przywożonymi przez Morze Indyjskie. Przybycie okrętu do ich miasta sprawia im przeto niewysłowioną radość. Choć są oni Arabami, wszelako mowa ich nie jest poprawna. Po każdym słowie dodają zwrot: „czyż nie”. Mówią na przykład: „Ty jesz, czyż nie?”, „ty idziesz, czyż nie?”, „ty robisz, czyż nie?”*. Są oni w większości harydżytami*, atoli nie mogą wyznawać swobodnie swej wiary, gdyż są pod władzą sułtana Kutb ad-Din Tamahtana, króla Ormuzu*, który jest sunnitą.

W niewielkim oddaleniu od Kalhatu leży osada Tibi, jedno z najpiękniejszych miasteczek. Przez Tibi przepływają liczne bystre strumienie, pełno też w nim drzew i sadów. Wywozi się stąd owoce do Kalhatu. Rosną tu pod dostatkiem banany zwane al-murwari, co w mowie perskiej znaczy „perły”, a te wysyłają do Ormuzu i do innych miast. Można tam również widzieć betel o nieco mniejszych niż zazwyczaj liściach, lecz co się tyczy daktyli, to te sprowadza się w te strony z Omanu.

Następnie udaliśmy się do kraju Oman. Sześć dni zdążaliśmy przez pustynię, a siódmego dnia dotarliśmy do żyznej krainy Omanu. Są tu rzeki, drzewa, sady i gaje palmowe, i jest też wielka obfitość rozmaitych owoców. Weszliśmy tedy do stolicy onego kraju, zwanej Nazwa, która leży u stóp góry; miasto otaczają zewsząd sady i opływają rzeki. Ma ładne bazy, a także wspaniałe i czysto utrzymane meczety; na dziedzińcach świątyń mieszkańcy miasta mają zwyczaj posilać się. Każdy przeto przynosi tu ze sobą to, co ma do zjedzenia, i gromadzą się pospołu, aby się pożywić, a wraz z nimi zasiadają do wspólnego posiłku wędrowcy. Lud tameczny jest wojowniczy, odważny i żyje w ciągłej ze sobą wojnie. Są oni ibadytami* i odmawiają modlitwę piątkową czterokrotnie. Po modlitwach imam odczytuje wersety z Koranu i wygłasza mowę podobną do kazania, ślubując na Abu Bekra i Omara, a przemilczając Osmana i Alego. Jeśli chcą wspomnieć Alego, wówczas wymieniają go pod imieniem „człowiek”. Kobiety ich są w większości leniwe.

Ormuz i Bahrejn

Z kraju Oman wyjechałem następnie do miasta Ormuz. Ormuz jest miastem położonym na brzegu morza, a zwać je także Mugistan. Naprzeciw niego, na morzu, leży nowe miasto, o trzy parasangi oddalone od wybrzeży. Jest to Nowy Ormuz, który znajduje się na wyspie; tam też zawitaliśmy. Miasto nazywają również Dżeraun. Jest ono piękne i duże; ma obficie zaopatrzone w towar bazy, albowiem w mieście jest port, z którego towary Indii i Sindu przewożone są do obu Iraków*, Farsu i Chorasanu. W mieście owym rezyduje sułtan, wyspa zaś, na której leży nowe miasto, jest długa na jeden dzień marszu. Większą część wyspy pokrywają słone błota i zalegają góry soli, zwanej d a r a n i. Z soli tej wyrabiają naczynia ozdobne i kolumienki, na których zawiesza się lampy. Pożywieniem mieszkańców są ryby i daktyle sprowadzane z Basry i Omanu, przeto zwykli mawiać (w języku perskim): „Hurma wa mahi luti padiszahi”, co znaczy: „Daktyle i ryby są pożywieniem królów”. Woda na wyspie jest w wielkiej cenie, a znajduje się ona w źródłach i zbiornikach, gdzie zbiera się w porze deszczów. Do zbiorników tych, które leżą w pewnym oddaleniu od miasta, przychodzą mieszkańcy po wodę z bukłakami, a napełniwszy je zanoszą na plecach, aby następnie przelać do dużych barek i zawieźć do miasta.

Widziałem tam rzeczy zgoła osobliwe. Oto między bramą głównego meczetu a bazarem wznosi się niczym pagórek głowa ryby, z oczyma wielkości drzwi. I można widzieć, jak ludzie wchodzi przez jedno oko, a wychodzą przez drugie oko. W owym mieście spotkałem świątobliwego szejcha Abu-l-Hasana al-Askarani, który z kraju Rum pochodzi. Szejch ugościł mnie, odwiedzał i podarował mi szatę i „pas przyjaźni”*, abym się nim przepasywał. Pas ten

pomaga siedzącemu i jest jak gdyby podporą. Większość perskich fakirów nosi takie pasy.

Sześć mil od owego miasta znajduje się święty przybytek pod wezwaniem Chidra i Eliasza, niech będzie pokój nad nimi! Opowiadają oto, że kiedy modlili się w nim, mieli objawienie, jako to błogosławieństwa i cuda. Jest tam również klasztor zamieszkały przez pewnego szejcha, który usługuje podróżnym. Zatrzymaliśmy się u niego na jeden dzień. Stamtąd udaliśmy się do pewnego świątobliwego męża żyjącego w samotni na krańcu wyspy, gdzie zbudował sobie pieczarę, która służy mu za mieszkanie. W głębi pieczary jest mały klasztor*, komnata służąca do przyjęć i niewielka izdebka dla młodej niewolnicy. Ma on także sługi, którzy mieszkają poza pieczarą i pasają jego krowy i owce. Mąż ów był niegdyś wielce bogatym kupcem, lecz kiedy powrócił z pielgrzymki do Mekki, rozdał swój majątek i zamieszkał w samotni, aby poświęcić się służbie dla Allaha. Spędziliśmy u niego jedną noc.

Zaczem opuściliśmy Ormuz i udaliśmy się do miasta Hundzubal, aby odwiedzić w nim pewnego świętego męża.

Z Hundzubalu skierowaliśmy się następnie do miasta Kajs, zwanego też Siraf*, położonego nad brzegiem Morza Indyjskiego, które łączy się z Morzem Jemeńskim i Perskim. Leży ono w prowincji Fars. Miasto jest rozległe, ma żyzną ziemię, a wokół otaczają je pyszne ogrody, pełne wonnych kwiatów i drzew o gęstym listowiu.

O poławianiu perel*

Miejsce połowu perel położone jest między miastami Siraf a Bah-rejn, w zacisznej zatoce, podobnej do szerokiej rzeki. W kwietniu i maju przybywa tu wielka moc łodzi z poławiaczami perel i kupcami perskimi z Bahrejnu i z al-Katifu*. Przed każdym zanurzeniem się do wody poławiacz perel zakłada na twarz maskę ze skorupy żółwia, z której robią coś na kształt kleszczy służących do zaciskania nozdrzy. Potem przewiązuje się w pasie sznurem i zanurza do wody. Poławiacze różnią się pod względem wytrzymałości przebywania pod wodą; niektórzy z nich są w stanie wytrwać pod wodą godzinę, dwie, a nawet dłużej.

Gdy nurek dosięgnie dna morza, znajduje tam muszle przytwierdzone do drobnych kamyków w piasku. I wtedy odrywa je ręką albo

odcina za pomocą noża, po czym wkłada muszle do skórzanej sakwy zawieszanej na szyi. Gdy torba poczyna mu dech zapierać, wówczas pociąga za sznur, a człowiek dzierżący linę w łodzi, poczuwszy drgnienie, wciąga go do góry. Tam wyjmuje z torby muszle i otwiera je. W środku muszli znajdują kawałki mięsa, które nożem odcinają, a te zetknięwszy się z powietrzem, twardnieją i zamieniają się w perły. Poławiacze zbierają wszystkie perły, duże i małe. Piątą część pereł zabiera sułtan, resztę zaś sprzedają kupcom, którzy przebywają w łodziach.

Z Sirafu udaliśmy się następnie do Bahrejn, dużego i ładnego miasta, pełnego ogrodów, drzew i strumieni. Skoro zechcesz tam napić się świeżej wody, to wystarczy jeno ręką wygrzebać dołek w ziemi, aby dostać się do niej. Wokół źródeł rosną palmy, drzewa granatu i cytryny. Uprawia się tam również bawełnę. Na wyspie panują silne upały i jest moc piasku, który przedostaje się do wnętrza mieszkań. Droga między Bahrejnem a Omanem jest zupełnie odcięta, albowiem zawały ją piaski, tak iż można tam dotrzeć jedynie drogą morską. W pobliżu Bahrejnu wznoszą się dwie góry. Jedna góra widoczna jest po zachodniej stronie i zowie się Kusajr, druga zaś wznosi się po wschodniej stronie miasta i zowie się Uwajr. O górach tych mówi przysłowie: „Kusajr i Uwajr, wszystko stracone” (z powodu niebezpieczeństw czyhających na żeglarzy).

Następnie wyruszyliśmy do al-Kutajf (al-Katif), dużego i ładnego miasta. Zamieszkują je plemiona arabskie. Z al-Kutajf odbyliśmy podróż do miasta Hadżar, które zowią teraz al-Hasa. O mieście tym przysłowie powiada: „Niczym ten, co przyniósł daktyle do Hadżar”. Albowiem w Hadżar jest więcej zaiste palm niż w jakimkolwiek innym mieście. Zaczem przybyliśmy do miasta Jamam, skąd udałem się z pielgrzymką do Mekki, a był to rok 732 (1332 r.). W tym też roku odbywał pielgrzymkę al-Malik an-Naser, sułtan Egiptu.

Po odbyciu pielgrzymki wyruszyłem z kolei do Dżuddy, aby następnie udać się do Jemenu i Indii, wszelako w Dżuddzie musiałem pozostać czterdzieści dni. A kiedy na koniec odpłynąłem, okręt nasz okazał się dziurawy, musiałem tedy przesiąść się na barkę. Gdy zaś chcieliśmy skierować się ku miastu Ajzab, wiatr zagnał nas do portu zwanego Ras Dawair. Stąd podróżowaliśmy łądem przez pu-

stynie, w której żyją w wielkiej liczbie gazy i strusie. Po dziewięciu dniach marszu przybyliśmy do miasta Ajzab. Mieszkańcy miasta wyszli nam na spotkanie niosąc chleb, daktylę i wodę. Tu zabawiliśmy dłuższy czas, po czym wynajęliśmy wielbłądy i ruszyliśmy w drogę, zatrzymując się w Humajsira i w al-Asuanie nad Nilem, naprzeciw miasta Edfu. Wreszcie przeprawiliśmy się przez Nil i minęliśmy wspomniane już poprzednio miasta: Asna, Armant, Luksor, Kus, Kina, al-Chasib, Bahnasa, Busz i Munja al-Kaid, aby na koniec przybyć do Egiptu, gdzie zabawiliśmy czas dłuższy. Stąd wyruszyłem do Syrii, do miasta Lazikijja.

Anatolia

Z Lazikijji płynęliśmy po morzu na dużym okręcie należącym do Genuńczyków, którego kapitan nazywał się Martelemin (Bartolo-meo), żeglując w kierunku Turcji, znanej jako kraj Rum. A zowie się tak dlatego, iż zamieszkiwali ona krainę Grecy (Rumijczycy) i Jończycy (Grecy). A choć kraj ten zawojowali później muzułmanie, i teraz jeszcze żyje w nim wielu wyznawców wiary chrześcijańskiej pod rządami muzułmańskich Turkmenów*.

Dziesięć dni żeglowaliśmy po morzu przy dobrym wietrze. Chrześcijanin (kapitan statku) traktował nas z szacunkiem i za przejazd nie chciał przyjąć od nas pieniędzy. Dziesiątego dnia zawitaliśmy do miasta Alaja*, gdzie poczyna się kraina Rum, jeden z najpiękniejszych krajów świata. Allah bowiem zgromadził w onym kraju wszystko, co piękne. Lud tej krainy jest nad wyraz dorodny, nosi czystą odzież, a jego pożywieniem są potrawy o wybornym smaku. Mówi się przeto: „Błogosławieństwo jest w Syrii, a dobroć w Rum”.

Gdziekolwiek się zatrzymaliśmy tam, w klasztorze czy w domu czyimś, widoczną była uczynność i troska, jaką okazywali nam tak mężczyźni, jak i niewiasty (te zaś zasłon nie noszą). W podróży czy przy pożegnaniu zachowywały się wobec nas tak, jak gdyby były naszymi krewnymi lub z tego co my narodu pochodziły. Mogłeś tedy widzieć kobiety płaczące i zasmucone z powodu naszego odjazdu. Jest też zwyczajem mieszkańców onego kraju, że wypiekają jednego dnia w tygodniu chleb, a czynią tak dlatego, iż jest on głównym ich pożywieniem. Pewnego razu przyszli do nas mężczyźni i przynieśli nam w darze gorący, tego dnia upieczony chleb wraz z przewybornymi w smaku przyprawami, mówiąc:

„Posyłają to wam niewiasty nasze i proszą o modlitwę”.

Wszyscy zaś mieszkańcy tego kraju wyznają doktrynę Abu Ha-

nify i sunnę. I nie ma wśród nich ani rafidyków, ani harydżyków, ani mutazilitów, ani mubtadyków*, co jest dowodem szczególnych łask Allaha, którymi wyróżnił ich, choć ci zażywają haszyszu.

Miasto Alaja jest rozległe i położone nad brzegiem morza. Mieszkają w nim Turkmeni. W mieście zatrzymują się kupcy z Kairu, Aleksandrii i Syrii. Rośnie tu wielka ilość drzew, które wywożą do Aleksandrii i Damietty, a także do innych miast Egiptu. Alaja posiada twierdzę zbudowaną na najwyższym wzniesieniu miasta. Jest to wspaniała i warowna budowla, którą wznosił sławny sułtan Ala ad-Din ar-Rumi. Odwiedziłem tu sędziego miasta imieniem Dżalal ad-Din ar-Rumi i wraz z nim udałem się do owej warowni, aby odmówić tam modlitwę piątkową.

O sułtanie miasta Alaja

W sobotę dosiedliśmy koni i razem z Dżalal ad-Dinem udaliśmy się na spotkanie króla Alaji, Jusuf Beka ibn Karamani, a słowo bek znaczy w ich języku „władca”. Siedziba jego znajduje się o dziesięć mil od Alaji. Zastaliśmy go siedzącego samotnie na wierzchołku wzgórza wznoszącego się nad brzegiem, podczas gdy w dole znajdowali się emirowie i wezyrowie, a żołnierze po jego lewej i prawej stronie. Miał włosy ufarbowane na czarno. Pozdrowiłem go, a on spytał mnie o przyczynę mego przybycia do miasta. Opowiedziałem mu tedy o wszystkim, o czym pragnął wiedzieć, a kiedy skończyłem, podziękował mi.

Z Alaji wyruszyłem do miasta Antalija*, jednego z najpiękniejszych miast świata. Obszarem i wielkością przypomina najwspanialsze, najbardziej ludne i z największym przepychem zbudowane miasta, jakie można gdziekolwiek zobaczyć. Każda grupa ludności żyje osobno, oddzielona jedna od drugiej. Kupcy chrześcijańscy zamieszkują dzielnicę zwaną al-Mina (portem), opasaną murem, której bramy zamyka się na noc i w czasie modlitw piątkowych. Grecy, co z dawna zamieszkują Antaliję, również mają wydzieloną dla siebie dzielnicę. Podobnie też i Żydzi mieszkają w osobnej, murem ogrodzonej części miasta. Atoli król, jego dwór i wysocy dostojnicy zajmują dzielnicę otoczoną murem, który oddziela ją od owych wspomnianych części grodu. Najważniejszą wszakże część miasta

zamieszkuje ludność muzułmańska, i tam jest główny meczet, me-dresa tudzież liczne łaźnie i bazary. Ta przepysznie urządzona i piękna dzielnica obwarowana jest potężnym murem, opasującym wszystkie wspomniane miejsca. Miasto posiada rozliczne ogrody, których owoce wyróżniają się niezwykle wybornym smakiem, osobliwie zaś godne podziwu są morele, nazywane przez mieszkańców kamar a d - d i n*, o pestkach słodkich niczym migdały. Owoce te suszą i wysyłają do Egiptu, gdzie uchodzą za nader rzadki owoc. W mieście są też źródła smacznej i dobrej wody, zimnej w porze letniej.

Stanęliśmy tu w medresie szejcha Szihaba ad-Din al-Hamawi.

Al-achijat al-fitjan*

Jeden członek al-achijat (bractwa) zowie się a c h i, a znaczy to (po arabsku) tyle co „mój brat”. Członkowie onego bractwa żyją we wszystkich krajach zamieszkałych przez Turkmenów rumij-skich, w każdej prowincji, w każdym mieście i w każdej wsi. A nie masz na całym świecie ludzi równie gościnnych dla obcych przybyszów, równie skorych do poczęstunku i zaspokajania najrozmaitszych ich zachcianek, co oni. Gotowi są zawsze walczyć przeciw złu i nieprawości i zabić każdego szpiega lub złoczyńcę, który by do nich przystał. Achi oznacza u nich człowieka tej samej co oni profesji i młodzieńca wolnego stanu. Wspólnota ta nazywa się również fu-tuwwa. Wybierają oni nad sobą przełożonego, który buduje klasztor, w sprzęt go wyposaża, dywaniki, lampy i inne niezbędne przedmioty. Jego zaś towarzysze spełniają w ciągu dnia rozliczne posługi, aby zarobić na swoje utrzymanie, i po modlitwie popołudniowej przychodzą do przełożonego z tym, co zarobili. Następnie kupują za to owoce, żywność i inne niezbędne rzeczy przeznaczone na potrzeby klasztoru. A gdy do miasta przyjedzie podróżny, zatrzymują go u siebie i podejmują aż do odjazdu. Lecz skoro nikt do miasta nie przybędzie, wonczas zbierają się na wspólny posiłek, i kiedy się już pożywią, poczynają śpiewać i tańczyć. Zaczem wczesnym rankiem wracają do swoich zajęć, a po modlitwie popołudniowej przynoszą przełożonemu bractwa cały swój zarobek. Członkowie bractwa zowią się f i t j a n, i tak też zowie się ich przełożony, wszelako można ich również zwać a l - a c h i.

Nigdzie nie spotkałem się z tak pięknymi uczynkami, jak wśród ludności tutejszej, i jeno mieszkańcy Szirazu i Isfahanu są do nich podobni w tym względzie. Aliści bracia achi bardziej miłują podróżnych, większy dla nich żywią szacunek i większą w staraniu o nich przejawiają gorliwość.

Drugiego dnia po przybyciu do Antaliji jeden z bractwa fitjan udał się ze mną do szejcha Szihaba ad-Din al-Hamawi i jał rozmawiać z nim w języku tureckim, z czego nic pojąć nie zdołałem. Szejch ten miał na sobie zniszczoną odzież, a na głowie pilśniowy kołpak*. I rzekł ów szejch do mnie:

„Czy wiesz, co on mówi?”

A kiedym zaprzeczył, wtedy wyjaśnił mi, że człek ów prosił, abym ja i moi przyjaciele byli jego gośćmi. Zadziwiło mnie to, atoli odparłem:

„Dobrze”. Lecz gdy achi oddalił się, rzekłem do szejcha:

„Człek ów jest ubogi i nie jest w stanie nas gościć, przeto nie chcielibyśmy być dla niego ciężarem”.

Na to szejch rozśmiał się i przemówił:

„Jest to jeden z szejchów bractwa. Trudni się szewstwem i ma szlachetną duszę; jego towarzysze należą do dwóch cechów rękodzielników. Oni to zbudowali klasztor dla podróżnych, a to, co zarobią za dnia, wydają w nocy”.

Kiedym o zachodzie słońca odmawiał modlitwę, powrócił ów człowiek i zabrał nas do klasztoru. I ujrzeliśmy ładny klasztor wysłany mnogimi dywanami greckimi. Wewnątrz ustawione były świeczniki ze szkła irackiego, a w sali przyjęć stało pięć trójnogów z miedzi zwanych b a j s u s* i podobnych kształtem do kandelabrow lub kolumn. Na szczycie trójnogów umieszczone były lampy z miedzi, w środku zaś owych trójnogów znajdowały się rurki do knota nasyczonego topionym tłuszczem. Obok trójnogów stały wazy miedziane wypełnione tłuszczem. Były tam również nożyce do przycinania knotów. Jeden z braci, którego zowią czyragczy, ma pieczę nad owymi lampami.

W sali przyjęć ustawiła się rzędem grupa braci w szatach k a b a* i w obuwiu. Każdy miał na sobie pas, przy którym zwisała długa na dwa łokcie szabla, a na głowie biały wełniany kołpak z uwiązaniem u góry kawałkiem materii długim na łokieć i szerokim na dwa

palce. Gdy siadają do uczy, zdejmują kołpaki i kładą przed sobą, a na głowy przywdziewają inne nakrycie, zrobione z ozdobnej tkaniny zwanej z e r d c h a n i*. Pośrodku sali stoi coś na kształt podwyższenia przeznaczonego dla podróżnych. Kiedy zasiedliśmy do wspólnej uczy, podano wiele potraw, owoców i słodyczy. Potem rozpoczęły się śpiewy i tańce. Ich zachowanie, hojność i wielkoduszność wprawiły nas w zachwyt i w szczerzy podziw, który długo nas nie opuszczał.

Następnie odbyliśmy podróż do miasta Burdur. Stąd udaliśmy się do miast: Sabarta, Akridur i Kul Hisar*. Zaczem przybyliśmy do miasta Ladik*, zwanego też Dunguzlu, co znaczy „miasto świń”. Jest to jedno z największych i najpiękniejszych miast. Posiada siedem meczetów, w których odprawia się modlitwy piątkowe; są tu przepyszne ogrody, bystre strumienie, tryskające źródła i okazałe bazy. W mieście tym wyrabia się tkaniny bawełniane haftowane złotem, które nie mają sobie równych; odznaczają się niezwykłą wprost trwałością dzięki przedniej jakości bawełny i nad wyraz mocnym niciom. Tkaniny te zowią od nazwy miasta l a d i k i. Wyrabiają je głównie niewiasty greckie, jako że w mieście żyje moc Greków. Świadczą oni sułtanowi pogłówne i inne daniny. Szczególną oznaką Greków w Ladiki są wysokie, spiczaste kołpaki, czerwone i białe. Kobiety zaś greckie noszą duże turbany. Mieszkańcy miasta nie ganią złych obyczajów, co więcej — wszystek lud onego kraju postępuje tak samo. Kupują oni co urodziwsze niewolnice greckie i oddają się rozpuście. Słyszałem, że niewolnice wchodzi wraz z mężczyznami do łaźni, albowiem ten, kto chce oddać się wszetecznym uciechom, czyni to w łaźni, czego wszelako nikt nie potępia.

Kiedy przybywszy do miasta przejeżdżaliśmy przez bazar, ludzie z kramów obścibali nas; niektórzy zaczęli chwycić za uzdy nasze konie, usiłując sobie nawzajem wyrwać. Kłótnia jęła się wzmacniać, a ten i ów począł dobywać noża.

My, rzecz prosta, nie rozumieliśmy ich mowy, lęk nas tedy ogarnął, gdyż mniemaliśmy, iż są to rozbójnicy, co na drogach napadają, a których zowią d ż e r m i a n. Sądziliśmy też, że miasto to należy do nich i że chcą nas obrabować. Atoli Allah zesłał nam pewnego pątnika, który znał język arabski; spytałem go przeto, czego chcą od nas ci ludzie. I ten wyjaśnił nam, że są to członkowie bractwa

fitjan i że ci, którzy do nas pierwsi podeszli, są towarzyszami brata Sinana, drudzy zaś towarzyszami brata Tumana, a każda z onych grup pragnie nas gościć u siebie. Zadziwiła nas wielce szlachetność ich dusz, gdy więc uspokoili się, pospieszyliśmy do brata Sinana.

Przyjechaliśmy następnie do miasta Konia*. Jest to ogromne miasto, pięknie zabudowane; ma liczne strumienie i sady. Rosną tu między innymi morele kamar ad-din, które wywożą do Egiptu i Syrii. Konia jest miastem o bardzo szerokich ulicach, o wybornie urządzonych bazarach, gdzie każdy cech rękodzielników ma swoje wydzielone miejsce. Powiadają, że miasto miał zbudować Aleksander. Konia leży teraz w państwie sułtana Badr ad-Din ibn Kara-mana*. Na miasto napadali kilkakrotnie królowie Iraku, których włości leżą w sąsiedztwie tej krainy.

Zatrzymaliśmy się tu w klasztorze sędziego miasta Ibn Kalam Szacha, członka bractwa fitjan. Jego klasztor jest w istocie jednym z największych i ma bardzo wielu uczniów spośród szlachetnie urodzonej młodzieży, związanej pokrewieństwem z księciem wiernych Ali ibn Abu Talibem. Uczniowie ci noszą szarawary, które są oznaką przynależności ich do zakonu i są dla nich tym, czym dla sufiów* połatane habity.

Sędzia podejmował nas z największym szacunkiem i gościnnością. Przywołał też swego syna, by miast niego zaprowadził nas do łaźni.

W mieście tym stoi grobowiec świętobliwego szejcha, imama i przywódcy Dżalal ad-Dina*, znanego pod imieniem Mawiana, człowieka wielce poważanego. W kraju Rum jest zakon przez niego założony, który nosi jego imię. Powiadają, że są oni dżalalitami*, gdyż znani są także ahmedyci* w Iraku i hajdaryci* w Chorasanie.

Opowiadanie

Opowiadają, że Dżalal ad-Din na początku swego wyniesienia był prawnikiem i nauczycielem, a w jego szkole w Konii zbierali się uczniowie. Aż oto pewnego dnia przyszedł do szkoły przekupień ze słodyczami; na głowie niósł półmisek pełen słodczy pokrajanych na kawałki, a każdy taki kawałek sprzedawał za f a l s a*. Gdy wszedł do sali, w której nauczano, rzekł do niego szejch:

„Podaj mi twój półmisek!”

Wtedy przekupień sięgnął po kawałek słodczy i podał szejchowi, ten zaś wziął go do ręki i zjadł, po czym odszedł, nie nakarmiwszy nikogo okrom szejcha. Wtedy szejch porzucił nauczanie i poszedł w ślad za sprzedawcą. A gdy uczniom uprzykrzyło się czekanie na mistrza, udali się na jego poszukiwanie. Lecz mistrz wrócił do nich aż po paru latach. Kiedy powrócił, był wielce przejęty i o niczym innym nie mówił, jeno o poezji perskiej (mutaallik), której wszelako nikt nie rozumiał. Atoli oddani mu uczniowie zapisywali owe wiersze, które im recytował, aż powstał z onych wierszy cały dywan*, a księżde tej nadali tytuł „Mesnewi”*. Księga owa jest w wielkiej czci u mieszkańców tego kraju; uczą się jej na pamięć i czytają nocą w klasztorze w dni piątkowe.

Z Konii odbyliśmy następnie podróż do Larandy*. Potem odwiedziliśmy miasto Aksara*, jedno z najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych miast w kraju Rum. Miasto przecina wiele bystrych potoków i zewsząd otaczają ogrody. W Aksara wyrabiają kobierce z owczej wełny, zwane od imienia miasta, które nie mają sobie równych w żadnym innym mieście, a które wywozi się do Syrii, Egiptu, do dalekich Indii, Chin i krain Turków. Miasto Aksara jest we władaniu króla Iraku.

Zaczem wyruszyliśmy do miasta Nakda, a stąd do Kajsariji*. Miastem włada król Iraku i jest ono jednym z największych w kraju. Stoją w nim wojska irackie i mieszka tu jedna z chatun emira Ala ad-Din Artana. Chatun ta odznacza się wielką szlachetnością i jest pełną cnót. Spokrewniona jest z królem Iraku, którego tytułują aga, co znaczy „wielki”, albowiem każdemu człowiekowi spokrewnionemu z sułtanem taki tytuł przysługuje. A zwie się ona Taghi Chatun.

Gdy przyszliśmy ją odwiedzić, powstała i pozdrowiła nas dwornie; potem rozmawiała z nami i rozkazała, aby podano nam posiłek. A kiedy po posiłku odjeżdżaliśmy, posłała nam w darze przez jednego z niewolników konia z siodłem i uzdą, strój paradny oraz dirhemy.

W Kajsariji zamieszkaliśmy w klasztorze należącym do członka Bractwa Młodych Alego, który jest wybitnym emirem i jednym z najznamienitszych braci w tym kraju; jest on przełożonym bractwa

złożonego z wielmożów i co przedniejszych osobistości miasta. Jego klasztor należy do najokazalszych, co sprawiają dywany, lampy, wielka obfitość jadła i jego wysoce kunsztowna budowa. Co noc przyjaciele emira i inni gromadzą się u niego, aby posługiwać ludziom podróżnym z należnym szacunkiem. Wedle miejscowego zwyczaju, w miastach, gdzie nie ma rezydencji sułtana, władzę namiestnika sprawuje jeden z Bractwa Młodych. Dostarcza on podróżnemu koni i odzieży i podejmuje z honorami, jakie przystoją jego stanowi. A ceremoniał, który towarzyszy na dworze w czasie sprawowania władzy przez achi i podczas konnych przejażdżek, jest taki jak na dworach królów.

Wyruszyliśmy następnie do Siwas*, największego grodu w tej części kraju. Należy on do króla Iraku i jest siedzibą książąt i wysokich urzędników. Miasto jest pięknie zbudowane, ma szerokie ulice i bazyliki wypełnione tłumem ludzi. Stoi tu dom podobny do medresy, zwany Dar as-Sijada (Domem Panowania). W szkole tej mieszkają jeno szlachetnie urodzone osoby i ich przełożony; w ciągu całej swej bytności tutaj uczniowie dostają posłanie, strawę, świece i inne niezbędne rzeczy. A kiedy opuszczają szkołę, zostają zaopatrzeni na drogę.

Gdy zbliżyliśmy się do onego miasta, wyszła na nasze spotkanie liczna grupa towarzyszy brata Ahmeda Byczakczy (słowo b y c z a k znaczy w języku tureckim „nóż”), jedni na koniach, inni znów pieszo. W jakiś czas potem napotkaliśmy również grupę towarzyszy brata Czelebi, który jest ważną osobistością w bractwie i wyższą piastuje godność niż Achi* Bektaszy. A choć towarzysze jego zaprosili nas do siebie, wszelako uczynić zadość tej prośbie nie mogliśmy, albowiem uprzedzili ich w tym względzie inni bracia. Zaczem weszliśmy z nimi do miasta. Nasi gospodarze okazali najwyższą radość z naszego przybycia do ich klasztoru. Zatrószczyli się natychmiast o pożywienie dla nas, o kąpiel i nocleg. Spędziliśmy u nich trzy dni, będąc z wielką gościnnością podejmowani.

Stąd wyruszyliśmy do Amasji*, wielkiego i pięknego miasta. W niewielkim oddaleniu od Amasji leży miasto Sunusa, należące do króla Iraku, a zamieszkałe przez potomków przyjaciela Allaha, Abu-l-Abbas Ahmeda ar-Rifai*. Udaliśmy się następnie do miasta Kumisz*, które również należy do króla Iraku. Jest to duże i ludne

miasto, licznie odwiedzane przez kupców z Iraku i Syrii, (albowiem) są tu kopalnie srebra. O dwa dni drogi od Kumisz wznoszą się wysokie, pofałdowane góry, do których wszelako nie dotarłem.

Opuściliśmy następnie to miasto i udaliśmy się do Arzindżanu*, posiadłości króla Iraku. Jest to duże i ludne miasto, po większej części zamieszkałe przez Ormian oraz muzułmanów mówiących językiem tureckim. W mieście są wspaniałe bazy, pełne rozmaitych towarów; tu szyją piękne szaty noszące nazwę miasta, a także wyrabiają z miedzi, której kopalnie tu się znajdują, wazy i tak zwane b a j s u s, podobne do naszych świeczników. Stąd udaliśmy się do miasta Arz ar-Rum (Erzerum)*. Jest ono nader warowne, lecz większa jego część leży w gruzach z przyczyny wojen domowych, jakie toczyły ze sobą dwa plemiona Turkmenów zamieszkujących te ziemie. Przez miasto przepływają trzy rzeki, przy każdym zaś prawie domu jest ogród, a w nim okrom drzew rośnie latorośl winna.

Zatrzymaliśmy się tu w klasztorze brata Tumana, męża wielce sędziwego, o którym powiadają, jakoby żył już sto trzydzieści lat. Widziałem go, jak podążał pieszo, podpierając się laską. Umysł zachował tak jeszcze jasny, że zdolen był w stosownej porze odprawiać modły. Nie odmawiał sobie też niczego i tylko post jeden ściśle przestrzegał. Sam posługiwał nam przy posiłku, a synowie jego posługiwali nam w czasie kąpieli. Gdy drugiego dnia postanowiliśmy go opuścić, starzec zasmucił się wielce i nie chciał przystać na to:

„Skoro uczynicie tak”, rzekł, „uszczerbek na honorze poniosę, albowiem czas gościny trwa trzy dni”.

Dla tej przyczyny pozostaliśmy na trzeci dzień, po czym udaliśmy się do miasta Birgi*. Przybyliśmy tam po południu i zwróciliśmy się do pewnego mieszkańca z prośbą, aby wskazał nam klasztor bractwa a c h i w tym mieście. A on odparł:

„Zaprowadzę was do niego”.

Podążyliśmy tedy za nim, atoli człek ów zawiódł nas do swego domu, w ogrodzie położonego, i dał nam mieszkanie na najwyższym piętrze, w miejscu ocienionym drzewami, jako że była to pora silnych upałów. Potem przyniósł nam wiele rozmaitych owoców, nakarmił konie i podejmował nas z niezwykłą gościnnością. Noc tę spędziliśmy u niego.

Posłyszeliśmy, że w mieście tym żyje pewien znakomity nauczyciel imieniem Muhij ad-Din. Nasz gospodarz, który był uczniem jego,

zaprowadził nas do medresy owego męża. Przybyliśmy w chwili, kiedy mistrz ów, odziany w piękną luźną szatę, przetykaną złotem, dosiadał zwinnej mulicy, podczas gdy słudzy i niewolnicy jego stali po obu stronach, a uczniowie na przedzie. Pozdrowiliśmy go, a on przywitał nas pięknymi słowy; mnie zasię uściskał dłoń. Po modlitwie wieczornej wezwał mnie mistrz, a kiedy przyszedłem, zastałem go siedzącego w ogrodzie. Przed nauczycielem siedziała grupa uczniów, a po obu jego stronach słudzy i niewolnicy. On zaś siedział na podwyższeniu, na którym rozesłany był piękny, barwny kobierzec. Gdym go ujrzał, zdało mi się, że jest królem. Na mój widok powstał z miejsca i podszedł do mnie, a ująwszy za rękę, posadził obok na podwyższeniu. Tu podano nam potrawy, po czym przeszliśmy do medresy. Jak mi powiadał jeden ze studentów jego, jest to zebranie uczniów u mistrza, którzy, zgodnie z przyjętym zwyczajem, uczestniczą co wieczór przy posiłku.

Mistrz ów wystosował pismo do sułtana, który z powodu wielkich upałów przebywał latem w górach, aby donieść mu o naszym przyjeździe.

Z Birgi poprzez Tira przybyliśmy do Aja Suluk*. Miasto jest duże, starożytne i wielce szanowane przez Greków. Stoi w nim wielki kościół zbudowany z potężnych, pięknie ciosanych, a na dziesięć łokci długich kamieni. Główny meczet miasta jest jednym z najpiękniejszych meczetów na świecie, a co się tyczy piękności, to nie ma sobie równego. Był on dawniej świątynią Greków, którzy czcią wielką go otaczali i do którego ze wszystkich stron kraju zdążali pielgrzymi. Lecz kiedy miasto zdobyli muzułmanie, kościół zamieniono na główny meczet. Ściany świątyni wyłożone są kolorowym marmurem, a posadzkę ma z białego marmuru. Meczet posiada jedenaście kopuł i dach z ołowiu, a wewnątrz każdej kopuły mieści się zbiornik z wodą.

Przez miasto przepływa rzeka; w jej pobliżu rosną różne drzewa, winna latorośl i krzewy jaśminu. W mieście tym kupiłem młodą niewolnicę grecką, dziewczę, za cenę czterdziestu złotych denarów.

Następnie skierowaliśmy się do Izmiru (Smyrny)*, wielkiego miasta nad brzegiem morza położonego, lecz w znakomitej części zniszczonego. Stoi tam twierdza na najwyższym wzniesionym miejscu. Zatrzymaliśmy się tu w klasztorze szejcha Jakuba, który jest mężem pobożnym i szlachetnym. Namiestnikiem miasta był naówczas syn

sultana Mohammeda ibn Ajdina, Omar Bek. Mieszkał on we wspomnianej twierdzy, lecz w tym czasie, gdy przybyliśmy do Izmiru, namiestnik bawił u swego ojca i do miasta powrócił dopiero po pięciu dniach. Zaczem przyszedł do klasztoru, aby mnie odwiedzić i pozdrowić. Następnie rozkazał mi zanieść obfity posiłek i posłać w darze chłopca greckiego, wysokiego na pięć łokci, imieniem Nikula (Nikolas), tudzież dwie szaty z kamchy, to jest tkaniny jedwabnej, wyrabianej w Bagdadzie, Tebrizie, Najsaburze* i w Chinach. A od pewnego prawnika, co pełnił urząd imama u namiestnika, dowiedziałem się, iż ten nie miał więcej niewolników, okrom tego jednego, którego był mi podarował.

Namiestnik miasta był człowiekiem wielkiej szlachetności i odwagi i toczył nieustanne wojny z niewiernymi. Miał on flotę, którą na okolice Wielkiego Konstantynopola napadał, biorąc do niewoli jeńców i łupy zagarniając, a rozdawszy wszystką zdobycz, jako że był wspaniałomyślny wielce, na nową świętą wojnę wyruszał. Owe wyprawy wojenne tak boleśnie odczuli Grecy, że o pomoc do papieża się zwrócili. Ten zaś rozkazał chrześcijanom Dżanawy i Ifran-sy (Genui i Francji), by przeciw namiestnikowi Izmiru ruszyli. I tak też uczynili. Wysłał tedy papież wojska z Rzymu, jakie był zgromadził, a te przypuściwszy nocą szturm do Izmiru ogromną siłą okrętów, owładnęły portem i miastem. Wtedy emir Omar wyszedł z twierdzy i stanął do boju z nieprzyjaciółmi, lecz on i wielu jego wojowników polegli za wiarę. A choć chrześcijanie umocnili się w mieście, wszelako onej twierdzy zdobyć nie zdołali, albowiem była wielce warowną.

W dalszą podróż udaliśmy się do Magnisiji*, gdzie uroczyście obchodziliśmy święto Arafa* w klasztorze braci fitjan. Lecz już nazajutrz opuściliśmy miasto i przybyliśmy do leżącego w ruinie miasta Bargama*. A jest tam twierdza warowna na szczycie góry wzniesiona. Opowiadają, że w onym mieście miał ongiś przebywać mędrzec Platon i że dom, w którym zamieszkiwał, znany jest do dziś jeszcze pod jego imieniem*.

Z Bargamy poprzez Balikasri* udaliśmy się do Bursy (Brusy)*. Jest ona dużym miastem, zewsząd otoczonym ogrodami i strumieniami o bystrym nurcie; ma piękne bazary i szerokie ulice. Za mia-

stem płynie rzeka o niezwykle gorącej wodzie*, która wpada do wielkiego jeziora. Nad jeziorem stoją dwa domy, jeden przeznaczony dla mężczyzn, drugi zaś dla niewiast. Leczą się w nim chorzy, zażywając kąpiele, którzy przybywają tu z najodleglejszych nawet stron. W pobliżu wznosi się klasztor zbudowany przez jednego z królów Turkmenów, gdzie każdy podróżny dostaje izbę i pożywienie przez trzy dni swej bytności.

Następnie przyjechaliśmy do miasta Sanub (Synopy)*, które jest bardzo ludne i łączy w sobie warowność z pięknem. Ze wszech stron miasto otacza morze, z wyjątkiem strony wschodniej, gdzie wznosi się jedna tylko brama. Jedynie tą bramą wejść można do miasta, lecz jeno za specjalnym przyzwoleniem emira, którym jest Ibrahim Bek, syn sułtana Sulejmana Padszacha. Gdy otrzymawszy przyzwolenie na wejście, wjechaliśmy do miasta, zamieszkaliśmy w klasztorze Izz ad-Din Achi Czelebiego, który położony jest za bramą morską. Stąd wspiąć się można na górę wrzynającą się w głąb morza, podobnie jak góra w porcie Ceuta. Są tam ogrody, pola uprawne i wielka obfitość wody. Z owoców rodzą się głównie figi i winogrona, przerobione na rodzynki. Góra to trudno dostępna. Niełatwą jest przeto rzeczą wejść na nią. Za miastem leży jedenaście wsi zamieszkałych przez niewiernych Greków, żyjących pod pieczęcią muzułmanów. Na szczycie góry stoi klasztor pod wezwaniem Chidra i Eliasza, zamieszkały przez bogobojnych ludzi, a każda odmówiona w nim modlitwa zostaje wysłuchana. Obok klasztoru bije źródło, a u podnóża góry leży grób świątobliwego przyjaciela Mahometa, Belal Habaszi (Abisyńczyka). Nad grobowcem wznosi się klasztor, w którym podróżni otrzymują strawę.

Główny meczet w Sanub jest jednym z najpiękniejszych meczetów. Wznosi się on pośrodku stawu. Szczyt meczetu uwieńczony jest kopułą wspartą na czterech kolumnach, a przy każdej kolumnie stoją dwie inne kolumny z marmuru. Na kopule meczetu mieści się taras, na który prowadzą drewniane stopnie. Jest to budowla sułtana Perwane, syna sułtana Ala ad-Din ar-Rumi, który zwykł był modlić się w piątki na owej kopule. Po nim panował syn jego — Gazi Czelebi, a po śmierci tegoż miastem zawładnął sułtan Sulejman.

Gazi Czelebi był mężem walecznym i śmiałym. Allah obdarzył go sztuką pływania pod wodą i niepospolitą wytrzymałością. Na

walkę przeciw Grekom wyprawiał się na okrętach wojennych, kiedy zaś statki obu flot spotykały się na morzu, a marynarze zajęci byli walką, on zanurzał się głęboko w wodę, aż pod sam spód nieprzyjacielskich statków, i żelaznym narzędziem dziurawił je. Ci zaś — o niczym nie wiedząc — ruszali do natarcia i wtedy niespodzianie okręty ich poczynąły tonąć. Gdy pewnego razu przybiły do portu w Sanub nieprzyjacielskie statki, Gazi Czelebi podziurawił je i wziął do niewoli tych, co na statkach pozostali. Opowiadają, że zażywał haszysz i że w taki oto sposób zginął:

Gdy pewnego razu był na łowach, w których się wielce lubował, postrzegł gazelę i począł ją gonić, lecz ta skryła się w gęstwinie. Wówczas łowca przyspieszył bieg konia, lecz nagle wpadł na drzewo i głowę o pień sobie roztrzaskał. Tak zginął Gazi Czelebi.

Po jego śmierci miastem Sanub zawładnął sułtan Sulejman i osadził w nim syna swego imieniem Ibrahim. Powiadają, że on, podobnie jak poprzednik jego, haszysz zażywa, co wszelako czynią wszyscy mieszkańcy kraju Rum. Kiedym pewnego dnia przechodził koło bramy głównego meczetu w Sanub, podle której mieściły się kramy, postrzegłem kilku ze starszizny wojskowej. Koło nich stał sługa i trzymał w ręku koszyk napełniony czymś, co zdało mi się podobne do henny*. Jeden zaś z nich zaczerpnął tego łyżką i spożył. Przypatrywałem się temu bacznie, lecz nie wiedząc, co by to było, spytałem mego towarzysza, a ten rzekł mi, iż jest to haszysz.

Opowiadanie

Gdy wjechaliśmy do miasta, mieszkańcy ujrzeni nas pogrążonych w modlitwie z opuszczonymi rękoma. Oni zaś, będąc zwolennikami szkoły hanefickiej, nie znali ani szkoły malickiej, ani też rytuału modlitwy onej szkoły. A jedną z cech znamiennych onego kierunku jest właśnie opuszczenie rąk przy odmawianiu modlitwy. Jako że niektórzy z nich widzieli rafidyków w Hidżasie i Iraku modlących się z rękoma opuszczonymi, powzięli przeto podejrzenie, iż jesteśmy jej wyznawcami. A kiedy spytali nas o to, rzekliśmy im, że jesteśmy wyznawcami kierunku malickiego. Wszelako wyjaśnienie to nie ukontentowało ich i nie przestali żywić podejrzeń w swych duszach dopóty, dopóki namiestnik sułtana nie posłał nam zająca przez sługę, przykazawszy mu, aby pozostał przy nas i zobaczył, co też my uczy-

nimy. My zaś, zabiwszy zająca, upiekliśmy mięso i zjedli. Wrócił naonczas sługa do swego pana i powiadomił go o tym. A jako że rafidyci nie pożywają zające, wyzbyli się przeto podejrzeń i zaprosili nas na ucztę.

Czwartego dnia po naszym przyjeździe do Sanub zmarła matka emira Ibrahima. Poszedłem przeto na jej pogrzeb. Syn jej postępował pieszo z osłoniętą głową, podczas gdy emirowie i niewolnicy mieli na sobie odzież obróconą na lewą stronę, podobnie jak i sędzia, kaznodzieja i prawnicy, atoli ci mieli odkryte głowy, a miast turbanów chusty z czarnej wełny. Przez czterdzieści dni, tyle bowiem trwa u nich żałoba, rozdawano żywność (ubogiej ludności).

Przebywaliśmy w tym mieście około czterdziestu dni w oczekiwaniu na pogodę, by móc popłynąć statkiem do miasta Kiram*. Zaczem najęliśmy od Greków statek i po jedenastu dniach, w ciągu których wypatrywaliśmy pomyślnego wiatru, odpłynęliśmy z Sanub. Gdy po trzech dniach znaleźliśmy się na pełnym morzu, wiatr powiał na nas z tak wielką mocą, iż znaleźliśmy się w wielkim niebezpieczeństwie. A był ze mną w kajucie pewien Magrebijczyk imieniem Abu Bekr. Rozkazałem mu wspiąć się na maszt, by spojrzeć na morze. A kiedy powrócił, rzekł do mnie: „Niech Allah ma was w swej opiece!”

Wtem niespodzianie powiał na nas straszliwy wiatr, jakiego nie sposób sobie nawet wyobrazić. Lecz po jakimś czasie zmienił kierunek i zagnał nas na powrót w pobliże Sanub. A był na statku pewien kupiec i ten wysiąść chciał w porcie, lecz ja odradziłem kapitanowi zarzucania kotwicy. Na koniec wiatr ustał i statek popłynął dalej. Gdy wszelako znalazł się na otwartym morzu, powiał znów silny wiatr, podobnie jak za poprzednim razem, atoli rychło począł nam sprzyjać i po pewnym czasie ujrzeliśmy góry na lądzie. Żeglowaliśmy teraz do portu zwanego Karsz*. Zrazu powzięliśmy zamiar wpłynąć do niego, ale stojący na wzgórzu ludzie dawali nam znaki, abyśmy tego nie czynili. Strach nas tedy o życie przejął niezmierny, gdyż mniemaliśmy, że w porcie stoją nieprzyjacielskie statki, przeto zawróciliśmy od onych wybrzeży. Gdy statek płynął jeszcze nader blisko lądu, rzekłem kapitanowi, że chciałbym tu wysiąść. Wysadził mnie tedy na brzeg.

(Tam) ujrzałem kościół, a gdy zbliżyłem się doń, zobaczyłem mnicha. Na jednej ze ścian kościoła widniała podobizna człowieka, wy-

obrażonego jako Araba w turbanie na głowie, z mieczem przypa-sanym u boku i włócznią w ręku, a przed nim paliła się lampka. Zapytałem mnicha, co przedstawiał ów obraz, a on odparł, że jest to wizerunek proroka Alego. Zadziwiła mnie ta odpowiedź.

Noc tę spędziliśmy w kościele. Ugotowaliśmy kureę, lecz zjeść jej nie mogliśmy, bowiem wszystkie nasz prowiant, jaki jeno mieliśmy na statku, przesiąkł odorem morskiej wody.

Stepy Kipczaków (Złota Orda)

Okolice, w której zatrzymaliśmy się na postój, była wielce rozległym stepem zwanym Deszt-i Kipczak (Stepem Kipczaków)*, przy czym słowo d e s z t znaczy w języku tureckim „step”. Cały ów step pokrywa roślinność i kwiaty, lecz nie ma na nim ani drzew, ani gór, ani wyniosłości czy dolin. Nie ma tam również drewna zdatnego na opał, przeto palą tu mierzwę zwierzęcą (suszoną), która w mowie tureckiej zowie się t e z e k.

Możesz tedy widzieć starszyznę tameczną, jak zbiera ową mierzwę i wkłada w poły swej odzieży. Jedynym pojazdem, jakim jeno można przebyć ów step, jest wóz, lecz na przejechanie całego stepu potrzeba sześciu miesięcy. Trzy miesiące trza jechać przez kraj sułtana Mohammeda Uzbeka, a trzy przez kraje innych władców.

Gdy świtaniem przybyliśmy do portu, pewien kupiec, co nam w podróży towarzyszył, udał się do ludzi (z) tego stepu, Kipczakami zwanych, którzy są wyznawcami wiary chrześcijańskiej*, by nająć od nich wóz ciągniony przez konie.

Przebywszy na koniec step dotarliśmy do Kafy*, wielkiego miasta nad brzegiem morza położonego. Zamieszkują go chrześcijanie, z których większość pochodzi z Genui. Mają oni nad sobą naczelnika imieniem ad-Damadir.

Opowieść

Kiedy od naszego przybycia do meczetu w Kafie upłynęła godzina, usłyszeliśmy bicie dzwonów ze wszystkich stron. Takiego bicia nie słyszałem jeszcze nigdy. Zaniepokoiłem się tym* i rozkazałem moim towarzyszącom wejść na minaret, recytować Koran, modlić się do Al-laha i wzywać do modlitwy. Tak też uczynili, gdy wtę wszedł pe-

wien człowiek, niosąc pancerz i broń i pozdrowił nas. Prosiliśmy go, aby wyjawiał swe zamiary. Rzekł na to, iż jest sędzią tutejszych muzułmanów i kiedy usłyszał recytacje Koranu i nawoływanie do modlitwy, uląkł się o nasze bezpieczeństwo i przybył tak, jak go widzimy. Potem odszedł, lecz my zaznaliśmy tam jeno samej dobroci.

Zaczem udaliśmy się do miasta Kiram, należącego do kraju Mohammeda Uzbeka i pozostającego pod namiestnictwem emira Tułuktumura.

Opis wozów, na których jechaliśmy przez ten kraj

Lud tutejszy nazywa te wozy a r b a. Każdy taki wóz ma cztery duże koła i ciągnie go para koni. Stosownie do tego, czy arba jest ciężka, czy lekka, zaprzęgają do wozu woły albo wielbłądy. Woźnica arby siedzi na osiodłanym koniu idącym w zaprzęgu. W rękę dzierży bat, by miał czym konie przynaglać, a nadto ma długi kół (dyszel) drewniany, którego do kierowania używa, gdy zdarzy się, że konie zboczą z drogi. Na wozie ustawiają coś na kształt namiotu*, zrobionego z drewnianych żerdzi, powiązanych ze sobą cienkimi rzemieniami. Ten bardzo lekki szkielet obciągają wełnianą tkaniną. W po-krowcu tym zrobione są okienka z siatką, tak iż siedzący w głębi wozu widzieć może ludzi na zewnątrz się znajdujących, sam wszelako nie będąc widziany. Miejsce w arbie można zmieniać do woli: Można w niej w czasie podróży spać, pożywiać się i pisać. Arby, które wiozą wielki ładunek, prowiant i inne zapasy w skrzyniach, są przykryte i podobnie jak dom zamykane.

Gdym w drogę wyruszał, wziąłem z sobą krytą arbę i młodą niewolnicę; inny, nieco mniejszy wóz należał do mojego towarzysza Afifa ad-Din at-Tuzari, podczas gdy pozostali moi przyjaciele jechali na wielkim wozie, który trzy wielbłądy ciągnęły. Podróż odbywaliśmy w towarzystwie emira Tułuktumura, jego brata Isy, dwóch synów — Kutłudumura i Sarubeka — i innych osobistości.

Jest zwyczajem Turków podróżować przez ów step na podobieństwo onych pątników, co z pielgrzymką do Hidżasu zdążają. W drogę udają się po modlitwie porannej, na postój zatrzymują się w południe, po czym ruszają dalej, by znów wieczorem stanąć na popas.

Na postojach wyprzegają konie, wielbłądy i woły i puszczają na swobodę, by mogły popasać przez noc i za dnia. Nikt tutaj zwierząt nie karmi, nawet zwierząt sułtana, osobliwością bowiem onego stepu jest to, że zwierzęta żywią się tu roślinnością stepową, która im brak jęczmienia zastępuje. Dzięki takowemu dobrodziejstwu, jakiego inne kraje nie znają, zwierzęta wybornie się tu rozmnażają. I nie ma w tym kraju ani pasterzy, ani stróżów, a to z powodu wielkiej surowości ich praw wobec złodziei. Wedle bowiem owych praw ten, kto posiadzie skradzionego konia, musi go zwrócić właścicielowi i ponadto ofiarować mu dziewięć innych koni. A skoro tego nie uczyni, zabierają mu synów, jeśli zaś ich nie posiada, tedy niczym owca zarżnięty zostaje.

Turcy ci nie jedzą chleba ani innego ciężko strawnego pożywienia. Przyrządzają oni potrawę z a n l i*, którą zowią d u g i. W tym celu gotują nad ogniem wodę, a gdy się zagotuje, zalewają nią dugi. Jeżeli mają mięso, krają go na drobne kęsy i gotują razem z dugi, po czym nakładają każdemu stosowną porcję na miskę i zalewają kwaśnym mlekiem. Zaczem po spożyciu onej zupy piją kobyle mleko, które nazywają k u m y s. A są to ludzie silni, mężni i o nader kształtnej budowie ciała. Pokazywali nam także potrawę zwaną burchani. Jest to ciasto na małe kawałki pokrajane, z dziurkami pośrodku; kładą je do naczynia, aby zagotować, po czym zalewają kwaśnym mlekiem i spożywają. Przyrządzają też napój z ziarenek dugi. Na słodycze zaś poglądamy ze wstrętem.

Pewnego dnia w miesiącu ramadan byłem obecny u sułtana Uzbeka. I przyniesiono mięso końskie, którego jedzą najwięcej ze wszystkich mięs, oraz baraninę i potrawę podobną do długich klusek, zwaną r i s z t a, którą gotują i spożywają z mlekiem. Tegoż dnia przyniosłem na półmisku przygotowane przez moich przyjaciół słodycze i postawiłem przed sułtanem. Lecz on dotknął palcem słodyczy, następnie włożył go do ust, nie chcąc ich nawet pokosztować. Emir Tułuktumur opowiadał mi, że jeden z głównych niewolników* sułtana był ojcem około czterdziestu dzieci. I rzekł do niego pewnego dnia sułtan:

„Zjedz te słodycze, a ja obdarzę was wszystkich wolnością”.

Lecz on odmówił, rzekąc:

„Gdybyś mi nawet śmiercią zagroził, Panie, i tak bym ich nie zjadł”.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z miasta Kiram, zatrzymał nas podle klasztoru emir Tułuktumur, w miejscu zwanym Sadżidżan, i prosił mnie w gościnę do swego domu. Pojechałem przeto do niego, a miałem konia gotowego do jazdy, którego prowadził woźnica arby. Mogłem tedy jechać na nim, kiedy jeno zapragnąłem. Udałem się więc do klasztoru, gdzie zastałem emira przyrządzającego posiłek.

Podano tu nam jakowyś biały napój w małych miseczkach i wszyscy obecni wypili go. Obok emira siedział szejch Muzaffer ad-Din, a podle szejcha ja siedziałem. Jego tedy zapytałem, co by to był za napój? Odparł, że jest to woda z d u h n u*, lecz ja nie pojąłem tego. A gdy pokosztowałem nieco onego napoju, zdał mi się kwaśny i nie piłem go więcej. Kiedy wychodziłem, spytałem jeszcze raz o ten napój, a oni powiedzieli mi, iż jest to wino z ziarenek dugi. Albowiem kierunek haneficki, którego mieszkańcy tego kraju są wyznawcami, nie wzbrania pić wina. Owo zaś wino z dugi nazywają b u z a.

Po przejechaniu osiemnastu stacji od miasta Kiram stanęliśmy nad wielkim rozlewiskiem wód, przez które przebrnęliśmy dopiero po całodziennym wysiłku. Gdy wozy i zwierzęta wjechały do wody, zmaciła się tak silnie, iż przejście stało się nad wyraz uciążliwe. Wówczas emir pomyślał o mej niewygodzie i przysłał mi kilku ludzi, a także wystosował pismo do emira Azaku*, donosząc mu, że pragnę udać się do króla; prosił też, aby przyjął mnie godnie. W dalszej drodze napotkaliśmy znów inną wodę, a tak wielką, iż przeprawialiśmy się przez nią pół dnia. Od tego miejsca jechaliśmy jeszcze trzy dni, zanim przybyliśmy do miasta Azak, które leży nad brzegiem morza. Azak jest wybornie zbudowanym miastem; przybywają do niego z towarami kupcy z Genui i innych stron.

Gdy pismo emira Tułuktumura doszło do emira Azaku, Moham-med Chodżą Chorezmi wyjechał na moje spotkanie w otoczeniu sędziego i uczniów. Przysłał (mi) również posiłek, a my oddawszy im pozdrowienie, zatrzymaliśmy się w pewnym miejscu, gdzie spożyliśmy owe potrawy. Zaczem udaliśmy się do miasta i stanęliśmy w pobliskim klasztorze pod wezwaniem Chidra i Eliasza.

W dwa dni potem przybył emir Tułuktumur, a na jego spotkanie wyszedł emir Mohammed wraz z sędzią i uczniami. Wydano tedy ucztę dla niego i rozbito w tym celu trzy namioty połączone ze sobą.

Jeden namiot był z jedwabiu, pięknie malowany, a dwa pozostałe z płótna. Otaczały je saracze*, zwane w naszym kraju a f r a d ż. Przed namiotem ustawiono przedsionek w kształcie wieżyczek, jakie widzieć można w naszym kraju (Fez).

Konie w tym kraju są w ogromnej liczbie. Cena dobrego konia wynosi pięćdziesiąt albo i sześćdziesiąt miejscowych dirhemów, co równa się jednemu denarowi w Magrebie. Konie te, znane w Egipcie pod nazwą a k a d i s z*, są źródłem utrzymania tutejszych mieszkańców; a jest tu tyle koni, co w naszym kraju owiec. Bywa, że jeden Turek posiada niekiedy tysiące koni. Osiedleni w owym kraju Turcy, właściciele koni, mają zwyczaj zawieszać w wozach, w których jadą ich żony, skrawki wełny wielkości dłoni. Przywiązują je do drewnianych żerdzi, długich na łokieć, a zatkniętych po rogach wozu, tudzież każdemu tysięcznemu koniowi*. Widziałem raz konia, który miał na sobie dziesięć albo i więcej owych skrawków.

Konie te sprzedają do Indii. Zdarza się, iż w jednym takim tabunie koni idzie około sześciu tysięcy sztuk; każdy z kupców posiada ich sto bądź dwieście, czasem też więcej lub mniej. Do każdego pięciu dziesiątek koni kupcy najmują jednego koniucha, którego zowią al-kaszi, tak samo jak pasterza owiec. Jedzie on na koniu, dzierżąc w ręku długi kij z uwiązany doń sznurem. A kiedy chce konia pochwycić, ustawia się koniem naprzeciw tamtego i pętlę mu na szyję zarzuca, po czym przyciąga go i zostawia innym, aby go strzegli. Gdy kupcy do kraju Sind przybędą, karmią konie ziarnem, jako że roślinność tego kraju nie może zastąpić jęczmienia. Atoli większość zwierząt zdycha lub zostaje skradziona.

W kraju Sind, w miejscowości, którą nazywają Szasznakar, właściciele onych koni płacą jako cło siedem srebrnych denarów od jednego konia i tyleż w Multanie*, stolicy tego kraju. Ongiś płacili oni czwartą część wartości całego mienia, wszelako król Indii, sułtan Mohammed, podniósł opłatę i nakazał, aby od kupców muzułmańskich pobierano z a k a t*, a od kupców niewiernych — dziesięcinę*. Wszelako kupcy ci czerpią z onego handlu suty zarobek, albowiem jednego konia sprzedają w Indiach za wysoką cenę stu srebrnych denarów (co się równa dwudziestu pięciu złotym denarom w Magrebie), a bywa często, że sprzedają go za dwakroć albo i trzykroć wyższą cenę. Za dobrego konia trza niekiedy zapłacić pięćset i więcej denarów. Mieszkańcy Indii nie kupują koni do wyścigów,

ci bowiem noszą na sobie kolczugi, a zwierzęta w pancerze zakuwają. Od konia wymagają jeno, aby odznaczał się siłą i długim krokiem. Wierzchowce jeno do jazdy służące sprowadzane są z Jemenu, Omanu i Farsu, za które Hindusi płacą od jednego do czterech tysięcy denarów.

Po wyjeździe z miasta emira Tułuktumura pozostawałem w nim jeszcze przez trzy dni, póki emir Mohammed Chodzą nie przygotował mi potrzebnych w podróży rzeczy. Udałem się tedy do Madżar*, jednego z piękniejszych miast tureckich nad dużą rzeką (Kumą) położonego. Tu, w podcieniach bazaru, napotkałem pewnego Żyda, który pozdrowił mnie w języku arabskim i wdał się ze mną w dyskurs. Spytałem go, z jakiego pochodzi kraju, na co odrzekł, że jest z Andaluzji i że przybył stamtąd łądem, nie płynąc wcale po morzu; znajdował się zaś w drodze do Konstantynopola, do kraju Rum i do kraju Czerkiesów. Wspomniał też, że od czasu, jak opuścił Andaluzję, minęły cztery miesiące. Kupcy wędrowni, co znali jego sprawy, potwierdzili prawdziwość słów jego.

Postrzegłem w owym kraju rzecz, która zdała mi się wielce osobliwą, a mianowicie respekt, jaki mieszkańcy tutejsi żywią dla niewiast. Są one bardziej poważane tu od mężczyzn. Po opuszczeniu Kirmanu zobaczyłem po raz pierwszy chatun, żonę emira Saltiji, jadącą w swej arbie. Cały wóz okryty był bogatą niebieską materią wełnianą, a okienka i drzwiczki w namiocie arby były otwarte. Podle wozu znajdowały się cztery młode, niezwykle urodziwe niewolnice, a wszystkie odziane w jednako wspaniałe szaty. Z tyłu za nimi szły piękne wozy, a na nich jechały młode niewolnice-służebne, należące do orszaku chatun. Gdy chatun zbliżyła się do siedziby emira, zeszła z wozu, a wraz z nią zeszło około trzydziestu niewolnic. Chatun miała na sobie szatę z pętelkami, za które ujęły służebne, każda za jedną pętelkę, i uniosły do góry skraje jej sukni ze wszystkich stron. I tak oto szła chatun w majestacie. A kiedy podeszła do emira, on powstał przed nią, pozdrowił i posadził obok siebie. Niewolnice zaś stanęły wokół niej. Następnie podano kumys w bukłakach, a chatun wlała go do czary i klękawszy przed emirem podała mu napój. Gdy wypił, podała czarę swemu bratu, a emir podał jej. Potem podano potrawy i chatun spożywała je w towarzystwie emira. Na koniec emir podarował jej strój i chatun odeszła. W taki to sposób traktowane są żony emirów, a także, jak się później dowiemy, żony króla.

Co się zaś tyczy żon kupców i handlarzy, to widziałem jedną z nich w arbie ciągniętej przez konia, w asyście trzech lub czterech młodych niewolnic. Na głowie miała b o g t a k*, co się wyklada na arabski a k r u f, wyszywany perłami i ozdobiony pawimi piórami, zatkniętymi na jego czubku. Przez uchylone okienka w namiocie wozu można było widzieć jej oblicze, albowiem niewiasty tureckie nie mają zwyczaju zasłaniać twarzy. Niekiedy widzieć można niewiastę w takiej same obleczoną szaty, idącą ze służebnymi, która ma na sprzedaż owcę i mleko do wyrobu pachnideł służące. Aby zaś kto nie wziął jej za jedną ze służebnych, towarzyszy jej mąż, który za całe ubranie ma na sobie barani kożuszek i wysoki kołpak, zwany przez nich kula*.

Zaczem jęliśmy się sposobić do opuszczenia miasta Madżar, aby udać się ku obozowi wojskowemu sułtana, rozłożonemu o cztery dni drogi od Madżaru, w miejscu nazwanym Beszdag*. Słowo zaś b e s z znaczy „pięć”, a dag — „góra”. W Pięciogórze onym bije źródło gorącej wody, a w nim myją się Turcy, którzy twierdzą, że gdy człowiek obmyje się tą wodą, żadna choroba przystępu doń nie ma.

Udaliśmy się następnie do obozu, dokąd dotarliśmy pierwszego dnia miesiąca ramadan. Wszelako miejsce zastaliśmy już opuszczone, albowiem obóz przeniesiony został w pobliże onego miejsca, które dopiero co opuściliśmy. Zawróciliśmy tedy i rozbiliśmy namiot na wzgórzu koło obozu. Przed frontem namiotu zatknąłem chorągiew, a konie i wozy umieściłem w tyle. Zaczem nadciągnął obóz, który oni nazywają o r d u. I oto ujrzeliśmy wielkie i wędrowne miasto z mieszkańcami, meczetami i bazarami; widać było dym unoszący się w powietrzu, który dobywał się z kuchni, jako że Turcy zwykli w czasie pochodu gotować strawę, oraz konie zaprzężone do wozów pełnych ludzi. Gdy stanęli na wyznaczonych leżach, zdjęli z wozów namioty i rozbili je na ziemi, albowiem są one nader lekkie, a to samo uczynili z meczetami i kramami.

Podle nas przeszły żony sułtana, a każda osobno w otoczeniu swego orszaku. A kiedy mijiała nas czwarta żona sułtana, córka emira Isa Beka, ujrziała na szczycie wzgórza namiot z chorągwią zatkniętą na przodzie, co jest oznaką świeżo przybyłego. Wysłała przeto służbę i niewolnika, którzy pozdrowili mnie w jej imieniu, ona zaś zatrzymała się, oczekując na ich powrót. Posłałem jej tedy

podarek przez jednego z mych kompanów i przez szambelana emira Tułuktumura. Chatun przyjęła to za dobrą wróżbę i rozkazała, abym stawił się u niej. Po czym odjechała.

Na koniec przybył i sułtan i rozłożył się obozem w miejscu specjalnie dla niego wydzielonym.

O znamienitym sułtanie Mohammedzie Uzbeku Chanie

Słowo chan znaczy u Turków tyle co „sułtan”. Sułtan ten panuje nad ogromnym królestwem, jest najpotężniejszym władcą, pogromcą nieprzyjaciół Allaha, których zwyciężył w świętej wojnie. Posiada rozległy kraj i wielkie miasta. A wśród nich są takie, jak Kafa, Kiram, Madżar, Azak, Surdak, Chorezm i siedziba jego — Sara. Jest on jednym z siedmiu największych i najpotężniejszych monarchów świata, do których należą:

1. Nasz pan*, księżę wiernych, cień Allaha na ziemi, wódz zwycięskich zastępów, które bronić będą prawdy aż do dnia sądnego; oby Allah wzmacniał jego potęgę i uświetnił jego zwycięstwo.

2. Sułtan Egiptu i Syrii.

3. Sułtan obu Iraków.

4. Sułtan Uzbek.

5. Sułtan Turkiestanu* i Maweranahru.

6. Sułtan Indii.

7. Sułtan Chin.

Nazajutrz po moim przybyciu udałem się do sułtana w porze południowej. A zebrał był właśnie szejchów, sędziów, mężów uczonych w prawie, szeryfów i fakirów i ucztę wielką zgotował. Zaprowadzono nas tedy przed oblicze sułtana. Zaczem przemówili do mnie w sposób nader uprzejmy: najszlachetniejszy ze szlachetnych Ibn Abd al-Hamid i sędzia Hamza, a zwracając się do sułtana prosili, by mnie godnie potraktował.

Turcy ci nie znają zwyczaju wyznaczania kwater wędrowcom i pieniędzy (na utrzymanie); posyłają jeno barana i konie na zarżnięcie tudzież bukłaki z kumysem, co jest u nich przejawem dobroczynności.

O żonach sułtana i o ich sprawach

Każda chatun jeździ własnym wozem, a jej namiot ma kształt kopuły i jest ze srebra pozłacanego lub z drzewa inkrustowanego złotem. Konie, które ciągną jej arbę, okryte są jedwabnymi, pozłacanymi kapami, woźnica zaś arby, młodzieniec zwany al-kaszi, jedzie na jednym z zaprzężonych koni. Gdy w wozie siedzi chatun, miejsce po prawej stronie zajmuje starsza niewiasta zwana ułu-chatun, co znaczy „doradczyni”. Po lewej stronie zasiada inna stara kobieta, zwana kuczuk chatun, co znaczy „ochmistrzyni”, przed chatun zaś zasiada sześć młodych, małych niewolnic, na które mówią „córki”, a te są niezwykłej urody i skończonej doskonałości. W tyle za nimi siedzą dwie inne niewolnice, na których chatun się wspiera. Na głowie chatun ma bogtak, rodzaj diademu, dookoła wysadzany drogimi kamieniami, a na szczycie onego diademu zatknięte są pawie pióra; ma też ona na sobie suknię z jedwabiu, przybraną drogimi kamieniami.

Przed chatun podąża dziesięciu lub piętnastu młodzieńców, Greków i Hindusów, ubranych w szaty jedwabne, przetykane złotem i naszywane drogimi kamieniami. Każdy z nich trzyma w ręku lancę ze złota, srebra albo z drzewa o metalowym okuciu. Za wozem chatun podąża około stu wozów, a w każdym z nich siedzą po trzy albo cztery młode niewolnice, duże i małe, ubrane w jedwabie. Za wozami ciągnie około trzystu arb zaprzężonych w wielbłądy i woły. Arby te wiozą skarby chatun, jej dobytek, stroje, sprzęty i prowiant. Nad każdym wozem sprawuje pieczę niewolnik, mąż jednej z owych niewolnic.

O wielkiej chatun

Wielka chatun jest królową, matką dwóch synów sułtana, Dżani Beka i Tini Beka. Wielka chatun nosi imię Tajtogły. Jest ulubienicą sułtana, który przepędza u niej większość nocy. Ludzie poważają ją, albowiem sam sułtan darzy ją szacunkiem, choć jest najbardziej skąpą spośród wszystkich chatun.

Powiedział mi jeden z zaufanych dworzan sułtana, który zna historię królowej, że ów miłuje ją dla pewnej jej właściwości i że on znajduje ją każdej nocy, jakby była odmieniona. Inny człowiek

znów opowiadał mi, że pochodzi ona z rodu kobiet, z powodu których Salomon utracił władzę. A kiedy Salomon ją odzyskał, rozkazał, aby niewiastę ową wygnano na bezludną pustynię. I porzucono ją wówczas w Stepach Kipczaków. A srom owej kobiety był zaiste podobny kształtem do pierścienia. Powiadają, że wszystkie niewiasty, które od niej pochodzą, mają taki właśnie srom. Ja wszelako nie spotkałem ani w Stepach Kipczaków, ani gdzie indziej człowieka, który widziałby kobietę z podobnego kształtu sromem. I nie słyszałem też o innej, okrom owej chatun. Wprawdzie pewien mieszkaniec Chin mówił mi, że w Chinach żyją niewiasty o takiej właściwości, lecz nie dałem temu wiary, albowiem nigdy niewiasty o podobnym sromie nie posiadałem.

Następnego dnia po widzeniu z sułtanem odwiedziłem ową chatun. Siedziała w otoczeniu dziesięciu sędziwych niewiast, które były niejako jej służebnymi, podczas gdy przed nią siedziało około pięćdziesięciu młodych niewolnic zwanych „córkami”. Przed nimi stały półmiski, złote i srebrne, pełne czereśni, które one przebierały. Przed chatun stała taca z czystego złota, również pełna czereśni, które ona przebierała.

Gdy złożyliśmy jej pokłon, pewien recytator Koranu, który był wśród moich przyjaciół, począł czytać (Koran) na modłę egipską przemiłym głosem i w sposób niezwykle piękny. Zaczem chatun rozkazała podać kumys. A kiedy przyniesiono go w lekkich drewnianych miseczkach, nader misternie wykonanych, wzięła jedną z nich i podała mi własną ręką, co u Turków jest oznaką najwyższego poważania. Jako że dotąd nie piłem kumysu, nie mogłem zmusić się do wypicia. Pokosztowałem go jeno, a nie znalazłszy w nim nic dobrego, oddałem jednemu z moich towarzyszy. W czasie onej gościny chatun wypytywała mnie wiele o sprawy tyczące się naszej podróży.

O drugiej chatun, która następuje po królowej

Na imię ma Kebek Chatun; a słowo k e b e k znaczy w języku tureckim „otręby”. Jest ona córką emira Nagataja, który żyje jeszcze, atoli cierpi na podagrę.

Następnego dnia po odwiedzinach u królowej byliśmy w gościnie u onej chatun. Zastaliśmy ją siedzącą na podwyższeniu i czytającą święty Koran. Przed nią siedziało około dziesięciu starych niewiast

i około dwudziestu młodych dziewcząt zajętych tkaniem szat. Pozdrowiliśmy ją, a ona odpowiedziała uprzejmie i rozmawiała z nami. Zaczem rozkazała przynieść kumys i podała mi kubek, tak jak to uczyniła królowa, po czym odeszliśmy.

O trzeciej chatun

Na imię ma Bejalun i jest córką* króla Wielkiego Konstantynopola, sułtana Takfura*. Kiedy przybyliśmy do niej, zastaliśmy ją siedzącą na tronie inkrustowanym złotem i z nogami ze srebra. Przed nią siedziało bądź stało ze sto młodych niewolnic greckich, tureckich i nubijskich. Za nią stali eunuchowie, a przed nią szambelanowie greccy. Jeła nas wypytować o naszą podróż i nasze rodzinne strony; płakała przy tym z wielkiej żalości i współczucia i ocierała łzy z twarzy chusteczką. Potem rozkazała przynieść potrawy, które spożywaliśmy w jej przytomności, ona zaś jeno poglądała na nas. A gdy chcieliśmy odejść, rzekła:

„Nie stróńcie od nas, bywajcie często i mówcie, jeśli będziecie czego potrzebowali”.

Tym sposobem objawiła ona swoje wielce szlachetne wobec nas zamiary. Przysłała nam potem sporą ilość pożywienia, chleba i baranów, tudzież dirhemy, stroje paradne, trzy wierzchowce przedniej maści i dziesięć pospolitych koni. W towarzystwie onej chatun odbyliśmy podróż do Wielkiego Konstantynopola.

O czwartej chatun

Na imię ma Ordudża, a słowo o r d u znaczy w ich języku „obóz”. Zwie się tak dlatego, albowiem urodziła się w obozie. Jest córką wielkiego emira Isa Beka, emira u ł u s u, to znaczy „emira emirów”, który jest mężem córki sułtana It Kuczudżuk. Chatun Ordudża jest jedną z najmiłszych spośród księżniczek, ma szlachetne i najbardziej współczujące serce. Ona to, gdy ujrzała przy przejeździe przez obóz mój namiot na wzgórzu, przysłała do mnie posłańców. W jej obecności spożyliśmy potrawy, które kazała podać. Na jej rozkaz podano nam również kumys, który wypili moi towarzysze.

Odwiedziliśmy również jej siostrę, żonę emira Ali ibn Arzaka.

O córce potężnego sultana Uzbeka

Ma na imię It Kuczudżuk, co znaczy „mały pies”. Jak już bowiem wspomnieliśmy, Turcy, tak samo jak i Arabowie, przybierają imiona znaczące. Owa chatun, córka sultana, mieszkała w osobnym obozie, odległym o sześć mil od obozu jej ojca. Gdy przyszedliśmy do niej, rozkazała przyprowadzić prawników, sędziów i dostojnego szeryfa Ibn Abd al-Hamida oraz grupę uczniów, szejchów i fakirów. Był także na przyjęciu mąż jej, emir Isa, którego córka jest żoną sultana. Siedział on wraz z chatun na jednym dywanie. Emir ten cierpi na podagrę, przez co nie może ani chodzić, ani jeździć na koniu i jeno na arbie podróżuje. Gdy pragnie udać się do sultana, słudzy sadzają go do lektyki i przynoszą do sali przyjęć, czego sam byłem świadkiem u emira Nagataja, ojca drugiej chatun, jako że choroba ta jest wielce rozpowszechniona wśród tamecznych Turków.

Owa chatun, córka sultana, jest niewiastą szlachetną i pełną zacnych przymiotów, jakich nie spotkałem u nikogo. Obdarowała nas hojnie i ugościła, za co niech Allah ją nagrodzi!

O dwóch synach sultana

Matką ich jest wzmiankowana chatun Tajtogły. Starszy z braci nazywa się Tini Bek*, przeto imię jego jest Władca Ciała, gdyż słowo bek znaczy „pan”, „władca”, a t i n — „ciało”. Brat jego zowie się Dżani Bek, czyli Władca Duszy, gdyż słowo d ż a n i znaczy „dusza”.

Każdy z braci ma swój oddzielny obóz.

Tini Bek był jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich stworzył Allah; jego też ojciec wyznaczył na swego następcę i powierzył mu nader uprzywilejowany i zaszczytny urząd przy sobie. Atoli Allah nie chciał, by władał swym dziedzictwem. Gdy ojciec jego zmarł, rządził jeno przez krótki czas, albowiem został zabity z powodu haniebnego czynu*, jakiego był się dopuścił. Po nim panował brat jego imieniem Dżani Bek, ten zaś okazał się lepszym i niezwykle szlachetnym. Jego wychowawcą był Ibn Abd al-Hamid, mąż pełen zacności.

O mojej podróży do miasta Bułgar

Znałem już ze słyszenia miasto Bułgar*, przeto zapragnąłem udać się doń, by samemu zobaczyć to, co opowiadają o tym mieście. Oto bowiem mówią, jakoby noce były tam niezmiernie krótkie, a także dni w porze letniej. Od obozu sułtana do miasta Bułgar odległość wynosiła dziesięć dni drogi. Na moją prośbę książę przydał mi człowieka, aby towarzyszył mi jako przewodnik do owego miasta.

Przybyłem do Bułgar w miesiącu ramadan. Kiedy odmówiliśmy modlitwę po zachodzie słońca i poczęliśmy się pożywiać, wezwano nas na modlitwę wieczorną. Przerwaliśmy tedy posiłek i odmówiliśmy przepisane modlitwy, aż nastał wczesny ranek, albowiem dzień tam jest krótki. Przebywałem w owym mieście trzy dni.

O Krainie Ciemności

Zapragnąłem udać się do Krainy Ciemności*, dokąd można dotrzeć przez miasto Bułgar, odległe od onej krainy o czterdzieści dni drogi. Odstąpiłem wszelako od owego zamysłu z powodu wielkich trudów w podróży, a małego pożytku. Podróż do Krainy Ciemności można odbywać jeno na małych wozach (saniach), do których zaprzęga się wielkie psy, albowiem step tam pokryty jest lodem, przez co ani stopy człowieka, ani też kopyta koni nie mogą utrzymać się na lodzie. I tylko psy, jako że mają pazury u łap, utrzymują się na lodzie. Nikt też okrom bogatych kupców nie zapuszcza się do onej pustyni. Każdy zaś kupiec ma około stu wozów wyładowanych żywnością, napojami i drewnem, albowiem na pustyni tej nie ma ani drzewa, ani kamieni, ani ludzi.

Przewodnikiem (podróżnego) w tej ziemi jest pies, który wiele-kroć ją przemierzał. Cena takiego psa dochodzi tu do tysiąca denarów. Pies-przewodnik uwiązany jest za szyję do sani, a reszta psów uwiązana jest do niego, i są mu one posłuszne. Gdy pies-przewodnik zatrzyma się, zatrzymują się i pozostałe psy. Właściciel psa nie bije go i nie krzyczy na niego. Kiedy przyrządzi posiłek, najpierw karmi psy, a potem dopiero ludzi, w przeciwnym bowiem razie pies-przewodnik rozsierzdziłby się i uciekł, wyrządzając swemu panu stratę.

Po przebyciu czterdziestu stacji podróżny staje w Krainie Ciem-

ności. Każdy z kupców pozostawia w pewnym miejscu przywiezione towary i wraca do miejsca postoju. Nazajutrz wracają, aby obejrzyć swe towary, i wonczas obok znajdują skórki soboli, wiewiórek i gronostajów. Jeśli kupiec jest kontent z towarów złożonych obok jego towarów, zabiera je, lecz jeśli nie jest kontent, wtedy pozostawia je (nie ruszone). Tamci wonczas bądź dokładają nieco towarów, bądź też, jak to bywa niekiedy, zabierają je, a rzeczy kupca pozostawiają nie ruszone. W ten oto sposób zwykli prowadzić ze sobą handel. Ludzie, co podróżują do Krainy Ciemności, nie wiedzą, czy owi sprzedający lub kupujący są demonami, czy też ludźmi, albowiem nigdy nikogo nie widzą*.

Najpiękniejszym z futer jest futerko gronostajowe. W Indiach jedno futro z gronostaja kosztuje tysiąc denarów, co równa się dwustu pięćdziesięciu złotym denarom magrebijskim. Ma ono najpiękniejszą barwę bieli, a pochodzi ze skórki małego zwierzęcia wielkości dłoni. Gronostaj ma długi ogon, który pozostawia się przy futerku. Od gronostajowych tańsze są futra soboli. Wartość jednej skórki gronostaja sięga czterystu denarów. Właściwością tych skórek jest to, że nie lęgną się w nich wszy. Książęta i dostojnicy chińscy robią z tych skórek oblamowanie u swych futer, podobnie jak kupcy z Persji i obu Iraków.

Powróciłem z miasta Bułgar z emirem, którego sułtan przydał mi dla kompanii, i znalazłem obóz sułtana w miejscu zwanym Beszdag. Dwudziestego ósmego dnia miesiąca ramadan uczestniczyłem wraz z nim w modlitwie święta Zakończenia Postu, które przypadło w dzień piątkowy.

Po święcie Zakończenia Postu udaliśmy się wspólnie z sułtanem i obozem do miasta Hadż Tarchan* (Astrachań). Słowo t a r c h a n oznacza u Turków miejsce zwolnione od podatków. Nazwa miasta pochodzi od imienia pewnego pobożnego pielgrzyma tureckiego, który tu niegdyś osiadł, dzięki czemu miasto uwolnione zostało od podatków przez sułtana. Była to zrazu wieś, lecz później powstało tu jedno z najpiękniejszych miast z wielkimi bazarami ciągnącymi się wzdłuż brzegów rzeki Itil, która zalicza się do największych rzek świata.

Sułtan zatrzymał się tam w oczekiwaniu na nadejście silniejszych mrozów, aby zamarzła rzeka Itil i inne okoliczne rzeki. Zaczem

sułtan rozkazał mieszkańcom kraju przynieść wielkie ilości słomy i rozesłać ją na lodowej pokrywie rzeki. Słomy tej zwierzęca nie jedzą, albowiem szkodzi im. Pożywieniem zwierząt jest zielona trawa, która rośnie w tym kraju w wielkiej obfitości.

Kiedy przybyliśmy do miasta Hadż Tarchan, chatun Bejalun, córka króla Greków, poprosiła sułtana, aby pozwolił jej odwiedzić ojca i tam porodzić dziecko. Po czym miała powrócić. Sułtan przystał na prośbę chatun, przeto ja zwróciłem się z prośbą do chatun, bym mógł jej towarzyszyć w drodze do Konstantynopola.

Konstantynopol

Opis mojej podróży do Konstantynopola

Wyruszyliśmy dziesiątego dnia miesiąca szawwal. Sułtan towarzyszył nam przez jeden dzień, po czym zawrócił wraz z królową i następcą tronu.

Jechaliśmy przez Ukak*, niezbyt ważne, atoli ładnie zbudowane i bogato zaopatrzone w towary miasto. Panują tu srogie mrozy. Między Ukak a miastem Sara, siedzibą sułtana, jest dziesięć dni drogi. W odległości jednego dnia drogi od miasta wznoszą się Góry Rusów*.

Mieszkańcy onej krainy są chrześcijanami, mają jasne włosy i niebieskie oczy, lecz są to ludzie nader szpetni i zdrażliwi. W kraju ich znajdują się kopalnie srebra i stąd sprowadza się s a u m, czyli sztabki srebra o wadze pięciu uncji, których używają tam jako monety.

Dalej jechaliśmy przez miasto Surdak. Leży ono w Stepach Kipczaków nad brzegiem morza i posiada jeden z największych portów. Miasto zamieszkują Turcy i Grecy, którzy trudnią się rzemiosłem. Droga nasza wiodła przez Baba Saltuk*, jedną z ostatnich siedzib Turków, tu bowiem poczynają się prowincje greckie. Osiemnaście dni trzeba jechać pustym stepem aż do granic Grecji, nie znachodząc wody przez osiem dni. Stąd udaliśmy się do fortecy Mahtuli, gdzie poczynają się ziemie Greków. Do Konstantynopola mieliśmy jeszcze dwadzieścia dwa dni drogi, z tego szesnaście dni do zatoki, a stamtąd sześć dni do samego miasta.

Na dziesięć mil przed Konstantynopolem zrobiliśmy postój. Nazajutrz przybyli do nas jego mieszkańcy — mężczyźni, niewiasty i dzieci, na koniach i pieszo, odziani w piękne i strojne szaty. Z rana

zabrzmiały bębny i trąbki. Żołnierze dosiedli koni; zaczęli przybył sułtan z matką chatun Bejalun.

Do Konstantynopola wjechaliśmy w południe albo nieco po południu. Gdy dotarliśmy do pierwszej bramy królewskiego zamku, napotkaliśmy tam około stu ludzi z dowódcą, który stał na podwyższeniu. Słyszałem, jak mówili: „Saraceni, Saraceni”, co znaczy „muzułmanie”, i nie pozwolili nam zrazu wejść.

Władcą Konstantynopola jest Takfur, syn władcy Dzirdżisa* Żyje on jeszcze i pędzi wielce świątobliwy żywot. Czwartego dnia zaprosiła mnie do pałacu chatun. Udałem się przeto do dużego pawilonu, gdzie siedział na tronie cesarz z żoną. U stóp tronu stali bracia cesarza i chatun. Na dany mi znak pozdrowiłem cesarza i zbliżyłem się, a on kazał mi spocząć, czegom wszelako nie uczynił. Począł mnie tedy pytać o Jerozolimę, o świętą Skalę (Jakuba), o al-Kumama (Kościół Zmartwychwstania), o żłobek Jezusa, Betlejem i al-Chalil (Hebron). Potem wypytywał mnie o Damaszek, Kair, Irak i Azję Mniejszą. Opowiedziałem mu o wszystkim, o co mnie pytał, a słowa moje tłumaczył pewien Żyd.

Opis miasta

Konstantynopol jest nieskończenie wielkim miastem; przedziela je na dwie części ogromna rzeka, na której można widzieć odpływ i przypływ, podobnie jak na rzece Sala w Magrebie. Wznosił się na niej ongiś kamienny most, wszelako teraz jest zniszczony i rzekę przebywa się po moście zbudowanym na łodziach. Rzeka ta zwie się Absumi.

Jedna część miasta leży po wschodniej stronie rzeki i nosi nazwę Istanbul. Tu mieszka cesarz, dostojnicy państwa i pozostała ludność. Bazary i ulice tej dzielnicy są szerokie i wyłożone kamiennymi płytami. Ludzie różnych profesji mają tu swoje wydzielone miejsca, a każdy bazar posiada bramę, którą zamyka się na noc. Kobiety trudnią się w większości rzemiosłem i sprzedają.

Ta część miasta położona jest u stóp góry, która wrzyna się w morze na dziewięć mil długości, szeroka zaś jest tyleż samo, a może i więcej. Na jej szczycie wznosi się mała twierdza i zamek cesarza. Górę tę opasuje mocny mur, a od strony morza nie ma do niej do-

stepu. Poza obrębem murów leży trzynaście wiosek. W środkowej części miasta zbudowana jest katedra.

Druga część miasta nosi nazwę Galata i leży po zachodniej stronie rzeki; bliskość rzeki czyni ją podobną do Ribat al-Fath*. Tę część Konstantynopola zamieszkują jeno Frankowie, jako to Genuńczycy, Wenecjanie, Rzymianie i Francuzi. Władcą ich jest cesarz Konstantynopola, który ustanowił nad nimi przywódcę zwanego komesem. Spoczywa na nich powinność składania cesarzowi Konstantynopola rocznej daniny. Gdy raz zbuntowali się przeciw niemu, cesarz wszczął z nimi wojnę, a ta trwała póty, póki papież nie przywrócił pokoju między nimi. Są oni wszyscy kupcami, a port ich jest największym portem, jaki widziałem. Stało w nim ze sto okrętów, wśród nich galery i inne duże okręty, nie licząc małych, tych bowiem jest wielka mnogość. Bazary w tej części miasta są ładne, lecz brudne. Brudne są także ich kościoły, wewnątrz których nie masz nic pięknego.

Opis kościoła katedralnego

Opisuję tu jeno wygląd zewnętrzny, albowiem wnętrza kościoła nie oglądałem. Mieszkańcy nazywają go Aja Sofia. Powiadają, że świątynię tę zbudował Asaf ibn Barachja, syn ciotki Salomona. Jest to jeden z największych kościołów Greków. Otacza go mur, co sprawia, że kościół przypomina warowny gród. Do kościoła prowadzi trzynaście bram. W głębi jest świąty przybytek, do którego wzbronione jest wejście, zamknięte wielką bramą. Byłem tam pewnego razu z ojcem cesarza. Przybytek ów ma ściany wyłożone kolorowym i kunsztownie rzeźbionym marmurem. Przed bramą przybytku stoją ławy, a na nich siedzą strażnicy.

Niedaleko bramy przybytku mieści się bazar z wonnościami. Jedną część bazaru zajmują handlarze wonnościami, a drugą sędziowie i pisarze. Obok bramy świątyni stoją ławy, na których siedzi służba katedry. Zamiatają oni drogę, zapalają lampy i zamykają bramę. A nie wpuszczają nikogo do wnętrza, jeżeli uprzednio nie klęknie przed krzyżem, który jest w wielkiej czci u nich. Utrzymują oni, że jest to szczątek drewniany z krzyża, na którym ukrzyżowany był ktoś podobny do Jezusa*. Krzyż ten znajduje się podle bramy kościoła w złotej skrzyni.

Brama kościoła obita jest srebrną i złotą blachą, a kołatki u bramy są ze szczerego złota. Opowiadano mi, że liczba mnichów i księży w kościele sięga kilku tysięcy, że są wśród nich potomkowie uczniów Jezusa i że we wnętrzu kościoła mieszczą się cele przeznaczone dla niewiast. Żyje tam w odosobnieniu ponad tysiąc dziewczic, które poświęciły się służbie bożej, a także wiele starych kobiet.

Cesarz, dostojnicy państwa i inni ludzie mają zwyczaj przychodzić do kościoła codziennie z rana. Raz do roku odwiedza katedrę papież, a wówczas cesarz wychodzi na jego spotkanie, klęka przed nim i wprowadza go do miasta. Przez cały czas swej bytności w Konstantynopolu papież przychodzi pozdrowić jutrznię i zachód słońca.

Opis monasterów Konstantynopola

Monaster jest (u nich) tym, czym klasztor u muzułmanów. A monasterów tych jest w Konstantynopolu ogromna liczba. Jeden z nich ufundowany został przez cesarza Dżirdżisa, ojca (obecnie panującego) cesarza Konstantynopola. Monaster położony jest poza miastem naprzeciw Galaty.

W każdym monasterze jest pomieszczenie przeznaczone dla cesarza, który go ufundował. Większość bowiem władców Konstantynopola, kiedy osiągała wiek sześćdziesięciu lub siedemdziesięciu lat, zakładała monaster i przywdziewała włosiennice, rządy zaś przekazywała synom. Resztę życia spędzali na pobożnych praktykach.

Ozdabiają oni mury monasterów marmurem i mozaiką. Budowli takich jest w tym mieście bez liku. Pewnego dnia wszedłem do klasztoru z pewnym Grekiem, którego cesarz przydał mi do towarzyszenia w czasie przejażdżek konnych. W klasztorze onym przebywa około pięćdziesięciu dziewczic, odzianych we włosiennice i w kołpaki wełniane na ogolonych głowach. Uroda ich dawno przeminęła, i dziś widzieć można na ich twarzach ślady pobożnego żywota. Siedział tam właśnie na kazalnicy chłopiec i czytał Ewangelię, głosem tak pięknym, jakiegom dotąd nie słyszał. Wokół niego siedziało dziewięciu chłopców wraz z kapłanem. Gdy jeden chłopiec przestał czytać, inny z kolei podejmował czytanie. Mój przewodnik Grek powiedział mi, iż dziewczice te są córkami królów, którzy oddali je na służbę do świątyni.

Udałem się następnie z Grekiem do kościoła położonego w ogro-

dzie. Zastaliśmy w nim około pięćdziesiąt dziewic i chłopca czytającego im Ewangelię. Wokół niego siedziało dziewięciu innych. Powiedział mi mój Grek, że są to córki ministrów i książąt, które poświęciły się służbie bożej w tym kościele. Zwiedziłem następnie kościoły, w których przebywali sędziwi mężczyźni i stare kobiety, oraz kościoły zamieszkałe przez stu mnichów. Większość mieszkańców miasta składa się z pobożnych zakonników i księży. Kościołów jest tu niezliczona mnogość*. Wszyscy mieszkańcy miasta, z wyjątkiem żołnierzy, noszą wielkie parasole, i to zarówno zimą, jak i latem.

O cesarzu Dżirdżisie, który został mnichem

Cesarz oddał rządy nad królestwem swemu synowi, a sam poświęcił się sprawom Bożym. Zbudował wspomniany już klasztor za miastem, nad brzegiem morza. Pewnego dnia udałem się tam konno z mym przewodnikiem Grekiem. I zobaczyliśmy, jak cesarz podążał pieszo, odziany we włosiennicę, a na głowie miał wysoki kołpak wełniany. Nosił długą, białą brodę, a na jego pięknym obliczu widoczne były oznaki pobożności. Przed nim i za nim podążali mnisi. W rękę trzymał kostur, a na szyi zawieszony miał różaniec. Gdy ujrzał go mój Grek, ukląkł i rzekł do mnie:

„Uklęknij i ty, gdyż jest to rodzic cesarza”. Grek pozdrowił go, a on spytał, kim jestem. Potem zatrzymał się i przywołał mnie. Podszedłem przeto do niego, on zaś ujął moją rękę i rzekł do Greka, który znał mowę arabską:

„Powiedz temu Saracenowi, że pragnę uściskać dłoń tego, który odwiedził Jerozolimę, którego nogi stąpały w Bazylice na Skale, w wielkiej świątyni zwanej Kościołem Zmartwychwstania i w Betlejem”, po czym dotknął ręką mych stóp i potarł nią swe oblicze.

Zdumiałem się takim potraktowaniem człowieka innej wiary. Za-czem ujawszy mnie za rękę, jał wypytywać o Jerozolimę i o tamecznych chrześcijan. Wszedłem z nim na poświęcony teren kościoła, o którym była mowa poprzednio. Kiedy zbliżył się do głównych drzwi, kilku księży i zakonników wyszło mu naprzeciw z pozdrowieniem. Na widok duchownych, których cesarz jest przełożonym, puścił moją rękę, ja zaś poprosiłem o pozwolenie zwiedzenia kościoła. Ten wszelako rzekł przez tłumacza, że wejść do świątyni może jeno

ten, kto przedtem ucałuje krzyż, wedle z dawna przyjętego zwyczaju. Opuściłem go tedy i nie widziałem już więcej.

Opis mojego odjazdu z Konstantynopola

Wyjechaliśmy z Konstantynopola wespół z przewodnikiem Grekiem. Minęliśmy granicę siedzib Greków i wjechaliśmy w step. Przewodnik doprowadził nas do miasta Baba Saltuk. Był silny mróz. Włożyłem trzy kozuchy i dwie pary szarawarów, jedno na drugie. Na nogach miałem buty filcowe, na nich buty wyłożone lnianą materią, na tych zaś trzecią parę butów z bułgary, czyli skóry końskiej, wyłożoną wilcza skórą*. Choć myłem się w gorącej wodzie nad ogniem, każda ściekająca kropla od razu ścinała się w lód. Gdym mył twarz, a woda spływała mi na brodę, zamarzała, tak że kiedy potrzęsnałem brodą, spadała podobna do śniegu. Woda zaś, która spływała z nosa, zamarzała mi na wąsach. Nie mogłem też dosiąść konia z powodu wielu szat, bez pomocy moich towarzyszy.

Przybyłem następnie do miasta Hadż Tarchan, gdzie rozstaliśmy się z sułtanem Uzbekiem. Okazało się, że właśnie wyruszył był w podróż i że zatrzymał się w stolicy królestwa. Jako że rzeki były zamarzniete, podróżowaliśmy jeszcze trzy dni po rzece Itil i po innych rzekach. Gdy potrzebowaliśmy wody, rąbaliśmy lód na kawałki i podgrzewaliśmy tak długo, póki się nie rozpuścił.

Chorezm

Przybywszy na koniec do miasta Sara (Saraj), znanego jako Sara Berke*, które jest stolicą sułtana Uzbeka, udaliśmy się do sułtana. Ten jał nas wypytywać o podróż, o króla Greków i o jego miasto, a my opowiedzieliśmy mu o wszystkim. Rozkazał tedy, by przyniesiono nam potrzebne rzeczy i dano kwatere.

Położona na równinie Sara jest jednym z piękniejszych miast; jest ono nieskończenie wielkie i zamieszkałe przez liczną ludność. Posiada wiele pięknych bazarów i szerokich ulic. Pewnego dnia udaliśmy się na koniach w kompanii kilku możnych miasta, aby objechać je wokoło i poznać jego wielkość. Jako że kwatery nasza położona była na krańcu miasta, wyjechaliśmy rano, atoli na drugi kraniec miasta dotarliśmy po południu. Przebyliśmy też wszerz miasto pieszo, co nam zajęło w obie strony połowę dnia. Domy stoją w mieście jeden obok drugiego w nieskończenie długim szeregu i nie ma w nim ruin ani ogrodów. Stoi tu trzynaście meczetów do piątkowych nabożeństw, z których jeden jest szyicki. Okrom tych jest wiele (innych) meczetów.

Miasto zamieszkują przeróżne nacje: Mongołowie, którzy są mieszkańcami kraju, władcami jego i po części wyznawcami islamu; dalej muzułmańscy Asowie* tudzież narody chrześcijańskie, a więc Kipczacy*, Czerkiesi, Rusowie i Grecy. Każda nacja mieszka w osobnej, wydzielonej dzielnicy i tam też posiada swoje bazyry. Kupcy i przybysze z obu Iraków, Syrii, Egiptu i innych krain* zamieszkują (osobną) dzielnicę, która ogrodzona jest murem dla ochrony mienia kupców.

Pałac sułtana zwany jest Ałtun-tasz*, a ł t u n zaś znaczy „złoto”, a t a s z — „głowa”.

Z Sara udałem się w dalszą podróż przez pustynię.

W dziesięć dni po wyjeździe z Sara przybyliśmy do miasta, które zowie się Saradżuk*, czyli — jak byśmy powiedzieli — Mała Sara, albowiem słowo d ż u k znaczy „mały”. A leży ono nad brzegiem dużej rzeki, którą nazywają Ułusu (Ural), co znaczy „wielka woda”. Biegnie przez nią most zbudowany z łodzi, podobny do mostu w Bagdadzie.

W owym mieście zakończyliśmy podróż końmi, które ciągnęły nasze arby. Sprzedaliśmy je po cztery denary i po niższej cenie, albowiem konie nasze były silnie wyczerpane, a nadto zwierzęta te są tu w bardzo niskiej cenie. Do ciągnięcia naszych arb wynajęliśmy wielbłądy.

W Saradżuk jest klasztor należący do starego, bogobojnego Turka imieniem Ata, co znaczy „ojciec”. Turek ów gościł nas w klasztorze i okazywał wiele dobroci. Podejmował nas również sędzia miasta, którego imienia już nie pomnę.

I znów jechaliśmy przez trzydzieści dni w wielkim pośpiechu, nie zatrzymując się (w ciągu dnia) dłużej niż na dwie godziny, przy czym jedną godzinę odpoczywaliśmy o wschodzie słońca, a drugą — o zachodzie. Postoje trwały jeno tak długo, ile trzeba było na ugotowanie zupy z d u g i i na jej spożycie. Do zupy z dugi, którą wystarczy jeno zagotować, by nadawała się do jedzenia, podróżni dodają suszone mięso i zalewają ją mlekiem. Poza tym nawet podczas posiłku i snu podróżujący arba nie przerywa jazdy.

Miałem ze sobą w arbie trzy niewolnice. Ludzie podróżujący przez ową pustynię zwykli przebywać ją w wielkim pośpiechu z powodu skąpej roślinności. Większa część wielbłądów po przejściu przez pustynię pada; pozostałe przy życiu mogą być użyte dopiero w następnym roku, gdy jeno zostaną odpasione. Wodę na pustyni znachodzi się w studniach oddalonych od siebie o dwa albo trzy dni drogi, gdzie zbiera się po deszczu, lub w płytkich, wysychających źródłach.

Po przebyciu pustyni dotarliśmy do Chorezmu*, który jest największym, najpotężniejszym, najpiękniejszym i najważniejszym miastem Turków. Chorezm posiada ładne bazary, szerokie ulice, liczne budowle i piękne zabytki. Miasto tętni życiem z powodu wielkiej liczby mieszkańców i wydaje się jako falujące morze. Pewnego dnia, gdym jechał przez miasto, wstąpiłem na targowisko, a gdy dobiegłem do jego środka, znalazłem się w najbardziej tłoczonym

miejscu. Wskutek straszliwej ciżby ludzi daremnie usiłowałem wydostać się stąd, na próżno też usiłowałem zawrócić. I tak oto znalazłem się w tłumie, z którego dopiero po wielu trudach zdołałem się wydostać. Mówiono mi, że tłok ten ustaje na targowisku dopiero w dzień piątkowy, kiedy to zamyka się rynek Kajserija i inne bazyry.

Miastem Chorezmu włada sułtan Uzbek, który ma tam swojego wielkiego emira imieniem Kutludumur. Emir ten zbudował medresę i inne należące do niej budowle. Meczet zaś wzniosła jego żona, bogobojna księżna Turabek. W Chorezmie jest szpital, w którym pracuje pewien medyk syryjski, pochodzący z Sahjun w Syrii.

Nie zdarzyło mi się widzieć w całym świecie ludzi o przyjemniejszym usposobieniu od mieszkańców Chorezmu, o szlachetniejszej duszy i równie gościnnych wobec przybyszy. Wedle tamecznego pięknego zwyczaju, jakiegom nigdzie nie napotkałem, każdy muezzin obchodzi domy w pobliżu swego meczetu i przypomina o powinności uczestniczenia na modlitwie. Ten, kto nie był na wspólnym nabożeństwie, zostaje wobec ludzi wychłostany przez imama. W każdym meczecie wisi bicz przeznaczony do tego celu. Na potrzeby meczetu albo na wyżywienie ubogich pobiera się pięć denarów. Powiadają, że zwyczaj ten panuje już od dawna.

Za Chorezmem płynie rzeka Dżajhun (Oxus), jedna z onych czterech rzek, które mają swój początek w rajach. Rzeka ta, podobnie jak Itil, zamarza w porze mrozów na pięć miesięcy, i wtedy ludzie mogą przechodzić po niej. Latem płyną po rzece statki w dół do Tirmizu*, skąd zabierają pszenicę i jęczmień. Cała podróż trwa dziesięć dni.

Z Chorezmu wędrowaliśmy przez pustynię położoną między Chorezmem a Bucharą*. Osiemnaście dni jechaliśmy przez piaski i całkowicie bezludne ziemie, gdzie zamieszkałe jest jeno małe miasteczko Kat*, do którego przybyliśmy czwartego dnia podróży. Na dzień przed przybyciem do Buchary szliśmy pośród ogrodów, strumieni, drzew i zabudowań. Miasto to, które ongiś było stolicą Mawera-nahru* (Transoksanii), zburzył przeklęty Tenkiz Tatar*, przodek królów Iraku*. Meczety, szkoły i bazyry miasta leżą teraz po większej części w gruzach, a jego mieszkańcy z powodu swego fanatyzmu, obłudy i lekceważenia prawdy żyją w pogardzie i są niechętnie widziani w Chorezmie i w innych okolicach. Nie masz tam dziś nikogo, kto by choć cokolwiek posiadał wiedzę, lub kogoś, kto by się troszczył o naukę.

Opowiadanie o pochodzeniu Tatarów i spustoszeniu przez nich Bucharę i innych okolic

Tenkiz Chan był kowalem* w krainie Chita. Był on wielkoduszny, silny, krzepkiej budowy ciała. Gromadził wokół siebie ludzi i żywił ich. A kiedy zebrała się wokół niego rzesza, wybrano go nad sobą. Wtedy podbił swój kraj, pomnożył swoje siły, zdobywając coraz większe znaczenie; po czym zwyciężył króla (kraj) Chita, a następnie króla Chin. Gdy liczba wojsk jego wzrosła, podbił kraje Chotan i Kaszgar. A jako że al-Malik Dżalal ad-Din Sandżar ibn Chorezm-Szach*, król Chorezmu, Chorasanu* i Maweranahru, posiadał wielką moc i potęgę, Tenkiz czuł lęk przed nim i nie napadał go. Zdarzyło się wszakże, że Tenkiz wysłał był kupców z towarami Chin i Chita do miasta Otrar*, ostatniej prowincji podległej Dżalal ad-Dinowi. A były wśród onych towarów szaty jedwabne i inne dobra. Wówczas namiestnik miasta posłał z wieścią o tym do Dżalal ad-Dina z prośbą o radę, jak ma wobec nich postąpić. Ów rozkazał mu na piśmie zabrać kupcom cały majątek, odciąć członki i zawrócić do ich kraju. Gdy to uczynił, Tenkiz zgromadził mnogie zastępy wojsk i wyruszył na zdobycie krajów islamu. Na wieść o jego ruchach namiestnik Otraru wysłał szpiegów, aby ci zasięgli języka o nim.

A powiadają, jakoby jeden ze szpiegów przekradł się był do obozu emirów Tenkiza w przebraniu żebraka i nie znalazł nikogo, kto by go nakarmił. Przystanął raz przy pewnym Tatarze, lecz ten nie miał jedzenia i nie nakarmił go. A gdy się ściemniło, Tatar dobył nieco suszonych flaków, rozmoczył je w wodzie, a utoczywszy krwi ze swego konia nappełnił nią flaki, po czym związał to i usmażył na ogniu. I to był jego cały posiłek. Szpieg ów widząc to powrócił do Otraru i doniósł namiestnikowi, że nikomu (z wojowników) nie starczy siły do walki z nimi. Namiestnik zwrócił się tedy o pomoc do króla Dżalal ad-Dina; ten przysłał mu sześćdziesiąt tysięcy wojowników. Gdy oba wojska stanęły do bitwy, Tenkiz rozgromił nieprzyjaciół, wkroczył siłą do miasta Otrar, pozabijał mężczyzn, a dzieci zagnał w niewolę. Wówczas wyruszył do walki z nim sam Dżalal ad-Din. I stoczyli ze sobą takie boje, jakich dotąd historia islamu nie znała.

Ostatecznie Tenkiz opanował Maweranahr, zburzył Bucharę, Sa-

markandę* i Tirmiz, przeszedł rzekę Dżajhun, dotarł do miasta Balch* i zdobył je. Ruszył następnie przeciw miastu Bamijan, którym również zawładnął, i wreszcie wkroczył do Chorasanu i Iraku Perskiego. A kiedy muzułmanie podnieśli bunt przeciw niemu w Bal-chu i Maweranahrze, napadł na nich i siłą wdarł się do Balchu, czyniąc niesłychane spustoszenie. To samo uczynił z miastem Tirmiz, które zburzył doszczętnie, i miasto to nigdy już nie zostało odbudowane (w tym miejscu). W odległości dwóch mil od niego zbudowano (nowe) miasto, które także nazywa się Tirmiz. Następnie Ten-kiz wyrzucił ludność miasta Bamijan i zniszczył je doszczętnie, pozostawiając jeno minaret głównego meczetu. A darowawszy życie mieszkańcom Buchary i Samarkandy, powrócił do Iraku. I tak trwał nieprzerwanie zwycięski pochód Tatarów, aż wdarli się oni przemocą do Bagdadu, stolicy islamu i siedziby kalifatu, gdzie zamordowali kalifa al-Mustasima Billah Abbasyda.

Zatrzymaliśmy się na przedmieściu Buchary, znanym jako Fath Abad, gdzie leży grób uczonego i bogobojnego szejcha Sajf ad-Din al-Bacharzi, jednego z największych świętych. Zamieszkaliśmy w wielkim klasztorze, który posiada rozliczne dobra ziemskie i należał do wspomnianego szejcha. W owym klasztorze podejmują strawę podróżnych.

Gościł mnie u siebie potomek Bacharzi, szejch Jahja al-Ba-charzi, pielgrzym i podróżnik. Zwołał on był starszyznę miasta, sprowadził recytatorów Koranu obdarzonych pięknymi głosami tudzież kaznodzieję, który wygłosił kazanie.

Po wyjeździe z Buchary udaliśmy się do obozu bogobojnego i wielkiego sultana Ala ad-Din Tarmaszirina*. Jechaliśmy przez Nach-szab, małe miasto, zewsząd otoczone ogrodami i kanałami wodnymi; zatrzymaliśmy się tu w domu emira miasta. A była ze mną podówczas brzemienna niewolnica, która miała niebawem rodzić. Chciałem ją przeto zawieźć do Samarkandy, ażeby tam powiła dziecko. Spoczywała ona w lektyce umieszczonej na wielbłądzie. Nocą tedy wyruszyli moi towarzysze wraz z niewolnicą, zaopatrując się na drogę w żywność i inne przedmioty, które były moją własnością. Ja wszelako pozostałem, aby wyruszyć za dnia z pewną grupą moich towarzyszy, inną jednakże drogą. Wieczorem tego samego dnia przybyliśmy do obozu rzeczony sultana. Ponieważ byliśmy głodni, za-

trzymaliśmy się w pobliżu bazaru, gdzie jeden z naszych towarzyszy kupił nieco żywności. Zaspokoiwszy tedy głód, spoczęliśmy na noc w namiocie, który pożyczył nam pewien kupiec. Nazajutrz towarzysze moi udali się na poszukiwanie wielbłądów i reszty naszych ludzi. Znaleźli ich wieczorem i przyprowadzili do nas.

Sułtana w obozie nie było, bawił bowiem na polowaniu. Atoli spotkałem jego zastępcę, emira Takbuga, a ten umieścił mnie w pobliżu swego meczetu i podarował mi charka*, to jest rodzaj namiotu. W namiocie tym umieściłem niewolnicę, która tejże nocy powiła dziecko. Zrazu powiedziano mi, że urodził się syn, wszelako jeden z mych towarzyszy doniósł mi wkrótce, iż powiła córkę. Przywołałem tedy niewolnicę i zapytałem je, a one rzekły mi to samo. Córka moja urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą, od czasu bowiem jej przyjścia na świat doznałem wiele radości i ukontentowania. Atoli po dwóch miesiącach od chwili mojego przybycia do Indii córka moja zmarła, o czym będzie jeszcze mowa.

O sułtanie Maweranahru

Jest nim wielki sułtan Ala ad-Din Tarmaszirin, potężny władca obdarzony siłą, który posiada niezliczone wojska i ogromne królestwo, lecz sprawiedliwie sprawuje władzę. Ziemie jego rozpościerają się między czterema wielkimi królestwami świata; a są to: Chiny, królestwo Indii, Iraku i kraj Uzbeka. Wszystkie te królestwa posyłają mu dary i okazują poważanie i szacunek. Król ów panuje po swoim bracie Dżagataju, który był niewiernym i zasiadł na tronie po starszym swoim bracie Kabaku. Ten również był niewiernym, wszelako dla poddanych był sprawiedliwym, a muzułmanów szanował i poważał.

Opowieść

Opowiadają, że gdy pewnego razu król Kabak rozprawiał z Badr ad-Din al-Majdanim, jurystą i kaznodzieją, rzekł wówczas do niego:

„Powiadasz, jakoby Allah w swej sławnej księdze (Koranie) wspomniał każdą rzecz”.

Tamten zaś odrzekł: „Tak”.

„A gdzie jest w niej moje imię?”, zapytał król.

„Zawarte jest ono w słowach Najwyższego, w wierszu*: f i a j j i surati ma sha rakkabaka, co znaczy: „on stworzył cię w takiej postaci, w jakiej zapragnął”, odparł tamten.

Zdziwił się król i rzekł:

„J a h s z i”, co po turecku znaczy „dobrze”.

Król dał mu dowody wielkiego szacunku i od tej pory jeszcze więcej poważał muzułmanów.

Opowieść

Za przykład sprawiedliwości króla Kabaka może służyć takie oto zdarzenie:

Opowiadają, że pewna kobieta poskarżyła się do niego na jednego z emirów. A była to niewiasta uboga i miała liczne potomstwo, które karmiła mlekiem. Emir ten zabrał jej mleko siłą i wypił. I rzekł król do niej:

„Każę przerąbać go na pół, a skoro wyjdzie mleko z żywota jego, będzie to świadectwem, że sprawiedliwości stało się zadość. W przeciwnym razie przerąbię cię”.

Wtedy rzekła owa kobieta:

„Panie, ja zrzekłam się już tego mleka i nie żądam niczego więcej”. Wszelako na rozkaz króla emir został przerąbany na pół, a z żywota jego wyciekło mleko.

Wróćmy wszelako do sułtana Tarmaszirina. Po kilku dniach bytności w obozie, który oni nazywają o r d u, udałem się do meczetu, jako miałem we zwyczaju, aby odmówić poranną modlitwę. Kiedym skończył się modlić, powiedzieli mi jacyś ludzie, że w meczecie przebywa sułtan. Gdy powstał z dywanu, na którym się modlił, wystąpiłem naprzód, aby go przywitać. Tedy szejch Hasan i prawnik Hu-san ad-Din al-Jagi zdali mu sprawę o mnie i o moim przed kilku dniami przybyciu. Zaczem sułtan przemówił do mnie po turecku:

„Chosz misen jachszi misen? Kutlu ajusen”.

Chosz misen znaczy: „Czy jesteś zdrów?” Jachszi misen: „Czy dobrze się czujesz?” Kutlu ajusen: „Błogosławione twoje przybycie”.

Sułtan miał na sobie zielonej barwy kaftan z tkaniny jerozolimskiej, a na głowie kołpak z podobnej materii. Gdy wyszedł z meczetu pieszo, ludzie obstąpili go zanosząc skargi, on tedy zatrzymał się i wysłuchał każdego, człeka prostego i możnego, męża i niewiastę. Zaczem zawezwał mnie do siebie. Stawiłem się przeto przed jego oblicze. Siedział on w namiocie, na zewnątrz którego po prawej i lewej stronie stali ludzie. Gdy wszedłem do królewskiego namiotu*, zobaczyłem go siedzącego na stolcu podobnym do tronu* i okrytym materia z jedwabiu haftowaną złotem. Wnętrze namiotu obite było tkaniną jedwabną, haftowaną złotem, a korona, wysadzana drogimi kamieniami i perłami, wisiała nad głową sułtana na wysokości łokcia. Wielcy emirowie siedzieli na krzesłach po prawej i lewej stronie, przed nim stali książęta, którzy trzymali wachlarze do odpędzania much. Powitałem go, a on począł zadawać mi pytania. Wszczął się tedy dyskurs o Mekce, Medynie, Jerozolimie, Hebronie, Damaszku, Egipcie, królu an-Naserze, o obu Irakach i ich królu tudzież o Iranie. Rozmowę naszą tłumaczył jego sekretarz.

Zaczem na wezwanie muezzina udaliśmy się na południową modlitwę. Towarzyszyliśmy sułtanowi podczas tych modłów. A była to pora niezwykle silnych chłódów. Sułtan nigdy nie opuszczał porannych i wieczornych modlitw wespół z wiernymi. Zwykł on siadać po porannej modlitwie aż do wschodu słońca, aby oddawać chwałę Allahowi w języku tureckim. Wówczas każdy, kto się znajduje w meczecie, podchodzi do niego, a on ściska mu rękę. Podobnie czynią podczas popołudniowej modlitwy. Przynoszą mu wtedy w prezencie rodzinke albo o wybornym smaku daktyle, prosząc go o błogosławieństwo, a on podaje rękę wszystkim zgromadzonym w meczecie wiernym.

Opowieść

A oto inny znów przykład szlachetności onego króla: Onegdaj byłem obecny na popołudniowej modlitwie. Sułtana nie było. Jeden z paziów królewskich przyniósł jego dywanik do modlitwy, rozesał go naprzeciw mihrabu, gdzie sułtan zwykł był się modlić, i rzekł do imania:

„Pan nasz chce, byś zaczekał na niego z modlitwą, aż skończy ceremoniał obmycia”.

Powstał tedy imam i rzekł w języku perskim:

„Zali modlitwa przeznaczona jest dla Allaha, czy dla Tarmaszi-rina?”

I rozkazał następnie muezzinowi wezwać do modlitwy. A gdy sułtan przybył do świątyni, połowa modlitwy była już odmówiona. Pozostałą przeto część modlitwy zmówił sułtan w ostatnim szeregu, tam gdzie stoi obuwie wiernych, tuż przy wejściu do meczetu. Potem odmówił opuszczoną część modlitwy i powstał uśmiechnięty, aby uścisnąć rękę imama. Zaczem usiadł naprzeciw mihrabu, imam obok niego, a ja obok imama. I rzekł sułtan do mnie:

„Gdy powrócisz do swego kraju, powiedz, że najbiedniejszy z najbiedniejszych Persów w taki sposób odnosi się do sułtana Turków”.

Kiedy po pięćdziesięciu czterech dniach bytności u onego sułtana postanowiłem wyruszyć w dalszą podróż, podarował mi siedemset srebrnych denarów, futro sobolowe wartości stu denarów, o które poprosiłem z powodu zimna, tudzież dwa konie i tyleż wielbłądów. Pożegnałem przeto sułtana Tarmaszirina i wyruszyłem do Samar-kandy.

Jest to jedno z największych i najwspanialszych miast na świecie. Leży nad rzeką Foluszników, a podle niej są koła wodne dostarczające wody dla ogrodów, po których przechadza się ludność miasta po modlitwie południowej. W ogrodzie są ławki do siedzenia służące i kramy z owocami i innym pożywieniem. Nad brzegiem rzeki wznosiły się ongiś wielkie pałace i budowle, o wysokości których do dziś jeszcze opowiadają mieszkańcy miasta. Atoli większość tych budowli, jako i samo miasto, leży teraz w gruzach i nie posiada ani murów, ani bram. Wewnątrz miasta są ogrody. Mieszkańcy Samar-kandy wyróżniają się szlachetnym charakterem i umiłowaniem cudzoziemców. Są oni lepsi od mieszkańców Buchary.

Za Samarkandą leży grób Kusama ibn al-Abbasa ibn Abd al-Mutaliba*, który poniósł śmierć za wiarę przy zdobywaniu Samar-kandy. W każdą noc poniedziałkową i piątkową mieszkańcy Samar-kandy odwiedzają ten grób. Odwiedzają go także Tatarzy i składają rozliczne ofiary w postaci krów, owiec tudzież datków pieniężnych. A wszystko to przeznacza się na wydatki i utrzymanie podróżnych, służby klasztornej i onego błogosławionego grobu.

Wyjechaliśmy następnie z Samarkandy i przybyliśmy do miasta Tirmiz. Jest to duże miasto; są w nim liczne ogrody, piękne budowle

i bazy, między którymi przepływają kanały. Tirmiz obfituje w winogrona i pigwy o przewybornym smaku, a także w rozmaite potrawy mięsne i mleko, którego mieszkańcy używają do mycia głów w łaźniach miast gliny. Każdy przeto właściciel łaźni ma przygotowane duże naczynia pełne mleka i gdy ktoś przychodzi do łaźni, wlewa nieco mleka do niewielkiej miski i myje sobie głowę. Odświeża to włosy i przydaje im połysku. Co się tyczy Hindusów, ci myją włosy gliną*, wysmarowawszy uprzednio głowę olejem sezamowym, zwanym przez nich s i r a d ż. Odświeża to ciało, nadaje lśnienie włosom i sprzyja ich porostowi; dzięki temu Hindusi i inni mieszkańcy tego kraju zawdzięczają swe długie brody.

Ongiś miasto Tirmiz leżało nad samym brzegiem rzeki Dżajhun, lecz po zburzeniu przez Tenkiza nowe miasto zbudowano o dwie mile od rzeki. Tam też zatrzymaliśmy się w klasztorze bogobojnego szejcha Azizana. Ów wybitny i pełen zacności szejch posiada niezmiernie bogactwa, domy i ogrody i składa ofiary pieniężne na utrzymanie podróżnych. Przed przybyciem do Tirmizu spotkałem jego namiestnika Ala al-Mulk Chudawend Zade, który zaprosił mnie do miasta z wielką gościnnością. W czasie naszej bytności zaopatrywano nas we wszystko, co jeno potrzebowaliśmy.

Chorasan i Afganistan

Następnie przeprawiliśmy się przez rzekę Dżajhun i udaliśmy się do Chorasanu. Po przejściu rzeki zdążaliśmy półtora dnia przez pustynię i bezludne piaszczyste ziemie do miasta Balch. Jest ono zrujnowane i opustoszałe, kiedy wszelako ogląda się jego budowle, zdają się być zamieszkałe, albowiem (niektóre) jego domy znajdują się jeszcze w nader dobrym stanie. Miasto było niegdyś olbrzymie i rozległe; do dziś jeszcze przetrwały ślady po jego meczetach i szkołach. Ornamenty na budynkach miasta zdobi farba lazur*, która, jak twierdzą ludzie, pochodzi z prowincji Chorasanu. I jest to w istocie prawdą, albowiem lazur dobywa się w górach Badachschanu, skąd też pochodzą rubiny badachszańskie, zwane przez lud al-balachsz. Przekłety Tenkiz zburzył to miasto i zniszczył prawie trzecią część meczetu w poszukiwaniu skarbu, o którym powiedziano mu, jakoby ukryty był pod jedną z kolumn meczetu. A był to ongiś najwspanialszy i najrozleglejszy z meczetów świata.

Opowieść

Opowiadał mi pewien historyk, że meczet Balchu zbudowała niewiasta, żona namiestnika Balchu za panowania Abbasydów. I zdarzyło się oto pewnego razu, że rozgniewał się kalif na ludność Balchu za jakowyś czyn popełniony przez nią i wysłał do miasta emira, a ten nałożył na nią ciężki podatek. Gdy przybył do Balchu, niewiasty i dzieci przyszły ze swym strapieniem do żony namiestnika, która wybudowała ów meczet, i jęły się skarżyć na owe podatki. Wówczas posłała ona emirowi swoje szaty przetykane drogimi kamieniami, których wartość przewyższała sumę podatków, i rzekła:

„Zanieś te szaty kalifowi. Daję je, aby wykupić za nie lud Balchu od podatków”.

On tedy zaniósł je do kalifa, rozłożył przed nim i opowiedział o całym zdarzeniu. Zawstydzził się kalif i rzekł:

„Czyżby niewiasta ta była szlachetniejsza od nas?”

I rozkazał uwolnić ludność Balchu od podatków i danin na okres całego roku, a emirowi nakazał powrócić i oddać owej niewieście szaty. Powrócił przeto emir do Balchu, a przybywszy do domu owej niewiasty, powtórzył jej słowa kalifa i zwrócił szaty. Wtedy ona zapytała go:

„Zali wzrok kalifa padł na szaty moje?”

A gdy ten potwierdził, rzekła:

„Nie wdzieję ich przeto już nigdy, albowiem padł na nie wzrok tego, z którym małżeństwo jest mi wzbronione”.

Zaczem rozkazała sprzedać szaty, a za one pieniądze ufundowała meczet, klasztor i karawanseraj, zbudowany z kamienia zwanego k a z z a n*. Jak opowiadają, trzecią część pieniędzy rozkazała zakopać pod jedną z kolumn meczetu, aby mieć w razie potrzeby. Gdy wieść o tym doszła Tenkiza, rozkazał zburzyć kolumny i trzecią część świątyni, lecz niczego nie znalazłszy, zaniechał dalszego burzenia.

Po wyruszeniu z Balchu siedem dni jechaliśmy przez góry Kuhi-stan i przez liczne a ludne wioski, pełne wartkich strumieni i drzew liściastych, po większej części figowych. W okolicy tej jest wiele klasztorów zamieszkałych przez ludzi pobożnych, którzy poświęcili się Allahowi. Zaczem przybyliśmy do Heratu*, największego z zamieszkałych miast Chorasanu, którego czterema największymi miastami są: dwa zamieszkałe — Herat i Najsabur (Niszapur) — oraz dwa niezamieszkałe i zburzone — Balch i Merw*.

Herat jest dużym miastem, gęsto zaludnionym, a mieszkańcy jego, ludzie bogobojni, pobożni i pełni cnót, są wyznawcami doktryny ima-ma Abu Hanify i nie oddają się rozpuście. Z Heratu pochodził bogobojny asceta, mąż wielkiej godności, Nizam ad-Din Mawiana. Mieszkańcy Heratu miłowali go wielce i słowa jego poważali.

Opowiadano mi, że zdarzyło się, iż w pałacu Malika Husejna* popełniono czyn zakazany. Gdy wieść się o tym rozeszła, zebrał się przed bramą pałacu tłum wielki w liczbie sześciu tysięcy ludzi, aby potępić ów czyn zdraźny. Wówczas król, zdjęty trwogą, rozkazał przywołać Nizam ad-Dina i możnych miasta, a ci wymierzili mu karę* w jego pałacu, jaką przewiduje prawo za picie wina.

Z Heratu udaliśmy się do niezbyt wielkiego, lecz ładnego miasta al-Dżam*, pełnego ogrodów, drzew, źródeł i rzek. Rosną w nim po większej części drzewa morwowe, dzięki czemu jest tam moc wielka jedwabiu. Miasto wzięło swą nazwę od imienia bogoboju a świętobliwego Ahmeda al-Dżama. Dziś miasto należy do jego potomków, którzy zgromadzili w nim niezmiernie bogactwa, i nie podlega sułtanowi.

Wyruszyliśmy następnie do miasta Tus*, które jest jednym z największych i najpotężniejszych miast Chorasanu, a stąd do miasta Maszhad ar-Rida*, również dużego miasta, pełnego drzew owocowych, strumieni i młynów. Wznosi się tu czcigodny grobowiec syna księcia wiernych Ali ibn Abu Taliba, uwieńczony wielką kopułą. Naprzeciw grobu imama znajduje się grobowiec kalifa Harun ar-Ra-szyda, księcia wiernych. Na grobowcu jest rodzaj wzniesienia, na którym ustawia się świeczniki ze srebra.

Dalej jechaliśmy przez miasta Sarachs i Zawa*, miasta świętego szejcha Kutb ad-Din Hajdara, który dał imię hajdaryckiemu bractwu fakirów. Fakirzy ci noszą żelazne obręcze i kółka na rękach, szyjach i uszach, a także na członkach, aby tym sposobem uniemożliwić stosunki z niewiastami.

Po opuszczeniu tego miasta przybyliśmy do Najsaburu, które ongiś było stolicą Chorasanu; miasto zowią Małym Damaszkiem dla wielkiej obfitości owoców, licznych ogrodów, strumieni i niezwykłej piękności. W Najsaburze wyrabiają tkaniny z jedwabiu, to jest nach i kamcha i inne, które wywozi się do Indii. Zatrzymałem się tu w klasztorze słynnego szejcha i imama Kutb ad-Din an-Naj-saburi, który przyjął mnie z wielką gościnnością. W mieście tym kupiłem młodego niewolnika Turka, lecz kiedy szejch zobaczył go, rzekł do mnie:

„Chłopiec ten nie jest odpowiedni dla ciebie, sprzedaj go”.

„Dobrze”, odparłem i nazajutrz sprzedałem go pewnemu kupcowi. Ja zaś pożegnawszy szejcha, odjechałem. Gdy zatrzymałem się w mieście Bistam*, dostałem list z Najsaburu od jednego z mych przyjaciół. W liście tym doniósł mi, że ów młody niewolnik zabił pewnego tureckiego chłopca, za co na śmierć został skazany. Był to niezbity dowód prawdziwości słów szejcha.

Z miasta Bistam udałem się do Kundus i Baglan*, które są wioskami zamieszkałymi przez szejchów i bogoboju ludzi. W Kun-

dus zatrzymaliśmy się na czterdzieści dni, aby nakarmić wielbłądy i konie, gdyż są tam przewyborne pastwiska. Drugą przyczyną, dla której popasaliśmy we wsi, była obawa przed śniegiem, jako że na drodze tej wznosi się góra Hindukusz, co znaczy „Morderca Hindusów”. Zdarzyło się bowiem niegdyś, że gdy przeprowadzano z Indii młodych niewolników i niewolnice, wiele z nich zginęło z powodu zimna i ogromnych zasp śniegu. Aby przebyć przełęcz, trzeba iść przez cały dzień. Czekaliśmy przeto, aż nastanie cieplejsza pora. A gdy na koniec wyruszyliśmy, powzięliśmy zamiar przebycia owej góry jeszcze tego samego dnia o wieczornej porze. Szliśmy tedy cały dzień, atoli nie udało nam się przebyć jej przed zachodem słońca. Aby zaś wielbłądy nie zapadły się w śnieg, kładliśmy przed nimi kawałki wojłoku.

Następnym naszym etapem była miejscowość zwana Andar, gdzie niegdyś stało miasto, lecz po którym wszelki ślad zaginął. Zatrzymaliśmy się z kolei w wielkiej wsi, w której był klasztor należący do szlachetnego męża Mohammeda al-Mahrani, ten zaś okazał nam wiele szacunku. Gdy po skończonym posiłku umyliśmy ręce, on na znak wielkiego poważania wypił wodę, w której się myliśmy. Towarzyszył nam w drodze aż do chwili, kiedy wspięliśmy się na górę Hindukusz. Na górze tej odkryliśmy źródło ciepłej wody i umyliśmy się w nim, wszelako skutek był ten, że twarze nasze jęły się łuszczyć, sprawiając nam nieznośny ból.

Przyjechaliśmy następnie do miasta Parwan, gdzie spotkałem emira Buruntaja, który przyjął mnie nader życzliwie, okazał nam wiele szacunku i napisał do swoich przedstawicieli w Gaznie*, aby mnie godnie przyjęli. Zaczem po opuszczeniu dużej wsi Dżardż, dokąd przybyliśmy latem, udaliśmy się do Gazny.

Gazna jest miastem sławnego sułtana Mahmuda ibn Sabuktagi-na*, jednego z najznamienitszych władców, którego zwano Jamin ad-Daula, co znaczy „Prawica Państwa”. Wielokrotnie dokonywał on napaści na Indie, zdobywał miasta i warownie. Grób jego znajduje się w tym mieście, a nad nim wznosi się klasztor. Gazna, która ongiś była dużym miastem, dziś leży w ruinie i jeno niewielka jego część przetrwała. A panują w nim tak niezwykle silne mrozy, iż mieszkańcy z nastaniem pory chłódów przenoszą się do Kandaharu*, dużego i bogatego miasta położonego o trzy dni drogi od Gazny.

Stanęliśmy obozem za Gazna w jednej z wsi na brzegu rzeki,

u stóp twierdzy, gdzie gościł nas emir miasta Mardak Aga. Następnie przybyliśmy do Kabulu, ongiś wielkiego miasta; dziś leży tam wieś zamieszkała przez plemię Persów zwanych Afganami. Panują oni nad górami i przełęczami i są wszechpotężni, a większość ich trudni się rozbojem na drogach. Najwyższa góra zwie się Kuh Su-lejman. Powiadają, że na górę tę wspiał się prorok Sulejman (Salomon) i gdy spojrział na mrokiem spowite ziemie Indii, zawrócił i nie wszedł do niej. Górę tę zamieszkuje król Afganów.

Z Kabulu droga nasza wiodła do stacji Karmasz, położonej między dwoma górami, gdzie Afganowie rzemiosło zbójcekie uprawiają. Gdy ją mijaliśmy, rozbójnicy, zasadziwszy się u podnóża góry, napadli nas, lecz kiedy obrzuciliśmy ich strzałami, rzucili się do ucieczki. W karawanie naszej, która podróżowała bez juków, szło coś około czterech tysięcy koni, a ponieważ ja miałem wielbłądy, zostałem wyłączony z karawany, a także i inni, wśród nich Afganowie. Część zapasów prowiantu zdjęliśmy z utrudzonych wędrowką wielbłądów i pozostawiliśmy, lecz nazajutrz wróciły nasze konie i zabrały cały zostawiony ładunek. Z karawaną połączyliśmy się późnym wieczorem. Noc spędziliśmy w stacji Szasznagar, a jest to ostatnia zamieszkała miejscowość najbliższej położona ziem Turków. Zaczem weszliśmy w wielką pustynię, tak wielką, że aby ją przebyć, aż piętnaście dni wędrować trzeba. Aliści podróżować po onej pustyni można w jednej tylko porze roku, kiedy w krajach Sindu i Indii minie okres deszczów, co na początek miesiąca lipca przypada. Wieje w tej pustyni wiatr samum*, który zabija ludzi i ciała ich rozszarpuje, tak iż kiedy człowiek zginie, członki jego rozpadają się. Duża karawana, co szła przed nami, utraciła wiele wielbłądów, wszelako nasza karawana za łaską Allaha dotarła szczęśliwie do Pendżabu*, czyli rzeki Sind. Słowo pendź znaczy „pięć”, a słowo ab znaczy „woda”. Tak przeto znaczenie obu tych słów jest „pięciorzecze”. Wpadają one do wielkiej rzeki i nawadniają okolice, o czym będę jeszcze mówił, jeżeli Allah pozwoli.

Dotarliśmy do tej rzeki przy końcu miesiąca zu-l-hidżdża. Tej nocy wzeszedł nad nami księżyc miesiąca muharram 734 roku (1333 r.). Stąd przesłano wiadomość o nas do Indii i zapoznano króla o wszelkich sprawach nas dotyczących.

Tu kończy się nasze opowiadanie o tej podróży, za co niech będzie chwała Allahowi, Panu Światów!

Indie

Tak tedy przybyliśmy nad rzekę Pendżab, jedną z największych rzek świata, która wylewa w ciepłej porze roku. W okresie wylewu ludność kraju uprawia ziemię, podobnie jak to czyni lud Egiptu podczas wylewu Nilu. Od onej rzeki poczynają się posiadłości wielkiego sułtana Mohammeda Szacha*, króla Indii i Sindu. Gdy przybyliśmy nad rzekę, zjawili się urzędnicy służby zawiadowczej i złożyli o nas donos Kutb al-Mulkowi, zarządcy miasta Multan. Namiestnikiem zaś Sindu był w tym czasie Sartiz. Za mej bytności bawił on w mieście Siwasitan* w Sindzie, o dziesięć dni drogi odległym od Multanu. Od krainy Sind do stolicy sułtana, Delhi*, jest pięćdziesiąt dni drogi, wszelako pismo, wysłane przez urzędników Sindu do sułtana, już po pięciu dniach doręczone zostaje sułtanowi przez służbę pocztową.

O służbie pocztowej

Służba pocztowa w Indiach jest dwojakiego rodzaju. Konna służba pocztowa zowie się u nich u ł a k*, a konie pocztowe, które należą do sułtana, rozstawione są co cztery mile. Nadto ustanowiona jest służba pocztowa pieszych gońców.

Co jedną trzecią mili leży ludna wieś, a za nią stoją trzy namioty, w których siedzą ludzie gotowi w każdej chwili do drogi. Każdy z nich posiada laskę długości dwóch łokci, na końcu której umocowane są miedziane dzwoneczki. A gdy goniec z miasta wybiega, w jednej ręce trzyma list, w drugiej zaś laskę z dzwoneczkami, i biegnie, ile mu jeno sił starcza. Na odgłos dzwoneczków ludzie w namiotach siedzący sposobią się na jego spotkanie. I gdy się jeno przybliży, następny goniec odbiera list i biegnie dalej, dobywając wszystkich

sił i potrząsając laską, póki do najbliższej stacji nie dotrze. I tak to trwa dalej, aż na ostatek list dostaje się do miejsca przeznaczenia. Ten rodzaj poczty jest szybszy od konnej.

Wszelako zdarza się, że poczta ta używana jest do przenoszenia z Chorasanu rzadkich a drogich w Indiach owoców. Przenosi się je w półmiskach z wielką szybkością, aby dostarczyć je sułtanowi. Tym sposobem doprowadzają także ważnych przestępców w lektykach, które gońcy podczas biegu dźwigają na głowach. Przy pomocy służby pocztowej dostarczają też sułtanowi wody do picia. Gdy sułtan przebywa w Daulat Abad, dostarczają mu owej wody z rzeki Ganges, do której Hindusi odbywają pielgrzymki. A płynie ona w odległości czterdziestu dni drogi od onego miejsca.

Urzędnicy służby zawiadowczej zdają sułtanowi na piśmie nad wyraz ścisłą relację o każdym obcym przybyszu, którą ten z wielką przegląda skrupulatnością. W sprawozdaniu onym donoszą mu, że przybył taki a taki człowiek, o takim a takim wyglądzie, w takiej a takiej odzieży. Zapisują nadto liczbę jego towarzyszy, niewolników i sług, a także jucznych zwierząt, jego zachowanie się, tak podczas podróży, jak i w czasie postoju, tudzież wszelkie inne szczegóły dotyczące się jego osoby. A gdy przybysz staje w mieście Multan, które jest stolicą Sindu, pozostaje w nim tak długo, póki nie nadejdzie przyzwolenie od sułtana na wjazd i rozkaz dotyczący się okazania gościnności, stosownie do godności przybysza. A trzeba wam wiedzieć, że szacuje się tu człowieka nie wedle jego pochodzenia ani wedle tego, od kogo swój ród wywodzi, lecz wedle jego postępów, zachowania się i uczynności.

Król Indii, sułtan Abu-l-Mudżahid Mohammed Szach, ma zwyczaj podejmować obcokrajowców bardzo gościnnie i nadawać im godność namiestników albo innych wysokich urzędników w prowincjach. Większość przeto jego dworzan, szambelanów, ministrów, sędziów i krewnych jest cudzoziemcami. Wydał też rozkaz, aby w jego państwie cudzoziemcom przydawano do nazwiska tytuł „czcigodny”. Każdy, kto jeno przybywa do onego króla, aby pozyskać jego łaski, musi złożyć mu podarek, za co sułtan nagradza go sowicie. Gdy przeto ludzie poznali zwyczaj króla, kupcy Sindu i Indii jęli pożyczać każdemu, kto jeno na dwór sułtana przybywał, tysiące denarów i wszystko, co tylko zapragnął, aby przybysz mógł sułtanowi złożyć stosowny dar z wierzchowców, wielbłądów i innych

dóbr, bądź też miał je na swoje potrzeby. Gdy obcy przybysz staje przed sułtanem, ten obdarowuje go hojnie, i w onczas przybysz zwraca kupcom cały zaciągnięty dług. Interesy kupców rozwijają się przeto pomyślnie i rosną ich zyski.

Gdy przyjechałem do kraju Sind, postąpiłem zgodnie z przyjętym zwyczajem; nabyłem od kupców konie, wielbłądy, białych niewolników i inne dobra, a przedtem jeszcze kupiłem od pewnego kupca irackiego w Gaznie trzydzieści koni i jednego wielbłąda z ładunkiem strzał, jako że są to rzeczy, które zwykle się ofiarowywać sułtanowi. Rzeczony kupiec udał się do Chorasanu, a gdy wrócił do Indii, spłaciłem mu cały dług. On zaś dzięki mnie wielkie osiągnął zyski i możliwym stał się kupcem. Gdy po wielu latach spotkałem go w mieście Haleb, kiedy to poganie zagrabili mi całe moje mienie, kupiec ów nie pospieszył mi z pomocą.

O nosorożcu

Przeprawiwszy się przez rzekę Sind, zwaną też Pendżab, weszliśmy w mokradła gęsto porośnięte zaroślami trzcinowymi, aby dostać się do biegnącej środkiem lasu drogi. Tu napotkaliśmy nosorożca, zwierzę o czarnej barwie, olbrzymim cielsku i o niezwykle potężnym łbie. Dlatego też przysłowie głosi: „Nosorożec to głowa bez tułowia” A choć mniejszy jest od słonia, wszelako łeb ma nieporównanie większy od głowy tego zwierza. Ma też jeden róg między oczami, długi na trzy łokcie i gruby na jedną piędź. Gdy wyszedł na nas, jeden z jeźdźców rzucił się na niego, wtedy nosorożec uderzył konia rogiem, przebił mu udo i powalił go, po czym zawrócił do lasu. My zaś byliśmy bezsilni wobec niego. Po raz wtóry zobaczyłem go po modlitwie popołudniowej, jak pasł się na trawie, lecz uciekł za naszym zbliżeniem. Innym znów razem widziałem go, kiedy z królem Indii wchodziliśmy w zarośla trzcinowe. Sułtan jechał na słoniu, a my jechaliśmy na koniach. W onczas piesi i na koniach jadący myśliwi weszli w gęstwinę trzcinową, wypłoszyli go, zabili, a łeb jego przynieśli do obozu.

Po przejściu rzeki Sind szliśmy dwa dni. Zaczem dotarliśmy do Dżanani*, które jest dużym i pięknym miastem na brzegu rzeki Sind położonym i wspaniałe posiada bazary. Mieszkańcy Dżanani należą do plemienia Samira; przodkowie ich osiedlili się w nim, gdy

miasto zostało zdobyte za czasów al-Hadžadż ibn Jusufa, jak to podają kronikarze, pisząc o podboju Sindu. Szejjch, imam Rukn ad-Din, którego spotkał w czasie onej podróży, co przepowiedział był święty i bogobojny szejjch Burhan ad-Din w Aleksandrii, niech będzie chwała Allahowi za to, opowiedział mi, że jego przodek, Mo-hammed ibn Kasim, z rodu Kurejszytów, służył był w onym wojsku, które wysłał al-Hadžadż ibn Jusuf na podbój Sindu. Tam też osiadł i liczne doczekał się potomstwa.

Ludzie z plemienia Samira mają zwyczaj pożywać sami na osobności, by nikt nie przypatrywał się im podczas posiłku. Nie zaślubiają oni nikogo spoza plemienia, ani też żaden obcy nie poślubia nikogo z ich plemienia.

Następnie wyjechaliśmy z Dżanani i udaliśmy się do miasta Siwasitan. A jest to duże miasto ze wszech stron otoczone ziemią pustynną i piaskami. W okolicy tej nie ma drzew; rośnie tam jeno krzew zwany „matką demonów”, a nad brzegami rzeki rosną jeno kawony. Pożywieniem mieszkańców jest sorgo i groch zwany przez nich m u-s z u n k*, z którego wypiekają chleb. Kraj ten obfituje też w ryby i w bawole mleko. Mieszkańcy miasta żywią się nadto rodzajem małych jaszczurek, który Magrebijczycy zwa „małym węzem ogrodowym” lub „małym węzem rajskim”, choć te nie mają ogonków. Widziałem oto, jak zakopują te jaszczurki w piasku, jak je potem stamtąd wyjmują, rozpruwają im brzuch, wyrzucają wnętrzności, po czym nadziewają kurkumą*, którą nazywają oni zard szu-ba, to znaczy „żółtym drzewem”, a czego miast szafranu używają. Gdym patrzył na nich, jak pożywali owe jaszczurki, taką mnie to odrazą przejęło, że nie mógł ich jeść.

Przybyliśmy do miasta w porze największych upałów. Gorąco było niezmierne. Towarzysze moi zwykli siedzieć nago, mając jeno przepaskę na biodrach i zwilżoną w wodzie narzutkę na ramionach, a że narzutki rychło wysychały, moczyli je bez przerwy.

W mieście Siwasitan spotkałem się z kaznodzieją asz-Szajbanim. Ów zaś pokazał mi pismo od księcia wiernych, kalifa Omara ibn Abd al-Aziza*, niech Allah będzie rad z niego, do jego przodka, tyżące się sprawowania obowiązków kaznodziei w tym mieście. I od onego czasu do dnia dzisiejszego potomkowie jego dziedziczą ten urząd. Treść tego listu jest taka: Rozkaz sługi bożego, księcia

wiernych Omara ibn Abd al-Aziza do takiego to a takiego. Pismo nosi datę 99 rok (717 r.), a na nim dopisane jest, jak mnie zapewniał kaznodzieja, ręką samego księcia wiernych Omara ibn Abd al-Aziza: "Chwała niech będzie Allahowi jedynemu!"

Spotkałem też w mieście Siwasitan sławnego szejcha Mohammeda z Bagdadu, który mieszka w pustelni podle grobu bogobojnego szejcha Osmana al-Marandi. Mówią, że ma on ponad sto czterdzieści lat i był świadkiem śmierci al-Mustasima Billaha, ostatniego kalifa z rodu Abbasydów, który padł z ręki niewiernego Hulauna (Hulagu), syna Tenkiza Tataru. Wzmiankowany szejch, mimo sędziwego wieku, był jeszcze silny i trzymał się wybornie.

Opowiadanie

W mieście Siwasitan mieszkali: emir Wanar as-Samiri i emir Kajsar ar-Rumi. Obaj byli na służbie sułtana i mieli pod swym dowództwem około tysiąca ośmiuset jeźdźców. A mieszkał tam również pewien niewierny Hindus imieniem Ratan, a jako że biegłym był w sztuce liczenia i pisania, wysłano go raz do króla Indii z grupą emirów. Sułtan polubił owego Hindusa, nadał mu tytuł „pana Sindu” i namiestnikiem onego kraju uczynił, a także miasta Siwasitan wraz z przyległymi okolicami. Na ostatek obdarzył go takimi insygniami, jak bębny i chorągwie, które nadaje się jeno wielkim dostojnikom. Gdy wrócił do Siwasitanu, stał się niebezpieczny dla Wanara, Kaj-sara i dla innych, a to z powodu wyższości nad nimi. Umyślili go przeto zabić. W kilka dni po jego przybyciu poradzili mu, aby udał się za miasto dla zwiedzenia okolic. Wyjechał tedy Ratan z nimi. A gdy noc zapadła, wszczęli wrzawę ogromną i jęli wołać, że lew wtargnął do obozu; sami zaś wdarli się do namiotu niewiernego i tam go zgładzili. Zaczem powrócili do miasta z całym majątkiem sułtana, który wynosił dwanaście laków*. Jeden lak równy jest stu tysiącom srebrnych denarów albo dziesięciu tysiącom złotych denarów hinduskich, a jeden denar hinduski dwu i pół złotym denarom magrebijskim.

Tamci wybrali nad sobą Wanara i mianowali go królem Firuzem, on zaś rozdał pieniądze między wojowników, a będąc w znacznym oddaleniu od plemienia swego, lękał się o życie. Pospieszył tedy wraz z najbliższym otoczeniem do plemienia, a pozostali wojownicy wyznaczyli nad sobą Kajsara ar-Rumiego.

Wszystkie te wieści dotarły do Imad al-Mulk Sartiza, który był podówczas namiestnikiem Sindu i miał swą siedzibę w Multanie. Zebrał on wojska i ruszył łądem i rzeką Sind. A Multan odległy jest od Siwasitanu o dziesięć dni drogi. Kajsar wyszedł mu naprzeciw i nastąpiło starcie. Wojska Kajsara zostały rozbite, a on sam i niedobitki jego wojsk schroniły się w mieście. Wówczas Sartiz obiegił miasto i przypuścił szturm przy pomocy machin oblężniczych. Wojownicy Kajsara nie wytrzymali oblężenia i po czterdziestu dniach poprosili o łaskę. Sartiz przyrzekł ich oszczędzić. Lecz kiedy poddali się, przyrzeczenia swego nie dotrzymał, zabrał im cały dobytek i rozkazał ich pozabijać. Tak więc codziennie jednym ścinano głowy, innych na pół przerażano, a jeszcze innych obdzierano ze skóry, które słomą wypychali i zawieszali na murach. Wielka część murów pokryta była przeto skórą do krzyżów przybitymi, budząc grozę w każdym, kto jeno na nie spojrział. Pościnane głowy Sartiz rozkazał złożyć w środku miasta, tak iż utworzyły coś na kształt wzgórza.

Do miasta przybyłem wkrótce po bitwie i zatrzymałem się w dużej medresie, gdzie sypiałem na tarasie. A kiedy budziłem się w nocy, widziałem owe powypychane słomą skóry i lęk mnie wówczas ogarniał. Nie mogąc dłużej mieszkać w medresie, przenieśliem się gdzie indziej.

Pewien szlachetny prawnik Ala al-Mulk z Ghorasanu, znany jako Fasih ad-Din, który ongiś urząd sędziego Heratu piastował, przybył na dwór króla Indii, a ten mianował go namiestnikiem miasta La-hari* w kraju Sind. Brał on udział w wyprawie Sartiza. Powziąłem tedy zamysł, aby udać się z nim do miasta Lahari, tym więcej że miał on ze sobą piętnaście załadowanych statków, którymi przybył rzeką Sind. I tak też uczyniłem.

O podróży po rzece Sind

Prawnika Ala al-Mulka miał wśród swoich okrętów jeden statek zwany a h a u r ą, rodzaj naszej t a r t a n y*, jeno szerszy i krótszy od niej. Na środku pokładu stała drewniana budka, do której wchodziło się po stopniach, a na niej umieszczony był stolec dla emira. Jego świta zasiadała przed nim, a po prawej i lewej stronie stawali niewolnicy, podczas gdy około czterdziestu ludzi pracowało przy

wiosłach. Po prawej i lewej stronie ahaury płynęły cztery statki; dwa z nich wiozły insygnia władzy emira, jako to chorągwie, bębny, surmy, trąbki i flety, a na dwu pozostałych jechali muzykanci.

W czasie jazdy bito w bębny, grano na rogach, a śpiewacy zawodzili pieśni. Trwało to nieprzerwanie od wczesnego rana do rannego posiłku. Zaczem statki schodziły się i płynęły jeden obok drugiego. Wówczas przerzucano między statki pomosty i muzykanci przechodzili na ahaurę emira i śpiewali, póki nie skończył pożywać, po czym sami się posilali, a po skończonym posiłku wracali na swe statki. W taki oto sposób odbywała się podróż aż do nocy. Z nadejściem nocy rozbijano obóz nad brzegami rzeki i wówczas emir schodził do swego namiotu. Po czym urządzono ucztę, do której zasiadała większość wojowników. Po odmówieniu modlitwy wieczornej straże obejmowały nocną wartę. Gdy oddział sprawował straż, jeden z wartowników wykrzykiwał: „O panie i królu, upłynęło tyle a tyle godzin nocy!” Potem straż obejmował inny oddział. I znów jeden z wartowników wykrzykiwał to samo. Z nastaniem świtu poczynali grać na rogach i bić w bębny, potem odmawiano modlitwę poranną i podawano posiłek. A kiedy już wszyscy zjedli, ruszano w dalszą drogę.

Jeżeli emir chciał płynąć rzeką, tedy podróż odbywała się tak, jak to właśnie opisaliśmy, lecz gdy zapragnął podróżować lądem, wówczas przy wtórze bębnow i trąbek na czoło pochodu wychodzili szambelani, a za nimi podążali piesi wojownicy. Szambelanow poprzedzało sześciu jeźdźców konnych; trzech z nich miało bębny na szyjach zawieszane, a trzech pozostali — flety. Gdy zbliżali się do wsi, poczynali bić w bębny i grać na fletach, po czym w oddziałach rozbrzmiewały kotły i rogi. Po prawej i lewej stronie szambelanow szli śpiewacy i zawodzili kolejno pieśni. Kiedy pora obiadu nadchodziła, wówczas zatrzymywano się.

Przez pięć dni podróżowałem tym sposobem z Ala al-Mulkiem, aż na koniec przybyliśmy do jego posiadłości Lahari; a jest to duże miasto na brzegu wielkiego morza* położone. Wpada do niego rzeka Sind. Tak oto schodzą się tu dwie wielkie wody. Lahari posiada piękny port, do którego przybywają Jemeńczycy, Persowie i inni, i dla tej przyczyny miasto płaci wysokie podatki i ma znaczne dochody. Emir Ala al-Mulk powiedział mi, że miasto posiada sześćdziesiąt laków rocznego dochodu, z czego dwudziesta część jemu przypada.

Opowiadanie o przedziwnej rzeczy, którą za miastem ujrzałem

Pewnego dnia jechałem z Ala al-Mulkiem i przybyliśmy do równiny położonej w odległości siedmiu mil od Lahari, a zowie się ona Tarna. Zobaczyłem tam niezliczoną mnogość kamieni, które postacią swą ludzi i zwierzęta przypominały. A choć wiele kamieni zatraciło swe formy, wszelako ocalałe szczątki zachowały wyraźny kształt głowy, nogi albo innej części ciała. Widzieliśmy kamienie o kształcie ziarek grochu, pszenicy, bobu i soczewicy. Oglądaliśmy także rozwaliny murów obronnych i domów, a wśród nich ruiny domu zbudowanego z ociosanych kamieni. Wewnątrz niego stał kamienny postument, który zdawał się być wyciosany z jednolitego kamienia. Na nim ustawiony był posąg człowieka o wydłużonej głowie, ustami z boku i rękoma na plecach, jak gdyby były skrepowane. Pełno tu było kałuż z cuchnącą wodą, a na jednej ze ścian widniał napis hinduski.

Ala al-Mulk objaśnił mnie, że zgodnie z tym, co podają kronikarze, miało tu być ongiś wielkie miasto. A jako że wielu jego mieszkańców wiodło rozwiązłe życie, ludność miasta za karę w kamienie zamieniona została. Królem ich był ów właśnie mąż stojący na postumencie we wzmiankowanym domu, który do dziś zowią Pałacem Królewskim. Co się zaś tyczy hinduskiego napisu na ścianie, to zawiera on datę ich zatracenia. A działo się to przed tysiącem lat lub coś koło tego*.

W mieście onym przepędziłem z Ala al-Mulkiem pięć dni, po czym zaopatrzył mnie on w żywność, a ja opuściłem go i udałem się do miasta Bakar*. Ładne to miasto przecina kanał wypływający z rzeki Sind. Pośrodku kanału stoi piękny klasztor, w którym strawę podróżny otrzymać może, zbudowany przez Kaszlu Chana, gdy urząd namiestnika kraju Sind sprawował. Spotkałem się w tym mieście z imamem Sadr ad-Dinem, sędzią Abu Hanifą oraz z bogobojnym ascetą i szejchem Szams ad-Din Mohammedem z Szirazu, mężem nad wyraz sędziwym, o którym powiadano mi, że ma przeszło sto dwadzieścia lat.

Z Bakaru udałem się do miasta Udżah*. Jest to duże miasto nad rzeką Sind położone, posiada piękne bazary i wspaniałe budowle.

Namiestnikiem miasta był naonczas jeden z najmężniejszych i najwspanialszych ludzi, szlachetny król Dżalal ad-Din al-Kidzi, który poniósł śmierć w tym mieście na skutek upadku z konia.

O wspaniałomyślności onego króla

Między mną a szlachetnym królem* Dżalal ad-Dinem zawiązała się wzajemna miłość i przyjaźń. Spotkaliśmy się później w stolicy Delhi. Gdy sułtan wyjechał do Daulat Abad*, rozkazał, abym pozostał w stolicy. Rzekł do mnie wonczas Dżalal ad-Din:

„Pożadasz zapewne wielu pieniędzy na swoje potrzeby. Ponieważ sułtan będzie przez dłuższy czas nieobecny, weź przeto moją wieś i korzystaj z jej dochodów aż do mego powrotu”.

I tak uczyniłem, a wyciągnąłem z onej wsi korzyści na sumę około pięciu tysięcy denarów, za co niech Allah hojnie go wynagrodzi!

W mieście spotkałem się ze świętym, bogobojnym a szlachetnym szejchem Kutb ad-Dinem, który przyodział mnie w habit zakonny. A jest on jednym z najbardziej wielkodusznych ludzi. Podarowany mi przez niego strój miałem przez cały czas przy sobie, aż do chwili, kiedy to obrabowali mnie na morzu niewierni Hindusi.

Wyjechałem następnie z Udżah do miasta Multan, stolicy kraju Sind i siedziby głównego namiestnika prowincji. Na drodze do Mul-tanu, w odległości dziesięciu mil od miasta, płynie wielka rzeka Chusraw Abad*, którą jeno statkiem przebyć można. Tutaj wszelakie dobra i mienie podróżnych, którzy przez rzekę się przeprawiają, są nader ściśle badane i przeglądane. W owym to czasie bowiem panował tam zwyczaj pobierania czwartej części całego mienia, które kupiec wiózł ze sobą, a nadto siedmiu denarów od każdego konia jako opłaty celnej. W dwa lata po naszym przybyciu do Indii sułtan zniósł owe opłaty i zakazał pobierać cokolwiek okrom jałmużny i dziesięciny.

Gdy poczęliśmy się przeprawiać przez rzekę, zabrano się do przeszukiwania naszego dobytku. Było to dla mnie rzeczą wielce niepożądaną, tym więcej że nie miałem nic takiego, co by wielką miało wartość, choć moje sakwy podróżne mogły się ludziom wydać nader pojemne. Atoli za łaską Allaha przybył w onej chwili jeden ze starszych wojskowej od Kutb al-Mulka, namiestnika Multanu, a ten rozkazał, aby moich rzeczy nie przeszukiwano. I tak się stało, ja zaś za uczynioną mi łaskę dzięki składałem Allahowi.

Noc tę spędziliśmy nad brzegiem rzeki. Nazajutrz przybył świtaniem do nas naczelnik służby zawiadowczej imieniem Dihkan, rodem z Samarkandy, który donosi sułtanowi o mieście, okolicy tudzież o wszelkich wydarzeniach i każdym przybyśzu. Poznałem go i udałem się z nim do emira Multanu.

Opowiadanie o emirze Multanu

Namiestnikiem Multanu jest Kutb al-Mulk, możny i znamienity emir. Gdy wszedłem do niego, powstał, by mnie powitać, zaczem uścisknąwszy mi rękę, posadził obok siebie. Podarowałem mu białego niewolnika, konia tudzież nieco rodzynek i migdałów, a są to najstosowniejsze dary, albowiem owoce te nie rosną w ich kraju, jeno sprowadzają aż z Chorasanu.

Emir siedział na wysokim podwyższeniu zasłanym dywanami, a podle niego stał sędzia imieniem Salar i kaznodzieja, którego imienia już nie pomnę. Po prawej i lewej stronie emira stała starszyzna wojskowa, a za nim w łuki uzbrojeni wojownicy.

Kto do wojska chce tam przystać na łuczника, temu dają łuk do strzelania. A łuki te są różnego rodzaju. Co się tyczy żołdu, zależy on od umiejętności strzelania z łuku. Kto wszakże pragnie przystać do wojska jako jeździec, wonezas tarczę ustawiają, a on, galopem na koniu jadąc, ciska w ona tarczę lancą. Jest też kółko na małej ściance zawieszzone, które, jeśli zdoła w galopie ostrzem lancy podnieść, za (jeźdźca) dobrego uznany zostaje. A ten, kto konnym łucznikiem pragnie zostać, piłkę na ziemi leżącą musi podrzucić. Zależnie zaś od tego, z jaką zręcznością zdoła to uczynić, żołd odpowiedni dostaje.

Gdy przyszliśmy do emira i pozdrowiliśmy go, rozkazał, aby dano nam kwaterę w domu stojącym za miastem. Dom ten należał do zwolenników świątobliwego szejcha Rukn ad-Dina, który, zgodnie ze swym zwyczajem, nikomu gościny nie udziela, póki rozkaz sułtana w sprawie tej nie nadejdzie.

Gdy minęły dwa miesiące od naszego przyjazdu do Multanu, zjawił się jeden z szambelanów sułtana Szams ad-Din al-Buszandzi i naczelnik straży al-Malik Mohammed, których sułtan posyłał na spotkanie Chudawenda Zade. Wraz z nimi przybyło trzech młodzień-

ców, których przysłała al-Machduma Dżihan, matka sułtana, na powitanie żony wspomnianego Chudawenda Zade, sędziego Tirmizu. Przynieśli tedy szaty dla nich i dla ich dzieci, a także pieniądze dla przybyłych gości. Wszyscy oni przyszli do mnie i zapytali o cel mego przybycia. Odpowiedziałem przeto, że przyjechałem, aby pozostać na służbie Pana Świata, to jest sułtana, tak bowiem zwykli go tytułować w tym kraju. Sułtan bowiem rozkazał, aby nikogo, kto jeno przybywa z Chorasanu, do Indii nie wpuszczano, chyba że przybywa z zamiarem pozostania. Gdy im tedy rzekłem, iż przybyłem, aby tu osiaść, przywołali natenczas sędziego i skrybów i spisali umowę ze mną tudzież z tymi spośród moich towarzyszy, którzy tu pozostać postanowili. Wszelako byli i tacy, co odmówili przyłączenia się do nas.

Zaczem jęliśmy się sposobie do drogi, aby udać się do Delhi. Po między zaś Multanem a stolicą Indii jest odległość czterdziestu dni drogi, która wiedzie przez zamieszkałe ziemie. Szambelan i towarzyszący mu człowiek mieli ze sobą wszystko, co jeno było potrzebne do ugoszczenia Chudawenda Zade. Samych tylko kucharzy, których zabrali z sobą z Multanu, było około dwudziestu. Szambelan ruszał przodem, spiesząc do następnego z kolei miejsca postoju, aby przyszykować tam posiłek i inne poczynić przygotowania, tak że kiedy Chudawend przybywał, wszystko w całej gotowości już zastawał.

Pierwszym miastem, do którego przybyliśmy w kraju Indii, był Abuhar*, małe, lecz ładne i gęsto zabudowane miasteczko. Płyną przezeń liczne strumienie i rosną tu obficie drzewa, jakich nie ma w naszym kraju. Z drzew, które u nas rosną, rośnie jeno lotos. Wszelako drzewo lotosowe w Indiach jest wielkie, a owoce jego są wielkości orzecha galasowego i nad wyraz słodkie. Ponadto rośnie tam wiele drzew takich, których nie ma ani w naszym, ani w jakimkolwiek bądź innym kraju.

Opis drzew i owoców Indii

Drzewo amba (mangowe). Podobne jest ono do drzewa pomarańczy, lecz jest większe i ma więcej liści; daje też dużo cienia, wszelako cień ten jest duszny, i ten, kto w cieniu tym zasypia, w silną zapada gorączkę. Owoc mango jest wielkości dużej gruszki. Zanim

całkiem dojrzeje, gdy jest jeszcze zielony, zbierają owoc opadły z drzewa, przesypują solą i marynują, tak jak marynuje się u nas limię* lub cytrynę. W taki sam sposób marynują zielony imbir i strączki pieprzu, który używają przy posiłku, dodawszy do każdego kęsa odrobinę owoców marynowanych.

Gdy mango na jesieni dojrzeje, owoce jego przybierają żółtą barwę i wtedy Hindusi spożywają je jak jabłka. Niektórzy z nich krają owoce nożem, inni znów sok z nich wysysają. Owoce mango są słodkie, lecz nieco cierpkie w smaku, i mają dużo pestek, które wysiewają, a z nich wyrastają drzewa, tak jak z nasienia pomarańczy i innych owoców.

Szaki i barki*. Drzewa te rosną bardzo długo. Liście ich przypominają liście orzecha, a owoce wyrastają z pnia. Jeżeli owoce sięgają ziemi — jest to drzewo barki, którego owoce są słodsze i przyjemniejsze w smaku; jeżeli zaś owoce nad ziemią zwisają — jest to drzewo szaki, którego owoce przypominają dynie, a łupina ich podobna jest do skóry wołowej. Gdy jesienią poczynają żółknąć, zbierają je i krają. Wewnątrz każdego owocu jest od stu do dwustu ziarenek, podobnych do pestek ogórków. Między pestkami znajduje się żółta skórka. Każdy owoc ma pestkę podobną do ziarenka fasoli; gdy je usmażyć lub ugotować, pestki te mają smak fasoli. Pestki te przechowują oni do następnego roku w czerwonej glinie. Owoce drzew szaki i barki są najwyborniejszymi owocami w Indiach.

Jest tam jeszcze t a n d u*, owoc drzewa hebanowego. Owoce onego drzewa są wielkości moreli i takiego samego koloru, a przy tym posiadają niezwykłą słodycz.

D ż u m u n*. Jest to długowieczne drzewo, ma czarne owoce podobne do oliwek i jedną pestkę również podobną do pestki oliwki.

Są też w dużej ilości słodkie pomarańcze*. Co się zaś tyczy kwaśnych pomarańczy, to są one tu rzadkością. Okrom tych jest jeszcze trzeci gatunek pomarańczy, pośredni między słodkim a kwaśnym, wielkości limii i o przewybornym smaku; spożywałem je z przyjemnością.

Dalej jest długowieczne drzewo m a h w a*, którego liście podobne są do liści orzecha, z tą jeno różnicą, że mają odcień czerwony i żółtawy. Owoce drzewa mahwa przypominają wielkością drobne gruszki, są słodkie, a na wierzchu każdego owocu jest jedno małe i puste ziarenko wielkości jednego gronka winnego. Owoce mahwa

ma smak winogron, lecz jeśli zje się go zbyt wiele, wywołuje ból głowy. Jest rzeczą zadziwiającą, że wysuszone na słońcu ziarnka mahwa smakiem przypominają figi. Krajowcy nazywają te owoce a n g u r, co w ich języku znaczy „winogrona”. Drzewo mahwa rodzi owoce dwa razy do roku, a z ich pestek wyrabia się olej, który używa się do oświetlenia.

O różnych rodzajach zbóż, które w Indiach sieją i służą za pożywienie

Mieszkańcy Indii sieją dwa razy w roku. W porze upałów, kiedy padają deszcze, sieją jesienne zboża, a plony zbierają po sześćdziesięciu dniach.

Ze zbóż, które jesienią wysiewają, są: kuzru — rodzaj prosa; kal — rodzaj prosa; szamach — zboże, które jest pożywieniem ludzi pobożnych, żyjących w umartwieniu, biedaków i fakirów; masz — rodzaj grochu; m u n d ż — odmiana grochu masz, z po-długowatymi ziarnkami jasnozielonej barwy, który gotują z ryżem i jedzą z masłem; l u b i j a — rodzaj fasoli.

Po zbiorach jesiennych zbóż zasiewają zboża wiosenne — pszenicę, jęczmień, cieciorę i soczewicę. Co się tyczy ryżu, sadzą go trzy razy w roku; jest to jedno z ich najważniejszych zbóż. Uprawiają też sezam i trzcinę cukrową. Powróćmy wszelako do naszej podróży.

Po wyruszeniu z miasta Abuhar droga nasza wiodła przez pustynię, na przebycie której potrzeba jednego dnia. Z obu stron okalały pustynię niedostępne góry, zamieszkałe przez niewiernych Hindusów, nierzadko trudniących się rozbojem na drogach. Mieszkańcy Indii są po większej części bałwochwalcami; jedni żyją pod władzą muzułmanów, mieszkają we wsiach i podlegają urzędnikowi muzułmańskiemu, którego wyznacza namiestnik. Ten zaś muzułmanin otrzymuje wieś w lenno. Inni znów są buntownikami, chronią się w górach i zbójeckie rzemiosło na drogach uprawiają.

O tym, jak napadli na nas rozbójnicy, i o pierwszej potyczce, jaką w Indiach widziałem

Gdy większość naszych ludzi opuściła w karawanie miasto Abuhar i wczesną porą ruszyła w drogę, ja i nieliczna grupa moich towa-

rzyszy podróży pozostaliśmy do południa. A było nas dwudziestu dwu konnych, w tej liczbie Arabów i Persów. Kiedy jechaliśmy przez pustynię, napadło nas osiemdziesięciu pieszych i dwóch konnych pohańców. Wszelako towarzysze moi byli ludźmi odważnymi i śmiałymi; stoczyliśmy przeto z pohańskimi rozbójnikami zaciekły bój. Zabiliśmy jednego z jeźdźców i zabraliśmy jako łup jego konia, a okrom niego zabiliśmy około dwunastu pieszych. Atoli ja i koń mój zostaliśmy ugodzeni strzałami z łuku; wszelako Allah ocalił mnie, albowiem strzały ich nie miały mocy. Jeden z naszych towarzyszy, któremu raniono konia, dosiadł wierzchowca po zabitym pohańcu. Rannego zaś rumaka zarżnęliśmy, a Turcy, którzy z nami jechali, zjedli go. Odcięte głowy zabitych przywieźliśmy do twierdzy Abu Bakhar, do której około północy przyjechaliśmy, i tam na murach uwiesiliśmy.

Po dwóch dniach stanęliśmy w małym miasteczku Adzudahan*, należącym do bogobojnego szejcha Farid ad-Dina, z którym spotkałem się tam, jak to przepowiedział mi pobożny i świątobliwy szejch Burhan ad-Din w Aleksandrii. I oto spotkałem się z nim w rzeczy samej, za co niech będzie chwała Allahowi! Szejch ów jest duchownym doradcą samego króla Indii, który podarował mu to miasteczko. I niechaj Allah ma go w swej opiece, albowiem szejch ten kuszony jest przez szejtana! Nie podaje on nikomu ręki i nie zbliża się do nikogo, a gdy szaty jego jakowym trafunkiem dotkną szat innego, ów niezwłocznie je pierze. Wstąpiłem do jego klasztoru, gdzie spotkałem go i pozdrowiłem w imieniu szejcha Burhan ad-Dina, a on zadziwił się wielce i rzekł: „Nie jestem godzien tego”.

O tym, jak mieszkańcy Indii palą ciała swych zmarłych*

Gdy powróciłem od szejcha, ujrzałem, jak ludzie z naszego obozu spieszyli gdzieś, a wśród nich zobaczyłem towarzyszy moich. Zapytałem ich o przyczynę tego. Oni zaś rzekli mi, że zmarł był pewien niewierny Hindus i że stos rozniecono, aby spalić zwłoki zmarłego i jego żonę. Gdy ciała obojga spalone zostały, moi towarzysze podróży wrócili i opowiedzieli mi, że niewiasta owa trzymała w objęciach męża tak długo, póki nie spłonęła wraz z nim w płomieniach. Często też później zdarzało mi się widzieć w onym kraju niewiasty

hinduskie na koniach, obleczone w drogie szaty, a za nimi korowód ludzi, muzułmanów i niewiernych, podążających przy dźwiękach trąb i bębnow. Towarzyszyli im bramini*, znamienite osobistości w Indiach. Jeżeli dzieje się to w posiadłościach sułtana, wówczas zwracają się z prośbą do niego, aby przyzwolił na spalenie owej kobiety. Wtedy on zezwala im i niewiasta zostaje spalona.

Zdarzyło się, że w jakiś czas potem znalazłem się w mieście Am-dzari*, zamieszkałym po większej części przez lud pohański, którego wszelako emirem był muzułmanin. W okolicy miasta mieszkali buntownicy pohańscy i ci pewnego dnia dopuścili się rozboju. Wyruszył tedy do walki z rebeliantami emir muzułmański, a wraz z nim poszli jego poddani, muzułmanie i pohańcy. I rozgorzała między nimi okrutna walka, w której poległo siedmiu niewiernych. Trzech z nich miało żony i wszystkie trzy zgodziły się, by je spalono.

Spalenie zaś żony, która gotowość ku temu okazała, uznawane jest wśród Hindusów za rzecz nader chwalebna. Kiedy wdowa spalona po śmierci męża zostaje, rodzina jej zyskuje szacunek i sławę wiernych. Ta zaś, która spalona być nie zechce, wdziewa na się zgrzebną odzież i zamieszkuje z rodziną, żyjąc w nędzy i poniżeniu, lecz do spalenia jej nie przymuszają.

Gdy owe trzy niewiasty, o których była mowa, zgodziły się pójść na spalenie, spędziły trzy dni wśród śpiewów, uciech i wesela, pijąc i jedząc obficie, tak jak gdyby żegnały się ze światem. Zewsząd przychodziły do nich niewiasty. Czwartego dnia ranną porą przyprowadzono każdej z nich konia, one zaś dosiadły ich, strojnie przyodziane i skropione wonnościami. Każda trzymała w prawej ręce orzech kokosowy i bawiła się nim, a w lewej ręce trzymała zwierciadło, w którym oglądała swe oblicze. Niewiasty otaczali wokół bramini i rodziny, a przed nimi bito w bębny, grano na trąbkach i rogach. Niewierni zaś mówili do nich: „Pozdrów ode mnie mego ojca, brata, matkę albo przyjaciela”, na co one odpowiadały: „Dobrze”, i uśmiechały się do nich.

Ja i moi towarzysze pospieszyliśmy na koniach, aby być świadkiem palenia onych kobiet. Jechaliśmy za nimi około trzech mil i na koniec zatrzymaliśmy się w miejscu nader mrocznym; była tam woda i rosły liczne drzewa gęsty cień rzucające. Pośród drzew wznosiły się cztery pawilony, a w każdym z nich stał z kamienia wykuty bożek. Między świątyniami znajdowały się zbiorniki z wodą, całe spowite

cieniem, albowiem drzewa rosły tu gęsto i nie przepuszczały promieni słońca.

Miejsce to zdało się być częścią piekła, od którego niech Allah nas wybawi!

A kiedy przybyliśmy do pawilonów, niewiasty weszły do wody i zanurzyły się w niej; po czym zdjęły z siebie wszystką odzież i ozdoby i rozdały je jako jałmużnę. Zaczem każdej z nich przyniesiono zgrzebne szaty z bawełny, przewiązane częściowo w pasie, częściowo zaś na głowie i na ramionach. Koło zbiornika z wodą, w nisko położonym miejscu, płonęło już ognisko, do którego wlewano dla podsylenia płomieni olej sezamowy. Wokół stosu stało około piętnastu mężczyzn z naręczami drobnych drewniaków i około dziesięciu innych z kłódami drzewa; stali też dobosze i trębacze, oczekując na przybycie kobiet. Aby zaś widok ognia nie odstraszył ich, kilku mężczyzn trzymało przed płonącym stosem zasłonę. I wtedy zobaczyłem, jak jedna z niewiast, zbliżywszy się do owej zasłony, wyrwała ją z rąk gwałtownie i rzekła do nich ze śmiechem: „Zali mniemasz, iż lękam się ognia? Ja wiem, że to jest ogień spalający”. Potem na znak hołdu dla ognia złożyła ręce na głowie i rzuciła się w płomień. Działo się to przy wtórze bębnów, rogów i trąb. Mężczyźni (stojący przy stosie) poczęli rzucać na nią drwa, inni znów kładli grube polana, by się ruszać nie mogła. Zewsząd wzmagały się krzyki i wrzawa uczyniła się niezmierna. Gdy to zobaczyłem, omdlałem, i byłbym spadł z konia, gdyby mi towarzysze moi nie pospieszyli z pomocą. Obmyli mi twarz, po czym powróciłem do domu.

Podobny ceremoniał zachowują, gdy któryś z nich zechce się utopić; wielu bowiem topi się z własnej woli w rzece Ganges, do której odbywają pielgrzymki. Do rzeki tej wrzucają prochy po spaleniu, albowiem Hindusi utrzymują, że Ganges bierze swój początek w raju. Kiedy przychodzi człowiek, który pragnie się utopić, powiada do obecnych: „Nie sądźcie, że idę się topić z powodu jakiegokolwiek ziemskiej sprawy czy też dla braku pieniędzy. Jedyńm moim celem jest, aby zbliżyć się do Kusaj*”, co *oznacza* w ich mowie Boga. Potem rzuca się do wody, a gdy utonie, wyławiają zwłoki, palą je, a prochy do onej rzeki wrzucają.

Wróćmy wszelako do naszej właściwej materii!

Wyjechaliśmy zatem z miasta Adzudahan i po czterech dniach

podróży przybyliśmy do dużego miasta Sarsati*, obfitującego w najprzedniejszy gatunek ryżu, który wywozi się do Delhi. Następnie przybyliśmy do miasta Hansi, bardzo ładnego, pięknie zbudowanego i licznie zamieszkałego. Posiada ono potężny mur, o którym mówią, że wznosił go pewien potężny pohański sułtan imieniem Tura. Za-czem wyjechaliśmy z Hansi i po dwóch dniach dostaliśmy się do Masud Abad*, miasta odległego o dziesięć mil od Delhi. Tu zabawiliśmy trzy dni. Hansi i Masud Abad należą do wielkiego emira Huszandża, syna al-Malika Kamal Gurga; słowo g u r g* znaczy w ich języku „wilk”.

Sułtan Indii, do którego zdążaliśmy, opuścił był miasto w tym czasie i udał się w kierunku Kanudż*, miasta odległego od Delhi o dziesięć dni drogi. Zastaliśmy więc jeno matkę sułtana i wezyra Chodzę Dżihana; ów wysłał był urzędników swoich, aby przyjęli nas i wyznaczili każdemu osobę równego stanu. Powiadomił też sułtana o nas w osobnym liście i pchnął z nim posłańca ze służby pocztowej, o której pisałem już uprzednio. Odpowiedź nadeszła po trzech dniach, które spędziliśmy w Masud Abad, a potem wyszli na nasze spotkanie sędziowie, prawnicy, szejchowie i niektórzy spośród emirów.

Po wyjeździe z Masud Abad zatrzymaliśmy się w pobliżu wsi Bałam, a nazajutrz przybyliśmy do Delhi, które jest stolicą Indii i siedzibą króla.

Delhi jest wielkim i potężnym miastem, pięknym i warownym. Miasto okala mur, który nie ma sobie równego na całym świecie. Delhi jest największym miastem nie tylko Indii, lecz i największym ze wszystkich miast muzułmańskiego Wschodu.

Opis Delhi

Miasto Delhi* zajmuje rozległy obszar i znaczną posiada liczbę budowli. Obecnie Delhi składa się z czterech przyległych do siebie miast, które łączą się z sobą. Jedno z nich nosi nazwę Delhi. Jest to starożytne miasto zbudowane przez pohańców i zdobyte przez muzułmanów w 584 roku (1188 r.). Drugie miasto zowie się Siri albo „Siedzibą kalifatu”. Jest to miasto, które sułtan podarował Gijas ad-Dinowi, wnukowi kalifa abbasydzkiego al-Mustansira, gdy ten przybył na jego dwór. Trzecie miasto zowie się Tugluk Abad, na-

zwane tak ku czci założyciela miasta, sultana Tugluka, ojca obecnego władcy Indii, do którego przybyliśmy. Miasto to wznosił dla takiej oto przyczyny:

Pewnego dnia stał on przed sultanem Kutb ad-Dinem i rzekł do niego:

„O władco świata! Czyż nie godziłoby się zbudować tu miasta?“, na co sultan odparł z szyderstwem:

„Kiedy zostaniesz sultanem, zbudujesz je“.

I spodobało się Allahowi, by został sultanem, a wtedy zbudował tu miasto i nazwał je swoim imieniem. Także miasto Dżihan Panah przeznaczono na siedzibę sultana Mohammeda Szacha, obecnego władcy Indii. Sultana ten chciał połączyć owe cztery miasta jednym murem, lecz zbudowawszy część muru zaniechał dalszej budowy z powodu wielkich kosztów.

Opis muru i bram Delhi

Mur otaczający miasto Delhi nie ma równego sobie, jest szeroki na jedenaście łokci, a w nim mieszczą się izdebki strażników nocnych i ludzi strzegących bram. W murze tym są również spichrze z żywnością, które oni nazywają a m b a r, tudzież zbrojownie i pomieszczenia dla katapult. W spichrzach tych można przechowywać zboże przez długi czas bez obawy zepsucia. Widziałem na własne oczy, że gdy wynoszono ryż ze składów, był czarnego koloru, lecz smak jego był dobry. W głębi muru ciągnie się przejście na całej jego długości, którym można objechać konno albo obejść pieszo całe dokoła miasto. Delhi posiada nadto dwadzieścia osiem bram zwanych przez mieszkańców derwaze.

Wśród uczonych i bogobojnych mężów Delhi był pewien święty i pokorny imam Kamal ad-Din, znany jako „człowiek pieczary“, albowiem mieszkał w pieczarze leżącej za miastem. Trzykrotnie go odwiedziłem w tej jaskini. A miałem wówczas młodego niewolnika, który uciekł był ode mnie i którego odnalazłem u pewnego Turka. Umyśliłem tedy odebrać go, lecz szejch ów przestrzegł mnie, mówiąc: „Nie czyn tego, albowiem chłopiec ten nie jest tobie przeznaczony“. Turek zaś chcąc się ze mną ugodzić, ofiarował mi za niego sto denarów. Wziąłem tedy pieniądze, a chłopca mu zostawiłem. Niewolnik ten w sześć miesięcy potem zabił swego pana. A kiedy

przyprawiono go do sułtana, ów rozkazał oddać chłopca w ręce synów jego pana. I ci zabili go.

Gdy spełniła się przepowiednia szejcha, przywiązałem się do niego i poszedłem w jego ślady; porzuciłem świat i rozdałem cały swój dobytek biednym i nieszczęśliwym. Przystałem tedy do onego szejcha, a gdy przebywałem wraz z nim, widziałem, jak pościł przez dziesięć albo dwadzieścia dni, większą część nocy przepędzając w postawie stojącej. Pozostawałem z szejchem do chwili, gdy sułtan posłał po mnie. I po raz wtóry wróciłem do świata. Niech Allah sprowadzi dobry koniec!

Jeśli Allah pozwoli, opowiem w dalszej części o tym, jak powróciłem do świata.

O zdobyciu Delhi i o dziejach królów tego miasta*

Prawnik i imam, główny sędzia Indii i Sindu, Kamal ad-Din Mohammed, powiedział mi, że miasto Delhi zostało wydarte z rąk niewiernych w roku 584 (1188 r.). Ja sam widziałem w mihrabie wielkiego meczetu napis, który głosił o tym. Prawnik ów opowiedział mi również, że miasto zdobył emir Kutb ad-Din Ajbek z przydomkiem Sipah Salar, co znaczy „naczelný dowódca armii”. Był on poddanym dostojnego sułtana Szihab ad-Din Mohammeda, syna Gurida Sama, króla Gazny i Chorasanu. Był zatem potomkiem sułtana Gazi Mahmuda ibn Sabuktagina, który rozpoczął był podbój Indii. Rzeczony sułtan wysłał Kutb ad-Dina z wielkim wojskiem na zdobycie Indii. I Allah wspomógł go w zdobyciu miasta Lahore, gdzie Ajbek urządził swoją rezydencję. Jako że wzrosła jego potęga, zniesławiono go przed sułtanem, a dworzanie pomówili go o to, że powziął zamiśl przywłaszczenia sobie w Indiach władzy i że przeciw sułtanowi spiskuje. Na wieść o tym Kutb ad-Din wyruszył pospiesznie, a przybywszy nocą do Gazny, stawił się przed obliczem sułtana, o czym wszelako nie wiedzieli jego oszczercy. Nazajutrz, gdy sułtan zasiadł na tronie, przykazał Ajbekowi ukryć się pod tronem, by nie mógł być zauważony. Przyszli zasię dworzanie-pochlebcy, co Ajbeka spotwarzyli, a gdy zajęli miejsca, zapytał ich sułtan o niego. Ci zaś rzekli mu, że Ajbek zbuntował się:

„Jest dla nas rzeczą pewną”, powiedzieli, „że pragnie on osiąść władzę królewską”.

Wówczas sułtan tupnął nogą, klasnął w ręce i zawołał:

„Ajbek!”

„Jestem do usług”, ozwał się przywołany i ukazał swym oszczercom. Ci stali przez chwilę zdumieni, po czym padli zdjęci strachem na ziemię. A wtedy sułtan rzekł do nich:

„Wybaczam wam ten niecny postępek, lecz strzeżcie się mówić więcej przeciw Ajbekowi”.

Zaczem rozkazał Ajbekowi wrócić do Indii, co też uczynił. Tam zdobył Delhi i inne miasta. I tak oto islam umocnił się w Indiach po dzień dzisiejszy, a Kutb ad-Din pozostał w Indiach aż do śmierci.

O sultanie Indii Abu-l-Mudżahid Mohammed ibn Gijas ad-Din Tugluk Szachu

Sułtan ten najbardziej ze wszystkich ludzi lubuje się w składaniu podarków i przelewaniu krwi. Podle bramy jego pałacu siedzi zawsze bądź to człek ubogi, którego hojnie obdarza, bądź też człowiek, którego życia pozbawia. Opowieści o jego szlachetności i odwadze, jak również o jego okrucieństwie i surowości względem ludzi występnych są szeroko znane na świecie. A przy tym jest on najpokorniejszym z pokornych i najbardziej skorym do przestrzegania praw i kierowania się sprawiedliwością. Obrzędy religijne na jego dworze są ściśle wypełniane. On sam z wielką pilnością oddaje się modlitwom i karze tych, którzy zaniedbują się w nich. Należy on do tych władców, których szczęście nie opuszcza nigdy, a powodzenie zwykłą miarę powszedniości przekracza. Wszelako największą jego cnotą jest szczodroblivość. Przytoczę zatem kilka opowieści o nim, które zawierają w sobie nader osobliwe przypadki, jakich przedtem o poprzednikach jego nie słyszano.

Wzywam przeto Allaha, jego aniołów i jego proroków na świadków, że to, co mówię o jego nadzwyczajnej szczodroblivości, jest szczerą prawdą. Atoli sam Allah starczy mi za świadka. Wiem, że pewnych rzeczy, o których mówić będę, nie ogarną umysły wielu ludzi i że je za rzeczy zgoła niemożliwe poczytają. Wszelako o tym, com na własne oczy oglądał, o czym sam się przekonałem, że istnieją w rzeczy samej, nie potrafię mówić nic innego, jak jeno prawdę. A opowieści te uznane są po większej części w krajach Wschodu za prawdziwe.

O szczodroblewości i wspaniałomyślności sułtana

W krajach Jemenu, Chorasanu i Persji, które leżą w bliskości Indii, krążą rozliczne opowieści o sułtanie, dobrze znane mieszkańcom tych krain. Osobliwie dotyczą one jego dobroci względem obcokrajowców, których nad mieszkańców Indii przekłada, darząc ich wielkim szacunkiem, uwielbieniem i łaską, nadając im wysokie urzędy i obsypując bogatymi darami. A nadto każdemu z nich nadaje tytuł „czcigodny” i zabrania nazywać „obcymi”. Powiadają, że jeżeli któryś z nich zostanie nazwany „obcym”, sułtan boleje nad tym wielce. Jeśli Allah pozwoli, opowiem o niektórych jego hojnych darach.

O darze sułtana dla kupca Szihab ad-Dina z Kazarunu

Kupiec Szihab ad-Din był przyjacielem „króla” kupców Parwiza, któremu sułtan oddał w lenno miasto Kambaja i urząd wezyra przyrzekł. Ów Parwiz posłał był po przyjaciela swego Szihab ad-Dina, a gdy ten przyjechał, przywiózł w darze sułtanowi jeden s a r a c z e z tkaniny ozdobionej złotymi liśćmi, jeden duży odświętny namiot, jeden mały namiot z całym urządzeniem i jeden namiot przeznaczony do odpoczynku, a prócz tego podarował mu wielką liczbę mułów.

Szihab ad-Din przybył z onymi prezentami do przyjaciela „króla” kupców, w chwili gdy ten gotował się w podróż do stolicy z darami dla sułtana i pieniędzmi, jakie był z posiadłości swych otrzymał.

Gdy wezyr Chodzą Dżihan dowiedział się, że sułtan urząd wezyra przyrzekł Parwizowi, owładnęła nim zawiść i począł się wielce frasować. Albowiem do tej pory krainy Kambaja i Dżuzarat* pod namiestnictwem onego wezyra pozostawały, a mieszkańcy ich przywiązani byli do niego, oddani mu i zawsze gotowi służyć. Byli to po większej części niewierni, lecz byli też i buntownicy w górach szukający schronienia. Tych oto wezyr nakłonił, aby na „króla” kupców napadli, gdy ten do stolicy jechał będzie.

Kiedy „król” kupców wyjechał ze skarbami i innym dobrem w towarzystwie Szihab ad-Dina, który również wiozł z sobą dary, i pewnego dnia przed południem rozłożył się obozem, napadli ich niewierni siłą wielką, w chwili gdy wojownicy rozproszyli się i większość z nich spała. Zabili „króla” kupców i zrabowali wszelkie dobra

i skarby, a między innymi dary Szihab ad-Dina. On sam ledwie z życiem ujść zdołał. Gdy urzędnicy służby zawiadowczej donieśli w liście o tym wydarzeniu sułtanowi, ten wydał rozkaz, aby wypłacono mu z dochodów kraju Nahruwala* trzydzieści tysięcy denarów i aby Szihab powrócił do swego kraju. Lecz Szihab ad-Din, kiedy przedłożono mu to, odmówił przyjęcia daru i rzekł:

„Jedynym celem moim było ujrzeć sułtana i ucałować przed nim ziemię”.

Kiedy sułtan dowiedział się o tym, zadziwiły go wielce te słowa, nakazał przeto przyprowadzić go z honorami do stolicy. Dzień jego przybycia do sułtana był także dniem naszego przybycia. Sułtan obdarował wszystkich hilatami i rozkazał dać nam kwatery, Szihab ad-Dinowi zaś ofiarował hojny podarek. Tego dnia, w którym sułtan podarował mi sześć tysięcy tanga*, zapytał o Szihab ad-Dina. Gdy powiedziano mu, że jest chory, sułtan rozkazał dworzanom udać się bezzwłocznie do skarbcza, wziąć sto tysięcy złotych tanga i zanieść je Szihab ad-Dinowi, aby serce jego uradowało się. Rozkazał ponadto, aby kupił za nie towary hinduskie, jakie sobie życzy, i aby nikt nic nie kupował, póki on nie zaopatrzy się w towary. Rozkazał też przygotować trzy statki, wyposażyć we wszelki niezbędny sprzęt i prowiant dla marynarzy, którym żołd wypłacony został. Wyjechał zatem Szihab ad-Din i zatrzymał się na wyspie Ormuz, gdzie zbudował sobie spory dom, który później oglądałem. Widziałem również Szihab ad-Dina, który stracił wszystko i przebywa w Szirazie, gdzie wyprasza darowizny od sułtana Szirazu, Abu Ishaka.

W taki oto sposób zdobywa się bogactwa w Indiach. Lecz na tego, kto opuszcza kraj ten z wielkim majątkiem i udaje się do innych krajów, Allah zsyła nieszczęście, które niszczy wszystko, co posiada, tak jak to się przydarzyło Szihab ad-Dinowi. Cały jego majątek rozgrabiono mu w czasie wojny domowej pomiędzy królem Ormuzu i jego dwoma synowcami, a gdy utracił wszystko, co miał, wonczas porzucił ów kraj.

Dar sułtana dla Abd al-Aziza al-Arduwili

Abd al-Aziz był jurystą parającym się tradycją, nauczał w Damaszku u Taki ad-Dina ibn Tajmiji* i innych, a następnie przybył do sułtana, który okazał mu wiele dobroci i szacunku. I zdarzyło się pewnego razu, że opowiadał sułtanowi podania o zasługach Abbasa

i jego syna, niech Allah będzie rad z nich, tudzież o chwale kalifów, ich potomków. Sułtan, wielce ukontentowany z tego będąc, albowiem darzył miłością ród Abbasydów*, ucałował stopy prawnika i rozkazał przynieść złoty półmisek. A na półmisku owym było dwa tysiące tanga, którymi sułtan własną ręką go obsypał, rzekąc: „Weź je, są one twoje razem z półmiskiem”.

Opowiadanie o przyjeździe na dwór sułtana syna kalifa i o jego przygodach

Emir Gijas ad-Din Mohammed*, syn kalifa al-Mustansira Bil-laha z rodu Abbasydów bagdadzkich, przybył do sułtana Ala ad-Din Tarmaszirina, króla Maweranahru. Sułtan przyjął go z należnym szacunkiem i podarował mu klasztor pod grobu Kusam ibn al-Ab-basa położony, gdzie Gijas ad-Din zamieszkiwał przez wiele lat. A posłyszawszy o wielkim oddaniu sułtana Indii dla rodu Abbasydów i stałości dla ich zasad, zapragnął udać się do niego. Posłał tedy do niego dwóch mężów, z których jeden, Mohammed ibn Abu asz-Szarafi, był jego starym przyjacielem, a drugi, Naser ad-Din at-Tirmizi, spotykał Gijas ad-Dina w Bagdadzie.

Gdy obaj wysłannicy przybyli do sułtana, ten dał im pięć tysięcy denarów, a Gijas ad-Dinowi posłał przez nich trzydzieści tysięcy denarów, by ten zaopatrzył się na drogę do Delhi. Napisał też do Gijas ad-Dina własnoręcznie list, w którym zwracał się z wielkim respektem do niego i prosił, aby przybył. Otrzymałszy pismo Gijas ad-Din udał się do sułtana, a kiedy przybył do kraju Sind, urzędnicy służby zawiadowczej donieśli sułtanowi o jego przybyciu. Sułtan wysłał tedy ludzi na jego spotkanie. Gdy Gijas ad-Din przybył do Sarsati, wysłał na jego spotkanie głównego sędziego Sadr al-Dži-hana i wielu prawników.

Kiedy Gijas ad-Din przybył do miasta Masud Abad, położonego w niewielkim oddaleniu od Delhi, wonczas na jego spotkanie wyszedł sam sułtan. Przy spotkaniu Gijas ad-Din zszedł z wierzchowca, co też i sułtan uczynił, po czym Gijas ad-Din pokłonił się sułtanowi, a ten oddał mu ukłon. Ów zaś miał ze sobą dary, a wśród nich szaty. Sułtan wziął jedną z szat, zarzucił mu na ramię i złożył ukłon, jak to oni zwykli czynić w podobnych razach. Zaczem przyprowadzono wierzchowce. Sułtan ujął jednego własną ręką, podprowadził do Gijas ad-Dina i jął go zaklinać, aby dosiadł konia. I póty trzymał

strzemię, póki Gijas ad-Din nie wsiadł na konia. Po czym sułtan dosiadł swego rumaka i tak jechali obok siebie w cieniu jednego parasola.

Sułtan następnie wziął własną ręką betel i podał mu, co jest oznaką najwyższego szacunku, czym zaiste nikogo w podobny sposób nie zaszczyca. Zaczem tak ozwał się do Gijas ad-Dina:

„Gdybym nie przysięgał na kalifa Abu Abbasa, ubiegałbym się o to, aby przysięgać na twoje imię”.

„Ja zaś ubiegałbym się o to, bym mógł przysięgać na twoje imię”, odparł Gijas ad-Din i dodał: „Rzekł wysłannik Allaha: «Goła i odłogiem leżąca ziemia należy do tego, kto ją uprawił, a tyś przywrócił nam życie jak ziemi leżącej ugorem»”.

Sułtan odpowiedział mu na to w sposób miły i wielce życzliwy.

Gdy przybyli do namiotu przygotowanego dla sułtana, ten umieścił w nim Gijas ad-Dina, a sułtanowi rozbito inny namiot. Noc tę spędzili poza murami stolicy i nazajutrz przybyli do pałacu sułtań-skiego. Sułtan wyznaczył Gijas ad-Dinowi mieszkanie w dzielnicy Siri, znanej też pod nazwą „Siedziby kalifatu”, w pałacu zbudowanym przez Ala ad-Din al-Chaldzi i jego syna Kutb ad-Dina. I rozkazał wszystkim emirom, aby mu w drodze do pałacu towarzyszyli.

W pałacu przygotowane już były wszelkie potrzebne naczynia, złote i srebrne, a między innymi złota miednica. Sułtan posłał mu, jak mają we zwyczaju, czterysta tysięcy denarów na wszelkie usługi balwierskie oraz wielu młodzieńców, sług i niewolnic, a na potrzeby powszednie wyznaczył mu sumę trzystu denarów. Posłał mu też stoły suto jadłem zastawione, które on sam zwykł pożywać, i dał mu w lenno całą dzielnicę Siri z wszystkimi domami, ogrodami i ziemiami przyległymi do niej. Podarował mu nadto sto wsi i oddał we władanie obszary sąsiadujące od strony wschodniej z Delhi; na koniec ofiarował mu trzydzieści mułów z połączanymi siodłami. Rozkazał mu zaś, aby nie zsiadał z konia, ilekroć przybędzie do jego pałacu, z wyjątkiem jeno pewnego miejsca, do którego jeno sułtan wjechać może. Rozkazał też całemu ludowi, aby składał mu ukłon jak samemu sułtanowi. A gdy Gijas ad-Din wchodził do sułtana, ten zstępował z tronu, jeżeli zaś siedział na krześle — powstawał. Po wzajemnym powitaniu Gijas ad-Din zasiadał z sułtanem na jednym dywanie. Kiedy wstawał, podnosił się i sułtan. Na zewnątrz sali przyjęć rozesłany był dla niego dywan, na którym siadał, jeśli

tego zapragnął. Następnie oddalał się. I tak czynił dwakroć w ciągu dnia.

Za jego bytności w Delhi przybył wezyr z kraju Bendżala (Ben-gal). Sułtan rozkazał wysokim dostojnikom wyjść z powitaniem i sam wyszedł na jego spotkanie z oznakami wielkiego szacunku. W mieście zbudowano pawilony, jakie zwykło się wznosić na powitanie sułtana. Na spotkanie wezyra wyszedł również syn kalifa. Gdy sułtan powrócił do pałacu, rzekł do wezyra:

„Idź do siedziby Machdum Zadego”.

Tak nazywano Gijas ad-Dina, a znaczy to „syn pana”. Udał się tedy wezyr do niego i złożył mu w darze dwa tysiące złotych tanga i liczne szaty, czego sam był naocznym świadkiem. Opowiem jeszcze jedno podobne wydarzenie.

Pewnego razu przybył do sułtana król Gazny imieniem Bahram, który z dawna poważniony był z synem kalifa. Sułtan kazał pomieścić Bahrama w dzielnicy Siri, należącej do syna kalifa, i tam też rozkazał zbudować pałac dla niego. Syn kalifa dowiedziawszy się o tym, zagniewany srodze, udał się do pałacu sułtana. Spoczął na dywanie, na którym zwykł siadać, przywołał wezyra i tak rzekł do niego:

„Pozdrów Pana Świata i powiedz mu, że wszystko, co mi był ofiarował, jest w domu moim, że niczego nie roztrwoiłem, lecz co więcej, pomnożyłem jeszcze owe dobra. Wszelako pozostać z wami dłużej nie mogę”. To rzekłszy powstał i odszedł.

Wówczas wezyr spytał przyjaciół syna kalifa o przyczynę tego. I ci rzekli mu, że sprawił to rozkaz sułtana zbudowania pałacu dla króla Gazny w dzielnicy Siri. Wtedy wezyr udał się niezwłocznie do sułtana i opowiedział mu o całym zajściu. Sułtan natychmiast wyjechał w asyście dziesięciu ludzi i przybył do siedziby syna kalifa; poprosił, by pozwolono mu wejść, i zsiadł z konia przed pałacem, w miejscu, gdzie zsiadają jeno prości ludzie. A gdy Gijas ad-Din wyszedł na jego spotkanie, sułtan jął prosić go o przebaczenie. Gijas ad-Din wybaczył sułtanowi, lecz ten przemówił do niego tymi słowy:

„Na Allaha, nie będę wiedział, czy jesteś kontent ze mnie, póki stopy swej nie postawisz na szyi mojej”.

On zaś odparł:

„Nie uczynię tego, choćbym miał śmierć za to ponieść”.

Wszelako sułtan rzekł:

„Klnę się na mą głowę, że musisz to uczynić”, i rzekłszy to położył głowę na ziemi, a „Wielki Król” Kabula wziął nogę syna kalifa własną ręką i postawił na szyi sułtana.

Wtedy sułtan powstał i rzekł:

„Teraz wiem, że rad jesteś ze mnie, i serce moje się ukoilo”.

Dziwne jest to zaiste wydarzenie, albowiem nigdy nie słyszano czegoś podobnego o żadnym królu.

Byłem też świadkiem, jak w dzień święta przyszedł do Gijas ad-Dina „Wielki Król” Kabula i przyniósł trzy hilaty podarowane przez sułtana. Szaty owe zapinały się na guziki z pereł wielkości dużego orzecha laskowego, choć zwykle mają one guziki jedwabne. Kabula stał pod jego bramy, aż tamten wyszedł z pałacu, a wtedy włożył je na niego.

Wszystko, co sułtan podarował był synowi kalifa, nie da się ani zliczyć, ani nawet określić. Mimo to syn kalifa jest największym skąpcem spośród wszystkich ludzi, jakich stworzył Allah wszechmocny. O jego skąpstwie opowiadają przedziwne historie, budzące zdumienie wśród tych, którzy je słuchają. Jest tak, jakoby stopień jego sknerstwa równy był stopniowi hojności sułtana. Podam kilka przykładów jego skąpstwa.

Opowiadanie o skąpstwie syna kalifa

Między mną a synem kalifa przyjazne panowały stosunki. Często bywałem w jego domu, u niego też zostawiłem, gdym wyjeżdżał, syna, któremu dałem na imię Ahmed. Teraz wszelako nie wiem, co Allah uczynił z nimi obydwojma. Pewnego razu spytałem syna kalifa:

„Czemu nie spraszasz przyjaciół na posiłki, jeno jadasz samotnie?”

Odpowiedział mi na to:

„Nie mogę patrzeć na nich, jest ich tylu i spożywają chleb mój”.

I nadal jadał samotnie. Bywając u niego postrzegłem, że korytarze jego pałacu są mroczne, niczym nie oświetlone. Widziałem też często, jak zbierał w swoim ogrodzie małe kawałki drewna na opał i wypełniał nimi składy. Kiedym zapytał go o to, odparł:

„Zdadzą się jeszcze”.

Towarzyszy swoich, mameluków i młodzieńców wykorzystywał do pracy w ogrodzie i przy budowie. I zwykł mawiać:

„Nie jestem kontent, gdy jedzą mój chleb nie zapracowawszy na niego”.

Miałem niegdyś dług i zażądano ode mnie spłaty. Rzekł wtedy do mnie:

„Na Allaha, myślałem o spłaceniu długu twego, atoli dusza moja nie pozwoliła mi na to i nie utwierdziła mnie w tym zamiśle”.

Rozmawiając ze mną pewnego razu, powiedział:

„Szedłem niegdyś z Bagdadu w towarzystwie trzech osób. Zdażaliśmy pieczo, nie mając z sobą żadnych zapasów żywności. A gdy zatrzymaliśmy się w pewnej wsi, jeden z nas znalazł w pobliskim źródle dirhema. Jęliśmy się tedy zastanawiać, co z owym dirhemem uczynić? I umyśliliśmy kupić za niego chleba. Wysłaliśmy przeto jednego z nas, aby kupił chleba. Wszelako piekarz w tej wsi nie chciał nam sprzedać samego chleba, lecz wraz ze słomą po tej samej (co chleb) cenie. Kupił przeto od niego i chleb, i słomę. Słomę wyrzuciliśmy, albowiem nie mieliśmy jucznych zwierząt, które moglibyśmy nią nakarmić, chleb zaś podzieliliśmy między sobą na kawałki. Dzisiaj, jak widzisz, los mój się odmienił”.

Odpowiedziałem mu na to:

„Winienesz tedy chwalić Allaha za wszystko, czym cię obdarzył, i miłosierdzie okazywać ubogim i nieszczęśliwym”.

On na to odrzekł:

„Nie mogę”.

I ja też nigdy nie widziałem, by okazał komu dobrodziejstwo lub szczodrość. Niech Allah strzeże nas przed sknerstwem!

Byłem raz pewnego po moim powrocie z Indii w Bagdadzie. Siedziałem właśnie podle bramy medresy, zwanej al-Mustansirija, którą zbudował był dziad Gijas ad-Dina, księżę wiernych al-Mustansir, gdy nagle zobaczyłem nędznie wyglądającego młodzieńca, który podążał za człowiekiem opuszczającym medresę. Pewien uczeń z tej szkoły rzekł do mnie:

„Młodzieniec, którego widzisz, jest synem emira Mohammeda, wnuka kalifa Mustansira, który przebywa w Indiach”.

Wówczas przywołałem go i powiedziałem:

„Przybywam z Indii i mogę opowiedzieć ci o twoim ojcu”.

„Otrzymałem już wiadomość o nim w tych dniach”, odrzekł i podążył za owym człowiekiem.

A gdy spytałem o onego człowieka, odpowiedziano mi: „Jest to nadzorca wakfów*, a młodzieniec ów jest imamem w jednym z meczetów, za co otrzymuje jako zapłatę jednego dirhema dziennie. Teraz oto domaga się od nadzorcy zapłaty”. Zdumiało mnie to wielce, albowiem gdyby ojciec posłał mu choćby jedną z pereł, które ma na szatach ofiarowanych mu przez sułtana, uczyniłby syna bogaczem. Niech Allah strzeże nas od podobnych przypadków!

Opowiadanie o tym, jak sułtan obdarzył emira Sajf ad-Din Gada ibn Muhanna, władcę Arabów syryjskich

Gdy emir ten przybył na dwór sułtana, ten przyjął go z wielką gościnnością i wyznaczył mu na mieszkanie pałac sułtana Dżalal ad-Dina w Delhi. Zwał się on „Koszk-i Lal”, co znaczy „Purpurowy Pałac”. Jest to wielki pałac z obszerną salą przyjęć. Nad bramą pałacową, nad całą salą przyjęć i nad inną podobną salą, która wiedzie do wnętrza pałacu, wznosi się wielka kopuła. Sułtan Dżalal ad-Din zwykł siadać pod kopułą, podczas gdy przed nim zabawiano się w sali grą w piłkę. Gdym wszedł do pałacu, przebywał w nim naonczas emir. I oto ujrzałem pałac pełen sprzętów, łoży, dywanów i innych rzeczy, lecz wszystko to było zniszczone i do użytku już nieprzydatne. W Indiach panuje bowiem zwyczaj, że po śmierci sułtana pałac i wszystko, co się w nim znajduje, pozostawia się nie tknięte. Następca jego zaś buduje dla siebie oddzielny pałac.

W pałacu tym odbyła się uczta weselna emira Sajf ad-Dina, o czym teraz opowiem. .

Sułtan miłował wielce Arabów i szanował za ich cnoty. Przybyłemu emirowi nie szczędził przeto podarków i obsypywał go dobrodziejstwami, a nawet dał mu za żonę siostrę swoją, Firuz Chandę.

O zaślubinach emira Sajf ad-Dina z siostrą sułtana

Sułtan nakazał, by siostra jego poślubiła emira Gada. I wyznaczył był króla Fath Allaha, aby miał baczenie na przygotowania do uczty i na wydatki; mnie zaś polecił towarzyszyć emirowi Gada i nie odstępować go przez ten czas.

Fath Allah sprowadził wielkie odświętne namioty, którymi ocienił obydwie sale przyjęć w Purpurowym Pałacu. W obu salach wzniesiono bardzo wielkie pawilony, nadzwyczaj pięknie wyściełane dy-

wanami. Zaczem stawiał się Szams ad-Din, przełożony muzykantów, ze śpiewakami, śpiewaczkami i tancerkami, które są niewolnicami sułtana. Sprowadził też kuchmistrzów, piekarzy, cukierników, pod czaszych i roznosicieli betelu. Zarżnięto wiele sztuk bydła i drobiu. I tak przez dni piętnaście podejmowano ludzi. Wysocy emirowie i obcy przybysze byli obecni dzień i noc.

Na dwa dni przed godami weselnymi przyszły księżniczki z pałacu sułtana i przystroiły pięknie pałac. Następnie przyprowadziły emira Sajf ad-Dina. Emir był Arabem, cudzoziemcem, i nie miał nikogo z krewnych. Księżniczki otoczyły go i posadziły na przeznaczonym dla niego wyściełanym miejscu. Sułtan rozkazał, aby jego macocha, matka brata jego, Mubarek Chana, była matką emirowi Gada, jedna z chatun była mu siostrą, inna stryjenką, a jeszcze inna ciotką; (uczyniono) tak, by emir znalazł się jakby pośród własnej rodziny.

Kiedy go już posadziły, ufarbowały mu ręce i nogi henną, a reszta kobiet śpiewała i tańczyła przed nim, po czym wróciły do pałacu oblubienicy. On zaś pozostał w gronie wybranych towarzyszy. Sułtan wyznaczył kilku emirów dla oblubieńca i kilku emirów dla panny młodej, aby byli najbliższym ich otoczeniem. Panuje zwyczaj w Indiach, że otoczenie oblubienicy staje pode drzwiami komnaty, w której panna młoda zdejmuje zasłonę przed nowożeńcem. A gdy nowożeniec przybywa z towarzyszami, nie wolno im wejść dopóty, dopóki nie zwyciężą stojących u drzwi ludzi, lecz skoro nie zdołają ich pokonać, dają im tysiąc denarów.

Po zachodzie słońca przyniesiono nowożeńcowi szatę z niebieskiego jedwabiu, haftowaną złotem i wysadzaną takim mnóstwem drogich kamieni, że nawet barwy szaty rozróżnić niepodobna było; przyniesiono mu też stosowne nakrycie głowy. Nigdy nie widział piękniejszej szaty, choć oglądałem odzież, którą sułtan składał w podarunku innym szwagrom.

Emir Sajf ad-Din wyruszył w otoczeniu przyjaciół i niewolników, a każdy z nich kij w rękę dzierżył. Zaczem przyniesiono emirowi wieniec na głowę z jaśminu, dzikiej róży i rajbulu* upleciony, wraz z zasłoną okrywającą oblicze i pierś uwieńczonego. Atoli emir odmówił włożenia wieńca, gdyż jako Arab-Beduin nie znał zwyczajów dworskich i spraw życia miejskiego. Wszelako jałem go namawiać i zaklinać tak długo, aż na koniec włożył wieniec na głowę

i pospieszył do wrót haremu, przy których stała już świta jego oblubienicy. On zaś ze swoją drużyną natarł na nich arabską modą i zwyciężył każdego, kto jeno usiłował się bronić. A odniósł zwycięstwo tym łacniej, że świta oblubienicy nie dość skuteczny stawiała opór. Gdy doszło o tym do sułtana, dziwił się i kontent był wielce z jego wyczynu.

Następnie emir Gada wszedł do sali przyjęć, gdzie oczekiwała go już oblubienica, spoczywając na wysokim podwyższeniu, przystrojonym w złotogłowie i wysadzonym drogimi kamieniami. Cała sala pełna była niewiast. Przyszły też śpiewaczki z rozmaitymi instrumentami muzycznymi i stanęły na znak szacunku i poważania dla oblubieńca. Gdy emir wjechał na koniu, zbliżył się do podwyższenia, po czym zszedł i złożył ukłon przy pierwszym stopniu. Wówczas oblubienica jego podniosła się i stała tak długo, póki nie wszedł na podwyższenie, a wtedy podała mu własną ręką betel. Emir wziął betel i usiadł pod tym stopniem, na którym stała chatun. Potem poczęto rzucać między zgromadzonych złote denary, które pozbierały kobiety.

W tym czasie rozbrzmiewały śpiewy niewiast, a za drzwiami bito w bębny i grano na rogach i trąbkach. Powstał na koniec emir, ujął oblubienicę za rękę i zszedł, a ona podążyła za nim. Dosiadł następnie konia i jechał tak po rozesłanych kobiercach. W namiocie znów obrzucono denarami emira i jego świtę przyboczną, a oblubienicę posadzono w lektyce, którą ponieśli niewolnicy na barkach do pałacu emira. Przed nią jechały księżniczki, a reszta niewiast szła pieszo. Gdy mijali dom jednego z emirów albo innego wielmoży, ten wychodził do nich i obrzucał ich denarami i dirhemami. I tak przybyli do pałacu emira.

Nazajutrz żona emira posłała przyjaciółom męża szaty, denary i dirhemy, sułtan zaś ofiarował każdemu z nich konia z siodłem i uzdą tudzież sakiewkę z pieniędzmi. A w każdej takiej sakiewce było od dwustu do tysiąca denarów.

Król Fath Allah podarował księżniczkom różnobarwne jedwabne suknie i sakiewki z pieniędzmi. Tak samo wynagrodził muzykantów, albowiem w Indiach jest zwyczaj, że muzykantów nagradza jeno gospodarz godów weselnych.

Tegoż dnia wszyscy goście weselni dostali poczęstunek, i na tym uczta weselna się skończyła.

Sułtan podarował emirowi Gada kraje Malwa*, Gudżarat, Kam-baja i Nahruwala, a Fath Allaha uczynił zastępcą jego. Tak oto sułtan okazał emirowi dużo szacunku, choć ów nieokrzesany Arab nie godzien był tego. Wzięło w nim górę grubiaństwo mieszkańcom pustyni (Beduinom) właściwe, które w dwadzieścia dni po ślubie sprowadziło nań nieszczęście.

O tym, jak emir Gada został uwięziony

Zdarzyło się, że w dwadzieścia dni po ślubie Sajf ad-Din przybył przed pałac sułtana. A gdy chciał wejść, naczelnik straży odźwiernej zakazał mu wchodzić. Ten jednak nie posłuchał i próbował wtargnąć przemocą. Wówczas naczelnik straży pochwycił emira korbaczem i zawrócił, lecz Gada porwawszy kij uderzył go, aż ten krwią się zalał. Ów zaś naczelnik straży był jednym z wysokich dostojników; ojciec jego, którego zwano „sędzią Gazny”, był potomkiem sułtana Mahmuda ibn Sabuktagina. Sułtan nazywał go swym ojcem, a syna jego nazywał bratem. Wszedł tedy naczelnik straży do sułtana w zakrwawionej odzieży i opowiedział o postępkach emira Gada. Sułtan pomyślał chwilę i rzekł:

„Niech sędzia was rozsądzi, albowiem jest to przestępstwo, którego sułtan nikomu z poddanych wybaczyć nie może i które należy śmiercią karać. Ja wszelako będę pobłażliwy dla niego, gdyż jest on cudzoziemcem”.

Sędzia Kamal ad-Din przebywał podówczas w sali przyjęć. Sułtan rozkazał przeto Malikowi Tatarowi stawić się z emirem i naczelnikiem straży przed sędzią. Ówże zaś Tatar odbył niegdyś pielgrzymkę do świętych miast (Mekki i Medyny) i znał wybornie mowę arabską. A gdy stawił się z nimi przed sędzią, ten spytał emira Gada:

„Zali to ty uderzyłeś szambelana?”, i zaraz dodał: „Powiedz: nie”, pragnął mu bowiem dopomóc w obronie.

Lecz Sajf ad-Din był głupcem i odparł:

„Tak, to ja go uderzyłem”.

A gdy przyszedł ojciec pobitego i chciał ich pogodzić, Sajf ad-Din nie zgodził się; sędzia rozkazał przeto uwięzić emira jeszcze tej nocy. Na Allaha, jego żona nie posłała mu łoża, aby mógł się przespać, ani nie spytała o męża z obawy przed sułtanem. Lękali się również jego przyjaciele i zabezpieczyli swoje mienie. Ja zaś chciałem od-

wiedzie go w więzieniu, lecz spotkał mnie pewien emir, a dowiedziawszy się o moim zamiarze odwiedzenia emira Gada, tak rzeki:

„Czyżbyś zapomniał o tym, co cię spotkało?”

I wspomniał wypadek, który zdarzył mi się, gdy odwiedziłem szejcha Szihab ad-Dina, za co sułtan chciał mnie ukarać śmiercią. Zawróciłem tedy i nie odwiedziłem emira. On wszelako został wypuszczony z więzienia około południa. Sułtan okazał mu wzdargę, pozbawił go wszystkiego, czym go był obdarzył, i postanowił skazać na wygnanie.

A miał sułtan szwagra imieniem Mugis. Siostra sułtana, która była jego żoną, stale się uskarżała na męża. Po jej śmierci niewolnice zmarłej powiadały, że przyczyną śmierci było okrucieństwo męża. A jako że pochodzenie Mugisa wiele budziło podejrzeń, przeto sułtan własną ręką napisał: „Niechaj wygnany zostanie podzutek”, a miał na myśli męża swej siostry. Potem znów rozkazał: „Niechaj wygnany zostanie pożeracz myszy”, a miał na myśli emira Gada, albowiem Beduini jadają „jarbu”*, które są rodzajem mysz. I tak rozkazał wygnąć obydwóch. Przyszli więc ochmistrzowie, aby wyprowadzić emira Gada.

Wówczas udałem się do pałacu sułtana, gdzie spędziłem całą noc, a gdy jeden z emirów zapytał mnie, czemu tak uczyniłem, odpowiedziałem:

„Przyszedłem prosić, aby nie wypędzano emira Sajf ad-Dina”.

„Daremnie o to prosisz”, powiedział.

Ja wszelako odrzekłem:

„Na Allaha, pozostanę w pałacu sułtana tak długo, póki nie nakażą mu powrócić, choćbym miał spędzić tu sto dni”. Dowiedziawszy się o tym, sułtan rozkazał zawrócić go i posłał na służbę do króla Kabuli al-Ahwari. Tam spędził Gada cztery lata, jeżdżąc z nim konno i podróżując, aż nabrał ogłady i obyczajności. W jakiś czas potem sułtan przywrócił mu dawne godności, nadał rozległe ziemie i powierzył mu naczelne dowództwo nad wojskami.

Opowiadanie o pokorze i sprawiedliwości sułtana

Zdarzyło się, że pewien hinduski wielmoża pozwał sułtana przed sędziego, oskarżając go o zabicie brata bez jakiegokolwiek ku temu przyczyny.

Pieszko i bez oręza stawił się wówczas sułtan przed oblicze sędziego, w miejscu, gdzie ten zwykł sprawować sądy, a przyszedłszy złożył Sędziemu ukłon. Sędzia zaś przykazał uprzednio onemu wielmoży, aby nie wstawał i nie ruszał się, kiedy sułtan nadejdzie. Zaczem sędzia przystąpił do sprawy i wydał wyrok na niekorzyść sułtana: aby wypłacił pieniądze swemu oskarżycielowi za zabójstwo brata, co też sułtan uczynił.

Innym razem pewien muzułmanin zaskarżył sułtana o to, że winien mu jest pieniądze. Stawili się więc u sędziego, a ten nakazał sułtanowi zwrócić dług, co też sułtan uczynił.

A oto pewnego razu jeden z synów królewskich pozwał przed sędziego sułtana o to, że zbił go bez powodu. Wówczas sędzia orzekł, aby sułtan ułagodził go pieniędzmi, jeżeli ten przystanie na to. Jeżeli zaś sułtan nie uczyni tego, wówczas sędzia ukarze go ponownie. I widziałem, jak sułtan powrócił do pałacu, prowadząc ze sobą owego młodzieńca, a wręczywszy mu kij rzekł:

„Na mą głowę, musisz zbić mnie tak, jak ja zbiłem ciebie”.

Wziął tedy kij ów młodzieniec i wymierzył sułtanowi dwadzieścia jeden razów, aż spadło mu z głowy nakrycie, com na własne oczy widział.

O tym, jak sułtan kazał rozdać żywność podczas drożyzny

Gdy kraje Indii i Sindu nawiedziła posucha, nastąpiła tak wielka drożyzna, że za jeden mann* pszenicy płacono sześć denarów. Wtedy sułtan rozkazał, aby wydano ze spichlerzy mieszkańcom Delhi żywność na okres sześciu miesięcy, wyznaczony po półtorej magrebijskiego ratla dziennie na jednego obywatela. I tak obdzieleni zostali wszyscy zarówno młodzi, jak i starzy, ludzie wolni i niewolnicy.

Opowiadanie o gwałtach i występnych czynach, jakich dopuścił się sułtan

Mimo swej łagodności, sprawiedliwości i dobroci, którą ludziom nieszczęśliwym okazywał, oraz niezwykłej wspaniałości,

o czym już mówiłem, sułtan odznaczał się wielką skłonnością do przelewania krwi. Rzadko się zdarzało, by podle bramy pałacu sułtana nie leżały zwłoki zabitego. Często byłem świadkiem, jak zabijano ludzi przy owej bramie, a ciała ich porzucano.

Kiedy pewnego dnia przyjechałem do pałacu, koń mój nagle się spłoszył i wtedy postrzegłem coś białego walającego się na ziemi. A gdy zapytałem, co by to było, jeden z towarzyszy moich odpowiedział: „Jest to pierś człowieka, którego na trzy części porąbano”.

Sułtan karze zarówno za drobne przewinienia, jak i za poważne przestępstwa, nie zważając na to, czy winnym był mąż uczony, czy człek bogobojny, czy osoba dobrze urodzona. Każdego dnia przyprowadzają do sali przyjęć setki skutych łańcuchem i kajdanami winowajców. Tam osądzonych na śmierć zabijają, skazanym na tortury zadają męki, a skazanych na chłostę biją. Zgodnie ze zwyczajem przyprowadzają codziennie przed oblicze sułtana wszystkich więźniów, z wyjątkiem dni piątkowych, jako że w dniu tym wypoczywają i czynią koło siebie porządek. Niech Allah nas zachowa przed takim nieszczęściem!

O tym, jak sułtan zabił swojego brata

Sułtan Mohammed Szach miał brata imieniem Masud Chan, którego matka była córką sułtana Ala ad-Dina. Masud Chan był jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek widziałem na świecie.

I padło nań podejrzenie sułtana o spisek przeciw niemu, a gdy sułtan spytał go w onej sprawie, ten, lękając się tortur, przyznał się, gdyż każdy, kto przeczy podejrzeniom sułtana, wydany zostaje na męki. Panuje bowiem powszechne mniemanie, że śmierć jest lżejszą od tortur. Rozkazał przeto sułtan ściąć Masud Chana pośrodku rynku, a ciało jego porzucić, aby przez trzy dni leżało, jak to u nich jest we zwyczaju. W tym samym miejscu matka zabitego, którą o cudzołóstwo oskarżono, ukamienowana została przed dwoma laty przez sędziego Kamal ad-Dina.

O tym, jak na rozkaz sułtana stracono 350 ludzi w ciągu jednej godziny

Pewnego razu sułtan wysłał był część wojska na czele z królem Jusufem Bugra na wojnę z niewiernymi, którzy góry w okolicach

Delhi zamieszkują. Wyruszył tedy Jusuf Bugra wraz z przeważającą częścią swych wojsk, wszelako reszta wojowników pozostała w tyle. Napisał o tym Jusuf do sułtana, a ten rozkazał otoczyć miasto i pochwycić maruderów. I tak oto pojmano 350 żołnierzy, którzy zostali straceni na rozkaz sułtana.

O tym, jak sułtan skazał na męki, a potem na śmierć szejcha Szihab ad-Dina

Szihab ad-Din był wybitnym, pobożnym i szlachetnym szejchem. Miał on zwyczaj pościć przez czternaście dni. Obaj sułtanowie, Kutb ad-Din i Tugluk, wysoce go poważali i odwiedzali, prosząc o błogosławieństwo. Gdy władzę objął sułtan Mohammed, chciał powierzyć Szihabowi wysoki urząd, lecz ten odmówił służby u sułtana. A kiedy sułtan wszczął dyskurs z nim w onym przedmiocie podczas jednego z ogólnych posiedzeń, Szihab ponownie odmówił objawiwszy ku temu niechęć. Rozgniewał się wówczas sułtan, i rozkazał słynnemu prawnikowi, szejchowi Zija ad-Dinowi, wyrwać mu brodę, lecz ten nie usłuchał i rzekł: „Nie uczynię tego”. Wtedy sułtan rozkazał wyrwać im obu brody, co też uczyniono. Zaczem wygnał Zija ad-Dina do kraju Tiling*, ale po jakimś czasie mianował go sędzią Waran-galu*, gdzie ów aż do śmierci przebywał. Natomiast Szihab ad-Dina skazał na wygnanie do Daulat Abadu. Tam przebywał przez lat siedem, po czym sułtan posłał po niego, okazał mu szacunek i do łask swych przywrócił. Mianował go naczelnikiem urzędu do ściągania zaległych podatków od urzędników przy pomocy chłosty i tortur. Darząc go coraz większym szacunkiem, sułtan rozkazał emirom, aby stawili się przed Szihabem, pozdrowili go i byli posłuszni jego rozkazom. I tak oto Szihab stał się najznamienitszą osobistością na dworze sułtańskim.

Jakoż sułtan przeniósł się do rezydencji nad rzeką Ganges położonej i tam wznosił pałac nazwany Sarg Duwar, co znaczy „podobny do raj”, przykazując swym poddanym, aby osiedlali się i domy budowali w owym miejscu. Atoli szejch Szihab ad-Din poprosił, by pozwolono mu pozostać w stolicy. Sułtan pozwolił mu zamieszkać na odludnej ziemi o sześć mil odległej od Delhi. W onym pustkowiu Szihab ad-Din wykopał sobie obszerną pieczarę, a w głębi niej zbudował cele, spiżarnię, piekarnię, łaźnię i doprowadził wodę z rzeki.

Uprawiał ziemię i zebrał znaczną fortunę dzięki obfitym plonom, albowiem ziemia ta od lat nie rodziła. I żył tam przez dwa i pół roku pod nieobecność sułtana.

Na ziemi Szihaba pracowali niewolnicy przez cały dzień, a noce spędzali w onej pieczarze, zamykając się wraz z trzodą w obawie przed niewiernymi rozbójnikami, którzy jedną z niedostępnych gór zamieszkiwali.

Gdy sułtan powrócił do stolicy, szejch spotkał go o siedem mil od Delhi. Władca pozdrowił go z oznakami wielkiego poważania i uściskał, po czym szejch wrócił do jaskini. Po kilku dniach sułtan posłał po niego, ten atoli odmówił, nie chcąc porzucić swej pieczary. Wtedy sułtan wysłał do niego Muchlis al-Mulka, który był jednym z wielkich królów, ów zaś jął łagodnie upominać Szihab ad-Dina, aby strzegł się przed gwałtownością sułtana. Jednakże szejch odparł:

„Nigdy nie będę służył ciemieżcy”.

A gdy Muchlis powrócił, sułtan rozkazał przemocą sprowadzić szejcha, co też uczyniono. I rzekł do szejcha sułtan:

„Utrzymujesz jakoby, iż jestem ciemieżcą?”

A on odpowiedział:

„Tak, jesteś ciemieżcą, a dowodem twej tyranii jest to a to”.

I na potwierdzenie tych słów wspomniał o wyludnieniu Delhi i wygnaniu jego mieszkańców. Porwał tedy sułtan za miecz i wręczając go Sadr al-Dżihanowi, ozwał się:

„Zaświadcz, iż jestem ciemieżcą i zetnij mi głowę tym mieczem”.

Lecz Szihab ad-Din powiedział:

„Ktokolwiek zezna, iż jest to prawda, będzie zabity. Ty jednak najlepiej znasz swoje czyny!”

Wówczas władca rozkazał wydać szejcha królowi Nukbiji, naczelnikowi pisarzy przy bramie, a ten założył mu cztery pary kajdan i okowy na ręce. W takim stanie pozostawał przez czternaście dni bez wody i jedzenia. Każdego dnia przyprowadzono go do sali przyjęć, a prawnicy i szejchowie zwracali się do niego tymi słowy:

„Odwołaj to, coś powiedział”.

Lecz on odpowiadał:

„Nie odwołam tego, com powiedział. Pragnę umrzeć śmiercią męczeńską”.

Czternastego dnia sułtan wysłał przez Muchlisa al-Mulka żywność, lecz szejch odmówił przyjęcia pokarmu i rzekł:

„Nie ma już pokarmu dla mnie na ziemi. Wracaj z twoim jedzeniem do sułtana”.

Gdy doniesiono o tym sułtanowi, ten rozkazał nakarmić natychmiast szejcha pięcioma istarami* kału (a pięć istarów równa się dwóm i pół ratlom magrebijskim). Niewierni Hindusi, którzy podobne czynności spełniają, obalili szejcha na plecy, otworzyli mu kleszczami usta i wleli mu do gardła kał wymieszany z wodą. Nazajutrz przyprowadzono szejcha do domu sędziego Sadr al-Dżihana. Byli tam zgromadzeni prawnicy, szejchowie i co znamienitsi cudzoziemcy. Poczęli oni napominać szejcha i nakazali mu raz jeszcze, aby cofnął swe słowa, lecz szejch odmówił i został ścięty. Niech Allah się nad nim zmiłuje!

O tym, jak sułtan zabił Tugana i brata jego

Tugan i brat jego zaliczali się w Ferganie* do znaczniejszych mieszkańców miasta. A kiedy przybyli do sułtana Indii, zostali przyjęci łaskawie i szczerze obdarowani. Tam przepędzili dłuższy czas. Po długiej wszakże bytności zapragnęli na koniec wrócić do swego kraju, umyślili przeto zbiec. Aliści jeden z ich przyjaciół doniósł o tym sułtanowi, a ten kazał ich przerąbać na połowę. A gdy zostali przerąbani, temu, co doniósł, oddano cały ich majątek. Panuje bowiem zwyczaj w owym kraju, że gdy jeden doniesie na drugiego, a donos ów okaże się zgodny z prawdą, wonczas obwiniony śmiercią ukarany zostaje, cały zaś po nim pozostały majątek otrzymuje donosiciel.

O tym, jak sułtan skazał głównego kaznodzieję na śmierć przez chłostę

Sułtan polecił był głównemu kaznodziei w Delhi, aby ten w czasie podróży sprawował pieczę nad skarbem pełnym drogich kamieni. Zdarzyło się wszakże, że nocą przyszli złodzieje niewierni, zakradli się do skarbcza i część drogocennych kamieni zrabowali. Sułtan rozkazał przeto na śmierć zachłostać kaznodzieję. Niech Allah się nad nim zmiłuje!

Opowiadanie o zburzeniu miasta Delhi przez sultana, o wygnaniu jego mieszkańców i o zabójstwie pewnego ślepcy i paralityka

Najcięższym wszelako przewinieniem sultana było wygnanie mieszkańców Delhi z miasta. A stało się tak dlatego, że zwykli oni pisać na kartkach słowa urągliwe i obrażające na swego władcę. Na onych kartkach przystawiali pieczęcie i wypisywali takie słowa: „Na głowę Pana Świata, niech nikt okrom sultana nie waży się czytać listu”. I podrzucali one listy nocą w sali przyjęć. A gdy sultan zrywał pieczęć, znajdował w nich obelgi i zniewagi. Powziął tedy zamysł zburzenia Delhi. W tym celu wykupił od wszystkich mieszkańców domy i zabudowania, płacąc im za nie należną cenę. Zaczem rozkazał im przenieść się do Daulat Abadu, a gdy mieszkańcy odmówili, herold sultana obwieścił, aby po upływie trzech dni nikt nie ośmielił się w mieście pozostać. Wówczas większość mieszkańców porzuciła miasto, atoli pewna ich część ukryła się po domach. Rozkazał przeto sultan szukać pozostałych w mieście ludzi. Niewolnicy, którym szukać mieszkańców ukrytych rozkazano, znaleźli dwóch ludzi na jednej z ulic miasta; jeden z nich był paralitykiem, a drugi ślepcem. Gdy przyprowadzono ich przed oblicze sultana, ten rozkazał, aby paralityka wyrzucono z katapulty, a ślepcę zawleczono z Delhi do Daulat Abadu, miasta odległego o czterdzieści dni drogi. W drodze ciało ślepcy rozpadło się na strzępy, tak że kiedy przybyli do Daulat Abadu, po onym ślepcy jeno noga się ostała. Po tym występny czynie sultana wszystka ludność opuściła miasto, porzuciwszy wszelki sprzęt i dobytek. I tak oto miasto całkiem opustoszało.

Pewien człek, którego darzyłem zaufaniem, powiadał mi, że kiedy sultan poglądał raz nocą z pałacu swego na Delhi, wówczas ani ognia, ani dymu, ani światła nigdzie nie dojrzał. I rzekł: „Serce moje raduje się, a w duszę moją wstąpiło ukojenie”. Potem rozkazał mieszkańcom innych miast przenieść się do stolicy. Wszelako Delhi, które jest jednym z największych miast świata, było wciąż opustoszałe, jako że jest niesłychanie rozległe. Gdy przyjechaliśmy do niego, znaleźliśmy je całkiem niemal wyludnione.

Opowiadanie o buncie, jaki wszczął kuzyn sułtana, i co zaszło w związku z tym

Sułtan Tugluk miał siostrzeńca imieniem Baha ad-Din Gusz-taspa*, którego mianował emirem jednej z prowincji. Po śmierci sułtana emirów, mężem wielkiej odwagi i śmiałości będąc, odmówił złożenia przysięgi na wierność jego synowi. Sułtan wysłał przeciw niemu wielkich emirów z wojskiem. A gdy stanęły naprzeciw siebie nieprzyjacielskie wojska, rozgorzała wielka bitwa. Oba wojska stawały mężnie, wszelako zastępy sułtana rychło poczęły brać górę nad wrogiem, co widząc, Baha ad-Din zbiegł do jednego z królów niewiernych, Raja Kambili. A słowo raj (radża) oznacza u nich, jak i w języku Franków*, sułtana, zaś słowo Kambila* jest nazwą jego kraju.

Król ten władał krainą wśród niedostępnych gór położoną i był jednym z najpotężniejszych sułtanów niewiernych. Gdy Baha ad-Din schronił się u niego, wojska sułtańskie ruszyły w pościg za nim i odcięły cały kraj. Położenie niewiernych stawało się coraz cięższe, albowiem wyczerpał się im wszystek zapas zboża. A wtedy król niewiernych w obawie, aby w ręce nieprzyjaciół nie popaść, tak rzekł do Baha ad-Dina: „Widzisz, jak ciężkie stało się nasze położenie. Umyśliłem przeto poświęcić swą duszę i umrzeć wraz z rodziną i tymi, którzy zechcą pójść w moje ślady. Ty zaś uciekaj do sułtana (tu wymienił jego imię) i schroń się u niego, on ciebie obroni”.

Zaczem dał mu ludzi, aby przeprowadzili go do tego sułtana, a potem rozkazał rozniecić wielkie ognisko, w którym spalił całe swoje mienie, i tymi słowy przemówił do swych żon i córek: „Postanowiłem umrzeć i jeżeli któraś z was chce również umrzeć, może to uczynić”. Wtedy każda z nich umyła się, namaściła drzewem sandałowym*, a ucałowawszy przed nim ziemię, rzucała się w ogień. I tak oto zginęły wszystkie. To samo uczyniły żony jego emirów, wezyrów i innych dostojników, a także wiele innych niewiast.

Wówczas Raj Kambila umył się, namaścił drzewem sandałowym, wziął broń i tylko zbroi nie przywdział. A wszyscy, którzy z nim umrzeć chcieli, uczynili tak samo. I wyszli naprzeciw wojsk sułtana, i bili się, póki ostatni z nich nie poległ. Miasto padło. Mieszkańców jego zagnano w niewolę, a wśród nich jedenastu synów Raja Kambili. Tych doprowadzono do sułtana i przymuszono do przyjęcia

islam. Sułtan uczynił ich emirami i okazał szacunek, pomny na ich pochodzenie i bohaterski czyn ojca.

Po śmierci Kambili wojska sułtana skierowały się do kraju niewiernego, u którego znalazł był schronienie Baha ad-Din, i otoczyły go. Wówczas rzekł niewierny sułtan: „Nie mogę postąpić tak, jak postąpił Raj Kambila”. I rozkazał pochwycić Baha ad-Dina i wydać żołnierzom sułtana. Skuto mu ręce i nogi i przed obliczem sułtana stawiono. Rozkazał tedy sułtan zaprowadzić go do kobiet, z którymi był spokrewniony, a te obrzuciły emira obelgami i twarz mu oplwały. Zaczem na rozkaz sułtana odarto go ze skóry żywcem, a ciało jego ugotowano z ryżem i posłano synom jego i rodzinie. A zebrawszy szczątki ciała na ogromnym półmisku, rzucono je na pożarcie słoniom, lecz zwierzęta nie tknęły tego. Na koniec sułtan kazał wypchać skórę słomą, przywiązać ona kukłę do kukły Bahadur Bura i obwozić po całym kraju.

Gdy kukły owe przywieziono do kraju Sind, pozostającego pod namiestnictwem Kaszlu Chana, przyjaciela sułtana Tugluka, któremu w zdobyciu władzy dopomógł, ten rozkazał pogrzebać kukły. Wieść o tym doszła sułtana i czyn Kaszlu Chana rozgniewał go srodze, postanowił przeto zgubić namiestnika.

O powstaniu Kaszlu Chana i jego śmierci*

Gdy sułtan dowiedział się, że Kaszlu Chan pochować kazał obie kukły, wysłał po niego. Lecz Kaszlu Chan, powiadomiony o tym, że sułtan chce go ukarać, odmówił stawienia się, wzniecił bunt, rozdał pieniądze, zebrał wojska i pchnął posłańców do Turków, Afganów i Chorasńczyków. A ci przyprowadzili tak wielką moc wojowników, że wojsko jego dorównywało lub może nawet przewyższało siły sułtana.

Do walki z Kaszlu Chanem wyruszył sam sułtan. Bój rozpoczął się w odległości dwóch dni drogi od miasta Multan, w pustyni Abu-har. W czasie walki sułtan, wiedziony przemyślnością, posadził na swe miejsce pod parasolem szejcha Imad ad-Dina, rodzonego brata szejcha Rukn ad-Dina z Multanu, który niezmiernie podobny był do sułtana. A kiedy bitwa na dobre rozgorzała, sułtan odłączył się niepostrzeżenie wraz z czterema tysiącami wojowników.

Natenczas wojownicy nieprzyjacielscy wdarłszy się do namiotu,

w mniemaniu, że znajdą w nim sułtana, zabili Imad ad-Dina. I oto rozniosła się wśród walczących wieść, że sułtan zginął. Żołnierze Kaszlu Chana rzucili się więc do rabowania i oddalili się od swego wodza, przy którym jeno nieliczni pozostali. Wtedy sułtan dopadł go z wojskiem i zabił, a uciawszy mu głowę, rozgłosił o tym wśród jego wojsk. Wojownicy Kaszlu Chana jęli tedy uciekać, a sułtan wszedł do miasta Multan, pochwycił sędziego Karim ad-Dina i rozkazał obedrzeć go ze skóry, głowę zaś Kaszlu Chana powiesić na bramie. Gdym przybył do Multanu, widziałem głowę Kaszlu Chana zawieszoną na bramie miasta. Szejchowi zaś Rukn ad-Dinowi, bratu Imad ad-Dina, i jego synowi, Sadr ad-Dinowi, sto wsi sułtan podarował.

O nieszczęściu, jakie przydarzyło się wojskom sułtana na górze Karaczil (Himalaje)

Karaczil* jest to duża góra, długa na trzy miesiące marszu, oddalona od Delhi o dziesięć dni drogi. Władca onej góry jest jednym z najpotężniejszych władców niewiernych. Na jej zdobycie sułtan Indii wysłał Nukbiję, który był naczelnikiem pisarzy przy bramie, na czele stu tysięcy jeźdźców i niezliczonej armii pieszych wojowników. Nukbija zawładnął miastem Dżidja, położonym u podnóża góry, i całą najbliższą okolicą, pałac, burząc i zapędzając do niewoli ludzi. Niewierni porzuciwszy swój kraj, dobytek i skarby swego króla, jęli się ratować ucieczką w wyższe regiony gór, dokąd prowadzi jedna jedyna ścieżka. U podnóża zaś góry rozciąga się dolina, a dalej znów wznosi się góra. Lecz ścieżką tą jeźdźcy mogą jechać jeno jeden za drugim. Tą drogą wdarły się w góry wojska muzułmańskie, zdobyły położone na szczycie miasto Warangal i złupiły je doszczętnie. Powiadomiono o tym sułtana, a ten posłał im sędziego i kaznodzieję i rozkazał wszystkim tam pozostać.

Z nastaniem pory deszczowej wyczerpanych straszliwie wojowników jęły nękać choroby. Konie ich padały, a łuki rozluźniły się. Wówczas emirowie wysłali do sułtana pismo z prośbą, aby pozwolił im zejść do podnóża góry i przeczekać tam porę deszczów, na co sułtan przystał. Emir Nukbija zabrał tedy wszystek łup, jako to skarby i kruszce, rozdzielił go między swych ludzi i rozkazał znieść do podnóża góry. Niewierni na wieść o odejściu wojsk sułtana urządzili

na nich zasadzkę w wąwozach. Zajęli przełęcz i tu pocięte na kłody prastare drzewa jęli ciskać na nich ze szczytów, tak że nikt nie zdołał przejść. W ten sposób zginęło wielu muzułmanów, ci zaś, którzy uszli z życiem, dostali się do niewoli. Niewierni zawładnęli całym dobrem, towarami, końmi i rynsztunkiem. Nikt też nie zdołał ująć niewoli okrom trzech emirów, a wśród nich emir Nukbija. Niestety to srodze dotknęło i osłabiło wojsko Indii. Po onym wydarzeniu sułtan zawarł pokój z mieszkańcami gór i do płacenia trybutu przymusił, albowiem ziemie ich rozciągały się u podnóża góry i bez pozwolenia nie mogliby ich uprawiać.

Opowiadanie o buncie szeryfa Dżalal ad-Dina w kraju Maabar* i zabójstwie siostrzeńca wezyra

Namiestnikiem kraju Maabar, o sześć miesięcy odległego od Delhi, mianował sułtan szeryfa Dżalal ad-Din Ahsan Szacha. Atoli emir ten zapragnął panować samowładnie. Rozkazał tedy stracić przedstawicieli i urzędników sułtana, począł bić własną monetę i tłoczyć na niej swe imię. Po jednej tedy stronie denara kazał wybić: „Ta-ha i Ja-sin*, ojciec ubogich i nieszczęśliwych, chluba świata i wiary”. Po drugiej zaś stronie wytłoczone było: „Ten który ufność pokłada w pomoc Miłosiernego, sułtan Ahsan Szach”.

Gdy sułtan posłyszał o tym, wyruszył z wojskiem, aby bój z nim stoczyć. W drodze zatrzymał się na postój w miejscowości Koszk-i Zar, co znaczy „Złoty pałac”, i tam przez osiem dni przebywał, aby ludzi swych zaopatrzyć.

Pewnego dnia przyprowadzono siostrzeńca wezyra Chodży Dżi-hana i trzech czy czterech wezyrów w kajdany zakutych. A poprzednio sułtan wysłał był wezyra przodem i ten przybył do miasta Zihar, które jest odległe od Delhi o dwadzieścia cztery dni drogi. Siostrzeniec sułtana, który był człowiekiem wielkiej odwagi, związał się tajemną zmową z onymi emirami przeciw wujowi swemu, umyśliwszy go zabić i zbiec ze skarbami i dobytkiem jego do zbuntowanego szeryfa kraju Maabar.

Powzięli plan zabicia go, gdy wezyr jechał będzie na piątkową modlitwę. Wszelako człek pewien, do spisku onego dopuszczony, doniósł o tym wezyrowi, a był to szambelan al-Malik Nusra. Na dowód zaś, że prawdą jest to, co zeznał, dodał, że pod wierzchnimi sza-

tami spiskowcy mieć będą kolczugi. Posiał przeto wezyr po nich i przekonał się o prawdzie słów jego, a ich odesłał do sułtana. I widziałem, jak jeden z owych ludzi, wysoki, brodaty mąż, drząc cały, czytał surę Ja-sin (z Koranu)*. Sułtan rozkazał rzucić ich słońiom wyuczonym do zabijania ludzi, a siostrzeńca Chodży Dżihana kazał wydać wujowi, aby ten zabił go.

Słonie te mają kły okute w ostro zakończone żelaza, podobne do lemieszki i wyostrzone niczym noże. Na słońiu jedzie poganiacz. Gdy rzucą słońiowi ofiarę, zwierzę porywa ją trąbą, podrzuca w powietrzu, chwytając na kły i ciska przed siebie. Potem stawia jej nogę na piersi i czyni to, co mu nakaze poganiacz, stosownie do woli sułtana. Jeżeli poganiacz rozkaże słońiowi rozszarpać człowieka, słoń rozszarpuje go, a gdy rozkaże pozostawić, słoń porzuca ofiarę, po czym człowiek ów zostaje obdarty ze skóry. W taki oto sposób postąpiono z emirami. A kiedy wychodziłem z pałacu po zachodzie słońca, zobaczyłem skóry zdarte z emirów i słomą wypchane i psy, które ciała ich pożerały. Niech Allah zachowa nas przed taką śmiercią!

O śmierci mej córki

Po upływie półtora miesiąca od mego przyjazdu zmarła mi córka, mając niespełna jeden rok. Gdy wieść o tym doszła wezyra, rozkazał pochować ją w klasztorze zbudowanym za bramą Darwaze Bałam i napisał o tym do sułtana. Odpowiedź nadeszła już drugiego dnia wieczorem, choć tereny łowieckie sułtana dzieli od stolicy odległość dziesięciu dni drogi.

Tameczny zwyczaj nakazuje odwiedzać grób zmarłego trzeciego dnia po pogrzebie. Wówczas wyścielają mogiłę dywanami i tkaninami z jedwabiu i przystrajają kwieciami. A w owym kraju kwiaty kwitną przez rok cały, jako to jaśmin, gul szeb-bu* o żółtym kwieciu, rajbul o białym kwieciu tudzież białe i żółte róże. Kładą też na grobie gałązki drzewa pomarańczy i cytryny z owocami, a jeśli gałęzie owoców nie mają, tedy owoce niemi do nich przywiązują, i jeszcze kładą na mogile owoce suszone i orzechy kokosowe. Zaczem gromadzą się nad grobem ludzie i z ksiąg Koranu na głos czytają. A kiedy skończą czytać, wodę różaną przynoszą i piją, resztką zaś wody różanej skraplają ludzi. Potem rozdają betel i na koniec powracają.

Trzeciego dnia po pogrzebie córki wyszedłem rano, jako zazwyczaj, i jałem czynić wszelkie nakazane zwyczajem przygotowania. Dowiedziałem się wszelako, że wezyr już rozkazał urządzić wszystko i polecił rozbić obszerny namiot na grobie. I przyszli tam: szambelan Szams ad-Din, którego spotykałem w kraju Sind, sędzia Nizam ad-Din i grupa dostojników miasta. Usiedli tedy, a szambelan przed nimi, i jęli recytować Koran, ja zaś z towarzyszami swymi siedziałem nie opodal grobu. Gdy skończyli recytację, zaczęli czytać pięknymi głosami recytatorzy Koranu, po czym powstał sędzia i jał oplakiwać zmarłą dziewczeczkę i sławić sułtana. A gdy wymieniał jego imię, wszyscy obecni wstawali. Następnie szambelan i jego towarzysze wzięwszy baryłki z wodą różaną spryskali nią ludzi. Potem podano napój z cukru kandyzowanego przyrządzony i rozdano liście betelu. Zaczem przyniesiono dla mnie i towarzyszy moich jedenaście szat honorowych. Po tym wszystkim szambelan siadł na konia i pojechaliśmy z nim do pałacu sułtana. Złożyliśmy ukłon przed tronem, jak nakazuje zwyczaj, i udałem się do domu. Atoli przed moim powrotem do domu przyniesiono pożywienie z pałacu królowej-matki, i to w tak wielkiej obfitości, że wypełniło cały mój dom i komnaty mych towarzyszy.

Po kilku dniach paziowie przynieśli z pałacu królowej-matki pa-lankin, w jakim zwykło się nosić tak niewiasty, jako i mężczyzn. Zrobiony był na podobieństwo tronu. Baldachim miał z tkaniny jedwabnej i bawełnianej, podparty drążkami bambusowymi, podobnymi do tych, jakie widzi się u nas przy parasolach, z tą jedną różnicą, że były wygięte. Dźwiga tę lektykę ośmiu tragarzy na zmianę; gdy jedni niosą, czterej pozostali odpoczywają. Owe lektyki spełniają tę rolę, co osły w prowincjach Egiptu, albowiem większość ludzi z nich korzysta. Ci, co niewolników mają, tedy oni go noszą, lecz kto niewolników nie ma, ten musi najmować ludzi do noszenia. Wszelako kulisów onych jest tu niewielu. Można ich widzieć na bazarach, podle bram pałacu sułtańskiego, bądź też koło domów. Palankiny niewiast osłonięte są jedwabną zasłoną, i taką też była lektyka, którą przynieśli paziowie z domu matki sułtana. W lektyce przynieśli moją niewolnicę, matkę zmarłego dziecka. Ją i niewolnicę Turczynkę posłałem w darze królowej.

Matka zmarłej spędziła w pałacu jedną noc. Ofiarowano jej tysiąc srebrnych denarów, złote ozdoby na ręce, wysadzane drogimi ka-

mieniami, tak samo wykonany amulet, giezło złotem przetykane, takąż szatę jedwabną i skrzynię z odzieżą. Gdy przybyła z tym wszystkim, rozdałem to swym towarzyszom i kupcom, którym byłem dłużny, jako poręczenie za mnie i mój honor, gdyż urzędnicy służby zawiadowczej donieśli sułtanowi o wszystkich moich sprawach.

Opis święta, którego byłem świadkiem pod nieobecność sułtana

I oto nastąpiło święto Zakończenia Postu, atoli sułtan wciąż jeszcze do stolicy nie wracał. Gdy nadszedł dzień święta, kaznodzieja wyjechał na słońcu, na grzbiecie którego ustawiono rodzaj tronu, a przy jego czterech nogach zatknięto chorągwie. Kaznodzieja przyodziany był w czarne szaty. Przed nim jechali na słońcu muezzini, sławiąc Allaha. W procesji szli juryści miasta, sędziowie, a każdy z nich rozdawał jałmużnę i wstępował do przybytków modlitwy, przykrytych wielkimi zasłonami z bawełny i wysłanych dywanami. Wokół gromadziły się rzesze ludzi, sławiąc Allaha wszechmocnego. Następnie kaznodzieja odmówił z wiernymi modlitwę i wygłosił kazanie, po czym zgromadzony lud jął rozchodzić się do swych domów. My zaś pospieszyliśmy do pałacu sułtana, gdzie przygotowano już dla nas ucztę, na której wśród biesiadników byli emirowie, możne osobistości i sławni cudzoziemscy mężowie.

Opis powrotu sułtana i naszego z nim spotkania

Czwartego dnia miesiąca szawwal (8 czerwca 1334 r.) powrócił sułtan do pałacu Tilbat o siedem mil odległego od stolicy, któremu na rozkaz wezyra wyszliśmy na powitanie. Każdy z nas miał jakowyś prezent dla sułtana, jako to konie, wielbłądy, owoce chorasańskie, szable egipskie, białych niewolników i owce z kraju Turków. Przybyliśmy na koniec do bramy pałacu, gdzie zgromadziła się wielka rzesza ludzi. Poczęto tedy wprowadzać każdego przed oblicze sułtana, stosownie do rangi, i w szaty lniane a złotem haftowane przyoblekać.

Gdy przyszła kolej na mnie, wszedłem i zobaczyłem sułtana spoczywającego na miękkim wyściełanym stolcu. Zrazu wydało mi się, że jest to jeden z szambelanów, lecz kiedy obaczyłem przy nim naj-

bardziej zaufaną osobę, Naser ad-Din al-Kala z Heratu, którego poznałem pod nieobecność sułtana, pojąłem, że był to sam sułtan. Szambelan, który mnie wprowadził, skłonił się przed sułtanem, co też i ja uczyniłem. Wyszedł mi naprzeciw emir Hadżib, syn stryja sułtana, imieniem Firuz. Skłoniłem się wówczas po raz wtóry, a najbliższy zaufany sułtana rzekł do mnie: „W imię Allaha, Mawlana Badr ad-Dina”. Oni bowiem zwykli nazywać mnie w Indiach Badr ad-Din, zaś „Mawlana” znaczy „nasz mistrz” i jest to tytuł należny uczonym. Zbliżyłem się do sułtana, a ten uściśnął moją dłoń i trzymając ją, począł rozmawiać ze mną w języku perskim. I rzekł on:

„Błogosławiony niech będzie twój przyjazd! Nie kłopotuj się, albowiem okażę ci tyle łaski i dobrodziejstw, że wieść o tym dotrze do twych ziomków i będą cię odwiedzać”.

Następnie spytał mnie, z jakiego kraju pochodzę. Odpowiedziałem:

„Z Magrebu”.

Zapytał przeto:

„A zatem pochodzisz z kraju Abd al-Mumina?*

„Tak”, odparłem.

A ilekroć rzekł mi dobre słowo, ja całowałem jego dłoń, co też uczyniłem siedemkroć. Zaczem wdziawszy honorową szatę, oddaliłem się. Wszystkim zaś przybyłym podano posiłek.

O wjeździe sułtana do stolicy i o koniach, które nam ofiarował

Nazajutrz każdemu z nas dano wierzchowca z uzdą i siodłem ze stajni sułtańskiej. Sułtan tymczasem dosiadł konia, by wjechać do stolicy, my zaś zdążaliśmy konno przed nim. Szły też przed sułtanem słonie przystrojone chorągwiami, na których ustawiono szesnaście parasoli, po części haftowanych złotem, po części wysadzanych drogimi kamieniami. Nad głową sułtana rozpostarto baldachim, a przed nim niesiono złotem i brylantami inkrustowany rodzaj czapraku zwany g a s z i j a. Na słoniach zaś umieszczono małe katapulty, i gdy zbliżył się sułtan do miasta, wyrzucano z nich denary i drahmy między zgromadzony tłum. I wtedy tysięczne rzesze ludzi, stojące przed sułtanem, poczynęły zbierać owe monety, które na całej drodze do pałacu rozrzucano.

O posłuchaniu u sultana, o jego wspaniałomyślności względem nas i o urządach, które nam powierzył

W piątek, nazajutrz po przyjeździe sultana, przyszedliśmy pode drzwi wielkiej sali przyjąć i spoczęliśmy na ławkach, jako że nie otrzymaliśmy jeszcze przyzwolenia na wejście. Wszedł tedy szambelan Szams ad-Din i rozkazał sekretarzom spisać imiona nasze i zezwolił wpuścić nas i część towarzyszy naszych, tak iż wraz ze mną wpuszczono na posłuchanie osiem osób. Gdyśmy weszli do sali, przyniesiono worek z pieniędzmi i wagę, a główny sędzia i sekretarze przywoływali mężów sławnych, to jest obcokrajowców, którzy pode drzwiami stali, i każdemu sumę pewną z owego worka wyliczyli. Mnie przypadło w udziale pięć tysięcy denarów. A suma pieniędzy, którą rozdała matka sultana, gdy przybył jej syn, sto tysięcy denarów wynosiła.

Zaczem udaliśmy się do domu. Po tym wszystkim sultan zaprosił nas na posiłek i jął rozpytywać o nasze sprawy, w sposób wielce życzliwy dyskurs z nami wiodąc.

Pewnego dnia sultan rzekł do nas: „Zaszczycał was swym przybyciem, czymże możemy się wam za to odplacić? Niech przeto najstarszy z was wiekiem będzie mi ojcem, średni — moim bratem, a najmłodszy — synem. Nie ma też w moim królestwie nic cenniejszego od tego miasta, które wam daję”. Podziękowaliśmy mu tedy i prosiliśmy o błogosławieństwo od sultana. Sultan wyznaczył nam następnie wynagrodzenie. Mnie wyznaczył dwanaście tysięcy denarów rocznie, a nadto przydał mi dwie wsie do owych trzech, które mi już przedtem podarował.

Pewnego dnia przysłał do nas wezyra i namiestnika Sindu, a ci rzekli do nas:

„Zaiste, Pan Świata kazał mi powiedzieć, że każdemu z was, kto jeno się tego podejmie, ofiaruje urząd wezyra albo sekretarza, emira albo sędziego, nauczyciela albo szejcha”.

Wszyscy wszelako milczeli, albowiem pragnęli zdobyć bogactwa i do swych krajów powrócić. Gdy jedni już wyrazili swe życzenia, wezyr zapytał mnie po arabsku:

„A co ty powiesz, o panie nasz?”

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że tak właśnie tytułują Arabów

i że tak samo czyni sam sułtan, aby wyrazić w ten sposób swe poważanie. Odparłem mu na to:

„Ani urzędu wezyra, ani sekretarza nigdy nie piastowałem, lecz co się tyczy urzędu sędziego albo szejcha, to są to urzędy, którym już pełniłem i które pełnili ojcowie moi. A co się tyczy urzędu emira, to wiecie, że barbarzyńcy zostali nawróceni na islam tylko mieczami Arabów”.

I gdy doszło to do sułtana, spodobały mu się słowa moje i wysłał po nas na wspólny posiłek w sali zwanej „Tysiącem Kolumn”. Potem udaliśmy się wszyscy do sułtana, a gdy moi towarzysze usiedli, ja oddaliłem się, albowiem wrzód przeszkadzał mi spocząć. I oto po raz wtóry sułtan kazał nas zaprosić. Moi towarzysze poszli i wytłumaczyli moją nieobecność. Ja zaś przybyłem dopiero po modlitwie popołudniowej. Przyszedł tedy szambelan i wezwał nas. Moi towarzysze wchodzili do sułtana po kolei, a on wyznaczał wszystkim urzędy i wynagrodzenie, rozdawał konie i szaty honorowe z brokatu. Gdy przyszła kolej na mnie, wszedłem i obaczyłem sułtana na tarasie pałacu, wspartego o tron, a przed nim wezyra. Pozdrowiłem go, a wielki król Kabula, który także stał przy nim, ozwał się do mnie:

„Skłoń głowę przed Panem Świata, albowiem uczynił cię sędzią siedziby króla Delhi i wyznaczył ci jako zapłatę dwanaście tysięcy denarów rocznie; dał ci też pastwiska i rozkazał, aby w dniu jutrzejszym wypłacono ci ze skarbcza królewskiego owe dwanaście tysięcy denarów, które dostaniesz, jeżeli Allah pozwoli. Nadto daje ci konia z siodłem i uzdą i szatę maharibi z wyhaftowanym na przedzie i w tyle mihrabem”.

Pokłoniłem się przeto nisko, a on ujął mnie za rękę i poprowadził do sułtana, który rzekł do mnie:

„Nie sądz, że urząd sędziego w Delhi ma niewielkie znaczenie. Przeciwnie, jest to u nas jeden z najwyższych urzędów”.

Pojąłem to, co rzekł, choć nie zdolen byłem odpowiedzieć biegle po persku, sułtan zaś rozumiał mowę arabską, lecz nie potrafił dobrze wysłować się w tym języku. I przemówiłem do niego:

„O panie nasz, wyznaję przecie kierunek malicki, podczas gdy mieszkańcy Delhi są hanefitami, a ja na domiar nie znam ich mowy”.

Rzekł tedy sułtan do mnie:

„Wyznaczyłem Baha ad-Dina i Kamal ad-Dina na twych zastęp-

ców i doradców, ty jeno będziesz kładł swoje imię na papierach. I będę cię traktował jak syna".

„Nie, Panie", odparłem na to, „uważaj mnie raczej za swego niewolnika i sługę".

On wtedy rzekł w języku arabskim:

„Przeciwnie, tyś jest panem naszym".

Kiedy od sułtana wyszliśmy, było po północy i dzwony już przestały bić, o tej bowiem porze, zgodnie z tamecznym zwyczajem, nikt nie wychodzi już z domu. Zaczekaliśmy na wezyra, aż wyjdzie, i poszliśmy razem, lecz ponieważ wszystkie bramy Delhi były zamknięte, zanocowaliśmy u szejcha Abu Hasana al-Ibadi z Iraku na ulicy Sarapur Chan. Ówże prowadzi sprawy handlowe sułtana, sprowadza dlań broń i towary z Iraku i Chorasanu.

Nazajutrz sułtan przysłał po nas. Otrzymaliśmy pieniądze, konie i przyodziewek. A każdy z nas miał sakiewkę z denarami zarzuconą na ramieniu. I tak weszliśmy do sułtana i pokłoniliśmy się. Przeprowadzono nam konie, a my ucałowaliśmy ich kopyta, które były owinięte w kawałki materii. Konie poprowadziliśmy sami do bramy pałacu sułtana i wsiedliśmy na nie, taki bowiem u nich zwyczaj panuje. Na koniec wyjechaliśmy.

Sułtan rozkazał dać moim towarzyszom dwa tysiące denarów i dziesięć sztuk odzieży, podczas gdy towarzyszom innych osób nic nie podarował. A towarzysze moi wyróżniali się piękną i pełną dostojeństwa prezencją, co w niemały podziw wprawiło sułtana.

Opowiadanie o moich wierzycielach, o tym, jak słauiem sułtana, który nakazał spłacić mój dług, i jak wstrzymano zapłatę

Na wypłatę należnych mi dwunastu tysięcy denarów czekałem sześć miesięcy. Oni zaś mają taki zwyczaj, że skoro sułtan obdarzy kogoś pieniędzmi, to sumę tę o dziesiątą część zmniejszają. Na przykład ten, komu ofiaruje się sto tysięcy denarów, otrzymuje dziewięćdziesiąt tysięcy, a jeżeli ofiaruje się dziesięć tysięcy, dziewięć tysięcy otrzymuje.

Jak już wspomniałem, pożyczyłem niegdyś od kupców pieniądze, które wydałem na podróż i prezenty dla sułtana, a także na mój pobyt w Delhi. Kupcy ci, pragnąc powrócić do swego kraju, jęli się

domagać, abym zwrócił należne im pieniądze. Wtedy napisałem kasydę*, w której słauiłem sułtana.

Kasydę tę ofiarowałem sułtanowi w chwili, kiedy ten siedział na tronie. A on położył papier na kolanach, tak że jeden koniec trzymał sułtan, drugi zaś ja trzymałem. I gdy odczytałem wiersz, powiedziałem do sędziego sędziów, Kamal ad-Dina:

„Wyjaśnij sułtanowi znaczenie kasydy”.

Tamten przetłumaczył, a sułtan zdumiał się, trzeba bowiem wam wiedzieć, że oni lubią wiersze arabskie. Sułtan przyjął ową kasydę z dużym ukontentowaniem. Po pewnym też czasie napisałem prośbę do sułtana, a ten nakazał wezyrowi spłacić moje długi. Wezyr jednak zwlekał z tym. W kilka dni potem sułtan polecił mu udać się do Daulat Abadu i niebawem wyruszył na polowanie. I tak oto nic w końcu nie otrzymałem, dopiero w jakiś czas potem. Kupcom zaś, którym byłem dłużny, kiedy ci postanowili odjechać, rzekłem:

„Idę właśnie do pałacu sułtana, a wy zażądajcie tam ode mnie spłacenia długów, zgodnie z tutejszym zwyczajem”.

Uczyniłem tak, gdyż wiedziałem, że skoro sułtan dowie się o tym, każe spłacić moje długi. Jest bowiem u nich zwyczaj, że gdy komuś należy się dług od osoby, która pozostaje w łaskach sułtana, wierzyciel czeka na dłużnika podle bramy pałacu sułtańskiego. I gdy dłużnik zapragnie wejść do pałacu, wierzyciel mówi do niego: „O wrogu sułtana, klnę się na jego głowę, że nie wejdiesz, póki nie oddasz mi pieniędzy”. Temu zaś nie wolno się ruszyć z miejsca, aż nie zapłaci albo nie uzyska od niego zgody na zwrot długu w terminie późniejszym.

Gdy pewnego razu sułtan poszedł odwiedzić grób ojca swego, rzekłem do wierzycieli: „Nadeszła wasza pora”, po czym usiłowałem wejść do pałacu, lecz oni zatrzymali mnie przed bramą i rzekli: „O wrogu sułtana, nie wejdiesz, póki nie zwrócisz nam pieniędzy”. A kiedy skrybowie napisali o tym do sułtana, wyszedł szambelan i spytał ich, czego chcą ode mnie. I odpowiedzieli, że jestem im dłużny pieniądze. Powrócił przeto do sułtana i powiadomił go o tym, a ten rzekł:

„Zapytaj ich, ile wynosi ów dług”.

Wówczas spytał ich szambelan o to, a oni odpowiedzieli:

„Pięćdziesiąt pięć tysięcy denarów”.

Szambelan powrócił do sułtana i powtórzył mu. Sułtan zaś rozkazał wrócić mu do nich i powiedzieć:

„Pan Świata mówi do was: «Pieniądze są u mnie i ja okaże, wam sprawiedliwość, nie żądajcie ich przeto od niego»”.

To rzekłszy rozkazał Imad ad-Dinowi as-Simnani i Chudawend Zademu zasiąść w sali „Tysiąca Kolumn”, przyprowadzić wierzycieli, aby sprawdzić i przejrzeć ich dokumenty. I kiedy uczynili, co im rozkazał, zawiadomili sułtana, że dokumenty wierzycieli są w należyтым porządku, na co sułtan uśmiechnął się i rzekł żartobliwie:

„Jest przecie sędzią, postarał się przeto o nie”.

Następnie rozkazał im wypłacić ową sumę ze skarbcza, atoli skarbnik zażądał bakszysz za to i wstrzymał się z napisaniem nakazu. Posłałem mu więc dwieście tanga, lecz on zwrócił mi je, przykazawszy służyć swemu oznajmić mi, że żąda pięćset tanga. Ja jednakże odmówiłem zapłacenia takiej sumy. Sprawa doszła do sułtana, a ten uniósł się gniewem i rozkazał go uwięzić.

O tym, jak sułtan udał się na łowy, jak towarzyszyłem mu i co uczyniłem przy tej sposobności

Gdy sułtan wyruszył na łowy, ja nie zwlekając pojechałem razem z nim, ponieważ miałem przyszykowane już wszelkie niezbędne rzeczy, jak nakazuje obyczaj mieszkańców Indii. Kupiłem mały namiot, który można łatwo rozbić wszędzie, a który każdy dostojnik winien posiadać. Namiot sułtana wyróżniał się czerwoną barwą, podczas gdy inne pomalowane były na kolor biały i niebieski. Kupiłem też s a j w a n, rodzaj baldachimu, który ustawiony na dwóch wysokich drążkach ocienia wnętrze namiotu. Cały zaś ten sprzęt niosą ludzie na plecach. Jest tam zwyczaj, że podróżny najmuje ludzi, którzy mają staranie o paszę dla zwierząt jucznych, gdyż Hindusi nie karmią zwierząt słomą.

Pewnego dnia sułtan zapytał, kto znajduje się na zewnątrz namiotu. Naser ad-Din, jeden z jego dworzan, odpowiedział:

„Jest to pewien wielce strapiony Marokańczyk”.

„Czemu?”, spytał sułtan.

„Z powodu długu, którego zwrotu domagają się jego wierzyciele. Pan Świata rozkazał wprowadzić wezyrowi zapłacić dług ten, lecz wezyr wyjechał nie uczyniwszy tego. Czyż Pan nasz nie zechciałby

nakazać wierzycielom jego, aby wstrzymali się aż do powrotu wezyra, lub rozkazał wypłacić im należną sumę?"

Obecny zaś przy rozmowie król Daulat Szach rzekł:

„O Panie Świata! Człowiek ten co dzień mówi do mnie po arabsku, lecz ja nie rozumiem jego mowy”.

Naser ad-Din wyjaśnił tedy, że sprawa, o której mówi, tyczy się jego długu. Ozwał się na to sułtan:

„Po powrocie do Delhi udasz się sam do skarbcza i wypłacisz mu ową sumę”.

Skarbnik zaś Chodawend Zade rzekł:

„O Panie Świata, jest to człek wielce rozrzutny. Widziałem go już przedtem w kraju naszym na dworze sułtana Tarmaszirina”.

Wkrótce sułtan zaprosił mnie na posiłek, ja zaś nic nie wiedziałem o tym, co zaszło. Gdy jednak wyszedłem, Naser ad-Din rzekł do mnie:

„Podziękuj królowi Daulat Szachowi”, a Daulat Szach powiedział:

„Podziękuj Chodawend Zademu”.

O wielbłądach, które podarowałem sułtanowi, o słodyczach i o rozkazie sułtana zapłacenia mego długu

Po powrocie do stolicy udałem się do pałacu, gdzie złożyłem w darze sułtanowi dwa wielbłądy z siodłami pozłacanymi i obitymi tkaniną i inne podarki, a wśród nich jedenaście srebrnych półmisek nakrytych jedwabnymi chustami, a pełnych słodyczy. Nazajutrz po polowaniu sułtan, jak zwykle, siedział na tronie. Było rano, kiedy przybyłem do niego z wielbłądami. Ujrawszy mnie zapytał:

„Cóż nam przynosisz na tych półmiskach, czyżby to były słodycze?”

„Tak”, odparłem.

A on rzekł:

„Nigdy jeszcze nie jadł takich słodyczy, anim też nie widział podobnych”.

Rozkazał następnie zanieść owe półmiski do swych osobnych komnat, a mnie zaprosił na posiłek. Ciekaw będąc, jak się owe słodycze zowią, jał mnie o nie wypytywać. Rzekłem mu tedy, że wśród owych słodyczy było wiele rodzajów i że przeto nie wiem, o który rodzaj słodyczy mnie pyta. Rozkazał natenczas, aby na powrót przy-

niesiono owe półmiski, a gdy postawiono je przed nim i odkryto, począł po kolei pytać o nazwy różnych słodczy. Na zakończenie pożywaliśmy słodczy i piliśmy piwo, po czym wzięliśmy betel i wyszliśmy. W chwilę potem zjawił się u mnie skarbnik i powiedział: „Przyślij towarzyszy swoich, aby odebrali pieniądze!” Wysłałem ich tedy, a kiedy wróciłem do siebie po zachodzie słońca, znalazłem pieniądze w trzech torbach zawierających pięćdziesiąt pięć tysięcy denarów, tyle przeto, ile wynosił mój dług, a nadto dwanaście tysięcy denarów, które sułtan wyznaczył mi uprzednio, lecz po odliczeniu dziesiątej części, jak zwykli czynić.

Opis wyjazdu sułtana i o jego rozkazie, abym pozostał w stolicy

Dziwiącego dnia miesiąca dżumada-l-ula (21 października 1341 r.) sułtan udał się do kraju Maabar, aby stłumić powstanie. Ja tymczasem spłaciłem dług moim wierzycielom i miałem właśnie zamiar wyruszyć w drogę, gdy nagle otrzymałem nakaz pozostania wraz z innymi w stolicy. Szambelan, który ów rozkaz nam przyniósł, aby mieć dowód doreczenia, wziął od nas na piśmie poświadczenie otrzymania nakazu.

Sułtan polecił mi roztoczyć nadzór nad grobem sułtana Kutb ad-Dina, którego prochy wielce szanował. Widziałem, że gdy przychodził na grób jego, całował obuwie nieboszczyka i kładł sobie na głowę. Mają oni bowiem zwyczaj kłaść obuwie zmarłego przy jego grobie na specjalnym podwyższeniu. Sułtan odwiedzał ten grób każdego piątku.

Przed wyruszeniem sułtan wysłał po nas, aby się z nami pożegnać. I powstał syn sędziego Kairu, mówiąc:

„Ja (nie pożegnam) Pana Świata i nie opuszczę go”.

Słowa te przyniosły mu szczęście.

„Idź i przygotuj się do podróży”, rzekł sułtan, po czym zwrócił się do mnie z pytaniem:

„A jakież jest twoje życzenie?”

Wtedy wyjąłem kawałek papieru, na którym wypisanych było sześć próśb, lecz sułtan rozkazał mi, abym mówił w moim języku. Zapytałem go przeto:

„Cóż mam czynić przy grobowcu sułtana Kutb ad-Dina? Wyzna-
czyłem do tego celu 460 ludzi, lecz dochód z darów nie pokrywa
wydatków na ich wynagrodzenie i wyżywienie”.

Na to sułtan rzekł do wezyra:

„Pięćdziesiąt tysięcy”, i dodał: „Dajcie mu sto tysięcy miarek pszenicy
i ryżu, aby miał czym dzielić do czasu, póki nie zbierze plonów z ziemi,
która przynależy do grobowca”. A zwracając się do mnie, spytał, czego
bym jeszcze sobie życzył.

„Moi towarzysze”, rzekłem, „zostali uwięzieni z powodu onych wsi,
które wy, Panie, daliście mi, a które zamieniłem na inne. Wszelako
urzędnicy zażądali ode mnie zapłaty za otrzymane wsie lub rozkazu
Pana Świata zwalniającego mnie od owej powinności”.

On zaś zapytał:

„Ile otrzymałeś za nie?”

„Pięć tysięcy denarów”, odparłem.

„Zatrzymaj je sobie jako dar ode mnie”, rzekł.

„Dom mój, który mi, Panie, podarowałaś”, mówiłem dalej, „wymaga
naprawy”.

Wtedy sułtan rzekł do wezyra:

„Naprawcie dom jego”, a do mnie tak przemówił: „Czy masz jeszcze
coś na sercu?”

Odpowiedziałem mu: „Nie”.

Rzekł mi tedy: „Radzę ci, nie zaciągaj długów, aby nie żądano od
ciebie spłaty ich, nie znajdziesz bowiem nikogo, kto by przyniósł mi
wiadomość o nich. Pieniędźmi szafuj stosownie do sumy, jaką ci dałem,
i postępuj wedle przykazania Allaha wszechmocnego, który powiedział:
«Nie trzymaj ręki zaciśniętej na swej szyi, ale też i nie wyciągaj jej
zbyttnio»”. I rzekł jeszcze: „Jedźcie i pijcie, wszelako zachowajcie
umiarkowanie”.

Mówiąc to cały czas stał, gdy zaś chciałem ucałować jego stopy, on
zabronił mi tego i dotknął mojej głowy dłonią, którą ja ucałowałem.

Potem oddaliłem się i powróciłem do stolicy. Tam zająłem się naprawą
swego domu, na co wydałem cztery tysiące denarów. Ze skarbcza
otrzymałem sześćset denarów, a resztę sumy pokryłem z własnych
pieniędzy. Naprzeciw domu zbudowałem też meczet i zająłem się
porządkowaniem grobowca sułtana Kutb ad-Dina.

O zarządzeniach, jakie wydałem w sprawie dozoru grobowca

Mieszkańcy Indii zachowują wobec zmarłych te same ceremonie, jakie ci zachowywali za życia. Zwykli więc przyprowadzać słonie i wierzchowce i przywiązywać je do przystrojonych zawczasu drzwi grobowca. Taką też dbałością otaczałem grobowiec Kutb ad-Dina, bacząc pilnie, aby nie uchybić miejscowym zwyczajom. W tymże celu sprowadziłem stu pięćdziesięciu recytatorów Koranu, osiemdziesięciu uczniów i nauczycieli, tyluż sufich, imama, muezzinów i recytatorów obdarzonych pięknymi głosami, panegirystów, skrybów dla spisywania nieobecnych i komentatorów Koranu. Wszystkich tych ludzi tytułują w Indiach „pan”. Najałem także ludzi z pośledniejszego stanu, określanych mianem służby. Do nich zaliczają się słudzy, kucharze, gońcy, nosiwody, podczaszowie, roznosiciele sorbetu i betelu, giermkowie, oszczepnicy, słudzy do trzymania parasoli i miednic do mycia, szambelanowie i ochmistrzowie. Wszystkich razem było czterystu sześćdziesięciu. Sułtan rozkazał mi zaś, ażebym zużywał codziennie dwanaście miar mąki i tyleż mięsa. Przekonałem się jednakże, że są to porcje zbyt skąpe. Ponieważ jednak ilość produktów, które sułtan przeznaczył mi, była dość pokaźna, przeto zużywałem dziennie trzydzieści pięć miar mąki, tyleż mięsa tudzież odpowiednią ilość cukru, masła i betelu. Żywiłem nie tylko najętych ludzi, lecz również wszystkich podróżnych i tych, którzy przychodzili odwiedzać grobowiec. A jako że była w owym czasie wielka drożyzna, ludność korzystała z tych posiłków, o czym wieść rozeszła się szeroko. A kiedy król Sabih udał się do sułtana do Daulat Abadu i zapytano go o położenie ludności, odpowiedział: „Gdyby w Delhi było dwóch takich jak ów Battuta, nikt by nie zaznał głodu”. Zdziwił się temu sułtan i posłał mi honorowe szaty ze swej własnej odzieży.

O moim wyjeździe do Hazar Amruha*

Wezyr wydał mi już dziesięć tysięcy miarek z plonów na potrzeby klasztoru, jak rozkazał sułtan, a resztę wypłacił mi w Hazar Amruha. A był tam głównym poborcą podatkowym Aziz al-Chammar, zaś emirem był Szams ad-Din. Wysłałem tam moich ludzi, którzy odebrali część ziarna, lecz skarżyli się na samowolę Aziz al-Cham-

mara. Tedy ja osobiście pojechałem tam, ażeby odebrać to, co mi się należało. Między zaś Delhi a ową prowincją jest odległość trzech dni drogi. Panowała wówczas pora deszczowa. Wyjechałem z grupą około trzydziestu moich towarzyszy oraz z dwoma braćmi, znakomitymi śpiewakami, którzy zabawiali mnie śpiewem w czasie podróży.

Wreszcie przyjechaliśmy do Amruha, małego, ale ładnego miasta. Na moje spotkanie wyszli poborcy podatkowi, sędzia miasta i szejch tamecznego klasztoru. Obaj ci mężowie przyjęli mnie z nadzwyczajną gościnnością. Aziz al-Chammar przebywał podówczas w miejscowości Afganpur* nad rzeką Saru, od której oddzielała nas owa rzeka. Wszelako na rzece nie było łodzi i zmuszeni przeto byliśmy załadować nasze rzeczy na tratwę, którą sami zrobiliśmy z drzewa i z łądyg roślin, a nazajutrz przeprawiliśmy się przez rzekę.

Nadžib, brat Aziza, przybył z grupą swoich towarzyszy i rozbił dla nas namiot. Zaczem zjawił się u mnie jego brat, namiestnik, znany ze swych okrucieństw. Dziwnym wydał mi się fakt, że z rzeki, nad którą zatrzymaliśmy się, żaden człowiek nie pije wody w porze deszczowej, ani też nie poi się w niej bydła. Byliśmy tam trzy dni, lecz nikt nie zaczerpnął z niej ani kropli i przez cały czas nie zbliżyliśmy się do niej. A wszystko to z tej przyczyny, że bierze ona początek z góry Karaczil (Himalaje), gdzie leżą kopalnie złota i przepływa wśród jadowitych gadów. Kto zaś napije się z niej, ten umiera. Góra ta ciągnie się na wielkim obszarze, na przebycie którego trzeba aż trzech miesięcy, po czym schodzi się z niej do kraju Tybet, gdzie żyją jelenie piżmowe*.

Tutaj przybyła do mnie grupa fakirów z sekty hajdarytów; tańczyli oni przy dźwiękach muzyki, po czym rozpalili ogniska i skakali w płomienie, nie czyniąc sobie najmniejszej szkody.

Pomiędzy emirem Szams ad-Dinem i namiestnikiem Aziz al-Chammarem wywiązała się waśń. Lecz kiedy Szams ad-Din przybył, aby stoczyć z nim walkę, Aziz al-Chammar ukrył się był przed nim w swoim domu. Skarga jednego z nich dotarła do wezyra w Delhi, a ten napisał do mnie, do Malik Szacha, dowódcy mame-luków sułtana w Amruha, i do Szihab ad-Dina, abyśmy zbadali tę sprawę i tego z nich, który nie miał słuszności, uwięzili i wysłali do stolicy. Zebrali się przeto wszyscy w moim domu. Wówczas Aziz oskarżył Szams ad-Dina o to, że pewien jego sługa, imieniem ar-Ri-

da, wszedł do skarbcza wzmiankowanego Aziza, wypił tam wino i skradł pięć tysięcy złotych denarów z onego skarbcza. Gdy zapytałem ar-Rida o to, odpowiedział mi:

„Nie piłem wina, odkąd wyjechałem z Multanu, a działo się to osiem lat temu”.

Zapytałem go znów:

„A czyś pił wino w Multanie?”, a on przytaknął.

Kazałem mu przeto wyliczyć osiemdziesiąt kijów i uwięzić go jako podejrzanego o popełnienie ciężkich przestępstw. Zaczem opuściłem Amruha (w Delhi nie było mnie prawie dwa miesiące). Każdego dnia zabijałem krowę dla tych spośród towarzyszy moich, co pozostali w mieście, skąd mieli niebawem powrócić i przywieźć z sobą zboże dostarczone przez Aziza. Ten zaś nakazał mieszkańcom wsi podległych jego zwierzchniemu nadzorowi, aby dostarczyli trzydzieści tysięcy miar zboża, które dostawili na wołach w liczbie trzech tysięcy. W Indiach bowiem wół jest jedynym zwierzęciem jucznym, używanym w podróży do przewożenia ciężarów. Objuczenie osła uchodzi u nich za rzecz wielce haniebną. Osły ich zaś są nader miernej postaci. Gdy wszelako chcą wystawić na pokaz człowieka wy-chłostanego, sadzają go wonczas na osła.

O wielkodusznym czynie jednego z moich przyjaciół

Przed swym odjazdem Naser ad-Din al-Awhari zostawił u mnie tysiąc sześćdziesiąt tanga, które wydałem. Gdym powrócił do Delhi, dowiedziałem się, że zlecił on przekazać tę sumę na rzecz Chodawend Zade Kiwam ad-Dina, który przybył do miasta jako zastępca wezyra. Uznałem zaś za stosowne nie mówić mu, że wydałem owe pieniądze, zwrócić mu trzecią część tej sumy i przez kilka dni pozostawać w domu. Rozeszła się przeto wieść, że jestem chory. Przyszedł tedy mnie odwiedzić Naser ad-Din Chorezmi Sadr al-Dżihan, a gdy mnie ujrzał, rzekł:

„Nie wydajesz się być chorym”.

Ja zaś mu odpowiedziałem:

„Zaiste, jest to choroba duszy”.

A on powiedział:

„Opowiedz mi o tym”

„Przyślij mi”, odpowiedziałem mu, „swego zastępcę, szejcha al-islam*, a ja wyjawię przed nim swoją sprawę”.

Przysłał zatem owego szejcha do mnie, a ja wyłuszczyłem mu całą rzecz. Powrócił tedy do Sadr al-Dżihana i opowiedział mu o wszystkim, ten zaś przysłał mi tysiąc srebrnych denarów, choć byłem mu już dłużny przedtem dwa tysiące denarów. Następnie zażądano ode mnie, abym spłacił resztę długu. Rzekłem więc sobie, że od owego kłopotu może mnie wybawić jeno Sadr al-Dżihan, który jest człkiem wielce bogatym. Posłałem mu tedy osiodłanego konia, który wraz z uprzężą wart był 1600 denarów, konia z siodłem wartości 800 denarów, dwa muły wartości 1200 denarów, srebrny kołczan i dwa miecze w posrebrzanych pochwach, prosząc go, by oszacował owe rzeczy i przysłał mi za nie pieniądze. On zaś zatrzymał je u siebie i ocenił to wszystko na sumę trzech tysięcy denarów. Mnie wszakże przysłał jeno tysiąc denarów, zatrzymując sobie pozostałe dwa tysiące, które byłem mu winien. Wówczas z wielkiego rozżalenia zapadłem na febrę. Lecz rzekłem sobie: „Skoro poskarżę się wezyrowi, okryję się hańbą”. Wziąłem tedy pięć koni, dwie niewolnice, dwóch niewolników i posłałem to wszystko do Mugis ad-Dina, który był człowiekiem młodym. Ten zaś wszystko mi zwrócił i przysłał mi jeszcze 200 tanga. Dzięki tym pieniądzom udało mi się wyjść szczęśliwie z onych ciężkich opresji. O jakże różni są ci obaj mężowie!

O tym, jak udałem się do obozu sultana

Gdy sultan udawał się do kraju Maabar, zatrzymał się po drodze w Tiling, gdzie wśród wojsk jego wybuchła zaraza. Powrócił tedy do Daulat Abadu, rozkazując rozbić obóz nad brzegami Gangesu i pobudować domy. W owych to dniach udałem się do jego obozu. A zdarzyło się, że wzniecił tu powstanie Ajn al-Mulk.

Cały ten czas nie odstępowałem sultana, który podarował mi kilka przedniej maści koni, gdy rozdzielał je między swych dworzan, włączywszy mnie do nich. Byłem przy nim podczas bitwy z Ajn al-Mulkiem i byłem też przy nim, kiedy wzięto Ajn al-Mulka do niewoli. Zaczem przeprowiłem się z sultanem przez rzekę Ganges i przez rzekę Saru, by odwiedzić grób pobożnego wojownika Salar Uda, po czym powróciłem wraz z nim do Delhi.

O tym, jak sultan zamierzał mnie ukarać, i o lasce, jaką zesłał na mnie Allah wszechmocny

Przyczyną owej niełaski, w jaką popadłem u sultana, było to, że pewnego dnia udałem się, aby odwiedzić szejcha Szihab ad-Dina* w jego pieczarze, którą on był wykopał za miastem Delhi. Miałem bowiem zamiar obejrzeć ową pieczarę. Gdy sultan uwięził szejcha, spytał swych synów, kto go odwiedzał. Wśród ludzi, których oni wymienili, byłem i ja. Wówczas sultan rozkazał czterem niewolnikom, by ani przez chwilę nie odstępowali mnie w sali przyjęć. Rzadko zaś zdarza się, by ten, z którym sultan tak poczyną, zdołał ująć z życiem. Pierwszego dnia, kiedy mnie pilnowano, a było to w piątek, Allah wszechmogący natchnął mnie myślą recytowania słów Jego: „Wystarczy nam Allah i chwała najlepszego”. Słowa te wymówiłem tego dnia trzydzieści trzy tysiące razy, spędziwszy całą noc w sali przyjęć. I przez pięć dni z rzędu czytałem nieprzerwanie Koran — od początku do końca — i nie przyjmowałem innego pokarmu okrom odrobiny wody. Po sześciu dniach przerwałem post, po czym znów pościłem przez dni cztery, aż po śmierci szejcha zostałem uwolniony, za co niech będzie chwała Allahowi wszechmocnemu!

O tym, jak porzuciłem służbę u sultana i sprawy tego świata

Po pewnym czasie zwolniłem się od służby u sultana i przyłączyłem się do uczonego a bogobojnego imama, miłującego Allaha, ascety, pokornego i wybitnego męża naszej epoki, Kamal ad-Din Abd Allaha, zwanego „człowiekiem pieczary”, który już wiele cudów dokonał. Rozdałem tedy całe swe mienie ubogim i nieszczęśliwym i poświęciłem się służbie u owego szejcha.

Szejch ten pościł dziesięć dni bez przerwy, a nierzadko nawet dwadzieścia dni. Choć i ja chętnie pościłem, wszelako szejch zabronił mi tego czynić i rozkazał, abym folgował sobie w owej pobożności. I tak oto mawiał do mnie: „Kto nie szczeni sił swego zwierzęcia, nie zajedzie daleko, albowiem padnie ono”. Ponieważ wydało mi się, jakobym jednak zbyt do siebie pobrażał, albowiem pozostało mi nieco dobra, rozdałem zatem wszystko, com jeszcze posiadał, nie zważając na to, czy rzecz ta miała dużą czy małą wartość. Odzież zaś, którą nosiłem, podarowałem pewnemu fakirowi, przywdziawszy jego szaty. I tak przez pięć miesięcy pozostawałem u onego szejcha.

O tym, jak sułtan wysłał po mnie, a ja odmówiłem powrotu do służby sułtana, tudzież o gorliwości mojej w służbie Allaha

Gdy sułtan dowiedział się, że porzucił wszelkie sprawy tego świata, wezwał mnie do siebie. A przebywał on w tym czasie w Si-wasitan. Stawiłem się przeto przed jego oblicze w szatach mnicha. On zaś jął rozmawiać ze mną wielce łaskawie, nakłaniając mnie do powrotu. Lecz ja odmówiłem mu i poprosiłem, by zezwolił mi na podróż do Hidżasu, na co on przystał. Opuściłem go tedy i zatrzymałem się w klasztorze, który imię króla Baszira nosił. A działo się to u schyłku drugiego dnia miesiąca dżumada-l-achira 742 roku (grudzień 1341 r.). W ciągu całego miesiąca szaban nie opuszczałem klasztoru i oddawałem się pobożnym praktykom. I tak oto udało mi się przetrwać pięciodniowy post. A gdy po owych pięciu dniach przestał pościć, posiliłem się jeno odrobiną ryżu bez przyprawy. Codziennie czytałem Koran i spałem wtedy, kiedy Allah zapragnął. Jedzenie sprawiało mi mękę, gdy zaś odsuwałem je, odczuwałem ulgę. Trwało to dni czterdzieści, po czym sułtan wysłał po mnie po raz wtóry.

O tym, jak sułtan rozkazał mi udać się w poselstwie do Chin

Po czterdziestu dniach sułtan posłał mi osiodłanego wierzchowca, niewolnice, niewolników, odzież i pewną sumę pieniędzy. Przywdziałem zatem owe szaty i udałem się do niego. A miałem d ż u b b ę* z niebieskiej bawełny, którą nosiłem w owych dniach mego odosobnienia. Gdy zdjąłem ją i przywdziałem szaty otrzymane w darze od sułtana, przejęło mnie to wstrętem do siebie. I ilekroć spojrzałem na dżubbę, czułem jak gdyby gorejący płomień w swym sercu. Miałem ją przy sobie cały czas aż do onej chwili, kiedy to obrabowali mnie niewierni na morzu.

Gdy przybyłem do sułtana, okazał mi większy niż zazwyczaj szacunek i rzekł do mnie: „Zaiste, wysłałem po ciebie, abyś udał się w poselstwie do króla Chin, albowiem znane mi jest twoje zamiłowanie do podróży”. Po czym zaopatrzył mnie we wszelkie niezbędne rzeczy i wyznaczył mi osoby, które miały mi towarzyszyć w drodze.

O powodach, które skłoniły mnie do podróży do Chin, o osobach, które mi towarzyszyły, i o podarkach

Król Chin posłał był w darze sułtanowi stu niewolników i niewolnic, pięćset szat z kamchy*, z czego sto sztuk pochodziło z miasta Zajtun*, a sto z miasta Chansa; następnie pięć min* piżma, pięć szat naszywanych perłami, pięć kołczanów z brokatu i tyleż mieczy. Prosił on (cesarz Chin) sułtana, aby pozwolił mu odbudować świątynię, która znajduje się w górach Karaczil, w miejscowości zwanej Samhał, dokąd mieszkańcy Chin udają się z pielgrzymką, albowiem wojska muzułmańskie Indii zdobywszy ten kraj, złupiły i zniszczyły ową świątynię.

Gdy sułtan otrzymał owe podarki, napisał do króla Chin list tej treści:

„Prośba ta spełniona być nie może, albowiem sprzeciwiają się temu nakazy świętej wiary islamu. Ci tylko (niewierni) mogą budować świątynie na ziemi muzułmanów, którzy płacą pogłównę. Jeśli tedy zgodzisz się płacić podatek, tedy zezwolimy ci na zbudowanie świątyni. Chwała tym, co zdążają słuszną drogą!”

W zamian za jego podarki sułtan Indii posłał mu jeszcze wspanialsze, a wśród nich: sto koni szlachetnej maści, z siodłami i uzdami, stu niewolników, sto hinduskich niewiernych niewolnic-śpiewaczek i tancerek, sto sztuk szat zwanych b a j r a m i* z bawełny, z których każda szata, choć nie wyróżnia się pięknnością, warta jest sto denarów; następnie sto szat jedwabnych, które zowią d ż u z z* i są barwione na pięć lub cztery kolory, sto szat z materiału zwanego s a l a h i j a*, sto szat z materiału szirinbaf*, pięćset sztuk tkaniny kaszmirskiej, w tym sto sztuk czarnego koloru, sto białego, sto czerwonego, sto zielonego i sto niebieskiego, sto sztuk płótna greckiego, sto sukni z brokatu; dalej namiot zwany s a r a c z e i sześć innych namiotów; cztery lichtarze ze złota i sześć ze srebra pomalowanego na kolor niebieski; cztery misy ze złota wraz z dzbankami z tego samego metalu, sześć mis ze srebra, dziesięć hilatów z brokatu, dziesięć wysokich kołpaków z tego samego materiału, wśród nich jeden naszywany perłami; dziesięć kołczanów z brokatu, wśród nich jeden naszywany perłami; dziesięć mieczy, a wśród nich jeden z pochwą inkrustowaną drogimi kamieniami, d a s t b a n*, czyli rękawice naszywane perłami, i na koniec piętnastu młodzieńców.

Sułtan przydał mi za towarzysza podróży z podarkami emira Zahir ad-Dina az-Zandżani, znakomitego uczonego, tudzież eunucha Kafur asz-Szurbdara, któremu powierzone zostały owe podarki. Wysłał też z nami emira Mohammeda al-Harawi na czele tysiąca konnych, aby odprowadzili nas do miejsca, z którego mieliśmy odpłynąć morzem. Posłowie króla Chin udali się w drogę w naszej kompanii. Było ich piętnastu ludzi, a przewodził im mąż imieniem Tursi. Mieli oni około stu osób służby.

Jechaliśmy zatem w dużej gromadzie, pośród licznej asysty. Sułtan rozkazał, aby w czasie podróży przez jego państwo podejmowano nas gościnnie. W podróż wyruszyliśmy siedemnastego dnia miesiąca safar 743 roku (22 lipca 1342 r.). Dzień ten wybrali posłowie chińscy, albowiem wybierają oni do podróży dzień miesiąca: drugi, siódmy, dwunasty, siedemnasty, dwudziesty drugi lub dwudziesty siódmy.

Na pierwszy postój zatrzymaliśmy się w miejscowości Tilbat, odległej od Delhi o dwie i trzy ćwierci parasangi. Stąd skierowaliśmy się do stacji Au i Hilu*, po czym przez miejscowość Bajana* przyjechaliśmy do Kowilu*, ładnego miasta, położonego wśród ogrodów.

O wyprawie wojennej, w której brałem udział w Kowilu

Gdy przybyliśmy do miasta Kowil, dowiedzieliśmy się, że pewna liczba niewiernych Hindusów odcięła miasto Dżalali* i obiegła je. Miejscowość ta położona jest o siedem mil od Kowilu. Tam więc udaliśmy się.

Pohańcy walczyli właśnie z mieszkańcami miasta, a ci byli bliscy upadku. I wonczas to natarliśmy niespodzianie na niewiernych, których było około tysiąca konnych i około trzech tysięcy pieszych. Wybiliśmy ich do nogi, zdobywszy na nich łupy w postaci koni i oręża. Z naszych ludzi zginęło za wiarę dwudziestu trzech konnych i pięćdziesięciu pięciu pieszych. Poniósł śmierć również eunuch Kafur, podczaszy, któremu poruczono podarki. Posłaliśmy o tym wieść do sułtana i czekaliśmy na odpowiedź. Tymczasem pohańcy zeszli z niedostępnych gór i napadli na okolice miasta Dżalali. Nasi ludzie dosiedli więc koni i wraz z miejscowym emirem wyruszyli, aby przyjść mu z pomocą i odeprzeć napastników.

O tym, jak dostałem się do niewoli, o mojej ucieczce i o tym, jak wyszedłem z ciężkich opresji dzięki pewnemu świętemu mężowi

Pewnego dnia udałem się konno z grupą mych towarzyszy. Wjechaliśmy do jakiegoś sadu, aby wypocząć w nim, jako że była to pora letnich upałów, gdy nagle posłyszeliśmy krzyki. Dosiedliśmy przeto koni i oto ujrzeliśmy niewiernych, którzy napadli wieś położoną w pobliżu Dżalali. Uderzyliśmy na nich, lecz oni rozbiegli się; rozproszyli się też i nasi ludzie, którzy rzucili się w pościg za uciekającymi, tak iż zostałem jeno z pięciu ludźmi. Wtem wypadła na nas z pobliskich zarośli gromada jeźdźców i pieszych. Rzuciliśmy się więc do ucieczki, gdyż napastników była wielka mnogość. Około dziesięciu pohańców puściło się za mną w pogoń, atoli niebawem odłączyło się od nich kilku, tak iż goniło mnie trzech. Przede mną nie było drogi, a ziemia w tym miejscu była wielce kamienista. Nagle przednie kopyta mego konia uwieźły w kamieniach, zeskoczyłem przeto, oswobodziłem nogi rumaka i pognałem dalej.

W Indiach istnieje zwyczaj, że każdy mężczyzna posiada przy sobie dwa miecze, jeden zawieszony u siodła, zwany ar-rikabi, drugi zaś umieszczony w kołczanie. Ten to miecz ar-rikabi, złotem przyozdobiony, wypadł mi z pochwy. Zsiadłem więc ponownie z konia, podniosłem miecz, zawiesiłem go i ruszyłem dalej, a pohańcy w ślad za mną. Dotarłem na koniec do wielkiego wąwozu. Tu zsiadłem z konia i zszedłem na dół, gdzie po raz ostatni zobaczyłem mych prześladowców. Następnie wszedłem do doliny wśród gęstego lasu położonej, przez którą prowadziła droga.

Szedłem tą drogą nie wiedząc wszelako, dokąd ona prowadzi. A gdy tak posuwałem się, napadło mnie czterdziestu uzbrojonych w łuki niewiernych i otoczyło. Bojąc się, że zabiją mnie z łuku, gdybym uciekać próbował, albowiem nie miałem na sobie pancerza, padłem na ziemię i oddałem się w niewolę. Oni zaś nie zabijają tych, którzy tak postępują. Pochwycili mnie tedy i obrabowali ze wszystkiego, com miał przy sobie, pozostawiwszy mi jeno kaftan, koszulę i szarawary. Zaczem poprowadzili mnie w gęstwinę leśną i zawiedli do swego obozu położonego nad stawem pośród drzew. Przynieśli mi wypiekany z mąki grochowej chleb zwany masz, który zjadłem i wodą popiłem.

A byli wśród onych buntowników dwaj muzułmanie i ci przemówili do mnie w języku perskim, chcąc wywiedzieć się, kim byłem. Opowiedziałem im o niektórych rzeczach i to jeno zataiłem, iż jechałem w poselstwie od sułtana. Oni tedy rzekli: „Zapewne ludzie ci albo też inni zabiją ciebie. Ten oto człowiek jest ich dowódcą” i wskazali na jednego spośród nich. Wtedy przemówiłem do niego przez tłumaczy muzułmanów w sposób nader uprzejmy. On następnie przekazał mnie trzem ludziom, z których jeden był starcem, drugi był jego synem, a trzeci nędznym Murzynem. Wszyscy trzej mówili coś do mnie, lecz ja zrozumiałem tylko tyle, że mieli rozkaz zabicia mnie. Tego dnia wieczorem zaciągnęli mnie do pieczary, gdzie Allah zesłał na Murzyna gorączkę z dreszczami, tak że zwałił się na mnie. Starzec i syn jego spali. Gdy nastał ranek, porozumieli się między sobą i dali mi znak, abym zszedł z nimi do stawu. Pojąłem rychło, że chcą mnie zabić. Jąłem tedy błagać starca, aby ulitował się nade mną, a gdy okazał mi współczucie, odciąłem oba rękawy od koszuli i dałem mu, aby jego towarzysze nie domyślili się, że uciekłem.

Około południa posłyszeliśmy jakoweś głosy przy stawie; oni myśląc, iż są to ich towarzysze, jęli mi dawać znaki, żebym zszedł z nimi. Zeszliśmy zatem, lecz byli to inni ludzie. Poczęli oni wołać na mych strażników, aby poszli z nimi, ale oni odmówili. Zaczem trzej moi strażnicy siedli naprzeciw mnie, oko w oko ze mną, i położyli na ziemi sznur konopny, który mieli ze sobą. Gdym to zobaczył, powiedziałem sobie: „Powieszają mnie zapewne na tym sznurze”.

Tak przesiedziałem całą godzinę. Potem przyszli trzej ludzie, którzy mnie do niewoli wzięli. Rozmawiali ze sobą, a ja pojąłem jeno, że pytają ich, dlaczego mnie dotąd nie zabili. Wówczas starzec wskazał na Murzyna, jak gdyby chciał usprawiedliwić się jego chorobą. Jeden zaś z nowo przybyłych, młodzieniec o dorodnej postawie, przemówił do mnie w te słowa: „Czy chcesz, abym uwolnił ciebie?”

A kiedy przytaknąłem, rzekł mi: „Idź więc!”

Wziąłem przeto jubkę, którą miałem przy sobie, i podarowałem mu ją. On zaś dał mi w zamian znoszoną chustę i wskazał mi drogę. I odszedłem. Obawiając się wszelako, aby nie zmienili zamysłu swego i nie zatrzymali mnie, wszedłem w zarośla bambusowe i przesiedziałem w owej kryjówce aż do zachodu słońca. Potem wyszedłem i puściłem się drogą wskazaną mi przez młodzieńca. Droga ta zaprowadziła mnie do wody; napiłem się przeto nieco i ruszyłem dalej.

Szedłem tak całą prawie noc i dotarłem do jakiejś góry, u podnóża której położyłem się spać.

Gdy nastał ranek, udałem się w drogę i doszedłem koło południa do wysokiej góry, gdzie rosły „kolczaste akacje” i drzewa lotosowe. Zerwałem nieco owoców lotosu i zjadłem, lecz kolce pokaleczyły mi ramię, po czym do dziś pozostały mi jeszcze blizny. Z góry tej zszedłem na pola bawełny, gdzie rosły drzewa rycynowe i gdzie znajdował się b a i n. Hindusi nazywają „bain” bardzo szerokie, wyłożone kamieniami źródła. Mają one stopnie, po których schodzi się aż do poziomu wody, przy czym niektóre źródła mają jeszcze w środku i po bokach pawilony z kamieni, altany i miejsca służące do siedzenia. Królowie i emirowie tameczni prześcigają się w budowaniu takich basenów przy drogach, podle których nie ma wody.

Gdy stanąłem nad bainem, zaspokoilem swe pragnienie; tam też znalazłem kilka łądyżek gorczycy, które spadły, gdy woda je obmywała. Spożyłem kilka tych łądyżek, a resztę zebrałem, po czym zasnąłem pod drzewem rycynowym. W tym czasie przyjechało do bainu około czterdziestu zbrojnych jeźdźców. Niektórzy z nich weszli na pole, lecz niebawem odeszli. Allah zaś sprawił, że oczy ich zaniewidziały i nie dojrzeli mnie. W ślad za nimi przybyło pięćdziesięciu innych zbrojnych ludzi, którzy zatrzymali się koło bainu. Jeden z nich podszedł do drzewa rosnącego naprzeciw mnie, ale i on mnie nie spostrzegł. W jakiś czas potem poszedłem na pole bawełniane i tam spędziłem resztę dnia. Tymczasem Hindusi obozowali w pobliżu bainu, prali odzież i zabawiali się. Gdy z nastaniem nocy ucichły ich głosy, pomyślałem, że zapewne odeszli, i porzuciłem wonczas swoją kryjówkę. Szedłem teraz śladem koni przy świetle księżyca, aż dobrnąłem w końcu do innego z kolei basenu z wodą, nad którym zbudowana była kopuła. Zszedłem na dół i napiłem się wody, zjadłem też trochę łądyżek gorczycy, które wziąłem ze sobą. Wszedłem następnie do kopuły i znalazłem w niej pełno trawy naniesionej przez ptaki. Ułożyłem się tedy do snu na owym legowisku z trawy, gdy wtem poczułem, że pode mną poruszają się jakoweś zwierzęta. Wziąłem je za węże, wszelako byłem tak wielce zdżozony, że nie przejąłem się tym zbytnio.

Gdy nastał ranek, puściłem się dalej szeroką drogą, która wiodła do zrujnowanej wsi, wobec czego skierowałem się ku innej drodze, lecz i ta skończyła się podobnie. Trwało tak kilka dni.

Któregoś dnia podszedłem do grupy drzew, pośród których znajdował się zbiornik z wodą, a w głębi pośród drzew stał jakiś dom. U skraju zbiornika rosły rośliny, a wśród nich n a d ż i l*. Zrazu powzięłem postanowienie, aby pozostać tam tak długo, póki Allah nie ześle kogoś, kto by mnie zaprowadził do zamieszkałej okolicy. Lecz gdy odzyskałem nieco sił, znów puściłem się w drogę, na której zauważyłem ślady wołu. Niebawem ujrzałem też objuczonego byka. Droga ta wiodła do wsi niewiernych. Obrąłem więc inną drogę, a ta zaprowadziła mnie do zniszczonej wsi, w której zobaczyłem dwóch nagich Murzynów. W obawie przed nimi skryłem się wśród drzew, a gdy noc nadeszła, wszedłem do wsi. W jednej z chat znalazłem izbę, w której stało coś na kształt dużej beczki. Miała ona na dnie otwór, dość szeroki jak dla jednego człowieka. Gdym wszedł do niej, postrzegłem, że wewnątrz beczki wysłane było słomą i leżał w niej kamień, na którym złożyłem głowę i zasnąłem. Na beczce siedział jakiś ptak i trzepotał skrzydłami przez większą część nocy. Sądziłem, iż czyni to ze strachu. Tak oto zeszło się tu nas dwóch zdjętych lękiem! Tym sposobem przepędziłem siedem dni, licząc od dnia, gdym w niewolę popadł, a było to w sobotę.

Siódmego dnia przybyłem do wsi zamieszkałej przez niewiernych, w której był zbiornik i rosły jarzyny. Poprosiłem ich o pożywienie, ale oni odmówili mi. Wokół studni znalazłem liście rzodkwi i zjadłem je. Kiedy zaś wszedłem do wsi, zobaczyłem tłum niewiernych i straż zbrojną. Poczęli oni mnie przyzywać, lecz ja nie odpowiedziałem im i spocząłem na ziemi. Wtedy jeden z nich zbliżył się z dobytym mieczem i podniósł go, aby mnie uderzyć. Ja jednak nie poruszyłem się z wielkiego wyczerpania. Wówczas począł mnie ob-szukiwać, a nie znalazłszy niczego, zabrał mi koszulę, której rękawy dałem owemu strzegącemu mnie starcowi.

Ósmego dnia pragnienie moje wzmoгло się ogromnie, lecz nie miałem ani odrobiny wody. A kiedy wszedłem do pewnej zniszczonej wsi, nie znalazłem w niej zbiornika, choć mieszkańcy wsi mają zwyczaj budować zbiorniki, w których gromadzi się woda deszczowa i skąd przez cały rok czerpią wodę do picia. Ruszyłem tedy w dalszą drogę i dotarłem do innego nie obmurowanego źródła. A leżał tam sznur skrecony z łyka, lecz nie było naczynia, aby można było zaczerpnąć nim wody. Uwiązałem zatem chustę, którą miałem na głowie, do owego sznura i wysysałem wodę z nasiąkniętej nią

chusty. Ponieważ tym sposobem nie zdołałem ugasić pragnienia, przywiązałem przeto do sznura but i zaczerpnąłem nim wody, ale i to nie zaspokoilo mego pragnienia. Zanurzyłem więc but po raz wtóry, lecz sznur zerwał się i but wpadł do źródła. Przywiązałem zatem drugi but i piłem tak długo, póki nie ugasiłem pragnienia. Potem rozciąłem but na dwie części i wierzch jego przywiązałem do jednej nogi sznurem i strzepem z odzieży. Podczas gdy przywiązywałem but i rozmyślałem nad moim położeniem, pojawił się nagle przede mną jakiś człek. Gdym spojrział na niego, zobaczyłem, że był czarny. W ręku trzymał bukłak i kij okuty żelazem, na plecach zaś niósł tobołek. I rzekł on do mnie:

„Pokój z tobą!”

Odpowiedziałem mu:

„Pokój z tobą i miłosierdzie, i błogosławieństwo Allaha!”

Wtedy on zapytał mnie po persku:

„Kim jesteś?”

„Jestem człowiekiem zbłąkanym”, odparłem.

„I ja nim jestem”, rzekł.

Potem uwiązał bukłak na sznurku, który miał przy sobie, i zaczerpnął wody. Gdy i ja zapragnąłem się napić, rzekł:

„Miej cierpliwość!”

Następnie rozwiązał tobołek i dobył garść czarnego grochu, ugotowanego z odrobiną ryżu. Zjadłem to i napiłem się wody. On zaś dokonał ablucji i odprawił modły klękając dwukrotnie, co też i ja uczyniłem. Zaczem spytał mnie o moje imię, na co odrzekłem:

„Mohammed”.

Z kolei ja spytałem o jego imię, a on powiedział:

„al-Kalb al-Farih”, co się wykłada „radosnego serca”. Wziąłem to za dobrą wróżbę i uradowałem się. A on rzekł do mnie:

„W imię Allaha bądź mi towarzyszem w drodze!”

Odpowiedziałem:

„Dobrze”.

Lecz kiedy uszedłem z nim kawałek drogi, poczułem w kościach ból, a nie mogąc iść dalej, siadłem na ziemi.

„Cóż ci jest?”, spytał.

„Póki cię nie napotkałem, mogłem iść pieszo, lecz teraz nie jestem w stanie iść dalej!”, odparłem.

„Chwała Allahowi", rzekł, „połóż się na moje plecy!"
„Jesteś zbyt słaby", powiedziałem, „nie podołasz temu".
„Allah doda mi sił. Musisz to uczynić".

Położyłem się więc na jego plecy, a on zwrócił się do mnie: „Pocznij odmawiać ten oto werset z Koranu: «Allah wspiera nas i jest najlepszym naszym opiekunem»". Powtarzałem często ów werset, jednak sen zmożył mnie i oprzytomniałem dopiero wtedy, gdy upadłem na ziemię. Wówczas przebudziłem się, lecz nie zobaczyłem owego człowieka. I oto znalazłem się w ludnej wsi; podszedłem więc ku niej i przekonałem się, iż należy do poddanych Hindusów, lecz zarządcą wsi był pewien muzułmanin. Doniesiono mu o mnie, a on niebawem przyszedł. „Jak zwie się ta wieś?", zapytałem, ten zaś odrzekł: „Tadž Bura". Między więc wsią a miastem Kowil, gdzie znajdowali się moi towarzysze, odległość wynosiła dwie parasangi. Zarządca wsi kazał zanieść mnie do swego domu i nakarmić ciepłą strawą. A gdy się umyłem, rzekł do mnie:

„Mam ubranie i turban, które pozostawił pewien Arab egipski z obozu w Kowilu".

„Przynieś je", rzekłem, „wdzieję je, bym mógł udać się do swego obozu".

Gdy przyniósł odzienie, zobaczyłem, że były to moje szaty, które podarowałem owemu Arabowi, kiedy przybyliśmy do Kowilu. Długo dziwiłem się temu, i wtedy przyszedł mi na myśl ów człowiek, co niósł mnie na plecach, jako też i to, co przepowiedział mi święty Abu Abd Allah al-Murszidi, mówiąc: „Przybędziesz na ziemię Indii i spotkasz tam mego brata Dilszada*. On wybawi cię ze srogich terminów"*.

I przypomniałem sobie słowa nieznajomego, kiedy spytałem go o imię, ten bowiem rzekł: „al-Kalb al-Farih", co na perski przełożywszy, brzmi: „Dilszad". Pojąłem wówczas, że był on tym świętym człowiekiem, spotkanie z którym przepowiedział mi szejch. Tej jeszcze nocy napisałem do mych towarzyszy w Kowilu i doniosłem im o mym uwolnieniu. Oni zaś przybyli do mnie z koniem i szatami i radowali się z mego ocalenia. Otrzymałem też odpowiedź sułtana, który rozkazał nam udać się w dalszą drogę.

W czasie podróży zatrzymaliśmy się w małym mieście Perwan, położonym w kraju niewiernych i należącym do muzułmanina. Za-

rządca miasta był Mohammed ibn Bajram, Turek z pochodzenia. W tej to okolicy jest wiele lwów. Pewien mieszkaniec Perwanu opowiadał mi, że oto razu pewnego nocą dostał się do miasta lew, choć bramy były zamknięte, i rozszarpał wielu ludzi. I dziwiono się, w jaki sposób lew dostał się do miasta. A opowiadał mi Mohammed at-Taufiri, mój sąsiad, że lew wdarł się nocą do jego domu i porwał chłopca z łóżka. Inny znów mieszkaniec opowiadał mi, że był wraz z towarzyszem w pewnym domu w czasie godów weselnych. I gdy jeden z gości wyszedł za swą potrzebą, został porwany przez lwa. A kiedy przyjaciele jego udali się na poszukiwanie, znaleźli go leżącego na rynku. Lew wypił krew z niego, lecz ciała jego nie pożarł. Opowiadają oni, że czyni on tak zawsze z ludźmi. Śmieszną wszelako wydało mi się rzeczą, co mówił jeden z mieszkańców. Opowiadał mi bowiem, jakoby sprawcą napaści tych nie był lew, jeno człowiek pewien, który należał do czarowników zwanych dżugami* i przyjmował na się postać lwa. Gdy usłyszałem to, nie chciałem temu dać wiary, choć wiele osób opowiadało to samo. Przytoczymy przeto niektóre sprawy, dotyczące się owych czarowników.

O czarownikach, których zowią dżugami (jogami)

O ludziach tych opowiada się zadziwiające rzeczy. Oto jeden z nich na przykład trwał miesiącami nic nie jedząc i nic nie pijąc. Dla wielu z nich robią w ziemi jamy, w których następnie zakopują ich, pozostawiwszy jeno otwór, by mogło dostać się powietrze. I tam spoczywa miesiącami. Słyszałem, że pewien dżuga przebywał w ziemi cały rok. W mieście Mandżarur widziałem pewnego muzułmanina, który naukę u nich pobierał. Ustawiono mu słup w rodzaju bębna, na którym stał przez dwadzieścia pięć dni, nie jedząc i nie pijąc. Opuściłem go w tym stanie i nie wiem, jak długo stał jeszcze po moim wyjeździe. Lud opowiada, że robią oni pigułki i że jedną taką pigułkę spożywają na pewną ilość dni albo miesięcy j nie przyjmują w tym czasie ani jadła, ani napoju. Potrafią także wyjawiać tajemne i nieznanne sprawy. Sułtan poważa ich i chętnie przebywa w ich towarzystwie. Są dżugowie, którzy na pożywaniu samych jeno jarzyn poprzestają, lecz najwięcej jest takich, którzy mięsa nie jedzą. Ćwiczą się oni w ascezie, nie dbając ani o świat, ani o jego blaski.

Są między nimi i tacy, co popatrzą jeno na człowieka, a ten na ziemię pada martwy od jego wejrzenia. Lud prosty powiada, że gdy otworzy się pierś zmarłemu od wejrzenia, to serca się w ciele jego nie znajdzie. I mówią wonczas, że serce jego zostało zjedzone. Po większej części czynią to niewiasty, które zwą k a f t a r (hieną).

Opowiadanie

Gdy z powodu suszy głód wielki nastał w Indiach, sułtan, który przebywał podówczas w kraju Tiling, rozkazał, aby mieszkańcom Delhi rozdano żywność. Racja zaś dzienna wynosiła dla jednego mieszkańca półtora ratla. Rozkazał tedy wezyr zwołać mieszkańców i podzielił biednych między emirów i sędziów, aby ci mieli staranie o żywność dla nich. Mnie zaś przypadło pięciuset ludzi. Nakazałem tedy zbudować dla nich szałas w dwóch zagrodach, umieściłem ich tam i co pięć dni zaopatrywałem w żywność.

Pewnego dnia przyprowadzono do mnie niewiastę z owej gromady ludzi. „Niewiasta ta jest kaftar”, rzekli. „Zjadła ona serce chłopca, który był przy niej”. Niebawem też przyniesiono zwłoki owego chłopca. Rozkazałem przeto, by zaprowadzono ją do namiestnika sułtana, a ten rozkazał poddać ją próbie. Przywiązano do jej rąk i nóg cztery dzbany napelnione wodą i wrzucono do rzeki, lecz ona nie utonęła. Wtedy namiestnik poznał, że owa kobieta jest w istocie kaftar, albowiem gdyby nią nie była, nie utrzymałaby się na wodzie. Rozkazał ją przeto spalić. Mieszkańcy miasta, mężczyźni i kobiety, zeszli się i zbierali jej prochy, albowiem wierzą oni, że potarcie nimi chroni w danym roku przed czarami owych niewiast.

Opowiadanie

Pewnego dnia, gdy przebywałem u sułtana w stolicy, zostałem wezwany do niego. Kiedy przyszedłem, zastałem sułtana w jednej z jego osobnych komnat. A było tam również kilka zaufanych osób i dwóch dżugów. Ci zaś okrywają się płaszczami i przykrywają głowy, gdyż pozbawiają się włosów za pomocą popiołu; tymże też sposobem usuwają włosy pod pachami.

Sułtan rozkazał mi usiąść, co też uczyniłem, i rzekł do obydwóch dżugów: „Przybysz ten z dalekich krajów pochodzi. Pokażcie mu przeto coś, czego jeszcze nie widział”. „Dobrze”, odparli. Po czym

jeden z nich usiadł z podwiniętymi nogami, następnie oderwał się od ziemi i uniósł w powietrze nad nami, mając cały czas podwinięte nogi, co widząc, zadziwiłem się wielce. Aliści strach mnie zdjął taki, że padłem zemdlony na ziemię. Sułtan rozkazał natychmiast podać mi do wypicia jakąś miksturę. Gdy odzyskałem przytomność, usiadłem, podczas gdy ów dzuga nadal trwał w tej pozycji. Jego przyjaciel wyjął jeden chodak z torby, którą trzymał przy sobie, i cisnął nim o ziemię, jak gdyby był zagniewany. But uniósł się aż do siedzącego w górze i jął kopać go w szyję. Wtedy ów zawieszony w powietrzu począł się z wolna opuszczać i spoczął obok nas. A sułtan rzekł do mnie: „Ten siedzący ze skrzyżowanymi nogami jest uczniem właściciela buta. Gdybym nie bał się o twój umysł, rozkazałbym im, aby pokazali bardziej zadziwiające rzeczy od tych, które widziałeś”. Ja jednak pożegnałem go, gdyż serce poczęło bić mi silnie i poczułem się chory. Sułtan nakazał tedy podać mi napój i wonczas choroba mnie opuściła.

Zatrzymaliśmy się z kolei w Daulat Abadzie. Miasto jest bardzo rozległe, ma duże znaczenie i równe jest rangą stolicy Delhi; dorównuje jej też wielkością dzielnic. Miasto dzieli się na trzy części, a jedną z nich jest Daulat Abad. Ta dzielnica miasta jest siedzibą sułtana i zamieszkują ją jego wojska; druga dzielnica zowie się Kataka; trzecia dzielnica jest twierdzą, która nie ma sobie równej, nigdzie bowiem nie widziałem takich umocnień, i zowie się ona Du-waigir. W Daulat Abadzie mieszka Wielki Chan Kutlu-Chan, nauczyciel sułtana. Jest on gubernatorem i namiestnikiem sułtana w tym mieście, w prowincji Sagar*, w Tiling i na ziemiach należących do nich. Prowincja ta zajmuje obszar, na przebycie którego potrzeba trzech miesięcy. Ziemia tu jest uprawiana i pozostaje pod zarządem namiestników sułtana. Twierdza Duwaigir, o której już wspomnieliśmy, jest to wznosząca się na równinie, samotna skała, o stromych zboczach. Na jej szczycie zbudowana jest twierdza, do której wchodzi się po drabinie zrobionej ze skóry, lecz na noc wciąga się ową drabinkę. Mieszkają w niej strażnicy ze swymi dziećmi, a w podziemiach onej twierdzy mieszczą się cele więzienne dla groźnych przestępców. Żyją w nich olbrzymie szczury*, większe od kotów, ale te uciekają przed nimi i nie odważą się napadać na

nie, albowiem szczury zagryzłyby ich. Szczury te można schwytać jeno podstępem. Gdym zobaczył je w twierdzy, przeraziłem się wielce.

Opowiadanie

Król Chattab, człowiek z plemienia Afganów, opowiadał mi, że został pewnego razu uwięziony w lochach onej twierdzy, którą zwano „Więzieniem Szczurów”. „Nocą zgromadziły się wokół mnie szczury, aby mnie pożreć. Bronilem się przed nimi tak długo, aż padłem ze zmęczenia. Wtedy ujrzałem we śnie człowieka, który mówił do mnie: «Odmów sto tysięcy razy surę Wyznania Jedności*, a Allah odwróci od ciebie strapienia»”. Jałem wtedy odmawiać ową surę, a gdy skończyłem, wyciągnięto mnie z lochów. Przyczyną mego uwolnienia była rzecz następująca: W sąsiedniej sali uwięziony był król Mall. A gdy zachorzał, szczury wyżarły mu oczy i poobgryzały palce, a on sam zmarł niebawem. Sułtan dowiedziawszy się o tym kazał uwolnić Chattaba, aby go nie spotkał podobny los.

W twierdzy tej szukali schronienia Naser ad-Din, syn wzmiankowanego króla Malla i sędzieja Dżalal ad-Din, po klęsce, jaką im sułtan zadał.

Mieszkańcy Daulat Abadu należą do plemienia Maratha*. Ich niewiasty Allah obdarzył niezwykłą pięknnością, osobliwie zaś nos i rzęsy. Chętnie oddają się uciechom miłosnym i znają wszelakie tajniki rozkoszy cielesnych, jakich nie znają żadne inne niewiasty.

Niewierni w Daulat Abadzie są kupcami i po większej części handlują perłami; kupców tych zwą s a h a, a jeden kupiec zwie się s a h*, co odpowiada nazwie a k a r i m* w Egipcie.

W Daulat Abadzie rosną winogrona i krzewy granatu, owoce których zbiera się dwa razy do roku. Jest to jedno z głównych miast, co się tyczy pobierania trybutu i podatku od ziemi, a to z powodu wielkiej liczby mieszkańców i rozległości obszarów.

Bazar śpiewaków

W mieście Daulat Abad jest bazar śpiewaków i śpiewaczek, jeden z najpiękniejszych i największych bazarów, a zwie się on Tarb Abad. Mieści się tam nieprzeliczona mnogość sklepów, każdy zaś sklep ma drzwi prowadzące do mieszkania właściciela, które posiada

nadto inne jeszcze wyjście. Sklepy przybrane są dywanami, a wewnątrz znajduje się rodzaj obszernego łoża, na którym siedzi lub leży śpiewaczka, przystrojona w najrozmaitsze ozdoby, podczas gdy służebne kołyszają jej łożo.

Pośrodku bazaru stoi budowla z ogromną kopułą, obwieszona dywanami. W każdy czwartek po modlitwie popołudniowej zasiada tam przełożony muzykantów. Przed nim stają słudzy i niewolnicy; przychodzi też wiele śpiewaczek, a te śpiewają i tańczą przed nim aż do zachodu słońca. Na rynku stoją meczety do modlitwy, dokąd wierni przychodzą modlić się w miesiącu ramadan.

Pewien pohański sułtan z Indii, który często przechodził przez bazar, zwykł był siadać pod kopułą, a wówczas śpiewaczki pieśni przed nim śpiewały. Podobnie czynił pewien sułtan muzułmański.

Z miasta Sagar udaliśmy się do Kambaji*, miasta położonego nad zatoką morską podobną do rzeki. Do zatoki wpływają statki i można tu widzieć przyływ i odpływ morza. Widziałem też w porcie okręty oblepione błotem podczas odpływu i jak pływały po wodzie w czasie przyływu.

Miasto Kambaja jest najpiękniejszym miastem pod względem kunsztownej budowy domów i okazałości meczetów. Z tej przyczyny większość mieszkańców miasta stanowią cudzoziemscy kupcy, którzy wnoszą piękne domy i wspaniałe meczety.

Z Kambaji udaliśmy się do miasta Kuwa*, położonego nad zatoką morską, do której sięga przyływ i odpływ morza. Stąd skierowaliśmy się do Kandaharu*, dużego miasta, należącego do niewiernych, również położonego nad zatoką morską. Z miasta tego rozpoczęliśmy żeglugę po morzu.

Opis naszego zaokrętowania

Wsiadliśmy na statek „al-Dżagir”, należący do Ibrahima. Na statek załadowaliśmy siedemdziesiąt koni jako podarunek króla Indii, a resztę koni umieściliśmy wraz z wierzchowcami naszych towarzyszy na okręcie, który zwał się „Manurt”, należącym do brata Ibrahima. Sułtan Kandaharu Dżalansi* dał nam statek, na którym umieściliśmy konie Zahir ad-Dina, Sunbula i ich towarzyszy. Zaopatrzył nas również w wodę, żywność i paszę dla koni i wysłał

swego syna, aby nam towarzyszył na okręcie al-ukairi. Posiada on sześćdziesiąt wiosł, które przykrywa się daszkiem podczas walki, aby strzały i kamienie nie dosięgły wiosłarzy.

Ja wsiadłem na „al-Dżagir”, na którym znajdowało się pięćdziesięciu łuczników i pięćdziesięciu wojowników abłsyńskich, którzy są panami na tym morzu. I wystarczy, aby choć jeden z nich znajdował się na okręcie, a piraci hinduscy i niewierni napaść na statek się nie odważą.

Po dwóch dniach przy płynęliśmy do bezludnej wyspy Bajram*, oddalonej od stałego lądu o cztery mile. Wsiadliśmy na niej i zaczęliśmy wyczerpnąć wody ze stawu. Wyspa uległa zniszczeniu podczas napadu muzułmanów na niewiernych i od tego czasu pozostaje niezamieszkała.

Opuściliśmy wyspę i popłynęliśmy dalej, a trzeciego dnia dobiliśmy do dużego miasta Kuka*, z licznymi bazarami. Kotwicę zarzuciliśmy o cztery mile od miasta z powodu odpływu. Podczas odpływu wsiadłem do łodzi wraz z kilkoma towarzyszami, chcąc dostać się do miasta. Wszelako łódź osiadła na mieliźnie w odległości jednej mili od lądu. Zeszliśmy tedy z łodzi na grunt mulisty i wtedy postanowiłem iść pieszo z moimi towarzyszami. Ludzie ostrzegali mnie, że nadejść może przyływ, zanim dotrę do miasta, lecz choć nie jestem wybornym pływakiem, dostałem się wszakże do lądu. Obszedłem w mieście bazyliki i widziałem meczet pod wezwaniem Chidra i Eliasza, w którym odmówiłem modlitwę o zachodzie słońca. Spotkałem tam również grupę fakirów hajdaryckich wraz z szejchem, po czym wróciłem na okręt.

Po trzech dniach od opuszczenia miasta dopłynęliśmy do wyspy Sindapur, na której znajduje się trzydzieści sześć wsi. W czasie odpływu woda w zatoce jest słodka i smaczna, lecz podczas przyływu jest słona i gorzka. W głębi wyspy są dwa miasta, jedno stare i zbudowane przez niewiernych, i drugie nowe, zbudowane przez muzułmanów w okresie pierwszego podboju wyspy. W drugim mieście jest wielki meczet główny, podobny do meczetu w Bagdadzie.

Opuściliśmy następnie wyspę i zarzuciliśmy kotwicę koło malej wysepki*, położonej blisko lądu, gdzie znajdowała się świątynia, ogród i sadzawka. Spotkaliśmy tam pewnego dżugę.

Historia pewnego dżugi

Gdy zeszedliśmy na ową wysepkę, zobaczyliśmy tam pewnego dżugę, jak stał oparty o ścianę — b u d c h a n e*, czyli pogańskiej świątyni, między dwoma (posągami) bożków. Na jego ciele widoczne były ślady umartwień. Przemówiliśmy do niego, lecz on nic nie odrzekł. Popatrzyliśmy, czy ma on jakieś pożywienie, lecz nic nie zobaczyliśmy. A gdy tak rozglądaliśmy się, on wydał straszliwy krzyk i wonczas upadł przed nim orzech kokosowy, który nam podarował. Wielce nas to zadziwiło, a gdyśmy chcieli mu podarować kilka denarów i dirhemów w zamian, nie przyjął ich. Nie chciał także przyjąć od nas żywności. A leżał przed nim płaszcz z wełny wielbłądziej. Wziąłem go do ręki i jałem oglądać, wtedy on podarował mi ów płaszcz. Ja zaś miałem w ręku różaniec z muszelek; dżuga wziął go do ręki, a ja podarowałem mu ów różaniec. Nagle uczynił znak ku niebu, a potem w kierunku kibli. Towarzysze moi nie pojęli owych znaków, lecz ja zrozumiałem, że jest on muzułmaninem, lecz ukrywa się ze swoją wiarą przed mieszkańcami wyspy. Jego pożywieniem były orzechy kokosowe.

Gdy odchodziliśmy, ucałowałem jego dłoń, lecz moi towarzysze zganili mój postępek. On zaś pojął ich niechęć, ujął moją dłoń i ucałował, po czym uśmiechnąwszy się dał nam znak, abyśmy się oddalili. Odchodziliśmy już, gdy dżuga pociągnął mnie za ubranie, a kiedy odwróciłem się, dał mi dziesięć sztuk złota. Gdyśmy się oddalili nieco, towarzysze moi spytali mnie:

„Czemu on ciągnął ciebie?”

Powiedziałem im wtedy, że podarował mi kilka sztuk złota, i dałem po trzy sztuki Zahir ad-Dinowi i Sunbulowi. I rzekłem:

„Ten człowiek jest muzułmaninem. Czyż nie widzieliście, jak czynił znaki ku niebu, by wskazać nam na Allaha wszechmogącego? Później zaś wskazywał w kierunku kibli, jak gdyby chciał nam dać do zrozumienia, iż zna posłannictwo Proroka. Dowodem tego jest to, że wziął ode mnie różaniec”.

Gdy wypowiedziałem te słowa, przyjaciele moi odwrócili się, lecz jego już nie było.

Popłynęliśmy dalej i już nazajutrz przybyliśmy do miasta Hi-naur. A położone jest ono nad dużą zatoką, do której wpływają

wielkie okręty. Samo miasto znajduje się o pół mili od morza. W okresie p u s z k a l, to jest w porze deszczowej, kiedy wzburzenie i napór morza są nad wyraz silne, przez cztery miesiące nikt nie może przyplłynąć tu, ani też łowić ryb w zatoce.

Gdy przyjechaliśmy do miasta, pewien dzuga podszedł do mnie na osobności i dał mi sześć sztuk złota, mówiąc: „Bramin, któremu podarowałeś różaniec, posyła ci je”. Wziąłem denary od niego i dałem mu jednego, lecz on nie chciał przyjąć i odszedł. Opowiedziałem o tym zdarzeniu moim przyjaciołom i dodałem: „Jeżeli chcecie, dam wam część tych pieniędzy”. Oni wszelako nie przyjęli pieniędzy. Zdziwieni tym zwrócili się do mnie w te słowa: „Owe sześć denarów, które dałeś nam po równej części, złożyliśmy między dwoma bożkami tam, gdzieśmy spotkali tego człowieka”. Człowiek ten wprowadził mnie w wielkie zdumienie, lecz denary, które mi podarował, zatrzymałem.

Mieszkańcy Hinauru wyznają kierunek szafiicki, są pobożni i toczą nieustraszenie walki na morzu przeciw niewiernym. Kobiety w tym mieście i w całej okolicy tego nadmorskiego kraju nie noszą szat z jednolitego kawałka tkaniny, lecz przepasują się w talii jednym końcem sukni, okrywając głowę i piersi. Są piękne i cnotliwe, a każda z nich nosi złoty pierścień w nosie. Jest rzeczą charakterystyczną, że wszystkie umieją na pamięć Koran. W mieście widziałem trzynaście szkół dla dziewcząt i dwadzieścia trzy szkoły dla chłopców. Czegoś podobnego nie widziałem dotąd nigdzie.

Mieszkańcy Hinauru czerpią dochody z handlu morskiego, albowiem nie ma tam pól uprawnych. Mieszkańcy kraju Malabar składają sułtanowi Hinauru Dżamał ad-Din Mohammedowi co rok określoną daninę pieniężną, albowiem sułtan ten włada na morzu i ma około sześciu tysięcy wojowników.

Opis ceremonii posiłku u sułtana Hinauru

W taki oto sposób odbywał się ów ceremoniał: Najpierw przynoszą spizowy stół i stawiają na nim półmisek miedziany. Potem przychodzi piękna niewolnica odziana w szaty jedwabne i stawia przed sułtanem wazę z potrawami. Ma ona przy sobie dużą łyżkę miedzianą, którą nabiera ryż z wazy i nakłada na półmisek, po czym polewa to tłuszczem i dodaje marynowany pieprz w strączkach, zie-

lony imbir, marynowane cytryny i owoce mango*. Każdy z biesiadników spożywa nieco tych potraw i owoców. Gdy już porcja, którą nałożyła na talerz niewolnica, zostanie zjedzona, nakłada drugą porcję ryżu, a potem podaje na talerzu pieczoną kure. A kiedy sułtan i tę porcję ryżu spożyje, niewolnica przygotowuje inny rodzaj drobiu, który sułtan je także z ryżem. Po zjedzeniu potraw z drobiu podają rozmaite rodzaje ryb, które sułtan spożywa także z ryżem. Po daniach z ryb przynoszą jarzyny smażone na maśle i na mleku gotowane, które je się z ryżem. Potem przynoszą kuszan, czyli kwaśne mleko. Na tym kończą się potrawy. Wiadomo bowiem, że jeżeli na stole postawią kuszan, dań już więcej nie będzie. Następnie piją gorącą wodę, jako że picie zimnej wody w porze deszczowej jest rzeczą szkodliwą.

Kiedy innym razem zatrzymaliśmy się u tego sułtana i jedenaście miesięcy u niego spędziliśmy, nie jedliśmy wcale chleba, gdyż jedynym ich pożywieniem jest ryż. Podobnie też, gdy przez trzy lata przebywałem na Malediwach, na Cejlonie, w kraju Maabar i w Malabarze, jadłem jeno sam ryż i nie piłem niczego okrom wody.

Tym razem nasz pobyt u onego sułtana trwał zaledwie trzy dni, zaczęliśmy odjechać, a po następnych trzech dniach dotarliśmy do kraju Malabar, zwanego też Krainą Pieprzu. Kraj ten ciągnie się na przestrzeni dwóch miesięcy drogi wzdłuż wybrzeży morskich od Sindapuru do Kaulamu, przy czym cały czas zdąża się drogą ocienioną drzewami. Co pół mili stoi drewniany dom, a w nim stoją ławy, na których siadają podróżni, tak muzułmanie, jak i niewierni. Podle każdego domu znajduje się źródło, z którego czerpie się wodę do picia. Na straży źródła stoi jeden niewierny. Strażnik ów podaje niewiernym wodę w naczyniu, muzułmanom zaś nalewa w dłonie i nie przestaje nalewać, póki ten nie da mu znaku lub nie cofnie ręki, albowiem zwyczaj pogan kraju Malabar wzbraniają muzułmanom wchodzenia do ich domów lub pożywania posiłku z ich naczyń. Jeżeli zdarzy się, że spożyje z ich naczynia, wówczas tłuką je lub dają muzułmaninowi. Kiedy muzułmanin znajdzie się w okolicy, w której nie ma domu dla jego współwyznawców, natenczas gotują dla niego posiłek i podają mu na liściach bananowych, przyprawiwszy ów posiłek korzeniami. Resztki posiłku zjadają psy i ptaki.

Na wszystkich postojach przy owej drodze stoją domy zamieszkałe przez muzułmanów, w których można nabyć wszelkie potrzebne towary. Ludzie ci gotują dla muzułmanów posiłki. Gdyby nie owi ludzie, żaden wyznawca islamu podróżować przez kraj ten by nie mógł. Podle owej drogi, o której powiedzieliśmy, że na przebycie jej potrzeba dwóch miesięcy, nie ma ani piędzi ziemi odłogiem leżącej. Każdy człowiek ma tu własny ogród i dom pośrodku niego zbudowany. Całość ogrodzona jest drewnianym płotem, a droga biegnie przez środek ogrodów. Gdy droga zawiedzie przed płot ogrodowy, wonczas wchodzi się do niego po drewnianej drabince, przystawionej do ogrodzenia. Takim to sposobem podróżuje się tą drogą przez dwa miesiące.

W kraju tym nikt nie podróżuje na zwierzętach, a konie posiada jeno sułtan. Mieszkańcy odbywają zazwyczaj podróż w lektykach, które niosą na swych barkach słudzy lub niewolnicy. Kto nie podróżuje lektyką, ten wędruje pieszo, kimkolwiek by nie był. Kto zaś wiezie ze sobą naczynia, towary albo inne podobne rzeczy, ten najmuje ludzi, a ci dźwigają je na plecach. Nierzadko można napotkać w tych stronach kupca, któremu towarzyszy około stu ludzi z pakunkami. A każdy z nich trzyma w ręku grubą laskę zakończoną żelaznym szpicem i z żelaznym hakiem na czubku. Gdy jest zmęczony, a nie znajduje ławy, na której mógłby spocząć, wbija koniec laski w ziemię i zawiesza na niej swój ciężar. Wypocząwszy zaś zakłada sobie ładunek bez niczyjej pomocy i rusza w dalszą drogę.

Nie widziałem drogi bardziej bezpiecznej od tej, albowiem Hindusi śmiercią karzą każdego, kto by skradł choć jeden orzech kokosowy. Jeżeli więc spadnie na ziemię owoc, nikt go nie podnosi, i leży dotąd, póki nie podniesie go właściciel.

Opowiadano, że kilku Hindusów przechodziło raz drogą i jeden z nich podniósł z ziemi orzech. A dowiedział się o tym sędzia i rozkazał wbić w ziemię pał z zaostrzonym u góry końcem. Na pału umocowano deskę tak, aby wystawał koniec pała. Następnie położono na desce owego człowieka, a ostrze pała weszło mu w brzuch i przeszło go na wylot przez plecy. I zostawiono go tak jako przestrozę dla innych. Pały takich stoi na drogach bardzo wiele, aby lud mógł je widzieć i aby służyły mu za ostrzeżenie. Tego wieczoru spotykaliśmy wielu niewiernych, którzy na nasz widok schodzili z drogi.

Muzułmanie są poważani w tym kraju, wszelako, jak wspomnieliśmy, mieszkańcy nie jedzą z nimi i nie wpuszczają ich do swych domów.

O pieprzu

Krzewy pieprzu podobne są do latorośli winnej. Tubylcy sadzą je podle palm kokosowych, po których pną się niczym gałązki winogrona. Liście krzewu pieprzowego podobne są do liści zapalniczki, niekiedy też do liści jeżynowych. Owoce krzewu mają postać małych strączków, których ziarenka podobne są do ziarenek palmy daktylowej, zwanej abu kinnina*, kiedy te są jeszcze zielone. Jesienią ścina się strączki, rozkłada na matach w słońcu, podobnie jak to czyni się z winogronami, gdy się je suszy. Następnie przewraca się je tak długo, póki całkiem nie ususzą się i nie czernieją, a wtedy sprzedaje się kupcom. Panuje powszechne mniemanie w naszych krajach, że piecze się je nad ogniem i że stąd owe ziarenka są tak pomarszczone, co wszelako prawdą nie jest, albowiem owe zmarszczki powstają na skutek suszenia ziarenek na słońcu.

Pierwszym miastem, które odwiedziliśmy w kraju Malabar, było małe miasto Abu Sarur*, położone nad rozległą zatoką i obfitujące w palmy kokosowe. Po dwóch dniach dotarliśmy do Fakanauru, dużego miasta nad zatoką morską. Rośnie tam obficie trzcina cukrowa, która nie ma równej sobie w tych krajach. W Fakanaurze znajduje się gmina muzułmańska. Opuściliśmy następnie to miasto i po trzech dniach przybyliśmy do miasta Mandżarur. Jest to duża miejscowość, położona nad zatoką zwaną ad-Dumb, która jest największą zatoką w kraju Malabar. W mieście tym zatrzymuje się wielu kupców z Farsu i Jemenu. Pieprz i imbir rodzą się tu w wielkiej obfitości.

Z Mandżaruru udaliśmy się do Hili*, do którego przybyliśmy po dwóch dniach. Jest to duża miejscowość, pięknie zabudowana, położona nad zatoką, dokąd wpływać mogą duże okręty. Zawijają tu okręty z Chin, albowiem jest to port, okrom portów Kaulamu i Kalikutu, do którego mogą one wpływać. Potem skierowaliśmy się do miast Dżur-Fattan, Dah-Fattan*, Bud-Fattan, a stąd do Fan-darajny.

O cudownym drzewie rosnącym naprzeciw meczetu (w Dah-Fattan)

Podle meczetu rosło zielone, piękne drzewko, którego liście podobne były do liści drzewa figowego, z tą jeno różnicą, że były bardziej wiotkie. Drzewo opasywał zewsząd mur z wgłębieniem do modlitwy służącym. A drzewo to zwane jest wśród tubylców di-rachtasz - szahada*, co się wyklada „drzewo wyznania wiary”. Opowiadano mi, iż rokrocznie spada jesienną porą z onego drzewa jeden liść, który zrazu żółtą przybiera barwę, potem zaś czerwoną, a na nim stoi wypisane ręką Wszchemogącego: „Jeden jest tylko Allah i jego Prorok Mahomet”. Husejn, mąż uczony w prawie, i wielu innych godnych zaufania ludzi opowiadało mi, że własnymi oglądali oczyma ów liść i czytali ten napis. Sam Husejn opowiadał mi, że gdy nadchodzi pora opadnięcia liścia, zasiadają pod drzewem godni zaufania mężowie muzułmańscy i niewierni. Skoro liść opadnie, połowę jego biorą muzułmanie, a drugą połowę oddaje się do skarbcza pohańskiego sułtana. Mieszkańcy tameczni używają go jako leku przeciw chorobom*.

Za przyczyną onego drzewka jeden z władców Kowilu przyjął islam, zbudował meczet i basen na wodę. Ów władca znał pismo arabskie, gdy przeto odczytał napis (na liściu) i pojął jego treść, przyjął islam i sam począł nauczać wiary muzułmańskiej. Wśród mieszkańców krąży opowiadanie o nim, które przetrwało dzięki tradycji.

Opowiadał mi ów prawnik Husejn, że jeden z synów rzeczzonego władcy po śmierci swego ojca wrócił do pogaństwa, wprowadził niewiarę i rozkazał wyrwać z korzeniami „cudowne drzewo”. A choć wyrwano je i nie pozostał ślad po nim, później wyrosło tak piękne jak nigdy przedtem, a pohański król zmarł wkrótce.

Z Fandarajny udaliśmy się do miasta Kalikut, jednego z najważniejszych portów kraju Malabar, do którego ściągają ludzie z Chin, Dżawy, Cejlonu, z wysp Malediwów, Jemenu i Farsu oraz kupcy ze wszystkich krain. Port w Kalikucie jest jednym z największych na świecie.

Zatrzymaliśmy się w porcie, w którym znajdowało się trzynaście chińskich statków, a każdy z nas zamieszkał w innym domu. Prze-

bywaliśmy tam trzy miesiące w oczekiwaniu na czas odjazdu do Chin, będąc gośćmi pohańskiego sułtana. Po Morzu Chińskim pływa się tylko chińskimi statkami.

Opis statków chińskich

Są one trojakiemu rodzaju: duże, zwane d ż u n k, średnie, zwane z a u, i małe, zwane k a k a m. Duży statek ma od trzech do dwunastu żagli. Żagle dżonki są plecione z trzciny bambusowej niczym maty. Żagli nie spuszcza się nigdy, a obraca się nimi zależnie od kierunku, z którego wiatr wieje. Gdy statek jest zakotwiczony, żagle zostawia się na wietrze. Na każdym statku służy tysiąc ludzi, z tego sześciuset jest marynarzami, a czterystu — wojownikami. Wśród nich są łucznicy, tarczownicy i kusznicy, którzy miotają pociski nasycone naftą. Każdy wielki okręt ma przydzielone trzy małe statki.

Statki te buduje się jedynie w mieście Zajtun w Chinach lub Sin Kalan, czyli w Sin as-Sin (Kanton). A buduje się je w taki sposób: robi się dwie ściany z drzewa, potem łączy się za pomocą mocnych belek, które zbija się grubymi gwoźdźmi. Długość takiego gwoźdźca wynosi trzy łokcie. Gdy obie ściany z drzewa są już wykonane, robią dolny pokład statku, po czym spuszcza się go na wodę i wykańcza. Ta część statku, która styka się z wodą, służy do życia i załatwiania swych potrzeb. Po bokach dżonki znajdują się wiosła, tak duże jak maszty, a przy każdym wiosle jest dziesięciu lub piętnastu ludzi. Wiosłują oni w postawie stojącej. Wiosłarze stoją w dwóch rzędach, jeden naprzeciw drugiego. Na statku buduje się cztery pokłady; znajdują się na nich izby, kajuty i komnaty dla kupców. Są także kajuty, gdzie mieszczą się ubikacje. Mają też klucze do kajut, które mogą być zamykane przez podróżnego. Niewolnice i żony zabiera się ze sobą. Zdarza się często, że podróżny przebywa w swojej kajucie i nikt nie wie o nim na okręcie, i spotykają go dopiero wonczas, gdy statek przybywa do innego kraju. Marynarze trzymają swoje dzieci w kajutach. Uprawiają oni rośliny, warzywa i imbir w drewnianych skrzyniach. Intendent okrętu równy jest rangą wielkiemu emirowi. Gdy wysiada na ląd, idą przed nim łucznicy, Abisyńczycy z lancami i mieczami, bębnami, rogami i trąbkami. Kiedy przybędzie do swej kwatery, w której się zatrzymuje, wonczas po obu stronach wnijsia zatykają lance.

O tym, jak sposobiliśmy się do podróży do Chin i jak się ona skończyła

Gdy nastąpiła pora odjazdu do Chin, sułtan Samari* dał nam trzynaście dżonek, które stały w porcie Kalikut. Intendent dżonki nazywał się Sulejman as-Safadi asz-Szami i my znaliśmy się ze sobą. Rzekłem do niego:

„Pragnę mieć kajutę, której nie dzieliłbym z nikim, a to z powodu niewolnic; mam bowiem w zwyczaju podróżować wraz z nimi”.

A on odparł mi:

„Kupcy chińscy zapłacili już za kajuty w obie strony, wszelako mój żięć ma osobną kabinę, i tę mógłbym ci dać, lecz nie znajdziesz w niej wygod. Być może, iż uda ci się w drodze wymienić ją na inną”.

Wydałem tedy moim towarzyszom stosowne polecenia i przynieśli cały mój dobytek, a niewolnice i niewolnicy wsiedli na dżonkę. A działa się to w czwartek.

Pozostałem jeszcze chwilę na ładzie, aby odmówić modlitwę piątkową, po czym wróciłem do swoich. Al-Malik Sunbul i Zahir ad-Din wsiedli na statek z darami. W piątek z rana przyszedł do mnie mój niewolnik, który nazywał się Hilal, i rzekł: „Kajuta, którą zajęliśmy na dżonce, jest za ciasna i nieodpowiednia”. Gdy wspomniałem o tym komendantowi, ten odparł: „Nie ma na to rady. Jeżeli chcesz, możesz się przesiąść na kakam, tam mieć będziesz do woli kajut” Przystałem na to i wydałem rozkazy moim towarzyszom. Ci przenieśli mój dobytek i przeprowadzili niewolnice na kakam, gdzie urządzili się jeszcze przed piątkową modlitwą. Zazwyczaj wzburzenie na tym morzu przybiera na sile po południu i wtedy nikt nie może żeglować po nim.

Zaczem reszta dżonek odpłynęła i pozostała jeno ta, na której były podarki, następnie dżonka, której właściciel postanowił spędzić zimę w Fandarajnie, i na koniec wspomniany kakam.

Noc piątkowa spędziliśmy na wybrzeżu, lecz nie mogliśmy wejść na kakam, ani też nikt nie mógł zejść do nas, a miałem przy sobie wówczas jeno dywanik, co mi służył do spania. Wczesną porą w sobotę dżonka i kakam były już daleko od portu. Atoli morze strzaskało dżonkę, którą płynęli ludzie, co pragnęli dostać się do Fandarajny. Część ludzi zginęła, lecz niektórzy zdołali się wyratować. A znajdo-

wala się na onej dżonce młoda niewolnica, należąca do pewnego kupca, który ją wielce miłował; ten zaś obiecał dziesięć złotych denarów temu, kto by ją uratował. Ona zaś trzymała się jeno kawałka drewna, szczątku po rozbitej dżonce. Wówczas pewien marynarz z Ormuzu wyciągnął ją, wszelako nie chciał przyjąć denarów, mówiąc:

„Uczyliem to dla Allaha wszechmocnego”.

Kiedy noc zapadła, morze strzaskało dżonkę z podarkami i wszyscy, co na niej byli, śmierć ponieśli. A gdym rano oglądał wyrzucone zwłoki topielców, ujrzałem Zahir ad-Dina z roztrzaskaną głową i rozprysniętym mózgiem i al-Malik Sunbula, któremu gwóźdź przebił skroń na wylot. Pomodliliśmy się nad zwłokami i pochowaliśmy je.

Wówczas to zobaczyłem niewiernego sułtana Kalikutu; miał na sobie białą szatę, od pasa do kolan, a na głowie niewielki turban, był boso. Nad jego głową niewolnik trzymał parasol, a przed nim płonęło ognisko na brzegu. Jego strażę przyboczne były ludźmi, aby nie rabowali wyrzuconych przez morze rzeczy, albowiem w kraju Malabar panuje zwyczaj, że to wszystko, co z rozbitego statku ocaleje, należy do skarbu państwa. I tylko w owym mieście zwyczaj ten nie obowiązuje. Tutaj szczątki rozbitego okrętu zbierają jego prawowici właściciele; dla tej przyczyny miasto rozkwita i przybywa doń wielu cudzoziemców.

Gdy załoga kakamu zobaczyła, jaki los spotkał dżonkę, rozwinęła żagiel i statek odpłynął, uwożąc całe moje mienie, moich niewolników i niewolnice. Ja zaś spędziłem noc samotnie na brzegu, mając tylko jednego niewolnika, którego obdarzyłem wolnością. Lecz ten, widząc, co mi się przydarzyło, opuścił mnie. I oto pozostało mi jeno dziesięć denarów, które podarował mi dżuga, i dywanik. Ponieważ ludzie mówili mi, że kakam z pewnością wszedł do portu w Kaula-mie, umyśliłem tedy udać się tam. A odległość między obydwoma miastami wynosiła dziesięć dni drogi tak lądem, jak i rzeką. Zgodziłem przeto pewnego muzułmanina do niesienia dywanika i wyruszyłem w podróż rzeką.

Podczas podróży po rzece Hindusi mają zwyczaj zatrzymywać się wieczorem na nocleg we wsiach położonych na brzegu, aby o świcie znów powrócić na statek. Tak samo i my czyniliśmy. Na statku nie pozostawał żaden muzułmanin, okrom tego, którego najałem. On zaś pił wino z pohańcami, a kiedy my schodziliśmy na ląd, zacho-

wywał się wobec mnie zuchwale. Byłem coraz bardziej niezadowolony z niego.

Piątego dnia naszej podróży przybyliśmy do Kundzi-Kari. Miasto leży na szczycie góry i zamieszkują je Żydzi, którzy mają swego emira i płacą pogłównie sułtanowi Kaulamu.

O drzewie cynamonowym i sandałowym

Nad rzeką rosły jeno drzewa cynamonowe i sandałowe, które tubylcy używają na opał. Drzewa tego używaliśmy do rozpalania podczas podróży ognisk, aby ugotować sobie strawę.

Dziesiątego dnia przybyliśmy do miasta Kaulam. Jest to jedno z najładniejszych miast w kraju Malabar; jego bazy są wspaniałe, a kupców nazywają tu s u l i*. Posiadają oni niezmierne bogactwa: jeden suli może kupić statek ze wszystkim, co się na nim znajduje, i zapłacić go towarami, które ma w swym domu. W Kaulamie mieszka pewna liczba kupców muzułmańskich. Naczelnikiem ich jest Ala ad-Din al-Awadzi; jest on rafidyta i ma przyjaciół, co jawnie wyznają ten kierunek. Miasto Kaulam jest najbliżej Chin położonym miastem, tam też przybywa najwięcej kupców chińskich. Muzułmanie są tam poważani i szanowani.

O sułtanie Kaulamu

Jest to pohaniec, ma na imię at-Tirawari, lecz szanuje muzułmanów i wydaje surowe wyroki na złodziei i wszeteczników.

Opowiadanie

Opowiadano mi, że pewnego dnia sułtan Kaulamu wyjechał w orszaku za miasto. Droga wiodła pośród ogrodów. A jechał z nim jego zięć, który pochodził z królewskiej rodziny. Ten podniósł opadły owoc mango w jednym z ogrodów. Sułtan postrzegł to i rozkazał go zabić. Przepołowiono go tedy; jedną połowę ciała przybito do krzyża po prawej stronie drogi, drugą zaś połowę po lewej stronie drogi. A nad każdą częścią zwłok zawieszono po połowie owocu mango i tak to pozostawiono jako przestrożę dla innych.

Opowiadanie

Podobny wypadek zdarzył się w Kalikucie. Synowiec namiestnika tamecznego sułtana zabrał przemocą miecz jednemu z kupców muzułmańskich. Kupiec ów poskarżył się jego stryjowi, a ten przyrzekł zająć się tą sprawą. A gdy namiestnik usiadł przed drzwiami swego domu, ujrzał właśnie synowca z przypasany mieczem. Przywołał go tedy i spytał:

„Czy to jest miecz tego muzułmanina?”

„Tak”, odpowiedział.

„Czy kupiłeś ów miecz od niego?”

„Nie”, odparł.

Wówczas namiestnik rzekł do swych sług: „Bierzcie go!”, i rozkazał, aby ścięto mu głowę tym mieczem.

Zatrzymałem się w Kaulamie jakiś czas w klasztorze szejcha Fachr ad-Dina. A do tej pory nie miałem żadnej wieści o kakamle. Za mej bytności w Kaulamie przybyli tu posłowie od króla Chin, ci sami, co towarzyszyli nam, płynąc na wspomnianej już uprzednio dżonce. Ich statek również rozbił się. Kupcy chińscy w Kaulamie zaopatrzyli ich w odzież i posłowie powrócili do swego kraju, gdzie też spotkałem ich później.

Chciałem zrazu wrócić do sułtana Indii i donieść mu, co się z owymi darami wydarzyło. Bałem się jednak, iż pocznie mi przyganiać i zapyta, czemu nie jadę wraz z darami. Umyśliłem przeto powrócić do sułtana Dżamal ad-Dina z Hinauru i zatrzymać się u niego, póki nie nadejdzie jakaś wieść o kakamie. Wróciłem więc do Kalikutu, gdzie znalazłem kilka okrętów sułtana z Delhi. Jednym z tych okrętów przybył przysłany przez sułtana pewien emir arabski imieniem Sajid Abu-l-Hasan, który był perdedarem, czyli naczelnikiem straży odźwiernej. Sułtan posłał go z pieniędzmi, by sprowadził jak najwięcej Arabów z okolic Ormuzu i al-Katifu, albowiem darzył on Arabów szczególną miłością. Poszedłem do onego emira i dowiedziałem się, że postanowił on spędzić zimę w Kalikucie, a potem odpłynąć do Arabii. Zwróciłem się doń o radę w sprawie mego powrotu do sułtana, lecz on nie dał mi przychyłnej odpowiedzi. Odpłynąłem więc statkiem wraz z nim z Kalikutu. A był to koniec pory żeglugi po tym morzu.

Zwykliśmy płynąć do południa, po czym zarzucaliśmy kotwicę i staliśmy aż do rana. Na naszym szlaku napotkaliśmy cztery okręty wojenne, których obawialiśmy się, lecz one nie wyrządziły nam nic złego. Zaczem przybyliśmy do miasta Hinaur. Tam udałem się do sułtana, aby go pozdrowić. On zaś umieścił mnie w domu, gdzie nie miałem żadnego sługi, i prosił mnie, abym odmówił z nim modlitwę. Przeto siadałem najczęściej w meczecie i czytałem co dzień cały Koran od początku do końca. Odczytywałem go dwakroć dziennie; poczynałem czytać po modlitwie porannej, a kończyłem po południu. Następnie dokonywałem rytualnego obmycia, po czym zabierałem się do czytania po raz wtóry przy zachodzie słońca. Postępowałem tak nieprzerwanie przez trzy miesiące, z czego czterdzieści dni spędziłem w meczecie.

Jak udaliśmy się na świętą wojnę i jak zdobyto Sindapur

Sułtan Dżamal ad-Din przygotował pięćdziesiąt dwa okręty, które miały wyruszyć na świętą wojnę przeciw Sindapurowi. Między tamiecznym bowiem sułtanem a jego synem rozgorzała wojna. Ten ostatni napisał do sułtana Dżamal ad-Dina, aby wyruszył na zdobycie Sindapuru, że pragnie zostać muzułmaninem i aby dał mu swą siostrę za żonę. Gdy już okręty były gotowe do drogi, wydało mi się rzeczą nader pożyteczną, abym i ja udał się na ową świętą wojnę. Otworzyłem przeto Koran i na pierwszej stronie, na którą padł mój wzrok, napisane było: „Imię Allaha będzie często wzywane. I zaprawdę Allah wspomogą tych, którzy jego wspomagają”. Ucieszyłem się wielce z tego i kiedy zjawił się sułtan na modlitwę popołudniową, rzekłem doń: „Pragnę i ja wyruszyć”. „Będiesz zatem dowódcą”, powiedział. I opowiedziałem mu, co na pierwszej otworzonej stronie Koranu znalazłem. Spodobało mu się to i postanowił osobiście wziąć udział w wyprawie, choć przedtem nie zamierzał tego uczynić. Wsiadł na jeden z okrętów, a ja towarzyszyłem mu. A działo się to w sobotę.

Wieczorem w poniedziałek przybyliśmy do Sindapuru i wjechaliśmy do zatoki, gdzie zastaliśmy już gotową do walki ludność. Ustawione też były maszyny wojenne. Noc tę spędziliśmy pod miastem. Z nastaniem dnia uderzono w bębny, zagrały rogi i trąby i okręty popłynęły naprzód. Mieszkańcy miasta jęli je ostrzeliwać z machin

wojennych (katapult). Widziałem, jak jeden z kamieni uderzył kilku ludzi stojących w pobliżu sułtana. Wtedy załoga okrętu, uzbrojona w miecze i tarcze, wskoczyła do wody. Sułtan wsiadł do u k a i r i, to jest małej barki, ja zaś rzuciłem się wraz z wojownikami do wody. Wraz z nami płynęły dwa żaglowce, których tylne części były odsłonięte. Znajdowały się na owych żaglowcach konie. Statki te były w ten sposób zbudowane, że wewnątrz statku jeździec mógł dosiąść konia, przywdziać zbroję i wyjechać. Tak też uczynili. Za łaską Allaha Sindapur został zdobyty i zwycięstwo stało się udziałem muzułmanów. Wtargnęliśmy do niego siłą. Większość pohańców schroniła się w pałacu sułtana, Wówczas poczęliśmy ciskać do środka ogień; wyszli tedy z pałacu i oddali się w niewolę. Lecz sułtan przebaczył im, zwrócił im żony i dzieci; wydał też rozkaz, aby około dziesięciu tysięcy mieszkańców osiedliło się na jednym z przedmieść Sindapuru.

Sułtan zamieszkał w pałacu, a swym dworzanom przydzielił pobliskie domy. Mnie podarował młodą niewolnicę imieniem Lamki, lecz ja zwałem ją Mubaraka. Gdy mąż owej niewiasty chciał ją wykupić, sprzeciwiłem się temu. Otrzymałem też w darze od sułtana strój egipski, który znaleziono wśród skarbów niewiernego władcy.

W Sindapurze przebywałem od dnia zdobycia, to jest od trzynastego dnia miesiąca dżumada awwal do połowy szabana. Gdym zwrócił się do sułtana z prośbą, by pozwolił mi odjechać, wówczas zgodził się na to, lecz wymógł na mnie przyrzeczenie powrotu.

Wyruszyłem w podróż morzem do Hinauru, a stąd do miast Fakanauru, Mandżaruru, Hili, Dżur-Fattanu, Dah-Fattanu, Bud-Fattanu, Fandarajny i Kalikutu, o których już była mowa. Udałem się dalej do Szalijatu, jednego z najpiękniejszych miast, gdzie wyrabia się materiały nazwane imieniem miasta. Tam zabawiłem nieco dłużej, po czym powróciłem do Kalikutu. Tu stawili się u mnie dwaj moi niewolnicy, co byli ze mną na kakamie, i przynieśli wieść, że zmarła owa niewolnica ciężarna, o którą tak wielce się troszczyłem, a pozostałe moje niewolnice pojmał władca Dżawy (Sumatry). Obcy ludzie zagarnęli moje mienie, a towarzysze moi rozproszyli się w Chinach, na Dżawie i w Bengalu. Dowiedziawszy się wszystkiego, powróciłem do Hinauru i Sindapuru, dokąd przybyłem ostatniego dnia miesiąca muharram, i pozostałem tam do drugiego dnia miesiąca rabi sani.

Pohański sułtan miasta, którym zawładnęliśmy, podszedł z zamiarem odebrania go, a wszyscy niewierni zbiegli do niego. Oddziały zaś sułtana Hinauru, rozproszone po wsiach, opuściły nas, podczas gdy niewierni obiegli miasto. Kiedy położenie stało się groźne, wyszedłem z miasta i powróciłem do Kalikutu.

Malediwy

Powziąłem zamysł udania się na wyspy Zibat al-Mahal (Malediwy)*, które znałem jeno z opowiadań. W dziesięć dni po wyjeździe z Kalikutu dotarliśmy do tych wysp. Wyspy Malediwickie są jednym z cudów świata. Jest ich około dwóch tysięcy, z czego sto lub mniej skupionych jest kolisto na kształt pierścienia, a wejście do nich przypomina wrota. Jest to wszakże jedyne wejście, przez które może przepłynąć statek do owego pierścienia. Gdy do jednej z wysp przybywa okręt, musi nająć koniecznie pilota spośród miejscowej ludności i dopiero przy jego pomocy wchodzi do atolu. Wyspy są położone tak blisko siebie, że korony palm widoczne są przy przejeździe z jednej wyspy na drugą. Jeśli statek zmyli kierunek, podówczas nie jest w stanie już wejść do pierścienia i wiatr znosi go do Maabaru lub na Cejlon.

Mieszkańcy tych wysp są bez wyjątku muzułmanami i odznaczają się pobożnością i skromnością. Wyspy podzielone są na prowincje, a na czele każdej prowincji stoi zarządca zwany k o r d u i. Prowincji tych jest dwanaście. Są to: Palipur, Kannalus, Mahal, Taladib, Karaidu, at-Taim, Taladummati, Haladunnati, Baraidu, Kandakal, Muluk i Suwaid, która jest najdłuższa ze wszystkich. Od nazwy jednej z nich, Mahal, zwa się wszystkie inne.

Pożywieniem mieszkańców wysp jest ryba podobna do ryby bonito, która zwie się kulb al-mas*. Mięso jej jest czerwone i nie ma zapachu ryby, lecz wonią przypomina baraninę. Każdą złowioną rybę kroją na cztery części, gotują, a następnie wkładają do koszów plecionych z liści palmowych i zawieszają nad dymem. Kiedy są już całkowicie ususzone, wówczas spożywa się je. Suszone ryby wywozi się z Malediwów do Indii, Chin i Jemenu.

O drzewach Malediwów

Na wyspach tych rosną po większej części palmy kokosowe. Owoce tych palm, obok wspomnianych już ryb, są głównym pożywieniem krajowców. Natura palm kokosowych jest zadziwiająca: jedno drzewo daje rokrocznie dwanaście kiści orzechów, czyli każdego miesiąca wyrasta jedna kiść. Jedne kiście są małe, inne duże, inne znów suche, a jeszcze inne zielone. Z owoców palmy wyrabia się mleko, olej i miód. Z miodu wyrabiają słodkie ciasto, które spożywa się z wysuszonymi orzechami kokosowymi. Z orzechów tych i ryb, którymi się żywią, mieszkańcy czerpią nadzwyczajną i nieporównaną siłę do uciech cielesnych. Wyspiarze wyczyniają w tej materii zadziwiające rzeczy. Choć miałem w tym kraju cztery prawowite żony, nie licząc nałożnic, co dzień wszelako zdolen byłem do stosunków ze wszystkimi, a noc spędzałem z tą, na którą przypadała kolej. Żyłem w ten sposób przez półtora roku.

Z innych drzew rosną na wyspie jeszcze: d ż u m u n, drzewo pomarańczowe i cytrynowe oraz kolokasja*. Korzenie kolokasji ucierają na mąkę i robią z niej rodzaj klusek, które gotuje się na mleku z orzechów kokosowych. Są to najwyborniejsze przysmaki, a ponieważ smakowały mi wielce, chętnie je jadałem.

O mieszkańcach wysp, o niektórych ich zwyczajach i ich domostwach

Mieszkańcy Malediwów są sunnitami, odznaczają się skromnością i pobożnością. Pożywienie ich zgodne jest z nakazami wiary, a ich modlitwy zostają wysłuchane przez Allaha. Gdy dwóch ludzi się spotyka, jeden z nich mówi: „Allah jest moim panem, Mahomet moim Prorokiem, a ja jestem prostakiem i człkiem ubogim”. Nie nawykli oni do prowadzenia walk i wojen: ciała mają wątłe, a ich orężem jest jeno modlitwa. Gdy zdarzyło się kiedyś, że rozkazałem w tym kraju uciąć złodziejowi rękę, wielu tubylców na ów widok popadło w omdlenie. Wszelako rozbójnicy hinduscy nie śmieją napadać i niepokoić ich, albowiem przekonali się, że każdego, kto zagrabi im cokolwiek, spotyka rychło nieszczęście. Gdy przybywają do ich siedzib nieprzyjacielskie okręty, wonczas napastnicy porywają obcych, lecz żadnemu z mieszkańców wyspy krzywdy nie czynią.

Skoro jednak niewierny weźmie jakowąś rzecz, choćby to była jeno cytryna, wtedy emir niewiernych karze go chłostą i zadaje mu bolesne razy, aby zapobiec tym sposobem następstwom onego czynu. Gdyby nie to, byłiby z powodu słabości swego ciała łatwym do pokonania przeciwnikiem.

Na każdej wyspie są piękne meczety, lecz większa część budowli wzniesiona jest z drzewa.

Mieszkańcy są czyści i z dala trzymają się od brudnych rzeczy. Wielu z nich myje się dwakroć dziennie, aby w czystości zachować ciało, co też czynią z powodu okrutnych upałów, jakie na wyspach panują, i silnego pocenia się. Używają przeto wiele wonnych olejków do namaszczenia, jak na przykład esencję sandałową; nacierają się także rodzajem piżma, które sprowadzają z Makdaszawu. Panuje tam zwyczaj, że po odprawieniu porannych modłów niewiasty przynoszą swym mężom lub synom szkatułki z antymonem, wodą różaną i piżmem. Ci zaś czernią swe brwi antymonem, nacierają się wodą różaną i piżmem, tak że skóra ich lśni jak polerowana, a z oblicza znika wszelki ślad szpetoty.

Odzienie ich składa się z przepasek, którymi przewiązują się w pasie i które noszą miast spodni, tudzież z okrycia zwanego wil-jan, wielce podobnego do i h r a m, a te zakładają na plecy. Jedni noszą turbany, inni małe chustki. Gdy człek który spotka sędziego albo kaznodzieję, wówczas zdejmuje okrycie z pleców, obnaża je i idzie tak ze spotkanym aż do jego domu.

Kiedy mężczyzna poślubia niewiastę, zgodnie ze zwyczajem udaje się do domu oblubienicy, ta zaś na jego cześć rozpościera tkaninę bawełnianą od drzwi swego domu aż do drzwi domu, w którym odprawują gody weselne. Po obu stronach drogi rozsypuje kilka garści muszli k a u r i*, po czym stanąwszy w drzwiach domu weselnego czeka na oblubieńca. A kiedy przybędzie, rzuca mu pod stopy okrycie, które podnoszą jego śludzy. Gdy atoli kobieta* udaje się do domu męża, dom jego wyściela się tkaninami, a na nie sypie się muszelki kauri. A kiedy wchodzi do domu męża, rzuca mu pod stopy swe okrycie. Taki sam ceremoniał towarzyszy powitaniu sułtana.

Domy ich budowane są z drzewa. Podłogi układają wysoko nad ziemią, aby ochronić je przed wilgotnością, ponieważ ziemia tam jest nad wyraz mokra. Domy buduje się w ten sposób, że biorą ocio-

sane bloki kamienne, z których każdy ma dwa do trzech łokci długości, stawiają je rzędami, jeden na drugim, a na nie kładą belki z pnia palmy kokosowej. Potem wznoszą ściany z drzewa, co też z niebywałą czynią zręcznością. W przedniej części domu budują izbę, w której pan domu przebywa wraz z przyjaciółmi swymi. Izbę tę zowią m a l a m. Izba ta ma dwie pary drzwi, jednymi drzwiami wchodzi goście, drugie zaś wiodą do wnętrza i tymi też wchodzi pan domu. W izbie stoi dzban pełen wody z czerpakiem, który nazywa się walandż i zrobiony jest z łupiny orzecha kokosowego. Chochła ta ma trzonek długości dwóch łokci i służy do czerpania wody ze studni.

Wszyscy mieszkańcy Malediwów, dostojnicy i ludzie prości, chodzą boso. Czysto wymiecione uliczki, ocienione drzewami, są jak gdyby ogrodem dla przechodniów. Każdy wstępujący do domu musi umyć nogi wodą z dzbana, który stoi we wspomnianym malamie, i wytrzeć tkaniną z lifu*. I wówczas dopiero może wejść do swej izby. Tak samo czyni każdy, kto wchodzi do meczetu.

Na Malediwach panuje również taki zwyczaj, że ilekroć przybije do wysp okręt, na jego spotkanie wypływa mnóstwo małych stateczków zwanych k u n d u r a*. Płyną na nich mieszkańcy wysp, wioząc ze sobą betel i karanbę, czyli zielone orzechy kokosowe. A każdy z nich ofiarowuje to wedle swego upodobania jednemu z załogi, który tym samym zostaje jego gościem i może wnieść swe towary do jego domu, jak gdyby był krewnym gospodarza. Jeżeli któryś z przybyszów pragnie pojąć niewiastę za żonę, może to uczynić. Lecz kiedy przychodzi pora odjazdu, wówczas opuszcza żonę, gdyż niewiastom nie wolno porzucać swego ojczyzstego kraju. Temu zaś, kto nie poślubi niewiasty, gotuje strawę kobieta z tego domu, w którym się zatrzymał; ona też posługuje mu i zaopatruje go w żywność na drogę, kontentując się jeno drobnym upominkiem.

Dochody skarbu, które zowią b a n d a r*, wznastają dzięki temu, że (urzędnicy) skarbu mają prawo kupić za określoną sumę każdy towar, jaki jeno znajduje się na statku, niezależnie od jego ceny. Zwie się to „prawem bandaru”. Na każdej wyspie stoi drewniany budynek zwany b a d ż a n s a r*, w którym zarządca, czyli k o r-d u w e r i, gromadzi towary, sprzedaje je i wymienia na inne. Mieszkańcy wysp kupują od kupców, którzy do nich przybywają

z towarem, wyroby garncarskie, płacąc za nie kurami. Za jeden gliniany garnek dają pięć lub sześć kur. Statki wywożą też z wysp ryby, o czym była już mowa, orzechy kokosowe, przepaski z tak zwanego wiljan, turbany z bawełny, miedziane naczynia, których jest tu wielka mnogość, muszle kauri oraz k a m b a r, czyli czerpaki z wydrążonej łupiny orzecha kokosowego.

Łupinę orzechów garbuje się w dołach nad brzegiem morza, tłucze się pałką, po czym kobiety przędą z tego nici. Robi się z nich sznury do wiązania belek okrętowych i wysyła do Chin, Indii i Jemenu, przy czym włókno orzecha kokosowego lepsze jest od konopi. Sznurami tymi wiąże się belki okrętów w Indiach i Jemenie, albowiem Morze Indyjskie ma dno nader skaliste. Gdy okręt spojony żelaznymi gwoździami wpadnie na skałę, rozbija się; atoli statek wiązany sznurami posiada giętkość, dzięki której nie rozpada się.

Za pieniądze służą mieszkańcom tych wysp muszle kauri. Żyjątko te wylawia się z morza i składa w dołach na wybrzeżu, a gdy mięso całkiem uschnie, pozostaje jeno biała muszla. Sto muszli kauri zwie się s i j a h, siedemset — fal, dwanaście tysięcy — kutta, a sto tysięcy — b o s t u*. Używa się je jako pieniądze, przy czym cztery bostu odpowiadają jednemu złotemu denarowi. Często jednak wartość kauri spada tak dalece, że za dwanaście bostu otrzymać można jednego denara. Mieszkańcom Bengalu sprzedaje się je za ryż, który służy im za pieniądze. Tak samo sprzedaje się mieszkańcom Jemenu, a ci używają je na statkach jako obciążenie zamiast piasku. Muszle kauri są również drobną monetą w Kraju Czarnych. Widziałem w Malli i Dżudzu*, jak sprzedawali tysiąc sto pięćdziesiąt sztuk kauri za jednego złotego denara.

O kobietach z wysp Malediwów

Mieszkanki onych wysp nie mają we zwyczaju osłaniać twarzy; nie czyni tego nawet królowa. Włosy swe wszelako czeszą i upinają. Większość niewiast nosi jeno fartuch, który okrywa je od pępka aż do stóp, podczas gdy resztę ciała mają obnażoną. W ten sposób pokazują się na bazarach i we wszystkich innych miejscach. Gdym otrzymał urząd sędziego na Malediwach, postanowiłem znieść ów zwyczaj, rozkazałem przeto, aby wszystkie niewiasty ubierały się. Wszelako nie udało mi się tego przeprowadzić. Wprawdzie żadnej

niewiasty, która ze sporną sprawą przychodziła, nie dopuszczano do mnie, jeśli nie była całkiem odziana, lecz poza swym domem władzy już nie miałem. Niektóre z nich noszą jeszcze prócz fartucha także koszule z krótkimi i szerokimi rękawami. Moje zaś niewolnice nosiły szaty mieszkańców Delhi i osłaniały oblicza, lecz strój ten, miast je zdobić, przydawał im raczej szpetoty, jako że nie zwykły go nosić.

Ozdobą kobiet są tu srebrne bransolety, których każda nosi mnóstwo na obydwu rękach; od łokcia przeto aż do miejsca, gdzie zgina się dłoń, ma całe obwieszane bransoletami. Złote bransolety noszą jeno żony sułtana i jego krewnych. Noszą też kółka na nogach zwane b a i l i złote łańcuszki na piersiach zwane basdarad. Dziwne jest zaiste ich postępowanie, albowiem wynajmują się do posług za pięć denarów. Ten zaś, kto je najmuje, bierze na siebie ich utrzymanie. One wszelako nie poczytują sobie tego za hańbę i większość córek mieszkańców tak postępuje. W domu bogatego człowieka spotkać można dziesięć, a niekiedy nawet dwadzieścia takich kobiet. Wartość stłuczonych przez niewiastę służebną naczyń zapisuje się na jej rachunek. Głównym zajęciem owych niewiast jest przedzenie włókien kokosowych*.

Poślubienie niewiasty na tych wyspach jest rzeczą nader łatwą, tak dla drobnego daru składanego rodzicom oblubienicy, jak i rozkoszy obcowania z owymi kobietami. Większość ludzi nie wspomina nawet o darach ślubnych, poprzestając jeno na ślubowaniu wiary i złożeniu upominku, jak nakazuje prawo. Gdy zawijają okręty, wonczas marynarze poślubiają niewiasty, a gdy odjeżdżają, pozostawiają je. Jest to czymś w rodzaju czasowego małżeństwa, albowiem kobiety tameczne nigdy nie opuszczają swego kraju. Nie spotkałem też nigdzie kobiet, z którymi stosunki miłosne byłyby równie słodkie. Tutaj kobieta sama posługuje swemu mężowi, sama podaje mu posiłek i odnosi nie dojedzone resztki, ona też myje mu ręce, przynosi wodę do ablucji i przykrywa nogi przed snem. Jest tam taki zwyczaj, że żona nie pożywa wspólnie z mężem posiłków, przez co mąż nie wie, co żona jego jada. Ja sam poślubiłem na Maledi-wach wiele kobiet; jedne z nich jadały ze mną, lecz tylko wtedy, gdy zażądałem tego od nich. Inne wszelako, mimo rozmaitych z mej strony forteli, nie dały się do tego nakłonić i tych nigdy nie widziałem przy posiłku.

O przyczynie nawrócenia mieszkańców wysp na islam i o demonach wyrządzających im szkody każdego miesiąca

Godni zaufania mieszkańcy wysp, jako to prawnik Isa z Jemenu, prawnik i nauczyciel Abd Allah i inni, opowiadali mi, że mieszkańcy owych wysp byli ongiś pohańcami i że co miesiąc przychodził do nich demon podobny do statku pełnego świateł, który wylaniał się z głębi morza. Kiedy potwór się zjawiał, mieszkańcy wysp przystrajali jedną z dziewczic i przyprowadzali do świątyni bożków, tak zwanej „budchane”. Chram ten zbudowany był na brzegu morza i posiadał ganek, skąd rozciągał się widok na morze. Tam pozostawiali dziewczynę na jedną noc, a kiedy powracali wczesnym rankiem, znajdowali ją zniewoloną i martwą. Każdego miesiąca ciągnęli między sobą losy, a kto go wyciągnął, ten dawał (w ofierze) swoją córkę.

A przybył podówczas na wyspę pewien Magrebijczyk, imieniem Abu-l-Barakat, Berber, który znał na pamięć święty Koran. Zatrzymał się on w domu starej Hinduski na wyspie Mahal. Pewnego dnia zaszedł do niej i zobaczył całą zgromadzoną rodzinę i lamentujące jak na pogrzebie niewiasty. Lecz kiedy spytał je o przyczynę lamentów, nic mu nie odrzekły. Wówczas przyszedł tłumacz i wyjaśnił mu, że owa stara kobieta wyciągnęła los i że jej jedyną córkę ma uśmiercić demon. Wtedy Abu-l-Barakat rzekł do niej: „Ja udam się tej nocy zamiast twej córki”. A nie miał on wcale brody. Zgodzono się na to i po obmyciu rytualnym zaprowadzono go do chramu. Przyszedłszy do świątyni Abu-l-Barakat jął czytać na głos Koran, a gdy ukazał się demon na ganku, nie przerywał czytania. Kiedy zaś demon zbliżył się na tyle, że mógł posłyszeć jego słowa, wtedy zanurzył się w morzu. Magrebijczyk przeczekał do rana, recytując nieprzerwanie Koran.

Przyszła tedy stara kobieta z rodziną i mieszkańcami wyspy, niby zabrać dziewczynę i wedle zwyczaju spalić ciało. Atoli znaleźli tam jeno Magrebijczyka recytującego Koran, zaprowadzili go przeto do króla Szanurazy i opowiedzieli mu o owym wydarzeniu. A on zdumiał się tym wielce. Magrebijczyk wyłożył mu tedy zasady islamu i wzbudził w nim ciekawość. I rzekł Szanuraza do niego: „Ostań u nas aż do przyszłego miesiąca. Jeśli uczynisz to, coś był przyrzekł, i zdołasz ujść demonowi, wówczas przyjmę islam”. Pozostał przeto

u nich, a Allah otworzył serce króla dla świętych nauk islamu. I nim miesiąc upłynął, żony jego, potomstwo jego i dworzanie przyjęli wiarę muzułmańską.

W pierwszych dniach następnego miesiąca zaprowadzono Magrebijczyka do budchane, lecz demon nie ukazał się, a on recytował Koran aż do rana. A kiedy sułtan przyszedł z całym ludem, zastali go czytającego (Koran). Wtedy zburzyli posągi i zrównali z ziemią świątynię, a mieszkańcy wyspy nawrócili się na islam i wysłali kapłanów na pozostałe wyspy, których ludność również przyjęła islam*.

Magrebijczyk pozostał u nich i był wielce poważany. Mieszkańcy przyjęli jego kierunek religijny, to jest imama Malika. I do dzisiejszego dnia poważają Magrebijczyków z powodu owego Abu-l-Ba-rakata. Zbudował on też meczet znany pod jego imieniem. W maksu-rze głównego meczetu odczytałem taki napis: „Sułtan Ahmed Szanu-raza przyjął świętą wiarę z rąk Magrebijczyka Abu-l-Barakata, Ber-bera”. Sułtan ten przeznaczył trzecią część dochodów wysp na jałmużnę dla podróżnych, jako że zawdzięczał im nawrócenie.

Wiele tych wysp przed przyjęciem islamu wyludniło się z powodu onego potwora. Kiedy przybyłem do tego kraju, nie znałem tej historii. Pewnej nocy jednak, gdym był zajęty swymi sprawami, posłyszałem nagle, jak ludzie wykrzykiwali wyznanie wiary: „Nie ma Boga prócz Allaha! Allah jest wielki!” Widziałem też, jak dzieci nosiły na głowach księgi Koranu, a kobiety uderzały w miski i garnki. Zdziwiony ich zachowaniem, spytałem, co się stało. Na to odpowiedzieli mi: „Czyż nie widzisz morza?” Spojrzałem tedy i zobaczyłem jak gdyby wielki okręt pełen świateł i pochodni. „To jest ów demon”, powiedzieli mi. „Ukazuje się zwykle raz w miesiącu, lecz kiedy robimy to, co widzisz, wtedy się oddala, nie wyrzadziwszy nam żadnej krzywdy”.

Dziwną zaiste musi się wydawać rzeczą to, że władzę na owych wyspach sprawuje kobieta imieniem Chadidza, córka sułtana Dżalal ad-Din Omara, syna sułtana Salah ad-Din Saliha al-Bendżali.

O tym, jak przyjechałem na te wyspy, i o moich zmiennych kolejach losu

Kiedy przybyłem na Malediwy, zatrzymałem się zrazu na wyspie Kannalus. Jest to piękna wyspa i wiele jest na niej meczetów. Za-

mieszkałem tam w domu najpobożniejszego człowieka. Był nim szlachetny i uczony w prawie mąż imieniem Ali. Spotkałem tam również człowieka, który zwał się Mohammed i pochodził z Zafar al-Humuz. Przyjął on mnie gościnnie i rzekł: „Gdy udasz się na wyspę. Mahal, wezyr zatrzyma cię siłą, gdyż nie mają oni sędziego”. Ja zaś zamierzałem udać się stamtąd do Maabaru, na Cejlon i do Bengalu, aby następnie odbyć podróż do Chin.

Przybyłem na owe wyspy na okręcie kapitana Omara z Hinauru, który był jednym z najpobożniejszych pielgrzymów. Po przybyciu na Kannalus pozostał tam dziesięć dni, po czym najął kundurę, aby udać się na wyspę Mahal z darami dla królowej i dla jej męża. Miałem ochotę pojechać razem z nim, lecz on rzekł: „Kundura nie pomieści ciebie i twych towarzyszy. Lecz gdybyś zgodził się pojechać sam, wondrous mógłbym cię zabrać”. Odmówiłem wszakże, a on odjechał. Atoli wiatr począł igrać z barką i po czterech dniach powrócił, ponosząc wiele szkód. Usprawiedliwiał się przede mną i błagał, bym pojechał z nim wraz z moimi towarzyszami. Odpłynęliśmy tedy rano i wylądowaliśmy w południe na jakiejś wyspie, którą opuściliśmy, aby przenocować na innej.

Po czterech dniach przybyliśmy do prowincji at-Taim. Zarządca jej, tak zwany k o r d u i, mienił się Hilal. Pozdrowił mnie, ugościł i odwiedził w towarzystwie czterech mężów. Dwóch z nich niosło kij na ramionach, do którego uwiązane były cztery kury, a dwaj pozostali nieśli na kijach dziesięć orzechów kokosowych. Zdziwiło mnie owo wielkie znaczenie, jakie przywiązują do tak nędznych rzeczy, wtedy powiedziano mi, że czynią to jeno na znak poważania i szacunku.

Dziesiątego dnia przybyliśmy na wyspę Mahal, gdzie mieszkała królowa i jej mąż, i zarzuciliśmy kotwicę w przystani. A jest tam taki zwyczaj, że statek nie może stanąć w porcie bez zgody mieszkańców. Ci wszelako pozwolili nam się zatrzymać. Chciałem tedy pójść do meczetu, lecz niewolnicy (wezyra), którzy stali na brzegu, zawrócili mnie mówiąc: „Musisz pierwszej odwiedzić wezyra”. Ja zaś przykazałem kapitanowi, że gdy pytać go będą o mnie, aby powiadał, iż nie zna mnie. Uczyniłem tak w obawie, aby mnie nie zatrzymali tu siłą. Nie wiedziałem jednak, że jakowyś gadatliwy człek napisał do nich, iż jestem sędzią w Delhi. Kiedy weszliśmy do sali przyjęć, zatrzymaliśmy się w krużganku podle trzecich drzwi wcho-

dowych. Wtedy nadszedł sędzia Isa z Jemenu i pozdrowił mnie, a ja ze swej strony pozdrowiłem wezyra. Kapitan Ibrahim, który przyniósł ze sobą dziesięć sztuk odzieży, skłonił się przed królową i rzucił jedną z szat; potem skłonił się przed wezyrem i rzucił drugą szatę. I tak postąpił z wszystkimi szatami. Gdy zaś zapytano go o mnie, odparł: „Nie znam go”. Następnie podano nam betel i wodę różaną, co jest u nich oznaką wielkiego szacunku (dla uczęstowanego).

Potem wezyr dał nam kwatery w jednym z domów i przysłał posiłek na wielkiej tacy, na której był ryż i miseczki z suszonym mięsem, kurami, masłem i rybami. Nazajutrz rano udałem się z kapitanem i sędzią Isa z Jemenu, aby odwiedzić klasztor położony na samym krańcu wyspy. Powróciliśmy dopiero nocą. Wczesnym rankiem wezyr przysłał mi szaty i posiłek złożony z ryżu, masła, suszonego mięsa, orzechów kokosowych i miodu, który wyrabia się z tych orzechów. Miód ten mieszkańcy tameczni nazywają k u r b a n i, to znaczy „wodą ocukrzoną”. Przynieśli mi także sto tysięcy muszli kauri na moje wydatki.

Dziesiątego dnia zawitał (na wyspę) okręt z Cejlonu, na którym znajdowali się arabscy i perscy derwisze. Ci znali mnie i opowiedzieli o mnie pewnemu słudze wezyra, przez co ukontentowanie wezyra z mego przybycia jeszcze bardziej wzrosło. Na początku miesiąca ramadan wezyr wezwał mnie do siebie. Poszedłem tedy i zobaczyłem tam zebranych emirów i wezyrów. Stoły zastawione były jadłem, a przy każdym stole zgromadziło się wielu gości. Wezyr posadził mnie przy sobie, a obok siedzieli wezyrowie i sędzia Isa.

Dziewiątego dnia miesiąca ramadan zmarł zięć wezyra. Jego córka była uprzednio żoną sułtana Szihab ad-Dina, lecz z żadnym z nich nie żyła z powodu młodocianego wieku. Ojciec zabrał ją przeto do siebie, a mnie podarował jej dom. Wówczas ja poprosiłem go, aby pozwolił mi ugościć derwiszów, którzy wracali z podróży dla odwiedzenia „stopy Adama”*. Wezyr zgodził się i przysłał mi nadto pięć baranów, które są tam w wielkiej cenie, albowiem sprowadza się je z Maabaru, Malabaru i Makdaszawu.

Święto Zakończenia Postu, jak nakazuje tameczny zwyczaj, obchodziliśmy w pałacu królowej. Prosiłem wezyra o to, aby niektórzy z wezyrów mogli wziąć udział w przyjęciu dla derwiszów. Rzekł mi na to: „Ja przyjdę również”. Podziękowałem mu za to i powróciłem

do domu. Niebawem też przybył z wezyrami i innymi wielmożami i zasiadł w pawilonie zbudowanym na wzniesieniu. A każdy, kto jeno przybywał, emir lub wezyr, pozdrowiał go i rzucał szatę z jednolitego materiału, aż uzbierało się sto sztuk lub coś koło tego, które potem zabrali derwisze. Następnie podano potrawy i poczęto je spożywać; zaczem derwisze poczęli recytować Koran pięknymi głosy, śpiewać i tańczyć. Kazałem też rozniecić ogień i derwisze wchodzili weń i wychodzili, a niektórzy z nich połykali płomienie niczym słodycze, póki ogień nie zagaśł.

O tym, jak popadłem w niełaskę u wezyra, o moim zamiśle opuszczenia wysp i o zatrzymaniu mnie

Wezyr Sulejman Manajak chciał ofiarować mi swoją córkę za żonę. Posłałem przeto prośbę do wezyra Dżamał ad-Dina, by pozwolił mi poślubić ową niewiastę. Posłaniec zaś przyniósł mi taką odpowiedź: „Sułtanowi nie podoba się twój zamysł, albowiem jego wolą jest, abyś poślubił jego córkę, skoro tylko minie okres jej wdowieństwa”. Ja wszelako bałem się ją poślubić, mając na względzie ów złowróźbny znak, że pochowała już dwóch mężów. W tym czasie nawiedziła mnie gorączka i leżałem chory, albowiem każdy, kto jeno przybywa na wyspy, zapada na gorączkę. Umyśliłem tedy opuścić niezwłocznie wyspę. Sprzedałem część klejnotów za kauri i najałem statek, aby udać się na nim do Bengalu. Gdy spieszyłem pożegnać się z wezyrem, wyszedł mi naprzeciw sędzia i rzekł:

„Wezyr każe ci powiedzieć, że przed odjazdem będziesz nam musiał zwrócić wszelkie podarki”.

„Za część owych klejnotów”, odpowiedziałem, „kupiłem muszle kauri, możesz je więc zabrać”.

Lecz sędzia ciągnął dalej:

„Daliśmy ci złoto, a nie muszle”.

„Sprzedam je zatem”, odparłem, „i zwrócę wam złoto”.

Posłałem tedy po kupców, aby sprzedać im owe muszle, lecz wezyr zabronił im tego czynić. Wszystkie bowiem jego zamysły zmierzały ku temu, aby mnie zatrzymać przy sobie. W tym też czasie przysłał był do mnie jednego ze swych zaufanych ludzi.

„Wezyr każe ci powiedzieć”, rzekł, „że jeśli pozostaniesz u nas, będziesz miał wszystko, co jeno zapragniesz”.

Rzekłem tedy do siebie: „Jestem w ich mocy; skoro więc nie po-

zostanę z własnej woli, w onczas pozostanę wbrew swej woli, gdyż siłą mnie do tego przymuszają. Wolę zatem to pierwsze". A do wysłannika wezyra powiedziałem:

„Dobrze, pozostanę u niego”.

Ten wrócił do wezyra, który wielce się tym uradował i rozkazał mnie przywołać. Gdym przybył do niego, wyszedł mi naprzeciw, uściskał mnie i rzekł:

„Pragniemy, abyś był blisko nas, ty zaś chcesz być od nas daleko”.

Usprawiedliwiłem się przed nim i powiedziałem:

„Chcecie, abym pozostał tutaj, tedy postawię swoje warunki”.

„Przyjmujemy, stawiaj je!”, rzekł.

„Nie mogę chodzić pieszo”, odparłem.

A panuje tam zwyczaj, że nikt okrom wezyra nie jeździ na koniu. Gdy przyprowadzono mi konia i wyjechałem na nim, ludzie szli za mną, mężczyźni i dzieci, zdjęci podziwieniem. Ja zaś poskarżyłem się wezyrowi. Uderzono więc w dunkurę i obwieszczono ludowi, aby nikt nie ważył się chodzić za mną. D u n k u r a jest czymś w rodzaju mosiężnego kotła, w którą uderza się kawałkiem żelaza, a dźwięk jego słychać z daleka; przy odgłosie onej dunkury ogłaszana jest wola (wezyra) ludowi. I rzekł do mnie wezyr: „Jeżeli chcesz wsiąść do lektyki, niech i tak będzie. Jeżeli nie chcesz, to możemy dosiąść ogiera i klaczy. Wybierz tedy jedno z onych zwierząt”. A ja wybrałem klacz, którą zaraz przyprowadzono. Przyniesiono mi również odzież. Spytałem wtedy wezyra:

„Cóż mam uczynić z muszlami kauri, które kupiłem?”

„Wyślij jednego z twych towarzyszy, aby sprzedał je w Bengalu”, odparł.

„Dobrze”, rzekłem, „lecz pod warunkiem, że pošlesz kogoś z nim, aby mu w tym dopomógł”.

Wezyr przystał i na to. Wtedy posłałem mego towarzysza Abu Mohammeda ibn Farhana, a wraz z nim pewnego człowieka imieniem Hadżdż Ali. A zdarzyło się, że morze było silnie wzburzone i cały ładunek do morza wyrzucić musieli, nawet prowiant, wodę, maszty i buklaki. I oto przez szesnaście dni pozostawali bez żagla i steru. Wiele też wycierpieli z głodu i pragnienia, aż na koniec wylądowali na wyspie Cejlon. Po roku powrócił do mnie mój towarzysz Abu Mohammed. Odwiedził on na Cejlonie „stopę Adama”, a po raz wtóry odwiedził ją w moim towarzystwie.

Opowiadanie o święcie, w którym uczestniczyłem razem z mieszkańcami wysp

Gdy minął miesiąc ramadan, otrzymałem od wezyra szaty i udaliśmy się na miejsce modlitwy. Droge, którą podążał wezyr z domu na miejsce modlitwy, przystrojono i wysłano tkaninami. Po prawej i lewej stronie drogi leżały stopy muszli. Każdy emir albo inny wielmoża, który miał dom podle drogi, sadi przy niej małe palmy kokosowe, arekowe i drzewa bananowe. Od drzewa do drzewa poprzeciągano sznury, a na nich zawieszono zielone orzechy. Pan domu stał podle wrót, a gdy wezyr przechodził, rzucał mu pod stopy jedwabne i bawełniane szaty. Niewolnicy wezyra podnosili odzież i muszle leżące przy drodze. Wezyr szedł pieszo odziany w szaty egipskie z koźlej sierści, w wielkim turbanie, opasany jedwabną przepaską. Nad jego głową niesiono cztery parasole. Na nogach miał sandały, lecz reszta ludzi zdążała boso. Przed nim grano na trąbach, rogach i bębnach. W przodzie i w tyle za wezyrem szli wojownicy, wnosząc przez całą drogę okrzyki: „Allah jest wielki!”

Po modlitwie wygłosił kazanie jego syn, który jest kaznodzieją, po czym przyniesiono lektykę, do której wsiadł wezyr. Emirowie i wezyrowie złożyli mu ukłon i jęli zgodnie ze zwyczajem rzucać odzież. Następnie kulisi ponieśli lektykę, ja zaś pojechałem na koniu. Kiedy weszliśmy do pałacu, wezyr zasiadł na podwyższeniu, a przy nim wezyrowie i emirowie. Niewolnicy zaś stali z tarczami, mieczami i pałkami.

Zaczem podano posiłek, a potem orzechy arekowe i betel. Wreszcie przyniesiono nieduży półmisek z kawałkami mukasyryjskiego drzewa sandałowego, którymi niektórzy obecni natarli się po posiłku. Pośród różnych potraw widziałem solone, nie gotowane, sardynki, przysłane w darze z Kaulamu. A ryb tych jest wielka mnogość koło wybrzeży Malabaru. Wezyr wziął jedną sardynkę i począł jeść, mówiąc do mnie:

„Pokosztuj nieco tej ryby, wszak ryb takich nie ma w waszych krajach”.

Odpowiedziałem mu:

„Jakże mogę ją jeść, skoro nie jest ugotowana”.

Na co wezyr odparł, iż jest ona ugotowana. Rzekłem więc doń, że znam tę rybę i że jest ich wiele w moim kraju.

O tym, jak ożeniłem się i zostałem sędzią

Między mną a wezyrem Sulejmanem stanęło porozumienie, że poślubię jego córkę. Wysłałem też prośbę do wezyra Dżamał ad-Dina, ażeby ceremonia ślubna mogła się odbyć w jego przytomności w pałacu. Wezyr wyraził swą zgodę i wysłał wedle zwyczaju betel i drzewo sandałowe. Ludzie już przybyli, lecz wezyr Sulejman spóźnił się. Wysłano po niego, lecz wciąż nie przybywał. A kiedy proszono go po raz wtóry, jął się wymawiać chorobą córki. Wówczas wezyr rzekł mi w tajemnicy: „Jego córka nie zgodziła się, a jest ona panią swej woli. Lecz skoro zgromadzili się już goście, czy nie zechciałbyś poślubić macochy królowej, wdowy po jej ojcu?” A córka jej była żoną syna wezyra. Gdy się zgodziłem, przywołano sędziego i świadków, odczytano formułkę wyznania wiary i wezyr złożył podarki rodzicom oblubienicy. Po kilku dniach przyprowadzono ją do mnie. A była jedną z najlepszych niewiast. Dobroć jej postępów przejawiała się w tym, że gdy ją poślubiłem, nacierała mnie wonnymi olejkami i skrapiała pachnidłami moją odzież.

Po ślubie wezyr skłonił mnie, abym przyjął urząd sędziego, albowiem wyrzucałem sędziemu jego zwyczaj przywłaszczania sobie dziesiątej części sukcesji, gdy dzielił ją między spadkobierców. Rzekłem raz do niego: „Nie powinienes rościć sobie pretensji do niczego nad umówioną zapłatę”. Sędzia ów nie wykonywał należycie swych powinności. Gdym więc objął urząd sędziego, pracowałem usilnie nad ugruntowaniem przepisów prawa. Tutaj wszelako nie ma takiego rodzaju sporów jak w naszym kraju. Na początku zniósłem ich niegodny obyczaj pozostawiania rozwiedzionych niewiast w domach swoich mężów, gdyż do tej pory rozwiedziona niewiasta pozostawała u niego tak długo, dopóki nie poślubiła innego.

Pewnego razu przyprowadzono do mnie około dwudziestu pięciu mężczyzn, którzy postępowali wedle opisanego obyczaju. Kazałem ich wychłostać i wystawić publicznie na bazarach; kobiety zaś kazałem wyprowadzić od nich. Zwróciłem również baczną uwagę na odprawianie modlitw. Tak więc rozkazałem ludziom, aby na krótko przed rozpoczęciem modlitwy piątkowej przebiegali zaułki i place targowe, a każdego napotkanego, który się nie modlił, karali chłostą i stawiali pod pręgierz. Zobowiązałem też płatnych imamów i muez-zinów do pilnego wypełniania swych powinności i rozesłałem w tej

sprawie zarządzenia na wszystkie wyspy. Próbowałem też nakłonić niewiasty do noszenia odzieży, atoli tego nie udało mi się dokonać.

O tym, jak opuściłem mieszkańców wysp i co było przyczyną tego

Zdarzyło się jednego dnia, iż pewna kobieta przyszła do wezyra ze skargą na męża, niewolnika sułtana Dżalał ad-Dina. I opowiedziała mu, że przebywa u jednej z nałożnic sułtana i sypia z nią. Wezyr posłał tedy świadków, a ci wtargnęli do domu nałożnicy, gdzie znaleźli niewolnika spoczywającego z nią na jednym dywanie, i pojмали oboje. Gdym się rano przebudził i posłyszał o onej historii, udałem się do sali przyjęć i zająłem swoje miejsce, nie troszcząc się o sprawę tych dwojga ludzi. A pewien dworzanin ministra podszedł do mnie i rzekł: „Wezyr zapytuje ciebie, czy masz jakąś prośbę”. „Nie”, odpowiedziałem. Wezyr chciał, abym wypowiedział się w sprawie owej nałożnicy i niewolnika. Ja bowiem utrzymywałem, że nie zaszedł taki wypadek, który podlegałby obowiązkom sędziego. Lecz ponieważ stosunki między nami stały się nieprzyjazne i powstała wzajemna niechęć, uczyniłem mniej niż zwykle, powróciłem do domu i zasiadłem w sali sądowej. Wkrótce też zjawił się jeden z wezyrów i rzekł:

„Wezyr każe ci powiedzieć, że wczoraj zdarzył się pewien wypadek, który tyczy się nałożnicy i niewolnika. Rozsądź tę sprawę zgodnie z prawem”.

„Jest to sprawa”, odparłem, „którą prawo nakazuje rozsądzić w pałacu”.

Gdy wróciłem do pałacu, lud był już zgromadzony. Rozkazałem przeto przyprowadzić nałożnicę i niewolnika i wysmagać ich za potajemne stosunki, po czym uwolniłem kobietę, a niewolnika kazałem zatrzymać. Potem wróciłem do domu. Wówczas wezyr wysłał do mnie licznych wielmożów, aby wyjednali uwolnienie niewolnika. Rzekłem im: „Wstawiacie się za niewolnikiem murzyńskim, który zbezczeszczył harem swego pana. Wszak niedawno pozbawiliście władzy i zabiliście sułtana Szihab ad-Dina, za to, że wdarł się do domu swego niewolnika”. A wydałem w tym samym czasie rozkaz, aby uwięziony niewolnik został wychłostany bambusowymi kijami, jako

że boleśniejsze zadają razy od bicia, a następnie, by oprowadzono go po wyspie ze sznurem u szyi. Gdy ludzie donieśli o tym wezyrowi, ten popadł w tak wielką złość, że co chwila zrywał się, to znów siadał. Na koniec rozkazał przywołać wezyrów, starszyznę wojskową i posłał po mnie. Poszedłem więc do niego. Zwykle składałem mu hołd należny władcy, lecz tym razem nie uczyniłem tego i rzekłem jeno: „Pokój z tobą!” Potem zwróciłem się do obecnych: „Biorę was za świadków, że składam mój urząd sędziego, albowiem nie jestem zdolny go pełnić”. Zaczem przemówił do mnie wezyr, a ja wszedłszy po stopniach, siadłem naprzeciw niego. Odpowiedziałem mu wówczas w ostrych słowach, lecz w tym momencie muezzin oznajmił porę modlitwy wieczornej; udając się do swego pałacu, rzekł: „Powiadają, iż jestem władcą. Otóż wezwałem go, aby wyrzucił na niego swą złość, a on naigrawa się ze mnie!”

Moją pozycję u nich zawdzięczałem sułtanowi Indii, gdyż znano moją rangę na tamtejszym dworze. Choć ludzie ci byli z dala od niego, wszelako strach przed nim mieszkał w ich sercach.

Wezwano tedy dawnego sędziego, który był wielce wymowny. „Pan nasz”, rzekł do mnie, „każe cię zapytać, czemu dopuściłeś się zniewagi wobec niego przy świadkach i nie oddałeś należnego władcy pozdrowienia?” Odpowiedziałem tedy: „Czyniłem to dopóty, dopóki tak mi się podobało. Gdy jednak okazał mi wrogość, zaniechałem tego. Pozdrowieniem muzułmanów jest as-salam, i tak też go pozdrowiłem”.

Przysłał go po raz wtóry do mnie. „Ponieważ pragnieniem twym jest wyjechać od nas”, rzekł, „przeto złóż dary żonom, zwróć należne ludziom długi, a wówczas będziesz mógł odjechać, jeśli zechcesz”. Przychyliłem się do tych słów, poszedłem do domu i spłaciłem długi. Swego czasu wezyr podarował był mi dywan, naczynia z miedzi i inne rzeczy. Dawał mi wszystko, o co go jeno poprosiłem, lubił mnie i szanował. Lecz myśli jego się odmieniły i począł się mnie lękać ogromnie. Gdy posłyszał, że spłaciłem długi i postanowiłem wyjechać, żałował swego postępu i zwlekał z wydaniem zezwolenia na mój wyjazd. Poprzysiągłem sobie, iż muszę wyjechać, i przeniosłem cały mój dobytek do meczetu stojącego nad brzegiem morza. Jedną z żon opuściłem, a drugiej, która była brzemienna, powiedziałem, że jeśli nie powrócę w ciągu dziesięciu miesięcy, może postępować wedle własnej woli. Ze sobą wziąłem tę z moich niewiast, która

była żoną sultana Szihab ad-Dina, aby zawieźć ją do jej ojca na wyspę Muluk. Zabrałem też żonę najpierw poślubioną, której córka była przyrodną siostrą królowej. Zmówiłem się też wraz z wezyrem Omarem, dowódcą wojska i wezyrem Hasanem*, iż udam się do kraju Maabar, którego król był bratem mojej żony, i że powrócę tu z wojownikami, by oddać wyspy pod jego władanie; ja zaś miałem objąć nad wyspami namiestnictwo. Umówiliśmy się, że sygnałem do powstania na lądzie będzie wciągnięcie białych flag na okrętach. Nigdy wszelako nie nosiłem się z takimi zamiarami, (a zamysł ów powziąłem dopiero w onczas), kiedy powaśniłem się z wezyrem. Ów lękał się mnie i mówił do ludzi: „Człowiek ten bez wątpienia zagarnie urząd wezyra, czy to za mego życia, czy to po mojej śmierci”. Często dowiadywał się o moje stosunki i mówił: „Słyszałem, że król Indii przysłał mu pieniądze, aby wzniecił bunt”. Wyjazd mój przejmował go lękiem, abym nie powrócił z wojskami z Maabaru. Prosił więc mnie, bym pozostał, póki nie przysposobi dla mnie statku.

Kiedy byłem w meczecie, wezyrowie i inni dostojnicy przyszli do mnie prosić usilnie, abym powrócił.

„Gdybym nie składał przysięgi, zapewne bym powrócił”, odrzekłem.

A oni odpowiedzieli:

„Jedź tedy na jedną z wysp, by wypełniona została przysięga, a potem wróć”.

„Dobrze”, odpowiedziałem, aby ich ukontentować.

Gdy tylko nastał dzień mego odjazdu, poszedłem pożegnać wezyra. On objął mnie i tak począł płakać, że łzy kapały na moje stopy. Całą noc czuwał i obchodził osobiście wyspę w obawie, aby przyjaciele moi i szwagrowie nie powstali przeciw niemu. Wreszcie odjechałem i zawitałem na inną wyspę.

O kobietach z jedną piersią

Na pewnej wyspie widziałem kobietę, która miała tylko jedną pierś. Była matką dwóch córek; jedna miała tylko jedną pierś, a druga dwie piersi, przy czym jedna pierś była duża i pełna pokarmu, a druga pierś była mała i bez mleka. Wielce dziwiłem się budowie tych kobiet.

Przybyliśmy wreszcie na wyspę Muluk, gdzie zobaczyłem statek kapitana Ibrahima. Postanowiłem przeto udać się na nim do Maaba-ru. Kapitan przyszedł odwiedzić mnie w towarzystwie swych przyjaciół i zgotował mi piękne przyjęcie. Wezyr napisał był przyjazny do mnie list, w którym nakazywał wypłacać mi codziennie sto dwadzieścia bostu muszli kauri oraz składać dwadzieścia kubków miodu kokosowego i pewną ilość betelu, orzechów arekowych i ryb. Przebywałem na tej wyspie siedemdziesiąt dni i poślubiłem tam dwie kobiety.

Wyspa ta jest jedną z najpiękniejszych, co się tyczy świeżości roślin. Do dziwów, które tam widziałem, godzi się zaliczyć to, że gdy utnie się gałąź rosnącego drzewa i zasadzi w ziemi lub na murze, wonczas wypuszcza liście i wyrasta z niej drzewo. Widziałem też, jak drzewo granatu przez rok cały rodziło owoce.

Mieszkańcy wyspy obawiając się, że kapitan Ibrahim splądruje ich przy odjeździe, chcieli zarekwirować broń znajdującą się na statku. Powstał tedy spór i powróciliśmy na Mahal, lecz na ląd nie zeszliliśmy. Napisałem w onej sprawie list do wezyra, na co ten odpisał, iż nie ma powodów do rekwirowania broni. Powróciliśmy tedy na Muluk i opuściliśmy wyspę w połowie rabi sani 745 roku (w sierpniu 1344 r.).

W miesiącu szaban tegoż roku zmarł wezyr Dżamal ad-Din. Królowa, która była w ciąży, powiła po jego śmierci dziecko. Poślubił ją potem wezyr Abd Allah.

Cejlon

Popłynęliśmy dalej, choć nie mieliśmy doświadczonego sternika. Odległość między wyspami a wybrzeżem Maabaru wynosiła trzy dni, my jednak płynęliśmy dziewięć dni, aż dziewiątego dnia wylądowaliśmy na Cejlonie.

Ujrzelśmy tam górę Sarandib*, która wznosi się ku niebu niczym słup dymu. Kiedy zbliżyliśmy się do wyspy, marynarze powiedzieli, iż port ten nie leży w kraju sułtana, do którego kupcy mogliby wejść bezpiecznie, lecz w kraju sułtana Airi Szakarwati*, człowieka występного i łamiącego prawo. Posiada on okręty, które uprawiają rozbój morski. Baliśmy się przeto zawinąć do jego portu. Lecz kiedy wiatr przybrał na mocy i poczęło nam grozić zatonięcie, rzekłem do kapitana: „Wysadź mnie na brzeg, a postaram się uzyskać od owego sułtana zapewnienie bezpieczeństwa”. Uczynił to, o co go prosiłem, a wtedy podeszli do nas niewierni i zapytali: „Kim jesteście?” Wtedy wyjaśniłem, że jestem szwagrem sułtana z Maabaru i jego przyjacielem, że jadę go odwiedzić i że to, co znajduje się na okręcie, są to dary przeznaczone dla niego. Poszli do sułtana i powiadomili go o tym, a on kazał mnie wezwać. Udałem się tedy do miasta Battala, które jest jego stolicą. Jest to małe, lecz piękne miasto, otoczone drewnianym częstokołem i drewnianymi basztami. Całe wybrzeże zasłane jest pniami drzewa cynamonowego, które nanoszą potoki z gór, i tu, na wybrzeżu, piętrzą się niczym wzgórza. Mieszkańcy Maabaru i Malabaru zbierają drzewo, nie płacąc za nie, lecz w zamian ofiarowują sułtanowi, jako równowartość, szaty i tym podobne rzeczy. Na Cejlonie rośnie dużo drzew brazyłowych i aloesu*, znanego pod nazwą al-kalahi.

O sultanie Cejlonu

Zwie się on Airi Szakarwati i jest potężnym władcą na morzu. Podczas swej bytności w Maabarze widziałem sto jego okrętów, małych i dużych, które tam przybyły. Ponieważ w porcie stało też osiem okrętów sułtana Maabaru, gotowych do podróży do Jemenu, sułtan rozkazał poczynić przygotowania i zebrać ludzi dla ochrony okrętów. Gdy ci stracili nadzieję zawładnięcia okrętami, powiedzieli: „Przybyliśmy jedynie, aby ochronić nasze okręty, które również płyną do Jemenu”.

Gdy stanąłem przed obliczem niewiernego sułtana, ten powstał na moje powitanie, posadził mnie obok siebie i przemówił w sposób nader uprzejmy: „Twoi towarzysze mogą w spokoju lądować i pozostaną mymi gośćmi tak długo, póki nie odjadą, albowiem między mną a sułtanem Maabaru panuje przyjaźń”. Następnie rozkazał przydzielić mi mieszkanie.

Zatrzymałem się u niego trzy dni, znajdując gościnne przyjęcie, które z każdym dniem wzrastało. Sułtan rozumiał mowę perską i chętnie słuchał moich opowieści o rozmaitych królach i krajach. Gdym pewnego dnia przyszedł do niego, zobaczyłem przed nim stos pereł, które przyniesiono z połowu, w kraju tym bowiem znajdują się liczne miejsca połowu pereł. Jego ludzie zajęci byli wybieraniem co cenniejszych pereł i oddzielaniem od mniej cennych. Sułtan zaś zwrócił się do mnie:

„Czyś widział połów pereł w krajach, z których przybywasz?”

„Tak”, odparłem, „widziałem połowy pereł na wyspach Kajs i Kisz”*.

A on dodał:

„I ja słyszałem o nich”.

Potem wziął kilka pereł i spytał:

„Czy są na tych wyspach perły takie (duże), jak te?”

„Widziałem jeno mniejsze”, odparłem.

Spodobała mu się moja odpowiedź i powiedział:

„Są one twoje, nie wstydz się i żądaj ode mnie, czego chcesz”.

„Odkąd przybyłem na tę wyspę, nie żywię innego pragnienia”, rzekłem, „jeno odwiedzić czcigodną stopę Adama” (Mieszkańcy wyspy nazywają Adama „Baba”, a Ewę „Mama”).

„Jest to rzecz łatwa do spełnienia; wyślemy zatem z tobą kogoś, kto cię zaprowadzi”.

Jałem go też prosić, aby statek, na którym przybyłem, mógł bezpiecznie odpłynąć do Maabaru i aby mi pozwolił odjechać na swym statku, gdy powrócę. Sułtan zgodził się na to. Powiadomiłem o tym kapitana okrętu, lecz on powiedział: „Nie odpłynę, dopóki nie wrócisz, choćbym miał czekać cały rok z twego powodu”. Przekazałem odpowiedź sułtanowi, na co on rzekł: „Będzie on do twego powrotu moim gościem”. Podarował mi następnie jedwabne szaty, które mieli na sobie niewolnicy, i wysłał ze mną czterech dżugów, a ci zwykli podróżować co roku dla odwiedzenia „stopy Adama”. Ponadto przydał mi trzech braminów, dziesięciu innych ludzi i piętnastu tragarzy, którzy nieśli żywność. Co się zaś tyczy wody, to jest jej pod dostatkiem na tej drodze.

Zatrzymaliśmy się tego dnia nad rzeką, przez którą przepawiliśmy się na tratwach z trzciny bambusowej, a stąd wyruszyliśmy do Manar Mandali, ładnego miasta leżącego na samym krańcu państwa sułtana. Mieszkańcy przyjęli nas tam bardzo gościnnie. Dali nam mięso z młodego bawołu, którego złowili w gęstwinie leśnej i przynieśli żywego; częstowali nas ryżem, masłem, rybami, kurami i mlekiem. W mieście spotkaliśmy jednego tylko muzułmanina, człowieka z Chorasanu, który przerwał podróż z powodu choroby. Teraz wszelako ruszył z nami w podróż.

Skierowaliśmy się następnie do małego miasteczka Bandar Sa-lawat*. Odtąd wędrowaliśmy przez bardzo trudne do przebycia i pełne wód obszary, gdzie żyje wiele słoni, które jednak nie czynią szkody ani pielgrzymom, ani obcym, a to dzięki łasce szejcha Abu Abd Allaha ibn Chafifa. On to pierwszy uczynił dostępną drogę wiodącą do „stopy Adama”, by można ją było odwiedzać. Przedtem bowiem niewierni starali się przeszkodzić muzułmanom w tym, krzywdzili ich, nie jadali z nimi i nie sprzedawali im niczego. Lecz kiedy zdarzyło się, że słonie pozabijały towarzyszy szejcha Abu Abd Allaha, a jemu samemu nie wyrządziły żadnej krzywdy, a nawet jeden ze słoni przyniósł go na swym grzbiecie, od tego czasu niewierni zaczęli szanować muzułmanów, gościli ich w swych domach, jadali z nimi i stali się ufni wobec ich żon i dzieci. I do tej pory otaczają czcią onego szejcha i zowią go „Wielkim Szejchem”.

Następnie przybyliśmy do miasta Konakar*, rezydencji wielkich

sułtanów tego kraju. Jest ono zbudowane w dolinie, między dwiema górami, nad rozległą zatoką zwaną „Zatoką Rubinów”, gdzie zna-chodzi się kopalnie tych szlachetnych kamieni.

O rubinie

Ten cudowny kamień al-bahraman można znaleźć tylko w pobliżu onego miasta. Wiele ich dobywa się z wód zatoki i te są najdroższe, a część wykopuje się z ziemi*. Na Cejlonie rubiny zna-chodzi się wszędzie, a miejsca ich występowania są w prywatnym posiadaniu. Gdy ktokolwiek kupi kawałek ziemi, poczyną natychmiast szukać rubinów. A kiedy znajdzie białe kamienie, wewnątrz których jest klejnot, zanoszą je do szlifierzy, a ci szlifują tak długo, póki rubin nie oddzieli się od kamienia. Te szlachetne kamienie nazywają nejlem; bywają one barwy czerwonej, żółtej i niebieskiej. Na Cejlonie panuje zwyczaj, że szlachetne kamienie, których wartość sięga stu f a n e m*, posyła się sułtanowi, a ten płaci za nie należną sumę i zabiera. Kamienie mniejszej wartości zatrzymują właściciele. Za sto fanem płaci się sześć złotych denarów.

Wszystkie kobiety na wyspie Cejlon noszą łańcuszki z kolorowych drogocennych kamieni, które zakładają na ręce i nogi zamiast naramienników i bransolet. Niewolnice sułtana robią z drogich kamieni czepki i noszą je na głowach. Widziałem na czole białego słonia siedem takich kamieni, z których każdy większy był od kurzego jaja. Widziałem też u sułtana Airi Szakarwati łyżkę wielkości dłoni, odrobioną ze szlachetnego kamienia, w której znajdował się olejek aloesowy. Kiedy zdumiewałem się tym, on rzekł: „Mamy u siebie jeszcze większe rubiny”.

Opuściliśmy Konakar i zatrzymaliśmy się przy grocie znanej pod nazwą Usta Mohammed al-Luri. A jest to (imię) człowieka bogobojnego, który wykopał sobie grootę na zboczu góry nad niewielkim stawem. Potem pojechaliśmy dalej i stanęliśmy koło stawu zwanego Chawz-i Buzine, co znaczy „Małpi Staw”.

O małpach

W górach tych żyje wielka mnogość małp*; są one koloru czarnego i mają długie ogony. Samce mają brody jak mężczyźni. Szejch

Osman, jego syn i inni opowiadali mi, że małpy te mają swego króla, którego słuchają niczym sultana. Małpi król zakłada sobie na głowę wieniec z liści drzew i wspiera się na lasce. Po jego prawej i lewej stronie stają cztery małpy, dzierżąc w łapach kije. Gdy małpi król zasiada, owe cztery małpy stają przy jego głowie. Jego samice i potomstwo przychodzą co dzień i siadają przed nim. Podobnie czynią inne małpy, lecz te siadają w pewnym oddaleniu od niego. Następnie jedna z owych czterech małp mówi do nich, a wtedy wszystkie oddalają się, po czym każda z nich przynosi banana, cytrynę albo inny owoc. Wówczas król małp, jego potomstwo i czterej przyboczni strażnicy zjadają owoce.

Pewien dżuga opowiadał mi, że widział, jak te cztery małpy okładały kijami przed królem jakąś małpę, a po chłoście wyskubywały jej włosy. Mówiły mi też osoby, które zasługują na wiarę, że gdy małpa napadnie na młodą dziewczynę, chcąc ją posiadać, dziewczyna nie zdolna jest obronić się przed nią. Pewien zaś mieszkaniec Cejlonu opowiadał mi, że trzymał taką małpę w swoim domu. A gdy córka jego weszła raz do jednej z izb, w ślad za nią weszła małpa; widząc to dziewczyna zaczęła wołać o pomoc, i wtedy małpa zadała jej gwałt. „Kiedy przybiegliśmy”, ciągnął dalej ów człowiek, „zastaliśmy przy niej małpę i na miejscu ją zabiliśmy”.

Udaliśmy się dalej do miejscowości zwanej „Domem starej kobiety”, gdzie kończą się ziemie zamieszkałe.

O latających pijawkach

W miejscowości tej zobaczyliśmy latające pijawki*, które mieszkańcy nazywają z u l u. Żyją one na drzewach, w trawie i w pobliżu wody. Gdy człowiek się zbliży, wówczas spada na niego, wpija się do ciała i wysysa bardzo wiele krwi. Przeto ludzie noszą zawczasu przygotowaną cytrynę, którą wyciskają na pijawkę, i wtedy ta odpada. Miejsce zaś, na które spadła pijawka, zeskrobują drewnianym nożykiem specjalnie do tego celu przeznaczonym. Powiadają, że gdy pewien pielgrzym zdążył przez ową okolicę, opadły go pijawki i przyssały się do niego. A ponieważ nie wycisnął na nie cytryny, stracił wszystką krew i zmarł. Zwał się Baba Chazi. Jest tam grota nazwana jego imieniem.

Następnie skierowaliśmy się ku Siedmiu Grotom i Wzgórzu Iskandera; dalej znajduje się Grota al-Isfahaniego, źródło wody i opustoszały zamek, u stóp którego rozciąga się staw zwany „Miejscem pojawienia się dwóch świętych”. Jest tam także Grota Pomarańczy i Grota Sułtana, przy której znajdują się „Wrota”, (które prowadzą) na górę.

O górze Sarandib

Góra ta jest jednym z najwyższych szczytów świata. Widzieliśmy ją z morza, choć oddaleni byliśmy od niej o dziewięć dni drogi. Kiedy wspięliśmy się na górę, ujrzeliśmy pod nami przesuające się w dole chmury. Rosną na niej rozliczne drzewa, co nie tracą liści, wielobarwne kwiaty i czerwona róża wielkości dłoni. Powiadają, iż na róży tej ukazuje się napis, z którego można wyczytać imię Boga najwyższego i Jego Proroka. Na górze są dwie ścieżki wiodące do „stopy Adama”. Jedna z nich znana jest jako „Droga Baba”, druga — jako „Droga Mama”; tak bowiem tameczni mieszkańcy nazywają Adama i Ewę. Go się tyczy Drogi Mama, to jest to łatwa do przebycia ścieżka, którą pielgrzymi powracają. Atoli ten, kto by udał się tą ścieżką na szczyt góry, tego nie uznano by za człowieka, co odbył pielgrzymkę. A co się tyczy Drogi Baba, to jest to ścieżka uciążliwa i trudna do wspinaczki. Starożytni wykuli na górze rodzaj stopni, po których wchodzi się na wierzchołek, wbili żelazne koły i umocowali do nich łańcuch, by można się było za niego przytrzymać. Łańcuchów takich jest na górze dziesięć: dwa łańcuchy zawieszono u podnóża góry, tam gdzie znajdują się „Wrota”, a siedem łańcuchów wisi jeden za drugim. Dziesiąty łańcuch zwany jest „Łańcuchem Wyznania Wiary”, albowiem pielgrzym, który go dosięże i spojrzy w dół, dostaje zawrotu głowy, a w onczas w obawie, aby nie spaść, wypowiada wyznanie wiary: „Allah jest jeden i Jego Prorok Mahomet”.

Skoro już miniesz owe łańcuchy, napotkasz zaniedbaną ścieżkę. Od dziesiątego łańcucha do Groty Chidra jest siedem mil. Znajduje się ona w przestronnym miejscu, a nie opodal jest źródło, także nazwane imieniem Chidra, pełne ryb, których wszelako nikt nie łowi. Podle groty, po obu stronach drogi, mieszczą się dwa zbiorniki wody pośród skał wykute. Przy Grocie Chidra pielgrzymi zostawiają swój dobytek i wspinają się dwie mile na szczyt góry, gdzie znajduje się „stopa Adama”.

O „stopie Adama”

Ślad czcigodnej stopy Ojca Naszego, Adama, odcisnięty jest na czarnej, wyniosłej skale. Odcisnięta w skale stopa tworzy w onym miejscu wgłębienie długości jedenastu piędzi. Mieszkańcy Chin, którzy w dawnych czasach do tego miejsca przybywali, wyłamali ze skały odcisk dużego palca i kamienie wokół niego, po czym złożyli je w jednej ze świątyń w mieście Zajtun, dokąd ściągają ludzie z najodleglejszych nawet krain.

W skale, gdzie znajduje się odcisnięty ślad stopy, wykutych jest dziewięć otworów, do których niewierni pielgrzymi wkładają złoto, drogie kamienie i perły. Możesz tam widzieć, jak ubodzy pielgrzymi, gdy jeno dojdą do Groty Chidra, prześcigają się wzajem w wygarnianiu pozostawionych w otworach rzeczy. My znaleźliśmy w nich jeno kilka drobnych kamieni szlachetnych i złoto; wszystko to ofiarowaliśmy przewodnikowi.

Wedle zwyczaju pielgrzymi zatrzymują się w Grocie Chidra trzy dni, podczas których rano i wieczorem udają się do „stopy Adama”. Uczyniliśmy i my podobnie. A gdy minęły trzy dni, skierowaliśmy się ku Drodze Mama, zatrzymując się podle Groty Szejma*, czyli Szejta, syna Adama. Dalej szliśmy nie opodal stawu rybnego, mijając po drodze liczne wioski.

U podnóża góry rośnie przy drodze drzewo zwane „drzewem wędrującym”. Jest to prastare drzewo, z którego liście nie opadają. Nie spotkałem nikogo, kto by widział opadły liść z onego drzewa. Drzewo to zowią także al-Maszija, albowiem ten, kto spogląda z wierzchołka góry na drzewo, widzi je w dużym oddaleniu od siebie, a blisko podnóża góry; temu zaś, kto spogląda z dołu, wydaje się wszystko na odwrót. Spotkałem tam licznych dżugów, którzy nie opuszczali podnóża góry w oczekiwaniu na opadnięcie liści. Drzewo rośnie w zupełnie niedostępnym miejscu.

Wśród ludności krążą kłamliwe wieści o drzewie. Powiadają na przykład, że liść z onego drzewa spożyty młodość (człowiekowi) przywraca, choćby nawet był sędziwym starcem. Jest to jednak wierutne kłamstwo.

U podnóża góry leży wielki staw, z którego dobywa się szlachetne kamienie, a woda jego wydaje się oku zupełnie niebieska. Od onego miejsca jechaliśmy dwa dni do ogromnego miasta Dinawar*, poło-

żonego nad morzem i zamieszkałego przez lud kupiecki. Znajduje się tam w świątyni posąg bożka noszącego to samo co miasto imię. W świątyni tej przebywa około tysiąca braminów i dżugów oraz około pięciuset dziewcząt hinduskich. Każdego wieczora śpiewają oni i tańczą wokół posągu. Miasto i dochody z niego stanowią dobro świątyni. Wszyscy mieszkańcy, a także przybysze, żyją z tych dochodów. Posąg ma wielkość człowieka i zrobiony jest ze złota, a miast oczu posiada dwa wielkie rubiny. Mówiono mi o nich, że świecą nocą jak dwie płonące lampy. Stąd wyruszyliśmy do miasta Kali* oddalonego o trzydzieści parasang od Dinawar, a dalej jechaliśmy przez Kalambu do Battala*. Tam zastałem już kapitana Ibrahima, który czekał na mnie. Popłynęliśmy więc w kierunku Maabaru.

Maabar i Bengal

Wiatr przybrał na sile i woda o mało nie zalała okrętu, wciąż bowiem nie mieliśmy doświadczonego sternika. Zaczem dopłynęliśmy do skał, o które omal nie roztrzaskał się nasz okręt, aż wjechaliśmy na płytką wodę i okręt osiadł na mieliźnie. Śmierć zajrzała nam w oczy. Ludzie wyrzucili z okrętu swoje rzeczy i jeden do drugiego mówił: „Żegnaj!” Ścieliśmy maszt statku i rzuciliśmy do wody, a marynarze sporządzili z desek tratwę. Odległość zaś między nami a lądem wynosiła dwie parasangi. Gdy chciałem zejść na tratwę, dwie niewolnice i dwaj przyjaciele, którzy byli ze mną, rzekli: „Ty schodzisz i zostawiasz nas?”

Ja zaś, dbając bardziej o ich bezpieczeństwo niż o własne, odparłem: „Zejdźcie obaj wraz z dziewczyną, którą kocham!” Druga zaś dziewczyna rzekła:

„Ja wybornie pływam, przeto przywiążę się sznurem do tratwy i popłynę z wami”. Zeszli tedy na tratwę moi przyjaciele, z których jeden nazywał się Mohammed ibn Farhan at-Tauzari, a drugi był Egipcjaninem. Jedna dziewczyna była z nimi, druga płynęła. Marynarze przymocowali linki do tratwy i płynęli wraz z nią. Rozdałem im też wszystko, co jeno miałem ze sobą cennego: drogie kamienie i ambrę. I dopłynęli szczęśliwie do lądu, jako iż wiał właśnie pomyślny wiatr. Ja pozostałem na statku, podczas gdy kapitan dotarł na złamanym sterze do lądu.

Marynarze zaczęli budować cztery tratwy, lecz nim je skończyli, nastąpiła noc. Kiedy woda dosięgła nas, wówczas wszedłem na tył statku i przesiedziałem tam do rana. Zaczem przyjechało kilku po-hańców na łodzi i wraz z nimi wylądowaliśmy na wybrzeżu Maaba-ru. Oświadczyliśmy, iż jesteśmy przyjaciółmi sułtana, który panuje

nad nimi. Napisano do niego o owym wypadku. Sułtan zaś przebywał podówczas w miejscu odległym o dwa dni drogi na wyprawie wojennej przeciwko niewiernym. Przesłałem mu list z opisem wydarzenia. Tymczasem pohańcy zaprowadzili nas w gęste zarośla i przynieśli nam owoc podobny do melona, a który jest owocem drzewa m u k l*. We wnętrzu onego owocu jest miękisz zawierający substancję miodową, z której po wydobyciu wyrabia się słodycze zwane tall, podobne w smaku do cukru. Przyniesiono nam jeszcze prze-wyborną rybę.

Przebywaliśmy tam trzy dni. Wreszcie przybył od sułtana emir Kamar ad-Din w asyście licznych jeźdźców i pieszych wojowników. Przynieśli z sobą jedną lektykę i przyprowadzili dziesięć rumaków. Ja, moi przyjaciele, kapitan statku i jedna z dziewczyn dosiedliśmy koni, podczas gdy druga dziewczyna zasiadła w lektyce. Przybyliśmy na koniec do zamku Harkatu*. Przenocowaliśmy w nim i tam też zostawiłem przyjaciół i niewolnice, a sam pospieszyłem do obozu sułtana.

O sułtanie kraju Maabar

Sułtanem kraju Maabar jest Gijas ad-Din ad-Damagani. Zrazu służył jako jeździec u Malika Mudzira, jednego z urzędników sułtana Mohammeda, następnie był na służbie u emira Hadzi, po czym wyniesiony został do godności króla i przybrał imię Gijas ad-Din. Kraj Maabar znajdował się pod władzą sułtana Mohammeda, władcy Delhi, lecz szeryf Dżalal ad-Din Ahsan Szach wzniecił powstanie i sprawował tam władzę przez pięć lat. Po jego zabójstwie władzę sprawowali Ala ad-Din, Kutb ad-Din i wreszcie sułtan Gijas ad-Din, który poślubił córkę sułtana i szeryfa Dżalal ad-Dina, jej zaś siostrę ja poślubiłem w Delhi.

O moim przybyciu do sułtana Gijas ad-Dina

Gdy zbliżyliśmy się do jego obozu, sułtan wysłał jednego z szambelanów na nasze spotkanie. Sam siedział w drewnianej baszcie. W całych Indiach panuje zwyczaj, że nikomu nie wolno boso stawać przed obliczem sułtana. Tedy jeden z niewiernych, widząc, że jestem bosy, dał mi obuwie, chociaż było tam wielu muzułmanów. Zdziwiła

mnie ta jego szlachetność, jaką ów niewierny przejawiał wobec muzułmanów. Gdy wszedłem do sułtana, ten rozkazał mi usiąść, po czym przywołał sędziego i polecił mu oddać do mego użytku trzy pobliskie namioty. Przysłał mi tam dywany i posiłek złożony z ryżu i mięsa. A kiedy wszcząłem dyskurs z sułtanem, jałem go namawiać, by wyprawił swe wojska na wyspy Malediwy, co też postanowił uczynić. Wyznaczył tedy statki i dary dla królowej wysp, a także honorowe szaty i podarunki dla wezyrów i emirów. Poza tym udzielił mi pełnomocnictwa do zawarcia kontraktu ślubnego z siostrą królowej. Rozkazał również załadować trzy statki towarami, które przeznaczył jako jałmużnę dla ubogich mieszkańców wysp. I rzekł do mnie:

„Po pięciu dniach wracaj”.

Lecz admirał powiedział:

„Podróż na wyspy będzie możliwa dopiero za trzy miesiące”.

Wówczas rzekł mi sułtan:

„Skoro tak ma się rzecz, udaj się do Fattanu* i pozostań tam, póki nie zakończymy wyprawy i nie powrócimy do naszej stolicy Mutra*. Stamtąd wyruszy wyprawa”.

O podróży sułtana i jego niecnym postępach

Kraina, przez którą jechaliśmy, stanowiła bezkresny gąszcz drzew i trzciny, tak iż niepodobieństwem było przedrzeć się przez nie. Sułtan rozkazał przeto, aby każdy wojownik, tak prosty, jak i wysokiej rangi, wziął topór do wyrąbywania drogi w gęstwinie. Gdy rozłożono się obozem, sułtan udał się wraz z ludźmi do lasu, gdzie wycinano drzewa od rana do południa. Podano następnie jedzenie i wszystkie oddziały pożywały kolejno; a po posiłku znów przystąpiono do wyrąbywania drzew, co trwało aż do wieczora. Każdego napotkanego w lesie niewiernego brali do niewoli, uwiązywali mu do pleców zaostrzony z obydwu stron pał i kazali go nieść. Wraz z mężczyznami zabierano niewiasty i dzieci i przyprowadzano do obozu.

Obóz zazwyczaj opasują drewnianym częstokołem z czterema wejściami. Za częstokołem ustawiają wzniesienia wysokie na pół sążnia, a na nich rozpalają nocą ogniska. Przy ogniskach tych czuwają całą noc niewolnicy i piesi wojownicy; a każdy z nich ma wiązkę cienkich łądyg trzcinyowych. Jeśli jakaś gromada niewiernych zamierza

napaść na obóz w nocy, zapalają owe pęki trzciny i noc czyni się jasna jak dzień od tak wielu płonących świateł. Jazda zaś rusza w pogoń na niewiernymi.

Gdy nastał ranek, niewierni niewolnicy, których poprzedniego dnia podzielono na cztery grupy, zostali doprowadzeni do wrót częstokołu. Tam wkopano pale przyniesione poprzedniego dnia i wbijano niewiernych na nie, tak że pale przeszywały ich na wylot. Potem zamordowano ich żony i uwiązano za włosy do owych pali, a także pozabijano dzieci w łonie tych kobiet. Po tym wszystkim rozbili nowy obóz i poczęli dalej wyrąbywać gęstwiny, a z nowo pojmanymi postępowali tak samo jak z poprzednimi. Był to ohydny postęp, z jakim nie spotkałem się u żadnego z królów. Dla onego powodu Allah przyspieszył zgubę sułtana.

Pewnego dnia, gdym pożywał razem z nim i sędzią, przyprowadzono niewiernego z żoną i siedmioletnim synem. Wówczas sułtan dał znak ręką oprawcom, aby ścięli mu głowę, po czym rzekł do nich (w języku perskim): „Zetnijcie także (głowy) synowi i żonie!” I stało się, jak rozkazał. Odwróciłem swój wzrok od nich, a gdy powstałem, ujrzałem głowy ich walające się na ziemi.

Innym razem, gdy byłem u sułtana, przyprowadzono jakiegoś niewiernego. I rzekł coś sułtan, czego wszelako nie zdołałem pojąć, a wtedy zjawili się strażnicy z dobytymi nożami. Kiedy chciałem powstać, zapytał mnie: „Dokąd idziesz?” Odpowiedziałem: „Pragnę odmówić modlitwę popołudniową”. Pojął mnie i uśmiechnąwszy się rozkazał odciąć owemu ręce i nogi. Gdy powróciłem, ujrzałem, jak ów niewierny leżał we krwi.

Opuściłem następnie obóz i udałem się do Fattanu, dużego i ładnego miasta nad brzegiem morza położonego. Port w Fattanie jest zadziwiający. W porcie tym stoi wielka drewniana wieża, wzniesiona na potężnych palach, do której wiedzie droga zbudowana z drzewa. Gdy nieprzyjaciel się zbliża, ściągają do wieży wszystkie stojące w porcie statki, a następnie wchodzi do niej piesi wojownicy i łucznicy. I wtenczas wróg nie znajduje żadnej sposobności do wtargnięcia.

W mieście tym jest piękny meczet zbudowany z kamieni i rośnie wiele winogron i smacznych granatów. Spotkałem tu bogobojnego szejcha Mohammeda z Niszapuru, jednego z owych szalonych der-

wiszów, którzy rozpuszczają włosy na plecy. Ten zaś miał ze sobą oswojonego lwa, co jadał i siedział razem z derwiszami, a tych było z nim około trzydziestu. Inny znów derwisz miał gazelę, a chociaż przebywała z owym lwem, ten nie czynił jej nic złego.

Pewien dzuga sporządził był dla sułtana Gijas ad-Dina pigułki przeciw niemocy w stosunkach miłosnych. Opowiadają zaś, że jednym ze składników pigułek są opiłki żelazne. Atoli sułtan, zażywszy ponad miarę onego leku, zachorzał. Gdy przybył do Fattanu, wyszedłem na jego spotkanie i złożyłem dar. Stanąwszy w mieście kwaterą, przywołał natychmiast admirała i rzekł doń: „Miej staranie jeno o te okręty, co wyznaczone zostały na wyprawę do wysp (Maledi-wów)”. Chciał też ofiarować mi cenny dar, lecz odmówiłem przyjęcia, czego później żałowałem, albowiem zmarł i nic nie dostałem.

Sułtan spędził w Fattanie pół miesiąca i wyjechał do stolicy. Pozostawałem jeszcze przez pół miesiąca po jego wyjeździe i też udałem się do stolicy Mutra, która jest dużym miastem i ma szerokie ulice.

Gdy przybyłem do miasta, wybuchła dżuma i umierało mnóstwo ludzi. Kto jeno zachorował, umierał na drugi, trzeci albo na czwarty dzień. Kiedy wychodziłem z miasta, widziałem jedynie chorych i zmarłych.

Sułtan przybywszy do Mutry zastał matkę, żonę i syna dotkniętych morowym powietrzem. Trzy dni jeno tu zabawił. W chwili gdy stawiano mi namiot, zobaczyłem, jak ludzie biegli tłumnie, a ktoś wołał, że sułtan umarł; inny znów wołał, że umarł jego syn. Później dowiedzieliśmy się, że umarł syn sułtana, jedyny, jakiego miał. Śmierć jego sprawiła, że sułtan, który zachorował, poczuł się gorzej. W następny zaś czwartek zmarła matka sułtana.

O śmierci sułtana, o przejęciu władzy przez jego synowca i o moim odjeździe

W trzeci czwartek zmarł Gijas ad-Din. Na wieść o tym udałem się pośpiesznie do miasta w obawie przed rozruchami. Spotkałem tam jego synowca, Naser ad-Dina, następcę tronu. Spieszył właśnie do obozu, skąd posłano po niego, albowiem sułtan nie zostawił po sobie syna. Prosił on, abym wrócił razem z nim, ja wszelako odmówiłem jego prośbie, co wywarło na nim wrażenie. Naser ad-Din,

zanim stryj jego został królem, był sługą w Delhi. Gdy stryj zawładnął tronem, uciekł do niego przebrany w strój fakira. Przejęcie władzy przez niego było dziwnym zrządzeniem losu.

Kiedy przyjął ślubowanie posłuszeństwa, poeci ułożyli wiersze pochwalne, a on sownie ich nagroził. Następnie rozkazał ściągnąć wszystkie statki, które przygotował był jego stryj do wyprawy na wyspy, i oddać pod moją komendę. Lecz oto zapadłem na febrę, a jako że jest ona zabójczą w tym kraju, mniemałem, że nadszedł kres moich dni. Atoli Allah natchnął mnie myślą, bym uciekł się do pomocy tamaryndy, która rośnie tu w wielkiej obfitości. Wziąłem tedy około połowy ratła onej tamaryndy, rozpuściłem w wodzie i wypilem. Sprawilo to, że przez trzy dni miałem rozwolnienie, po czym Allah przywrócił mi zdrowie.

Przejęty odrazą do onego miasta, poprosilem sułtana, aby pozwoлил mi udać się w podróż, lecz on rzekł: „Jakże to chcesz odjeżdżać, skoro za miesiąc rusza wyprawa na wyspy? Poczekaj, aż damy ci wszystko, co przyobiecał ci Pan Świata (zmarły sułtan)”. Odmówilem jednak i sułtan napisał do mnie list do Fattanu, abym mógł odpłynąć, jakim zechcę statkiem. Wróciłem tedy do Fattanu i tam dowiedziałem się, że osiem statków udaje się do Jemenu. Na jednym z nich odpłynąłem. Zaczem przybyliśmy do Kaulamu, a ponieważ wciąż jeszcze odczuwałem skutki choroby, pozostałem tu trzy miesiące, po czym popłynąłem statkiem, aby zobaczyć się z sułtanem Dżamal ad-Dinem z Hinauru.

O tym, jak obrabowali nas niewierni

Gdy przybyliśmy na małą wysepkę położoną między Hinaurem a Fkanaurem, napadli nas tam niewierni na dwunastu okrętach wojennych, mężnie przeciw nam stawając. Pokonawszy nas tedy zrabowali mi wszystkie pieniądze, jakiem sobie odłożył na niepomyślne czasy, drogie kamienie i perły podarowane mi przez króla Cejlonu tudzież szaty i zapas żywności, który dali mi w darze pobożni i święci mężowie. Zabrali mi też cały mój przydziewek i pozostawili mi jeno szarawary. Zagarnęli również dobytek wszystkich innych ludzi i wysadzili nas na brzeg.

Wróciłem do Kalikutu i wszedłem do jednego z meczetów. Pewien zaś prawnik przysłał mi ubranie, sędzia turban, a jeden z kupców

odzież. Tam posłyszałem, że wezyr Abd Allah poślubił królową Chadidzę po śmierci wezyra Dżamał ad-Dina i że żona moja, którą pozostawiłem w ciąży, powiła chłopca. Powziąłem tedy zamiar udania się na wyspy, lecz wówczas przypomniałem sobie o wrogości, jaką zapanowała między mną a wezyrem Abd Allahem. Otworzyłem przeto Koran i takie słowa wyczytałem: „Zeszli do nich aniołowie i rzekli: Nie lękajcie się i nie rozpaczajcie”. Poleciałem się przeto opiece Allaha i wyjechałem, a po dziesięciu dniach przybyłem na Malediwy.

Zatrzymałem się na wyspie Kannalus, której namiestnik przyjął mnie nader życzliwie, następnie zaś przybyłem do Hululi*. Gdy kilku mieszkańców wyspy pospieszyło do wezyra z wieścią o moim przybyciu, ten zapytał o mnie i o tych, którzy przybyli wraz ze mną. Powiedziano mu tedy, że przybyłem, by zabrać dwuletniego syna. Wówczas przyszła matka dziecka do sułtana ze skargą, a on powiedział jej: „Skoro zechce zabrać ze sobą syna, nie będę mu w tym czynił przeszkód”. Atoli zabronił mi zapuszczać się w głąb wyspy i umieścił mnie w domu naprzeciw wieży swego pałacu, aby mieć na mnie baczenie.

Gdy przyprowadzono mi syna, pomyślałem, że lepiej wszelako będzie dla niego, jeśli tu pozostanie. Zwróciłem im tedy dziecko. Na wyspie pozostawałem jeszcze przez pięć dni. Wydało mi się, że najlepiej uczynię, jeśli przyśpieszę wyjazd, i zwróciłem się z prośbą do wezyra, aby pozwolił mi odjechać. Wezyr przywołał mnie tedy, a gdy się stawilem, posadził mnie obok siebie i pytał o moje sprawy. Zjadłem posiłek w jego towarzystwie i umyłem ręce razem z nim w jednej misce, czym nikogo nie zaszczyca. Przyniesiono też betel, po czym oddaliłem się. Wezyr przysłał mi szaty i setki tysięcy muszelek kauri. Zaczem wyruszyłem w drogę. Po czterdziestu trzech nocach spędzonych na morzu przybyliśmy następnie do kraju Bengal.

Jest to. rozległa i obfitująca w ryż kraina. W żadnym kraju na świecie nie widziałem tak tanich towarów. Atoli jest to kraj rozlicznych nieszczęść i mieszkańcy Chorasanu zowią go „Piekłem pełnym wszelakich bogactw”.

Pierwszym miastem Bengalu, do którego zawitaliśmy, był Sudkawan*, wielki gród, położony nad brzegiem rozległego morza. Z morzem tym łączy się rzeka Ganges, do której udają się Hindusi z pielgrzymką, oraz rzeka Dżun. Obie te rzeki wpadają do morza.

O sultanie Bengalu

Jest nim szlachetny władca, sułtan Fachr ad-Din, który chętnie widzi u siebie cudzoziemców, osobliwie zaś derwiszów i sufiów. Ja jednakże podczas pobytu w mieście nie widziałem sułtana i nie odwiedziłem go, albowiem zbuntował się był przeciw władcy Indii. Obawiając się złych następstw tego, opuściłem Sudkawan i udałem się w kierunku gór Kamaru*. Góry te ciągną się aż do Chin i graniczą z krajem Sabat* (Tybetem), w którym żyją jelenie piżmowe. Mieszkańcy onych gór podobni są do Turków. Odznaczają się niezwykłą pracowitością, a ich wartość jako niewolników wielokrotnie przewyższa wartość niewolników z jakiegokolwiek innego kraju. Słyną zaś z tego, że oddają się czarodziejskim praktykom. Udałem się w one góry, aby odwiedzić najświętszego spośród świętych, szejcha Dżalal ad-Dina* z Tebrizu.

Opowiadanie o szejchu Dżalal ad-Dinie

Gdy udałem się, aby go odwiedzić, spotkałem na drodze czterech uczniów szejcha w miejscu oddalonym o dwa dni drogi od niego. Uczniowie ci opowiedzieli mi, że szejch rzekł derwiszom, którzy z nim przebywają: „Oto przybywa do was wędrowiec z Zachodu; wyjdźcie mu tedy naprzeciw!” I uczynili to na jego rozkaz. Lecz szejch, który nic o mnie nie wiedział, miał objawienie. Udałem się przeto z nimi do szejcha i wszedłem do jego celi, która znajdowała się na zewnątrz pieczary.

Ziemia w tej okolicy jest nie uprawiana, a mieszkańcy tameczni, muzułmanie i niewierni, przychodzą odwiedzić szejcha i przynoszą podarki i inne drobne datki, z których utrzymują się derwisze i podróżni. Co się tyczy szejcha, ten pości nieprzerwanie przez dziesięć dni, po czym spożywa mleko od jednej krowy, i tym się jeno kon-tentuje. Gdy wszedł do niego, wstał na powitanie, uścisnął mnie i zapytał o moją ojczyznę i podróże. A kiedy mu opowiedziałem, rzekł: „Jesteś podróżnikiem Arabów”. A jeden z jego towarzyszy dodał: „I Persów, panie!” „I Persów”, powtórzył szejch. „Mieście przeto dla niego szacunek!” I zaprowadzili mnie do domu, gdzie trzy dni pozostawałem u nich w gościnie. Tego dnia, którego przybyłem do szejcha, widziałem go odzianego w kaftan z koziej sierści, co mnie wielce zadziwiło, i rzekłem do siebie: „O, gdyby tak szejch

podarował mi ów kaftan". A kiedy wszedłem do niego, by się pożegnać, on udał się w głąb pieczary, zdjął kaftan i włożył na mnie, po czym przewiązał mi głowę swoją chustką, a sam przywdział połatanе ubranie. Derwisze tedy rzekli mi, że szejch nie ma zwyczaju nosić owego kaftana i że włożył go jeno na moje przybycie, mówiąc: „O kaftan ten poprosi nasz Magrebijczyk; lecz kaftan zabierze mu pewien niewierny sułtan i podaruje bratu naszemu Burhan ad-Di-nowi as-Sagardzi, do którego należy i dla którego został zrobiony". Kiedy powtórzyli mi jego słowa, rzekłem: „Spłynęło przeto na mnie błogosławieństwo szejcha, albowiem mam na sobie jego kaftan, w który mnie sam przyoblekł. Nie pojawię się w nim przed żadnym sułtanem, czy będzie nim niewierny, czy muzułmanin".

Opuściłem szejcha, a w długi czas potem zdarzyło się, że przybyłem do Chin i dotarłem do miasta Chansa. Z powodu zaś wielkiego tłoku odłączyli się ode mnie moi towarzysze, a miałem wówczas na sobie ów kaftan. I gdy szedłem przez jedną z uliczek, ukazał się nagle wezyr w wielkim orszaku. Spojrzenie jego spoczęło na mnie, przywołał mnie tedy, a wzięwszy pod rękę, jał pytać o cel mego przybycia. I nie puszczał mnie od siebie tak długo, póki nie przybyłem z nim do pałacu sułtana. Lecz kiedy chciałem odejść, zatrzymał mnie i zaprowadził przed oblicze sułtana, a ten począł pytać o muzułmańskich władców. Gdy odpowiedziałem, spojrzał na mój kaftan i zachwycił się nim. Wówczas wezyr rzekł do mnie: „Zdejm to!" Ja atoli nie mogłem nie posłuchać. Sułtan wziął kaftan i rozkazał dać mi dziesięć hilatów, konia z siodłem i uprzężą oraz pieniądze. Byłem z tego wielce niekontent, lecz kiedy wspomniałem słowa szejcha: „Kaftan zabierze mu pewien niewierny sułtan", wróżba ta przejęła mnie zdumieniem niepomiernym. Gdy w roku następnym przybyłem do pałacu cesarza Chin w mieście Chanbałyk*, udałem się do domu szejcha Burhan ad-Dina as-Sagardzi i wówczas ujrzałem ku memu zdumieniu, że ma na sobie taki sam kaftan z koziej sierści. I aby się o tym upewnić, dotknąłem go ręką. Szejch zaś zapytał:

„Czemu przyglądasz się temu kaftanowi, czyżbyś go znał?"

„Tak", odparłem, „jest to zaiste ten sam kaftan, który zabrał mi sułtan w Chansa".

Wówczas szejch rzekł do mnie:

„Kaftan ten zrobił dla mnie brat mój Dżalal ad-Din i napisał mi, że doręczony mi będzie przez takiego to a takiego".

Gdym pożegnał się z szejchem, udałem się w drogę do miasta Habank, przez które przepływa rzeka płynąca z gór Kamaru. Zowie się ona Niebieską Rzeką* i można nią płynąć aż do Bengalii i kraju Laknawati*. Nad brzegami rzeki znajdują się koła wodne, leżą ogrody i wsie, podobnie jak nad brzegami Nilu w Egipcie. Mieszkańcami wsi są niewierni pozostający pod nadzorem muzułmanów. Pobiera się od nich połowę plonów i określoną prawem daninę.

Płynęliśmy tą rzeką przez piętnaście dni pośród wsi i ogrodów, tak jak gdybyśmy przechadzali się po którymś z rynków. Żeglują tu niezliczone ilości statków. Na każdym statku jest bęben, i kiedy spotkają się dwa statki, poczynają bić w owe bębny na znak powitania. Rzeczonemu sułtan Fachr ad-Din rozkazał, aby nie pobierano opłat za przebycie rzeki od derwiszów, a prócz tego, aby zaopatrywano w żywność tych spośród derwiszów, którzy jej nie będą posiadali. A kiedy derwisz przybywa do miasta, dostaje pół denara.

Po piętnastu dniach żeglugi po rzece przybyliśmy do miasta Sonorkawan*, gdzie dowiedzieliśmy się, że jedna z dżonek udaje się do kraju (Dżawa)*, odległego od Bengalii o czterdzieści dni drogi.

Droga morska do Chin

O wyspach i podróży do Chin

Wsiadliśmy na dżonkę i po piętnastu dniach dotarliśmy do kraju Barahnagar*, którego mieszkańcy mają usta podobne do pyska psa. Jest to lud barbarzyński, nie wyznający ani religii Hindusów, ani jakiegokolwiek innej. Za mieszkania służą im chaty z trzciny bambusowej, pokryte suchą trawą i pobudowane nad brzegiem morza. Jest u nich wielka obfitość drzew bananowych, palm arekowych i betelu. Mężczyźni mają taki sam wygląd jak my, jeno usta ich mają podobieństwo do pyska psa*. Niewiasty zaś są nadzwyczajnej piękności. Mężczyźni tameczni chodzą nago i niczym nie okrywają ciała, jeno niektórzy z nich zakładają na członki malowane rurki przywiązane do brzucha, podczas gdy kobiety odziewają się w liście drzew.

Żyją wśród nich liczni muzułmanie, mieszkańcy Bengalu i Dżawy, którzy zamieszkują w osobnej dzielnicy. Opowiadano nam, że mieszkańcy tameczni swe stosunki cielesne zaspokajają na podobieństwo zwierząt, nie kryjąc się z tym; mówiono mi, że każdy mężczyzna ma około trzydziestu niewiast i że nigdy nie cudzołożą. A jeśli się zdarzy, że mężczyzna popełni cudzołóstwo, naonczas zostaje ukrzyżowany. Bywa też, że przychodzi przyjaciel albo niewolnik i ten zostaje ukrzyżowany miast cudzołożnika, który wolność odzyskuje. Kobietę zaś karze się w ten sposób, że na rozkaz sułtana wszyscy jego przyboczni słudzy zabawiają się nią kolejno, i to w jego przytomności, co trwa dopóty, póki niewiasta owa nie umrze. Po czym wrzucają ją do morza. Z onych to powodów tubylcy nie pozwalają zatrzymywać się marynarzowi, jeśli jest urodziwy, może wszelako osiąść wśród nich na stałe.

Handel z cudzoziemcami prowadzą jeno na wybrzeżu morskim, zaopatrując obcych przybyszy w wodę przy pomocy słoni, albowiem woda (słodka) znajduje się daleko od brzegu. Nie pozwalają zaś samym marynarzom zaopatrywać się w wodę w obawie o swe kobiety, te bowiem z wielką pożądlivością poglądają na dorodnych mężczyzn. Słoni jest u nich wielka mnogość, lecz rozporządzać nimi może jedynie sułtan. Można wszelako nabyć od niego słonia, płacąc za zwierzę szatami. Ludzie ci mają dziwną mowę, pojąć ją może ten tylko, kto wśród nich mieszka lub wiele z nimi obcował. Gdy przybiliśmy do wybrzeży, tubylcy podpłynęli do nas na niewielkich łodziach; a każda taka łódź wydrażona jest w pniu drzewa. Przywieźli oni nam banany, ryż, orzechy arekowe, betel i ryby.

O sułtanie kraju Barahnagar

Sułtan tych ludzi przybył do nas na słoniu, który miał na sobie coś w rodzaju czapraka ze skóry. Sułtan ubrany był w odzienie z koziej skóry, wywróconej sierścią na wierzch; głowę miał przewiazaną trzema opaskami z barwnego jedwabiu, a w rękę trzymał włócznię z trzciny. Jechał w otoczeniu około dwudziestu krewnych, którzy również siedzieli na słoniach. Posłaliśmy mu podarek w postaci pieprzu, imbiru, cynamonu, ryb z Malediwów i szat bengalskich. Lud miejscowy nie przywdziewa tych szat, lecz przystraja nimi słonie w dni świąteczne.

Sułtan pobiera zgodnie z prawem od każdego okrętu, który zawija do jego kraju, dar w postaci jednej młodej niewolnicy, jednego niewolnika, kapy na słonia i złotych ozdób, którymi żona sułtana pas i palce przyozdabia. Jeśli kto nie złoży daru dobrowolnie, wtedy odprawiają przeciw niemu czary, a pod ich wpływem morze burzy się i on ginie lub ledwo z życiem uchodzi.

Opowiadanie

Zdarzyło się, że gdy pewnej nocy zawinęliśmy do ich portu, niewolnik kapitana okrętu, człek, co już wielokroć odwiedzał ten lud, zszedł nocą ze statku i miał schadzkę z żoną jednego z naczelników nad brzegiem morza, w miejscu podobnym do pieczary. Powiadomiono o tym jej męża, a ten pospieszył wraz z towarzyszami swymi do pieczary. Znalazszy ich tam stawiono oboje przed oblicze suł-

tana. Ów zaś rozkazał, by wytrzebiono młodzieńca i na krzyżu przybito, a kobietę oddał wszystkim na pohańbienie, co też przypłaciła życiem. Następnie sułtan udał się na brzeg, aby usprawiedliwić się ze swego czynu. I rzekł: „Zaprawdę nie znajdujemy sposobu, aby zachować prawa w mocy”. Kapitanowi statku podarował niewolnika w miejsce tego, który został przybity do krzyża.

Odjechaliśmy następnie stąd i po dwudziestu pięciu dniach dobiliśmy do wyspy Dżawa, której nazwa pochodzi od luban dżawi (kadzidla jawańskiego)*. Ujrzelśmy ją już z odległości pół dnia drogi, lśniąca od świeżej zieleni. Drzewami, które rosną tam najliczniej, są: palmy kokosowe i arekowe, goździki, aloes indyjski, sza-ki, barki, mango, dżumun, pomarańcze tudzież trzcina kamforowa.

W handlu używa się u nich (jako pieniędzy) kawałków cyny i złota chińskiego w kruszcu, nie odlanego w sztabki. Większość wonnych esencji, które pochodzą stamtąd, znajduje się na ziemiach zamieszkałych przez niewiernych. Obszar zaś, który zajmują muzułmanie, jest o wiele uboższy w wonne esencje.

Kiedy przybiliśmy do miejsca zakotwiczania statków, podpłynęli do nas krajowcy na małych łodziach, przywożąc ze sobą orzechy kokosowe, banany, mango i ryby. Mają oni bowiem zwyczaj składać to w darze kupcom, a ci odwzajemniają się wedle swych możliwości. Wszedł na statek również zastępca admirała; a upewniwszy się co do kupców, którzy byli z nami, zezwolił nam zejść na ląd. Wylądowaliśmy zatem w przystani podległej wielkiej wsi. Zaczem zastępca admirała napisał do sułtana, oznajmiwszy mu o moim przybyciu. Wówczas sułtan rozkazał emirowi Daulasa wyjść mi naprzeciw, jak również sędziemu i szeryfowi Sajidowi z Szirazu, Tadż ad-Dinowi z Isfahanu i innym mężom biegłym w prawie. Ci przyprowadzili w tym celu konia ze stajni sułtana i inne wierzchowce. Tak więc ja i moi przyjaciele pojechaliśmy konno. Wjechaliśmy do dużego i pięknego miasta, stolicy sułtana, które zowie się Sumatra* i otoczone jest drewnianym częstokołem i drewnianymi wieżami.

O sułtanie Dżawy

Sułtanem Dżawy jest al-Malik az-Zahir*, szlachetny i wielce poważany władca. Wyznaje on kierunek szafiicki, darzy przyjaźnią prawników, którzy przychodzą do niego, aby czytać Koran i toczyć

uczone dysputy. Prowadzi on liczne wojny i wyprawy zdobywcze przeciw niewiernym; odznacza się wielką pokorą i na modlitwę piątkową udaje się pieszo. Mieszkańcy onego kraju są również szafiitami. Lubują się oni w wojnach przeciw niewiernym i chętnie wyruszają z sułtanem na wyprawy wojenne. Podbili sąsiednie ludy po-hańskie, które płacą im pogłównne, aby zapewnić sobie pokój.

O rebelii bratanka sułtana i jej przyczynie

Sułtan miał synowca, który był mężem jego córki i zarządcą jednej z prowincji. Młodzieniec ów pokochał był córkę pewnego emira i zapragnął ją poślubić. Obyczaj jednak w onym kraju nakazuje, że gdy mąż jakowy, czy to będzie emir, czy kupiec, czy ktokolwiek inny, jeśli posiada córkę, która osiągnęła wiek dojrzały, musi być posłuszny rozkazom sułtana, tyczącym się onej dziewczyny. Ten posyła kobietę, która ją ogląda, a gdy spodoba mu się z opisu, zaślubia ją bądź pozostawia krewnym, aby wydali dziewczynę, za kogo jeno chcą. Mieszkańcy tameczni chętnie wydają swe córki za sułtana, mając na względzie koligacje rodzinne i wielkie znaczenie, do jakiego dzięki temu dochodzą. Kiedy ojciec dziewczyny, którą pokochał synowiec sułtana, powiadomił władcę, ten wysłał kobietę, aby ją obejrzała, po czym pojął ją za żonę. Młodzieniec ów, nie znajdując znikąd wyjścia, popadł w niezmierną rozpacz.

W jakiś czas potem sułtan wyruszył na wojnę przeciw pohańcom zamieszkującym kraj odległy o miesiąc drogi. Wówczas synowiec jego wzniecił bunt i ruszył na Sumatrę, którą zawładnął, albowiem miasto nie miało jeszcze w tym czasie murów. I tam ustanowił swą władzę. Część ludzi złożyła mu hołd, inni wszelako odmówili. Gdy wieść o tym doszła do stryja, ten powrócił natychmiast do miasta. Tymczasem synowiec jego zgromadził cały swój majątek i pieniądze, porwał umiłowaną dziewczynę i zbiegł do kraju niewiernych na Mul-Dżawę*. Dla tej to przyczyny sułtan kazał opasać murem Sumatrę.

Przebywaliśmy u sułtana w Sumatrze piętnaście dni. Potem prosiłem go, aby pozwolił mi odjechać, albowiem nadeszła stosowna ku temu pora, tym więcej że podróży do Chin nie można odbywać w dowolnej porze roku. Rozkazał zatem przygotować dżonkę, zaopatrzyć

nas w żywność, za co niech Allah go nagrodzi! Posłał też z nami swego zaufanego człowieka, aby nam posługiwał na dżonce.

Podróżowaliśmy wzdłuż jego kraju przez dwadzieścia jeden dni, aż na końcu przybyliśmy do Mul-Dżawy. Jest to kraj niewiernych, a długość jego wynosi dwa miesiące drogi. Są tam wonne esencje i rośnie drzewo aloesowe w prowincjach Kakula i Kumara. W kraju sułtana Zahira na Dżawie rosną jeno drzewa żywiczne, kamforowe, goździki i indyjski aloes. Rośliny te występują przeważnie na Mul--Dżawie. My wszelako opowiemy o tym, co widzieliśmy na własne oczy.

O drzewie żywicznym — luban dżawi

Drzewo żywiczne jest małe, zaledwie na wysokość człowieka, często nawet mniejsze. Gałązki jego podobne są do łodyg karczocha, liście zaś ma bardzo małe i delikatne. Zdarza się często, że liście opadają, a wtedy drzewo jest nagie. Luban dżawi jest żywicą, która znajduje się w gałązkach. Drzewo żywiczne występuje częściej na obszarze zamieszkałym przez muzułmanów niż przez niewiernych.

O kamforze

Drzewo kamforowe* jest taką samą trzcina, jaka rośnie w naszym kraju, z tą jeno różnicą, że jest nieco dłuższa i grubsza. Kamfora znajduje się we wnętrzu trzciny między kolankami. Gdy przełamie się trzcinę, znajduje się w niej zebrana kamforę.

Jest to zaiste jakiś przedziwny sekret, że substancja owa dopóty się nie wytwarza, póki na korzeniach drzewa nie zostanie zabite zwierzę. Jeśli się tego nie uczyni, wondrous drzewo nie wydziela kamfory. Kamfora najprzedniejszej jakości posiada taką moc, że jedna jej drahma może zabić człowieka, tamując mu oddech. Zwie się ona h a r d a l a. Jest to taka trzcina, przy której zabito istotę ludzką; wszelako aby posiadała tak wielką moc, wystarczy też zabić przy trzcinie miast człowieka — młodego słonia.

O aloesie indyjskim

Drzewo to podobne jest do dębu, z tą jeno różnicą, że ma cienką korę. Liście jego są takie jak liście dębu, lecz drzewo to nie rodzi

owoców, a wielkość jego nie osiąga pełnej wielkości dębu. Korzenie aloesu zawierają aromat i są szeroko rozrośnięte, sam zaś pień i liście nie posiadają woni. Każde drzewo na ziemiach muzułmanów jest czyjąś własnością, te zaś, które rosną na ziemi niewiernych, są zwykle bezpańskie. Jeno drzewa najprzedniejszego gatunku, rosnące w Kakula i w Kumara*, mają swych właścicieli. Aloes indyjski wymieniają z mieszkańcami Dżawy na odzież. Jest też pewien miękki gatunek aloesu — kumara, w którym można wyciskać niczym w wosku. Korzenie innego gatunku, zwanego a t a s, ucina się i zasypuje ziemią na kilka miesięcy; wówczas korzenie zachowają silny aromat. Jest to jeden z najlepszych gatunków.

O goździkach

Drzewa goździkowe są długowieczne i rozrośnięte; spotyka się je częściej na obszarach niewiernych niż na ziemiach muzułmanów. Z powodu ich mnogości nie są niczyją własnością. Do naszego kraju sprowadza się jego drewno. To, co lud naszego kraju nazywa „goździkami do przyprawy”, jest częścią kwiatu, która po opadnięciu podobna jest do kwiatu pomarańczy. Owocem drzewa goździkowego jest gałka muskatołowa, znana u nas jako „wonny orzech”. Kwiat, który rozkwita na nim, jest to kwiat muskatołowy*. Wszystko to oglądałem własnymi oczyma.

Opuściliśmy kraj Tawalisi i po siedemnastu dniach podróży, w czasie której wiały pomyślne nam wiatry, płynąc szybko po morzu, przybyliśmy do Chin.

Chiny

Chiny są krajem wielce rozległym i obfitującym w owoce, zboża, złoto i srebro. I żaden kraj na świecie nie może mu w tym sprostać. Przez Chiny płynie rzeka, która zwie się Ab-i Hajat, czyli „Woda Życia”. Zwie się ona także Saru*, jak jedna z rzek Indii. Bierze ona swój początek w górach wznoszących się w pobliżu miasta Chan-bałyk. Góry te zwane są Kuh-i Buzine, co znaczy „Małpie Góry”. Rzeka ta płynie poprzez Chiny na długość sześciu miesięcy drogi i dopływa aż do Sin as-Sin. Po obu jej brzegach ciągną się wsie, pola uprawne, sady i kramy, podobnie jak wzdłuż Nilu w Egipcie, z tą tylko różnicą, że kraj ten jest lepiej zabudowany. Na brzegach rzeki znajdują się liczne maszyny do nawadniania. W Chinach jest dużo cukru, który dorównuje egipskiemu, a nawet bywa lepszy. Jest tu również obfitość winogron i śliwek. Póki nie zobaczyłem śliwek chińskich, mniemałem, że śliwki o s m a n i w Damaszku nie mają sobie równych. Rosną tam również wyśmienite arbuzy podobne do arbusów chorezmijskich i isfahańskich. Wszystkie owoce, które spotyka się w naszych krajach, rosną także w Chinach i niekiedy są nawet lepszej jakości. Jest tu też wielka obfitość pszenicy, a nie widziałem nigdzie przedniejszej niż chińska. To samo tyczy się prosa i ciecioriki.

O chińskich wyrobach z porcelany

Co się tyczy porcelany chińskiej, to jest ona wyrabiana jedynie w miastach Zajtun i Sin Kalan. Robią ją z pewnej glinki, która znajduje się w tamecznych górach i pali się w ogniu niczym węgiel. Porcelanę tę wywozi się do Indii i innych krain, aż do naszego ojczystego kraju, do Maroka. Jest to najprzedniejszy gatunek wyrobów porcelanowych.

O kurach i kogutach chińskich

Kury i koguty chińskie są bardzo duże, większe od naszych gęsi, a jaja kurze są większe od jaj gęsich w naszym kraju, za to gęsi w Chinach nie są tak duże jak nasze. Kupiliśmy raz kurę i chcieliśmy ją ugotować, lecz mięso jej nie mieściło się w jednym garnku; musieliśmy przeto włożyć ją do dwóch naczyń. Koguty są tam wielkości strusia. Często wypadają im pióra i widać wtedy czerwoną skórę. Kiedy po raz pierwszy ujrzałem koguta chińskiego, a było to w mieście Kaulam, wziąłem go za strusia i dziwiłem się z tego powodu. Lecz właściciel koguta rzekł mi, że w Chinach są jeszcze większe. W czasie mej bytności w Chinach przekonałem się o prawdziwości słów owego człowieka.

O niektórych zwyczajach chińskich

Mieszkańcy Chin są niewiernymi, oddają cześć bożkom i palą zwłoki zmarłych*, podobnie jak to czynią Hindusi. Władcą Chin jest Tatar, potomek Tenkiz Chana (Czyngis Chana). W każdym chińskim mieście jest dzielnica muzułmanów, którzy żyją osobno, mają swój meczet, w którym odmawiają modlitwy i oddają się innym nabożnym praktykom. Muzułmanie są tam poważani i szanowani.

Niewierni w Chinach jedzą wieprzowinę i psie mięso, które sprzedają na targowiskach. Lud ten wie dzie dostatnie i wygodne życie i nie troszczy się zbyt o jedzenie i stroje. Można widzieć niezmiernie bogatych kupców w kaftanach z surowej bawełny. Wszyscy mieszkańcy Chin pragną posiadać złoto i srebro. Każdy Chińczyk nosi laskę, którą się podpira podczas chodzenia i którą nazywają dlatego „trzecią nogą”.

W Chinach jest nadzwyczaj dużo jedwabiu, albowiem robaki, które dają jedwab*, czepiają się pewnych owoców, jedzą je i nie wymagają przeto wiele pielęgnacji. Stąd ta obfitość jedwabiu. W jedwabne szaty odziewają się tu ludzie ubodzy i żebracy. Gdyby nie było kupców, jedwab nie miałby żadnej wartości. Jedno ubranie z bawełny wymienia się w Chinach na wiele szat jedwabnych. Wszyscy kupcy mają we zwyczaju wszelkie ze złota i srebra kawałki przetapiać na sztaby o wadze mniej więcej jednego cetnara

i umieszczać je nad drzwiami swego domu. Kto posiada pięć takich sztab, nosi na palcu jeden pierścień, kto ma ich dziesięć, nosi dwa pierścienie, a kto posiada piętnaście, tego zowią Sati.

O papierowych dirhemach, których Chińczycy używają w handlu

Chińczycy nie używają w transakcjach handlowych denarów i dirhemów, wszelako pieniądze (złote i srebrne), jakie napływają do ich kraju, przetapiają na sztaby, jak już było o tym wspomniane. Przy kupnie i sprzedaży posługują się pieniędzmi papierowymi*. Każdy taki kawałek papieru wielkości dłoni opatrzony jest pieczęcią władcy. Dwadzieścia pięć sztuk pieniędzy papierowych nazywa się ba-liszti odpowiada naszemu denarowi. Gdy podrze się komuś papierowy pieniądz, zanosí go do specjalnego domu, podobnego do naszych ludwisarni, i wymienia podarty pieniądz na nowy, nic nie płacąc za wymianę. Ci, którzy zawiadują tym urzędem, otrzymują stałe wynagrodzenie od samego sułtana. Nad urzędem tym sprawuje władzę wielki emir. Gdy ktokolwiek uda się na rynek ze złotą albo srebrną monetą i zechce coś kupić, każdy odwróci się od niego i nie przyjmie ich, musi je przeto wymienić na papierowe, a wówczas może kupić, co jeno zapragnie.

O ziemi, którą mieszkańcy Chin palą miast węgla

Wszyscy mieszkańcy Chin i Chita używają jako opału pewnego rodzaju ziemi, podobnej z wyglądu do gliny, a także o barwie gliny. Przywożą ją na słońiach, krają na kawałki wielkości naszych bryłek węglowych i rozpalają nią ogień. Ziemia ta pali się jak węgiel, a płomień jej daje nawet więcej ciepła niż ogień z węgla. A gdy się spali, dolewają do popiołu wody, suszą to i palą nią powtórnie. Czynią to tak długo, dopóki popiół nie wypali się doszczętnie. Z tej to właśnie ziemi* wyrabiają naczynia porcelanowe, przedtem wszelako dodają do niej pewien kruszec.

O osobliwym uzdolnieniu Chińczyków do rzemiosła artystycznego

Mieszkańcy Chin przewyższają wszystkie nacje doskonałością kunsztu w rzemiośle artystycznym. Jest to rzecz powszechnie znana.

O ich niezwykłych uzdolnieniach opowiadają pisarze w swoich dziełach, Chińczycy bowiem poczynili w tej materii wielkie postępy. Co się tyczy malarstwa, to ani Grecy, ani inne narody nie mogą się równać z nimi kunsztem, jako że Chińczycy mają ku temu osobliwe uzdolnienia. Było rzeczą nad wyraz godną uwagi, że ilekroć powracałem do jakiegoś miasta, oglądałem w nim swoje i moich przyjaciół wizerunki na murach i na papierach wyłożonych na bazarach. Przyjechawszy raz do miasta sułtana, przeszedłem przez bazar malarzy i dotarłem do pałacu cesarza wraz z towarzyszami. A mieliśmy wówczas na sobie stroje irackie. Kiedy zaś wracając z pałacu, wstąpiłem na wspomniany bazar, ujrzałem tam swój wizerunek tudzież wizerunki moich towarzyszy namalowane na papierze i zawieszane na ścianie. Każdy z nas obejrzał obraz swego przyjaciela, nie znajdując najmniejszego uchybienia w podobieństwie. Powiedziano mi potem, że na rozkaz cesarza zjawili się w pałacu malarze, którzy przypatrując się nam wymalowali nasze podobizny, o czym wcale nie wiedzieliśmy. Mają oni bowiem zwyczaj malować każdego, kto tylko przybywa do ich kraju. A kiedy zdarzy się, że cudzoziemiec popełni czyn występny i musi uciekać z ich kraju, podówczas wysyłają jego podobiznę do różnych prowincji, a ludzie, kierując się ową podobizną, szukają zbiega, gdy zaś napotkają podobnego człowieka, zabierają go.

O chińskim zwyczaju spisywania ludzi i mienia na okrętach

W Chinach panuje zwyczaj, że gdy jakaś dżonka ma odpłynąć, zjawia się na niej admirał z pisarzami, aby sporządzić spis łuczni-ków, niewolników i marynarzy, którzy udają się w podróż. I wtedy dopiero otrzymują pozwolenie na odjazd. Kiedy dżonka powraca do Chin, przybywają na nią urzędnicy i sprawdzają ów spis. Jeżeli braknie kogoś, kto był wciągnięty na listę, czynią odpowiedzialnym za to właściciela dżonki. Ten zaś musi złożyć dowód, że człek ów zmarł, zbiegł bądź też przytrafiło mu się coś innego. Jeżeli tego nie dowiedzie, zostaje zatrzymany. Gdy skończą z tym, nakazują dowódcy statku, aby podał im wykaz wszelkich, drogich i tanich, towarów na statku. I wtedy dopiero wysiadają podróżni, a celnicy poczynają przeglądać dobytek podróżnych. Jeśli natrafią na ukryty towar, wówczas dżonkę wraz z całym ładunkiem zagarnia skarb

państwa. Jest to nieprawość, jakiej nie widziałem nigdzie poza Chinami, ani w krajach niewiernych, ani w krajach muzułmanów. Co prawda w Indiach panuje podobny zwyczaj, atoli ten, u którego znajdują nie ujawniony wobec celników towar, podlega jedenasto-krotnej grzywnie.

O zwyczajach zapobiegających rozpuście wśród kupców

Gdy kupiec muzułmański przybędzie do jednej z prowincji Chin, pozostawia mu się wybór zamieszkania u osiadłego tam kupca muzułmańskiego bądź w zajeździe. Jeżeli zamieszka u kupca, pieniądze jego bierze na przechowanie kupiec, u którego się zatrzymał, i ten musi złożyć poręczenie za nie. Ze złożonych pieniędzy kupiec opłaca sprawiedliwie utrzymanie gościa. A gdy ten odjeżdża, przynoszą mu pieniądze i jeżeli zauważą jakąkolwiek niezgodność, wonczas kupiec, u którego zamieszkiwał, musi wyrównać ów brak. Jeśli zaś przybyły kupiec wybierze zajazd, pieniądze jego przechowuje właściciel zajazdu. On też kupuje wszystko, co jeno sobie życzy gość, i rozlicza się z nim. Jeżeli zapragnie mieć nałożnicę, kupują mu młodą niewolnicę, dają im odpowiednie pomieszczenie i troszczą się o oboje.

Niewolnice są tu w niskiej cenie, Chińczycy bowiem sprzedają zazwyczaj swych synów i córki, czego nie poczytują sobie za rzecz haniebną. Nie przymuszają ich jednak do wyjazdu z tymi, którzy je kupili, ani nie wzbraniają im wyjazdu, skoro tego sobie życzą. Gdy kupiec chce się ożenić, może wybrać sobie niewiastę na żonę. Nie pozwalają mu wszelako wydawać pieniędzy na rozwiązłe życie. Chińczycy zwykli powiadać: „Nie chcemy, aby w krajach muzułmanów mówiono, że ludzie marnotrawią swe mienie, gdyż jest to kraj zepsutych obyczajów”.

O ochronie podróźnych na drogach

Chiny są najbezpieczniejszym i najpiękniejszym krajem do podróźowania. Człek podróźny może całkiem samotnie i bez jakiegokolwiek obawy o swoje mienie, jeśli nawet ma ze sobą wielką moc pieniędzy, wędrować przez ów kraj choćby i siedem miesięcy. W każdej stacji jest dom zajezdny, w którym mieszka naczelnik, a także służba pieszych i konnych posłańców. Po zachodzie słońca lub póź-

nym wieczorem przychodzi naczelnik stacji z pisarzem do zajazdu i spisuje nazwiska wszystkich podróżnych, którzy nocują w nim, przykładą pieczęć na liście i zamyka drzwi zajazdu. Z nastaniem dnia zjawia się powtórnie; wywołuje każdego człowieka po nazwisku i sporządza na tej podstawie sprawozdanie. Z podróżnymi posyła przewodnika, aby doprowadził ich do następnej stacji i przywiózł mu sprawozdanie od naczelnika tej stacji na dowód, iż wszyscy dojechali, albowiem przewodnik jest odpowiedzialny za podróżnych. To samo dzieje się w każdej stacji od Sin as-Sin po Chanbałyk*. W domach zajezdnych jest wszelka żywność, jaką jeno potrzebować może podróżny; osobliwie zaś dużo jest kur i gęsi, lecz co się tyczy baranów, to tych jest w Chinach niewiele.

Wróćmy wszelako do naszej podróży. Pierwszym miastem, do którego dotarliśmy, po przebyciu morza, był Zajtun*, choć w mieście onym, podobnie jak i w całych Chinach i Indiach, nie ma drzew oliwkowych. Zajtun jest ogromnym miastem; tu wyrabia się przeróżne tkaniny, jak adamaszki i atłasy, które noszą nazwy od miejsca swego pochodzenia. Jakością swą przewyższają materiały z Chansy i Chanbałyku. Port w Zajtunie jest jednym z największych portów świata albo — lepiej powiedziawszy — największym. Widziałem w nim około stu wielkich dżonek i niezliczoną mnogość małych. Jest to rozległa zatoka morska, która wrzyna się w ląd i łączy z wielką rzeką. W mieście tym, jak i w całych Chinach, każdy mieszkaniec ma swój ogród, pole i domostwo pośrodku, podobnie jak w naszym mieście Sidzilmasa. Z tej przyczyny miasta w Chinach są niesłychanie rozległe. Muzułmanie zaś mieszkają w osobnych dzielnicach.

W dniu mego przybycia do Zajtunu spotkałem onego emira, który to w charakterze posła udawał się w naszym towarzystwie z darami do Indii i któremu zatonąła dżonka. Pozdrowił mnie i powiadomił naczelnika, a ten umieścił mnie w ładnym domu. Tam odwiedzili mnie: sędzia muzulmański Tadż ad-Din z Ardebilu*, człowiek szlachetny i dostojny; szejch al-islam Kamal ad-Din Abd Allah z Isfa-hanu, mąż wielkiej pobożności, tudzież możni kupcy, a wśród nich Szarf ad-Din z Tebrizu*, jeden z onych kupców, u których zadłużyłem się podczas mej bytności w Indiach.

Gdy naczelnik posłyszał moją historię, napisał o mnie do Chana, który jest władcą onego kraju, powiadamiając go, iż przybywam od

króla Indii. Poprosiłem tedy naczelnika, aby posłał ze mną kogoś, kto doprowadziłby mnie do miasta Sin, zwanego przez mieszkańców Sin Kalan. Chciałem też zwiedzić ziemię pozostającą pod jego władaniem, zanim nadejdzie odpowiedź od Chana*. Przystał na to i wysłał ze mną jednego ze swoich przyjaciół.

Płynąłem po rzece statkiem podobnym do naszych okrętów wojennych, z tą wszelako różnicą, że wiosłarze podczas wiosłowania stoją pośrodku statku, podróżni zaś zajmują przednią i tylną część pokładu. Statek osłaniają przed słońcem materią tkaną z rośliny podobnej do lnu, która rośnie w ich kraju. Nie jest to wszakże len, lecz coś jeszcze delikatniejszego od włókna konopi.

Podróżowaliśmy tak dwadzieścia siedem dni po onej rzece. Codziennie w południe zatrzymywaliśmy się podle wiosek, gdzie kupowaliśmy potrzebne rzeczy i odmawialiśmy modlitwę popołudniową. Zaczem pod wieczór podpływaliśmy do innej z kolei wsi. Tak oto płynęliśmy aż do samego miasta Sin Kalan, zwanego inaczej Sin as-Sin. W mieście onym, podobnie jak w Zajtunie, wyrabiają porcelanę. Tam też wpada do morza rzeka Ab-i Hajat.

Sin Kalan jest jednym z największych miast i posiada najpiękniejsze bazy. Najrozleglejszym z nich jest bazar garncarzy. Stąd wywozi się porcelanę do innych prowincji Chin, do Indii i Jemenu. Pośrodku miasta stoi olbrzymia świątynia z dziewięcioma bramami. Każda z bram wiedzie do sali kolumnowej, gdzie stoją ławy kamienne, na których siadają mieszkańcy świątyni. Między drugą a trzecią bramą stoją domy zamieszkałe przez ślepców i paralityków. A każdy z nich dostaje strawę i odzież z darów przeznaczonych dla świątyni. Podobne przybytki znajdują się między wszystkimi bramami: a więc szpital dla chorych, kuchnia i mieszkania dla lekarzy i służby. Opowiadano mi, że starcy, co nie mają dość sił, by na życie zarobić, dostają strawę i przyodziewek od świątyni, a także wdowy i sieroty, które żyć z czego nie mają.

Jedną z części miasta zajmuje dzielnica muzułmańska, gdzie wyznawcy islamu mają główny meczet, klasztor i rynek. Mają oni sędziego, który ich sądzi, i szejcha al-islam, któremu przekazują wszelakie tyczące się muzułmanów sprawy. Moja kwatery znajdowała się w domu Awhad ad-Dina z Sindżaru, wielce szlachetnego i niesłychanie bogatego człowieka. Przebywałem u niego czternaście dni. Składano mi tam podarki od sędziego i innych wiernych; co

dzień też sprawiali uczty i przyjeżdżali do mnie w odwiedziny na długich na dziesięć łokci łodziach, wraz ze śpiewakami.

Poza Sin Kalan nie ma już miasta ani muzułmańskiego, ani po-hańskiego. Między nim a murem Gog i Magog* jest odległość wynosząca sześćdziesiąt dni drogi. Jak mi opowiadano, żyje tam po-hański lud koczowniczy, co pożera ciała* zwyciężonych nieprzyjaciół. Żaden przeto podróżny nie zapuszcza się w głąb ich krainy. Nie spotkałem w Sin Kalan nikogo, kto by widział mur Gog i Magog.

Przedziwna historia

Kiedy byłem w Sin Kalan, usłyszałem, że żyje tam pewien wybitny szejch, który właśnie przekroczył dwieście lat i jakoby nie jadł, nie pił, nie wydelał kału i nie obcował z niewiastami, choć w pełni zachował siły. Mieszkał w grocie za miastem i oddawał się pobożnym praktykom. Udałem się do onej groty i zobaczyłem go przy wnijściu. Był chudy, bez brody, a skóra jego była barwy ciemnoczerwonej i z widocznymi śladami umartwień. Pozdrowiłem go. a on uścisnął mi rękę, powąchał ją i rzekł do tłumacza:

„Człowiek ten jest z jednej strony świata, tak jak my jesteśmy z drugiej (strony)”.

Potem rzekł do mnie:

„Tyś widział cud. Czy pamiętasz ów dzień, kiedy przybyłeś na wyspę, gdzie stoi świątynia, i męża siedzącego między posągami, który dał ci dziesięć złotych denarów?”

„Tak”, odpowiedziałem.

„Ja nim jestem”, rzekł.

Ucałowałem tedy jego rękę, a on zamyślił się, po czym wstąpił do groty i nie wyszedł już więcej do nas. Wydawało się, iż żałował był tego, co powiedział o sobie. My zaś weszliśmy do groty, lecz nie znaleźliśmy go. Spotkaliśmy wszelako jednego z jego uczniów, który miał dużo pieniędzy papierowych, a ten rzekł:

„To jest podarek dla was, odejdźcie teraz”.

Na co odpowiedzieliśmy mu:

„My czekamy na tego człowieka”.

On zaś rzekł:

„Gdybyście stali nawet dziesięć lat, nie ujrzycie go więcej, albowiem ma on zwyczaj, że temu, komu wyjawiał jedną ze swych ta-

jemnic, nie pokazuje się. Nie sądź, iż ukrył się przed tobą, przeciwnie, on jest przy tobie".

Dziwiłem się temu wszystkiemu. Po czym pożegnałem go, a o owym wydarzeniu opowiedziałem sędziemu, przełożonemu muzułmanów i Awhad ad-Dinowi z Sindżaru. Oni odpowiedzieli mi:

„Tak on zwykł zachowywać się wobec obcych, którzy przychodzą do niego. Nikt też nie wie, jaką wyznaje religię. Ten zaś, o którym sądziliście, że jest jego uczniem, to był on sam".

Opowiedzieli mi, że nie było go w onym kraju przez blisko pięćdziesiąt lat, że wrócił tu przed rokiem i że sułtanowie, emirowie i inni wielmoże pielgrzymują doń, a on im daje podarunki stosownie do ich dostojęstwa. Przychodzą też do niego co dzień ubodzy, a on każdemu daje jałmużnę wedle ich zasług, choć w grocie, którą zamieszkuje, nie ma nic, na czym by oko spocząć mogło. Opowiada jakoby o dawnych czasach, a wspominając Proroka, zwykł mawiać: „Gdybym był przy nim, pomagałbym mu". Wspomina i sławi obu kalifów, Omara ibn Chattaba i Alego ibn Abu Taliba; przeklina zaś Jazida ibn Muawija i nienawidzi Muawiję*. Opowiadali mi jeszcze wiele rzeczy o szejchu.

Awhad ad-Din z Sindżaru wspomniał taką oto historię: „Gdy wszedłem niegdyś do jego groty, ujął mnie za rękę i zdało mi się wonczas, że jestem w olbrzymim zamku, że szejch siedzi na tronie, na głowie ma koronę, z obu stron tronu stoją piękne służebnice, podczas gdy z drzewa owoce spadają do wody. Wydało mi się, że wziąłem jedno jabłko i począłem je jeść, gdy nagle spostrzegłem, że jestem znów w grocie, a przede mną stoi szejch i uśmiecha się do mnie. Nawiedziła mnie potem ciężka choroba i ległem na kilka miesięcy. Więcej go już nie odwiedzałem".

Mieszkańcy Sin Kalan myślą, że jest on muzułmaninem, lecz nikt nie widział go modlącego się. Co się wszelako tyczy postu, to zachowuje go nieustannie. Oto co powiedział mi sędzia: „Pewnego dnia wspomniałem mu o modlitwie, a on odrzekł: Czy wiesz ty, co ja czynię? Moja modlitwa jest inna niż twoja". Wszystkie opowieści o szejchu są dziwne.

Drugiego dnia od mego spotkania z szejchem powróciłem do miasta Zajtun. W kilka dni potem przyszedł rozkaz od Chana, abym stawił się przed nim z należnym mu szacunkiem, dając mi do wyboru

podróż po wodzie lub lądzie. Jako że obrałem podróż po rzece, przygotowano przeto dla mnie piękny statek, jeden z tych, które przeznaczone są dla emirów. Wraz z nami udali się wysłannicy namiestnika.

Namiestnik, sędzia i kupcy muzułmańscy podarowali mi liczne przedmioty potrzebne w podróży. Jechaliśmy zaś jako goście cesarza, spożywając śniadanie w jednej wsi, a wieczerzę w innej. Po dziesięciu dniach podróży osiągnęliśmy miasto Kandzanfu*. Jest to duże i piękne miasto, pośrodku rozległej równiny położone. Otaczają je ogrody, jak gdyby znajdowało się w dolinie Damaszku. Wyszli tam na nasze spotkanie: sędzia, przełożony muzułmanów, kupcy z chorągwiami tudzież muzykanci z bębnami, rogami i trąbkami. Przyprawiono konie, których dosiedliśmy, oni zaś szli pieszo przed nami, jeno sędzia i szejch jechali konno. Sam namiestnik miasta wyszedł nam naprzeciw w otoczeniu służby, albowiem gościowi cesarza czyni się wielkie honory.

Zaczem wjechaliśmy do miasta opasanego czterema murami. Między pierwszym a drugim murem mieszkają niewolnicy cesarscy, którzy są strażnikami miasta. Pozostałe mury nazywają p a s b a n a n*. Między drugim a trzecim murem mieszkają konni wojownicy i za-rządca miasta. Za trzecim murem mieszkają muzułmanie. Chińczycy mieszkają za czwartym murem, w największej spośród czterech dzielnic miasta.

Opowieść

Gdy któregoś dnia przebywałem w domu Zahir ad-Dina al-Kur-lani, zawitał wielki okręt, należący do pewnego poważanego prawnika. Zapowiedziano jego przybycie, a jako nazwisko wymieniono Mawiana Kiwam ad-Din z Ceuty (Sabty). Imię to wielce mnie zadziwiło. On też przyszedł do mnie i gdy po pozdrowieniu wdałem się z nim w bliższą rozmowę, zdało mi się, iż go znam. Począłem tedy pilnie mu się przyglądać. Wówczas on rzekł:

„Patrzysz na mnie, jakobyś mnie znał”.

Ja zaś go spytałem:

„Z jakiego kraju jesteś?”

„Z Ceuty”, odpowiedział.

„A ja jestem z Tangeru”, rzekłem.

Wtedy ponowił pozdrowienia i płakał, aż i ja zacząłem płakać. Spytałem go następnie, czy był w Indiach. „Tak”, odpowiedział, „byłem w stolicy Delhi”. I gdy to rzekł, przypomniałem go sobie i spytałem:

„Czy ty nie jesteś al-Buszri?”

„Jestem nim”, odparł.

Przybył on niegdyś do Delhi ze swym wujem Abu-l-Kasimem al-Mursi, podówczas jeszcze jako młodzieniec bez zarostu, lecz już zdolny uczeń. Powiadomiłem o nim sułtana Indii, który przysłał trzy tysiące denarów i prosił go, aby pozostał. On wszelako odmówił, albowiem zamierzał udać się do Chin, gdzie posiadał wielkie znaczenie i niezmiernie bogactwa. Powiedział mi, że ma około pięćdziesięciu niewolników i tyleż młodych niewolnic. Brata jego spotkałem później w Kraju Czarnych (Sudanie).

W Kandżanfu przebywałem piętnaście dni, po czym odjechałem. Chiny, mimo swego piękna, nie podobały mi się. Przeciwnie, serce moje było smutne z powodu triumfującego tu pohaństwa. Kiedy wychodziłem z domu, oglądałem wiele okropności. A to budziło we mnie tak silne rozdrażnienie, że wolałem pozostawać w domu i opuszczałem go jeno zniewolony potrzebą. Gdy zaś ujrzałem muzułmanina, miałem uczucie, jak gdybym spotkał kogoś bliskiego lub z rodziny.

Prawnik al-Buszri podróżował ze mną cztery dni od Kandżanfu aż do miasta Bajwan Kutłu. Miasto to jest małe, zamieszkałe przez Chińczyków, żołnierzy i przekupniów. Muzułmanie mają tam jeno cztery domy. Mieszkańcy onych domów są ludźmi najętymi przez rzeczonoego prawnika. W jednym z tych domów zatrzymaliśmy się na trzy dni. Zaczem pożegnałem prawnika i odjechałem. Podróżowałem, jak zwykle, rzeką. Ranny posiłek spożywaliśmy w jednej wsi, a wieczeraliśmy w innej. I tak dopłynęliśmy po siedemnastu dniach do Chansy*. Nazwa jego brzmi podobnie jak nazwisko poetki al-Chansy*, i doprawdy nie wiem, zali nazwa jego jest arabska, czy tylko podobna do arabskiej. A jest ono największym miastem, jakie widziałem na ziemi. Długość jego wynosi trzy dni drogi, tak że podróżnicy, którzy opuszczają miasto, zniewoleni są stawać w nim na kwaterze. Powitali nas tam sędzia Afchar ad-Din, przełożony muzułmanów w mieście Chansa, oraz potomkowie Osmana ibn Affana z Egiptu. Są to najznamienitsi muzułmanie w onym mieście. Mieli

ze sobą białą chorągiew, bębny, trąby i rogi; wyszedł też ze swym orszakiem namiestnik.

Zaczem weszliśmy do Chansy, które składa się z sześciu miast, a każde z nich otoczone jest murem, te zaś opasuje jeden potężny mur. Pierwsze miasto zamieszkują strażnicy miejscy i ich naczelnik. Sędzia miasta i inni ludzie opowiadali mi, że jest ich dwanaście tysięcy zapisanych w rejestrach wojskowych.

Pierwszą noc w mieście spędziliśmy u naczelnika straży. Nazajutrz weszliśmy do drugiego miasta przez bramę, którą zowią Bramą Żydów, jako że mieszkają w nim Żydzi, chrześcijanie tudzież Turcy, co są czcicielami słońca*. A tych jest moc wielka. Zarządcą miasta jest Chińczyk; u niego spędziliśmy drugą noc. Trzeciego dnia weszliśmy do trzeciego z kolei miasta, zamieszkałego przez muzułmanów. Jest ładne, a bazyry ma urządzone na modłę krajów islamu. Są tam meczety i mieszkają muezzini. Gdy jeno weszliśmy do miasta, posłyszeliśmy, jak wzywali do modlitwy południowej.

Zatrzymaliśmy się tam w domu należącym do rodziny rzeczonoego Egipcjanina, Osmana ibn Affana. Był to bogaty kupiec, który upodobał sobie to miasto i osiedlił się w nim. Miasto nosi jego imię, a potomkowie jego cieszą się w tym mieście wielkim znaczeniem i poważaniem. Troszczą się o fakirów i wspierają ludzi w potrzebie. Mają też klasztor pięknej budowy, który nosi nazwę Osmanijski i posiada rozliczne dobra przeznaczone na cele dobroczynne. Klasztor zamieszkują sufiowie. Tenże Osman wybudował w mieście główny meczet, któremu pozostawił w zapisie wielkie dobra, jak również klasztorowi.

Pewnego dnia zajechaliśmy w gronie tamecznych muzułmanów do czwartego miasta, siedziby namiestnika, którym jest wielki emir Kurtaj*. Gdy weszliśmy przez bramę miasta, towarzysze moi odłączyli się ode mnie. Wówczas spotkał mnie wezyr i zawiódł do pałacu wielkiego emira Kurtaja. Tam wziął ode mnie kaftan, który podarował mi święty Dżalal ad-Din z Szirazu, o czym już opowiadałem.

Miasto jest zamieszkałe jeno przez niewolników i służbę sułtana. Spośród owych sześciu miast jest ono najpiękniejsze; przecinają je trzy drogi wodne, z których jedna jest kanałem wypływającym z wielkiej rzeki. Kanałem tym niewielkie łodzie dowożą miastu żywność i kamienie, których używają jako opału. Są tam również łodzie służące do przejazdów. W środku miasta wznosi się ogromna twier-

dza, a w niej mieści się rezydencja namiestnika, otoczona ze wszystkich stron murem fortecznym. Wewnątrz twierdzy mieszczą się kramy rękodzielników, którzy wyrabiają drogocenne szaty i rysztynek wojenny. Emir Kurtaj powiedział mi, że jest tu tysiąc sześćset mistrzów rękodzielniczych, a pod kierunkiem każdego mistrza pracuje trzech albo czterech terminatorów. Wszyscy oni są niewolnikami Chana i noszą okowy na nogach. Mieszkania ich znajdują się poza obrębem twierdzy, atoli nie wzbrania się im wchodzić na rynek miasta, nie wolno im jeno przechodzić przez jego bramę.

Codziennie przed emirem odbywa się przegląd niewolników; ustawiają ich tedy po stu, a jeśli braknie którego, wonczas czynią odpowiedzialnym za to jego naczelnika. Wedle przyjętego zwyczaju niewolnikowi, który przepracuje dziesięć lat, zdjęte zostają okowy; może też, skoro zechce, pozostać na służbie, lecz już bez kajdan, bądź pójść, dokąd tylko zapragnie, z tym jeno, że granic posiadłości Chana przekroczyć mu nie wolno. A gdy dożyje pięćdziesięciu lat, zwalnia go się z pracy i odtąd żyje na koszt państwa. Podobnie zabezpiecza się każdego, kto jeno ukończył pięćdziesiąt lat lub coś około tego. Kto zaś osiąga wiek sześćdziesięciu lat, tego Chińczycy traktują, jak gdyby był dzieckiem, i prawo zabrania go karać, albowiem w Chinach starcy otoczeni są powszechnym szacunkiem i każdego z nich nazywają a t a*, co znaczy „ojciec”.

O wielkim emirze Kurtaju

Jest on głównym emirem w Chinach. Podejmował nas w swoim pałacu i ucztę zgotował, którą oni nazywają t o w a*. Sprosił na nią co przedniejsze osobistości miasta i sprowadzić kazał kucharzy muzułmańskich, aby bydlę zgodnie z rytuałem zarznąli i przyrządzili posiłek. Emir Kurtaj, mimo swego dostojenstwa, własną ręką podawał nam potrawy i krajał mięso. Przez trzy dni pozostawaliśmy u niego w gościnie, a kiedy odjeżdżaliśmy, wysłał był z nami swojego syna, by towarzyszył nam w drodze aż do kanału.

Płynęliśmy na statku podobnym do branderu, podczas gdy syn emira płynął na drugim pospołu z muzykantami i śpiewakami, którzy zawodzili pieśni po chińsku, po arabsku i po persku. Synowi emira tak spodobały się melodie perskie, że kiedy prześpiewano

pieśni po persku, rozkazał powtórzyć je kilka razy, tak iż wyuczyłem się ich na pamięć.

Na kanale zgromadziło się mnóstwo statków o wielobarwnych żaglach i jedwabnych a pięknie malowanych parasolach. Ludzie na statkach jęli się obrzucać pomarańczami i cytrynami. Wieczorem wróciliśmy do pałacu emira i przenocowaliśmy w nim. A byli tam śpiewacy, którzy zawodzili różne bardzo piękne pieśni.

Opowieść o kuglarzu*

Owej nocy był tam pewien kuglarz, niewolnik Chana. I rzekł do niego emir: „Pokaż nam jedną z twych czarnoksięskich sztuk!” Wówczas kuglarz wziął do ręki drewnianą kulę z licznymi otworami i uwiązanymi do niej długimi rzemieniami i cisnął ją do góry. Kula wzbiła się w powietrze i znikła nam z oczu. Znajdowaliśmy się wówczas w środku miasta i działo się to w porze wielkich upałów. Gdy w rękę czarodzieja pozostał jeno krótki koniec rzemienia, rzekł coś jednemu ze swych uczniów; natenczas człek ów chwycił za rzemień i począł tak długo wspinać się po nim do góry, aż znikł z naszych oczu. A chociaż kuglarz przywoływał go po trzykroć, tamten nie odpowiadał. Wziął tedy nóż do ręki, zdając się być wielce zagniewany, wspinał się po rzemieniu, aż i on znikł zupełnie. Potem zrzucił na ziemię rękę chłopca, potem jego nogę, drugą rękę i drugą nogę, potem tułów i wreszcie głowę. Zaczem zszedł z głośnym sapaniem, mając na sobie odzienie zbrukane od krwi. Ucałował ziemię przed emirem i rzekł coś do niego po chińsku. Wtedy emir rzucił mu nowy rozkaz i kuglarz zebrał wszystkie członki chłopca, poskładał je, po czym kopnął je nogą, a tamten powstał żyw i nie tknięty. Takie natenczas ogarnęło mnie zdumienie, iż dostałem bicia serca, podobnie jak w czasie mej bytności na dworze króla Indii, gdym był świadkiem podobnych sztuczek kuglarskich. Podano mi przeto ja-kowyś lek i słabość moja minęła. A sędzia Afchar ad-Din, który obok mnie siedział, rzekł mi:

„Na Allaha, nie było tu ani wspinania się, ani zstępowania, ani obcinania członków. Była to zaiste jeno sztuczka kuglarska”.

Nazajutrz weszliśmy przez bramę do piątego miasta, które jest największym ze wszystkich. Miasto zamieszkuje prosty lud, ma pięk-

ne bazy i zręcznych rękodzielników. Tu właśnie wyrabia się tkaniny zwane chansawijskimi. Wśród wyrobów przedziwnym kunsztem wykonanych są talerze z trzciny uplecione i pomalowane czerwoną, lśniącą farbą. Jest tych talerzy dziesięć sztuk, jeden wewnątrz drugiego, lecz są tak cienkie, że patrzącemu zdaje się, iż widzi jeden tylko talerz. Całość osłania specjalna pokrywa. Z trzciny tej wyrabiają oni również półmiski, które mają tę dziwną właściwość, że rzucone z wysoka nie tłuką się i choć podaje się w nich gorące potrawy, nie zmieniają barwy i nie niszczej. Wywozi się je stąd do Indii, Chorasanu i innych krajów.

W onym mieście spędziliśmy noc jako goście zarządcy. Atoli nazajutrz weszliśmy przez Bramę Marynarzy do szóstego miasta, które zamieszkują jeno marynarze, rybacy, uszczelniacze okrętów, cieśle, łucznicy i piesi wojownicy; wszyscy oni są niewolnikami cesarza.

Emir Kurtaj przysposobił dla nas statek i zaopatrzył we wszelkie niezbędne rzeczy i żywność. Razem z nami wysłał swych ludzi, aby nam towarzyszyli. Zaczem wyjechawszy z onego miasta, ostatniego miasta Chin, przybyliśmy do kraju Chita.

Chita ma najlepiej uprawianą ziemię na świecie, w całym kraju nie masz skrawka ziemi, który leżałby odłogiem. A jeśli zdarzy się gdzieś, że pole leży odłogiem, natenczas właściciel jego albo okoliczni mieszkańcy płacić muszą podatek. Po obu stronach rzeki, począwszy od Chansy aż do miasta Chanbałyk, leżą ogrody, wsie i pola uprawne w nader pięknym uszeregowaniu, ciągnąc się na przestrzeni sześćdziesięciu czterech dni drogi. W całej onej okolicy nie napotkasz ani jednego muzułmanina okrom jeno podróżnych, jako że nie ma tu warunków, by można było na stałe się osiedlić. Nie ma też dużych miast, jeno same wsie i rozległe ziemie równinne, które rodzą zboża, owoce i trzcinę cukrową. Podobnie wielkie przestrzenie widziałem tylko między Ambarem i Ana*, na przebycie których potrzeba aż czterech dni. Co wieczór schodziliśmy na ląd i szliśmy do wsi, aby jako goście cesarza zaopatrzyć się w żywność. Na koniec przybyliśmy do miasta Chanbałyk, zwanego również Chaniku, stolicy Chana. Chanem nazywa się u nich monarcha, który włada krajami Chin i Chita.

Gdy dobiliśmy do miasta, zarzuciliśmy kotwicę w odległości dziesięciu mil od niego, jak nakazuje ich zwyczaj, a następnie posłano do admirałów wieść o naszym przybyciu, ci zaś zezwolili nam wejść

do portu. Podpłynęliśmy tam przeto i zesliśmy do miasta, które jest jednym z największych na świecie. Wszelako Chanbałyk — w przeciwieństwie do innych miast Chin — nie posiada wewnątrz ogrodów, które, podobnie jak w innych krajach, leżą poza murami grodu. Miasto cesarza, podobne do twierdzy*, zajmuje środkową część Chanbałyku.

Zatrzymałem się tu u szejcha Burhan ad-Dina z Sagardzi, tego samego, któremu król Indii posłał czterdzieści tysięcy denarów i zaproszenie. Ów zaś przyjąwszy pieniądze, spłacił swe długi, atoli odmówił przybycia na jego dwór i udał się do Chin, gdzie Chan uczynił go głową wszystkich zamieszkujących jego kraj muzułmanów i nadał tytuł Sadr al-Dżihan.

O cesarzu Chin i Chita, którego zowią Chanem

Chan jest tytułem przynależnym w ich kraju każdemu, kto sprawuje władzę nad wszystkimi ziemiami, podobnie jak tytułem władcy kraju Lur jest a t a b e k. Imię cesarza jest Paszaj*. I nie masz na całym obszarze ziemi większego odeń państwa niewiernych.

Opis pałacu cesarza

Pałac jego znajduje się w środku miasta, tam gdzie cesarz ma swoją siedzibę. Pałac po większej części zbudowany jest z drzewa ozdobionego sztuką snycerską. Jest pięknie położony i posiada siedem bram. Podle pierwszej zasiada naczelnik straży odźwiernej, a po prawej i lewej stronie bramy siedzi pięciuset niewolników, strażników bramy pałacowej. Podle drugiej bramy siedzi także pięciuset s i p a h ó w, czyli łuczników. Podle trzeciej bramy siedzi pięciuset oszczepników. Czwartej bramy strzeże straż uzbrojona w miecze i tarcze, a przy piątej bramie mieści się urząd wezyratu. Pałac ma liczne galerie; w największej z nich siedzi wezyr na grubym dywaniku. Miejsce to nazywają al-misnad, co się wyklada jako „miejsce honorowe”. Przed wezyrem stoi wielki złoty kałamarz. Naprzeciw onej galerii znajduje się galeria prywatnych pisarzy, a po jej prawej stronie galeria pisarzy państwowych. Po prawej stronie galerii wezyra znajduje się galeria urzędników skarbu, naprzeciw zaś tych są cztery inne galerie: w pierwszej z nich, zwanej Urzędem Szlachty Rodowej, zasiada marszałek szlachty, w drugiej mieści się

urząd poborców podatkowych, naczelnikiem którego jest jeden z wielkich emirów. Urząd ten zajmuje się ściąganiem zaległych podatków, należnych urzędnikom i emirom z ich dóbr lennych. Trzecią galerię zajmuje Trybunał Odwoławczy, w którym zasiada jeden z wielkich emirów pospołu z jurystami i pisarzami. Ten, kogo spotka jakakolwiek krzywda, zwraca się do nich o pomoc. W czwartej galerii mieści się Urząd Służby Zawadowczej; zasiada w niej naczelnik urzędu. Podle szóstej bramy pałacu siedzi straż przyboczna z głównym dowódcą, a podle siódmej bramy siedzą eunuchowie. Zajmują oni trzy galerie: dla rzeźbiarzy abisyńskich, hinduskich i chińskich; na czele każdej z nich stoi Chińczyk.

O wyprawie wojennej Chana przeciw bratu stryjecznemu i o śmierci Chana

Gdy przybyliśmy do miasta Chanbałyk, doszła nas wieść, że Chan jest nieobecny w stolicy, albowiem wyruszył na wyprawę wojenną przeciw swemu bratu stryjecznemu Firuzowi*, który powstał był przeciwko Chanowi w Karakorum i Bisz Balig* w kraju Chita. Między zaś onymi miastami a stolicą jest odległość trzech miesięcy drogi, która wiedzie przez ziemie uprawne.

Sadr al-Dżihan Burhan ad-Din wyjaśnił mi, że Chan zebrał był wielkie zastępy wojsk i że na jego rozkaz zgromadziło się wokół niego sto pułków jazdy. Nad każdym zaś pułkiem, złożonym z dziesięciu tysięcy jeźdźców, dowództwo sprawował emir zwany „tumanem”. Liczba zaś dworzan i osób najbliższych cesarza sięgała pięćdziesięciu tysięcy. Samych wojowników pieszych było pięćset tysięcy. Atoli kiedy wyruszył, większość emirów zawiązała spisek i powstała przeciw niemu, aby z tronu go obalić; podeptał on bowiem prawa j a s a k u*, które ustanowił był ich przodek Tenkiz Chan, ten sam, co spustoszył kraje islamu. Emirowie przeszli na stronę zbuntowanego kuzyna i napisali do Chana, by zrzekł się tronu, a miasto Chansa jako lenno swoje zachował. Wszelako Chan odrzucił owo wezwanie i stanął do walki, lecz został pobity i sam śmierć w boju poniósł.

Wieść o onym wydarzeniu nadeszła do stolicy w kilka dni, jakie upłynęły od chwili naszego przyjazdu. Miasto ustrojono uroczyście, bito w bębny, grano na rogach i trąbach, a zabaw i uciech roz-

maitych przez cały miesiąc zażywano. Zaczem przywieziono ciało Chana i zwłoki około stu poległych w walce jego krewnych i ludzi z najbliższego otoczenia. Wykopano tedy dla Chana n a u s*, wielki podziemny grobowiec, i pięknymi wysłano kobiercami. Tam pochowano Chana wraz z całym jego rynsztunkiem, a także złożono w nim wszelakie złote i srebrne naczynia z jego pałacu. Pochowano z nim również cztery niewolnice i sześciu ulubionych mameluków z naczyniami do picia. Potem drzwi grobowca zostały zamurowane i ziemią zasypane, aż powstał z tego duży kopiec. Następnie przyprowadzono cztery jego rumaki i tak długo poganiano wokół grobu Chana, aż popadały. Zaczem wkopali podle grobowca duży pal z drzewa i przywiązali doń konie, po czym w odbytu każdego konia wbijano drewniany kół, tak iż koniec jego wychodził przez pysk zwierzęcia. W ten sposób, co sułtana, chowano w podziemnych grobach krewnych Chana, razem z ich rynsztunkiem i sprzętem domowym. Przy grobach dziesięciu najmożniejszych wbito na pal po trzy konie, przy pozostałych zaś grobach po jednym koniu.

W dniu tym, uroczyście obchodzonym, wzięli udział wszyscy bez wyjątku ludzie — mężczyźni i niewiasty, muzułmanie i pohańcy. Każdy przywdział szaty żałobne, pohańcy białe płaszcze, a muzułmanie białą odzież*. Żony i faworyci Chana przebywali w namiotach ustawionych w pobliżu jego grobu przez czterdzieści dni, a byli wszelako i tacy, co rok cały w nich spędzili. Urządzono też i bazary, w których kupowano żywność i inne potrzebne rzeczy. Nie pomnę też, aby jakkolwiek inny naród podobny ceremoniał w onym stuleciu odprawował. Niewierni w Indiach i Chinach palą zmarłych, podczas gdy inne ludy zwykle chowają ciała nieboszczyków i nie grzebią razem ze zmarłym nikogo. Opowiadali mi zasługujący na wiarę ludzie, że gdy w Sudanie umrze król niewiernych, budują mu grobowiec i zamykają w nim kilku jego dworzan i sług, trzydziestu synów i córek znamienitych dostojników, łamiąc im przedtem ręce i nogi. Wkładają też do grobu naczynia do picia.

Po śmierci Chana, jak się rzekło, władzę nad państwem objął kuzyn jego Firuz. Ów zaś na stolicę państwa wyznaczył Karakorum, albowiem w bliskości onego miasta leżały kraje podległe jego krewnym, królom Turkiestanu i Maweranahru. Wszelako kilku emirów, którzy przy śmierci Chana byli nieobecni, wznieciło bunt przeciw Firuzowi i odcięło drogi. I nastąpiły dni groźnych zamieszek*.

O moim powrocie do Chin (południowych) i Indii

Gdy jeno powstanie wybuchło i wojna domowa rozgorzała, szejch Burhan ad-Din i inni poradzili mi, abym powrócił do Chin, zanim owa rebelia nie rozszerzy się. Zaprowadzili mnie tedy do namiestnika sułtana Firuza, a ten posłał ze mną trzech ludzi i wydał na piśmie rozkaz, aby podejmowano mnie jako gościa. Wyruszyliśmy przeto w dół rzeki do Chansy, a stąd do Kandżanfu i Zajtunu.

Przybywszy do Zajtunu, posłyszałem, że w porcie stoją gotowe dżonki, które ku Indii mają odpłynąć. A wśród nich była dżonka al-Malik az-Zahira, władcy Dżawy, wyspy zamieszkałej przez ludność muzułmańską. Dowódca onej dżonki poznał mnie i wielce uradował się z mego przybycia. I oto płynęliśmy już dziesięć dni przy pomyślnym wietrze, atoli gdy zbliżyliśmy się do kraju Tawalisi, wiatr zmienił raptownie kierunek, niebo pociemniało i jął padać obfity deszcz. Przez dni dziesięć nie oglądaliśmy słońca, po czym wypłynęliśmy na nie znane nam wody. Ludzie na dżonce, zdjęci strachem, chcieli zawrócić do Chin, co wszelako było niepodobieństwem. I tak oto spędziliśmy czterdzieści dwa dni, nie wiedząc, na którym z mórz się znajdujemy.

Opowieść o straszliwym ptaku Rochu*

Czterdziestego trzeciego dnia o świcie ukazała się na morzu jako-waś góra w odległości około dwudziestu mil, ku której wiatr nas pędził. Zaskoczeni i przestraszeni marynarze mówili: „Nie widzimy w pobliżu lądu i nie znamy żadnej góry na tym morzu. Jeżeli wiatr zanieś nas ku niej — będziemy zgubieni”. Ludzie na statku poczęli się gorąco modlić, korzyć się i czynić pokutę w wielkiej skruszce. My atoli zanosiliśmy korne modlitwy do Allaha i jego Proroka, prosząc go o wstawiennictwo za nami. Kupcy ślubowali złożyć hojne jałmużny, co własną ręką spisałem na liście.

Aliści gdy wiatr nieco ucichł i weszło słońce, ujrzeliśmy, że owa góra uniosła się w powietrze, między zaś górą a morzem ukazała się światłość dzienna. Stanęliśmy zdumieni onym widokiem. I widząc, że marynarze poczęli płakać i żegnać się ze sobą, zapytałem ich:

„Cóż wam jest?”

„Zaiste”, odpowiedzieli, „to, co wzięliśmy za górę, nie jest górą, lecz Rochem. A ten skoro nas dojrzy, wtedy marnie zginiemy”.

W owej chwili między nami a onym ptakiem nie było nawet dziesięciu mil. Lecz Allah wszechmocny zesłał nam pomyślny wiatr i ten zawrócił nas w przeciwnym kierunku. Nie widzieliśmy go więcej i nie poznaliśmy jego prawdziwego wyglądu. W dwa miesiące od owego dnia przybyliśmy na Dżawę niedaleko od miasta Sumatra. Dowiedzieliśmy się, że jej sułtan, al-Malik az-Zahir, powrócił już z wyprawy i przywiódł wielu niewolników. Przysłał mi on w darze dwie niewolnice, dwóch niewolników i wyznaczył mi kwatery.

Po dwóch miesiącach pobytu na onej wyspie wyruszyłem w dalszą drogę na pokładzie dżonki. Sułtan podarował mi sporą ilość aloesu, kamfory, goździków i drzewa sandałowego. A po czterdziestu dniach byłem w mieście Kaulam, gdzie pozostawałem pod opieką sędziego muzułmanów. Ponieważ był miesiąc ramadan, uczestniczyłem przeto w świątecznej modlitwie odprawionej w głównym meczecie.

Z Kaulamu droga nasza wiodła do Kalikutu. Tam spędziwszy kilka dni zapragnąłem powrócić do Delhi, lecz lęk mną owładnął. Zaczem podniosłem kotwicę i po dwudziestu ośmiu dniach dotarłem do Zafaru. Dalej płynęliśmy poprzez porty Maskat, Kurajjat, Szabba, Kalba, Kalhat, które leżą w prowincji Ormuz. A po trzech dniach pobytu w Ormuzie puściliśmy się drogą lądową do Kawra-stanu*, Laru i Chundzubalu. Następnie poprzez miasta Sziraz, Isfahan i Basrę przybyłem do Bagdadu w miesiącu szawal 748 roku (1348 r.). Tu spotkałem pewnego człowieka z Maroka, który opowiedział mi o kłesce pod Tarifą* (1340 r.) i o kłesce al-Chadra, jaką poniósł w walce z chrześcijanami.

Z Syrii do Andaluzji

Z Bagdadu poprzez rozliczne miasta przybyłem do Damaszku, gdzie nie byłem od lat dwunastu. Zostawiłem tam jedną ze swych żon, która była natenczas w ciąży. Gdy w czasie mej bytności w Indiach doszła mnie wieść, że powiła chłopca, tedy wysłałem do ojca matki, który pochodził z plemienia Miknasa w Maroku, czterdzieści złotych denarów hinduskich. Kiedym zaś przybył do Damaszku, zaprzętała mnie tylko jedna myśl: aby zasięgnąć wieści o moim synu I wszedłem raz do meczetu, gdzie szczęśliwym trafunkiem spotkałem Nur ad-Din as-Sachawija, głównego imama malikitów. Pozdrowiłem go, lecz imam nie poznał mnie, przeto rzekłem mu, kim jestem, i zapytałem o syna. A on mi odpowiedział:

„Zmarł przed dwunastu laty”.

Od niego też posłyszałem, że przebywa tu pewien prawnik z Tan-geru. Pospieszyłem tedy do niego, aby wywiedzieć się o losach mych rodziców. I oto zobaczyłem przed sobą dostojnego szejcha, którego pozdrowiłem i wymieniałem mu swe imię. Opowiedział mi, że ojciec mój zmarł piętnaście lat temu, a matka żyje jeszcze.

Pozostawałem w Damaszku do końca roku, choć panowała tu niezmierna drożyzna, tak że cena jednego chleba o wadze siedmiu o k k a* wzrosła do srebrnej drahmy. Ich okka równa się czterem okka marokańskim.

Z Damaszku wyjechałem do Haleb, gdzie w początkach miesiąca rabi awwal 749 roku (1347 r.) doszła nas wieść o wybuchu w Gazie dżumy*, która pochłaniała w ciągu jednego tylko dnia ponad tysiąc ofiar. Stąd odbyłem podróż do Hims, lecz i tam szerzyła się czarna śmierć i w dzień mego przybycia zmarło w onym mieście około trzystu ludzi. Następnie wróciłem do Damaszku, dokąd przyjechałem w czwartek. Stąd wyruszyłem do Adżlunu i z kolei udałem się do

Jerozolimy, gdzie zaraza już ustąpiła. Potem przybyliśmy do Gazy, gdzie zastaliśmy wielkie spustoszenie z powodu niezliczonej liczby ofiar czarnej śmierci. Droga nasza prowadziła dalej poprzez Da-miettę do Aleksandrii, gdzie morowe powietrze poczęło zwolna ustępować, po owym dniu, kiedy liczba ofiar dżumy doszła do tysiąca osiemdziesięciu. Z Aleksandrii wyjechałem do Kairu, gdzie podczas zarazy umierało dziennie do dwudziestu jeden tysięcy ludzi. Stąd poprzez Górny Egipt, Ajzab, Dżuddę dotarłem do Mekki dwudziestego drugiego dnia miesiąca szaban 749 roku (1348 r.), gdzie pościłem przez miesiąc ramadan. Zaczem udałem się w pielgrzymkę z karawaną syryjską do Medyny, miasta wysłannika Allaha, niech Allah go pobłogosławi i przywita!

Postanowiłem na koniec wrócić do ojczyzny. I oto w mieście Taza* dowiedziałem się o śmierci mojej matki, która zmarła na dżumę.

Opuściwszy miasto Taza, przybyłem w piątek u schyłku miesiąca szaban 750 roku (1349 r.) do Fezu i stawilem się przed najczcigodniejszym panem naszym, najszlachetniejszym z imamów, księciem wiernych, Abu Inanem, niech Allah wyniesie jego majestat i zniszczy nieprzyjaciół jego! Jego dostojęństwo sprawiło, że zapomniałem o dostojęństwie sultana Iraku, jego dobroć sprawiła, że zapomniałem o dobroci króla Indii, jego zacne przymioty sprawiły, że zapomniałem o przymiotach króla Jemenu, jego odwaga sprawiła, że zapomniałem o odwadze króla Turków, jego łagodność sprawiła, że zapomniałem o łagodności króla Bizantyńczyków, jego pobożność sprawiła, że zapomniałem o pobożności króla Turkiestanu, a jego uczoność sprawiła, że zapomniałem o uczoności króla Dżawy. Po onym szczęściu, jakiego zaznałem, mogąc widzieć jego czcigodny majestat i zaszczycony jego wielką szczodrobliwością, podążyłem do mego ojczystego miasta Tangeru, aby odwiedzić grób mojej matki. Kiedy to uczyniłem, udałem się do miasta Ceuta, gdzie spędziłem kilka miesięcy. Tam chorowałem trzy miesiące, lecz Allah wrócił mi zdrowie. I oto zapragnąłem wziąć udział w świętej wojnie i obronie kraju. Przeprowiłem się przeto przez morze na małym okręcie, należącym do ludzi z plemienia Asyla, i tym sposobem znalazłem się w Andaluzji, którą niech Allah ma w swej opiece!

Przybyłem tam po śmierci tyrana chrześcijan Adfunusa*, który oblegał przez dziesięć miesięcy Dżabal, mniemając, że zdoła podbić

wszystkie ziemie, jakie muzułmanie w Andaluzji zachowali w swym władaniu. Atoli Allah zabrał go do siebie w chwili, gdy się tego nie spodziewał. I oto umarł od morowego powietrza ten, który trzymał wszystkich ludzi w najwyższym strachu.

Pierwszym miastem Andaluzji, jakie ujrzałem, było Dżabal al--Fath, czyli Góra Zwycięstwa*. Obszedłem naokoło ową górę i widziałem owe niezwykłej piękności budowle wzniesione na niej przez pana naszego (sułtana Maroka) Abu-l-Hasana.

Z Gibraltaru udałem się do miasta Runda*, jednej z najwarowniejszych i najładniej położonych twierdz muzułmanów. Stąd wyruszyłem do miasta Marbala*. Droga między obu tymi miastami jest uciążliwa i nad wyraz wyboista. Marbala jest ładnym miasteczkiem położonym w żyznej okolicy. Spotkałem tu grupę ludzi jadących na koniach do Malaki*. Chciałem zrazu im towarzyszyć, wszelako Allah wielki sprawił, chroniąc mnie łaską swoją, że wyruszyli przede mną i zostali w drodze pojmani w niewolę, o czym jeszcze będzie mowa. Zdażałem po ich śladach, a gdy minąłem okolice Marbali i wkroczyłem w okolice Suhajl*, minąłem zabitego konia leżącego w rowie, nieco dalej zaś kosz na ryby porzucony na ziemi. Wzbudziło to moją podejrzliwość. Lecz jako że nie opodal stała wieża strażnicza, rzekłem do siebie: „Gdyby pojawił się tu wróg, wonczas strażnik na wieży dałby znać o tym”. Zbliżyłem się zatem do pewnego domu, a koło niego również znalazłem zabitego konia. Nagle posłyszałem za sobą krzyki, z tyłu zaś byli moi towarzysze, których wyprzedziłem. Zawróciłem tedy do nich i zobaczyłem pośród nich dowódcę twierdzy Suhajl. Ten powiedział mi, że pojawiły się tutaj cztery nieprzyjacielskie galery i że część ludzi zesła z pokładu na ląd, kiedy na wieży nie było strażnika. A mijało ich wonczas dwunastu jeźdźców, którzy właśnie wyjechali z miasta Marbala. Chrześcijanie jednego z nich zabili, jeden zdołał uciec, a dziesięciu wzięli do niewoli. Wśród onych zabitych był pewien rybak, którego porzucony na drodze kosz widziałem. Dowódca poradził mi zanocować w swej kwaterze i obiecał odprowadzić mnie następnie do Malaki. Spędziłem przeto noc w jego twierdzy, w której stoi pułk konnej straży granicznej. Przez cały ten czas stały zakotwiczone galery. Nazajutrz wyjechał ze mną i przybyliśmy do miasta Malaka, jednego z największych i najpiękniejszych miast Andaluzji. Dostęp do niego jest łatwy zarówno od strony lądu, jak i od strony morza.

Miasto obfituje we wszelkie dobra i owoce. Nie ma nigdzie na świecie takich owoców granatu jak tam. Co się zaś tyczy fig i migdałów, to wywozi się je do krajów Wschodu i Zachodu. W Malace wyrabia się piękne pozłacane naczynia gliniane i wywozi do najodleglejszych krajów. Meczet zajmuje w mieście dużą przestrzeń i słynie ze swej cudowności. Dziedziniec meczetu wyróżnia się nieporównanym pięknem i rosną na nim wysokie drzewa pomarańczowe.

Z Malaki udałem się do Balasz, miasta odległego o dwadzieścia cztery mile. Następnie wyruszyłem do al-Hamma*, a stąd do miasta Garnata*, stolicy Andaluzji, królowej wszystkich miast tej prowincji. Jej okolice, które nie mają równych sobie w całym świecie, ciągną się na przestrzeni czterdziestu mil i przecina je sławna rzeka Szannil* i całe mnóstwo (innych) rzek. Miasto otaczają zewsząd gaje, ogrody, łąki, zamki i winnice. Najpiękniejszym wszelako miejscem w Garnacie jest „Ajn ad-Dama” (zdrój łez), wzgórze pokryte gajami i ogrodami, którego z niczym nie da się porównać. Królem Garnaty był za mojej bytności sułtan Abu-l-Hadżdż Jusuf*, lecz nie widziałem go z powodu jego choroby. Jego szlachetna, pobożna i pełna cnót matka przysłała mi kilka złotych denarów, z których zrobiłem dobry użytek, po czym wyruszyłem w drogę powrotną.

Sudan Zachodni **(Kraj Czarnych)**

W Gibraltarze wsiadłem na ten sam statek, na którym przybyłem poprzednio, i odpłynąłem do Sabty; stąd udałem się do Asyli, gdzie zabawiłem kilka miesięcy. Z Asyli zaś wyruszyłem do pięknego i rozległego miasta Marrakusz*, obfitującego w różnorakie dobra. Miasto posiada tak wielkie meczety, jak jego główny meczet zwany al-Kutubijja. Meczet ów ma piękny wysoki minaret. Gdy wszedłem na szczyt minaretu, ukazał mi się widok całego miasta, dziś już leżącego po większej części w ruinach. Mogłem je porównać jeno do Bagdadu, choć bazyry bagdadzkie są ładniejsze. Następnie dotarłem do Fezu, skąd wyruszyłem na koniec do Kraju Czarnych*. Przybyłem do pięknego miasta Sidzilmasa*, gdzie rośnie mnóstwo wspaniałych daktyli, podobnie jak w Basra, atoli daktyle w Sidzilmasie są wyborniejsze w smaku od basryjskich.

Zatrzymałem się tu u prawnika Abu Mohammeda al-Buszri, którego brata spotkałem w chińskim mieście Kandżanfu. Tam kupiłem wielbłądy i pasąłem je przez cztery miesiące.

Na początku miesiąca muharram 753 roku (18 lutego 1352 r.) wyruszyłem z karawaną, w której jechali między innymi kupcy z Sidzilmasy. Po dwudziestu pięciu dniach dotarliśmy do Tagazy*. Jest to wieś pozbawiona wszelkich powabów, o domach i meczetach przedziwną sztuką zbudowanych, albowiem ściany zrobione mają z brył soli, a dachy pokryte skórami z wielbłądów.

Nie ma tam wcale drzew, jeno sam piasek, a w nim pokłady soli. Wykopują ową sól z głębi piasków, w których zalega w postaci grubych płyt nagromadzonych jedna na drugiej, jak gdyby były wyciosane i złożone pod powierzchnią ziemi. Wielbłąd może udźwignąć

jeno dwie takie płyty. We wsi tej mieszkają jedynie niewolnicy z plemienia Massufa*, którzy pracują przy dozywaniu soli. Pożywieniem ich są daktyle sprowadzane z Dary* i Sidzilmasy, mięso wielbłądów i proso z Kraju Czarnych. Przybywają tu Murzyni ze swych krain i wywożą stąd sól, którą tłuką na drobne kawałki i używają jako środka wymiany na równi ze złotem i srebrem.

Zaczem przybyliśmy do miasta Tasarahla, gdzie pod ziemią gromadzi się woda deszczowa. Tu zatrzymują się karawany na trzy dni, aby wypocząć, tu reperują i napełniają wodą bukłaki, które okrywają wojskami, aby uchronić je przed wiatrem. I stąd wysyła się takszifa*.

O takszifie

Tak oto zowią mężczyznę z plemienia Massufa, którego najmuje karawana i wysyła do Iwalatanu* z listami do przyjaciół, aby ci przygotowali dla nich kwatery. Przyjaciele ci wychodzą na spotkanie karawany na cztery dni drogi przed miastem i niosą wodę ze sobą. Jeśli zaś kto nie ma w Iwalatanie przyjaciół, ten pisze do kupca, który słynie z dobroci, i kupiec ów ofiarowuje mu swą pomoc. Nierzadko też zdarza się, że takszif ginie w pustyni, zanim dotrze do Iwalatanu z wieścią o zbliżaniu się karawany. Natenczas wszyscy albo większość ludzi idących w karawanie ginie. W pustyni tej bowiem jest moc wielka szejtanów* i gdy takszif jest sam, szejtany czynią sobie igraszki z niego i zwodzą go poty, póki takszif nie zgubi drogi i nie zginie.

Najęliśmy tedy takiego takszifa, człowieka z plemienia Massufa, za sto złotych miskali, i oto w nocy siódmego dnia podróży postrze-gliśmy uradowani ognie rozniecone przez ludzi, którzy wyszli na nasze spotkanie.

Po dwóch miesiącach podróży z miasta Sidzilmasa dotarliśmy na koniec do Iwalatanu, pierwszej prowincji Sudanu, której namiestnikiem sułtana jest Farba Husejn. Farba zaś znaczy (w ich języku) „zastępca”. Gdy przybyliśmy do miasta, kupcy pozostawili towary na placu pod dozorem Murzynów, a sami udali się do namiestnika. Farba Husejn siedział na dywanie pod baldachimem; przed nim stała jego straż przyboczna uzbrojona w oszczepy i łuki, a z tyłu

naczelnicy plemienia Massufa. Kupcy stanęli przed nim, lecz on rozmawiał z nimi przez tłumacza, choć byli blisko niego, aby tym sposobem okazać im swą pogardę. I wówczas pożałowałem, że przybyłem do ich kraju, jako że byli to ludzie zgoła nieobyczajni i pogardę żywiący dla ludzi białych.

W Iwalatanie byłem około pięćdziesięciu dni. Mieszkańcy onego miasta okazywali mi szacunek i wiele gościnności. Panują tutaj silne upały i rosną małe palmy daktylowe, w cieniu których uprawiają arbuzy i kawony. Mieszkańcy miasta są po większej części ludźmi z plemienia Massufa i noszą odzież z przednich tkanin egipskich. Kobiety ich odznaczają się zadziwiającą pięknnością i są w większym poszanowaniu od mężczyzn.

Osobliwy jest to naród i osobliwe są jego obyczaje. Otóż mężczyźni zupełnie nie są zazdrośni, nikt też nie wywodzi swego pochodzenia od ojca, jeno od brata matki. Po nich dziedziczą nie ich rodzeni synowie, lecz synowie siostry*. Mieszkańcy tameczni są muzułmanami, ściśle przestrzegają modlitw, studiują prawo i uczą się na pamięć Koranu. Niewiasty nie wstydzą się mężczyzn i nie zakrywają twarzy zasłoną, choć pilnie odmawiają modlitwy. Gdy kto zechce poślubić jedną z nich, może to uczynić; one wszelako nie podróżują ze swymi mężami, a gdyby zdarzyło się, że niewiasta zapragnęłaby udać się z mężem, wówczas rodzina by jej zabroniła. Niewiasty ta-meczne mają przyjaciół i towarzyszy wśród mężczyzn poza rodziną; podobnie też i mężczyźni mają przyjaciółki wśród kobiet z innych rodzin. Jeśli nawet mężczyzna zostanie w swym domu żonę z jej przyjacielem, nie czyni jej z tego powodu żadnych wymówek.

Gdy pewnego dnia wstąpiłem do sędziego Iwalatanu i wszedłem za jego przyzwoleniem, zastałem u niego młodą i niezwykle urodziwą niewiastę. Kiedy ją zobaczyłem, zmieszałem się wielce i chciałem wyjść, lecz ona wyśmiała mnie, nie okazując najmniejszego zawstydzenia. I rzekłem do mnie sędzia:

„Nie odchodź, wszak ona jest moją przyjaciółką”.

Zadziwiło mnie to, tym więcej że był on prawnikiem i pielgrzymem.

Powiedziano mi, że prosił sułtana o pozwolenie na odbycie pielgrzymki w tym roku ze swoją przyjaciółką, lecz sułtan nie pozwolił na to.

Opowiadanie

Pewnego dnia przyszedłem do Abu Mohammeda al-Massufi, w którego towarzystwie przybyliśmy do Iwalatanu. Siedział wówczas na dywanie. Pośrodku izby stało łóżko z baldachimem, a na nim spoczywała jakaś niewiasta, obok zaś niej spoczywał mężczyzna. Wiedli ze sobą rozmowę. I zapytałem go:

„Kim jest ta niewiasta?”

A on odparł:

„Jest ona moją żoną”.

„Kim jest (dla niej) ten człowiek, który jest z nią?”, spytałem ponownie.

„Jest on jej przyjacielem”, odparł.

„Jakże tedy możesz być rad z tego; wszak żyłeś w naszych krajach i wiadome ci są nakazy prawa muzułmańskiego”.

Na to on powiedział:

„Przyjaźń między niewiastą a mężczyzną uważana jest za rzecz dobrą i stosowną, w której nie ma nic złego. Kobiety nasze nie są podobne do kobiet w waszych krajach”.

Zdumiała mnie głupota jego. Wyszedłem przeto i nie wróciłem już do niego, jakkolwiek zapraszał mnie kilka razy.

Postanowiłem odbyć podróż do Malli*, którą od Iwalatanu dzieliła odległość dwudziestu czterech dni drogi pospiesznym marszem. W tym celu nająłem przewodnika z plemienia Massufa, albowiem nie ma potrzeby podróżowania w licznym gronie towarzyszy z powodu bezpiecznych dróg. Wyruszyłem tedy z trzema jeno towarzyszami. Na drodze rosło wiele starych drzew, a tak wielkich, że w cieniu każdego z nich mogłaby się skryć cała karawana. A choć niektóre z drzew nie miały ani gałęzi, ani liści, wszelako sam pień drzewa dawał dość obfity cień dla jednego człowieka. Zdarzały się też drzewa całkiem spróchniałe, w środku których gromadziła się woda deszczowa. Tworzyły przeto jak gdyby źródło, z pni tych bowiem ludzie zwykli czerpać wodę do picia. W niektórych pniach drzew gnieździły się pszczoły i był miód, który podbierają stamtąd ludzie. Kiedym raz przechodził obok pewnego drzewa, ujrzałem ku swemu zdumieniu człowieka, który w jego wnętrzu urządził sobie warsztat tkacki i zajęty był tkaniem.

Podróżujący po onym kraju ludzie nie wożą ze sobą ani żywności, ani przypraw, ani złota, ani srebra, jeno bryłki soli, rozmaite wonności albo szklane błyskotki, które mieszkańcy tameczni nazywają n a z m, czyli różańcem. Gdy podróżny przybywa do wsi, Murzyni wynoszą proso, mleko, kurczęta, miąższ owoców jujuby, ryż, ziarnka f u n i, podobne do nasion gorczycy, i tłuczoną fasolę. On zaś kupuje od nich wszystko, co tylko zapragnie.

Po dziesięciu dniach podróży z Iwalatanu przybyliśmy do dużej wsi Zagari, zamieszkałej przez handlarzy murzyńskich zwanych W a n d Ź a r a t a*. Mieszka wśród nich nieco ludzi białych, którzy są ibadytami*. Z wsi tej wywozi się proso do Iwalatanu. Następnie po opuszczeniu Zagari przybyliśmy nad wielką rzekę Nil*, nad którą położone jest miasto Karsachu*. Stąd Nil płynie w dół ku Ka-bara, a następnie ku Zaga*. W Kabara i w Zaga są sułtanowie podlegli królowi z Malli.

Mieszkańcy Zaga z dawna wyznają islam, odznaczają się wielką pobożnością i przejawiają zapał do nauki. Od Zaga Nil płynie w kierunku Timbuktu i Kaukau, dalej do Muli* w kraju Limiów*, ostatniej posiadłości (królestwa) Maili, a następnie do Jufi*, jednego z największych miast Sudanu. Władca Jufi jest jednym z najpotężniejszych władców tamecznych. Miasta tego nie odwiedza żaden biały człowiek, gdyż zabijają go, zanim tam przybędzie. Następnie Nil płynie przez kraj Nubijczyków*, wyznawców wiary chrześcijańskiej, potem do Dunkuli*, jednego z największych miast chrześcijan. Sułtan Dunkuli nazywa się Ibn Kanz ad-Din* i przyjął islam jeszcze za panowania al-Malika an-Nasera. Dalej Nil płynie w kierunku Dżanadil, ostatniej miejscowości w Sudanie, od tego bowiem miejsca zaczyna się kraina Asuan w Górnym Egipcie. Widziałem (w Karsachu) w tej części Nilu krokodyla tuż koło brzegu, który wyglądał jak mała łódka.

Kiedy pewnego dnia zszedłem do Nilu za swoją potrzebą, zjawił się nagle jakiś Murzyn i stanął między mną a rzeką. Zdziwiła mnie jego nieobyczajność i nieprzyzwoitość, lecz gdy wspomniałem o tym pewnemu człowiekowi, ten rzekł:

„Zaiste, uczynił to, aby uchronić cię przed krokodylem”.

Następnie wyjechaliśmy z Karsachu i dotarliśmy do rzeki Sansara, płynącej w odległości około dziesięciu mil od Malli. Do miasta tego wpuszczają jedynie za specjalnym przyzwoleniem. Upřednio zaś

napisałem do gminy białych (w Maili), aby wynajęli dla mnie dom. Gdy przybyłem nad wspomnianą rzekę, przepравиłem się promem bez żadnych przygód. Tym to sposobem przybyłem do miasta Maili, stolicy króla Czarnych. Zatrzymałem się w pobliżu cmentarza i udałem się do dzielnicy białych, gdzie spytałem o Mohammeda ibn al-Fakiha. Powiedziano mi, że najął dla mnie dom naprzeciw swojego. Tam przeto się skierowałem. Zięć Mohammeda ibn al-Fakiha przyniósł mi świece i posiłek, a nazajutrz przyszedł do mnie sam Ibn al-Fakih z grupą mieszkańców. Widziałem się też z sędzią Maili Abd ar-Rahmanem, Murzynem, który przyszedł mnie odwiedzić. Sędzia ów odbył pielgrzymkę i jest człowiekiem wielkich cnót. Przysłał mi krowę jako dar gościnności. Widziałem się też z tłumaczem Duga, jednym z najznakomitszych mężów w Sudanie. Ten zaś przysłał mi wołu. Wszyscy oni obdarzyli mnie licznymi podarkami i odnosili się do mnie z wielką szczodrością. Niech Allah wynagrodzi ich za oną dobroć!

Ibn Fakih miał za żonę córkę stryja sultana, która troszczyła się o nasze pożywienie i inne rzeczy. W dziesięć dni od naszego przybycia spożyliśmy zupełną przyrządzoną z czegoś podobnego do kolokasji. Potrawę tę przekładają oni nad wszystkie inne. I oto zachorowaliśmy wszyscy, a było nas sześciu. Jeden z naszych ludzi zmarł, ja zaś przy porannej modlitwie popadłem w omdlenie. Poprosiłem tedy pewnego Egipcjanina, aby dał mi środek przeczyszczający. Przyniósł mi coś, co nazywa się b a j d a r i przyrządzone jest z korzeni roślin; zmieszał to wszystko z anyżkiem i cukrem i rozpuścił w wodzie. A gdy wypilem ona miksturę, zwróciłem cały posiłek razem z wielką ilością żółci. Tak oto wybawił mnie Allah od zguby, lecz chorowałem jeszcze przez dwa miesiące.

O sultanie Malli

Sułtan ten ma na imię Mansa Sulejman, słowo zaś „Mansa” znaczy „sułtan”, a Sulejman jest to jego imię własne. Odznacza się on skąpstwem i nikt przeto nie może żywić nadziei na hojny dar od niego. Zdarzyło się, że byłem tam przez pewien czas, lecz nie widziałem go z powodu mojej choroby. Później zgotował ucztę dla uczczenia naszego pana Abu-l-Hasana, niech Allah będzie rad z niego! Sprosił na nią emirów, prawników, sędziego i kaznodzieję; byłem

i ja obecny na niej. Przyniesiono tabliczki z tekstem Koranu i odczytano je. Zaczem pomodlili się za pana naszego Abu-l-Hasana i za Mansę Sulejmana. Po onym obrzędzie wystąpiłem naprzód i pozdrowiłem Mansę Sulejmana. Sędzia, kaznodzieja i Ibn al-Fakih wyjaśnili mu, kim jestem, a on odpowiedział mi w ich języku. Wówczas rzekli do mnie:

„Sułtan powiada tobie, czyń dzięki Allahowi”.

A ja odpowiedziałem na to:

„Chwała i dziękczynienie Allahowi we wszelkich przypadkach”.

Kiedy się oddaliłem, sułtan posłał mi dar gościnności, który zrazu złożono w domu sędziego, a ten wysłał to przez swoich ludzi do domu Ibn al-Fakiha. Wówczas Ibn al-Fakih wybiegł szybko z bosymi stopami z domu i wszedł do mnie, mówiąc:

„Wstań! Oto nadeszły dla ciebie tkaniny i dar od sułtana”.

Wstałem więc sądząc, że przysłała mi szaty i inne dobra. Atoli okazało się, że były to trzy bochenki chleba, kawałek mięsa wołowego, usmażony na oliwie, tudzież dynia wypełniona kwaśnym mlekiem. Gdy to zobaczyłem, roześmiałem się, zdumiała mnie bowiem ich powaga, z jaką odnoszą się wobec tak nędznych rzeczy.

O tym, co powiedziałem sułtanowi po owym zajściu, i o jego wielkoduszności względem mojej osoby

Po otrzymaniu onego daru gościnności pozostawałem w Maili jeszcze przez dwa miesiące, nic od niego nie otrzymując, aż nastął miesiąc ramadan. W tym czasie zwykłem odwiedzać sułtana w jego pałacu w towarzystwie sędziego i kaznodziei i składać mu pozdrowienia. Gdy rozmawiałem raz z tłumaczem Duga, ten rzekł mi:

„Zwróć się z tym do sułtana, ja zaś wyjaśnię twą sprawę, jak trzeba”.

Kiedy więc sułtan zwołał naradę na początku miesiąca ramadan, stanąłem przed nim i rzekłem:

„Podróżowałem przez rozliczne kraje świata i spotykałem się z władcami tych krain. I oto jestem od czterech miesięcy w twoim kraju, a jeszcze nie okazałeś mi gościnności ani niczego mi nie podarowałeś. Cóż zatem mam powiedzieć o tobie innym władcom?”

Na to sułtan odpowiedział:

„Nie widziałem ciebie i nikt mi o tobie nie mówił”.

Wówczas wstał sędzia i Ibn al-Fakih i rzekli:

„Wszak on już witał ciebie, a ty posłałeś mu jedzenie”.

Sułtan rozkazał tedy umieścić mnie w domu i wypłacać mi codziennie pieniądze na powszednie wydatki. W nocy dwudziestego siódmego dnia miesiąca ramadan rozdał między sędziego, kaznodziejów i prawników pieniądze, które oni nazywają z a k a t, czyli jałmużną. Mnie podarował trzydzieści trzy i jedną trzecią miskala. A gdy wyjeżdżałem, ofiarował mi sto złotych miskali.

Opowiadanie o pokorze Murzynów wobec ich króla, o tym, jak posypują się prochem na znak szacunku dla niego, i o innych osobliwych rzeczach

Murzyni są najbardziej pokornym i uległym ludem wobec swojego króla. Zwyczajni oni zaklinać się na jego imię mówiąc: „Mansa Sulej-man ki”. Gdy sułtan przywoła kogoś (ze swych ludzi) podczas narady w namiocie, ten zrzuca z siebie odzienie i przywdziewa znoszone szaty, zdejmując turban i wkłada brudną krymkę. A kiedy wchodzi, unosi połę swego ubrania i szarawary do kolan i zbliża się w pokornej i unizonej postawie, uderza łokciami o ziemię, po czym staje z pochyloną głową jak podczas odmawiania modlitwy. I w tej postawie wysłuchuje słów króla. Gdy przemówi do sułtana i otrzyma odeń odpowiedź, wówczas obnaża plecy i sypie proch na głowę i plecy, jak to zwykli czynić ludzie podczas kąpieli. Ja zaś dziwiłem się, że nie ślepną od tego. Gdy sułtan zaczyna mówić w czasie narady, przytomni zdejmują turbany i słuchają go w milczeniu. Czasem staje ktoś przed jego obliczem i wymienia swoje czyny, jakich dokonał w służbie sułtana, mówiąc: „Dokonałem tego a tego, takiego to a takiego dnia”, albo: „Zabiłem tego a tego, takiego a takiego dnia”. Ci zaś, którzy znają te czyny, zaświadcniają prawdziwość jego słów w taki oto sposób: naciągają cięciwę łuku i puszczają ją, podobnie jak czyni to łucznik, kiedy wypuszcza strzałę. I wtedy sułtan powiada do niego: „Prawdę rzekłeś”, lub dziękuje mu; a ten zabiera swoje ubranie i posypuje się prochem. Uważają oni to za wzór dobrego zachowania.

O tym, w jak ucieszny sposób odczytują poeci swoje wiersze sułtanowi

W dni święta przychodzą (do sułtana) poeci; każdy z nich wchodzi do wnętrza kukły zrobionej z pierza na podobieństwo ogromnego ptaka. Głowa onej kukły jest z drzewa i ma dziób czerwony. Stają tak przed sułtanem w tym uciesznym stroju i deklamują swoje wiersze. Powiadano mi, że wiersze ich układane są w formie napomnień, tak bowiem przemawiają do sułtana:

„Zaiste, b a n b i*, na którym spoczywasz, jest tym samym banbi, na którym siadał taki a taki król, a jego szlachetne czyny były takie a takie. Ty również czyn dobro, a pamięć o tym przeżyje ciebie”.

Zaczem najstarszy rangą z poetów wstępuje na stopnie banbi i kładzie głowę na kolanach sułtana, następnie wchodzi na najwyżej wzniesione miejsce banbi i kładzie głowę na prawe, a potem na lewe ramię sułtana, i wreszcie schodzi. A przez ten cały czas mówi w ich języku. Zwyczaj ten, jak mi powiadano, przyjął się u nich od bardzo dawna, jeszcze przed przyjęciem islamu.

Opowiadanie

Za mej bytności w Maili zdarzyło się, że sułtan rozgniewał się srodze na pierwszą żonę, córkę swego stryja. A miała ona na imię Kasa, co w ich języku znaczy „królowa”. Ona zaś wedle ich zwyczaju dzieli z nim władzę i imię jej wymienia się z kazalnicy*. Zagniewany sułtan wtrącił ją do więzienia pewnego emira, a miejsce po niej wyznaczył swej drugiej żonie Bandżu. Ta wszelako nie wywodziła się z królewskiego rodu. Wiele o tym rozprawiano i czyn jego ganiono. Wtedy do Bandżu przybyły córki stryja sułtana, aby złożyć jej życzenia z okazji wyniesienia do godności królowej. Potarły łokcie popiołem, wszelako nie posypały głów prochem. Lecz kiedy sułtan wypuścił Kasę na wolność, one przyszły do niej powinszować uwolnienia i posypały się prochem, jak nakazuje zwyczaj. Wówczas Bandżu poskarżyła się sułtanowi na to, a on rozgniewał się na córki stryja, które w obawie przed nim ukryły się w głównej świątyni. Atoli sułtan przebaczył im i prosił, aby stanęły przed jego obliczem. A panuje tam taki zwyczaj, że gdy wchodzi, zdejmują przedtem wszelką odzież i nago stają przed sułtanem. I uczyniły tak. I weszły

do sultana, a on był wielce rad z nich. Następnie przychodziły do drzwi sultana rano i wieczorem przez siedem dni. Czyni tak bowiem każdy, komu sultan wybaczył winę. Kasa zaś codziennie jeździła konno w towarzystwie niewolnic i niewolników, mając głowy prochem posypane. I wtedy zatrzymywała się podle sali przyjęć z zasłona na twarzy, tak iż nikt nie mógł jej dojrzeć. A gdy emirowie poczęli wiele o niej rozprawiać, przeto sultan zwołał ich w sali przyjęć i tak przemówił przez Dugę:

„Mówiliście wiele o sprawie Kasy, zaprawdę popełniła ona ciężki grzech”.

Następnie przyprowadzono jedną z jej służebnic skutą łańcuchem i powiedziano do niej:

„Mów, co wiesz!”

Wtedy powiedziała, że Kasa wysyłała ją do Dzatała, syna stryja sultana, który uciekł od niego do Kanburni, że namawiała go do obalenia z tronu sultana i tak mu rzekła: „Ja i całe wojsko jesteśmy ci całkowicie oddani”. Gdy posłyszeli to emirowie, orzekli, iż jest to ciężki występki, a ona na śmierć zasłużyła. Wówczas Kasa przestraszyła się i schroniła do domu kaznodziei. Albowiem mają zwyczaj ukrywać się w meczecie, lecz skoro jest to rzeczą niemożliwą, wtedy chronią się w domu kaznodziei.

Murzyni nienawidzą Mansę Sulejmana za jego sknerstwo. Jego poprzednikiem był Mansa Maga, a przed nim sprawował władzę Mansa Musa, prawy i szlachetny król, który kochał białych ludzi i okazywał im dobroć.

Opowieść o dobrych i złych właściwościach Murzynów

Murzyni posiadają tę zaletę, że rzadko bywają niesprawiedliwi. Za najmniejsze uchybienie wobec sprawiedliwości sultan karze surowo. W kraju tym panuje całkowite bezpieczeństwo. Zarówno człowiek podróżny, jak i mieszkaniec kraju nie ma potrzeby lękać się złoczyńców lub rozbójników. Nie przywłaszczają też sobie majątku białego człowieka, gdy ten umrze w ich kraju, jeśli nawet zostawi po sobie niezmierne bogactwa. Przeciwnie, powierzają wówczas ów majątek białemu i godnemu zaufania człowiekowi, a ten tak długo ma pieczę nad tym, póki nie odbierze go człowiek do tego uprawniony.

Pilnie przestrzegają pory modłów, są zawsze obecni w czasie zgromadzeń wiernych i karca swoje dzieci, jeśli zaniedbują modlitwy.

W dzień piątkowy — już o wczesnej porze — każdy spieszy do meczetu, albowiem jeśliby przyszedł później, nie znajdzie wolnego miejsca do modlitwy z powodu wielkiej cizby wiernych. Mają zwyczaj wysyłać tam niewolników z matami do modlitwy. Ci rozkładają maty w miejscu, które należy do jego pana, i czekają tam aż do jego przyjścia. Maty te uplecione są z gałęzi drzewa podobnego do palmy daktylowej, wszelako drzewo to owoców nie rodzi. W dni piątkowe ubierają się w piękne białe szaty. A ten, kto nie ma niczego okrom białej koszuli, natenczas pierze ją i czyści, i w niej udaje się na piątkowe nabożeństwo. Ich piękną cnotą jest gorliwość, jaką przejawiają w uczeniu się na pamięć Koranu. Jeśli dzieci ich wykazują opieszałość w tym względzie, zakuwają je w łańcuchy i tak długo nie zdejmują ich, póki nie wyuczą się na pamięć Koranu.

Kiedy raz w dzień święta przyszedłem do sędziego, zobaczyłem, że jego dzieci są skute łańcuchami. Spytałem go przeto:

„Zali nie uwolnisz je od łańcuchów?”

Odpowiedział na to:

„Nie uczynię tego, dopóki nie nauczą się Koranu na pamięć”.

Posiadają oni również i złe cechy. Oto niewiasty służebne, niewolnice i młode dziewczęta pokazują się przed ludźmi całkiem nago, nie osłonięte nawet skrawkiem odzienia. Widziałem w miesiącu ra-madan wiele kobiet całkiem nagich. Kobiety stają gołe, bez okrycia przed obliczem sułtana; podobnie też córki sułtana chodzą nago. Tak samo niegodnym zwyczajem jest posypywanie głów prochem i popiołem na znak szacunku, ucieszny sposób recytowania wierszy przez poetów i spożywanie psiego i oślego ścierwa.

Opowiadanie o moim wyjeździe z Malli

Do Malli przybyłem czternastego dnia miesiąca dżumada-l-ula 753 roku (28 czerwca 1352 r.), wyjechałem zaś dwudziestego drugiego dnia miesiąca muharram 754 roku (27 lutego 1353 r.) w towarzystwie pewnego kupca imieniem Abu Bekr ibn Jakub. Jechałem na wielbłądzie, albowiem konie są tam drogie; cena jednego konia wynosi sto miskali. Zaczem dotarliśmy do szerokiego kanału wodnego, płynącego od rzeki Nil, przez który można się przeprawić

jeno łodzią. W okolicy tej jest mnóstwo komarów, tak iż podróżować tam można tylko w nocy. Nad kanał przybyliśmy po zapadnięciu zmroku, w noc księżycową.

Opowiadanie o hipopotamie, który żyje w rzece Nil

Gdy przybyliśmy nad ów kanał, zobaczyłem na brzegu szesnaście jakowychś bestii o niezmiernie ogromnych cielskach. Zdziwiłem się i pomyślałem, że są to zapewne słonie, jako że wiele tych zwierząt żyje w onym kraju. Gdy potem je zobaczyłem, jak wchodziły do wody, spytałem Abu Bekra ibn Jakuba:

„Co to są za zwierzęta?”

„Są to”, odpowiedział, „konie morskie, które wychodzą paść się na ląd”.

Zwierzęta te są grubsze od koni, mają grzywę i ogon, a łby ich podobne są do końskich łbów, lecz nogi mają podobne do nóg słoni. Po raz wtóry widziałem hipopotamy, gdy płynęliśmy Nilem z Tim-buktu do Kaukau, jak pływały w wodzie, unosząc i zanurzając łby. Ludzie w łódce w obawie, aby ich nie potopiły hipopotamy, podpłynęli do lądu. Znają oni wyśmienity sposób chwytania hipopotamów. Używają do tego celu włóczni z otworem, przez który przeciągnięte są mocne sznury. Włócznie te ciskają w zwierzęta i jeżeli trafią w nogę albo w kark, wtedy włócznia przebija ciało. Tym sposobem ugodzone zwierzę ciągną za sznur do brzegu, po czym zabijają je, a mięso zjadają. Wzdłuż wybrzeża leży wielkie mnóstwo kości hipopotamów.

Zatrzymaliśmy się w pobliżu onego kanału w dużej wsi, którą rządzi Murzyn, pielgrzym, człowiek szlachetny, imieniem Farba Maga. Jest on jednym z tych Murzynów, którzy odbyli pielgrzymkę razem z sułtanem Mansa Musą. Opowiadał mi ów Farba Maga, że gdy Mansa Musa przybył nad kanał, był z nim pewien sędzia, człowiek biały imieniem Abu Abbas. Sułtan ofiarował mu na wydatki cztery tysiące miskali. Kiedy zaś przybyli do Mima, Abu Abbas poskarżył się sułtanowi, że skradziono mu z domu owe cztery tysiące miskali. Przywołał tedy sułtan namiestnika Mima i zagroził mu śmiercią, jeśliby złodziej nie został pojmany. Namiestnik jął tedy szukać złodzieja, lecz nie znalazł, jako iż w kraju tym nie ma złodziei. Natenczas wszedł do domu sędziego, grożąc jego sługom, na

co jedna z kobiet rzekła: „Nic mu nie zginęło, pieniądze te zakopał własną ręką w tym miejscu”. I wskazała owo miejsce. Namiestnik dobył pieniądze, przyniósł sułtanowi i opowiedział o całym zdarzeniu. Rozgniewał się sułtan na sędziego i wygnał go do kraju niewiernych Murzynów, co jedzą ludzi. Przebywał tam cztery lata, po czym pozwolił mu powrócić do kraju. Owi niewierni ludożercy nie zjedli go, jako że był biały. Powiadają bowiem, że mięso człowieka białego jest szkodliwe; wedle ich mniemania, jest ono niedojrzałe, dojrzałym zaś mięsem jest mięso czarne.

Opowiadanie

Pewnego razu odwiedziła sułtana Manse Sulejmana grupa ludożerców murzyńskich ze swym emirem na czele. W uszach mieli zatknięte wielkie kolczyki, a odziani byli w płaszcze z jedwabnej materii. W ich kraju jest kopalnia złota.

Sułtan przyjął ich z honorami i ofiarował im jako dar gościnności niewolnicę murzyńską. Gdy ją zabili i zjedli, przyszli do sułtana dziękować, z twarzami i rękoma krwią powalаныmi. Jak mi opowiadano, weszło to u nich w zwyczaj; powiadano mi też, że najbardziej smakowitymi częściami ciała kobiety są dłonie i piersi.

Wyjechaliśmy z onej wsi w pobliżu kanału położonej i przybyliśmy do miasta Kuri Mansa; tutaj zdechł mój wielbłąd, na którym jechałem. Kiedy powiadomił mnie o tym poganiacz, poszedłem go zobaczyć, atoli Murzyni zjedli go już, jako że mają oni we zwyczaju jeść padlinę. Wysłałem przeto dwóch chłopców, których najałem do służby, aby ci kupili mi wielbłąda w Zagari, w miejscu oddalonym o dwa dni drogi. Czekałem na ich powrót sześć dni, będąc w tym czasie gościnnie podejmowany przez pielgrzymów z ta-mecznego miasta.

Dalej udałem się do miasta Mima, a stąd do miasta Timbuktu, które odległe jest o cztery mile od rzeki Nil. Większość krajowców należy do plemienia Massufa i nosi zasłony na twarzach. Namiestnik zwie się Farba Musa. Byłem u niego pewnego dnia, gdy wyznaczał jednego z mężów z plemienia Massufa na naczelnika gminy, odziewając go w długą szatę, zawój i szarawary. A cała ta odzież zrobiona była z farbowanych tkanin. Następnie posadził go na tarczy, a naczelnicy plemion ponieśli go na głowach.

Z Timbuktu popłynąłem w dół Nilu, w małej wydrążonej w pniu drzewa łodzi. Co wieczór zarzucaliśmy kotwicę blisko wsi i kupowaliśmy mięso i tłuszcz w zamian za sól, wonne korzenie i szklane świecidełka. Zaczem dotarliśmy do miasta, którego nazwy już nie pomnę. Namiestnikiem jego był szlachetny pielgrzym imieniem Farba Sulejman, słynący z odwagi i siły. Jego łuku nikt nie zdoła napiąć. Nie widziałem wśród Murzynów człowieka odeń wyższego i grubszego. Ponieważ potrzebowałem nieco prosa, udałem się w tej sprawie do niego, a był to dzień urodzin wysłannika Allaha. Gdy go pozdrowiłem, spytał o powód mego przybycia. Był wraz ze mną pewien prawnik, jego pisarz. Wziąłem tedy tabliczkę, która leżała przed nim, i napisałem na niej: „O mężu uczony w prawie, powiedz namiestnikowi, że potrzebujemy prosa na drogę. Bądź pozdrowiony!” Wręczyłem tabliczkę prawnikowi; ten odczytał ją zrazu po cichu, a potem ją rozmawiać z namiestnikiem w tej sprawie. Zaczem odczytał głośno to, co napisałem, a namiestnik zrozumiawszy, o co mi chodzi, wziął mnie za rękę i zaprowadził do sali przyjęć, pełnej zbroi, kolczug, łuków i lanc.

Zaczem przyniesiono nam napój zwany d a k n u. Jest to woda ze zmielonym prosem, wymieszana z odrobiną miodu albo mleka. Oni piją to miast wody, albowiem picie zwykłej wody im szkodzi. Jeżeli nie mają prosa, mieszają wodę z samym jeno miodem albo mlekiem. Pokosztowaliśmy również nieco zielonego kawona. A gdy wszedł chłopiec na pięć piędzi wysoki, Farba Sulejman rzekł do mnie: „Jest to dar gościnności dla ciebie; miej wszelako baczenie na niego, aby ci nie uciekł”. Zabrałem tedy chłopca i chciałem się oddalić, lecz on rzekł: „Wstrzymaj się aż do posiłku”. I wyszła do nas niewolnica, Arabka z Damaszku, i przemówiła do mnie w języku arabskim. Gdy rozmawialiśmy, rozległy się nagle w domu krzyki. Farba wysłał przeto ona niewolnicę, aby dowiedziała się o przyczynę krzyku. Ta zaś przyszła z wieścią, że zmarła jedna z jego córek. Natenczas powiedział mi: „Nie lubię słuchać lamentów. Chodź, pójdziemy nad rzekę”, to znaczy nad Nil. Tam bowiem, nad brzegiem rzeki, stały jego domy. A kiedy przyprowadzono konia, rzekł do mnie:

„Dosiądź go!”

Lecz ja odparłem:

„Nie będę jechał, skoro ty idziesz pieszo”.

Szliśmy tedy pieszo i doszliśmy do jego domów nad Nilem. Tam przyniesiono nam jedzenie. Po posiłku pożegnałem go i oddaliłem się. Nie widziałem wśród Murzynów bardziej dostojnego i szlachetnego męża nad Farbę Sulejmana. Podarowany mi chłopiec wciąż jest ze mną.

Udaliśmy się do Kaukau, sporego miasta nad Nilem. A jest to najładniejsze, największe i najbardziej zasobne w żywność miasto Murzynów. Osobliwie zaś wielka jest tam obfitość ryżu, mleka, kur i ryb. Są tam ogórki zwane i n a n i, które nie mają sobie równych. Ludność miasta trudni się handlem, używając muszelek kauri jako monety, tak samo jak mieszkańcy Malli. Przebywałem tam około miesiąca, po czym wyruszyłem drogą lądową w kierunku Takaddy* w wielkiej karawanie kupców z Gadamas*. Przewodnikiem i naczelnikiem karawany był pielgrzym Wudździn, co w mowie Murzynów znaczy „wilk”. Miałem naoczas wielbłąda do jazdy i wielbłądzicę do dzwigania zapasów żywności. Lecz gdy miniliśmy pierwszą stację, wielbłądzica osłabła i wtedy pielgrzym Wudździn zjął z niej ładunek i rozdzielił między towarzyszy. I każdy z nich podjął się niesienia przypadającej nań części. A był w naszej karawanie pewien Magrebijczyk z Tadali, i ten odmówił wzięcia czegokolwiek z mego ładunku. Kiedy zaś pewnego dnia poprosiłem onego człowieka o wodę, albowiem chłopca, którego miał z sobą, dręczyło pragnienie, odmówił mi.

Po pobycie w stolicy Sudanu Malli i w kilku innych miastach i wsiach położonych nad Nilem dotarłem do ziemi Bardama, którzy są plemieniem Berberów. I pod ich jeno ochroną karawana może przejść przez ów kraj. Kobieta w tym kraju ma większe od mężczyzny znaczenie. Są oni ludem koczowniczym i nigdzie nie zatrzymują się na dłuższy postój. Domy ich mają dziwne kształty. Stawiają drewniane słupy i okrywają je matami, następnie kładą na to związane kije i wyściełają to skórami albo bawełnianymi tkaninami. Kobiety ich są najurodziwsze i odznaczają się najbardziej foremną figurą ze wszystkich niewiast. Są olśniewającej białości i nad wyraz tłuste. Nie widziałem na świecie kobiet, które mogłyby im dorównać w otyłości. Piją wieczorem i rano krowie mleko i wodę wymieszaną ze zmielonym, nie gotowanym prosem.

Zachorowałem tutaj z powodu silnych upałów i nadmiaru żółci.

Przyspieszyliśmy zatem naszą podróż i dotarliśmy do miasta Ta-kadda. Domy w tym mieście zbudowane są z czerwonego kamienia, a woda, która płynie nie opodal kopalni miedzi, zmienia swą barwę i smak. Nie rośnie tam zboże okrom niewielkiej ilości pszenicy, a tę spożywają kupcy i obcy przybysze. W mieście jest wielka moc skorpionów, których ukłucie jest śmiertelne dla chłopców, wszelako ludzie dojrzałym wiekiem rzadko od ich ukąszeń umierają. Podczas mego pobytu skorpion ukłuł rano syna sędziego i chłopiec niebawem zmarł. Byłem obecny na jego pogrzebie.

Mieszkańcy Takaddy trudnią się wyłącznie handlem. Co roku udają się w podróż do Egiptu i sprowadzają stamtąd najprzedniejszej jakości tkaniny i inne przedmioty. Wiodą oni beztrudny żywot pośród przepychu i wygod, rywalizując między sobą co do ilości niewolników i służebnic.

Opis kopalni miedzi

Kopalnie miedzi leżą za miastem Takadda. Tam wykopują z ziemi miedź i zawożą do miasta, gdzie przetapiają w swych domach. Pracę tę wykonują niewolnicy. Gdy po przetopieniu otrzymują czerwoną miedź, robią z niej sztabki długości półtorej piędzi, jedne cienkie, inne zaś grube. Czteryście sztuk grubych sztabek sprzedają za jeden złoty miskal, także sześćset albo siedemset cienkich sztabek sprzedają za jednego złotego miskala. Jest to ich środek wymiany. Za cienkie sztabki nabywają mięso i opał, a za grube niewolników i niewolnice, proso, tłuszcz i pszenicę. Miedź wywozi się stamtąd do miasta Kubar* w kraju niewiernych oraz do miasta Zagaj i kraju Barnu*, który leży w odległości czterdziestu dni drogi od Takaddy. Mieszkańcy Barnu są muzułmanami, mają króla imieniem Idris. Król ten nigdy nie pokazuje się ludziom i rozmawia jeno przez kotarę. Kraina ta dostarcza urodziwych niewolnic, rzezańców i tkanin zabarwionych szafranem. Miedź z Takaddy wywozi się również do Dżaudzau*, kraju Muwartabun i do innych miejsc.

Opowieść o sultanie Takaddy

Za mej bytności w mieście Takadda sędzia Abu Ibrahim, kaznodzieja Mohammed, nauczyciel Abu Hafs i szejch Said ibn Ali udali się do sultana Takaddy, który jest Berberem i ma na imię

Izar. Przebywał on wówczas w miejscu odległym o jeden dzień drogi od Takaddy. Nająłem tedy przewodnika i udałem się do niego. A owi wspomniani mężowie powiadomili go o moim przybyciu. I wyszedł on na moje spotkanie, jadąc na nie osiodłanym koniu, jak to jest u nich we zwyczaju. Miast siodła miał on wspaniałą czerwoną derkę. Ubrany był w niebieską narzutkę i w tejsze barwy szarawary i zawój. Razem z nim jechali synowie jego siostry i jego następcy. Na widok sułtana powstaliśmy i uściskaliśmy sobie wzajem dłonie. A on jął wypytywać o mnie i o mój przyjazd. Dał mi też namiot jednego z janatibów, którzy sprawują urząd podobny do wusfana* w naszym kraju, i przysłał mi owcę pieczoną na rożnie i szkopek pełen krowiego mleka. W pobliżu nas stał namiot jego matki i siostry. Przyszły one do nas z pozdrowieniami.

Matka sułtana posyłała nam mleko po wieczornej modlitwie, o tej bowiem porze oraz wczesnym rankiem zwykli pić mleko. Nie znają oni takich potraw, jakie my zwykliśmy jadać. Byłem tam przez sześć dni i codziennie sułtan przysyłał mi dwa barany, jednego rano i jednego wieczorem. Podarował mi również wielbłądzicę oraz dziesięć złotych miskali. Następnie odjechałem stamtąd i powróciłem do Takaddy.

O otrzymaniu dostojnego nakazu

Gdy powróciłem do Takaddy, przybył do mnie pewien niewolnik z pismem od pana naszego, księcia wiernych Abu Inana, który rozkazywał mi przybyć do swej sławnej stolicy. Ucałowałem ów nakaz z szacunkiem i natychmiast spełniłem go. Kupiłem dwa wielbłądy do podróży za trzydzieści siedem i jedną trzecią miskala i postanowiłem udać się do Tawat*. Wziąłem też z sobą żywność na siedemdziesiąt dni, albowiem w drodze z Takaddy do Tawat nie znajdziesz innego pożywienia okrom mięsa, mleka i masła, które wymienia się za odzież.

Opuściłem Takadę w czwartek jedenastego dnia miesiąca szaban 754 roku (11 września 1353 r.), w wielkiej karawanie, w której szło około sześciuset niewolnic. I przybyliśmy do Kahir*, gdzie jest mnóstwo pastwisk. Stąd weszliśmy w bezwodną i bezludną pustynię. Ciągnie się ona na przestrzeni trzech dni drogi. Szliśmy następnie

piętnaście dni przez niezamieszkałą, lecz obfitującą w wodę pustynię. Na koniec dotarliśmy do miejsca, w którym rozwidłają się drogi, jedna w kierunku na Gat, druga w kierunku na Egipt, a jeszcze inna w kierunku na Tawat. W kraju Tawat są źródła wody, która przepływa nad pokładami żelaza; gdy w onej wodzie wyprać białe ubranie, wówczas przybiera ono czarną barwę.

Stąd szliśmy dziesięć dni do krainy Hakkar*, zamieszkałej przez plemię nikkzemnych Berberów; ludzie z tego plemienia noszą zasłony na twarzach. Kiedy napotkał nas jeden z naczelników berberyjskich, zatrzymał karawanę i zmusił do złożenia okupu w postaci szat i innego dobra. Przybyliśmy tam w miesiącu ramadan, a jest to pora, kiedy niechają napaści i przestają niepokoić karawany. Nawet rozbójnicy berberyjscy, skoro znajdą jakąś rzecz na drodze w miesiącu ramadan, nie ruszają jej. Taki to zwyczaj mają wszyscy Berberowie.

Przez Hakkar szliśmy miesiąc. Jest to kraj wielce ubogi w roślinność, bardzo kamienisty, o wyboistych drogach. W święto Zakończenia Postu przyjechaliśmy do krainy pewnych Berberów, którzy jak tamci używają zasłon. Potem dotarliśmy do Buda*, jednej z największych wsi w kraju Tawat. Cała jej ziemia jest piaszczysta i zawiera sól. Rośnie tam wiele daktyli, lecz te nie są smaczne, choć mieszkańcy tameczni wolą je od daktyli z Sidzilmasy. Nie ma tam ani zboża, ani masła, ani oliwy; wszystko to sprowadzają oni z Ma-grebu. Pożywieniem ludności są daktyle i szarańcza, albowiem w kraju tym są niezmiernie ilości szarańczy. Mieszkańcy zbierają ją i spożywają podobnie jak daktyle. Łapią zaś szarańczę przed wschodem słońca, kiedy (owady te) z powodu zimna nie mogą latać.

Byliśmy w Buda kilka dni, a następnie wyjechaliśmy w karawanie i w połowie miesiąca zu-l-kada przybyliśmy do miasta Sidzilmasa, skąd wyjechałem drugiego dnia miesiąca zu-l-hidżdża, w porze silnych chłódów. Na drogę spadły obfite śniegi. Widziałem już w życiu wiele uciążliwych dróg i wielkie masy śniegu w Bucharze, Samar-kandzie, Chorasanie i w kraju Turków, wszelako nigdy dotąd nie spotkałem czegoś gorszego od drogi Umm Dżunajba. Do Dar at-Ta-ma przyjechaliśmy wieczorem w przeddzień święta Składania Ofiar, gdzie spędziłem święto, po czym wyjechałem. Przybyłem do stolicy Fezu, siedziby pana naszego, księcia wiernych, niech Allah przysporzy mu mocy! Ucałowałem tedy jego szlachetną dłoń, a to, że dane mi było oglądać jego błogosławione oblicze, poczytałem sobie za

dobrą wróżbę. I oto spocząłem pod skrzydłem jego dobroci po tak długiej podróży. Niech Allah wszechmocny wynagrodzi mu wszystko, czym mnie obdarzył z niewyczerpanej skarbnicy swych łask, niech przedłuży dni jego i pozwoli muzułmanom radować się jego długim żywotem!

Tu kończy się opowiadanie o podróży, któremu nadano tytuł: „Dar dla oglądających osobliwości miast i dziwy podróży”. Jego spisywanie zakończono trzeciego dnia miesiąca zu-l-hidżdża 756 roku (9 grudnia 1355 r.). Niech będzie chwała Allahowi i pokój tym spośród jego sług, których on wybrał!

Mówi Ibn Dżuzaj:

„Skończyło się opowiadanie, które ja spisałem, słuchając słów szejcha Abu Abd Allaha Mohammeda ibn Battuty, niech go Allah uszlachetni! Jest rzeczą wiadomą każdemu obdarzonemu mądrością człowiekowi, iż szejch ten jest podróżnikiem naszej epoki (stulecia), a można też rzec — «podróżnikiem społeczności (muzułmańskiej)», co nie będzie przesadą”.

Komentarze

Uwaga: Tytuły rozdziałów (Wyjazd z Tangeru, Egipt...) pochodzą od redakcji wydania polskiego.

Str. 3

szejch — spolszczona forma „szejk”; starzec, przełożony gminy religijnej, naczelnik, nauczyciel w zakonie sufiów, niekiedy mistrz, doktor nauk muzułmańskich.

Abu Inan Faris — sułtan Maroka, rządził w latach 1348—1358, jedenasty władca z dynastii Marinidów.

Str. 4

Ibn Dżuzaj al - Kalbi — żył w latach 1321 — 1356 (1358?), pochodził z plemienia Kalb, które zamieszkiwało okolice Grenady w Hiszpanii. Ibn Dżuzaj był znanym uczonym w Andaluzji. Z polecenia sułtana Abu Inana Farisa spisał podróż Ibn Battuty na podstawie jego ustnej relacji, radżab 725 roku (1325 r.) — Podstawą kalendarza muzułmańskiego jest rok księżycowy, który składa się z dwunastu miesięcy księżycowych. Każdy miesiąc posiada 29,5 doby, a zatem rok księżycowy obejmuje 354 dni. Różnica między muzułmańskim rokiem kalendarzowym a europejskim, opartym na roku słonecznym, wynosi przeciętnie 11 dni, czyli w ciągu 33 lat wynosi ona prawie pełny rok słoneczny. 16 lipca 622 r., dzień wyjścia (hidżry) Mahometa z Mekki do Medyny, uznany został za początek ery muzułmańskiej. Aby ustalić datę według kalendarza europejskiego, należy rok hidżry (H) podzielić przez 33, następnie otrzymany wynik odjąć od roku hidżry, a do uzyskanej różnicy dodać liczbę 622. Otrzymujemy więc następujący wzór:

$$H - \frac{H}{33} + 622$$

Na przykład, znając rok hidżry 705, datę (przybliżoną) według kalendarza europejskiego otrzymujemy w następujący sposób:

$$705 - \frac{705}{33} + 622 = 1306.$$

Jest to najprostszy sposób obliczania, przy czym rezultat będzie tylko przybliżony; maksymalna niedokładność może wynieść jeden rok.

Początek roku muzułmańskiego wypada w różnych miesiącach kalendarza euro-

pejskiego. Kolejne nazwy miesięcy kalendarza muzułmańskiego po arabsku brzmią: 1. muharram, 2. safar, 3. rabi awwal, 4. rabi sani, 5. dżumada-l-ula, 6. dżumada-l-achira, 7. radżab, 8. szaban, 9. ramadan, 10. szawwal, 11. zu-l-kada, 12. zu-l-hidżdża. W nawiasach podajemy datę według kalendarza europejskiego.

...w cieniu — W semantyce arabskiej „być w czyimś cieniu” — oznacza „być pod czyjąś opieką”.

imam — przywódca, osoba godna naśladowania; w sekcie szyickiej używa się zamiast terminu "kalif"; tytuł dodawany do nazwiska. W tekście termin ten użyty w znaczeniu „kierujący modłami w meczecie”. Często też określenie przywódców czterech kierunków teologiczno-prawniczych.

Abu Jusuf ibn Abd al-Hakk — sułtan Maroka z dynastii Marinidów; założyciel stolicy nowej dynastii w Nowym Fezie w 1276 r.

Str. 5

Tilimsan — obecna nazwa Tlemsen; miasto w Algierii niedaleko Oranu, ówczesna stolica sułtanatu.

Abu Taszifin Abd ar-Rahman (Abu Taszfin I) — sułtan w Tlemsenie (1318—1348). Dbał o przepych dworu, niewiele troszcząc się o sprawy religijne. Panowanie jego wypełniły liczne waśnie i wojny z władcami Ifrikiji i Fezu.

Ifrikija — stara arabska nazwa dzisiejszej Tunezji i wschodniej części Algierii.

Abu Jahia Abu Bekr — sułtan; rządził od 1311 r. w Bougie (Bidżaji) i Konstantynie; od 1318 r. w Tunisie; zmarł w 1346 r. Władca z dynastii Hafsidów (linii Almohadytów panującej w Maroku). Dynastia Hafsidów usamodzielniała się w 1228 r. i rządziła do opanowania Tunisu przez korsarzy w XVI wieku.

Kurejscy — klan zamieszkujący Mekkę; pochodził z niego Mahomet.

M i l i a n a — miasto w Algierii, 90 km na południowy zachód od miasta Algier. mila — mila arabska wynosi 1921 metrów.

al-Dżazair — arabska nazwa miasta Algier; w średniowieczu Arabowie nazywali Algierię — Magrib.

Zan — góra Zan (Dębów) jest częścią pasma górskiego Kabyl.

Bidżaja — francuska nazwa Bougie; w owym czasie należała do sułtanatu Ifrikiji (Tunezji).

denar — arab. dinar; dawna moneta arabska. W handlu używano głównie złotego denara, jakkolwiek w obiegu znajdował się również denar srebrny. W różnych krajach muzułmańskich waga złota denara wahała się, stąd wiele nazw tej monety, jak magrebijski, iracki itd. Na ogół waga denara wynosiła 4,25 grama.

Almohady — (arabska nazwa al-Muwahhidun); dynastia muzułmańska w Afryce Północnej (1121 —1269), a także przez pewien czas w Hiszpanii (Andaluzji).

Str. 6

H i d ż a s — obszar położony w zachodniej części Półwyspu Arabskiego, na którym znajdują się miejsca pielgrzymek wyznawców islamu (m. in. Mekka i Medyna).

Kosantina — dzisiejsza Konstantyna, miasto w północnej Algierii,
medresa — arab. m a d r a s a; szkoła muzułmańska, w której wykładano nauki islamu. Medresy były jedynymi szkołami na Wschodzie muzułmańskim aż do naszych czasów. Medresa mieści się przy meczecie, posiada zwykle bibliotekę, oraz pomieszczenia dla nauczycieli i uczniów.

Str. 7

święto Zakończenia Postu — arab. Id al-fitr; znane również pod nazwą Bajram. Obchodzone jest po miesiącu ramadan (post), pierwszego dnia miesiąca szawwal i trwa trzy dni. Towarzyszy mu bardzo uroczysty i radosny nastrój. Muzułmanie przywdziewają swoje najlepsze stroje, odwiedzają krewnych i znajomych, składając sobie wzajemnie życzenia.

Susa — starożytne miasto Hadrumentum, ruiny miasta znajdują się 13 km od Tunisu.

Safakus — starożytne miasto Sfax, miasto portowe w Tunezji.

Tripolis — Są dwa miasta o tej samej nazwie: 1. Tripolis, arab. Tarablus (al-Garb), port w Afryce Północnej, założony przez Fenicjan. O tym mieście wspomina Ibn Battuta. 2. Tripolis, arab. Tarablus (asz-Szam), miasto w Libanie.

święto Składania Ofiar — arab. Id al-adha; turecka nazwa Kur-ban Bajaram; święto obchodzone 10 zu-l-hidżdża, kiedy pielgrzymi podążający do Mekki zabijają zwierzęta na ofiarę w dolinie Mina.

syndyk — prawnik mający pieczęć nad sprawami finansowymi miasta. ludzie Masmuda — plemię berberyjskie w Północnej Afryce.

Mislata — miejscowość nie zidentyfikowana; Misrata — obecnie Misurata, miasto nadmorskie w Tunezji.

Kusur Surt — dziś ruiny miasta u wybrzeży morza w Tunezji.

B a r s i s — fort, nazwa miejscowości, pochodzi prawdopodobnie od imienia pułkownika Barsija, który tam miał samotnię.

Str. 8

Kaulam, Kalikut, Sudak, Zajtun — Przypisy do tych miast znajdzie Czytelnik w dalszej części komentarzy, stosownie do opisu kolejno zwiedzanych regionów geograficznych przez Ibn Battutę.

Str. 9

al-Malik an-Naser Naser ad-Din Mohammed, zwany zwykle an-Naser — sułtan mamelucki, syn Kalauna, panował w Egipcie w latach 1293—1341. Po początkowych klęskach w 1303 r. doszczętnie zniszczył armię Mongołów w Syrii. Utrzymywał rozległe stosunki dyplomatyczne z władcami wielu krajów, jak na przykład ze Złotą Ordą, Hafsidami z Tunisu, z Bizancjum, z Mohammedem ibn Tuglukiem z Delhi, królem Francji — Filipem IV. Otaczał opieką uczonych.

Salah ad-Din Salah — syn sułtana an-Nasera.

Str. 10

„W ejdź na dach i śpij tam" — Był to szczególny wyraz uznania i szacunku szejcha dla Ibn Battuty, gdyż inni przybysze, a wśród nich nawet emir, spędzali noc na zewnątrz pustelni.

..., „wyznaczone miejsce" — jest to werset z Koranu (sura XXXVII, 164).

Str. 11

„Filar państwa" — faraon, w znaczeniu tyran, wyrażenie pochodzi z Koranu (XXXVIII, 2); mowa o faraonie, który torturował ludzi na palach.

...tlumy mieszkańców — Podróżnicy europejscy z XIV wieku wspominają, iż w Kairze ogromna ilość mieszkańców sypia na ulicach (około 100 tys.), co świadczyło o gęstości zaludnienia ówczesnego Kairu.

przybytek szczęśliwości — Aluzja do opisów rajy w Koranie, gdzie młodzieńcy zażywają wiecznej młodości.

Roda (Ogród) — duża wyspa na Nilu położona naprzeciw starego Kairu. Ogród ten opisuje w swym dziele Ibn Dżubajr, podróżnik arabski z XII wieku.

Str. 12

Amr ibn al-As — jedna z najznacniejszych osobistości za życia Mahometa, pochodził z rodu Kurejszytów. Stał na czele wypraw do Palestyny i Egiptu. Meczet nazwany jego imieniem zbudowany został w 647 r. Obecny stan pochodzi z 1795 r.

Abu Abd Allah asz-Szafii — założyciel szkoły (kierunku) teologiczno-prawniczej, zwanej od jego imienia szafiicką. Szkoła szafiicka jest jedną z czterech sekt w ortodoksyjnym islamie (trzy pozostałe: malikicka, hanbalicka, haneficka). Urodził się w 767 r. w Askalonie w Palestynie. Studiował prawo i tradycję muzułmańską (sunnę) w Mekce, a następnie przeniósł się do Bagdadu, gdzie wykładał tradycję. Jest autorem dzieł z zakresu prawa. Zmarł w Kairze w 818 r.

...niepodobieństwem byłoby je (medresy) zliczyć — Pisarze arabscy wspominają o ogromnej liczbie medres w Kairze (3040!) w owym czasie.

maristan (szpital) — słynny szpital zbudowany przez sułtana Kalauna.

al-Kalaun al-Malik al-Mansur Sajf ad-Din al-Alfias-Sa-lihi an-Nadžmi — sułtan mamelucki (1279—1290), przybył z Azji Środkowej jako niewolnik sułtana ajubidzkiego Salih Ajjuba, wyzwolony przez niego. Za panowania sułtana mameluckiego Bajbarsa został dowódcą wojskowym; zasłynął w czasie wyprawy przeciw Mongołom w 1272 r. W okresie niepełnoletności sułtana Salamysza był jego opiekunem (regentem), a po zdetronizowaniu Salamy-sza sam zasiadł na tronie. Zdobył dla Egiptu Syrię. Wsławił się zwycięstwem nad wojskami Mongołów w 1280 r. Odzyskał wiele posiadłości zdobytych przez krzyżowców w Syrii i Palestynie. W 1289 r. zdobył Tripolis. Spośród wielu budowli wzniesionych przez tego sułtana do dziś zachował się w doskonałym stanie meczet w Kairze nazwany jego imieniem.

al-chawanik — (liczba pojedyncza — al-chanka, per. changah); klasztor budowany zwykle przy grobowcu świętego lub w pobliżu miejsca zamieszkania sławnego szejcha. To samo co arabskie zawija, ribat.

fakir — Słowo to znaczy dosłownie po arabsku „biedny” i odpowiada terminowi „derwisz” u Persów i Turków. Człowiek, który poświęcił się służbie bożej, zakonnik. Często też oznacza wędrownego mnicha, żyjącego z jałmużny.

s u f i z m — nazwa pochodzi od wyrazu arabskiego s u f — „wełna”, później słowo to oznaczało płaszcz wełniany noszony przez zakonników. Kierunek mistyczny w islamie, powstały w VIII wieku. Rozwój jego przypada na przełom XI i XII stulecia. Sufizm głosi ascezę i połączenie się z Bogiem poprzez ekstazę. Sufiowie stanowili bractwa zrzeszone w klasztorach (zawija, tekke).

dirhem — arab. dirham, gr. drachma; moneta arabska używana od bardzo dawnych czasów; zawiera 2,97 grama wagi.

al-Karafa — cmentarz położony między Starym Kairem a górą Mukattam. Cmentarz ten wygląda jak miasto, w pomieszczeniach i kapliczkach grobowcowych mieszkają często krewni zmarłego.

tradycja — arab. h a d i s, dosłownie: „opowiadanie”, „przekazywanie”. Dział nauki w islamie zwany powszechnie tradycją. W islamie hadis oznacza zaświadczenie czynów i słów Mahometa i jego najbliższych towarzyszy. Terminem tym określa się również — w szerszym znaczeniu — całą tradycję muzułmańską. Obowiązkiem muzułmanina jest postępowanie zgodne z sunną, czyli zgodne z postępowaniem przodków, według tradycji. Z biegiem czasu rozwój instytucji społecznych i stale narastające potrzeby życia nie znajdowały potwierdzenia w Koranie. Po śmierci Mahometa autorytetem przy rozstrzyganiu problemów teologiczno-prawniczych byli najbliżsi jego towarzysze, później powoływano się na ludzi z pierwszego i drugiego pokolenia po Mahomecie. Hadis składa się z dwóch części: wykazu imion osób, które przekazały tradycję, i tekstu dotyczącego odpowiedniego problemu. Po Koranie hadis jest najważniejszym źródłem rozstrzygania problemów teologiczno-prawniczych. W IX wieku powstało szereg szkół zajmujących się tradycją, zebrano wówczas i spisano znane hadisy.

Ahmed ibn Omar al-Ansari al-Kurtubi — uczony malikicki, zmarł w Aleksandrii w 1258 roku.

Str. 13

recytatorzy Koranu — W meczetach są zwykle specjaliści recytatorzy Koranu; istnieje kilka kanonów recytacji. Umiejętne opanowanie sztuki recytowania jest dość trudne.

al-Husejn ibn Ali — młodszy syn kalifa Alego i córki Mahometa, Fatimy. Poległ w bitwie z wojskami kalifa omajjadzkiego pod Kerbelą w 681 r. Kalifowie fatymidzcy z Egiptu, którzy, jako potomkowie Husejna, czcili pamięć rodu Mahometa, przenieśli głowę Husejna z Palestyny do Kairu w 1153 r. Obecny meczet Sajjidna Husejn (Pana naszego Husejna) jest jednym z najbardziej poważanych zabytków w Kairze. Kerbelą (obecnie Meshed al-Husejn) jest miejscem dorocznych pielgrzymek szyitów, a dzień śmierci Husejna — 10 muharram — obchodzony jest szczególnie uroczyście.

Nil — rzekę tę zwano także Nilem Egipskim dla odróżnienia od Nilu Sudańskiego (rzeki Niger).

al-Jamm — Przytoczony cytat z Koranu ma wykazać, że AUah wyraził się o Nilu jako morzu (arab. a l - j a m m znaczy „morze”), wskazując tym określeniem na jego wielkość.

...swego wniebowstąpienia — Mahomet, według tradycji muzułmańskich, odbył podróż nocą na koniu Buraku z Mekki do Jerozolimy, a następnie wstąpił do nieba.

Lotos — po arabsku a s - s i d r a, zwykle sidra al-muntaha, co znaczy „Lotos krańca (raju)”, nazwa drzewa wymienionego w Koranie (sura LIII, 14). W nocy z 13 na 14 szabana odprawia się specjalne uroczystości i obrzędy w meczetach, często poświęcone zmarłym. Według ludowej tradycji muzułmańskiej drzewo Lotosu w raju, na którym wypisane są imiona wszystkich żyjących ludzi, owej nocy zostaje potrząśnięte i wówczas spadają na ziemię liście z imionami tych ludzi, którzy mają umrzeć w ciągu nadchodzącego roku.

archanioł Gabriel — Islam przejął ze Starego Testamentu szereg legend i postaci. Uznaje na przykład wszystkich proroków, Chrystusa zaś uważa za ostatniego proroka przed Mahometem.

Sajhan i Dżajhan — arabskie nazwy rzek w południowo-wschodniej Anatolii — Seyhan i Ceyhan (Sarus i Pyramus), które, według tradycji muzułmańskiej, są rzekami raju.

Str. 14

Sind (lub Pendżab) — obecnie rzeka Indus; przepływa ona przez obszary Pendżabu i Sindu, stąd u Ibn Battuty występują obie te nazwy na oznaczenie rzeki Indus.

h a z i r a n — miesiąc czerwiec w kalendarzu syryjskim.

Sajhun oraz Dżajhun — arabskie nazwy rzek: Syr-darii i Amu-darii, które, według legendy koranicznej, miały wypływać z raju, podobnie jak Nil i Eufrat.

Dżun — rzeka Dżumna (sansk. Jamuna), prawy dopływ Gangesu, wypływa z Himalajów i wpada do Gangesu koło Allahabadu. Ibn Battuta podaje nazwę Dżun również na oznaczenie rzeki Brahmaputry.

Itil — turecka nazwa Wołgi, zaświadczona w dziełach geografów arabskich już w X wieku.

Stepy Kipczaków — znane też jako Deszt-i Kipczak. Terminem tym określano często Złotą Ordę. Nazwa utworzona od ludu tureckiego Kipczaków.

Sara — miasto Saraj, z opisu naszego podróżnika wynika, iż mowa tu o Nowym Saraju, który od 1332 r. był stolicą Złotej Ordy.

S a r u — Rzeka Żółta (Huang-ho) w Chinach, nazwa turecko-mongolska. Opis rzeki nie zgadza się ze stanem faktycznym.

C h i t a — Nazwa ta pochodzi od ludu mongolskiego Kitanów, który opanował północne Chiny w X w. U podróżników arabskich i perskich znajdujemy nazwy Chita, Chitaj lub Chataj, natomiast u podróżników europejskich formę Kataj. Nazwą tą oznaczano północną część Chin. Marko Polo dzielił Chiny na Kataj i Mandzi, Ibn Battuta na Chita i Sin (Chiny południowe).

Chanbałyk — w języku tureckim znaczy „miasto chana”. Stolica Wielkich Chanów w latach 1261—1368. W źródłach europejskich (m. in. u M. Polo) występuje w formie Kambalyk. Obecna stolica Chin — Pekin.

Chansa — u Marka Polo Kinsaj, dzisiejsze miasto Hangczou, nazwa urobiona od chińskiego słowa „hing-tsaj”, co znaczy: „miasto na pontonach”, trzy odnogi — geografowie arabscy podają liczbę sześciu odnóg, a nie trzech jak Ibn Battuta.

H e r m e s — arab. I d r i s lub C h u n u c h, staroegipski bóg Thoth, biblijny Enoch. W legendach arabskich uchodzi za twórcę nauki i rzemiosł; on też jako pierwszy używał pióra, skroił szaty, rozpałił ogień itd. Koran wspomina o nim jako jednym z najdawniejszych proroków.

Str. 15

Manuf — Istniały dwa miasta o tej samej nazwie: Manuf al-Ulja i Manuf as-Sufla, oba położone między dwiema odnogami Nilu w Delcie. W X w. miasta te były już tylko małymi miasteczkami. Obecne miasto Manuf leży bardziej na południe od dawnego.

parasanga — lub farsang, farsach; perska miara długości. Określa się ją jako godzinę jazdy koniem, około 6 km. Źródła wschodnie i europejskie podają różne przeliczenia w metrach. Według Herodota farsach wynosił 5700 metrów.

al-Fustat — stolica Egiptu po podboju kraju przez Arabów w 641 r. Słowo al-fustat znaczy „namiot”, początkowo bowiem był to obóz wojskowy. Używano też często nazwy Misr al-Fustat, aw wiekach późniejszych w użyciu była jedynie nazwa Misr. Na terenie dawnego Fustatu znajduje się obecnie Stary Kair.

piramidy — Zastanawiający jest fakt, że Ibn Battuta nie wspomina nic o Sfinksie, co nasuwa przypuszczenie, że nie zwiedzał piramid osobiście, kalifat — Jest to władza duchowna i świecka kalifa, następcy Mahometa. Kalifat został utworzony po śmierci proroka. Dzieje kalifatu dzielą się na trzy okresy: 1) kalifowie obieralni (632—661): Abu Bekr, Omar, Osman, Ali; 2) dynastia Omajjadów (661—750), za panowania której stolicę kalifatu przeniesiono z Mekki do Damaszku; 3) dynastia Abbasydów (750—1258); przeniesienie stolicy z Damaszku do Bagdadu. W X wieku kalifat rozpadł się na kilka niezależnych państw nie uznających władzy kalifa w Bagdadzie. W Egipcie władzę przejęli Fatymidzi (909—1171), w Afryce Północnej — Almohadyci i Almorawidzi, w Iranie — Sa-manidzi. Po zburzeniu Bagdadu przez Mongołów w 1258 r. nastąpił upadek kalifatu. Od 1517 r. władzę kalifów przejęli Osmanowie i zachowali ją aż do obalenia sułtanatu w 1923 r.

al-Mamun — kalif bagdadzki (813—833), syn kalifa Harun ar-Raszyda. W 829 r. przybył do Egiptu, aby uśmierzyć powstanie Arabów i Koptów.

mangonela — arab. mandżanik, machina oblężnicza. Machin tych używano do ciskania pocisków kamiennych, rozżarzonych kawałków żelaza i płynów cuchnących.

ściana — Ibn Battuta uważał mylnie, iż piramidy posiadają zewnątrz ściany.

Str. 16

a l - A l f i — po arabsku „tysięczny”, gdyż zgodnie z tym, co podaje Ibn Battuta, kupiony został jako niewolnik za tysiąc denarów.

...dwa święte miasta — Mowa tu o Mekce i Medynie.

Sirijakus — miejscowość położona niedaleko Kairu. W owym czasie była letnią rezydencją sułtanów.

święto Procesji Lektyki — arab. Mahmal, poprawniej: Mahmil. W okresie pielgrzymki do Mekki władcy muzułmańscy wysyłali w darze dla głównego meczetu w Mekce bogato zdobioną lektykę. Zwyczaj ten pochodzi z XIII w., najprawdopodobniej z Egiptu. Lektykę niósł okazały, zdrowy wielbłąd podążający na czele procesji. Na wielbłądzie tym nie wolno było jechać, a po odbyciu pielgrzymki nie mógł być używany do pracy. Lektyka ma kształt stożkowaty, obita jest brokatem i ozdobiona złotem, srebrem i drogimi kamieniami.

emir — po arabsku znaczy „książe”, „wódz”, „naczelnik”. Tytuł książęcy w krajach muzułmańskich. U Ibn Battuty tytuł emira użyty jest w odniesieniu do przewodnika dorocznej pielgrzymki (emir al-hadždz) do Mekki. Jedną z najzaszczytniejszych funkcji, pierwotnie powierzano ją jedynie księciom dynastycznym.

Str. 17

Dajr at-Tin — klasztor i wioska, położone w odległości 3 km na północ od Kairu. Tadz ad-Din (1243—1307) był wezyrem sułtana al-Malika an-Nasera.

pałeczka antymonu — arab. kuhl, środek kosmetyczny (czernidło) do farbowania brwi i rzęs, szeroko rozpowszechniony już w starożytności na Wschodzie. Przez kuhl rozumiano też maść sporządzoną z proszku antymonu oraz inne środki kosmetyczne.

Ali ibn Abu Talib — kuzyn i zięć Mahometa, czwarty obieralny kalif (656—661). Szyici uważają go za swego pierwszego imama — tj. przewodnika duchowego.

Munja al-Kajid — miejscowość położona na lewym brzegu Nilu, 10 km od Kairu.

Busz — miejscowość położona na drodze do Fajum, słynna z wyrobu płótna.

Dalas — miejscowość położona na północ od Busz; widocznie nastąpiła przedstawienie nazw w opisie Ibn Battuty. Znana była z wyrobów żelaznych.

Bahnasa — miejscowość położona nad odnogą Nilu, prowadzącą do Fajum, obecna nazwa Bahr Jusuf.

Munja ibn al-Chasib — obecna nazwa Minja, niegdyś bogaty ośrodek handlowy.

Kina — miejscowość licznie zamieszkała przez uczonych i pobożnych ludzi. Cmentarz w Kina był celem pielgrzymek.

Str. 18

A j z a b — miasto położone nad brzegiem Morza Czerwonego po stronie afrykańskiej. Wyruszał stąd pielgrzymi udający się do Mekki. Ośrodek handlowy, odziedziany szczególnie przez kupców z Indii.

Budża (Bedża) — szczepy arabskie w Afryce Północnej.

m a h r i — nazwa pochodzi od okręgu Mahra w południowej Arabii. Szybkobieżne wielbłądy, opisane przez Ibn Battutę, hodowali Bizarini w południowym Egipcie.

al-Hadrabi — szczep pochodzenia arabskiego. Nazwa używana była wcześniej na oznaczenie plemienia Budżą.

... T u r k a m i — Mowa tu o Mamelukach z Egiptu. al-chan — słowo perskie, oznacza zajazd, karawanseraj.

Str. 20

Alam ad-Din Abu Said Sandżar ibn Abd Allah al-Dża-w a l i — żył w latach 1255—1344, emir sułtana al-Malika an-Nasera, uczony, fundator wielu budowli o charakterze sakralnym. Główny meczet, wspomniany przez Ibn Battutę, przebudowany był z kościoła i stoi po dziś dzień.

al-Chalil (Hebron) — dosłownie po arabsku: „przyjaciół Boga”, przydomek Abrahama, również nazwa arabska miasta Hebron w Palestynie (Izraelu).

d ż i n y — według Koranu dżiny (demony) były posłuszne Salomonowi i wykonywały wszystkie jego polecenia.

kibla — kierunek, w którym należy zwrócić twarz podczas modlitwy, to znaczy w stronę Mekki (ku Kaabie). W meczecie główną ścianą jest ta, na którą wypada kibla.

Str. 22

m i h r a b — nisza w ścianie meczetu, która wskazuje kierunek na Kaabę. Stoi w niej imam, duchowny kierujący modłami w świątyni.

F a t i m a — córka Mahometa i Chadidży, żona kuzyna Mahometa, Alego, późniejszego kalifa.

grobowiec Jonasza — grób ten umiejscawiany jest zwykle w pobliżu Nini-wy, w miejscowości zwanej Nebi Junus.

duży budynek — Mowa o kościele Narodzenia.

szczątki pnia palmy — cytat z Koranu (XIX, 23). „Bóle porodowe sprawiły, iż ona (Maria) uchwyciła się pnia drzewa palmowego”.

miejsce wniebowstąpienia Proroka — Według wierzeń muzułmańskich Mahomet wstąpił do nieba z Jerozolimy.

Salah ad-Din ibn Ajjub — sułtan Egiptu (1171—1193), znany w Europie pod imieniem Saladyna, zasłynął w wojnach z krzyżowcami.

...zburzył część murów — Wiadomość ta jest nieścisła. Nie wiadomo o żadnym zniszczeniu murów przez Saladyna podczas wojny w 1187 r. Były one rozebrane w 1219 r.

Frankowie — Nazwą tą określano na Bliskim Wschodzie Europejczyków, głównie Francuzów i obywateli republik włoskich.

Sajf ad-Din Tenkiz — był namiestnikiem Damaszku od 1312 r., a całej Syrii w latach 1315—1340. Wybitna osobistość za panowania sułtana al-Malika an-Nasera.

Str. 23

wniebowstąpienie Jezusa — Świątynia pod wezwaniem Wniebowstąpienia znajduje się na zboczu Góry Oliwnej, w najdalszej części Doliny Jozafata, a nie w Dolinie Dżahannam, jak podaje Ibn Battuta.

Grób Jezusa — Według Koranu Jezus nie został ukrzyżowany, lecz ktoś inny, za niego podstawiony.

żłobek Jezusa — Angielski orientalista Gibb twierdzi, iż Ibn Battuta pomylił najwyraźniej Jerozolimę z Betlejem, bowiem właśnie w Betlejem, w kościele Narodzenia, znajdują się wspomniane relikwie — żłobek i miejsce, w którym miał się narodzić Jezus.

Askalon — arab. Askalan, hebr. Aszkelon; miasto było zburzone podczas wojny między Saladynem a królem angielskim Ryszardem Lwie Serce w 1191 r. Później doszczętnie zniszczone przez sułtana mameluckiego Bajbarsa w 1270 r.

Ubajdyci lub Fatymidzi — dynastia muzułmańska w Egipcie w latach 909—1171. Założycielem dynastii był Abu Mohammed Ubajd Allah, który wywodził się rzekomo od córki Mahometa, Fatimy. Chodzi tu o kalifa Mustansira Billaha (1035—1094).

Dolina Mrówek — W Koranie (XXXII, 18) powiedziane jest, iż Salomon przeszedł ze swym wojskiem przez Dolinę Mrówek.

Str. 24

Ramla — miasto niedaleko Jerozolimy, założone przez Arabów w 716 r.

Nabulus — miasto w Palestynie (Izraelu), starożytne Sichem (Szech), położone na północ od Jerozolimy.

Lazikijja — lub Ladikija, miasto w północnej Syrii, obecnie Latakija.

Abu Ubajd ibn al-Dżarrah — bliski towarzysz Mahometa, wódz wojsk muzułmańskich w Syrii. Określenie „patron” pochodzi z wypowiedzi Mahometa: „Moi towarzysze są opiekunami mych ludzi”.

Akka — miasto w Palestynie, starożytne Hakko lub Akko. W 1104 r. król Baldwin I zdobył je dla krzyżowców. Sułtan Saladyn zdobył miasto na krótko; w 1291 r. muzułmanie odzyskują je ostatecznie. Opis miast Sur (Tyru) i Akki zaczerpnięty jest z dzieła Ibn Dżubajra, który porównywał to ostatnie do Konstantynopola. O Źródle Wołów pisał przed Ibn Battuta Ibn Dżubajr. Według le-

gendy żydowskiej Bóg posłał Adamowi czerwonego wolu, aby mógł orać glebę. Źródło to zwie się obecnie Źródłem Pani.

Sur — starożytne miasto Tyrus, obecna nazwa Tyr; leży w Palestynie nad brzegiem morza.

rafidyci — sekta szyicka wywodząca się od kalifa Alego i nie uznająca pierwszych trzech obieralnych kalifów. Często terminem tym oznaczano każdą sektę szyicka.

ablucja — jest to rytualne oczyszczenie się przed modlitwą u muzułmanów. Jeżeli brak wody, ablucji można dokonać piaskiem lub prochem ziemi. Do ablucji nie wolno używać wody stojącej. Według sunny kolejność obmycia jest następująca: twarz, usta, nos, głowa, ręce, nogi. Ibn Battuta wyraża zdziwienie, ponieważ człowiek ów nie zachował zwykłej kolejności przy ablucji.

Str. 25

Sajda (Sydon) — miasto w Libanie. W średniowieczu port obsługujący Damazek. Tabarijja — starożytne miasto Tyberiada, położone w Palestynie, niedaleko miasta Nazaret. W pobliżu miasta znajdowały się termy znane już w starożytności.

S z u a j b — prorok wymieniony w Koranie, później identyfikowany z prorokiem Jetro, teściem Mojżesza.

K a l i m — właściwie Kalim Allah, co znaczy po arabsku: „ten, który rozmawia z Allahem”. Zaszczytne przydomki Mojżesza.

J a h u d a — (hebr. Jehuda — „godny czci”), biblijny Juda, czwarty syn Jakuba. R u b i l — biblijny prorok Ruben, pierwszy syn Jakuba.

Karak Nuh — lub al-Nuh; warowna twierdza nad Morzem Martwym. Obecnie zwie się Karak.

M a g r e b — poprawnie: Maghrib, co po arabsku znaczy „zachód”. Nazwą tą określali Arabowie w średniowieczu całą Afrykę Północną, z wyjątkiem Egiptu.

Str. 26

Nur ad-Din — sułtan Aleppo (Haleb) od 1146 r., a Damazku w latach 1154—1174.

Str. 27

Mamelucy — niewolnicy pochodzący z plemion tureckich i Czerkiesów, zakupywani najczęściej w Azji Środkowej, Złotej Ordzie i na Kaukazie. Z niewolników tych tworzono oddziały wojskowe i gwardie przyboczne władców muzułmańskich na Bliskim Wschodzie. Od 1250 r. Mamelucy dochodzą do władzy w Egipcie i panują jako samodzielni władcy (sułtanowie) do 1517 r.

Hisn al-Akrad — znaczy po arabsku „Zamek Kurdów”. Obecnie zwie się Kalat al-Husn, miasto w Syrii, położone na zachód od Homs. Zamek odbudowany był przez krzyżowców, znany w Europie jako Crac des Chevaliers.

H i m s — lub Homs; miasto w Syrii środkowej, starożytna Emesa.

H a m a — miasto w Syrii środkowej, zwane też Hamat, starożytna Epiphania, położone nad rzeką Orontes (al-Asi). Za czasów Ibn Battuty był to niewielki sułtanat podległy Egipcjom, w którym rządili potomkowie Ajjubidów egipskich.

Abu-l-Ala al-Ma'arri — jeden z największych poetów arabskich. Urodził się w 979 r. w miejscowości Maarra w Syrii. Utwory jego odznaczają się refleksją filozoficzną i elementami racjonalistycznymi. Zmarł w 1058 r. (o Ma'arri patrz I. Kraczkowski, „Nad arabskimi rękopisami”, przekład polski).

szyici — dosłownie: „następcy”, są to muzułmanie, którzy uznają Alego, zięcia Mahometa, i jego następców (imamów). Wyznawcy islamu dzielą się na sunnitów (sunna), wyznawców ortodoksyjnego kierunku, który uznaje obieralnych kalifów od Alego, i na szyitów (s z y i a, s z i a), którzy uważają, że prawowitymi następcami Mahometa są członkowie rodziny proroka (Ali, jego synowie i dalsi potomkowie). Szyici uznają dwunastu imamów pochodzących z rodziny Mahometa, dziesięciu towarzyszy (M a h o m e t a) — najbliżsi towarzysze Mahometa, którym prorok obiecał raj po śmierci. Szyici uważają ich za zdrajców. Najbardziej znienawidzony był Omar, odpowiedzialny za wybór kalifa po śmierci Mahometa, a który sam został wybrany następcą proroka i tym samym pozbawił Alego dziedzictwa.

H a l e b — miasto Aleppo w Syrii, za panowania Mameluków było siedzibą namiestnika, ważny ośrodek handlowy.

Antakija — miasto w Syrii, starożytna Antiochia.

al-Malik az-Zahir (Bajbars) — sułtan mamelucki, panował w latach 1223—1277.

S i s — nazwa miasta i królestwa Małej Armenii, obecnie tereny południowo-wschodniej Turcji. Za czasów Ibn Battuty obszar zamieszkały w większości przez Ormian.

Ismailici — sekta szyicka, uznająca doktrynę siedmiu imamów (kalifów) do Ismaila ibn Dżafar as-Sadika włącznie (siódmego imama). Wyznawcy tej sekty żyją do dzisiaj w Indii, przywódcą tej sekty jest aga chan.

f i d a w i c i — dosłownie: „ci, którzy poświęcają się”, zwani „wojownikami za wiarę”. Byli członkami skrajnego odłamu sekty szyickiej — ismailickiej. W Europie znani byli jako assasyni od arabskiego słowa haszysz. Fidawici zażywali haszysz wprowadzając się w stan ekstazy. Sektę tę założył Hasan Sabbahi w XI w. Odznaczali się odwagą i bezwzględnością. W latach 1090—1256 panowali w warownej, górskiej twierdzy Alamut w Persji i stanowili groźbę dla władców tego kraju oraz Syrii. W 1256 r. Mongołowie zburzyli twierdzę Alamut, lecz fidawici przetrwali w górach Syrii. Za czasów Ibn Battuty byli zrzeszeni w zakony i pozostawali często na usługach sułtanów mameluckich. Organizacja ich zwała się

f u t u w w a. W 1182 r. sułtan an-Naser zreorganizował futuwę w Syrii w zakon kawalerów na wzór europejski i sam mianował się przełożonym zakonu. Ceremoniał przyjęcia do zakonu składał się z założenia spodni i wypicia czary „dzielności”.

Str. 29

Dżabala — arabska nazwa starożytnego miasta Gabala, położonego nad brzegiem Morza Śródziemnego w Syrii. Obecna nazwa Dżebel.

Ibrahim ibn Adham — sławny asceta i święty muzułmański. Pochodził z Balchu. Życie swe spędził w Syrii, głosząc doktrynę sufizmu. O jego życiu istnieje wiele legend. Umarł w drugiej połowie VIII w.

nusajryci — dziś zwani alawitami. Sekta szyicka w Syrii. Wywodzą się od Mohammeda ibn Nusajra, który żył w X wieku w Basra. Nusajryci wierzą w boskość kalifa Alego.

Str. 30

kaparki — po arabsku k a b a r. Owoce krzewu z rodziny kaparowatych. Pączki kwiatowe tego krzewu po zamarynowaniu w occie służą jako przyprawa do potraw.

al-Markab — twierdza w Syrii z XI wieku, zwana przez krzyżowców Margat. W XIV w. służyła za więzienie. W 1285 r. sułtan mamelucki Kalaun odebrał ją zakonowi templariuszy.

Str. 31

medresa malikicka — szkoła, w której wykładano zgodnie z kierunkiem teologiczno-prawniczym, którego twórcą był imam Malik na początku VIII w. Od jego imienia wzięła swą nazwę.

bazylia — (z gr. basilikós); jednoroczna roślina z rodziny wargowych, zawierająca olejek eteryczny.

Str. 32

meczet Omajjadów — świątynia przerobiona została z kościoła św. Jana (dawna świątynia Jupitera). Za panowania namiestnika Syrii, Chalida ibn Wa-lida, zamieniono część kościoła na meczet. Drugą połowę kościoła zajęli później muzułmanie bez walki, a nie zbrojnie, jak podaje Ibn Battuta. Opis meczetu zaczerpnięty jest z dzieła Ibn Dżubajra.

al-Walid ibn Abd al-Malik ibn Marwan — kalif z dynastii Omaj-jadów (705—715). Zdobył Północną Afrykę i Hiszpanię.

matka wiernych — zaszczytny tytuł przysługujący wszystkim żonom Mahometa.

książę wiernych — zaszczytny tytuł kalifów; M u a w i j a — założyciel dynastii Omajjadów, panował w latach 661—680.

B i l a l — pierwszy muezzin (wzywający do modlitwy). Jemu to Mahomet polecił wzywanie wiernych do modlitwy, obdarzony był bowiem silnym i donośnym głosem.

Str. 33

Tora — słowo hebrajskie, nazwa części „Pięcioksięgu”, którego autorstwo przypisywane jest Mojżeszowi.

Str. 34

Święta Księga — Mowa o Koranie, aluzja do VI sury (76—78).

s a h n — po arabsku znaczy „talerz”, „półmisek”.

Str. 37

Akabat a s - S a w a n — stacja na drodze do Mekki, na południe od Maan w Hidżasie; obecna nazwa Akabat al-Hidżazija.

Wadi Balda — nazwa doliny al-Bazwa, dawniej stacja na drodze do Mekki, około 50 km na południe od Dzat al-Hadżdż.

al-Uchajdir — nazwa stacji położonej w głębokiej kotlinie, której zbocza pokryte są zastygłą lawą, stąd Ibn Battuta porównuje al-Uchajdir do doliny piekieł.

Str. 38

Tamudyci — nazwa starożytnego arabskiego plemienia, które zamieszkiwało pierwotnie wschodnią i środkową Arabię. Według Koranu było to „bezbożne” plemię, które za swe nieposłuszeństwo wobec Allaha uległo zagładzie.

Str. 39

szczątek pnia palmy — chodzi tu o pień palmy, na którym Mahomet wygłaszał kazania.

Str. 40

Omar ibn al-Chattab — drugi obieralny kalif, panował w latach 634—644.

A j s z a — ulubiona żona Mahometa, córka Abu Bekra, późniejszego kalifa.

Str. 41

miejsce hidżry — Hidżra znaczy po arabsku „wyjście”. Terminem tym określa się wyjście Mahometa z Mekki do Medyny (ówczesnego Jatribu). Dzień ten, 20 czerwca 622 roku, dał początek erze muzułmańskiej, przy czym rok 622 uważany jest za rok zerowy.

Str. 43

kibla główna — Ponieważ meczet zbudowany przez Mahometa w Medynie był pierwszym meczetem, przeto kibla (kierunek modlitwy) tego meczetu jest pierwszą kibla na Kaabę. Przed przybyciem Mahometa do Medyny kierunkiem modlitwy była Jerozolima (grób Chrystusa).

kazalnica — po arabsku m i n b a r, dosłownie: „podwyższenie”. Pierwotnie podwyższenie, na którym Mahomet wygłaszał kazania, później rodzaj krzesła podwyższonego o wiele stopni, przez co minbar upodobnił się do kazalnicy w kościele katolickim. W II wieku hidżry minbar wprowadzono we wszystkich meczetach.

Str. 44

Abd al-Mutallib ibn Haszim — dziadek Mahometa.

U h u d — lub Ohod, góra położona w odległości 4 km od Medyny. Rozegrała się tu w 625 roku słynna bitwa między zwolennikami Mahometa (z Jatribu) a mieszkańcami Mekki. Zakończyła się ona klęską wojsk Mahometa. W czasie bitwy rozeszła się fałszywa wieść o śmierci proroka, który odniósł jedynie ranę. Mekkańczycy nie wykorzystali zwycięstwa do końca, nie zajęli Jatribu (Medyny), w rezultacie czego islam ostatecznie zatriumfował.

Str. 45

Salman al-Farisi — (a l - F a r i s i, po arabsku „Pers”) towarzysz Mahometa, niezwykle popularna postać licznych opowieści. Przybył do Jatribu jako niewolnik i przyjął islam. Jemu przypisuje się zbudowanie fosy obronnej wokół Medyny.

szyta odzież — Rozróżnia się szaty nie zszywane z jednolitych sztuk tkaniny oraz szaty skrojone, zszywane. Zwyczaj noszenia szat nie zszywanych, składających się z dwóch płatów, pochodzi od Hebrajczyków; znany był także przed islamem u Arabów, przywdziewano ją w czasie zasięgania rad wyroczni.

i h r a m — szaty pielgrzymie, a także wstąpienie w stan poświęcenia. Szaty ihram zakłada się podczas modlitwy i ablucji przed wstąpieniem na święty teren Mekki i oznaczonych stacji, leżących na drodze do Mekki, a nieraz wcześniej dla zaznaczenia powagi pielgrzymki.

B a d r — Pod tą miejscowością stoczona została bitwa w 633 r. między mieszkańcami Mekki a siłami zwolenników Mahometa. Zwycięstwo odniosły wojska mekkańskie, co miało poważne następstwa dla dalszych losów islamu,

sawik — napój przyrządzony z mąki jęczmiennej, rodzaj musującego napoju.

Str. 46

Usfan, Batn Marr — miejscowości położone w pobliżu Mekki. Opis pielgrzymki do Mekki i Medyny oraz niektórych okolic Syrii zaczerpnięty jest z dzieła wspomnianego już podróżnika arabskiego z XII wieku — Ibn Dżubajra.

Kaaba — najbardziej czczony przybytek i miejsce kultu u muzułmanów; jest to budowla w kształcie sześcianu, położona w centrum głównego meczetu w Mekce, zbudowana z bloków szarego kamienia, pochodzącego z pobliskich gór. Cztery rogi Kaaby wytyczają w przybliżeniu kierunki świata. Kaabę pokrywa specjalna zasłona (kisa), zmieniana co roku. Od wewnątrz podpierają strop drewniane kolumny; wyposażenie świątyni stanowią jedynie srebrne i złote lampy, na ścianach zaś znajdują się inskrypcje. We wschodnim rogu (na wysokości 150 cm) znajduje się Czarny Kamień wmurowany w ścianę. Obecnie składa się on z trzech dużych kamieni i szeregu małych, spojonych i otoczonych pierścieniem z kamieni. Pochodzenie Czarnego Kamienia jest trudne do ustalenia, prawdopodobnie jest on pochodzenia bazaltowego lub wulkanicznego. Odcinek ściany między Czarnym Kamieniem a drzwiami nazywa się al-multazam („potrzeba”), gdzie pielgrzymi przyciskają piersi do ściany podczas modlitwy. W zachodnim rogu wmurowany jest jeszcze jeden kamień, który pielgrzymi dotykają już tylko. Czarny

Kamień czczony był przez Arabów jeszcze W czasach przedmuzułmańskich. Obecny wygląd budowli pochodzi prawdopodobnie z 1663 r.

Źródło Zamzam — Źródło to, położone niedaleko Kaaby, było przedmiotem kultu, tak samo jak Kaaba, jeszcze przed wystąpieniem Mahometa. Wodę ze źródła używa się tylko do picia i do ablucji.

Str. 47

mur al-Hatim — Mur ten stoi naprzeciw północnej ściany Kaaby. Jest to półkolisty mur z białego marmuru. Przestrzeni zawartej pomiędzy murem al-Hatim a Kaabą nie wolno przekraczać w czasie obchodzenia Kaaby, gdyż miejsce to stanowiło część świątyni Kaaby jeszcze przed islamem.

T a i f — miasto położone około 100 km na południowy wschód od Mekki, w górzystej i urodzajnej okolicy as-Sarat.

Str. 48

al-Azraki — autor „Historii Mekki”, zmarł w 860 r. Dane dotyczące meczetu pochodzą z okresu rozbudowy tej świątyni przez kalifa al-Mahdiego (775—785).

Dom Zgromadzenia — (arab. Dar an-Nadwa); w domu tym zbierano się dla omówienia różnych spraw wspólnoty muzułmańskiej. Zwykle w każdym mieście znajdował się taki dom, lecz nazwa Dar an-Nadwa odnosi się głównie do Domu Zgromadzenia w Mekce. Jeszcze przed wystąpieniem Mahometa Ku-rejszyci zbierali się w Dar an-Nadwa. Obecnie dom ten należy do głównej świątyni w Mekce i został włączony do kompleksu budynków wchodzących w skład tej świątyni.

Abu Abd Allah Mohammed al-Mahdi — kalif z dynastii Abbasy-dów (775—785). Prowadził wojny z Bizancjum.

Str. 49

s z a j b i i c i — (arab. Beni Szajba); tak nazywają się ludzie pełniący służbę przy Kaabie.

Str. 50

al-Karmatij — przywódca odłamu religijnego (ismailickiego). Abu Tahir al-Karmatij wywiózł w czasie napadu na Mekkę Czarny Kamień, lecz zwrócił go później.

...po długim usiłowaniu — Ucałować ową płamkę jest bardzo trudno ze względu na ogromny napór pielgrzymów.

obchodzenie — Kaabę należy obejść dookoła, poczynając od Rogu Czarnego Kamienia.

ściana Hidżr — lub Hidżr Ismail; jest to wydzielone miejsce między murem al-Hatim a Kaabą. Niektórzy uczeni twierdzą, iż Abraham trzymał tam swą owcę, inni, iż stała tam świątynia Abrahama.

Str. 51

kopuła — po arabsku k u b b a. Oznacza kopułę jakiejś budowli lub niewielkie budowle, zwykle grobowce, studnie, altany lub jurty, których górna część ma kształt zbliżony do kopuły.

...Koran spisany... przez Zajda — Zajd ibn Sabit był towarzyszem Mahometa, pierwszy zredagował Koran po jego śmierci z pamięci oraz na podstawie własnych zapisków i świadectw innych towarzyszy Mahometa. Za panowania kalifa Osmana powołano specjalną komisję do ponownego i ostatecznego zredagowania Koranu; komisji tej przewodził Zajd.

podnózek Abrahama — arab. Makam Ibrahim, dosłownie: „miejsce stania (przebywania) Abrahama”. W owym miejscu miał stać rzekomo Abraham ciosając belki do budowy Kaaby (muzułmanie przypisują zbudowanie Kaaby Abrahamowi). Podnózek Abrahama stanowi kilka kamieni.

Str. 52

m i k t a l — koszyk z liści palmowych.

Str. 53

Obrzędy i czynności pielgrzymki — Szczegółowy opis obrzędów pielgrzymki znajdzie Czytelnik w Encyklopedii Islamu i w dziele R. F. Burtona, „Pilgrimage to el-Medinah and Meccah”, Londyn 1855.

A r a f a t — lub Arafa, co znaczy Góra Poznania. Pielgrzymi zatrzymują się tam dziewiątego dnia pielgrzymki i odmawiają modlitwy — południową i popołudniową. Nazwa ta służy na oznaczenie zarówno góry, jak i doliny.

Mina — miejscowość odległa o 8 km na wschód od Mekki.

Muzdalifa — miejscowość położona na połowie drogi między Miną a Arafat; pielgrzymi zatrzymują się w niej na noc z 9 na 10 zu-l-hidżdża, aby rano udać się z kolei do doliny Muhassir.

Str. 54

Harun ar-Raszyd — kalif z dynastii Abbasydów (786—809). Przyczynił się do rozwoju wielu gałęzi nauk i sztuki; lata jego panowania uważa się za okres świetności i potęgi kalifatu. Postać Haruna ar-Raszyda spopularyzowana została przez słynne „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”.

...trzy nazwy — Góra Arafat nie posiada trzech nazw: Dżam oznacza obszar między miejscowością Mina a Arafat; zaś al-Maszar al-Haram oznacza stary meczet w Muzdalifie.

poganiacze — Poganianie pielgrzymów między wzgórzami Safa i Marwa należy do ceremonii pielgrzymki; odbywa się ono dla upamiętnienia historii biblijnej o Abrahamie, który szukał wody na pustyni dla swego syna, Izmaila.

Str. 55

70 kamyków — Poszczególne kierunki teologiczno-prawnicze posiadają określone rytuałem przepisy, kiedy i ile kamyków należy rzucić. Szafiici na przykład rzu-

cają ich 49, hanefici — 21, a nawet 70. Kamyki rzuca się w dniu Święta Zwycięstwa. Pielgrzymi przynoszą ze sobą siedem kamyków z doliny Muzdalifa, inne zaś można nazbierać koło miejscowości Muna, w pobliżu której znajduje się Dżaura al-Akbar, czyli Wielki Kamień, zwany również Szajtan al-Akbar, czyli Wielkim Szatanem. Poza tymi znajdują się jeszcze dwa inne kamienie — Środkowy (al-Wusta) i Pierwszy (al-Ula). Są to kolejne miejsca, w których szatan pod postacią starego szejcha miał kusić Adama (Abrahama?) podczas modlitwy, lecz odpędzony został przez archanioła Gabriela.

...dla Irakczyków i Chorasńczyków — Ma to zapewne związek z wyznawanym w Iraku i Chorasanie szyzmem.

Str. 56

kalenderyjski — Przymiotnik urobiony od nazwy zakonu założonego przez Jusufa Kalendera; członkowie tego zakonu noszą włosienice, strzyżą włosy, gołą brodę, a nawet brwi.

Str. 57

B a s r a — miasto w Iraku; w średniowiecznej Europie znana też jako Baskra. Miasto założone zostało w VII wieku; początkowo był to obóz wojskowy, który z czasem rozwinął się w wielki ośrodek handlowy i kulturalny.

...miejsce spotkania dwóch mórz — Mowa tu o wodach rzeki Tygrys i Zatoki Perskiej.

ratl — (gr. litron); arabska jednostka wagi. Ratl miał niejednorodną, bardzo zróżnicowaną niekiedy wagę w różnych okresach i krajach.

dirhem-nukra — stara moneta arabska, srebrna, odmiana dirhema.

Str. 58

O s m a n — trzeci obieralny kalif. Za jego panowania (644—656) utworzono specjalną komisję dla oficjalnego zredagowania Koranu, ponieważ już w owym czasie istniały w tekstach Koranu rozbieżności. Nowo zredagowany tekst Koranu Osman rozkazał rozesłać wszędzie, a wszystkie inne wersje spalić. Osman został podstępnie zabity przez żołnierzy Muawiji (późniejszego kalifa z dynastii Omajjadów), a krew jego polała się na leżący przed nim Koran.

filolog — Ibn Battuta ma na myśli uczonego imieniem Sibawajhi, autora wielu wybitnych dzieł z zakresu gramatyki języka arabskiego. Żył w VIII wieku w Basra.

...w imię księcia wiernych Alego — Imię Alego zostało użyte w formułce, ponieważ szyici czczą poza Mahometem najbardziej Alego, jako prawowitego następcę Mahometa, a nie uznają kalifów, którzy panowali po nim. Wypowiedzenie natomiast imienia Abu Bekra, który był kalifem przed Alim, jest przyjęte zarówno u sunnitów, jak i u szyitów.

sunnici — (od słowa sunna); jest to sposób postępowania prawowiernego muzułmanina. W Koranie przez sunnę rozumie się tradycję przodków Allaha. W hadisie sunna oznacza naśladowanie czynów i wypowiedzi Mahometa, jego sposobu postępowania. Sunnę określa się jako teorię i praktykę ortodoksyjnej wspólnoty muzułmańskiej.

Meszhed Ali — lub Nadżaf; miasto w Iraku, położone niedaleko Kufy. Miejsce pielgrzymek szyitów, znajduje się tam bowiem grób Alego. Tam również umiejscawia się groby Adama i Noego.

Meszhed al-Husejn — lub Kerbela; miasto w Iraku, położone około 80 km na południowy zachód od Bagdadu, nad Eufratem. Miejsce pielgrzymek szyitów. Pochowany jest tam syn Alego, Husejn.

Hilla — miasto w Iraku, położone naprzeciw ruin starożytnego Babilonu, nad Eufratem. Założone przez Arabów w 1102 r.

Kum — miasto w Iraku Perskim, położone na południe od Isfahanu. Znajduje się tam wiele grobów świętych i pobożnych mężów muzułmańskich. Mieszkańcy miasta wyznają szyizm.

K a s z a n — miasto w Iraku Perskim, położone na południe od Isfahanu. Jedno z najbardziej malowniczych miast Persji. Do początku XIX w. słynęło z wyrobu niebieskich kafli glazurowanych, zwanych k a s z a n i.

Str. 59

...uznany... za heretyka — Mieszkańcy tych miast wyznają przeważnie szyizm, który uznaje cuda Mahometa i jego następcy — Alego, nie uznają natomiast cudów ortodoksyjnego islamu.

Sala — miasto w Maroku, położone nad wybrzeżem Oceanu Atlantyckiego. Naprzeciw niego leży miasto Ribat, dzisiejsza stolica Maroka — Rabat.

Str. 60

M a d ż u l — miasto w Iranie, położone niedaleko Abadanu nad Zatoką Perską.

kraj Lurów — Lurowie są ludem pokrewnym Kurdom, zamieszkują górzyne tereny Chuzistanu i Iraku Perskiego. Jest to lud w większości koczowniczy, wyznający wiarę muzułmańską.

R a m i z — miasto położone w połowie drogi między Madżul a Idhadż.

Tustar — obecna nazwa perska Szuszer; miasto w prowincji perskiej Arabistan (starożytny Chuzistan).

Str. 61

A t a b e k — słowo tureckie; jest to tytuł używany w Azji Środkowej, a nadawany opiekunom (regentom) synów sułtanów seldżuckich w okresie ich niepełnoletności. Tytuł ten nadawano również dostojnikom dworskim. Na dworach sułtanów seldżuckich atabekowie zaczęli odgrywać dominującą rolę. Państwem Seldżuków w Iraku, Syrii, Farsie i Azerbejdżanie rządili atabekowie (właściwie samodzielne dynastie) w XII i XIII wieku.

(Rzeka) Błękitna — arab. an-Nahr al-Azrak; jest to rzeka Karun.

Zajn al-Abidin Ali — syn kalifa Alego, czczony jako jeden z 12 imamów szyickich. Zajn al-Abidin jest jego przydomkiem i znaczy „Ozdoba sług bożych”. Przydomek ten otrzymał za wielką pobożność.

Idhadż — lub Mal al-Amir; miasto leżące na wschód od Tustaru, w prowincji Luristan. W średniowieczu odgrywało ważną rolę jako stolica lokalnej dynastii Hazarspidów.

Str. 62

Isfahan — dawna stolica państwa Safawidów (1502—1736) w Persji; dziś główne miasto prowincji Irak Adżemi (Irak Perski). Miasto zdobyli w 644 r. Arabowie. W czasie najazdu Timura (Tamerlana) mieszkańcy Isfahanu wznieśli powstanie (1388 r.), które zostało krwawo stłumione, 70 tysięcy głów zabitych powstańców ułożono w piramidy.

Str. 64

Jazduchas — per. Jazdichast; stare miasto leżące na południe od Isfahanu. ukija — arabska jednostka wagi; posiadała niejednorodną wagę: w Egipcie — 37,5 g, w Syrii — 154,16 g, na Półwyspie Arabskim — 125 g, w Iraku — 3385 g.

Deszt-i Rum — lub Bilad ar-Rum (Kraj Rum), dosłownie: Kraj Bizantyńczyków. Jest to persko-turecka nazwa Cesarstwa Bizantyńskiego; najczęściej jednak odnosi się do Azji Mniejszej. Nazwa ta utrzymywała się jeszcze w użyciu po zajęciu Azji Mniejszej przez Turków — Seldżuków.

Ruknabad — niewielka rzeka przepływająca koło Szirazu, opiewana przez poetów perskich, między innymi przez Hafiza.

Str. 65

Abu Said — ilchan Persji (1317—1335); władca mongolski, który rządził po swym ojcu Uldżajtu (1304—1317) z rodu Chubiłaja.

szaszija — rodzaj turbanu z cienkiej materii.

...trzymając się za ucho — w Azji Środkowej trzymanie się za ucho jest wyrazem szacunku dla współrozmówcy, a także dowodem dobrych manier.

Str. 66

Tatarzy — plemiona mongolskie, które za panowania Czyngis Chana zostały wytepione, a częściowo zmieszały się z Turkami, jakkolwiek sama nazwa pozostała nadal w użyciu. Pod nazwą Tatarów znano w Europie Mongołów. Również Ibn Battuta nazywa Mongołów panujących w Persji Tatarami. Często ludy tureckie w Azji środkowej nazywano Tatarami.

Fars — prowincja w południowej Persji.

K e r m a n — lub Kirman; nazwa miasta i prowincji w południowo-wschodniej Persji.

Ahmed ibn Hanbal — uczony prawnik, założyciel hanbalickiej szkoły teologiczno-prawniczej. Zajmował się głównie tradycją. Urodził się w Bagdadzie w 780 r.

...okrom imienia Alego — W krajach muzułmańskich składową częścią kazania piątkowego (arab. c h u t b a) jest wymienienie imienia panującego władcy

(pierwotnie kalifa). Wymienienie zatem imienia Alego w kazaniu oznaczało opowiedzenie się za szyizmem, natomiast pominięcie imienia władcy oznaczało wypowiedzenie mu posłuszeństwa.

Karabag — miejscowość górską na północ od Tebrizu; letnia siedziba władców (ilchanów) mongolskich panujących w Persji.

Str. 67

Hundżubal — są to dwa miasta, Hundż i Bał, w Persji.

Lar — miasto w Luristanie, w południowej prowincji Persji.

szariat — droga, jaką powinien kroczyć wierny muzułmanin. Termin na oznaczenie zbioru praw w islamie, często używany jako synonim słowa fikh (prawo). Szariat stanowi kryterium oceny wszystkich ludzkich uczynków. Źródłem szariatu jest Koran i hadis.

Str. 68

Tasz Chatun — Chatun to dawny tytuł kobiet z rodów panujących turecko-mongolskich.

Sarandib — lub Serendib; arabska nazwa Cejlonu oraz Góry Adama.

Str. 69

S a a d i — jeden z największych poetów perskich. Urodził się w Szirazie w 1184 r. Wiele podróżował, napisał dwa słynne dzieła: „Gulistan”, czyli „Ogród różany”, i „Bostan”, czyli „Sad”. „Gulistan” przetłumaczył na język polski M. de Biberstein-Kazimirski. Poeta zmarł w 1292 roku.

książę prawników — na Wschodzie muzułmańskim nadawano wybitnym osobistościom tytuł emira, czyli księcia, na przykład tytuł księcia poetów — tj. najwybitniejszy spośród poetów. (Por. Ignacy Krasicki — książę poetów).

kraj Szulów — okręg w prowincji Fars; również nazwa plemienia,

Str. 70

Kufa — miasto w Iraku, położone na południe od starożytnego Babilonu. Początkowo obóz wojskowy, po podboju Iraku przez Arabów szybko rozrósł się w duże miasto. Za dynastii Abbasydów było stolicą kalifatu (750—770).

Ibn Muldżam — zabójca kalifa Alego.

al-Muchtar ibn Abu Ubajd as-Sakafi — propagator szyizmu, głosił szyizm w imieniu Ibn Hanifiji, syna Alego. Zdobył poważne wpływy w całym Iraku.

Str. 71

seкта „dwunastu imamów” — inaczej zwana imamija, główna sekta szyicka.

Masżdżidani — nazwa szczepu arabskiego, dosłownie: „ludzie dwóch meczetów”.

Str. 72

..jak glina — Chodzi tu o źródła asfaltowe (u Ibn Battuty — smoły). Asfalt był znany i używany przez starożytnych mieszkańców Mezopotamii; również w Indiach od najdawniejszych czasów używano mieszaniny asfaltu i gliny do smarowania ścian domów dla zabezpieczenia przed wilgocią. O podobnym zastosowaniu asfaltu (smoły) pisze Ibn Battuta.

Str. 73

Abu Dżafar al-Mansur — kalif z dynastii Abbasydów (754—775); założyciel Bagdadu.

al-Mustansir Billah Abu Dżafar — kalif z dynastii Abbasydów (1226—1242). Wzniósł wiele budowli w Bagdadzie.

Dudżajl — lub Karun; Ibn Battuta mówi tu o rzece zwanej Małym Tygrysem.

al-Maszuk — Twierdza ta była przypuszczalnie częścią pałacu o tej samej nazwie, założonego przez kalifa Mutamida (870—892).

Samarra — miasto w Iraku, położone nad Tygrysem. W latach 836—883 było siedzibą kalifów. W owym okresie zbudowano wiele wspaniałych budowli. Nazwa miasta Samrah pochodzi przypuszczalnie od imienia legendarnego bohatera perskiego — Sama.

Str. 74

Dżirdżis — święty Jerzy, który w islamie jest symbolem odkupienia i odradzania.

N i n i w a — Ruiny tego starożytnego miasta leżą na wschodnim brzegu Tygrysu, naprzeciw Mosulu. Niedaleko Niniwy wznosi się pagórek zwany Nebi Junus (Wzgórze Jonasza); autorzy arabscy nazywają go także Wzgórzem Skruchy.

Dżazira ibn Omar — obecnie zwie się Dżazira; miasto w Iraku, położone nad prawym brzegiem Tygrysu. Rozkwit miasta przypada na X w. Wywożono stąd statkiem do Mosulu produkty żywnościowe.

Str. 75

D a r a — twierdza graniczna w Iraku, zbudowana przez cesarza bizantyńskiego Justyniana dla odpierania najazdów Persów. Położona między Mardin a Nisibin. Odegrała ważną rolę w historii.

M a r i d i n — lub Mardin; miasto w Górnej Mezopotamii (Iraku), posiada dogodne położenie obronne wśród wysokich gór. Panowała tam miejscowa dynastia Marwanidów, potem Seldżukowie, a następnie Ortokidzi, którzy rządili od początku XV wieku.

al-Malik as-Salih — władca z dynastii Ortokidzów, rządził w Mardinie (1312—1363).

D ż u d d a — obecna nazwa Dżidda, port na wybrzeżu Hidzasu.

Str. 76

d ż a l b a — duża barka, zbudowana z desek złączonych sznurem uplecionym z włókna palmy kokosowej.

Ras Dawair — po arabsku znaczy: „przyłodek wirów”; nazwa trudna do zidentyfikowania.

Str. 77

Zabid — ówczesna rezydencja zimowa sułtanów Jemenu; natomiast letnią siedzibą było miasto Taizz.

Sana — dawna i obecna stolica Jemenu. W 1229 r. Jemen uniezależnił się od Egiptu, a miejscowa dynastia Rasulidów panowała do połowy XV wieku. W latach 1321—1363 panował w Sanie sułtan Ali.

Sobota Palmowa — miejscowa uroczystość, rodzaj Saturnaliów, być może pochodzenia pogańskiego.

Str. 78

Kambaja — lub Kambaj; ruiny starego miasta leżą w odległości 5 km od dzisiejszego miasta Kambaj w stanie Bombaj.

T a n a — lub Thana, miasto położone niedaleko Bombaju.

K a u l a m — miasto portowe w Madrasie, znane też jako Kilon. U Marka Polo występuje w formie Kojlum. Było portem tranzytowym dla towarów chińskich. Miasto upadło w XVI wieku.

Kalikut — miasto w południowych Indiach. W średniowieczu największy i najważniejszy port w Malabarze rywalizujący z Kilonem. W XVI wieku, po założeniu portugalskich faktorii handlowych, nastąpił upadek miasta.

Fandarajna — lub Pandarani; miasto położone niedaleko Kalikutu.

Szaliijat — obecna nazwa Bejpore; miasto położone na południe od Kalikutu; słynęło z wyrobu tkanin, szczególnie bawełnianych, zwanych szali (stąd pochodzi nazwa „szal”).

Mandżarur — obecna nazwa Mangalore (Mangalur); miasto portowe na Wybrzeżu Malabarskim.

Fakanur — obecna nazwa Barkur, za czasów portugalskich zwało się Bakanor.

Sindabur — nazwa używana w średniowiecznej literaturze arabskiej (niekiedy też Sandabur); właściwa nazwa Goa; starożytne miasto na zachodnim wybrzeżu Indii, zdobyte przez Portugalię w 1510 r., wyzwolone przez rząd Indii w 1961 r.

Str. 79

...wykupię się od swego pana — Zamiarem owego niewolnika jest skorzystanie z możliwości wykupienia się z niewoli przez zapłacenie takiej sumy pieniędzy, za jaką sam został kupiony.

Str. 80

Zajla — dziś Zejla, miasto portowe nad Zatoką Adeńską w dzisiejszym państwie Somalii (dawna kolonia brytyjska — Somali). W XIV wieku było stolicą

państwa Adal, służyło z handlu niewolnikami, których wywożono do krajów arabskich.

Berbera — miasto portowe nad Zatoką Adeńską w Somalii.

Makdaszaw — lub Makdisz, obecnie Mogadyszu, stolica państwa Somalii i miasto portowe nad Oceanem Indyjskim (niegdyś wchodziło w skład kolonii włoskiej — Somali). Marko Polo nazywa miasto Magdaszo. Miasto zostało założone w X wieku jako kolonia arabska.

...są ...odszczępieńcami — Chodzi tu o panującą klasę wyznającą iba-dytyzm.

Str. 81

język magdaszawski — czyli somalijski, należy do grupy języków kuszyckich.

Str. 82

betel — (*Piper Betel L.*); roślina znana pod nazwą tanbul. Rośnie na Półwyspie Indyjskim i Arabskim. Liście krzewu posiadają silny aromat. Wraz z dodatkiem wapna i orzechami arekowymi były w powszechnym użyciu wśród ludności Indii. Żucie betelu odświeża jamę ustną i wzmacnia uzębienie. Wśród Hindusów istniał zwyczaj częstowania liśćmi betelu na dowód szczególnego uznania i szacunku dla osoby obdarowanej.

maksura — wydzielona część meczetu, w której przebywa sułtan (władca) podczas modlitwy. W tej części świątyni znajduje się mihrab wskazujący kierunek na Kaabę. Pierwszą maksurę miał podobno urządzić kalif Muawija (661—680), gdy pewien harydżyta usiłował go zabić w meczecie.

Str. 83

Sawahil — po arabsku: „wybrzeże”; tak nazywali Arabowie wybrzeże Kenii i Tanganiki.

Kulua (Kilua) — obecnie Kilwa; port na wybrzeżu Tanganiki; ważny port handlowy we wschodniej Afryce.

kraj Zendźów — Słowo z e n d ź nieznanego pochodzenia, używane przez Arabów i Persów w średniowieczu na określenie Murzynów — mieszkańców wschodniej Afryki. Słowo to przetrwało do dziś w zmienionej nieco postaci w nazwie Zanzibar. Termin „kraj Zendźów” u Ibn Battuty odnosi się do części wybrzeży Kenii, na północ od krainy Sawahil.

Manbasa — dzisiejsza nazwa Mombasa; miasto portowe w Kenii i wyspa na Oceanie Indyjskim; pierwsza kolonia arabska, założona w 689 roku. W 1498 roku widok Mombasy zdumiał swym bogactwem marynarzy Vasco da Gamy.

...dwa dni żeglugi po morzu — Nie oznacza to bynajmniej, że wyspa oddalona jest o dwa dni drogi od lądu stałego, od którego oddzielona jest tylko wąskim przesmykiem, wskazuje natomiast, iż kraj Sawahil zaczyna się o dwa dni drogi w kierunku południowym.

Str. 84

d ż u m u n — (*Eugenia Jambos*); drzewo należące do rodziny mirtowatych; ojczyzną jego jest Azja tropikalna. Owoców tej rośliny używa się w stanie surowym do konserwy i kandyzowania. Z wyglądu przypominają jabłka w kolorze żółtozielonym; we wszystkich językach nazywane są potocznie „jabłkami róży”.

ludzie Limi — Ibn Battuta mówi przypuszczalnie o mieszkańcach rejonu Keb-be (Kiba) w Sudanie. Nie wykluczone, iż chodzi tu o lud Lamlam (dosł. ludożercy) znad rzeki Niger (powyżej Gao).

S o f a l a — miasto w Mozambiku, znane w średniowieczu z bogatych kopalni złota.

Jufi — nazwa identyfikowana z miejscowością Nupe, położoną na lewym brzegu rzeki Niger.

Zafari al-Humuz — lub Zafar, znane też jako Dufar względnie Dofar. Miasto w Arabii Południowej, po którym pozostały tylko ruiny. Starożytne miasto znane było za czasów grecko-rzymskich. Były trzy miasta o tej samej nazwie. Miasto opisywane przez Ibn Battutę leżało w części wybrzeża zwanego Mahra.

Str. 86

słoniowacizna — (*Elephantiasis*); choroba powodująca bezkształtne zgrubienie różnych części ciała, skóry i leżących pod nią tkanek.

Str. 87

Sanhadża — (Zanaga); plemiona berberyjskie. W średniowieczu zamieszkiwały obszary Magrebu aż po Saharę i Ocean Atlantycki. W X—XII wieku stanowiły wielką potęgę religijno-polityczną w Północnej Afryce i Hiszpanii.

H i m i a r — nazwa starożytnego ludu, zwanego przez autorów greckich i rzymskich Himeritae. Były to arabskie szczepy zamieszkujące okręgi Zafar i Rida w Lahedzu (w Arabii Południowej).

Ad — starożytny lud wymieniony w Koranie, zamieszkujący obszary Omanu i Hadramautu.

Hud ibn Abir — prorok, który, według Koranu, pochodził ze szczepu Ad. Niektórzy identyfikują go z biblijnym Heberem. Ibn Battuta lokalizuje jego grób w Damaszku, według innych podań grób jego znajduje się koło Kaaby lub w pobliżu miejscowości Bir Barahut.

Str. 88

orzeczek arekowy — owoc palmy arekowej (*Areca Catechu*).

gałka muskatołowa — owoc drzewa *Myristica moschata*, a także *Myristica officinalis* i *Myristica fragrans*. Drzewo to rośnie w krajach tropikalnych, szczególnie na wyspach archipelagu indonezyjskiego. Owoce jego mają cienką łupinkę, zwaną kwiatem muskatołowym; ususzony owoc, tzw. gałka muskatołowa, znajduje zastosowanie w lecznictwie, przy wyrobie perfum oraz jako przyprawa do potraw.

orzech kokosowy — arab. džauz hindi. Orzech kokosowy (*Cocos Nu-cifera*), znany również podróżnikom europejskim pod nazwą orzecha hinduskiego lub indyjskiego (Marko Polo, Nikitin), jest owocem palmy kokosowej.

Str. 89

M a s i r a — wyspa u północnych wybrzeży Omanu; mieszkańcy tej wyspy znani są z tego, że głównym ich pożywieniem są ryby.

...odcięto im szyje — Zgodnie z rytuałem muzułmańskim nie wolno spożywać żadnego zwierzęcia, zanim nie utnie mu się szyi.

Str. 90

Kalhat — u Marka Polo Kalatu; za czasów Ibn Battuty był portem w południowej części Omanu; miasto słynęło z handlu korzeniami i końmi.

kafle kaszańskie — kolorowe kafle fajansowe, wyrabiane w perskim mieście Kaszanie.

kafle andaluzyjskie — arab. z a l i d ż, glazurowane kafle wyrabiane w Andaluzji.

Str. 91

...czyż nie? — W tekście arabskim użyte zostało słowo la, partykuła kończąca zdanie, odpowiadająca polskiej frazie „no nie?”

harydżyta — arab. c h a r i d ż; jedna z najstarszych sekt w islamie. Powstała z powodu rozbieżności w poglądach na istotę kalifatu. Spór dotyczył kwestii, czy kalifat ma być władzą świecką czy duchowną.

O r m u z lub H o r m u z — Według Ibn Battuty miasto leżało na łądzie. Nowy Ormuz założył na wyspie sułtan Kutb ad-Din na przełomie XIV i XV wieku. Miasto było przez dłuższy czas ośrodkiem międzynarodowego handlu. Od 1262 r. Ormuzem rządzą ilchanowie mongolscy z Persji. W 1512 r. miasto zagarnęli Por-tugalczycy i okupowali je aż do 1622 r.

i b a d y c i — sekta religijna w islamie, odłam harydżytów. Wywodzi się z okresu sporu kalifa Alego z Muawiją o kalifat. Ibadyci byli przeciwni poddaniu się Alego sądowi rozjemczemu. W VII w. ibadyci opanowali Hadramaut i Jemen; pobici przez Omajjadów, przetrwali tylko w Omanie, gdzie kierunek ten jest panujący. Stamtąd przedostał się do Zanzibaru. Ibadija szybko rozpowszechniła się w Afryce Północnej wśród Berberów i stała się ich narodowym kierunkiem religijnym. Ibadyci żyją obecnie na Saharze (w Algierii) i Tunezji. Uznają jedynie kalifów: Abu Bekra i Omara; tworzą gminy, mają własne reguły i prawa religijne. Surowo przestrzegają nakazów Koranu i sunny.

Str. 92

oba Iraki — Ibn Battuta ma na myśli Irak Adżemi (Irak Perski) i Irak Arabi (Irak Arabski) — kraj położony między Tygrysem a Eufratem.

„pas przyjaźni” — Jest to szeroki pas, noszony w celach leczniczych.

Str. 93

mały klasztor — Na Wschodzie spotyka się groty pustelników, we wnętrzu których znajduje się szereg pomieszczeń o różnym przeznaczeniu.

S i r a f — Ibn Battuta popełnił tu omyłkę, stary Siraf położony był niedaleko dzisiejszego miasta Tahiri; natomiast Kajs (Kiszan) jest wyspą, nie zaś miastem znajdującym się naprzeciw przylądka al-Hasa.

o poławianiu pereł — Sposoby i organizacja połowu pereł w Zatoce Perskiej nie zmieniły się prawie od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Również nazwy przedmiotów używanych do połowu pozostały te same. Sezon połowu pereł przypada na okres od czerwca do września, a koło wyspy Adan (Kuwejt) — od maja. Nurek przebywa pod wodą od półtorej do trzech minut, w sumie od dwóch do trzech godzin w ciągu dziesięciogodzinnego dnia pracy. Informacje Ibn Battuty odnośnie do czasu przebywania nurka pod wodą są niewiarygodne. Być może pomyłka ta powstała w czasie redagowania tekstu.

Bahrejn — grupa wysp w Zatoce Perskiej, największa z nich nazywa się Bahrejn ze stolicą Manama. Bahrejn znaczy po arabsku dosłownie: dwa morza. Nazwa ta pochodzi stąd, iż półwysep al-Hasa dzieli morze na dwie części. Okolica morska wysp znana była już w starożytności jako teren obfitych połowów pereł.

a l - K a t i f — lub al-Kutajf; miasto portowe w zatoce Bahrejn. Wokół Katifu rozciągają się niezwykle urodzajne sady owocowe. W XV—XVI wieku wywożono stąd konie szlacheckiej maści.

Str. 96

Turkmeni — Lud ten przywędrował do Azji Mniejszej wraz z Seldżukami w XI wieku, stąd niekiedy Seldżuków nazywano Turkmenami (tak nazywa ich również Ibn Battuta), jakkolwiek właściwe siedziby tych ostatnich znajdowały się w Azji Środkowej.

A l a j a — port w południowej Anatolii, zbudowany przez sułtana seldżuckiego.

Ala ad-Dina Kaj Kobada (1219—1237). Kupcy z Zachodu znali to miasto jako Kandelor (nazwa bizantyńska). Wywożono stąd budulec do Egiptu.

Str. 97

mutazilici — Mutazila jest to nazwa szkoły teologicznej, która stworzyła dogmat spekulatywny w islamie. Mutazilici uznają doktrynę pośrednią między wiarą a sceptycyzmem. Mutazila wywodzi się z okresu sporu o kalifat między Alim i Omajjadami, wobec którego mutazilici zachowali neutralną postawę.

mubtadyci — wyznawcy skrajnego odłamu szyickiego — b a d a i j a, głoszącego konieczność zmian nakazów boskich w razie potrzeby.

Antalija — lub Adalija, dziś Antalya, znana ówczesnym kupcom europejskim jako Satalia; ważne miasto na południowym wybrzeżu Anatolii. Za panowania Seldżuków było tam księstwo Tekke. Dziś mieszka tam jeszcze około dziewięciu tysięcy Greków.

Str. 98

kamar ad-din — arabska nazwa gatunku moreli, dosłownie znaczy: księżyc religii.
al-achijat al-fitjan — po arabsku dosłownie: bractwo młodych lub bracia-młodzieńcy. Organizacje bractw powstają pod różnymi formami zbliżonymi do zakonu sufich i derwiszów. Według najnowszych badań były to cechy rzemieślników o charakterze religijnym, skupiające zwykle nieżonatych mężczyzn tego samego zawodu. W zakonie obowiązywało wspólne zamieszkanie oraz specjalny ubiór, spodnie i czapka zwana kalansuwa. Wspólnota taka zwała się futuwwa (por. wyjaśnienie terminu *f i d a w i c i*, str. 333). W Syrii futuwwa przybrała z czasem charakter polityczny, skrajnie terrorystyczny, a nawet rozbójniczy.

Str. 99

... *k o ł p a k* — arab. kalansuwa, wysoka spiczasta czapka noszona przez zakony derwiszów i członków futuwwy. Od czubka czapki zwisała często długa wstążka.
b a j s u s — słowo greckie, rodzaj trójnogu, na którym umieszczano lampę.
k a b a — długie wierzchnie okrycie z rękawami.

Str. 100

zerdchani — słowo perskie; cienki jedwab, podobny do tafty.
B u r d u r — miasto w zachodniej Anatolii.
Sabarta — obecna nazwa Isparta; bardzo stare miasto, położone w zachodniej Anatolii. W XV wieku przechodzi pod panowanie Turkmenów Hamidoglu.
A k r i d u r — obecna nazwa Egerdir; miasto w zachodniej Anatolii. W XIV wieku pod panowaniem Hamidoglu (aż do XV w.).
Kul Hisar — lub Gul Hisar; była to prawdopodobnie mała twierdza położona nad jeziorem Buldur.
L a d i k — lub Łazik; miasto w środkowej Anatolii. Słynne było z wyrobu tkanin wełnianych, przetykanych złotem. Wyrobem tkanin zajmowały się kobiety greckie. Ruiny miasta znajdują się w miejscowości Eski Hisar, około 10 km od Denizli.

Str. 101

Konia — starożytne Iconium; miasto w środkowej Anatolii; było stolicą państwa Seldżuków w Azji Mniejszej w XI—XII wieku. Urodzajne okolice pełne sadów, które dostarczały wielkich ilości owoców, szczególnie moreli.
Badr ad-Din ibn Karaman — przydomek sułtana Mahmud Bega z dynastii turkmeńskiej Karamanoglu (XIII wiek). Badr ad-Din znaczy po arabsku „księżyc (pełnia) religii”. Stolicą dynastii było miasto Karaman.
sufiowie — członkowie zakonu sufiów (*s u f i*), wyznawcy kierunku teologiczno-filozoficznego — sufizmu (por. *s u f i z m*). Zrzeszeni byli w klasztorach i nosili specjalny ubiór jako oznakę przynależności do zakonu, między innymi rodzaj długiego habitu zwanego *c h i r k a*.

Dżalalad-Din Rumi — poeta mistyczny, urodził się w 1207 r. w Balchu (w Persji). Zwiedził Irak, Syrię i zatrzymał się w Konii, znajdując tam protektora w osobie seldżuckiego księcia Ala ad-Dina Kajkobada. Pod wpływem swego nauczyciela Szams ad-Dina z Tebrizu stał się mistykiem i sufim. Założył zakon tzw. „tańczących derwiszów” lub „tańczących mewlewi”. Mawiana znaczy „nasz pan”, „mistrz”, był to tytuł przełożonego zakonu. Główne jego dzieło „Mesnewi” napisane jest w języku perskim; jest to zbiór poezji przepojonej mistycyzmem. Zmarł w 1273 roku.

dżalalici — lub mewlewi; członkowie zakonu mewlewi. Nazwa zakonu pochodzi od założyciela jego — Dżalal ad-Dina Rumi (1207—1273).

ahmedyci i hajdaryci — nazwy zakonów derwiszów, utworzone od imion ich założycieli — Ahmeda i Hajdara.

f a l s — słowo pochodzenia greckiego; stara moneta arabska. 48 felsów = 1 dirhemowi.

Str. 102

dywan — Na Wschodzie muzułmańskim słowem tym określa się między innymi zbiór poezji jednego poety.

„Mesnewi” — Termin mesnewi jest określeniem pewnego rodzaju poezji mistycznej; tutaj występuje jako tytuł utworu.

Laranda — zwana też Karaman od nazwy dynastii; miasto położone na północ od Kara Dag, w sandżaku (okręgu) Konia.

Aksara — obecnie zwie się Akseraj; miasto w Anatolii, położone w połowie drogi między Konia a Kayseri. Słynne było z wyrobu tkanin wełnianych eksportowanych do Indii i Chin.

Kajsarija — obecna nazwa Kayseri, starożytne miasto Cesarea, położone na południe od Siwasu nad rzeką Kara-su. W XIV wieku było pod zwierzchnictwem ilchanów mongolskich panujących w Persji. Jedno z większych miast Turcji. W pobliżu miasta znajdują się ruiny starożytnej Cesarei, zwane obecnie Eskiszehir.

Str. 103

Siwas — miasto w Anatolii, położone nad rzeką Kizilirmak (Kyzył Irmak). Za czasów Ibn Battuty pozostawało pod panowaniem książąt seldżuckich. Był to ważny ośrodek handlowy, znany z wyrobu tkanin wełnianych.

Achi — słowo to znaczy po arabsku „mój brat”; członek bractwa a c h i j a t; u Ibn Battuty występuje jako część składowa nazwiska.

Amasja — miasto w północnej Anatolii nad rzeką Yeszilirmak; posiada wiele historycznych budowli z XIV wieku, które przetrwały do naszych czasów.

Abu-l-Abbas Ahmed ar-Rifai — twórca kierunku religijnego (XII w.).

K u m i s z — lub Gümüşzane, co znaczy dosłownie po turecku: srebrny dom; miasto w Anatolii, położone na południe od Trapezuntu. Znajdują się tam kopalnie srebra znane już w starożytności.

Str. 104

Arzindżan — obecna nazwa Erzindżan; miasto w Anatolii, położone nad rzeką Karasu, w połowie drogi między Siwasem a Erzerumem. Podróżnicy arabscy podkreślali, iż podstawową ludność miasta stanowili Ormianie.

Arz ar-Rum — obecna nazwa Erzerum; siedziba wilajetu tureckiej Armenii. Starożytne miasto Theodosiopolis. Nazwa Erzerum pochodzi z XI wieku, kiedy mieszkańcy armeńskiego miasta Arzan, po zburzeniu ich grodu, przenieśli się do Theodosiopolis, dając miastu nową nazwę Arzan ar-Rum, co znaczy Arzan Greków. Ibn Battuta tłumaczy błędnie nazwę miasta, utożsamiając słowo arz z arabskim wyrazem o tym samym brzmieniu, które znaczy: „ziemia, „kraj”. W jego tłumaczeniu nazwa brzmi Kraj Greków.

B i r g i — obecnie również Birgi; starożytne miasto Pyrgion, położone między Siwasem a Erzerumem. Za czasów Ibn Battuty było pod panowaniem Turkmenów Ak Kojunlu. W opisie Ibn Battuty zaszła duża nieścisłość w przedstawieniu marszruty. Przerwa w opisie mogła być spowodowana podczas redagowania dzieła. Nie jest wykluczone również, że Ibn Battuta wrócił z Birgi do Konii, choć nigdy nie miał zwyczaju podróżować dwa razy tą samą drogą, o czym sam wspomina.

Str. 105

Aja Suluk — miasto w Anatolii, starożytne Ephesus, arabskie formy: Afsus, Ufsus. Za czasów Ibn Battuty było pod panowaniem samodzielnego księstwa Ajdinoglu. W średniowieczu ważny ośrodek handlowy. W Europie znane było też jako Aktoluogo lub Altoloigio.

Izmir — lub Smyrna; miasto w Azji Mniejszej nad Morzem Egejskim. Jedno z największych miast Turcji. W średniowieczu znane w Europie jako Smire, Zmira, Esmira, Ismira. Opisane przez Ibn Battutę zdobycie Smyrny odnosi się do wyprawy krzyżowej w 1344 roku, która miała miejsce już po opuszczeniu Azji Mniejszej przez Ibn Battutę. Po opanowaniu przez księstwo Ajdinoglu w 1340 roku było centrum wypraw pirackich przeciw statkom europejskim. Po zdobyciu miasta w 1344 r. kawalerowie z Rody zbudowali twierdzę, która utrzymała się aż do najazdu Tamerlana w 1403 roku.

Str. 106

Najsabur — obecna nazwa Niszapur, miasto w Chorasanie. Zburzone przez najazd mongolski w 1221 roku, nie dźwignęło się nigdy do dawnej świetności.

Magnisija — obecna nazwa Manisa, starożytne miasto Magnesia, w wilajecie Izmir. W latach 1313—1389 było pod panowaniem Turkmenów (Amir Saruchan).

Arafa — góra Arafat; według legendy muzułmańskiej Adam i Ewa wypędzeni z raju spotkali się na tej górze, stąd zwana jest również Górą Miłosierdzia (Dżabal ar-Rahman). Adam, za radą archanioła Gabriela, miał urządzić na górze miejsce modlitwy. Mahomet wymawiał na górze Arafat formułkę l a b b a i k a, co znaczy „w Twojej (Allaha) służbie (jestem)”. Formułkę wymawia się wielokrotnie

podczas ceremonii na górze Arafat w czasie pielgrzymki (dziewiątego dnia miesiąca zu-l-hidżdża).

Bargama — obecnie Bergama, starożytne Pergamon, miasto w Anatolii, w wilajecie Izmir. W XIV wieku było pod panowaniem księstwa Karasu. Słynęło z wyrobów skórzanych.

...jego imieniem — Ibn Battuta pomylił Platona z lekarzem greckim Galenem (ok. 130 — ok. 200), który urodził się w Pergamonie.

Balikasri — obecna nazwa Balikesir, miasto w Anatolii. Za czasów Ibn Battuty było pod panowaniem księstwa Karasu.

Bursa — w Europie znana jako Brusa, miasto w Anatolii, starożytne Prusa. Zdobyte przez Osmanów w 1326 r.; było stolicą imperium ottomańskiego aż do przeniesienia jej do Konstantynopola.

Str. 107

...gorącej wodzie — Są to źródła gorącej wody, słynne kąpiele żelaziste i siarczane.

S a n u b — arabskie formy: Sinub, Sinab; turecka nazwa Sinop; miasto Synopa nad Morzem Czarnym. W czasie podboju Azji Mniejszej przez Seldżuków miasto pozostało niezależne, choć kupcy muzułmańscy korzystali z portu. W 1214 r. sułtan seldżucki Izz ad-Din Kajkobad zdobył miasto.

Str. 108

henna — (*Lawsonia inermis*), roślina krzewiasta, wysoka 3—4 m, rośnie w Afryce Północnej, Egipcie, Persji i Indiach. Z kwiatów wyrabia się olejek pachnący, a z ususzonych liści proszek używany na Wschodzie do barwienia na kolor pomarańczowy paznokci u dłoni i stóp, a w Persji nawet włosów i brwi.

Str. 109

Kiram — bardziej znany jako Solgat, Sudak lub Stary Krym (Eski Kirim); miasto na Krymie. Za czasów Ibn Battuty należał do Złotej Ordy.

K a r s z — obecnie Kercz; miasto i twierdza na Krymie. Starożytna kolonia grecka, później posiadłość bizantyńska. W XIII wieku należał do Bizancjum i Genui, a od XIII wieku do Złotej Ordy.

Str. 111

Deszt-i Kipczak (Step Kipczaków) — lub Chanat Kipczaku; tak zwana Złota Orda; zachodnia część chanatu Mongołów, który powstał w XIII wieku i w niedługim czasie został podzielony na Siną i Białą Ordę. Jakkolwiek ta ostatnia posiadała tytułarnie władzę zwierzchnią nad całą Ordą, obejmującą obszary nad Donem i Wołgą, mimo to Sina Orda była silniejszą organizacją państwową. Jej terytorium rozciągało się od stepów południowej Rosji do Kaukazu, od Jeziora Aralskiego do Chiwy. Wspominany przez naszego podróżnika chan Mohammed Uzbek (Ozbek), który panował w latach 1312—1342, był jednym z największych władców Sinej Ordy.

...są wyznawcami wiary chrześcijańskiej — W XI wieku działali wśród Kipczaków (zwanymi niekiedy Polowcami lub Romanami) misjonarze chrześcijańscy. Z tego okresu pochodzi słynny zabytek piśmiennictwa, tzw. Codex Comanicus — zbiór przekładów modlitw, psalmów itp. na język turecki (kipczacki).

Kafa — obecnie Teodozja (ros. Fieodosija), starożytna Theodosia; port na Krymie. Miasto odbudowali w XIII wieku Genueńczycy, którzy mieli w Kalie główną siedzibę, kolonii genueńskiej na Krymie.

...zaniepokoiłem się tym — Muzułmanie żywią szczególny wstręt do dzwonów, ponieważ Mahomet powiedział: „Aniołowie nie wejdą do domu, kiedy biją dzwony”.

Str. 112

...kształt namiotu — Namioty umieszczane na wozach były w powszechnym użyciu u wielu ludów tureckich. Były to namioty, a właściwie jurty z filcu, przewożone tylko na dwu- lub czterokołowych wozach, oraz jurty umieszczane na stałe na dwu- lub czterokołowym wozie, zwanym po turecku t e l e g e n (ros. telega). Te ostatnie miały okna, drzwi, były wewnątrz bogato zdobione, wyściełane skórami i kobiercami.

Str. 113

a n l i — zupa przyrządzona z prosa.

...głównych niewolników — Niewolnicy zajmowali niekiedy na dworach władców muzułmańskich wysokie urzędy.

Str. 114

d u h n — po arabsku „tłuszcz”. W podanych przez Ibn Battutę słowach — d u h n i duchn — występują dwa rodzaje „h”. Prawidłowa wymowa „h” zmienia znaczenie słowa; duchn — jest to gatunek prosa.

A z a k — ros. Azow; miasto nad ujściem Donu. W XIV wieku kolonia Genui, a od roku 1332 kolonia Wenecji, znana jako Tana. Miasto zburzył Tamerlan w 1395 roku.

Str. 115

saracze — słowo perskie, znaczy dosłownie: mały pałac, mały dom; zwykle słowo to określa kilka namiotów lub obóz z namiotów, należący zwłaszcza do wybitnych osobistości.

akadisz — liczba pojedyncza i k d i s z; słowo arabskie, które znaczy „końmieszaniec”.

...tysięcznemu koniowi — Jest to zwyczaj okazywania swego bogactwa; podobnie jak zwyczaj noszenia odpowiedniej ilości złotych kólek na nogach.

Mullan — miasto indyjskie w Pendżabie; nazwa Multan (Mulasitan) pochodzi od imienia bożka słońca i jego świątyni. Miasto zostało zburzone przez sułtana

Aurangzeba (z dynastii Wielkich Mogolów) w 1666 roku. Od podboju Indii przez Arabów Multan był stolicą Pendżabu (w latach 1206—1438) i podlegał sułtanowi z Delhi.

zakar — pięcioprocentowy podatek od dochodu w krajach muzułmańskich, płacony na rzecz skarbu przez muzułmanów.

dziesięcina — arab. uszr; zasadniczo dziesięcinę płać muzułmanie (wyznawcy innych religii płać charadż). Być może, sułtan Mohammed rozkazał płać dziesięcinę niemuzułmańskiej ludności.

Str. 116

M a d ż a r — obecna nazwa miasta Birgomadzari nad rzeką Kumą; dziś już tylko ruiny.

Str. 117

b o g t a k — słowo tureckie; wysoki, stożkowy kołpak.

kula — per. kulah, wysoki kołpak.

Beszdag — lub Besztai, po turecku znaczy: „pięć gór”; góra na Kaukazie, 1400 m wysokości, na północ od Piatigorska.

Str. 118

...nasz pan — sułtan Fezu w Afryce Północnej Abu-l-Hasan z dynastii Marinidów (1331 — 1352).

Turkiestan — słowo perskie, dosłownie: kraj Turków; terminem tym określano obszary na północ od Maweranhru (Chorezmu) poza Syr-darią i miastami Kazań, Fergana, Chotan.

Str. 121

... c ó r k ą — Historycy bizantyńscy nie wspominają o małżeństwie córki Andronicusa III (miał 35 lat w 1331 r.) z chanem Złotej Ordy. Niejednokrotnie chanowie poślubiali córki cesarza z nieprawego łoża.

T a k f u r — słowo pochodzenia ormiańskiego tagawor — „król”. Tak określano cesarzy bizantyńskich i innych królów Azji Mniejszej. Być może, iż jest to tytuł przejęty z perskiego, a oznaczający cesarza Chin Fagfur (per. Baghpur jest tłumaczeniem z chińskiego „syn niebios”). Ibn Battuta wspomina o Andronicu-sie III, którego ojciec, Andronicus II, abdykował w 1328 r. i wstąpił do klasztoru.

Str. 122

Tini Bek — poprawnie: Teni-bek; należy przyjąć inne znaczenie słowa bek — „silny”, wówczas w dosłownym tłumaczeniu nazwisko brzmiałoby: „jego ciało (jest) silne”, a Dżani Bek (poprawnie: Dżany-bek), w dosłownym tłumaczeniu: „jego dusza (jest) silna”.

...z powodu haniebnego czynu — Według historyków właśnie Dżani Bek zabił swego brata, a nie jak podaje Ibn Battuta.

Str. 123

Bułgar — Ruiny miasta leżą na lewym brzegu Wołgi, przy ujściu rzeki Kamy. Miasto było stolicą państwa Turków Nadwołżańskich — Bułgarów. Panowaniu Bułgarów położyli kres Mongołowie w XIII wieku, którzy państwo Bułgarów włączyli do Złotej Ordy. Miasto zdobyło poważne znaczenie dzięki swemu położeniu na szlaku handlowym między Rusią a Azją. Stephen Janicsek, w artykule „Ibn Battuta's Journey to Bulghar. Is it a fabrication?” (Journal of the Royal Asiatic Society, 1929), twierdzi, iż Ibn Battuta nie odbył podróży do miasta Bułgar, a wiadomości zawarte w jego dziele pochodzą z zasięgniętych informacji lub danych zaczerpniętych z dzieł innych podróżników arabskich. Jako argumenty Janicsek podaje: 1) Ibn Battuta podaje błędną odległość z Bisz Dagħ do Bułgaru; 2) opis podróży zgadza się zupełnie z fragmentami wcześniejszych podróżników, na przykład Ibn Fadlana, Istachriego, Ibn Haukala; 3) nie wspomina, że rzeka Itil (Wołga) leży niedaleko miasta.

Kraina Ciemności — Tak nazywali autorzy arabscy obszary położone na północ od państwa Bułgarów, a więc północną Syberię. Marko Polo w swym dziele „Opisanie świata” tak między innymi pisze: „Trza wiedzieć, że daleko na północ od owego królestwa jest kraina zwana Krainą Ciemności, zawsze tam bowiem panuje noc i nie ma słońca ni księżyca, ni gwiazd, lecz stale jest mrok tak jak u nas o zmierzchu”. (Marko Polo, „Opisanie świata”, przekład A. L. Czerny, wstęp i komentarze M. Lewickiego, PIW 1954).

Str. 124

...nigdy nikogo nie widzą — Opisany przez Ibn Battutę sposób dokonywania wymiany handlowej, tzw. „handel niemy”, znany był już w starożytności. Historyk grecki Herodot przytacza opis takiego handlu na wybrzeżu karta-gińskim, który niemal w szczegółach pokrywa się z relacją naszego podróżnika arabskiego. Podobne opisy „handlu niemego” można spotkać również w opisach podróżników i żeglarzy z XIV i XV stulecia.

Hadż Tarchan — dzisiejsze miasto Astrachań; słowo tarchan było tytułem wysokich dostojników u Turków i Mongołów; tytuł ten uprawniał do specjalnych przywilejów, jak na przykład — zwolnienie od podatków, nietykalność, swobodny przystęp do władcy itp.

Str. 126

Ukak — lub Okak, miejscowość nad Morzem Azowskim, znana też jako Locachi, Locaq, położona na zachód od Taganrogu.

Góry Rusów — Przymuszczałnie chodzi o Karpaty; nazwa nie spotykana w źródłach arabskich.

Baba Saltuk — miejscowość położona między Krymem a Dnieprem.

Str. 127

Dżirdżis — czyli Jerzy; dziadek cesarza Andronicusa III.

Str. 128

Ribat al-Fath — obecne miasto Rabat, stolica Maroka, dawniej stolica sułtanatu. Miasto założone zostało około 1150 roku.

...ktoś podobny do Jezusa — Muzułmanie utrzymują, że Chrystus nie był ukrzyżowany, lecz od razu wzięty do nieba, na krzyżu poniósł śmierć ktoś inny.

Str. 130

...niezliczona mnogość — Podróżnik Bertrandon de la Broquière (zm. w 1459 r.), który odwiedził Konstantynopol w 1432 r., podaje, że w mieście było trzy tysiące kościołów i że większość mieszkańców przebywa w klasztorach.

Str. 131

...wilczą skórą — Podróżnik arabski (poseł) Ibn Fadlan, udający się z misją od kalifa do władcy Bułgarów Nadwołżańskich (921 r.), opisuje wielki mróz, jaki panował w czasie jego pobytu. Ibn Fadlan pisze: „Gdy usłyszeliśmy [przesadzony opis], nasze [wyobrażenie o zimnie] było większe niż to, o którym nam opowiadano, i każdy z nas naciągnął kurtak (kurtkę), na to chaftan (kaftan, długie wierzchnie nakrycie z bawełny lub wełny), na to bustin (kożuch barani), na to płaszcz z filcu, (na głowę) czapkę futrzaną, spod której wзираły tylko oczy, (na nogi) parę zwykłych kalesonów i parę podszytych, na to spodnie wierzchnie, buty domowe z kajmuchu (szagrynu), a na nie inną parę butów, i gdy któryś z nas wsiadał na wielbłąda, nie mógł poruszać się z powodu (ciężaru) odzieży”. (Przekład na podstawie dzieła: Z. V. Togan, *Ibn Fadlan's Reisebericht*, s. 16). W nawiasach kwadratowych [] uzupełnienia Togana, w zwykłych nawiasach () wyjaśnienia moje (T. M.).

Str. 132

Sara Berke — Były dwa miasta o nazwie Saraj: Stary Saraj (Saraj Berke), położony na północ od Astrachania, i Nowy Saraj, położony w pobliżu dzisiejszego miasta Carewa. Sułtan Uzbeg (Ozbek) przeniósł stolicę ze Starego Saraju do Nowego, być może jeszcze przed przybyciem Ibn Battuty.

Asowie — lud pochodzenia irańskiego zwany Alanami, przodkowie dzisiejszych Osetów. Częste najazdy Turków zepchnęły ich na obszary południowo-wschodniego Kaukazu. W geograficznej literaturze muzułmańskiej Alanowie zwani są zawsze As.

Kipczacy — Wśród Kipczaków (Połowców, Komanów), zamieszkujących stepy nadczarnomorskie, działały misje chrześcijańskie w XIII wieku. W tym okresie część Kipczaków przyjęła wiarę chrześcijańską.

Altun-tasz — Słowo tureckie *tasz* znaczy „kamień”, a nie „głowa”, jak mylnie podaje Ibn Battuta, a zatem poprawny przekład Altun-tasz będzie brzmiał: „Złoty kamień”.

Str. 133

Saradżuk — lub Saradżik; ruiny miasta znajdują się niedaleko wybrzeży Morza Kaspijskiego, koło miasta Guriew, przy ujściu rzeki Ural.

Chorezm — per.-arab. Chwarizm, kraj położony nad dolnym biegiem Amudarii, od XII wieku państwo tzw. Chorezm-szachów. W okresie podróży Ibn Battuty tereny te należały do Złotej Ordy. Nazwą Chorezm lub Chwarizm. Oznaczano również stolicę państwa Chorezmu.

Str. 134

T i r m i z — lub Termez, miasto nad Amu-darią; ważny ośrodek handlowy Chorezmu, zniszczony przez Mongołów w 1220 roku, później miasto zostało odbudowane.

Buchara — stare miasto, zdobyte w IX wieku przez Arabów; stolica niezależnego państwa Samanidów (892—999). W 1220 r. zdobyte i spalone przez Czyngis Chana.

Kat — niegdyś stolica Chorezmu (XI wiek); ruiny miasta znajdują się niedaleko miejscowości Szejjch Abbas Wali. W 1372 r. zniszczone przez Timura.

Maweranahr — poprawnie: Mawarannahr; nazwa arabska, znaczy dosłownie: to, co (leży) za rzeką. Transoksania, obszary leżące za Syr-darią (Oxusem).

Tenkiz Tatar — Mowa o Czyngis Chanie (Temüczinie), słynnym władcy imperium mongolskiego; urodził się około 1155 r., umarł w 1227 r.

...przodek królów Iraku — Ibn Battuta ma tu na myśli dzielnicowe dynastie, tzw. ilchanidów, potomków Czyngis Chana, panujących w Iranie i w Iraku.

Str. 135

...był kowalem — W języku mongolskim *d a r c h a n*, dosłownie: wolni ludzie. Nazwa używana w imperium Czyngis Chana. Pierwotnie słowo *d a r c h a n* znaczyło „kował”, „mistrz”, „zwolniony od podatku”. Na Wschodzie mistrzom ognia i młota przypisywano nadprzyrodzone pochodzenie. Patrz: A. Zajączkowski, „Ze studiów nad zagadnieniem chazarskim”, 1947, s. 28—29.

al-Malik Dżalal a d - D i n Sandżar ibn Chorezm Szach — ostatni władca państwa Chorezm-szachów (dynastie muzułmańskie), zwany Mangu-berti (1221—1231).

Chorasán — po persku „kraj wschodzącego słońca”; nazwa kraju rozciągającego się na południe od Amu-darii aż do północnego Hindukuszu.

O t r a r — lub Utrar; miasto nad Syr-darią. W mieście tym zmarł Timur (Tamerlan) w 1405 roku.

Str. 136

Samarkanda — miasto położone w dolinie rzeki Zarawszan; obecnie w ZSRR (w Republice Uzbeckiej). Miasto zostało zburzone przez Czyngis Chana w 1220 roku. W końcu XIV wieku i w ciągu XV wieku Samarkanda była stolicą Timura

i jego następców. W owym okresie była największym ośrodkiem kulturalnym i gospodarczym w Azji Środkowej. Jak stwierdziły badania uczonych radzieckich przed kilkunastu laty, grób Timura w Samarkandzie zawierał rzeczywiście prochy tego zdobywcy.

B a l c h — miasto w północnym Afganistanie. Od VII wieku znajduje się pod panowaniem Arabów. Najazd mongolski w 1220 roku położył kres rozkwitowi miasta.

Ala ad-Din Tarmaszirin — sułtan Chorezmu i Maweranahru; przyjął wiarę muzułmańską.

Str. 137

charka — per. c h a r g a h; rodzaj namiotu.

Str. 138

...w wierszu — W tekście arabskim występuje jedynie przypadkowe podobieństwo fonetyczne. W słowie arabskim rakkabaka środkowa grupa głosek tworzy wyraz kabak.

Str. 139

...królewskiego namiotu — Namiot chana po turecku zwał się o r d u lub ałtyn ordu. Były to wielkie namioty z filcu mogące pomieścić do tysiąca osób. Namioty wielkiego chana Chubiłaja i Timura mieściły tysiąc osób. Namiot z płótna sułtana Akbara (dynastia Wielkiego Mogoła w Indiach) mógł pomieścić dziesięć tysięcy osób (!).

...podobnym do tronu — Tron chanów i sułtanów mongolskich i tureckich w Azji był dwojakiego rodzaju: duży tron na dwie lub trzy osoby, sięgający kolan, obudowany po bokach i z tyłu lub bez obudowania (u Mongołów, Bułgarów w Złotej Ordzie); oraz mały tron, który był nieco wyższy, zwykle z wysokim oparciem, przeznaczony tylko dla jednej osoby. Trony takie były często bardzo bogato zdobione, wysadzane drogimi kamieniami, wyścielane drogimi skórami itp.

Str. 140

Kusam ibn al-Abbas — wódz arabski, zdobywca Samarkandy (w VIII wieku), grobowiec jego znajduje się do dziś w mieście na słynnym nekropolu Szahzinda.

Str. 141

...gliną — Na Wschodzie często myje się głowę specjalną piniącą się gliną.

Str. 142

lazur — (lazurd); jest to *lapis lazuli*, z per. laǰward: niebieski kamień; minerał o ciemnoniebieskim, nieraz fioletowym odcieniu. Kamienie wydobywano w okolicach gór Badachschan (Afganistan). Tereny te znane były już w starożytności z kopalni drogich kamieni.

Str. 143

...małżeństwo jest mi wzbronione — W islamie małżeństwo między ludźmi o bliskim stopniu pokrewieństwa jest zakazane.

k a z z a n — słowo arabskie, oznacza „kamień łupany”.

H e r a t — miasto w Afganistanie, w średniowieczu było jednym z najbardziej ludnych i bogatych miast w Azji Środkowej. W 1220 roku zburzone przez Mongołów.

Merw — Ruiny Merwu znajdują się koło dzisiejszego miasta Mary w Turkmeńskiej SRR. Po zdobyciu przez Arabów w 694 r. był siedzibą arabskich namiestników w Chorezmie, później stracił znaczenie polityczne. W X w. słynął z hodowli jedwabników, bawełny oraz z wyrobu tkanin. W okresie panowania Seldżuków był stolica państwa. Pod koniec XII w. (za panowania Chorezm-szachów) Merw znów staje się wielkim ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym. W 1220 r. doszczętnie zniszczony przez Mongołów.

Husejn ibn Gijas ad-Din Guri — sułtan Heratu (1331—1370).

... k a r ę — Według przepisów prawa muzułmańskiego kara za picie wina wynosi czterdzieści uderzeń.

Str. 144

al-Dżam — obecnie zwie się Szejjch Dżam; miasto położone na południowy wschód od Meszhedu.

Tus (Tabaran) — miasto w prowincji Chorasán; zmarł tam w czasie wyprawy w 809 r. kalif Harun ar-Raszyd; w 1384 r. zniszczone doszczętnie przez Timura; nigdy nie było odbudowane.

Maszhad ar-Rida — dosłownie po arabsku: grobowiec ar-Ridy (ar-Rida — przydomek imamów szyickich). W grobowcu tym pochowany został ósmy imam — Ali ibn Musa w 818 roku.

Sarachs — stare miasto położone między Meszhedem a Merwem.

Zawa — miasto niedaleko Niszapuru, obecnie nazywa się Turbat-e Hajdari.

B i s t a m — lub Bostam; miasto na południowy wschód od Asterabadu, niedaleko Morza Kaspijskiego.

K u n d u s — miasto w Afganistanie, na wschód od Balchu.

Baglan — miasto w Afganistanie, na południe od Kundus. W relacji naszego podróżnika można zauważyć błąd popełniony przypuszczalnie wskutek późniejszych zmian lub niechronologicznym tokiem opowiadania. Miasta Bistam i Kundus następują w opisie Ibn Battuty zaraz po sobie, chociaż dzieli je wielka odległość.

Str. 145

G a z n a — miasto w Afganistanie, dawna stolica państwa Gaznewidów od końca X wieku.

Mahmud ibn Sabuktagin — sułtan Afganistanu, Pendżabu, części Azji Środkowej i Iranu (999—1030), zwany powszechnie Mahmud z Gazny. Pod pretekstem „świętej wojny” najeżdżał i pustoszył Indie północne i kraje sąsiednie.

Kandahar — miasto w Afganistanie. Nazwa zapożyczona od nazwy królestwa Gandhar. Od XIII do XV wieku stolica prowincji, w XIV wieku należy do imperium Timura, później do państwa Wielkiego Mogoła do 1631 r.

Str. 146

samum — Francuski podróżnik Jean Chardin (1643—1713), w swej książce „Voyage en Perse et aux Indes Orientales” (1686), o tragicznych skutkach tego wiatru pisze: „Wiatr ten pędzi z wyciem ogromnym, tak iż widać nawet, że jest rozszarzony, zabija i niszczy ludzi... Wszelako najbardziej zadziwiającym skutkiem nie jest sama śmierć, którą sprowadza, lecz to, że ciało wygląda jakby roztopione, nie tracąc przy tym swego kształtu. Można by tedy mniemać, iż człowiek ów śpi, ale gdy weźmie się kawałek ciała (dotknie się), pozostaje w ręce”.

Pendżab — obecnie rzeka Indus.

Str. 147

Mohammed Szach — sułtan Delhi, panował w latach 1325—1351.

Siwasitan — obecnie miasto Sehwan w Pakistanie, nad rzeką Indus, na północ od Hajderabadu.

Delhi — Ibn Battuta podaje pisownię Dihli.

U ł a k — słowo tureckie, znaczy „goniec”, „posłaniec”.

Str. 149

D ż a n a n i — stare miasto Halani, niezamieszkałe zupełnie, położone na północny wschód od Sehwanu, na lewym brzegu starego koryta Indusu.

Str. 150

muszunk — peluszka (*Pisum arvense*), roślina jednoroczna, odmiana grochu, tzw. groszek błękitno-purpurowy.

kurkuma — *Curcuma longa*, zwana też żółtym imbirem, przyprawa używana była w Indiach.

Omar ibn Abd al-Aziz — kalif z dynastii Omajjadów (682—720).

Str. 151

lak — słowo z języka hindi, znaczy „sto tysięcy”.

Str. 152

Lahari — lub Lahori-Bandar, Larri-Bender; miasto leży nad odnogą Indusu — Baghiar, niedaleko obecnego miasta Karaczi. Za czasów Ibn Battuty było głównym portem kraju Sind, dziś już tylko ruiny.

tartana — statek jednożagłowy.

Str. 153

...wielkiego morza — mowa o Morzu Arabskim.

Str. 154

...lub coś koło tego — Niektórzy komentatorzy przypuszczają, że chodzi tu o miasto Dajbul, które zostało zdobyte i zburzone przez Arabów w VIII wieku.

Bakar — także Bakkur, Bakhar, dzisiejsze miasto Rohri. Wspomniany przez autora klasztor nic istnieje obecnie.

U d z a h — Po mieście tym pozostały tylko ruiny.

Str. 155

król — arab. malik; słowo „król” oznacza tu udzielnego księcia.

Daulat Abad — lub Deogiri (Deogir, Duwajgir); miasto w Dekkanie, dziś tylko ruiny. W 1318 r. zdobyte przez muzułmanów. Sułtan Mohammed ibn Tugluk (1325—1351) przebudował miasto, nadał mu nazwę Daulat (dosł.: Miasto Potęgi) i uczynił stolicą swego państwa, przesiedlając do miasta ludność z Delhi. W 1347 r. przechodzi pod panowanie Bahman Szacha.

Chusraw Abad — lub Chosrou Abad; chodzi przypuszczalnie o dopływ Rawi lub też o nią samą.

Str. 157

A b u h a r — miasto w okręgu Bhattiana w Indiach.

Str. 158

l i m i a — owoc z gatunku cytrusowców (*Citnis lumia*); posiada bardziej słodki miąższ niż cytryna.

szaki i barki — dwa gatunki drzewa chlebowego, rosną w Azji południowej. Spośród około 500 gatunków najwięcej rośnie na archipelagu indonezyjskim. Najważniejsze są dwa gatunki: *Artocarpus incisa* i *Artocarpus integrifolia*. Pierwszy z nich ma owoce długie, pokryte naroślami, o wadze od 1,5—2 kg. Owoce te zawierają cukier; spożywa się je pieczone na ogniu lub po sfermentowaniu wyrabia się ciasto służące do przyrządzania różnych potraw. Drewno służy do wyrobu łodzi. *Artocarpus integrifolia* rośnie w Indiach, na wyspach indonezyjskich, w Afryce wschodniej i Południowej Ameryce. Owoc drzewa ma kształt owalny i waży około 12 kg; wyrasta z pnia blisko ziemi. Drewno ma kolor żółty i służy do wyrobu mebli.

tandu — (*Diospyros melanoxylon*), zwane też „drzewem hebanowym”; rośnie w Indiach i służy do wyrobu mebli oraz jako barwnik.

dżumun — Patrz wyjaśnienie na str. 345.

pomarańcze — Są tu wymienione dwa gatunki pomarańczy: *Citrus aurantium amara* lub *bigaradia*, który ma skórę gorzkawą, a z liści i niedojrzałych owoców wyrabia się olejek i perfumy. W Europie znane już w X w. za pośrednictwem Arabów; *Citrus amara dulcis*, który odznacza się słodkim smakiem. W Europie uprawiano je w XIV w. Nazwa „pomarańcze” pochodzi od *Poma aurantia*, „złote jabłko”; nazwa orange pochodzi z sanskrytu — nagrunga; arabska forma — narundż, włoska — naranzi, aranzi.

m a h w a — (*Mahwa Illipe latifolia*); owoc tego drzewa ma białe, mięsiste liście, które zawierają cukier; owoce spożywane są na surowo, suszone zaś służą do wyrobu mąki lub tłuszczu. Z nasion wyrabia się również tłuszcz jadalny i mydło.

Str. 160

Adżudahan — lub Adżudin, Pakpattan, co znaczy dosłownie: Bród świętego. Nazwa pochodzi od świętego Ferid ad-Dina (zm. 1265), który jest w tej miejscowości pochowany. Wnuka jego poznai Ibn Battuta. Grobowiec Ferida jest sławnym miejscem, odwiedzanym przez pielgrzymki z Indii, Afganistanu i Azji Środkowej. Po południu i w ciągu nocy ostatniego dnia pielgrzymki odbywa się ciekawa ceremonia. W pomieszczeniu przylegającym do kopuły grobowca jest wydrążony otwór zwany „Wrotami raju”. Ten, kto dostanie się do tego otworu w ciągu określonych godzin, ma zapewnione wejście do raju. Naturalnie dostęp jest trudny i próba kończy się niejednokrotnie obrażeniami ciała.

...swych zmarłych — Ibn Fadlan (podróżnik arabski z X wieku), opisując obrzęd pogrzebowy u Rusów (chodzi o Germanów skandynawskich), podaje, iż palą zmarłych (ale nie niewolników) na stosie lub na statku (łodzi). Zwyczaj palenia zmarłych był szeroko znany u wielu ludów; u Szwedów w IX—X w., u Kirgizów Jenisejskich w VIII—X w., u Chazarów, Pieczyngów, przypuszczalnie i Bułgarów Nadwołżańskich, u Słowian i Finów. Palenie kobiet-niewolnic i niewolników na stosie wraz ze swym panem, władcą lub wysokim dostojnikiem było rozpowszechnione u wielu ludów, przede wszystkim u Scytów, Turków, Mongołów (wspomina o tym M. Polo), Germanów, Słowian i Kirgizów Jenisejskich. U Rusów niewolnice poświęcone na spalenie ponosiły śmierć przez uduszenie, aby krew nie polała się na ziemię.

Str. 161

bramini — najwyższa kasta (kapłanów) w Indiach.

Amdżari — małe miasteczko w stanie Gwalior, na zachód od Dhar.

Str. 162

Kusaj — przypuszczalnie od słowa gusai z języka hindi, znaczy „nauczyciel”, „mistrz”; również nazwa bóstwa.

Str. 163

Sarsati — Ruiny miasta leżą koło dzisiejszego miasta Sirsa; obecnie niezamieszkałe od roku głodowego 1726.

Masud Abad — Dziś ruiny; miejscowość położona niedaleko Nadżafgarh.

g u r g — słowo perskie, znaczy „wilk”.

Kanudż — stare miasto, wymienione w eposie indyjskim „Ramajana”; od VII do XII wieku siedziba potężnych niezależnych władców. Za panowania monarchów muzułmańskich traci swoje znaczenie.

Delhi — Obecna stolica Indii, leży około 16 km na południe od starego miasta. W 1193 r. zdobyte zostało przez Gurydów perskich. Ibn Battuta podaje mylną datę zdobycia miasta (1188). Przez dwa wieki Delhi było siedzibą muzułmańskich władców. Punktem zwrotnym w dziejach miasta były próby przeniesienia stolicy przez Mohammeda Tugluka na południe, do miasta Daulat Abad. Przymusowa prze-

prowadzka mieszkańców, podczas której wielu zginęło, była ciężkim ciosem dla miasta. Dopiero Firuz Szach, syn Tugluka, ożywił miasto, zbudował dzielnicę zwaną Firuz Abad. Zdobycie miasta przez Timura w 1398 r. doprowadziło do ostatecznego upadku Delhi.

Str. 165

...o dziejach królów tego miasta — Pierwsza inwazja muzułmańska na Indie (na początku VIII w.), w czasie której zdobyto miasta Dajbul i Multan, nie osiągnęła większych rezultatów. Dopiero wyprawy wojenne Mahmuda z Gazny przyniosły triumf islamu w Indiach północnych. Afgańscy władcy Guru (tzw. dynastia Gurydów), wykorzystując słabość następców Mahmuda z Gazny, zdobywają kolejno Gaznę i posiadłości w Indiach — Lahore. Zarząd nad zdobytymi prowincjami powierzają dowódcom tureckim, którzy wprowadzali turecki system organizacyjny; w ich obozach uformował się szybko język mieszany — *lingua franca*, składający się ze słów tureckich, perskich i hinduskich. Od miejsca powstania — obozu (po turecku ordu, urdu), zwie się ten język „urdu” po dziś dzień (w Pakistanie). Upadek panowania Gurydów nastąpił wskutek uniezależnienia się Kutb ad-Dina, zarządcy Delhi w 1266 r. Jeden z dowódców wojskowych, Ajbek, zakłada pierwszą niezależną dynastię muzułmańską w Indiach, tzw. dynastię „królów-niewolników”, ponieważ wywodzili się oni z niewolników tureckich. W 1290 r. Indie opanowała II dynastia afgańsko-turecka Chaldź, ale już po 31 latach (w 1320 r.) kraj przechodzi pod panowanie III dynastii — Tuglukidów. Ibn Battuta przebywał w Indiach za panowania drugiego sułtana z dynastii Tuglukidów.

Str. 167

Dżazarat — kraj Gudżarat; prowincja Indii, położona na zachodnim wybrzeżu Półwyspu.

Str. 168

Nahruwala — lub Nalawara; miasto i okręg w kraju Gudżarat.

tanga — (tanka); moneta srebrna używana w Indiach. Na początku XIII w. waga tanka wynosiła 11,3 g. Sułtan Naser ad-Din Mahmud (1246—1265) wprowadził złotą tanke; w XVI w. tanke zwano już rupią i nazwa ta pozostała po dziś dzień. W Bengalii używa się jeszcze nazwy taka. Również w XIV—XVI w. używano monety tanga w Iranie, Azji Środkowej i Złotej Ordzie o wadze od 1,3—1,95 g (rosyjskie słowo d i e n g i).

Taki ad-Din ibn Taimija — sławny uczonec, teolog (zm. 1328).

Str. 169

Abbasydzi — Druga dynastia kalifów bagdadzkich, panująca w latach 750—1258.

Gijas ad-Din Mohammed — potomek przedostatniego kalifa abbasydzkiego, al-Mustansira Billaha (1226—1242).

Str. 174

w a k f — po arabsku znaczy „fundacja dobroczynna”, „darowizna na cele religijne, charytatywne”. Są to dary w postaci pieniędzy lub ziemi. Dar musi przynosić trwale korzyści materialne. Dary przeznacza się; na wznoszenie budowli religijnych, jak meczety, medresy, lub na budowle przeznaczone dla wspólnego użytku, jak szpitale, wodociągi, mosty, kuchnie dla ubogiej ludności.

Str. 175

r a j b u l — jaśmin; są dwa gatunki jaśminu: *Nyctanthes arbor tristis*, który rośnie w Indiach wschodnich; ma bardzo silny zapach, używany jest do wyrobu olejku, jako żółty barwnik służy do farbowania tkanin oraz jako przyprawa do potraw; oraz *Nyctanthes sambac*, który rośnie w całych Indiach; służy do wyrobu perfum, olejku.

Str. 177

Malwa — kraina wyżynna w Indiach środkowych.

Str. 178

j a r b u — (*Dipus aegyptiacus L.*); myszy skaczące, żyją na równinach piaszczystych Półwyspu Arabskiego.

Str. 179

mann — arabska jednostka wagi, równa dwom ratlom (patrz str. 339). Waga była w różnych krajach i okresach niejednolita. W XIV wieku w Delhi mann = 12,824 kg (według Ibn Battuty 11,25 kg), w Mekce — 3 kg dla mięsa, 1,35 kg dla zboża; w Egipcie — 812,5 g, w Iraku — 916,5 g. W Iranie używano trzech mannów: 1) około 3 kg, 2) mały mann (do połowy XIV w.) = 833 g, 3) w południowym Iranie i w Złotej Ordzie = 1 929 g.

Str. 181

T i l i n g — lub Telingana; nazwa ludu i państwa we wschodnim Dekkanie; stolicą kraju było miasto Warangal.

Warangal — stara stolica królestwa indyjskiego Telingana, na wschód od miasta Hajderabad.

Str. 183

i s t a r — (gr. *stater*); jednostka wagi = 20 g.

Fergana — miasto w Turkiestanie (obecnie w Uzbeckiej SRR), w dolinie Syr-darii.

Str. 185

Baha ad-Din Gusztasp — Powstanie tego pretendenta do tronu przypada na rok 1326. Bunt zdołał uśmierzyć dopiero następca Tugluka, sułtan Mo-

hammed Szach. Według jednych źródeł Baha ad-Din był namiestnikiem miasta Sagar w Dekkanie, według innych — powstanie wybuchło w Delhi. Prawdopodobnie zaś bunt wybuchł w różnych częściach państwa.

...w języku Franków — por. hiszpańskie *rey* — „król”.

K a m b i l a — Tak nazywali muzułmanie królestwo Karnatik w południowo-wschodniej części Dekkanu, szczególnie królestwo Widżajanagar.

drzewo sandałowe — Są dwa gatunki tego drzewa: *Pterocarpus Santalinus* L. — czerwony, bez zapachu, używany jako barwnik i materiał do wyrobu mebli itp.; oraz *Santalum album*, którego część środkowa odznacza się kolorem żółtym i intensywną wonią, ma zastosowanie jako kadzidło; jego część zewnętrzna posiada kolor biały i wydziela słabszy zapach. Drzewo sandałowe rośnie w Indiach, na wyspach indonezyjskich oraz w Chinach.

Str. 186

...i jego śmierci — Powstanie Kaszlu Chana wybuchło w tym samym czasie co powstanie Baha ad-Dina (około lat 1326—1327).

Str. 187

Karaczil — Etymologia tego słowa jest niejasna. Według historyka perskiego Biruniego Karaczil lub Kalarczal (w przeciwieństwie do formy Himaczala — Himalaje) oznacza u niego jedynie góry Kaszmiru. W literaturze sanskryckiej Karaczil występuje jako nazwa rejonu. Druga część słowa Karaczil („czil”) jest to najprawdopodobniej sanskryckie czala — „góra” (na przykład Himaczala-Himalaja = góry zimowe). Cała nazwa jest zapewne tłumaczeniem Kara Korum (kara — „czarny”, korum — „łańcuch górski”). Ibn Battuta używa jednak formy Karaczil dla oznaczenia całego łańcucha Himalajów.

Str. 188

M a a b a r — dosłownie po arabsku: „przejście”, „przeprawa”. Terminem tym oznaczano w XII—XIV w. wschodnie wybrzeże Półwyspu Indyjskiego, od przyłądka Komorin na południu aż do miasta Nellore na północy; dzisiejsza nazwa Koromandel.

Opisane w tym rozdziale powstanie Ahsan Szacha nie zostało uśmierzone. Wybuchło najprawdopodobniej w latach 1337—1338, powodując utratę Dekkanu. Prawie w tym samym czasie wybuchło inne powstanie w Bengalu pod wodzą Fahr ad-Dina. Rozruchy w różnych częściach państwa spowodowała nieszczęśliwa wyprawa przeciw ludom Himalajów, w której zniszczona została armia sułtana Mohammeda.

Ta-ha i Ja-sin — Ahsan Szach rościł sobie zupełnie bezpodstawnie prawo do pochodzenia z rodu Mahometa. Stąd też przybrał sobie tytuł *s z e r i f* („szlachetny”), przysługujący potomkom Mahometa. Rozkazał również wybić na monetach przydomek „potomek Ta-ha i Ja-sin”, oznaczający pochodzenie od proroka (ta-ha i ja-sin — to skróty pozdrowień Mahometa).

Str. 189

...sure; J a - s i n (z Koranu) — Jedno z tajemniczych zestawień liter, które nie zostało do dziś w pełni wyjaśnione; pojawia się przed niektórymi rozdziałami Koranu.

gul szeb-bu — Nazwa perska (dosł.: róża pachnąca nocą); gatunek róży, wydzielający silny zapach nocą.

Str. 192

Abd al-Mumin — założyciel dynastii Almohadytów w Maroku, panował w latach 1133—1163.

Str. 190

kasyda — dłuższy utwór wierszowany, zwykle o charakterze panegirycznym.

Str. 201

Hazar Amruha — miasto położone między rzekami Ganges i Ramgajia.

Str. 202

Afganpur — Nazwy tej nie można dokładnie zidentyfikować. Wymieniona w tekście rzeka Saru jest chyba rzeką Ramganą.

...jelenie piżmowe — (*Moschus moschiferus L.*), jelen piżmowy, żyje w górzystych terenach wschodnich (Jhiu, w i y becie, południowej Mongolii i Turkiestanie. Samica ma w okolicy pępka woreczek, który wydziela piżmo, szczególnie w okresie rui. Piżmo znane jest od bardzo dawnych czasów. Używano je głównie do wyrobu pachnidła, znajdowało również zastosowanie w medycynie. O jeleniach piżmowych wspomina w swym dziele również M. Polo.

Str. 204

szcjh al-islam — lub szcjh ul-islam; najwyższy zwierzchnik religijny w krajach muzułmańskich, rozstrzyga o wszystkich najważniejszych sprawach dotyczących wiary.

Str. 205

Szihab ad-Din — O odwiedzeniu Szihab ad-Dina jest mowa wcześniej, w rozdziale „O tym, jak emir Gada został uwięziony”. Zmiana kolejności wydarzeń spowodowana została zapewne niechronologicznym tokiem narracji przy spisywaniu podróży.

Str. 206

d ż u b b a — rodzaj wierzchniej szaty, nie zapinanej na piersiach, o szerokich rękawach; zakładano ją na kaftan. Słowo d ż u b b a, za pośrednictwem języka arabskiego, przedostało się do języków europejskich (na przykład w niemieckim: Joppe, w polskim j u b k a).

Str. 207

k a m c h a — tkanina jedwabna, adamaszek, niekiedy przetykana złotem lub srebrem; wyrabiano ją w Chinach, później również w Persji.

Z a j t u n — obecnie Tsetung, miasto w Chinach, w którym wyrabiano atłasy, adamaszki, zwane po arabsku zajtuni (od nazwy miasta), stąd polska nazwa „satyna”.

mina — miara wagi używana w krajach muzułmańskich, wynosi około 900 gramów.

bajrami — słowo perskie; delikatna tkanina bawełniana.

dżuzz — słowo arabskie; rodzaj tkaniny pluszowej.

salahija — słowo arabskie; chodzi prawdopodobnie o tkaninę wyrabianą w Hidżasie.

szirinbaf — słowo perskie; tkanina wyrabiana w Bengalu i innych prowincjach Indii. Słowo pochodzenia perskiego.

dastban — słowo perskie, oznacza „rękawice”.

Str. 208

Au i Hilu — nie zidentyfikowane miejscowości.

Bajana — miejscowość położona około 36 km na zachód od Kowilu (Aligarhu).

Kowil — lub Koil; obecnie zwie się Aligarh, miasto w Indiach w stanie Uttar Pradesz.

D ż a l a l i — miasto położone niedaleko Aligarhu.

Str. 212

n a d ż i l — roślina pastewna, przypuszczalnie *Panicum daktylon* lub *Triticum repens*.

Str. 214

D i l s z a d — słowo perskie d i l znaczy „serce”, s z a d — „wesół”, co razem znaczy: wesóły człowiek.

...ze srogich terminów — Powtórzenie słów przepowiedni szejcha, o czym pisze Ibn Battuta w rozdziale „O cudzie onego szejcha”; por. str. 10.

Str. 215

d ż u g a — arabska forma hinduskiego słowa joga. Znane są szeroko ćwiczenia jogów w ascezie i w przewycięzaniu słabości fizycznej i bólu. Jogowie starali się o przedłużenie życia, gdyż wierzyli, że zbawienie można osiągnąć jeszcze w życiu doczesnym. Przyrządzali między innymi eliksir z rtęci i siarki, który miał przedłużyć życie. Ibn Battuta wspomina także o pigułkach sporządzanych prawdopodobnie z roślin. W późniejszych czasach przyjęła się w Indiach również nazwa fakir (z arabskiego).

Str. 217

S a g a r — lub Songir; kraj i miasto w środkowych Indiach.

szczury — Mowa przypuszczalnie o szczurach wędrownych (*Mus decumanus Pallas*).

Str. 218

sura Wyznania Jedności — Sura 1a brzmi: „Allah jest jedyny i wieczny, nie ukazuje się i żadne stworzenie nie jest mu równe”.

Maratha — lud indoaryjski w Indiach, za panowania muzułmańskich dynastii w tym kraju spośród tego ludu werbowano wojska najemne, saha, sah — od słowa s a h u w języku hindi, znaczy „kupiec”, „bankier”, a k a r i m — liczba mnoga od słowa karami, niepoprawna forma słowa ka-nemi, używanego w języku arabskim na oznaczenie ludzi pochodzących z Kanem, miasta i szczepu murzyńskiego w Afryce zachodniej. Członkowie tego szczepu zajmowali się przewozem towarów w Egipcie.

Str. 219

Kambaja — dziś Kambaj; miasto położone w głębi Zatoki Kambajskiej. Bardzo stary port handlowy. Swoje znaczenie handlowe miasto utraciło na skutek całkowitego zamulenia portu. Stary Kambaj leży obecnie około 5 km od nowego miasta i zarośnięty jest przez dżunglę.

Kuwa — niewielka miejscowość położona po przeciwnej stronie zatoki, naprzeciw Kambaju.

Kandahar — Inne formy arabskie: Gandhar, Gundhar. Nazwa miasta i królestwa w Dekkanie; w średniowieczu port Kandaharu posiadał duże znaczenie handlowe. Obecnie mała wieś.

sułtan... Dżalansi — Podlegał on władzy zwierzchniej sułtana Indii, któremu obowiązany był składać rokrocznie dary.

Str. 220

Bajram — przypuszczalnie wyspa Perim w Zatoce Kambajskiej.

Kuka — miasto Gogha (Goga) na półwyspie Kathijawar w Zatoce Kambajskiej. ...koło małej wysepki — Grupa pięciu—sześciu wysp, z których największa nazywa się Andżidiw, położona na południowy zachód od miasta Karwar. Odkryta została przez Vasco da Gamę w 1498 roku.

Str. 221

budchane — Wyraz perski; bud — znaczy „bożek” (od imienia Buddy), chane — „dom”; nazwa używana na oznaczenie świątyni, zwykle niemuzułmańskiej.

Str. 223

mango — *Mangifera*; owoc drzewa mangowego, które rośnie w krajach tropikalnych, wielkością i kształtem zbliżony do gruszki, koloru żółtozielonego, o słodkawym smaku.

Str. 225

abu kinnina — Jest to naczynie do czerpania wody, zrobione z drzewa palmy daktylowej, używane przez Arabów; stąd palma ta nazywa się abu kinnina.

Abu Sarur — miasto położone na południe od Kundapuru; rozkwit miasta przypada na XVI—XVII wiek (ówczesna nazwa Barcelor), po którym zachowały się jedynie ruiny.

H i l i — przylądek o dużym wzniesieniu, znany dziś jako Mount Delhy. Marko Polo nazywa to miejsce niezależnym królestwem Delhy.

Dżur-Fattan — miejscowość odległa od Hili o 18 km na wschód.

Dah-Fattan — przypuszczalnie obecne miasto Dharmapatam, położone na północny zachód od Tellichery.

Str. 226

diracht asz-szahada — Diracht jest słowem perskim i znaczy „drzewo”, zaś asz-szahada — arabskim i znaczy „wyznanie wiary”, „świadectwo”.

...przeciw chorobom — O „cudownych drzewach” i ich niezwykłych właściwościach leczniczych wspominają, również podróżnicy europejscy (m. in. W. Filchner, „Das Kloster Kumbum in Tibet”). Wierni odczytują rzekomo na liściach „cudownych drzew” całe zdania lub widzą wizerunek Buddy; liście te sprzedawane są pielgrzymom jako leki na różne dolegliwości. W przytoczonym opisie chodzi o ślady na liściach powstałe wskutek wyjedzenia przez liszki; ślady te kształtem swym mogły być podobne do znaków pisma tybetańskiego.

Str. 228

Samari — tytuł władcy Kalikutu; samutiri lub samuri w języku ma-lajalam jest słowem pochodzenia sanskryckiego — samundra, co znaczy „władca morza”; bardziej znana w Europie jest zniekształcona przez Portugalczyków forma „samorin” lub „zamorin”.

Str. 230

s u l i — lub sulijowie; kasta muzułmańska w Indiach lub nazwa nadawana muzułmanom w ogóle.

Str. 235

Zibat al-Mahal (Malediwy) — archipelag na Oceanie Indyjskim, położony na południowy zachód od wybrzeży Indii; w skład archipelagu wchodzi 17 atoli. Od najdawniejszych czasów wyspy nosiły sanskrycką nazwę Dwipa (Wyspy). Ibn Battuta nazywa je Zibat al-Mahal (Wyspy Mahal) od nazwy jednej grupy wysp Mahal, zwanej także Male, od której pochodzi europejski termin Malediwy na określenie całego archipelagu. Arabscy podróżnicy podają jako liczbę wysp 1 900—2 000, natomiast Marko Polo — 12 700. Kolejność wysp u Ibn Battuty jest raczej dowolna, a ich nazwy trudne do zidentyfikowania.

kulb al-mas — gatunek ryby (*Scomber pelamis L.*), w języku malediwskim kalu bili mas — „czarna ryba” (bonito).

Str. 236

kolokasja — uprawna roślina liściasta (*Colocasia antiquorum*); rośnie między innymi w Azji południowej, na Polinezji i Afryce Północnej. Roślina ta rodzi jadalne bulwy, które wraz z młodymi liśćmi stanowią główne pożywienie mieszkańców Wysp Malediwskich.

Str. 237

k a u r i — Białe muszelki kauri (*Cypraea moneta*) służyły jako ozdoby, a przede wszystkim jako środek płatniczy od bardzo dawnych czasów na obszarach Azji południowo-wschodniej, w Afryce i Polinezji; do naszych czasów używany jeszcze wśród ludów żyjących na niskim szczeblu rozwoju społecznego.

...kobieta — Istnieją dwa rodzaje syngaleskiego małżeństwa, zwane bina i diga. Związek bina zachodził wówczas, gdy panna młoda posiadała własny dom i ziemię. W danym przypadku pan młody przeprowadzał się do domu żony, która rozporządzała mieniem i była panią domu. W związku d i g a panem domu i żony był mąż. Po dziś dzień oba typy związków małżeńskich przetrwały wśród ludności syngaleskiej.

Str. 238

lif — włókno porastające trzonek liścia palmy daktylowej.

kundura — rodzaj łodzi, który mieszkańcy Malediwów nazywają g u n d a r a - k a - r - a y o.

bandar — słowo perskie; w tekście użyte w znaczeniu „cło”, „podatek”.

badżansar — W różnych częściach Indii słowo to ma inne lub nieco inne znaczenie; może oznaczać: skład, magazyn, siedzibę komendanta portu, salę audiencjonalną.

Str. 239

b o s t u — Podana przez Ibn Battutę wartość muszli przetrwała do dzisiaj prawie nie zmieniona. Obecnie 100 muszli nazywa się hija (u IB — s i j a h), 1000 — nazywa się fale (dosł. „łopata”, u IB — fal), 12 000 — nazywa się kotta (dosł. „stos”, u IB — kutta).

Malli i Dżudżu — dwa miasta w Afryce, które Ibn Battuta odwiedził podczas podróży.

Str. 240

...przędzenie włókien kokosowych — Był to rodzaj odrabiania pańszczyzny, opisywany również przez podróżników europejskich.

Str. 242

...ludność... przyjęła islam — Legenda ta jest żywa po dziś dzień. Przypuszcza się, że nawrócenia ludności wysp na islam dokonał Pers — Szejch Jusuf Szams ad-Din — około roku 1153.

Str. 244

„stopa Adama" — Według legendy odcisnięta stopa Adama znajduje się na Szczycie Adama (Adam's Peak, arab. Sarandib) na Cejlonie. Góra ta ma 2 250 m wysokości i oddalona jest od Kolombo o blisko 65 km w kierunku południowo-wschodnim. Stopa Adama jest czczona przez trzy religie: buddyzm, braminizm i islam. Jest to głębokie i duże wgłębienie w skale. Według legendy bramińskiej ślad ten pozostawił Sziwa w czasie wniebowstąpienia. Wyznawcy buddyzmu twierdzą, że ślad ten pozostawił Budda, natomiast podania arabskie głoszą, iż odcisk stopy pochodzi od Adama, który miał odbywać pokutę na tej górze za grzechy rodzaju ludzkiego. Łańcuchy służące jako pomoc przy wspinaczce dla pielgrzymów, o czym pisze obszernie w dalszej części Ibn Battuta, istnieją do dziś.

Str. 253

Sarandib — Mowa o Szczycie Adama (Adam's Peak).

Airi Szakarwati — poprawnie: Arja Szakkawati. Ibn Battuta pisze tu o przywódcy ludu Pandża, który opanował od północy Cejlon, wypierając coraz bardziej na południe miejscowych władców. Pierwotnie Pandżajowie zamieszkiwali okolice Madury w Maabarze.

drzewo brazyłowe — *Caesalpinia sappan*, zwane drzewem brazyłowym lub sappanowym. Nazwa „brazyłowe" pochodzi od żółtoczerwonego koloru drewna (*brasilium*); stąd pochodzi nazwa Brazylii. Drzewo to rośnie głównie w Indonezji, Indiach i na Półwyspie Malajskim. Znajduje szerokie zastosowanie przy wyrobie leków, ozdób, farbowaniu na kolor czerwony tkanin i garbowaniu skór.

drzewo aloesu — Istnieje wiele gatunków tego drzewa, najważniejsze to: *Aloexylon Agallochum* i *Aquilaria Agallocha*. Drzewa te występują w Indiach, Kambodży, Syjamie, na Półwyspie Malajskim i na wyspach Indonezji. Z drzew aloesowych wyrabiano od najdawniejszych czasów pachnący olejek, ozdoby i kadzidło dla celów kultowych.

Str. 254

Kajs i Kisz — mała wyspa w Zatoce Perskiej. Od lądu stałego odległa o blisko 18 km. Już w dawnych czasach wyspa posiadała wysoko rozwiniętą kulturę rolniczą. Obok rolnictwa, handlu i żeglarstwa ludność zajmowała się połowem pereł. Swoje wielkie znaczenie handlowe straciła w XI wieku na rzecz Ormuzu. Nazwa Kajs pochodzi z perskiej formy Kis, Kisz, stąd u Ibn Battuty występują obie nazwy. Marko Polo nazywa wyspy Kisi.

Str. 255

Bandar Salawat — obecna nazwa Chilaw.

Konakar — dzisiejsze Gampola, a może miasto Kurunegala, położone niedaleko Kandi, późniejszej siedziby królów cejlońskich. Królem, którego odwiedził nasz podróżnik, mógł być Bhuwanekabahu II.

Str. 256

... z ziemi — Wieści o drogich kamieniach na Cejlonie krążyły po Europie od wczesnego średniowiecza. Pisze o nich także Marko Polo.

fanem — moneta używana w Indiach, o wadze około 0,28 grama.

...małp — Są to duże małpy (*Macacus silenus*), pokrewne pawianom; mają długie pyski i brodę.

Str. 257

latające pijawki — Mowa tu o małych pijawkach (*Haemobdella ceylanica*), żyjących na drzewach, krzewach, a także na ziemi. Spotyka się je na wyspach Indonezji, rzadko na wybrzeżu morskim i w górach. Mają długość pijawek lekarskich. Opisy podróżników europejskich potwierdzają dokładnie relacje Ibn Battuty.

Str. 259

S z e j m — lub Szit; biblijny prorok Set, syn Adama, który przeznaczył go na wykonawcę swego testamentu. Od niego wywodzi się ród ludzki, ponieważ inni synowie Adama nie mieli potomstwa. Według legendy muzułmańskiej Set zatrzymał się w Mekce i żył tam aż do śmierci, zbudował Kaabę z kamieni i gliny, umarł mając 912 lat. Według innych legend Set spędził życie w Syrii.

D i n a w a r — przypuszczalnie Dewandera, koło Cap Dewandera na południu Cejlonu. Znajdowała się tam słynna świątynia Wisznu, zburzona przez Portugalczyków w 1587 roku.

Str. 260

K a l i — dziś Galia albo Galie, port na Cejlonie.

Kalambu — lub Kalumbu, obecnie stolica Cejlonu — Kolombo.

Battala — lub Puttalam: Portugalczycy zwali je Portalun.

Str. 262

mukl — drzewo balsamowe (*Balsamodendron Mukul*); rośnie w Indiach; z drzewa tego wyrabia się leki i kadzidło.

H a r k a t — przypuszczalnie miasto Arcote, na prawym brzegu rzeki Palar.

Str. 263

Fattan — nazwa trudna do zidentyfikowania. Był to w każdym razie ważny port w Maabarze; sama nazwa fattan lub pattan znaczy „port”. Ibn Battuta przyjechał tutaj po śmierci sułtana, by wsiąść na okręt.

Mutra — dziś Madura, miasto w południowej części Półwyspu Indyjskiego. Madura i Maabar były zajęte przez muzułmanów pod wodzą sułtana Ala ad-Dina z Dehli w 1311 r. Mieszkańcy traktowani byli z ogromną surowością. W 1372 r. król Wijanagara wypędził muzułmanów z Madury.

Str. 267

H u l u l i — przypuszczalnie wyspa Okuweli z grupy wysp Male (w archipelagu Malediwów).

Sudkawan — najprawdopodobniej dawne miasto Czittagong (Islam Abad); niektórzy identyfikują tę nazwę z miastem Satgaon, którego ruiny znajdują się około 40 km od Kalkuty.

Str. 268

K a m a r u — łańcuch górski w starym królestwie Kamarupa, tzn. góry Khasi i Garo między obszarami Kamrup i Sylhet. Zamieszkują je szczepy syjamskie — Tai i Szan. Arabowie znali ten kraj dzięki wywozowi wysokiej jakości drzewa aloesowego.

Sabat (Tybetem) — Arabskie formy u geografów średniowiecznych: Tubbat, Tubbit, Tabbut. Europejskie formy — Tebet, Thebet, Thabet — wprowadzane przez podróżników europejskich z okresu mongolskiego. W źródłach arabskich znajduje się wiele fantastycznych wiadomości o Tybecie; na przykład geograf Ibn Chordadbeh podaje, iż przybysza nawiedza w Tybecie niezrozumiała wesołość i ochota do śmiechu. Geografowie arabscy rozumieli pod nazwą Tybet tzw. Mały Tybet, czyli Baltistan, który w owym czasie zaliczany był do Tybetu. Po opanowaniu Indii północnych przez islam w XV w. władcy muzułmańscy wyprawiali się często na podbój Tybetu, jednak do trwałego opanowania kraju nigdy nie doszło. W drugiej połowie XVI w. islam odgrywał już w Baltistanie ważną rolę.

Dżalal ad-Din — Grób jego czczony jest po dziś dzień w kraju Sylhet.

Str. 269

Chanbałyk — Patrz str. 328.

Str. 270

Niebieska Rzeka — Jest to jedna z rzek w kraju Sylhet, która wypływa z gór Khasi.

Laknawati — stara nazwa miasta Gaur w Bengalu wschodnim. W 1198 roku miasto zdobyte zostało przez wojska muzułmańskie; przez długi czas siedziba namiestników muzułmańskich.

Sonorkawan — lub Sunargun (Sonargaon); miasto położone o 22 km na południowy wschód od Dakka; również nazwa okręgu. Miasto to było jedną ze stolic muzułmanów w Bengalu.

D ż a w a — W XIII wieku autorzy arabscy nazywali Sumatrę Dżawa, dopiero w XVI stuleciu nazwa ta występuje na oznaczenie Jawy. Nazwę Zabadi (Dżawaga, Jawaga) przeniesiono na Jawę i Sumatrę, stąd u Ibn Battuty Dżawa oznacza Sumatrę. Autorzy arabscy i perscy używali też nazw: Dżaba, Zabag. Nazwa Sumatra odnosiła się pierwotnie jedynie do miasta. W XV wieku wybrzeże wyspy było całkowicie zislamizowane.

Str. 271

Barahnagar — kraj na Wyspach Andamańskich. Również Marko Polo opisuje mężczyzn — mieszkańców wyspy Angaman (grupa wysp Andamanów), którzy „mają głowy psie oraz oczy i zęby jak psy...” O ludziach z psimi głowami (psio-głowcach) pisało wielu pisarzy i podróżników europejskich w średniowieczu.

Str. 273

luban dżawi (kadzidło jawajskie) — Pod tą nazwą znali ją kupcy arabscy; luban dżawi znaczy dosłownie: sumatrzańskie kadzidło. Jest to wonna żywica drzewa *Styrax benzoin* (polska nazwa: będzwin). Rośnie na wyspach Indonezji i w Indiach. Znanie są trzy gatunki tej żywicy: syjamski, sumatrzański i z Palembang. Wieść o tej żywicy dotarła do Europy w XV wieku. Ze względu na swój zapach, podobny do wanilii, z żywicy tej wyrabia się kadzidło i perfumy.

Sumatra — Położenie miasta trudne jest do ustalenia. Według Marka Polo znajdowało się na wschód od Atjeh.

al-Malik az-Zahir — syn pierwszego sułtana muzułmańskiego na Sumatrze, al-Malika as-Saliha. Wyspa została zislamizowana dopiero po roku 1292. W czasie podbojów, prowadzonych za panowania tej dynastii, nazwę Sumatra nadano całej wyspie.

Str. 274

Mul-Dżawa — nazwa arabska Półwyspu Malajskiego, ściślej zaś obszaru wokół Zatoki Syjamskiej.

Str. 275

drzewo kamforowe — kamfora przywożona do Europy pochodziła głównie z drzew kamforowych rosnących w Chinach, zwanych *Cinnamomum camphora* (prawdziwa kamfora). Poza tym znana była i bardzo ceniona kamfora z Borneo (Kalimantanu) i Sumatry, zwana *Dryobalanops aromatica*, a także inny gatunek — *Blumea balsamifera D. C.*, rosnąca w Chinach- Ibn Battuta mówiąc, że kamforą znajduje się między kolankami trzciny i że można ją zobaczyć, popełnia błąd. Być może, pomylił on kamforę z trzcina bambusową, która zawiera substancję używaną na Wschodzie do leczenia chorób płucnych. Drzewa kamforowe potrzebują dużo wilgoci. Informacje Ibn Battuty, że należy zabić jakieś zwierzę, a nawet człowieka pod drzewem kamforowym, ażeby uzyskać wysoką jakość olejku, są oczywiście nieprawdziwe. O nadzwyczajnych właściwościach leczniczych olejku kamforowego krążyły na Wschodzie przeróżne legendy. Olejek kamforowy dostał się do Europy za pośrednictwem kupców perskich i arabskich. Nazwa kamfora pochodzi od sanskryckiego słowa k a r p u r a.

Str. 276

Kakula i Kumara — Są to nazwy dwóch regionów na Półwyspie Malajskim. Kumara to dzisiejsza Kambodża (Khmer). Z krajów tych pochodziły najlepsze gatunki drzewa aloesowego.

kwiat muszkatolowy — Ibn Battuta pomylił tu trzy rośliny: drzewo cynamonowe (*Cinnamomum Cassia*), które rośnie w południowych Chinach; kora tego drzewa używana jest jako przyprawa do potraw, do win korzennych, do wyrobu olejku, maści i kadzidła. Kwiat drzewa ma żółtawobiały kolor. Krzew goździkowy (*Eugenia aromatica* lub *Eugenia caryophyllata*), który rośnie na Molukach i ma kwiat purpurowy; drzewo muszkatolowe (*Myristica fra-grans*) o białym kwiecie.

Str. 277

S a r u — Ibn Battuta myli tu Rzekę Żółtą (Huang-ho) z rzekami Si-ciang i Pei-ciang. W dziełach średniowiecznych autorów nazwy tych rzek często mylono. Nasz podróżnik mówi tu zapewne o rzece Huang-ho.

Str. 278

...palą zwłoki zmarłych — Zwyczaj palenia zwłok opisuje również Marko Polo. W obecnych czasach zmarłych grzebie się. Zwyczaj palenia zwłok przynieśli do Chin misjonarze buddyjscy z Indii.

... dają jedwab — Mowa tu o jedwabnikach.

Str. 279

...pieniężmi papierowymi — Pieniądze papierowe wypuszczane przez państwo znane są w Chinach od połowy IX stulecia. Później Mongołowie wypuścili na wzór chiński papierowe pieniądze w 1236 r. Papierowe banknoty znajdowały się wówczas w obiegu jedynie w Chinach.

... z i e m i — Ibn Battuta pomylił tu węgiel z gliną kaolinową. Naszemu autorowi chodzi zapewne o fabrykację brykietów z węgla, znaną od dawna w Chinach.

Str. 282

...po Chanbałyk — W ówczesnych Chinach istniał szeroko rozwinięty system kontroli policyjnej nad podróżnymi, którą sprawowali naczelnicy stacji i właściciele zajazdów.

Z a j t u n — Zdziwienie Ibn Battuty pochodzi stąd, że po arabsku z a j t u n znaczy „oliwka”, „drzewo oliwkowe”. Wyobrażał więc sobie, że miasto słynie z tych drzew.

Ardebil — miasto w północno-wschodniej Persji; w średniowieczu wielkie i kwitnące miasto, z którego wywodziła się narodowa dynastia Safawidów.

T e b r i z — miasto w Azerbejdżanie perskim. W XIV wieku panowały tam różne dynastie mongolskich ilchanów.

Str. 283

Chan — u Ibn Battuty kan (tytuł turecki); inni autorzy muzułmańscy podkreślają, że k a n znaczy tyle co „Wielki Chan” z dynastii mongolskiej, natomiast słowo chan oznacza „księcia”, „pana”. W polskiej literaturze przyjęła się nazwa Wielki Chan.

Str. 284

...murem Gog i Magog — Ibn Battuta mówi tu zapewne o Wielkim Murze Chińskim; arabska nazwa Jadzudż i Madzudż. Według *Genezis* (X, 2) i źródeł arabskich Gog byli potomkami Jafeta. Arabskie legendy odnoszą się do Koranu (sury XXI, 96 i XVIII), gdzie mowa jest o zbudowaniu przez Aleksandra Wielkiego muru przeciw ludom Gog i Magog. Ludy te przedstawia się zwykle jako olbrzymów lub karłów, o przedziwnych kształtach ciała, jako kanibali. Arabowie uważali ludy zamieszkujące obszary poza Kaukazem za lud Gog i Magog. Wraz z poznawaniem nowych krajów przesuwano granice coraz bardziej na północ i wschód. Olbrzymów Gog i Magog utożsamiano też z Germanami z północnej Europy.

...co pożera ciała — Również Marko Polo w „Opisaniu świata” wspomina o kanibalach żyjących w górach pomiędzy Fukien a Kiang-si.

Str. 285

Jazid ibn Muawija i Muawija — dwaj pierwsi kalifowie z dynastii Omajjadów; nie cieszyli się dobrą sławą wśród ortodoksyjnych muzułmanów, szczególnie zaś Jazid, obwiniony o śmierć Husejny, syna Alego.

Str. 286

Kandżanfu — Najprawdopodobniej chodzi tu o miasto Fuczou lub Kien Czang-fu.

pasbanan — słowo pochodzenia perskiego, w liczbie mnogiej; oznacza strażnika, żołnierza, gwardię pałacową. U Ibn Battuty przy opisie Indii i Chin często pojawiają się terminy perskie z zakresu administracji państwowej i wojskowości, przejęte przez Mongołów z Persji wraz z formami rządu, różnymi instytucjami i językiem literackim.

Str. 287

C h a n s a — arabska nazwa miasta Hangczou.

al-Chansa — wybitna poetka arabska z okresu przedmuzułmańskiego, zasłynęła jako autorka elegii, w których opiewała śmierć swych braci.

Str. 288

czciciele słońca — Prawdopodobnie chodzi tu o lud turecki wyznający szczątkowe formy szamanizmu.

Kurtaj — lub kortaj, wicekról; tytuł turecki.

Str. 289

a t a — słowo tureckie, znaczy „ojciec”.

t o w a (t o j) — słowo tureckie, znaczy „uczta”.

Str. 290

opowieść o kuglarzu — Rozdział ten zawiera pierwszy bodajże w literaturze światowej opis „sztuczki z powrozem” fakirow indyjskich, którzy do dziś ją uprawiają, jakkolwiek nie wiadomo, na czym polega jej tajemnica. Królowa angielska Wiktoria daremnie przeznaczyła 10 tysięcy funtów dla tego, który rozwikła jej tajemnicę.

Str. 291

Ambar i Ana — miasta w Iraku; pierwsze odległe od Bagdadu o 60 km na zachód, Ana — położone około 90 km od Ambar.

Str. 292

...podobne do twierdzy — Chanbałyk, czyli Pekin, składał się z dwóch części: ze starego miasta i z nowego, zbudowanego przez Mongołów i nazwanego przez nich Tajtu. W nowej części miasta znajdował się pałac chana.

P a s z a j — Przypuszczalnie z perskiego padyszah lub z tureckiego pasza; tytuł dostojników dworskich.

Str. 293

F i r u z — Imię takie jest nieznanne w historii rodu Czyngis Chana.

Karakorum — miasto w Mongolii nad rzeką Orchon. Dziś ruiny. Wiadomości o mieście podaje mnich belgijski Wilhelm Rubruk, który odbył w latach 1253—1255 podróż do Karakorum. Siedziba chanów mongolskich w latach 1229—1266 i ponownie od 1368 r. Po upadku dynastii mongolskiej w XV w. miasto straciło swe znaczenie.

Bisz Balig — poprawnie: Biszbałyk; miasto w Turkiestanie wschodnim, koło Urumczy w Chinach północnych. W XIV wieku należało do ułusu Czagataja w Azji Środkowej.

j a s a k — przepisy prawa ustanowione przez Czyngis Chana.

Str. 294

naus — słowo pochodzenia greckiego; świątynia ognia, podziemny grobowiec, miejsce grzebania zmarłych u starożytnych Persów. Zwyczaj poświęcania zwierząt, a szczególnie koni, w ofierze zmarłemu dostojnikowi znany był wielu ludom (m. in. Scytom, Germanom, Słowianom, Mongołom i Turkom). U Scytów poświęcano często konie wraz z jeźdźcami. Pastwienie się nad zwierzętami ofiarnymi miało na celu rozweselić i usposobić przychylnie złe duchy i bóstwa dla zmarłego.

...białą odzież — Biały kolor jest wśród wielu ludów Azji kolorem żałoby.

...dni groźnych zamieszek — W tym czasie, kiedy Ibn Battuta przybył do Chin, rządził tam Wielki Chan — Togun Timur, dziesiąty następca Chubiłaja. Za jego panowania nastąpił upadek państwa mongolskiego w Chinach. Okres ten wypełniony był intrygami wysokich urzędników na dworze i rozruchami w całym kraju. Powstaniu przeciw panowaniu mongolskiemu przewodził Czu-juan Czang, założyciel późniejszej dynastii narodowej Ming. W 1368 r. powstańcy zdobyli

Pekin, znosząc panowanie Mongołów. Togun Timur przeniósł stolicę do Karakorum. Opis pochowania chana odnosi się z pewnością do pogrzebu Wielkiego Chana, jakkolwiek Togun Timur zmarł dopiero w 1371 r., a więc już po wyjeździe Ibn Battuty z Chin. Również niejasne są wiadomości naszego podróżnika o niesnaskach między linią potomków Czyngis Chana w Chinach i Azji Środkowej.

Str. 295

ptak Roch — Opowieść o fantastycznym ptaku Rochu (po arabsku ruchh) występuje również i u Marka Polo, który nazywa go Roc. Mityczny ten ptak, znany m. in. z „Baśni z tysiąca i jednej nocy”, pojawia się w wielu baśniach wschodnich. Zwany jest niekiedy gryfem, garudą (pod tą nazwą jest obecnie godłem państwowym Indonezji). Być może, iż ówczesni żeglarze tłumaczyli sobie nie znane im prądy morskie, wciągające statek w wir, napaścią ze strony tego mitycznego ptaka.

Str. 296

Kawrastan — Przypuszczalnie miasto Chawrastan, które znajdowało się na drodze między Szirazem a Bassa (Fasa).

T a r i f a — W 1340 r. sułtan Abu-l-Hasan został pokonany przez króla Alfonsa XI kastylijskiego nad Rio Salado, niedaleko Tarify. W dwa lata później król Alfons zdobył Algeciras (arab. al-Chadra).

Str. 297

okka — arabska miara wagi, w Egipcie wynosi 1248 g, w Syrii — 1282 g.

dżuma — „czarna śmierć”, „morowe powietrze”. W 1346 r. wybuchła na Wschodzie epidemia dżumy o rozmiarach nie notowanych przedtem ani później w historii, która pociągnęła za sobą poważne skutki ekonomiczne, społeczne i psychiczne. Do Europy zachodniej przywieziono dżumę z Dalekiego Wschodu, do Rosji przyniesiona została za pośrednictwem Tatarów. W 1347 r. przywieziona z Krymu przez marynarzy genueńskich do Mesyny, stamtąd rozprzestrzeniła się po całej Italii i Europie. W całej Europie zapanowała nieopisana panika, ludzie opuszczali w popłochu miasta. Rozmiary wypadków śmiertelnych były ogromne, wyludniły się całe wsie i miasta. Podobne szkody wyrządziła dżuma na Bliskim Wschodzie. Wiadomości Ibn Battuty o liczbie zmarłych na dżumę nie są zbyt przesadzone. O skutkach społecznych i psychicznych, jakie spowodowała epidemia, pisze Boc-cacio w „Dekameronie”.

Str. 298

Taza — miasto we wschodnim Maroku, około 100 km na wschód od Fezu. Od 1216 r. należało do dynastii Marinidów. Jedno z największych miast Maroka.

Adfunus — Alfons XI, król Hiszpanii, oblegał Gibraltar, lecz nagłą śmierć w 1350 r. przeszkodziła mu dokończyć zwycięskiej wyprawy. Przyczyną śmierci była szerząca się wówczas epidemia dżumy.

Str. 299

Góra Zwycięstwa — Dżabal at-Tarik, czyli Góra Tarika, wodza arabskiego, który dowodził wyprawą na Hiszpanię. Z nazwy tej powstała później europejska forma Gibraltar. Arabowie zwali ją także Dżabal al-Fath (Górą Zwycięstwa).

Runda — miasto w południowej Hiszpanii, dzisiejsza nazwa — Ronda.

Marbala — miasto w południowej Hiszpanii, dzisiejsza nazwa — Marbella.

Malaka — miasto w południowej Hiszpanii, dzisiejsza nazwa — Malaga.

Suhajl — miejscowość dziś już nie istniejąca, leżała pomiędzy miastami Marbala i Malaka.

Str. 300

al-Hamma — po arabsku znaczy „cieple źródła”. Miasto w południowej Hiszpanii, dzisiejsza nazwa Alhama da Granada.

Garnata — arabska nazwa miasta Grenady (arabskie formy: Gharnata, Aghar-nata). Miasto liczyło za panowania Maurów około pół miliona mieszkańców. W Grenadzie stoi do dziś dobrze zachowany w głównych partiach pałac Alhambra, siedziba władców z dynastii Nasrydów (1232—1492).

S z a n n i l — arabska nazwa rzeki Genil, lewego dopływu Gwadalkiwiru w południowej Hiszpanii.

Abu-l-Hadżdż Jusuf (I) — Za panowania tego władcy rozgorzały wojny z Hiszpanami, którzy pod wodzą Alfonsa XI kastylijskiego zadali wojskom muzułmańskim druzgocącą klęskę w 1340 r. nad Rio Salado.

Str. 301

Marrakusz — lub Marrakesz; miasto w Maroku. W XIX wieku nazwę rozciągnięto na cały kraj. Stolica Almorawidów (1060—1147), następnie stolica Almo-hadytów (do roku 1169).

Kraj Czarnych — Ibn Battuta nazwą tą oznacza Sudan Zachodni, rozciągający się na Saharze.

Sidżilmasa — miasto w Maroku, dziś ruiny. Położone o 315 km na południowy wschód od Fezu, na skraju Sahary. Miasto istniało już w starożytności. Przez Arabów założone w latach 757—758. Było stolicą berberyjskiego państwa Miknasa. Przez pewien czas należało do Omajjadów z Kordoby. Od 1056 r. traci samodzielność i przechodzi pod panowanie władców Maroka. Po 1274 r. zaczyna się powolny upadek miasta. Leo Africanus, który zwiedzał miasto w XVI wieku, znalazł je zburzone i wyludnione. Z Sidżilmasy wywożono bawełnę, hennę; wyrabiano też w mieście piękne tkaniny bawełniane. Był to punkt zborny dla pielgrzymów udających się do Mekki.

Tagaza — Kopalnie soli znajdują się na północny zachód od Taodeni (w obecnym państwie Mali).

Str. 302

Massufa — Szczep ten zamieszkiwał środkową Saharę i należał do plemienia berberyjskiego Sanhadża, który pod nazwą Almorawidów odegrał ważną rolę polityczno-religijną w Północnej Afryce i Hiszpanii, gdzie stworzył silne państwo.

D a r a (Dra) — najdłuższa rzeka w Maroku (1 200 km), wpada do Oceanu Atlantyckiego. Ibn Battuta mówi o obszarach położonych nad tą rzeką, które odznaczają się wielką urodzajnością.

t a k s z i f — posłaniec, goniec.

Iwalatan — lub Walata; miejscowość wspomniana przez Ibn Battutę jest najdalej na południe położoną spośród trzech miejscowości tej samej nazwy.

...szejtanów — Według legend muzułmańskich są to istoty rozumne, nie uchwytne, obdarzone zdolnością unoszenia się w powietrzu i przybierania na siebie różnych postaci. Przed islamem szejtanów przedstawiano jako nimfy, duchy pustynne, nieujarzmione siły przyrody. W Mekce przedmuzułmańskiej demonów tych uważano za bóstwa i składano im ofiary. W islamie szukano związków pokrewieństwa między nimi a ludźmi świętymi lub „nawiedzonymi”. W folklorze ludowym demony te występują w magii i opowieściach fantastycznych, do których włączano wątki zaczerpnięte z innych ludów — Persów, Turków i mieszkańców Afryki.

Str. 303

...lecz synowie siostry — pozostałość zasady dziedziczenia w matriarchacie.

Str. 304

Malli — kraj zamieszkały przez plemiona Mandingo; dawny Sudan Zachodni, obecnie terytoria państw Mali, Górnej Wolty, Nigeru i częściowo Mauretanii. Obecnie zamieszkują one tereny aż do zachodniej Sahary, górzyste obszary Sangaran, Gangaran, dolinę Gambia. U geografów arabskich występowały pod nazwą Gangara, Wangaran. Jeszcze dziś plemiona te znane są u niektórych ludów Afryki jako Gangara. Kraj ich zwano różnie: Manding, Mandi, Mani, Mande. Mieszkańców zaś nazywano Mandinka, Maninka, Mandinko, Mandingo. Tę ostatnią nazwę rozpowszechnili Anglicy. W języku ludu Fulanów nazwa kraju Mandingo brzmi: Mali, Malli, Melli, a mieszkańcy kraju — Mallinke, Malinke. Nazwą tą określa się dzisiaj południowo-zachodnie szczepy i dialekty. Od X w. Arabowie używają nazwy Mali, Malli. Wielu mieszkańców tych obszarów wyznaje islam, ale duża część pozostała wierna religii przodków — kultowi sił przyrody i bóstw opiekuńczych. W 1056 r. władca Mali przyjął islam. Za panowania króla Mari Dżata (1230—1255) państwo Maili doszło do wielkiej potęgi. W 1240 r. Mari Dżata zdobył państwo Soso (Susu), miasto Ghanę i zagarnął złotodajne tereny Gangaran i Bambuk. W 1240 r. opuścił dawną stolicę Dżeribę i przeniósł się do Niani. Odtąd miasto zwali Arabowie Maili. W 1285 r. za panowania króla Kankan Musa zdobyto miasta Gao, Timbuktu, Walata oraz królestwo Songhaj. Ibn Battuta odwiedził miasto Maili za panowania władcy Sulejmana (1336—1359).

Wandżarata — raczej Wangara (Wankore, Wakore); nazwa plemion zwanych dziś Mandingo.

Nil — Mowa o rzece Niger; Ibn Battuta i inni autorzy nazywają niekiedy rzekę Niger — Nilem Sudańskim.

Karsachu — miejscowość na lewym brzegu rzeki Niger, obecnie nazywa się Kongokuru.

Kabara — miejscowość położona niedaleko miasta Timbuktu.

Z a g a — poprawnie: Dżaba lub Dżaga; stara stolica królestwa Takrur, później nazwa obszaru nad Nigrem.

Timbuktu — lub Tumbuctu; miasto w Afryce zachodniej, nad środkowym biegiem rzeki Niger (obecnie w państwie Mali). W średniowieczu ważny ośrodek islamu. Miasto zostało założone w XI wieku i było wielkim centrum handlowym, dokąd przybywały karawany z wielu krajów. W XV wieku szlaki karawanowe łączyły Timbuktu z Włochami przez Tunis i Tripolis; z Egiptem — przez Kanem, Gao; z Marokiem — przez Sidzilmasę. Leo Africanus (XVI w.) opisuje miasto jako niezwykle bogate.

Kaukau — lub Dżaudżau, Gaogao, Gao, Gogo; miasto w Sudanie Zachodnim (dziś Gao w państwie Mali), położone nad rzeką Niger, około 400 km na wschód od Timbuktu. Miasto było stolicą królestwa Songhaj do 1285 roku. Założone w VII w. Około 1009 r. władca Dia Kossoj przyjął islam. Kupcy i podróżnicy arabscy opisują Gao jako wielkie i bogate miasto. Zamieszkiwali je Murzyni, Berberowie i Arabowie. Większość ludności pozostała przy religii przodków. Murzyni przywozili tam złoto i kupowali za nie towary pochodzące z Północnej Afryki i Europy. Kwitł również handel niewolnikami. Władca Ali Kolen jest założycielem słynnej dynastii Sonni (stąd ludność kraju zwano Soninke), panującej w latach 1335—1493. Sława o bogactwie Gao spowodowała najazdy władców arabskich z Maroka. Od owych najazdów (XV w.) datuje się upadek królestwa Gao. Do XVIII w. władcy Gao byli wasalami marokańskich namiestników z Timbuktu.

Muli — Prawdopodobnie chodzi tu o obszar zwany później Muri, na lewym brzegu rzeki Niger, w pobliżu miasta Niamej, dzisiejszej stolicy państwa Niger.

L i m i — Według Ibn Battuty był to lud zamieszkujący obszar nad Nigrem, w okolicy obecnej miejscowości Nupe.

Jufi — dzisiejsza miejscowość Nupe, położona na lewym brzegu Nigru.

...kraj Nubijczyków — Od IX wieku do Nubii napływają szczepy arabskie i zaczyna się islamizacja kraju chrześcijańskiego jeszcze do XV w. Sułtanowie mameluccy z Egiptu, szczególnie w końcu XIII w., ingerują często w wewnętrzne sprawy Nubii, w końcu wkraczają zbrojnie do kraju. Na początku XIV w. na tronie zasiadają już władcy muzułmańscy.

Dunkula — lub Dumkula, Dongola; nazwa miasta i kraju w Nubii, położonego nad Nilem. Dawna stolica chrześcijańskiego królestwa Makurra. W 1275 r. Don-

gołę zdobył sułtan mamelucki Bajbars; odtąd datują się wpływy Mameluków. W 1316 r. na tronie zasiada muzułmanin Kanz ad-Dawal (u Ibn Battuty Ibn Kanz ad-Din).

Ibn Kanz ad-Din — Władca muzułmański w Dongoli znany w historii pod imieniem Kanz ad-Dawal (XIV w.).

Str. 309

b a n b i — w języku mandingo słowo b e m b e oznacza rodzaj podwyższenia, tron. ...z kazalnicy — W krajach muzułmańskich z kazalnicy wymienia się podczas modlitwy piątkowej imię panującego władcy.

Str. 315

Takadda — lub Tagadda; położenie ówczesnego miasta nie jest dokładnie ustalone, najprawdopodobniej jest to Tegidda, położona na północny zachód od Aga-des w państwie Mali.

Gadamas — obecnie Ghadames; miasto w Libii, niedaleko granicy algierskiej i tunezyjskiej.

Str. 316

Kubar — lub Gober; kraj rozciągający się na południe od miasta Sokoto (Sakatu) w dzisiejszym państwie Niger.

B a r n u — dawne państwo Kanem, leżące w środkowej Saharze, na północ od Fezzanu. Król Idris (1353—1376) pochodził z Arabii południowej.

Dżaudżau — Patrz Kaukau.

Str. 317

wusfan — słowo arabskie; w średniowieczu znaczyło „dowódca niewolników”, obecnie w Afryce „czarny niewolnik”.

T a w a t — obszar rozciągający się w kierunku Sidżilmasy.

Kahir — dziś nazwa Air lub Asben; kraj górzysty na pograniczu państw Mali i Niger. Zamieszkują go Berberowie i Murzyni.

Str. 318

Hakkar — lub Haggar, Ahagar; berberyjskie plemiona w środkowej Saharze, należą do grupy Tuaregów.

Buda — miejscowość w północnej części doliny Tawal w południowej Algierii.